

POWSTANIE

NA

WOŁYNIU, PODOLU I UKRAINIE

W ROKU 1831.

OPISANE PRZEZ

FELIXA WROTNOWSKIEGO

PODŁUG PODAN DOWÓDZCÓW I WSPÓŁCZESTNIKÓW TEGOŻ POWSTANIA

TOM PIERWSZY.



c 113
PARYŻ.

W KSIĘGARNI I Drukarni POLSKIEJ,

Przy ulicy Mazarais Saint-Germain, n° 17 bis.

—
1837.



TREŚĆ I WSKAZÓWKA RZECZY

W TYM TOMIE ZAWARTYCH.

WSTĘP.

I. ZIEMIE RUSKIE, w pospolicie niemal przyjętém dziś rozumieniu, ograniczają się do trzech gubernii: wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej; właściwie zaś zajmują obszerną część kraju polskiego. Ale wyraz *Ruś* nie ma już dawnego znaczenia, i nie słusznie mieszanym bywa z wyrazem *Rossja*. Żeby oba te wyrazy dobrze pojąć i rozróżnić, trzeba wpatrzeć się w dziesięć wieków zmian historycznych. (str. 1—3.)

II. Rozdzielanie się Sławiańszczyzny w wieku *dziewiątym* na różne państwa: początek Polski i Rusi (3—5). — Granice podbojów lechickich i warjagskich nieodkreślały stale narodów jednoplemiennych, póki chrześcijaństwo zachodnie i wschodnie nie położyło na nich wiecznego piętna. Rzym i Carogród spotkały się u granic Polski z Rusią (5—8).

III. Rozległość podbojów warjagskich w wieku *dziesiątym*. — Włodzimierz W. — Ruś pomyka się w głąb Chrobacii Czerwonéj (8—10). — Na początku wieku *jedénastego* Lechija odzyskuje Chrobację. Bolesław W. w Kijowie. Po jego śmierci epoka największego wzrostu Rusi. Jarosław W. (11—12). — Jedność rodu, religii i władzy w państwie Jarosława. Co z tych trzech rzeczy było w ów czas najmocniejszym węzłem (12—15).

IV. Ruś w podziałach. Oręż Bolesławów Śmiałego i Krzywoustego odnawia prawa Polski (15—18). — W pierwszém

połowie *dwunastego* wieku państwo Jarosława rozpadła się na trzy części. Północna z Nowogrodem Wielkim, kształci się w rzeczywospolite handlowe; południowa z Haliczem ulega wpływowi wyobrażeń zachodu Europy; wschodnia z Włodzimierzem nad Kłazmą, zostaje guiazdem despotyzmu książąt warjagskich. Jedność Rusi ginie na zawsze: nazwisko jej już nieoznacza jednej i tej samej rzeczy (18—21).

V. Ruś południowa co obójmowała? Podole jak daleko się rozciąga? Charakter Rusi południowej; jej stosunki z Polską i Węgrami. Następstwo książąt aż do Daniela (21—29). — W początku wieku *trzynastego* najście Tatarów, w krótkce po tém wylów Litwy, dołamują nadszczepany podbój Warjagów. Królestwo Halickie; król Daniel i jego następca Lew. Lwów stolicą Rusi południowej; Moskwa wschodnią; na północy nie masz wyraźnego środka. Północne księstwa w ręku Litwinów; pod ich opieką miasta bronią się od napaści książąt moskiewskich. Wschodni książęta w ręku Tatarów; pod ich jarzmem szukają wewnątrz despotycznego panowania. Południowa część sama tylko jest jeszcze Rusią udzielną, niepodległą (29—35). — Lecz dziedzictwo Daniela spada na książąt mazowieckich; Litwa szczyży w niem zabory. Kazimierz W. i Giedymin rozbiierają Ruś południową (36—39).

VI. W połowie wieku *czternastego* nie masz już śladu państwa Jarosława. Polska, Litwa i Moskwa pod Tatarami, panują na całej przestrzeni podboju Warjagów. Ruś traci watek samodzielnego bytu, i przerabia się w łonie trzech potęg, z których każda ma inną drogę. Polska idzie torem Kościoła powszechnego; Moskwa chyli się gwałtownie ku schyzmie greckiej; w środku Litwa pogańska, w duchu chwieje się na obie strony, lecz siłą materialną obie rozpięra szeroko. Nakoniec przeważyla się szala niepewnych przeznaczeń zdobywczego mocarstwa: łącząc się na zawsze z Polską, przyniosło jej w posagu ogromny zabor ziem Ruskich. Chrześcijańska cywilizacja zachodu postawiła nogę ze lewy brzeg Dniepra; duch

zamarłego wschodu skupił się i natężył koło tronu książąt moskiewskich otrząsających się z jarzma Tatarów. Odtąd dwie strony: Polska katolicka i Moskwa schizmatyczna stają do walki (39—51).

VII. Przez wiek *piętnasty* do połowy *szesnastego*, religijna i za nią polityczna różnica dwóch państw spięrających się na posadzie dawniej Rusi, wykańcza się szybko. — Polska, Litwa i Ziemie Ruskie pod berłem Jagiellonów. Swobody polskie dla Litwy i Ziem ruskich. Sobor Florencki; unija kościołów (52—62). — Stan krain naddnieprzańskich. Początek Kozaków (62—68). — Panowanie dwóch ostatnich Jagiellonów. Unija Lubelska (68—72). — Ziemie Ruskie równie jak inne podzielone na województwa. Gdzie pamiątka imienia Rusi na gruncie? Nazwisko Ukrainy. Co Ruś Czerwona, Biała i Czarna? Narodowość i mowa ruska w Polsce (72—81). — Moskwa i księstwa przyległe pod berłem Rurykowiczów. Wzrost jedynowładztwa i despotyzmu. Metropolita moskiewski. Droga do zaborów dla wielkich książąt. Carat (81—94). — Państwo carów moskiewskich mogłoż nazywać się Rusią? Język moskiewski. W czém pozostawała wspólność Moskale z Rusinem? Po tej nici ręka carska sięga we wnętrz rzeczypospolitą polską (94—98). — Usiłowania odporne w Polsce. Synod Brzeski. Natężenie siły carstwa. Patriarcha w Moskwie (98—101). — Polska z wielu stron ugodzona w gruncie swego jestestwa. Protestantyzm podaje dłoń schyzmie. Unici i dizunici (102).

VIII. W wieku *siedemnastym* rzeczpospolita nasza świetnie i zwycięzko walczy zewnątrz; lecz wewnątrz rozrywa się przez rozłargnienie jedności religijnej. Moskwa pobita i zachwiana przerwą dynastyi, w jedności religijnej znajduje ocalenie i siłę. Duch schizmy carogrodzkiej wydobywa Ruś z pod warstwy kilku wieków. Kozacy stają się zbrojną reprezentacją schizmatycznej Rusi (102—109). — W czém Polska uchybiła swemu powołaniu? Nowa polityka Europy przeciwna naturze Polski.

pomyślna dla Moskwy. Początek rozruchów w Kozaczyźnie (109—113). — Władysław IV. Chmielnicki. Jan Kazimierz. Wojny kozackie. Umowy w Pereasławiu (113—116). — Dalszy ciąg wojen; układy pod Zborowem, zniweczone i znowu przywrócone. Wielka część ziem południowych ruskich staje się zaborem Chmielnickiego. Spójność Kozaków z Polską, a mimowolny ich pociąg ku Moskwie. Chmielnicki poddaje się carowi (116—120). — Ciężkie położenie Polski. W czém Konfederacja Tyszowiecka szuka narodowego ognia? Umowa w Hadziaczu. Pokój Andruszowski i traktat Grzymułtowski określają ostateczne granice Polski z Moskwą (120—124). —

IX. Wiek *ośmnasty*, wiek dojrzałości polityki i materializmu. Polska jedna nie schodzi z dawnego toru; ale pełna ran i zgłuszona, postępuje słabo. Uciszenie się Rusi pozostałej w łonie rzeczypospolitej. Synod w Zamościu. Przewaga mowy i narodowości polskiej. Przykłady dyalektów ruskich (124—130). — Moskwa w dążeniu Europy przyjaznem dla niej, bierze polot coraz skorszy. Przebobrażenie carstwa pod Piotrem W. Nazwisko Rossii. Parcie jej na zachód. Rozbiory Polski (130—135). — O co Rossja naprzód zaczęła rękę w naszych ziemiach ruskich? Co Polska bez siły materialnej miała tu ku ochronie praw swoich? Język rossyjski i język ruski. Przykłady (135—143).

X. Czterdzieści lat moralnego najazdu Rossii na Ruś polską. Sposoby Katarzyny, Alexandra i Mikołaja, celem wypolzczenia ziem ruskich, mianowicie Wołynia, Podola i Ukrainy. Co się im udało? W czém był opór? Jakie środki pozostają dla nas? Widoki piszącego dzieje powstania tych prowincii w r. 1831.

CZEŚĆ PIERWSZA.

I. PIERWSZE WIEŚCI ZA BUGIEM O POWSTANIU W WARSZAWIE (153). — Nowina rozgłasza się powszechnie w Ziemiach

Ruskich (154). — Zapal nicobrócony na korzyść; potrzeba znowy (155).

II. STOSUNKI DAWNIEJSZE ZIEM ZABRANYCH Z WARSZAWĄ. TOWARZYSTWA TAJNE. — Położenie Wołynia w tym względzie. Związek *Kossynjerów* (156). — Inaczéj działa się na Podolu; inne téż wzruszenie w piérwszej chwili (157). — Kazanie X. Łomnickiego i rozruch na teatrze w Kamieńcu (158). — Denisko od Podolan wysłany do Warszawy (159). — Wiéść o powstaniu 29. listopada w powiecie łatyczowskim i haj-syńskim. Pierwszy związek znowy powiatów południowych w domu Jełowickich (159—161). — Podobnym trybem idą rzeczy na Ukrainie. Nigdzie z razu nie zjawia się myśl organizowania spisku (162—164).

III. ZABIEGI RZĄDU MOSKIEWSKIEGO PRZECIW POWSTANIU PROWINCIJÓW. Konstanty wkracza na Wołyń. Mikołaj oddaje gubernję pod prawo wojenne. Wojska moskiewskie w stronach południowych, między Bugiem i Dnieprem (165). — Kordony z powodu cholery. Szpiegostwo. Nakazanie adressów do tronu. Adres szlachty wołyńskiej (166—168). — Gubernja podolska uwolniona od adresu; kijowska nierozbrojona (169—170). — Śledztwa w Kamieńcu. Chodykiewicz zabija horodniczego. Alexander Sobański oddany pod sąd wojenny (171—174). — Wyrażne rozjątrzenie między obywatelami i rządem. Złe nowiny dla patryotów: podróż Lubeckiego, odezwa dyktatora i t. d. (175—176).

IV. TAJEMNE ZWIĄZKI POCZYNAJĄ SIĘ TWORZYĆ. *Na Wołyniu*: Olizar otrzymuje stér dawnego związku Kossynierów. *Piérwsze jego staranie*. Posłaniec do Zamościa—Xawery Godebski zajmuje się Poleśm wołyńskiem—Bohr marszałek szkodzi patryotom w Krzemieńcu—Wschodnie strony niemają wspólnego ogniska. (177—181)— *Na Ukrainie*: piérwsze zgromadzenie u Władysława Krasickiego. Wincenty Tyszkiewicz wysłany do Warszawy (181—182)— *Na Podolu*: Zwią-

zek Wolnych Synów Podola bierze początek w Kamieńcu (182—183).

V. ELEMENTA KTÓRE DLA SPRAWY POLSKIEJ MOGŁY DZIAŁAĆ ALBO BYDŹ UŻYTE. Rozległość i ludność kraju (185)—Włościanie i Popi (185—191)—Szlachta (192).

VI. ZMOWY I USPOSOBIANIA SIĘ DO POWSTANIA OD POŁOWY LUTEGO DO POŁOWY MARCA (193)—*Na Podolu* : w powiatach północnych Towarzystwo Patryotyczne. Jego Rada czyli Komitet (Junta). Główne cele (194)—Związek Wolnych Synów Podola rozgałęziony znacznie, tworzy plany opanowania Kamieńca. Ludność i ówczesny garnizon tego miasta (196) Połączenie się związku z towarzystwem patryotycznym—Podole ukształcone w dwa wielkie okręgi : północny i południowy. (197)—*Na Wołyniu* : dalsze zabiegi Olizara. Rozterka z powodu wyprawy z Zamościa na Uściług (198—201)—Olizar oddaje władzę Prażmowskiemu, sam wyjeżdża na Polesie (202—203)—W głębi Wołynia oczy zwrócone na ks. Eust. Sanguszkę (204—205)—*Na Ukrainie* : W. Tyszkiewicz nieobecny obrany naczelnikiem. Zjazd w Czerniawce (206—208)—Uchwały tego zjazdu; organizacja (209—213).

VII. ZDARZENIA W TYM PERYODZIE ZASZŁE W KRÓLESTWIE, A MAJĄCE WPŁYNAĆ NA POWSTANIE ZIEM RUSKICH. Denisko źle przyjęty od Chłopickiego—Rada wojenna po bitwie grochowskiej—Odprawa Deniski (213)—Chrościechowski (215)—Upoważnienie dane jemu ze sztabu głównego (216)—Położenie Galicii względem Podola—Alexander Wereszczyński przybywa tu tworzyć legiję podolską (218)—Jenerał Dwernicki otrzymuje rozkaz iść na Wołyn. Staje w Nowém Mieście. Chrościechowski bierze polecenia od niego (219—223).

VIII. STAN USPOSOBIENÍ INSURREKCYJNYCH OD POŁOWY MARCA DO POŁOWY KWIETNIA. *Wołyn*. Odcinek kraju przed Styrem (223—225) Polesie (226)—Strony wschodnie (227)—*Ukraina i Podole*. Zjazd w Michalówce. Tyszkiewicz naczeln-

nikiem Podola (229—230)— Zjazd w Hubniku. Sulatycki obrany naczelnikiem przez powiaty południowe (230)—Junta naznacza zjazd do Strugi (232)— Izydor Sobański i Alexander Jełowicki zjeżdżają się w Oczeretnej. Tyszkiewicz powszechnie uznany (233)— Uwagi nad formowaniem władzy w powstaniach (233—235)— Czynności naczelnika— Obrachunek sił przygotowanych— Obrachunek sił moskiewskich na Podolu i Ukrainie— Tyszkiewicz otrzymuje odezwę Dwernickiego, wysyła do niego emissaryusza (236—239).

IX. BRAK KOMUNIKACJI MIĘDZY JENERAŁEM DWERNICKIM, A NACZELNICTWEM POWSTANIA: STAD NASTĘPSTWA. Obózowanie Dwernickiego pod Zamościem (240)— Chrościechowski powtórnie bierze polecenie (241)— Siły Dwernickiego. Przeciście Buga. (243)— W jaki sposób korpus powstaniu, a powstanie korpusowi mogło być najskuteczniej pomocnym? (245—248)

X. DZIAŁANIE JENERAŁA DWERNICKIEGO NA WOŁYNIU. Rapport Dybicza— Kierunek marszu Dwernickiego (248)— Korzyść odniesiona pod Poryckiem (251)— Odezwa jenerała z Lachowca (253)— Zgromadzenie obywateli w Drużkopolu. Mianowanie regimentarzy. (254)— Uwaga nad pojęciem wojny powstańskiej (254—258)— Dwernicki staje w Boremli; Rydiger w Łęcznej; utarczki d. 18 kwietnia (258—261)— Bitwa pod Boremlem. Dwernicki Styr przechodzi (261—266)— Kierunek marszu po za granicą Galicii. Uwaga (267)— Dwernicki wysyła gońca na Ukrainę. Staje w Kołodnem (269)— Ciężkie położenie korpusu (270)— Wejście do Galicii (272—275)

XI. ZDARZENIA NA WOŁYNIU, PODOŁU I UKRAINIE PRZECZAS DZIAŁANIA DWERNICKIEGO. Jedno tylko Polesie Wołyńskie wzięło się do broni (275—276). — Podole i Ukraina dawnym trybem rozwijają swoją organizację. — Czynność junty (277). — Rada wojenna w Gliniańcu (278). — Powrót De-

niski (281). — Zjazd w Strudze (283). — Rada organizatorska w powiecie latyczowskim (284). — Tyszkiewicz w środku kwietnia nieprzewiduje jeszcze terminu powstania (285—289). Zjazd Wołowy w Kamieńcu (289—293). — Nicobecność Tyszkiewicza na tym zjeździe. Jego troski i poselstwo do Karola Różyckiego (293—294). — Chróściechowski zjawia się na Podolu (294). — Wydaje wspólnie z marszałkiem Malinowskim okólnik powołujący do powstania (300). — Odracza swoją powagą termin powstania (303). — Opuszcza Podole (309). — Co o nim trzymać? (310). — Nowe upoważnienie dane jemu w głównej kwaterze (313). — Dwie współczesne okoliczności : poszlaka spisku w ręku policji, i obietnice Wereszczyńskiego, zaostrażają skutki dwóch sprzecznych odczw (314). — Okropne zamieszanie w północnych powiatach Podola (317). — Toż dosięga Wołynia i Polesia kijowskiego (320). — Współczesna rozterka układów zmowy w powiatach południowych Podola. Sobańscy biorą się do broni (321—326). — Tyszkiewicz stara się jeszcze wstrzymać wybuch powstania do dnia 7 maja (326—329).

XII. UWAGI OGÓLNE NAD CZTEROMIESIĘCZNĄ ZMOWĄ ZIEM RUSKICH. Czy spiski z natury swojej są niedostatecznem narzędziem do dźwigania sprawy narodowej; czy wady w narodzie są przyczyną upadku wszystkich jego przedsięwzięć (329—334). — Zmowa jedynie oparta na mądrości rachunku, w każdej myłce miała zaród swojej zguby. — Główna myłka. — Ona była źródłem następstw wziętych za pierwsze przyczyny pomieszania się planów : ona zadała cios władzy a podwładnych naraziła na ciężką próbę. Napomknienie gdzie nam szukać mocniejszej spojni dla władzy i podwładnych. Narod jednomyślny w najgorszej doli może się ocalić. Powstanie gotowane przez powszechną zmovę, zostało dziełem poświęcenia się niewielu (334—338).

W S T Ę P.

Z I E M I E R U S K I E.

I.

Ta część Polski, która w dzisiejszym składzie państwa rossyjskiego stanowi trzy gubernije : wołyńską kijowską i podolską, od czasu rozszarpania ojczyzny naszej, dla różnych względów poczęła być niejako osobną całością. Dawniejsze straty odłączyły od niej lewy brzeg Dniepra ; ostateczny rozbiór kraju odciął Galicyą ; urządzenia wewnętrzne pod berłem carów, odróżniały zawsze ją od Litwy ; nieszczęście na koniec sprawiło, że i w powstaniu narodowém przyszło jej występować oddzielnie. Stąd wynikła potrzeba odosobnionym przez wypadki prowincyom nadać jakieś jedno osobne imię : upowszechnił się zwyczaj pod zbiorowém nazwiskiem *Ziem Ruskich* rozumieć szczególnież Wo-

łyn, Ukrainę i Podole. W takiémto rozumieniu zwykle mówi się teraz: *powstanie Ziem Ruskich*, *komitet Ziem Ruskich* i t. d., chociaż to powstanie i ten komitet, nie należy właściwie ani do Galicyi, ani do Litwy, ani do rozległych krain polskich za Dzwina i Dnieprem, gdzie wszędzie jednak są ziemie ruskie.

Zdarza się często że gdy rzecz jaka zniknie, albo ulegnie zupełnej zmianie, dawne jej nazwisko długo jeszcze błakając się w żyjącej mowie, nasuwa przed oczy wątpliwe i nieokreślone wyobrażenia. Chcąc natenczas imię zwleczone z umarłego przedmiotu napęłnić właściwém pojęciem, trzeba nieraz przebiec długi szereg dziejów, w kwestyi o jeden termin, rozstrzygnąć wiele kwestyi historycznych. Taki właśnie jest przypadek ilekroć wzmianka o Rusi. Wyraz *Ruś*, krąży dziś jak starożytny pieniądz, którego sztepel nieoznacza już waloru. Zła wiara puszca go za jedno z wyrazem *Rossya*, oszukuje nieświadomych cudzoziemców, a nas że tak powiem, chwyta za słowo. Musiemy tłumaczyć się, jakim sposobem ziemie przez nas samych mianowane ruskimi, należą do Polski, a nie do *Moskwy*, która przeżywa się *Rossyą*: musimy rozróżniać dobitnie co była *Ruś*, co *Moskwa*, a co jest *Rossya*. Dla tego też mówiąc o Woły-

niu Ukrainie i Podolu, jako ziemiach ruskich w imie Polski powstających przeciw Rossyi, wypadnie nieco na obszerniejszej przestrzeni uważać zmiany historyczne. Nadto, kto tylko zechce zetrzeć Polskę na jakimkolwiek miejscu jej duchem społecznym ożywionej krainy, zaraz odsłonią mu się czcze figury zgasłych potęg politycznych, i niezdolą zatrzymać wzroku na żadnej warstwie tych przejrzystych cieniów aż do dna dziesięciu wieków, gdzie leży Sławiańszczyzna jak gładka tablica, na której oręż kreślił i kasował różne państwa; lecz tylko cywilizacya chrześcijańska kładła wyraźnie odkolorowane piętna. Jednym z tych państw nakreślonych i znikłych pob farbą późniejszych dziejów, jest Ruś. Dla tego też żeby widzieć wszystko co się przebijać może przez obecną cechę jej części, wypadnie sięgnąć głęboko w przeminione czasy.

Sądzę wszakże iż kilku przypomnień ogólnych będzie dosyć w tej mierze.

II.

W wieku IX, właśnie kiedy koło Wisły Lechici tworzyli sobie państwo, wojownicy skandynawsey rozbiegając się od zatoki Finlandz-

kiej w dół Dniepra, szukali naprzód łupieży, potem stałego panowania.

Ród lechicki, jeśli był niegdyś przychodnim, oddawna zlał się ze sławiańskim; Skandynawi byli rodem obcym: zwano ich na zachodzie Europy Normandami, na północy Warjagami.

Dwie tedy różne siły, miejscowa i najeździecka, łączyły drobne społeczeństwa Sławian, w dwojaki sposób: pierwsza rozwijając domową władzę od środka na zewnątrz, spychała cudzoziemski nacisk Niemców; druga zgarniając podboje do środka obcej władzy, narzucała jarzmo Warjagów. Natura tych dwóch władz niezatarła się nigdy; późniejsze owszem namaszczenia wzmocniły ich dążność: jedna zawsze przenosiła życie polityczne w ciało narodowe, druga wiecznie wyciągała z niego wszelką żywotność społeczną.

Prawie tegoż samego czasu, Ziemowit syn Piasta, wybrany został zwierzchnikiem w kraju nad Gopłem (860), a Ruryk sprowadzony przez Nowogrodzian, z bracią i ludem swoim zajął zbrojnie okolice Ilmenu (862). Rój ten Warjagów, czy to od miejsca skąd wyszedł, czy od rodziny panującej, miał imię Rusinów. (*)

(*) Zdaje się że pierwiastkowa ojczyzna skandynawskich Rusinów albo Russinów, leżała na wschodnim brzegu Szwecyi. Fin-

Z rozszerzaniem się władzy, roznosiły się i imiona władców. Słynęli coraz głośniejszy w jednej stronie Sławiańszczyzny Lechici Polanie, w drugiej Warjagowie Rusini — stąd Polska i Ruś.

Plemię sławiańskie od niepamiętnych czasów wrosło do swojej posady, mogło być zabrane, podbite razem z ziemią; ale jak taż ziemia, nie mając mocy wyrzucić, miało własność chłonącą najezdników. Synowie przybyszów skandynawskich brali pierwszą naukę mowy i życia od matek Sławianek; garstki Rusinów tonęły w swoim ogromnym zaborze; zniknął ślad ich języka i narodowości, prócz niewielu wyrazów i niektórych obyczajów; zostały po nich tylko na wierzchu — rząd, dynastia i imię. Sławianin poddany potomków Ruryka, w swojej mowie tytułował ich kniaziami, a sam nazywał się Rusinem. Ruś jak Polska była częścią Sławiańszczyzny.

Język wszystkich Sławian, im bliższy źródła tym bardziej jednaki (*), wspólność religii bał-

landzcy dziś jeszcze w swoim języku Rossyan teraźniejszych i w ogólności wszystkich Sławian, nazywają Wenedami; Szwecyą zaś *krajiną ruską, ruotze-moa*.

(*) Najdawniejszy pomnik języka sławiańskiego zachował się w pierwszych przekładach Biblii. Dyalekt tych ksiąg zapewne nie mało przejęty tokiem greczyzny, nazywa się *cerkiewnym*. Jest on umarłym od niewiadomego czasu; służył tylko później za

wochwalczej i sposobu życia, im w bliższym sąsiedztwie tym ściślejsza, silnie łączyły ludy rozrywane między władze różnej natury i między państwa różnego nazwiska. Rozległość zatém państw i z niemi imion ogólnych, mogła rozszerzać się i ścieśniać nie zostawując trwałej pamiętki po sobie. Tak upłynęło lat sto od Ziemowita i Ruryka. Granic Polski i Rusi w czasach pogańskich daremnie jest śledzić.

Ale zbliżała się epoka pewniejszego rozdziału państw, wedle poświęcenia narodów na przyszłe ich życie społeczne. Od dawna chrześcijaństwo, a z niém i cywilizacya przenikały w głąb Słowiańszczyzny: od Niemiec do Czech i Polski, od Carogrodu do stron południowszych i Rusi. Niewyraźną epokę nowej wiary najwłaściwiej odnieść do głów panujących — Mieczysław prawnuk Ziemowita przyjął chrzest podług obrządku łacińskiego, r. 965; Włodzimierz prawnuk Ruryka, ochrzcił się obrządkiem greckim r. 991. Polska stawała się państwem zachodniém,

wzór piśmiennictwu, i dla tego bywa niekiedy zwany *księżkowym*. Z pomiędzy mów żyjących, w serbskiej upatrują najwięcej podobieństwa do niego; mógł wszakże niegdyś być hardzo bliżkim wszystkich dyalektów sławiańskich. Jeszcze z wieku XV za-
bytki piśmienne czeskie, polskie i ruskie, okazują jak gałęzie
jednego pnia nieprędko poczęły rozchyłać się w przeciwne
strony.

Ruś państwem wschodniem : ich figury jeograficzne odznaczały się już piętnem czytelném na długie wieki.

Swiat cywilizowany dzielił się wówczas na dwie części upadłego państwa Rzymian. Zachodnia zburzona do szczętu i krwią nowych ludów ożywiona, zakwitała w społeczeństwa młode na gruzach starożytnych; wschodnia była podkleconym odłamem zbutwiałego gmachu. Nauka Zbawiciela podnosząca ludzkość do jej bożkiego początku, łatwiej porywała Zachod; mądrość pogańska ciężąca ku ziemi, kryła się w starych formach Wschodu. Kościół Chrystusowy był jeszcze jeden, i jedną miał głowę widomą; ale w łonie jego leżało nasienie odszczepieństwa. Schyzma Focyusza przeminęła, patriarchowie carogrodzcy wrócili pod zwierzchnictwo stolicy apostolskiej, spór o dogmata zdawał się być załatwiony, różność obrządku nie stanowiła istotnego rozdziału chrześcian łacińskich od greckich; ale wszystko co scharytowało później jednych i drugich, co można odnieść do najdalszych pierwiastków sprzeciwieństwa — ducha i materyi, zbierało się już w dwa główne ogniska, i z nich jak z dwóch źródeł osóбно spływało na Sławian. Odtąd kiedy Rzym położył rękę na Gnieźnie, a Carogrod

na Kijowie, jakby dwa polarne bieguny cywilizacyi nagięte ku sobie, chwyciły za dwa państwa sąsiednie, żeby siłą odskoku rozerwać je na zawsze. Wtenczas zaszła kwestya, gdzie między Wisłą i Dnieprem rozedrze się braterstwo sławiańskiego rodu — ta kwestya toczy się dotychczas. Nieraz walczące strony spychały się daleko, nie raz ślady jednej niknęły pod stopami drugiej, aż póki trwała przewaga nie położyła mocno wyciśnionego piętna. Lecz pójdźmy kolejną zdarzeń.

III.

Następcy Ruryka w wieku X rozpostarli swoje panowanie po Sławiańszczyźnie od ostatnich jej krańców u źródeł Oki i Wołgi na wschodzie, do źródeł Styru i Bugu na zachodzie. Przestrzeń tę środkiem prawie przerzynały koryta Dzwiny i Dniepra; lecz ujścia tych rzek znajdowały się to w cudzych, to w pustych ziemiach. Nad morzem Bałtyckiem siedziały rozległe obce Sławianom pokolenia; nad morzem Czarném ciągnął się szeroki gościniec barbarzyństwa, które już przewaliło się w głąb Europy i jeszcze napływało. Tędy niedawno przemknęli Węgrzy—Magiary, tu Warjagowie zastali Chazarow i doczekali się Pieczyngow.

Jak daleko Oleg (879—912) w późniejszą posiadłość Polski zapuścił oręż, na to niemasz pewnych dowodów; cały jednak kraj, który dziś składa Wołyń, Ukrainę i Podole, uległ jego przemocy. Wołynianie równie jak Łuczanie, mieli już natenczas swoje grody Łuck i Wołyń(*). Między nimi siedzieli Dulebi; przy ujściu zaś Prypeci do Dniepra, Drewlanie, którzy zacięty stawili ujarzmiciełom opór, aż nim z miastem swoim Iskorostiniem niezagrzebali się w popiołach. (946). Nazwisk Ukrainy i Podola, jako ogólnych, jeszcze nie było. Na płaszczyznach niżej Kijowa mieszkali Polanie; po obu stronach środkowego Dniestra (Tyras) Tyrewcy albo Tywercy; dalej ku południowi ubijali się przechodnie o niestały popas, a na tej ziemi — jak powiada sławiański poeta — kopytami zrytej, krwią utłuszczonej i kośćmi zasianej, bujnie porastał smutek. Mało dbali o to kniazio- wie ruscy, że panowanie ich rozciągało się nad pustynią; bo i pustynia i Dniepr co od porohow przez nią płynął, były dla nich tylko drogą na morze Czarne po nowe rozboje. Wybierając dań od ujarzmionych Sławian, łupiąc zgnuśniałe

(*) Zamek Wołyń miał być w miejscu gdzie rzeka Użew pod miasteczkiem Grodkiem wpada do Bugu. — Długosz, T. 1. p. 18.

ccesarstwo greckie, znosili skarby do zamków warownych nad Styrem, Prypecią, Dniestrem i ujściem Dunaju, skąd najdogodniej było puszcząć się pod Konstantynopol. W Kijowie jednak ustaliła się stolica podboju mającego kres gdzie siła zbrojna dosięgnąć i trwale grozić mogła.

Włodzimierz pierwszy zakreślił granice Rusi, które następny po nim wielki jedynowładzca mało co już rozszerzył. Rozgarniając on ręce wyciągnięte ku zachodowi, trafił jakby na dwie ściany. Prawe jego ramie oparło się o dzikie siedliska Litwy i Jadzwingów, lewe o Karpaty. Między temi zaporami pozostał przesmyk nakształt wrot otwartych do boju. Tu koło początków Bugu i Dniestra, wszczął się spór najwątpliwszy o rozdział sławiańskiej ziemi, która pod nazwiskiem Chrobacyi, stanowiła rozległą całość i miała stolicę w Krakowie. Część Chrobacyi na wschód od Sanu nieco za Bug i Dniestr pomknięta, nazywała się *czerveną*, albo Czerwieńskiem (*). Włodzimierz opanowawszy Przemyśl i Halicz czyli Galicz, (981) zagarnął ją do swego państwa. Chrobacya czerwona stała się Rusią czerwoną, a z natury swojej nalczała do Krakowa i za tém do Polski.

(*) Było niegdyś miasto chrobackie Czerwieńsk, dziś mała wioska niedaleko Komarowa o kilka mil od Zamościa.

Zaraz też na początku wieku XI Polska odzyskała swoje prawa. Bolesław Wielki (Chrobry) spajał natenczas w łonie Sławiańszczyzny duchem Zachodu przenikające się społeczeństwo polskie : po zgonie Włodzimierza (1015), wdał się w sprawy jego następców, wszedł mocą do Kijowa, Chrobacyą czerwoną z Przemyślem i Haliczem po rzekę Bug odebrał.

Ale z pomiędzy dwunastu synów Włodzimierza, Jarosław Wielki, pomordowawszy albo wyzuwszy braci, całą puściznę ojcowską, prócz Połocka, pod swoją władzę zagarnął. Sąsiad ten stał się ciężkim dla Polski. Skoro Bolesław W. zszedł ze świata (1025), oderwał on znowu od niej Halicz i Przemyśl, a nadto jeszcze kawał ziemi nietkniętej przez przodków jego, od Łucka niemal po Lublin z zamkiem Beżem zabrał (1035). Przyjazne później stosunki z Kazimiérzem I. kr. pol. zostawiły spokojnie na lat przeszło 40 ten zabor (*).

Byłato epoka największego wzrostu i ukazania się w całym ogromie starożytnej Rusi. Granice jej zachodnie przecinając Wiliję daleko

(*) Kazimierz poślubił sobie córkę Jarosława Maryę Dobrogniewę; w wojnie przeciw Masławowi mazowieckiemu potrzebował pomocy od teścia; nie mógł więc dopominać się o zagarnięte przez niego ziemie.

od źródnika, i Niemen aż przy ujściu Szczary, przechodziły Bug niżej Brześcia; na lewym brzegu Buga rozszerzając się coraz bardziej ku południowi dotykały Sanu. Głęboko tedy odepchnął Polskę oręż Rusinów. Żeby pojąć jak mocny ślad mógł pozostać po nim, trzeba zastanowić się pilniej nad ówczesnym stanem ruskiego państwa.

Podboj warjagski w ciągu lat niespełna dwóchset, przez Ruryka, Olega, Włodzimierza i na koniec Jarosława skupiony, łączyła trojaka jedność: plemienia, religii i władzy.

Jeden ród sławiański zamieszkiwał całą tę przestrzeń mil półtorasta w dłuż i w szerz rozległą; ale na różnej ziemi i pod różnym niebem, musiała zachodzić w oddzielnych ludach, znaczna różnica obyczaju i języka nawet. Nie masz narodu któryby nie miał dyalektów, a te dają się postrzegać w każdym, równo z początkiem jego czasów historycznych. Nadto, różna dawność zaboru przez Warjagów, i różne położenie pod ich panowaniem, przyczyniały się niemało do różnaitości charakteru odległych okolic. Normandowie plondrowali wówczas po całym świecie. Od skalistej i złodowaciałej Skanii swojej, mieli ubite trakty przez Londyn, w dłuż Sekwany za Alpy na morze Szródziemne; przez

Nowogrod, Smoleńsk i Kijow, wodą na morze Czarne; a lądem na Łuck i Włodzimierz, przez polskie miasta Sandomierz, Wiślicę, Kraków, do Niemiec i dalej ku zachodowi. Ruś mocno wpłątana w interes handlowy, przerżnięta traktami przewozowemi, z różnych stron przyjmowała dostatek i kulturę. Północną część więcej przenikał duch normandzki, południową bizantyński, zachodniemu krańcowi słabo udzielał się wpływ Europy łacińskiej. Wszelki jednak charakter nowy, wybijał się dobitnie tylko na ludności miast znakomitszych nad korytami rzek spławnych położonych. Kraj w ogólności mało był zaludniony. W odwiecznych i ciemnych lasach Wołynia ciągnących się długimi ramionami od Prypeci po za Dnieprem i Styrem, trzymały się bezpiecznie stada zubrow; na stepach Ukrainy i smugach Podola, bujały swobodnie dzikie konie i jelenie. Wśród tych pustków żyły nieliczne osady rolnicze koło grodów obwarowanych pierwiej dla ich zasłony, później dla utrzymania w poddaństwie. Wieśniacza prostota długo przechowywała pierwsiastkową cechę miejscowości i rodu. Sławiańszczyzna za tém powleczonea imieniem Rusi, mogła jeszcze łatwo rozpaść się na różne części, i te części

mogły prędko przylgnąć do innej całości politycznej.

Jedna religija chrześcijańska obrządku greckiego panowała po wszystkich stronach państwa, którego Kijów był stolicą. Metropolita kijowski zależał od patryarchy carogrodzkiego. Ale Wschód uznawał zwierzchnictwo Rzymu aż do roku 1053. Dopiero patryarcha Michał Cerularyusz, odgrzebawszy zapomnianą naukę Focjusza, dodał do niej swoje błędy i wypowiedział posłuszeństwo papieżowi. Metropolita jednak i biskupi Rusi nie poszli za przykładem tej schizmy, porozumiewali się z Leonem IX, zostali w ścisłym związku ze stolicą apostolską, spełniali wyroki Carogrodu wtenczas tylko, gdy te nie sprzeciwiały się zasadom kościoła powszechnego. Religijna przeto jedność, lubo odznaczona greckim obrządkiem, nie odcinała jeszcze dostatecznie Rusi od reszty Sławiańszczyzny chrześcijańskiej.

Jedna władza w ręku potomka Rurykowego, trzymała równie Nowogrod jak Kijow. Władza ta była warjagska, militarna. Wielki książ, wszystko co po przodkach odziedziczył i co sam zdobył, uważał za własność, za źródło dochodów. W zamkach i miastach miał namiestników i załogi — narzędzia najwyższej swojej wo-

11. Sprawą wojenną zajęty, wynagradzał rycerstwo, ciągnął dań z kupców i rolników, protegował troskliwie handel, zostawiał spokojnie miejscowy obyczaj ziemian. Miasta głównejsze otrzymywały przywileja i potwierdzenie spisanych swoich ustaw dawnych, kraje zachowywały swój wewnętrzny skład sławiański; ale łańcuch jedynowładztwa przenizany przez każdą część podboju związywał państwo, i ten łańcuch był najistotniejszą spójnią ledwo sklejonych pod jedno nazwisko cząstek Rusi.

Jeśli kto dzisiaj w zagadnieniach politycznych, chce obecne rzeczy łączyć z przeminioną monarchiją ruską, powinien jej cieniom przypatrywać się w pierwszej połowie XI wieku. Wtenczas żył Włodzimierz i Jarosław Wielki; z życiem ostatniego zakończył się (1054) świetny, ale płonny okres dziejów, które starły się zupełnie na probierczym kamieniu czasu..

IV.

Jarosław umierając podzielił państwo na pięciu swoich synów: szóstą część Rusi — Połock, dzierżył jego synowiec Wszesław. Halicz i Przemysł dzielnica przypadająca na Włodzimierza Jarosławowicza, gdy ten zszedł ze świata przed zgo-

nem ojca, dostała się jego synowi Rościsławowi. Nad wszystkimi miał mieć zwierzchnictwo najstarszy w rodzinie, dziedzic Kijowa Iziasław. Wypowiedział mu posłuszeństwo Wszesław kniaź połocki i jako potomek linii starszej, zapragnąwszy stolicy w. księztwa, rozpoczął wojnę. Iziasław zwabił go zdradliwie do Kijowa i uwięził. Lecz niedługo cieszył się owocem zdrady. W tym czasie nawał Połowców (1068) zajmował dawne stanowisko Pieczyngow: pobity w potyczce przeciw nim nad rzeką Altą Iziasław, bez wojska wrócił do Kijowa, a gdy lud dla obrony miasta wydobył z więzienia Wszesława, uszedł do Polski.

Bolesław Śmiały chwycił natenczas zręczość do odzyskania ziem utraconych pod panowaniem dziada i ojca. Siedem lat (1070 -1077) zajmując się sprawami Rusi, przywracał tron Iziasławowi w Kijowie, Przemyśl przyłączył do Polski; zamki: Wołyń, Włodzimierz, Łuck, zdobywał, załogami swemi osadzał, i dopiero ze swojej ręki książętom ruskim pod warunkiem hołdu i wierności puszczał. Tym sposobem otrzymał od niego Igor napowrót księztwo włodzimierskie na Wołyniu i nadto Chełm z Bełzem.

Wkrótce atoli z upadkiem wielkiego wojownika, poszły w poniewierkę i prawa odświeżo-

ne orężem polskim. Iziaslav w. k. kijowski, oddał Włodzimierz wołyński synowi swemu Jaropelkowi, Przemyśl Wołodarowi, Trębowłę Wasilkowi, synom Rościława.

W lat 50 po zgonie Jarosława W. polityczny węzeł utrzymujący w całości ogrom podboju warjagskiego, był już roztargany: władza przywiązana do tronu Kijowa słabła coraz bardziej i zerwała się zupełnie nim upłynęło drugich lat pięćdziesiąt.

W pierwszej połowie XII wieku, Ruś była pojowiskiem rozradzających się niezmiernie potomków Ruryka. Jedynie interes książąt wydzierających sobie nawzajem kraje miasta i zamki, stał na celu: niemasz żadnego śladu żeby myśl społeczna poruszała massy narodu. Lud i ziemia Sławiańszczyzny przezwanej Rusią, stanowiły własność panów rodu warjagskiego. Zdarzało się że drapieżny kniazik w wyprawie na swego kuzyna, gdy ten mu uszedł, mścił się na jego rzeczach: palił wsi, mieszkańców kładł głowami pod ściany podważonych domów i rozgniatał. Do tych okropnych wojen wewnętrznych, mięszały się klęski bitew z Połowcami.

Królowie polscy odzywali się też niekiedy ze swoim wpływem na sprawy Rusi czerwonej. Jak przedtém Bolesław Śmiały, tak później Bolesław

Krzywousty, dał od siebie Beż i Chełm wnukowi Iziasława Jarosławowi, książęciu Włodzimierza wołyńskiego (1123). Jarosław ten był dziedzicem Halicza, po śmierci jego posiadłość ta przeszła w ręce Włodimirka syna Wołodara, i stała się dziedziczną w linii starszej potomków Jarosława W. (*)

Tymczasem inne strony państwa rozkruszonego między mnóstwo władców, odłączały się od całości i brały kierunek naturalnem ciężeniem wewnętrznych usposobień.

Na północy handlowe i zamożne miasta: Nowograd-Wielki, Pskow, Smoleńsk, Połock, z przyległemi ziemiami, w bogactwa i ludność wzrosłe, przeniknione niemało ówczesną kulturą germańską, przypominały sobie swobody w nieujarzmionej Sławiańszczyźnie: wydobywając się coraz bardziej z pod władzy Rurykowiczow,

(*) Dla lepszego objaśnienia przylacza się następująca tabliczka.

Jarosław W. † 1054.	Włodzimierz † 1052.	Rościsław k. przemyski. † 1065.	Wasilko k. trebowelski. † 1124.	Rościsław k. przemyski. † 1144.	Jarosław k. halicki.
	Iziasław w. k. kijowski. † 1078.	Swiatopelk w. k. kijowski. † 1113.	Wołodar, po ojcu k. przemyski, a po bracie trebowelski. † 1126.	Włodimirko k. żwiniгородzki, po bracie przemyski po Jarosławie halicki. † 1153.	
			Jarosław k. Włodzimierza i Halicza. † 1126.		

uzyskiwały niepodległość. Nowogrod jako wolny, wszedł do związku miast hanzeatyckich (1164), wkrótce toż samo i Pskow uczynił.

Na wschodzie, książęta szerzący kolonije ku Wołdze między plemiona obce Sławianom, łatwiej umacniali samowładztwo nad ludem, który razem z czystością swojej mowy i krwi, tracił wspomnienia i obyczaje sławiańskiego rodu. Im bardziej despotyczni kniaziowie czuli się panami u siebie, tym dolegliwiej przykrzyła się im zaległość od zwierzchnictwa trwającego jeszcze przy tronie Kijowa. Było wiele zatargów i wojen z tego powodu, przyszło nakoniec do zupełnego rozerwania się w linii młodszej potomków Jarosława W. Jeden z książąt panujących koło Suzdału, Andrzej Bogolubski, założył stolicę w Włodzimierz u nad rzeką Kłazmą, ogłosił się wielkim książęciem, napadł i złupił Kijów (1169).

Odtąd wielcy książęta kijowscy zostali przy szczupłym okręgu ziemi i przy czczym tytule. Kraje południowe Rusi koło Dniepra i Karpat, przez niejaki czas szatrowane jeszcze na wiele dzielnic, miewały różnych władców; ale wszystkie powoli ogarniał duch Europy zachodniej, a pod względem przewagi politycznej, podnosił się pośród nich Halicz, który razem z Przemyślem, Zwinigrodem i innymi posiadłościami, dzierżył

potomek linii starszej syn Włodimirka Jarosław.

Tak tedy w lat *trzysta* od początku zaborów warjagskich w Sławiańszczyźnie, a w lat *sto* od czasu kiedy podboj ten doszedłszy największej swojej rozciągłości, stanowił jedno państwo oznaczone nazwiskiem Rusi, ziemie i narody sławiańsko-ruskie rozpadły się na troje. Była Ruś północna z miastami handlowemi rządzącemi się po republikańsku; była Ruś wschodnia z despotyczném wielkiém księstwem Włodzimierza nad Klazmą; i była Ruś południowa z upadłym Kijowem a podnoszącym się Haliczem. Różny już charakter cechował te części przeznaczone doświadczać bardzo różnych później kolei. Jedność plemienia, władzy i religii, niegdyś wiążąca państwo Jarosława W. szła na wsteczne rozdroża. W gniazdo gdzie schronił się despotyzm warjagski między mieszający się z obcym ród Sławian, biskup Susdału Leon, wniosł naprzód schyzmę (1164) nieprzyjmującą się dotąd na Rusi.

Jeśli kto dzisiaj złudzony samym dźwiękiem głosu, w drugiej połowie XII wieku mniema widzieć jednaki stan rzeczy, wszędzie gdzie rozciągało się natenczas jednakie nazwisko Rusi, ten rozminie się bardzo z prawdą historyczną.

Wypada przeto dalsze dzieje Rusi południowej uważać osobno, zwracając tylko niekiedy oko na inne strony, dla postrzeżenia w nich przemian coraz dobitniejszą czyniących różnicę.

V.

Na tej przestrzeni kraju między Karpatami i Sanem, a Prypecią i Dnieprem, która szczególnie jest przedmiotem niniejszego pisma, było do dziesiątka znakomitszych miast i grodów. Przemyśl, Bełż i Halicz, w okresie właściwym Rusi czerwonej; Włodzimierz, Łuck, Ostrog i Doro-hobuż, w części później ogarniętej nazwiskiem Wołynia; Trębowla i Zwinigrod w Podolu(*), sta-

(*) Trębowla nad Hnieszną i Zwinigrod nad Dniestrem, różne od dzisiaj znanych miast tegoż imienia, leżały w Galicyi teraźniejszej, a w zachodniej części niegdyś województwa podolskiego. Jaki zaś właściwie kraj rozumieć należy pod nazwiskiem Podola, trudno jest ściśle określić; nazwisko to bowiem utworzone ze względu na położenie miejscowe, później dopiero poczęło bydz przywidywane do pewnych granic politycznych albo administracyjnych. Zdaje się że Rusini wymawiali *Podol*, i w wieku XIII jest już wzmianka (jak Naruszewicz świadczy) o posiadaniu Podola przez Lwa Danielowicza. Pisarze nasi różną rozciągłość naznaczali Podolowi. Co do szerokości, prawie wszyscy kładą ją między Dniestrem i Bohem; długość od Seretu aż do morza Czerne-go wytykają rozmaicie. Sądziłbym, że tylko pilne rozpatrzenie się w naturze gruntu, może zaspokoić tę wątpliwość, nie raz ważną dla kwestyi historycznych. Wedle tej natury gruntu wskaza-

nowiły z ziemiami przyległemi dzielnice książąt. Stepy ukraińskie niżej Kijowa i Białogrodka nad Irpieniem, nie miały żadnego zamku obronnego: stał tu otworem plac gonitw z Połowcami. Książęta ubijali się także nieustannie między sobą; nie zawsze jednak sam ich interes osobisty grał rolę w tych walkach. Wyjawszy wielkie miasta

nej przez samo nazwisko, wypadłoby podobno szerokość Podola rozprzestrzeniać ku wschodowi nie do Boha, lecz do grzbiotu, który ciągnąc się równolegle między Bohem i Dniestrem zawiera źródła wszystkich rzek mniejszych, niby nakszałt grzywy w lewo i w prawo spadających. Z takowej to wyżyny potoczystość do koryta dniestrowego, właściwie jest Podolem. Przeciwnie też nie dostrzegam przyczyny, dlaczego odpowiednia nizina na prawym brzegu Dniestra nie miała zamykać się w nazwisku Podola, kiedy jeszcze późniejsze odróżnienie Mołdawii czyli Multan nie było na przeszkodzie. Nie mniej długość pasu podolskiego zdaje się być dowolnie poczynana od Seretu, prowadzona potem do Morachwy, Jahorlika i morza Czarnego. Seret nieodgranicza hynajmniej różnego gatunku ziemi; prędzej że łańcuch gór Miodoborskich idący po za Zbruczą rozdziela naturalnie okolice Rusi czerwonej od Podola. Morachwa która stanowiła nawet granicę województwa podolskiego od braclawskiego, właściwie może być i kresem Podola; dalej ku południowi bowiem odkrywają się stepy. Niektórzy tłumaczą sobie nazwisko Podola przez wyrazy: *Rus dolna*, *Rus niższa*. Deguinc n. p. powiada, że Olgerd wezwał Mogolów aby przyszli niszczyć « *la basse Russie, appelée Podolie.* » Cóż w takim razie będzie Rusią górną, wyższą? Wedle jednych Moskwa, wedle drugih Wołyń i Ukraina. Słowem te wszystkie klasyfikacye krajów na wyższe i niższe nie nie objaśniają, są dowolne, rozumiecie względne i najczęściej świątego wymysłu.

na północy, w żadnej stronie sławiańsko-ruskiej nieokazało się tyle życia narodowego, ile w okolicach południowych. Lud ten, który w obecną niedolę niestracił jeszcze pięknej postaci rassowej, którego pieśni od niepamiętnych czasów przechowane w gminie brzmią tak wspaniałą i roznośną nutą, jak gdyby pierś co je pierwsza wydała w pełności natchnienia, chciała głosem rozbijać Karpaty i zalewać naddnieprskie płaszczyny — lud ten musiał niegdyś mieć mocne uczucie swojej siły i swobody. Był czas, że język jego służył uczonym i poetom. Nestor szacowny latopisiec, i bezimienny twórca bardzo poetyckiej powieści o wyprawie Igora na Połowców, należeli do Rusi południowej i do XII wieku (*). Ale nadeszły w krótkie chwile, kiedy szcęk oręża wszystko zagłuszył. Wśród tego zamętu przez wiele lat nieświtała myśl zdolna

(*) Nestor urodz. r. 1056, był zakonnikiem Kijowo-pieczarskiego monastera, poświęcał się naukom, oddał szczególniej potomości przysługę spisaniem dziejów Rusi, umarł 1111. Powieść o wyprawie Igora (Słowo o polku Igora) jest to piękny poemat napisany pod koniec wieku XII ówczesnym językiem ludu ruskiego zbliżającym się do stylu Nestora i przekładu Biblii. W mało co późniejszych latopiscach Nowogrodu W. daje się już postrzegać znaczna różnica dyalektu. Jeśli więc pisarze trzymający się wspólnego wzoru ksiąg sławiańskich, odznaczała się miejscowością, zapewne daleko bardziej musiała różnić się mowa ustna, z wielu względów roztrzychnionych części narodu.

jedynie rozwijać społeczeństwo; narod atoli nie dał się rozetrzeć w nicość. W miarę krzewienia się wyobrażeń branych od sąsiadów zachodnich, nabywał politycznego znaczenia stan rycerski, bojarowie nakoniec przyszli do takiej przewagi, że częstokroć umieli ukracać i karcić samowolność kniaziów.

W ciągu wewnętrznych zamieszek południowej Rusi, nieraz jako sędziowie albo jako strony występowali Węgrzy i Polacy. Królowie węgierscy starali się nabyć, królowie polscy mieli dawno nabyte do niej prawa. W owych czasach, kiedy oręż wszystko rozstrzygał, pamiętano jeszcze drogi któremi chodzili Bolesławowie: Wielki, Śmiały i Krzywousty. Kaziémirz Sprawiedliwy także posunął zwycięstwa za Przemyśl i na prawy brzeg Bugu, osadził on Romana Mściśławicza na księztwie włodziemiérsko-wołyńskim (1179); wkrótce potem przyszło mu wdać się w sprawę o księztwo halickie.

Dwaj synowie Jarosława książęcia na Haliczu, Włodziemiérz i Mściśław, powaśnili się między sobą. Pierwszy z nich wezwał na pomoc księcia bełzkiego Wszewołoda, drugi króla polskiego. Kazimierz wyciągnął z wojskiem pod Halicz (1182), zbił Włodziemiérza z Wszewołodem, a Mściśława osadził w Haliczu. Przywró-

cony Mściśław na księstwo, oddał z niego hold królowi; Włodzimierz zaś udał się do Węgier, gdzie naówczas panował Bela III.

We trzy lata potem (1185) bojarowie otruli Mściśława i wezwali Włodzimierza z Węgier. Bela przytrzymałszy go, wysłał z wojskiem na Ruś syna swojego Andrzeja. Tymczasem Roman książę włodzimiersko-wołyński, zawsze protegowany od Polski, zajął był Halicz. — Andrzej siłą wyrugowawszy go z zamku, postawił garnizon węgierski i sam objął rządy kraju (*).

Znowu we trzy lata potem (1188) bojarowie oburzyli się przeciw królewiczowi węgierskiemu, wygnali go i udali się do Polski o pomoc przeciw Węgrom. Szukał też w Polsce opieki praw swoich i Włodzimierz wyzuty przez Andrzeja. Kazimierz Sprawiedliwy, posłał wojsko pod dowództwem wojewody krakowskiego Mikołaja herbu Lis, który zwyciężywszy Andrzeja, Włodzimierzowi księstwo przywrócił i przyjął od niego przysięgę wierności i posłuszeństwa dla króla.

Gdy Włodzimierz umarł (1198) nie zostawiwszy potomstwa, panowie polscy składający ra-

(*) Wtenczas to Bela III, do innych tytułów swoich przydał tytuł króla Galieyi, albo Halieyi.

dę przy małoletnim Leszku Białym, chcieli Halicz przyłączyć do Polski; ale za wstawieniem się matki jego Heleny z książąt ruskich, puszczono tę dzielnicę Romanowi, który niedawno z rąk Kazimierza wziął był księztwo włodzimiersko-wołyńskie, i za wpływem Polaków, po śmierci Mściława otrutego, trzymał Halicz przed nadejściem Węgrów.

Na początku tedy wieku XIII, znaczna część Rusi zachodnio-południowej, nad którą Polska rozciągała swoje zwierzchnictwo, a Węgrzy chcieli nabyć wpływu, znalazła się w ręku jednego z potomków linii średniej Jarosława W. Różne drobne księztwa w tej stronie, miały wprawdzie osobnych władców; ale pan Włodzimierz i Halicza, Roman, czuł swoją przewagę, przybierał już tytuł króla Rusi i połączone mi jej siłami powstawszy przeciw Polsce, poległ w bitwie pod Zawichostem (1205).

Ledwo rok upłynął, wdowa po Romanie z małoletnimi synami Danielem, Wasilem, Michałem i z córką, musiała uchodzić przed burzliwością bojarów i szukać przytułku u wspaniałomyślnego Leszka. Leszek posłał Daniela z listem do Węgier, prosząc Andrzeja żeby również jak on zapominając uraz do ojca, dopomógł sierocie odzyskać dziedzictwo. — Tymczasem

do opuszczonych posiadłości wdzierali się różni książęta. Wszewołod książę bełzki brat Romana zabitego pod Zawichostem, zajął księztwo włodzimierskie; Włodzimierz syn Igora Swiatosławowicza, usadowił się w halickiem, a zaraz zepchnął go brat Roman Igorewicz; trzeci ich brat Swiatosław opanował Przemyśl. — Andrzej król węgierski wyrugował Romana (1209); w rok niespełna musiał ustąpić przed jego bratem, wygnanym niedawno Włodzimierzem.

Udało się też wsród tych zamieszek dopaść Danielowi puścizny ojcowskiej (1212); ale na moment tylko. Wydarł mu ją zaraz stryj Mściśław Niemy, którego wnet straciwszy jeden bojar Władysław, sam ogłosił się kniazem.

Daniel z matką powtórnie szukał schronienia u Leszka. Pomoc Polski nie była dosyć mocna przeciw bojarom, książętom i obcym, skończyło się zatem na układach, które wszystkim stronom interessowanym miały dogodzić. — Danielowi dano księztwo włodzimiersko-wołyńskie, Leszkowi dostał się Przemyśl, bojarowie haliccy zaś skłonili się przyjąć za króla Węgrzyna. Koloman syn Andrzeja poślubił sobie Salomeę córkę Leszka i wspólnie z nią był koronowany (1214) w Haliczu (*).

(*) Odtąd królowie węgierscy, oprócz przybranego niedawno

Koloman naraził się Haliczanom zaprowadzając w kraju obrządek łaciński, a przeciw niechętnym dopuszczał się ucisku i niesprawiedliwości. Przyszło do tego że sam Leszek oburzył się na zięcia i wezwał Mścisława Mścisławicza, żeby dopomógł oswobodzić Halicz od ciemności.

W owym czasie niezmiernie rozmnożeni potomkowie Ruryka, jedni siedzieli na większych i mniejszych księstwach, inni zeszli zupełnie do rzędu bojarów, albo bez stałych siedlisk sprawowali rzemiosło rycerskie, z zaciągami wojennym biegając od Nowogrodu do Kijowa. Ich oręż rozstrzygał spory książąt, często dawał wsparcie miastom i poddanym uciśnionym. Takim rycerzem był Mścisław Mścisławicz nie wielkie dziedziczący włości koło Smoleńska, a dla licznych przewag w boju Chrobrym zwany.

Skoro odezwał się do niego Leszek, przyciągnął on z pod Nowogrodu do Halicza, nie dla osobistych widoków, nie dla zaboru na rzecz swoją, ale jedynie żeby pokój Rusi czerwonej, a

tytułu królów Galicyi, (wedle przekręconej pisowni: *Galacyi*) poczęli jeszcze pisać się królami *Ludomeryi*, to jest Ladimeryi albo Vladimeryi; chociaż Koloman żadnego prawa nie miał do księstwa włodzimierskiego, a wkrótce skończyło się jego panowanie i nad Haliczem.

Danielowi księztwo halickie przywrócił. Kolo-
man zbity dostał się do niewoli (1215) i ledwo
po dwóch leciech na prośby ojca został puszczo-
ny do Węgier. Mściław Mściławicz goszcząc
cztery lata w tych stronach, usunął się od rządów
(1219); lecz Węgrzy jeszcze raz wpadli na Ruś,
i Halicz z Przemyślem, Trębowłą, Zwinigrodem
zajęli. (*) Odzyskał to wszystko w krótkce Daniel
(1222), ale znowu z Halicza ustąpić musiał
(1226) i ledwo po znacznym przeciągu czasu,
przyszedł ostatecznie do swoich posiadłości
(1239). (**)

Panowanie Daniela jest epoką pamiętną w
dziejach Rusi. On w jedną całość spoił niemal
wszystkie członki tego kraju, co się przez sto
lat wsrzód wewnętrznych zamieszek, od ligi
księstw mających punkt centralny nad Kłazmą
stale oddzielał, a wikłał się z Polską i Węgrami;
za jego też życia zaszły wypadki, które nadszcze-
pany podbój warjagski na wieczne czasy rozła-
macić miały. Dwie pogańskie potęgi — Tatarzy i
Litwa — były przeznaczone na dokonanie tego

(*) Mściław poślubił był swoją córkę młodszemu bratu Kolo-
mana i w posagu wyznaczył dla niej Halicz, co dało nowy po-
chop Węgom do napaści.

(**) Od r. 1226 do 1239 panował w Haliczu Michał Wszewo-
łodowicz książę zwinigrodzki.

działa. Pierwsza z nich wylewała się jak straszna powódź od Kałpijskiego morza, druga za lasami zbierała się nakszałt burzy nad Bałtykiem.

Tatarzy Mogoły, (*) zgniotłszy Połowców, odnieśli zwycięztwo nad książętami ruskimi, którym przywodził i poległ w bitwie u Kałki (niedaleko Mariupola łączącego nad Azofskiem morzem) Mściśław-Mściśławicz Chrobry (1224); lecz inne sprawy odwróciły Dżengischana do Azji. Dopiero syn jego Oktaj wyprawił znowu swego synowca Batego na prawy brzeg Wołgi. Baty zniósł naprzód książąt rizańskich, opanował potem Włodzimierz nad Kłazmą (1238) i pustosząc kraj cały, posunął się ku Nowogrodowi aż do Kozielska. Ruś wschodnia uległa Tatarom, stała się ich posiadłością hołdowniczą. Baskakowie osadzeni po okręgach kraju, wybierali podatek od głowy; książęta musieli jeździć do hordy złotej, w największym poniżeniu rąk chanów wyglądać wyroku śmierci, albo łaskawego potwierdzenia władzy niewolniczej nad nieszczęśliwą masą niewolników.

Litwa od lat kilkudziesiąt już wypadła na rabunek do Polski i bogatych stron Rusi półno-

(*) Część tylko wojska Mogołów składała się z Turko-Tatarów podbitych przez Dżengis-chana; lecz weszło później w powszechny zwyczaj mieszanicę tę jedynie Tatarami nazywać.

cněj; ale póki ogólniejsze zdarzenia owych czasów nie dojeły jěj wewnątrz, nieznała ani panów u siebie, ani chęci zaboru ziem obcych. Dopiero kiedy oręż chrześcijański zajrzał w kryjówki plemion nadbałtyckich, bandy zbrojców lesnych zmieniły się w hufce rycerskie, Wajdeloci kapłani stali się wojennymi bardami, wodzowie wychodzili na władców kraju i zapragnęli szerzyć swe państwa. Kawalerowie Mieczowi zawitali od ujścia Dzwiny (1204), Krzyżacy posunęli się od Wisły (1230): wkrótce oba zakony rosnąc w potęgę, podały sobie dłonie. Z jednej strony Prusacy i Jadzwingi, z drugiej Kuroń i Łotwa, nie mogli oprzeć się okrutnemu apostołstwu zbrojnych mnichów niemieckich. Szczątki przerażonych pokoleń szukały przytułku w Litwie i Żmudzi. Tu przeniosła się stolica bałwochwalstwa, tu koncentrował się sprężysty duch pogański, a niezżyta jego siła natężona dla odporu, przerwała słabszą stronę chrześcijańskiego obwodu, i wylała się ku południowi na Ruś. Ryngold i jego synowie (około roku 1240) rozciągali granice Litwy do źródeł Wilii i Niemna.

W tymże czasie Tatarzy wzięwszy i zniszczywszy Kijow, przeszli przez Ruś czerwoną na Polskę i Węgry; lecz po dopełnionych spustosze-

niach wrócili do pierwiastkowych swoich stanowisk, skąd ciężyli na Ruś wschodnią i roztaczali swe koczowiska po za morzu Czarném.

Z dwóch tedy stron moc pogańska ścisłała Ruś południową, w której książę Halicza Daniel rozpościerając swoją przewagę, zagarnął Kijów pozbawiony książęcia przez Tatarów, a przemysłował nad tém jakby się od nich zabezpieczyć i wewnątrz panowanie ustalić.

Było to wówczas, kiedy już dwie połowy chrześcijańskiego świata odznaczyły się wyraźnie. Zachód jedną nauką i jedną władzą religijną przejęty, tchnął tym duchem gorącym, który całą ludzkość chciał spoić w kościół Boży na ziemi — Wschód w swoich mędrkowaniach pod ciężarem władzy temporalnej, jak gałąź odłamująca się od żyjącego drzewa, martwiał i tracił siłę organizacyjną. Społeczeństwo łacińskie, z rycerskiem poświęceniem się w Europie i w Azji gromiąc niewiernych, razem z nimi nawracało odszczepieńców — greckie w obu tych częściach świata ulegało obcej mocy. Pod orężem Krzyżowników i Mahometan rozkruszyło się cesarstwo carogrodzkie; pod najazdem pogan Ruś uklękała. Reszta tej krainy sławiańsko-greckiej, bez pewnej podstawy dla swojej politycznej udziel-

ności, chwiała się jakby zawieszona między otaczającymi ją potęgami.

Odzywał się Daniel do soboru lugduńskiego : że jako książę chrześcijański, chce dać opór poganom, ma do tego siłę, tylko mu zbywa na powadze; jeśli więc stolica apostolska oblecze go dostojnością leżącą w zarzuceniu po Kolomanie, z całym swoim państwem przejdzie na łono powszechnego kościoła; lecz razem musiał pokornie ujmować Tatarów. Na znak uległości odwiedził horde, a zjednawszy iż mu baskaków nie nasłanc, zaraz obrócił się z bronią na zachód, i Lublin Polszcze zabrał (1245). Legat papieżki jednak zjechał z Polski do Halicza i namaszczył go na króla Rusi (1246). Uroczysta koronacya powtórzona została z woli Inocentego IV, w Drohiczynie chełmskim (1253); ale nie sprawiła żadnych skutków. Daniel wiązał się z Litwą na Polskę, z Tatarami na Litwę, a kiedy ci poszli rabować Polskę (1260), żeby okazać się neutralnym, wyjechał do Węgier. Ruś południowa trwała w obrządku greckim i w niewyraźnej zaległości od Tatarów. Taką Daniel umierając następcom zostawił (1266).

Bracia i synowie jego trzymali różne udziały, lecz te niemał wszystkie złączył pod swoją władzę syn najstarszy Lew. Miał on od ojca księstwa

włodzimiersko-wołyńskie i kijowskie, a w Przemysłu rządy sprawował; po stryju Wasilu, bracie rodzonym Romanie, i krewnym Swarnonie, objął Halicz z Trembowłą i Zwinigrodem, Łuck, Beż, Chełm i Drohiczyn. Założywszy grod warowny Lwów czyli Lwihorod, przeniósł tu swoje mieszkanie i dał początek nowej stolicy (1270).

Przy schyłku wieku XIII rozdział Rusi starożytnej był już zupełnie wykończony.

Kniaziowie ujarzmieni przez Tatarów odbywali dalej osobny swój zawód: wydzielali jedni drugim władzę hołdowniczą i sami w niewoli nastawiali na wolność cudzą. Ciemniąc miasta północne, na pewny czas skłonili nawet Nowogrod Wielki do płacenia haraczu (1258). Stolica ich przeniosła się za przyzwoleniem chanów z Włodzimierza nad Kłazmą do Moskwy (1295). Wielkie księstwo moskiewskie ma historią oddzielną od dziejów obchodzących resztę Europy aż do chwili, kiedy przechowany w niém szczerp Ruryka wyszedł ze szkoły tatarskiej pokazać światu jej naukę.

Miasta i rzeczypospolite północne uciskane przez despotów tatarsko-moskiewskich, znajdowały pomoc i opiekę w wojownikach rodu litewskiego, którzy trzymali już Witepsk aż po Wielkiełuki, a około w Połocku, Pskowie, Nowo-

grodzie, Smoleńsku, stawali jako kniazia na czele narodu dla jego obrony.

Co nie było pod władzą albo wpływem Litwy i Mogołów, to właśnie składało Ruś południową, niepodległą. Ruś ta w stronie zachodniej opierając się o Karpaty, obejmowała dzisiejszą Mołdawiją, w głąb Polski za Bugiem pomknięta, ogarniała Przemyśl i Lublin; w stronie północnej granica jej z Litwą ciągnęła się od źródeł Prypeci, wyżej Słucka pod Mohilow nad Dnieprem; w stronie wschodniej na lewym brzegu Dniepra, Czerniechów ze znacznym okręgiem jeszcze do niej należał; w stronie południowej zgorzeliska i pustki oznaczały sąsiedztwo dyskrejonalne Tatarów. Począwszy od Pereasławia za Dnieprem, a od Białejcerkwi przed Dnieprem, cały kraj aż ku morzu Azofskiemu i Czarnemu, był bez miast i prawie bez mieszkańców. Tylko o mil piętnaście niżej Kijowa sterczał samotny zamek Kaniów, a jeszcze niżej o mil dzieśięć, w podobnejże twierdzy drewnianej Czerkassach, siedział baskak. Terazniejsza gubernija kijowska i większa część podolskiej, służyły za pastwiska trzodom tatarskim. (*)

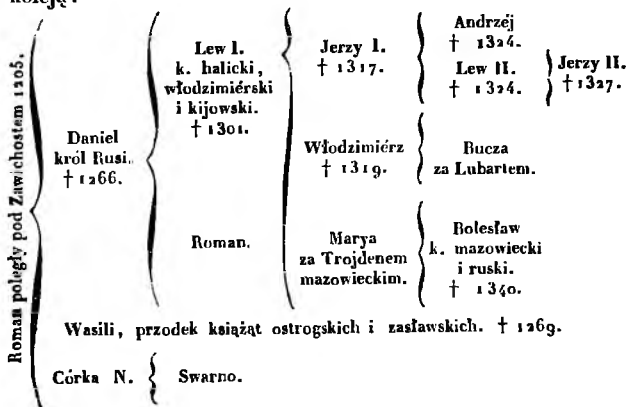
(*) Od Tatarów to pozostały nazwiska miejsc, Bakota, Bala-klej, Czapraklej, Kuzmień, Kaczybej, w kraju niżej Jahorlika.

Taki stan tych okolic zastał wiek XIV przynoszący i dla nich i dla innych ziem sławiańsko-ruskich, na wieczne czasy pamiętne zmiany.

Lew Danielowicz wielki książę Rusi, umierając 1301 zostawił dwóch synów i córkę. Syn starszy Jerzy panował na Rusi halickiej, młodszy Włodzimierz na Włodzimierz w Wołyńskim, córka Marya była wydana za Trojdena księcia mazowieckiego.

Jerzy z posiadłości swoich zaraz utracił Lublin przez Polaków odebrany (1302), a schodząc ze świata (1317) zostawił synów Andrzeja i Lwa II. Obadwa zakończyli życie w jednym czasie (1324). Pierwszy z nich nie miał dzieci; syn zaś drugiego Jerzy II, trzy lata tylko żył po śmierci ojca i zszedł bezpotomny (1327). Najbliższym do sukcesyi po nim był Daniel (*) książę

(*) Następstwo książąt Rusi Czerwonej i Wołynia szło taką kolejną:



że na Ostrogu pochodzący od Wasila brata Daniela króla, lecz ubiegł go krewny po kądzieli Bolesław Trojdenowicz książę mazowiecki i osiadłszy na stolicy we Lwowie, zajął państwo halickie, które znalazł bardzo uszczuplone.

W tym czasie gwałtownie wzrastająca potęga Litwy szerzyła się już daleko na prawej stronie Prypeci. Giedymin zbiwszy Włodzimierza Lwowicza księżęcia włodzimiersko-wołyńskiego, zabrał państwo po poległym w boju i osadził na niem swojego syna a jego zięcia Lubarta, któremu także dał Luck zdobyty tegoż roku¹ (1319). Chełm i Bełż jako dzierżone przez książąt włodzimierskich znajdowały się w obrębie zdobyczy litewskich. Następnego lata Giedymin wtargnąwszy w posiadłości księżęcia kijowskiego, zabrał Owrucz i Żytomir, a po zwycięstwie u rzeki Pierny, (*) nad połączonemi siłami kilku książąt zadnieprskich i Tatarów, wszedł do Kijowa. Ile było zaludnionego kraju między Dniestrem i Dnieprem, wszystek razem z ziemiami Czerniechowa i Pereasławia za Dnieprem, dostał się w moc potężnego wojownika, który przez lat 16 ukrzepiał tu swoją władzę (do r. 1336).

Bolesław mazowiecki będąc zięciem Giedymina, miał za sobą przewagę Litwy, potrafił

(*) Piernia, później Irpień.

przy tém uzyć wpływu Tatarów i umocował się na dziedzictwie potomków Lwa ruskiego. Ale dziedzictwo to niezawierało już Chełmu, Włodzimierza, Bełża, Krzemieńca, a o mil dziesiątek niżej Halicza, ciągnęło się równo z Dniestrem w coraz smutniejsze sąsiedztwo koczowisk tatarskich. Pod panowaniem Bolesława, liczne rodziny poczęły przenosić się z Mazowsza na Ruś i zaludniać ziemie halickie. Lecz Bolesław pragnął także krzewić obrządek łaciński, naraził się bojarom i został przez nich otruty (1340).

Natenczas Kazimierz Wielki król polski, jako krewny Bolesława mazowieckiego i następcą królów, którzy tylekroć rozciągali swoje prawa do tych krain chrobacko-sławiańskich, pośpieszył pod Lwów z wojskiem nadworném i zbrojnemi orszakami panów małopolskich. Rusini przyjęli go bez oporu i przysięgę wierności wykonali. Kraj dla korony polskiej ze stolicą Lwowem nabyty, zawierał te znakomitsze miasta i zamki: Przemyśl, Sanok, Tustan, Lubaczow, Halicz, Trębowłę, w Rusi czerwonej i na Podolu; Seret, Soczawę i t. d. w Mołdawii czyli Wołoszczyźnie (*). Dzisiejsze gubernije wołyńska i po-

(*) Lud Wołoski albo Mołdawski od niejakiego czasu już rozszerzający się z za Dunaju ku północy i wschodowi, osiedlał się po pustych ziemiach ruskich między Karpatami i Dniestrem.

dolska całe były zajęte przez Litwę, a napastowane przez Tatarów.

W połowie wieku XIV — temu lat pięćset — znikł pod zalewem obcych potęg ostatni szczątek Rusi niepodległej, z nim razem tonęło doreszty i starożytne nazwisko państwa Jarosława Wielkiego. Imiona bowiem państw podbitych zacierają się na ziemi, jeśli nie masz narodu co by je przechował w swojej udzielnosci, a udzielnosc ta, zwłaszcza między szczepami jednego plemienia, w tenczas tylko trwać może, kiedy ten naród był społeczeństwem, mającém w sobie pierwiastek organiczny kształcenia się nadal.

Odtąd kwestya o ślad bytu Rusi, staje się kwestyą o cechę i socyalne zmiany narodu ruskiego, odtąd zaczyna się nowa epoka dziejów i nowo powstającym rzeczom, niemogą już służyć dawne nazwiska.

VI.

Ile tylko było Sławiańszczyzny między morzem Bałtyckiem i Czarnem zgarniętej niegdyś

Miał on swoich naczelników, wojewodów; ale powinien był podlegać właścicielowi księstwa halickiego królowi polskiemu. Wołoszczyzna przedzielona od Rusi czerwonej Pokuciem, płaciła daninę Polsce spokojnie do r. 1359, później wielu wojen była powodem.

w podbój warjagski, zajęły ją teraz równoległemi pasmami trzy różne władze: polska, litewska i moskiewsko-tatarska. Dwóch skrajnych charakter jest wyraźny, środkowej niepewny.

Królowie polscy namaszczani przez kościół Rzymski, mieli misyą wolność polityczną przelewać w narod. Rozszerzał się coraz dalej koło ich tronu krąg życia publicznego. Polska stała się co raz wolniejszém *społeczeństwem*.

Wielcy kniaziowie moskiewscy, potwierdzani przez Tatarów, kazali sobie poświęcać duchownym, których najwyższa zwierzchność rezydowała w Carogrodzie odszczepionym od stolicy apostolskiej, chcieli panować absolutnie, wyzuli innych książąt z posiadłości, narod i miasta ze swobod. Moskwa stawała się coraz despotyczniejszém *państwem*.

Tak gdy na jednym brzegu greckim obrządkiem oznaczonej Sławiańszczyzny, duch Zachodu postawił nogę; na drugim mocniej wyrażała się skrzepłość Wschodu tracącego ducha. Tu przeniósł się Metropolita z Kijowa (1325); tu schyzmatycka nauka Cerularyusza i jego poprzedników, wkrótce zaczęła puszczać bujne odrośle.

Między Polską i Moskwą, Litwa szerzyła się po obu stronach Dniepra. Spadek tej rzeki ma

cós porywającego gwałtownie. Skoro tylko jaka siła zaborcza zjawi się w górze jej źródeł, zaraz musi roztoczyć się aż na płaszczyznach Ukrainy i umoczyć stopy w morzu Czarném. Szlakiem Warjagów biegli zdobywcy Litwini, Sławiańszczyzna naddnieprska pochłoneła pierwszych, chłoneła i drugich. Włodzimierz Wielki na państwie swoim położył piętno chrześcijańskie i wycisnął z niém razem pamiatkę skandynawskiego imienia Rusinów; Giedymin był poganin, i do niczego na wieki nie mógł tu przykleić nazwiska Litwy. Władza tylko monarsza przeszła w ręce jego: spychając dóm Ruryka, dóm swój osadzał, nad książętami rodu litewskiego i ruskiego panował jako wielki książę Litwy i Rusi, a panowanie to przybierało formę feudalną. Ruś tedy pod Litwą nie była ani państwem, ani społeczeństwem mającém nadal pewny kierunek. Z dawnych bogactw odarta przez wewnętrzne wojny i napady tatarskie; w ciągłych bojach spustoszona i zdziczała; z upadkiem Kijowa pozbawiona odbłysku kultury byzantyńskiej; przez ciążenie hierarchii duchownej ciągniona do Carogrodu, lecz jeszcze nieoderwana od powszechnego kościoła; przez liczne zajścia z Polską i Węgrami pobudzona do życia publicznego, lecz jeszcze traktowana jak dziedzic-

two panujących, chwiała się nakształt giętkiego sitowia wśród wylewu obcej siły, która lat pięćdziesiąt rozpierała granice Polski i Moskwy.

Po Giedyminie najwyższą władzę objął z woli ojca Jawnuta, usunęli go dwaj starsi bracia Kiejstut i Olgerd. Pierwszy szczególnie czuwał nad Litwą, drugi nad Rusią, i nosił tytuł wielkiego księcia.

Kiedy Kazimiérz W. zajął po Bolesławie mazowieckim Ruś czerwoną, i na mocy praw służących księztwu halickiemu dopominał się o ziemie przyległe opanowane przez Litwę, Jawnuta jeszcze jako wielki książę, z bracią Kiejstutem i Lubartem, oraz z synowcami Jerzym Koryatowiczem i Jerzym Narymuntowiczem, przystąpili do układów (1340). Stanęła umowa skutkiem której posiadłości obu stronom na lat dwa zapewnione, pozostały niewzruszonymi nieco dłużej.

Król polski wynagradzając Ziemowita księcia mazowieckiego, odzywającego się także do sukcesyi po Bolesławie bracie rodzonym, wyjednał dla niego księztwo Bełzkie; rządy zaś reszty kraju owdadanego spokojnie, powierzył bojarowi Daszkowi, którego starostą przemysłskim mianował.

Książęta litewscy utrzymali się przy swoich

dawniejszych nabytkach na Wołyniu i Podolu, ile ten ostatni kraj był oczyszczony z Tatarów.

Zaraz następnego roku i Polska i Litwa miały do czynienia w swoich dzielnicach.

Daszko uknowawszy zamiar wyniesienia się na udzielnego księcia, w imię religijnych rozróżnień poburzył nienawiść Rusinów ku Lachom, zmówił się z Tatarami, i podniósł oręż przeciw Polsce. Horda Tatarów osiadła w Krymie u Przekopu, odrywając się od wielkiej hordy kapczackiej szerzyła się po stepach czarnomorskich. Wezwana na Ruś czerwoną, dotknęła świeżym przeciągiem Podole i północniejsze dzierżawy litewskie.

Wojska polskie odniosły zwycięstwo nad Daszkiem pod Lublinem. Kazimierz W. odzyskane ziemie ruskie urządził jako województwa (*); tytułował się ich dziedzicem (**). Naród wchodzący pod jego berło, nabywał praw poli-

(*) Na liście od książąt ruskich danym Luderowi mistrzowi krzyżackiemu w r. 1345 z zapewnieniem pokoju, podpisali się za świadków: Hrycko Kossaczowicz *wojewoda przemyski* i Borysko Krakula *wojewoda lwowski*. Zapewne z razu te ziemie były osobnemi województwami, albo może dowódcy rycerstwa każdej ziemi brali tytuł wojewody, *palatinus*.

(**) Pod r. 1346, widzicie się już daje następny wypis tytułów Kazimierza W. *Nos Casimirus Rex Poloniae, nec non terrarum Sandomiria, Siradia, Lancicia, Cuiavia, Pomerania, Russiaeque dominus et heres.*

litycznych narodu polskiego. Bojarowie przypuszczani byli do tych samych przywilejów jakie służyły panom i rycerstwu w Polsce, miasta otrzymywały prawa miast polskich. Staraniem rządowego króla na miejscu drewnianych stawały zamki murowane we Lwowie, Haliczu, Trębowli, Lubaczowie, Tustanie. Nadto Lwów, Sanok, Krośno, Przemyśl, opasywano wałami kamiennymi dla zasłony od Tatarów. W ziemiach pustych rozdanych szlachcie krzewiły się osady ludu polskiego. Ruś czerwona stawała się i krainą i społecznością ściśle połączoną z Polską.

Olgerd zebrawszy znaczne wojska książąt litewskich i ruskich, z czterema synowcami swemi: Alexandrem, Konstantym, Jerzym i Teodorem, synami Koryata, wyprawił się na Tatarów przekopskich. Po walnem zwycięztwie u Sinej wody (1341) pociągnął na Podole i kraj ten zupełnie od tatarskich koczowisk oswobodzony, oddał w rządy Koryatowiczom. Oni to dopiero poczęli na zgliszczach podnosić miasteczka i grody, w obronnych miejscach stawiać zamki, po polach krzewić osady rolnicze. Im początek albo odbudowanie winny, Kamieniec, Smotrycz, Bakota, Braclaw, Winnica, Międzyboż, Chmielnik, Sokolec, Zwiniгород i t. d. Długo tu

na opustoszałej ziemi wiatr wywiewał wspomnienia dawnej Rusi ; potęga Litwy jednak z nowém życiem nie położyła na niej swojego nazwiska, bo dawna wiara i mowa Rusinów, opanowała nowych panów i przybyszów litewskich.

Granica oddzielająca Polskę od posiadłości książąt litewskich na Rusi, lat ośm trwała nie-naruszona. Nareszcie Kazimierz postanowił odebrać ziemie które należały niegdyś do księstwa halickiego ; wkroczył więc z wojskiem (1349) i Chełm, Włodzimierz, Krzemieniec zajął, a Łuck pod warunkiem hołdowania koronie polskiej, Lubartowi zostawił. Zaledwo atoli rok upłynął, Olgerd przywiodłszy z sobą Tata-rów, ze wszystkich tych miast załogi polskie wyrugował i zagony na rabunek aż pod Sandomierz rozpuszczał (1350). Dotknięty tém Kazimierz, wezwał na pomoc swego siostrzeńca króla węgierskiego Ludwika, naznaczonego już wtenczas na tron polski. Ludwik przyprowadził nieco Węgrów, którzy wspólnie z Polakami pociągnęli zaraz na Wołyń. Po bitwie pamiętnej wzięciem do niewoli Kiejstuta, zamek Włodzimierz był opanowany ; ale Kiejstut, umknął z pod straży, Litwa zamek włodzimierski odebrała i znowu pustoszyła kraj od Halicza aż do Zawichostu (1351). Wojna trwała ciągle.

Książęta litewscy przymusili Ziemowita ustąpić z księztwa bełzkiego; król polski niemogąc go zaraz do posiadłości przywrócić, dał mu powiat Zapilcze nad Pilicą (1355). Dopiero w lat dziesiątek później Kazimierz zebrawszy znaczne siły wyruszył ku Wołyniowi. Jerzy Narymuntowicz przez układy wyjednał spokojną dzierżawę prawem lennem Bełża, a nawet i Chełm wnet zajęty przez Polaków, pod tymże warunkiem otrzymał. Lubart niezdolał ubłagać króla. Włodzimierz i Łuck osadzone garnizonami polskimi dostały się Alexandrowi Koryatowiczowi (1366). Na tém zawisły rzeczy aż do śmierci Kazimierza W. (1370)

Gdy pod tę porę Alexander Koryatowicz znajdował się w Krakowie, Kiejstut i Lubart wpadłszy na Wołyń, Łuck i Włodzimierz opanowali. Następca po Kazimierz, król Ludwik, zaprzętniony rozruchami na Wołoszczyźnie, przesiadywał w Węgrzech, rządy w koronie matce swojej Elżbiecie, a w Rusi polskiej Władysławowi książęciu na Opolu powierzwszy. Częste jednak łupieżę od Litwinów doświadczane, zmusiły go wziąć się przeciw nim do oręża. Wyprawa wspólna wojsk węgierskich i polskich skończyła się na tém, że po zabraniu mocą zamków kilkunastu na lewym brzegu Bugu, znowu

przez układy Bełż i Chełm przy Litwie pozostał (1377). Ale Ludwik odjeżdżając do Węgier miał sposobność przypatrzeć się żyznym i pięknym krainom ruskim. Powiadają pisarze nasi, iż widok ten obudził chciwość w królu cudzoziemcu. Przyszły mu na pamięć zdarzenia w końcu wieku XII i na początku XIII przeminione: pokusa szepnęła mu do ucha tytuły króla Galicyi i Ludomeryi, zapisane na jego dziedzicznej koronie, przemknęły mu się przed oczyma cienie Andrzeja i Kolomana królewiców węgierskich, panujących niegdyś w Haliczu; zamierzył sobie oderwać Ruś od Polski, a przyłączyć do Węgier. Wynikły ztąd dziwne układy między dwoma panami o zamianę rzeczy, do których oba nie mieli prawa. Władysław książę opolski chwilowy rządzca Rusi, zrzekł się jej na własność Ludwikowi; Ludwik przybrany król w Polsce, wynagrodził Władysława darowizną na wieczność ziemi Dobrzyńskiej i Kujawskiej. Wojska węgierskie sprowadzone przeciw Litwie na korzyść Polski, użyte teraz zostały przeciw niej samej na korzyść Węgier. Załogi węgierskie zajęły, Lwów, Przemyśl, Halicz, Sniatyn, Jarosław, Olesko, Łopatyn, Trębowłę i Kamieniec. Że zaś razem z Rusią czerwoną zagrabione zamki podolskie, były w ów-

czas w posiadłości Teodora Koryatowicza, Ludwik uspokoił go dziedzictwem dóbr Mongacz w Węgrzech.

Z dawnych wspomnień i z praw świeżo nabytych chciała Polska sięgać tak daleko w głąb Rusi, jak daleko zachodził niegdyś oręż Bolesławów, jak później rozciągało się państwo halickie. Ale Bolesław mazowiecki ledwo już tylko częśćkę tego państwa posiadał, a następca po nim Kazimierz W., mało swój nabytek rozszerzyć zdołał. Kowel, Łuck i Krzemieniec na Wołyniu, Trębowla i Zwinigrod (*) w Podolu, były ostatnimi punktami jego zdobyczy. Rzeki Turza, Styr, Hnieszna, Seret i Dniestr, częściami swych koryt oddzielały niby posiadłości polskie od litewskich. Jednak głęboko w tym zakresie Litwa trzymała ciągle Chełm, Bełż, Zwinigród a nawet i Trębowlę. Warunków hołdownictwa królowi polskiemu, nie zawsze dochowywali książęta litewscy. Nakoniec wszystko co w tych stronach należało do Polski, zabrał kto inny. Taki był stan rzeczy, kiedy pośmierci Ludwika (1382) Polacy włożyli koronę Piastów na głowę Jadwigi i odpychając pretenden-

(*) Zwinigrod ten leżał nad Dniestrem między ujściami Seretu i Zbruczy. Inny jest Zwinigrod ukraiński nad rzeką Gniły-Tykiecz.

tów niemieckich, patrzyli w około gdzieby znaleźć męża, coby mógł podnieść szczerbiec Chrobrego spoczywający u stop młodej królowej.

W ciągu tego spychania się Polaków, Węgrów i Litwinów przez lat kilkanaście na zachodnim brzegu Rusi, ramie Olgerda zagarniało jej północ, wschód i południe. Umocował on swoją zwierzchność w Pskowie i Nowogrodzie (1346, 1349); bijąc Tatarów osłabionych wewnętrzniemi rozterkami, złupił Krym i hordeę przekopską tak zhołdował, że odtąd długi czas książęta litewscy stanowili w niej chanów (1363); gromiąc albo rozsądzając książąt moskiewskich, trzykroć szturmował ich stolicę (1368, 1370, 1372). Państwo jego rozciągnięte od Bałtyckiego do Czarnego morza, w jednej stronie szeroko leżało za Dzwina i Dnieprem, w drugiej rozpie-rało się koło Buga i Dniestra. Takie zostawił Jagielle (1381).

Za Jagiełły granice zachodnie znowu posunęły się ku Polsce. Zaraz po zgonie króla Ludwika, książęta litewscy poczęli mocą, podstępem, albo układami wydobywać zamki ruskie z rąk rządców węgierskich. Lubart książę Łucki, kupił od nich za pieniądze, Kamieniec na Podolu, Sniatyn w ziemi halickiej, a Olesko, Łopa-

tyń, Horadło i Grabowiec w bełżskiej; później zaś i Przemyśl opanował.

Tak tedy między narodem polskim, który wnosił za San i Bug życie swoje społeczne rozwijające się dzielnie, a państwem Ruryków moskiewskich umacniających władzę despotyczną pod Tatarami, Ruś stratowana nogami tyłu zdobywców, sama przez się już bezwładna, nakoniec całkiem niemal ujęta w więzy zaborczej Litwy, biegła z nią razem do niewiadomego kresu. Rzecz była pewna, że mocarze litewscy lada moment musieli przyjąć namaszczenie chrześcijańskie; ale ważyła się kwestya niezmiernie wielka dla Sławiańszczyzny i dla Europy, gdzie się z ogromem swoich poddanych przechyla. Wpatrując się w szereg zdarzeń tuż następujących po tej chwili uroczystej, ledwie można odepchnąć pewien rodzaj mimowolnej trwogi o los wątpliwy w ówczas wielu ludów, wielu ich pokoleń. Któż wie czyliby za lat kilkanaście jaki Witołd, za lat kilkadziesiąt jaki Iwan, z czapką carską nie zasiadł na całym tronie Jarosława W. ? Któż wie gdzieby się zatrzymało wdzierstwo Niemców, gdyby naprzykład, ta ich moc co się wyteżyła pod Grunwaldem, nie znalazła przeciw sobie równie potężnego związku? Opatrzność oddając berło narodu polskiego Jagielle,

wszystko rozstrzygnęła szczęśliwie. Nigdy w Europie nie zaszła potężniejsza rewolucya bez krwi rozlewu. Żeby to błogosławione dzieło dojrzało zupełnie, trzeba było jeszcze lat prawie dwóchset; ale schodzący wiek XIV, widział już w tej stronie zarys niezmiernej zmiany. Na pokruszonej posadzie warjagskiego podboju, gdzie niegdyś jak mgła rozwlekało się spokojnie tchnienie bizantyńskie, gdzie później wylewy pogan od Kałpińskiego i Bałtyckiego morza spierały się wstecznym pędem, teraz były zatknięte dwie główne chorągwie. Polska pod cywilizacyjne znamie Rzymu garnęła Ruś i Litwę, Moskwa otrząsając się z Tatarów podnosiła godło Carogrodu. Duch Zachodu walczył z razu u Sanu i Buga, ciężko potem wciskał się nad brzegi Dniestra, nagle otworzyło mu się pole aż za Dnieprem. Obie strony przeznaczone skoncentrować w Sławiańszczyźnie polarność walczącą w łonie chrześcijaństwa, przybierały coraz mocniejszy charakter. Religijna i za nią polityczna ich różnica, wykańczała się szybko w następnym okresie dziejów, który na pilną zasługuje uwagę.

VII.

Naprzód co do Polski.

Cały ciąg historyi naszej od czasu koronacyi Jagiełły (1386), upoważnił wypadek ten uważać za epokę zawiązania się w nierozdzielne ciało trzech narodów sąsiednich, z których ruski nie miał niepodległego swego państwa. Litwa z chlubą może powiedzieć że w owej chwili poczęła dobrowolnie zrzekać się swojej przyszłości oddzielnej; Ruś tém bardziej nie powinna sięgać pamięcią za ten kres po jakiegokolwiek prawa osobnego bytu. Odtąd nazwiska Litwy i Rusi skazane zostały prędzej czy później stać się prowincjonalnemi w Polsce; bo narody litewski i ruski miały stopniami przejść zupełnie w społeczeństwo polskie, jednakich swobód używając, jednako myśleć i nakoniec kiedyś jednako mówić. Nie masz pośredniego stanu kombinacyi w zlewaniu się ludów pod wpływem cywilizacyjnego ducha; tylko z klubów siły materialnej mogą one wymykać się niezmiennie wewnętrznie, i jeśli wystarcza im na to, prążyć dalej ośnowę własnej narodowości. Litwa i Ruś o cóżby dzisiaj zaczepiły taki wątek? Historia ich od czasu zaślubin Jagiełły z Jadwigą, jest processem ciągłego nasycania się siłą organiczną

Polski. Odjąć to co Polska w nie wlała — cóż zostanie?

Połączenie w jednej osobie władzy króla polskiego i wielkiego księcia litewsko-ruskiego, było wszakże zrazu bardzo cieńkiem ogniwiem, i nie zdołałoby utrwalić związku, bez istotniejszych spojni. Polska i Litwa jako państwa miały nawet niełatwy do ugodzenia spór o granice. Polacy razem z koroną przygotowali dla przyszłego króla warunek, żeby odpadłe posiadłości im przywrócił. Jagiełło przyrzekł to uczynić; obowiązany był zatem tyle ziem ruskich odłączyć od Litwy ile ich Polszcze należało. Pierwsze jego urządzenia w tych stronach zdają się być skutkiem równie praw dziedzicznych jak królewskich. Księztwo bełżskie z zamkami Szewołoczem, Grabowcem, Horodłem i t. d., puścił książętom mazowieckim na Płocku (1386)(*). Rozterki sprawione przez Witolda, zwróciły jego troskliwość ku Litwie. Wtenczas królowa wyręczając męża, zajęła się Rusią. Wezwawszy rycerstwo polskie do broni, wyprawiła się na Ruś czerwoną i wszystkie załogi węgierskie wy-

(*) Stało się to przed zaślubieniem Jadwigi. Jagiełło wydając siostrę swoją za Ziemowita ks. mazow. Bełż z przyległościami przeznaczył jej w posagu, co jest dowodem że Litwa w ówczas jeszcze posiadała kraje na lewej stronie Bugu.

pędziła z tego kraju, który na dwa powiaty : przemyski i przeworski podzielony, a ogarniający już i Trębowłę, wszedł pod zarząd starostów naznaczonych od korony (1390) (*). Przyległe tym okolicom Podole podobnie jak Wołyń, nie mogło jeszcze być wydobyte z pod interesu książęcego. Odzyskał naprzód swoje posiadłości Teodor Koryatowicz przez króla Ludwika do Węgier przeniesiony (**); musiał wkrótce Jagiełło dać je Witoldowi. Witold mocą rugował Teodora i w bitwie pojmanego więził, (1394) a bratu króla Korybutowi, któremu pierwiej Czernichów i Siewierz odebrał, wydzielał ziemie z zamkami na Podolu i Wołyniu (***). Ledwie po niejakiem czasie Jadwiga wymogła na Jagiellu, że przez układy z Witoldem, Kamieniec, Smo-

(*) Od r. 1390 do r. 1772, to jest od wygnania Węgrów przez Jadwigę aż do pierwszego rozbioru kraju, żaden z posiadaczy korony węgierskiej nie miał wstępu do Rusi. W wielu traktatach była jeszcze wzmianka o tej pretensyi Węgier. Ale od r. 1453 stale, królowie węgierscy dawali królom polskim tytuł panów Rusi; przeciwnie zaś królowie polscy nigdy węgierskim nie przyznawali Halicza i Włodzimierza. (Łojko, str. 281.)

(**) Teodor ten jest innym od Teodora brata Alexandra Konstantego i Jerzego Koryatowiczów. W rewersie danym Jagiellu 1494, pisał się on książęciem Podola i panem Mongaczu.

(***) Korybut dostał zamki : Braclaw, Winnicę, Sokal i Krzemieniec, a sam założył Zbaraż i Wisniowiec, skąd poszły dwa domy Korybutów Zbarazkich i Wisniowieckich.

trycz, Skała i Czerwonogród, z rąk jego wyszły; lecz dostały się w zastaw wojewodzie krakowskiemu Spytkowi z Melsztyna, za pożyczoną na ich wykup summę (1396). Dopiero znowu po zamianie z nim uczynionej na włości w Szląsku, król tę część kraju otrzymał i powierzył bratu swemu Swidrygajle, który z namiestniczego rządcy chciał stać się właścicielem. Wśród zawichrzeń przezeń sprawionych, zdarzyło się na moment że Jagiełło całe Podole przyłączył był do królestwa i jeneralnego starostę posadził (1406). Atoli nie trwało to długo. Król w ostatnim roku swego życia musiał jeszcze zamki podolskie i wołyńskie mocą od Swidrygajły odbierać i być świadkiem zawziętych bojów (1433), nim część przynajmniej Podola jako własność korony pozostała spokojnie lennem prawem w ręku Odrowążów i Buczackich.

Przyłączenie bowiem jakiej ziemi nie mogło rzeczywiście nastąpić bez wzięcia jej mieszkańców pod opiekę wspólnego porządku publicznego, a do tego trzeba było naprzód złamać krępujące ich jarzmo feudalne.

Ustawy w Horodle (1413) uczyniły krok na tej drodze: zaręczyły swobody szlachty polskiej dla podobnego stanu w Litwie i Rusi; a co szlachta polska zyskiwała ubezpieczeń na sejmie w

Czerwieńsku (1422) co Jagiełło nadawał i potwierdzał dla niej w Jedlnie (1430), to miało służyć i szlachcie litewskiej i ruskiej. Ale uchwały i przywileja w skutek żyjących już faktów pisane w Polsce, były jeszcze literą martwą w Litwie i Rusi. Reformy bowiem społeczne nie robią się na pergaminie lub papierze; lecz muszą dokonać się pierwej w pojęciach i wyobrażeniach narodu; a do tego trzeba było przede wszystkim, żeby naród litewski niedawno pogański, i naród ruski greckiej wiary, zjednoczył się z narodem polskim w głównym punkcie jego moralnej organizacyi — w ognisku z którego rozświećtało się jego społeczeństwo chrześcijańskie. Dla tegoż nadania w Horodle służyły tylko szlachcie obrządku łacińskiego.

W Litwie właściwej, czyste ziarno religii rzucone na grunt świeży, wschodziło bujnie; w Rusi polskiej i litewskiej, starożytny zasiew trudniej mógł wyrzeć z chwastów i cierni. Wyznanie kościoła powszechnego krzewiło się wprawdzie zwolna i tutaj. Jeszcze Kazimierz W. założył był biskupstwo lwowskie (1361), Ludwik postarawszy się o podwyższenie na arcybiskupstwo, przeniósł je do Halicza (1378); katedrę biskupią zaś fundował w Kamieńcu (1382). Za Jagiełły stolica arcybiskupia wróciła z Halicza

do Lwowa (1412), a powstały nowe biskupstwa w Chełmie i Kijowie. Obrządek jednak łaciński zdawał się tylko niemiłym przychodniem wśród greckiego: rozdział w wierze wymagał ogólniejszego węzła.

Pod tę porę też kościół powszechny zajmował się czynnie, nawróceniem szarpiących go odszczepieństw. Paleologowie dociskani przez Otomanów, szukali pomocy dla Carogrodu w Rzymie: powolność ich zapewniała skuteczność pracy soborów odbywanych ciągiem w Bazylei i Ferrarze.

Wpływ zdarzeń zachodzących u góry, rozlewał się pomyślnie w państwie jagiellońskim. Przy koronacyi Władysława III (1434), uchwały horodelskie i następne po nich, zostały już stwierdzone z dodatkiem, że i unici będą porównani w swobodach z łacinnikami. Część Rusi czerwonej objęta niegdyś przez Kazimiérza W. bezpośrednio, a od czasu wygnania Węgrów sprawowana przez starostów, weszła w poczet województw polskich. Podole i Wołyń co do form zewnętrznego porządku zawisły jeszcze na dawnym stopniu; ale wewnątrz doświadczyły w krótkce zasadniczej przemiany.

Sobor rozpoczęty w Ferrarze a dokonany w Florencyi ogłosił nakoniec uniją kościołów ła-

cińskiego i greckiego (1439). Grecy nie wszyscy i niena długo przystąpili do niej, za ich przykładem szła Moskwa; lecz Izydor metropolita całej starożytnej Rusi, czyli jak go tytułowano Sarmacyi, szczerze przyjął wyroki synodyalne i wszystkie ziemie ruskie w litewskich albo polskich granicach objęte, pociągnął za sobą.

Zjednoczenie w duchu zrównało grunt społeczny narodów mających zlać się w jedno ciało polityczne.

Interes atoli książąt i możnych, długo jeszcze stał na zawadzie. Przewidując upadek swoich praw senioralnych, nie radzi oni byli związkom Litwy z Polską i starali się je rozrywać, a drażliwych powodów do tego niebrakowało. Kazimierz Jagiellończyk wprzód wyniesiony na wielkiego księcia niżeli obrany królem, przysiągł pierwiej Litwinom, że ich granic nie umniejszy, musiał później przysiąc Polakom, że zawsze żądane od nich południowe ziemie ruskie do królestwa przyłączy. Obu stron domagania się w tej mierze, stawiały go nie raz w trudnym położeniu i nieraz zapalał się spór groźny. Lecz mimo wsteczne widoki głów wynioślejszych, massy zbliżonych narodów spajały się coraz ściślej. Liczne osady z Mazowsza i Małej Polski przenosiły się na Litwę i Ruś; prócz tego przez wielorakie wza-

jemne stosunki, z obyczajem oświatą i językiem, upowszechniały się w tych krajach polskie wyobrażenia wolności i obywatelstwa. Obok szybko pomnażanych swobód szlachty polskiej, nie mógł dawny porządek utrzymać się w ziemiach sąsiednich, którym jeden monarcha panował, jedna najwyższa władza duchowna była wspólną. Życie moralne Polski ogarniało jak płomień przyległą budowę feudalną, jej warjagskie i litewskie ściany musiały runąć.

Tymczasem postronne wypadki zmieniały bardzo, mianowicie na południu położenie państwa Jagiellońskiego. Turcy zdobywszy Carograd (1453) w krótkce poczęli ogarniać pobrzeża morza czarnego, zabrali Kaffę w Krymie (1475), Kiliję i Białogrod w Wołoszczyźnie (1484). Handel zbożowy, który dotąd wzbogacał żyźne prowincye południowe ustał zupełnie. Tatarzy przekopscy poddali się Turkom, przestali Litwie hołdować i tём śmieiej plondrowali Podole, Ruś czerwoną i Wołyn.

W ciągu tych wydarzeń umarzały się nieznamennie rozterki domowe dwóch państw skojarzonych i różne części Litwy wschodziły na stopę ogólnego porządku Polski.

Ponieważ gasła linija książąt mazowieckich dzierzących księstwo bełzkie, Kazimierz Jagiel-

łończyk księztwo to do korony przyłączył i w województwo zamienił (1462).

Kamieniec z całym powiatem, który był w zastawie u Teodora Buczackiego, został wykupiony na rzecz państwa (1463). Starostwa: Lwowskie, Żydaczewskie i Gliniańskie, podobnymże trybem wyszły z rąk Jana Odrowąża (1465); a gdy skarb publiczny nie dość miał zasobów, Podolanie, Lwowianie i Haliczanie, ofiarowali na to dobrowolnie wołu z każdego domu.

Wkrótce potem król Kazimierz, przeniosłszy krewnych swoich książąt Olelkowiczów z Kijowa do Słucka, księztwo kijowskie także w województwo obrócił (1470).

Za tego króla ustalił się w Polsce sposób reprezentacji i sejmowania; w Litwie wyraźniej określała się powaga senatu, nie tylko z książąt dziedzicznych ale i z wyższych urzędników złożonego. Szlachta polska szybkim krokiem zbliżała się do gminowładztwa; szlachta litewska i ruska przywilejem ziemskim (1457) miała sobie potwierdzone wszystkie swobody przez poprzednich panujących nadane.

Pod Janem Albertem uchwały sejmu piotrkowskiego (1496) rozszerzając w Polsce prerogatywy szlachty ściesniły już władzę króla i senatu, a przyciężyły stanom niższym. Litwa i

z nią Ruś w wewnętrznym swoim składzie znacznie uporządkowane na wzór Polski, uczuły tćm wićkszą skłćnność do ścićlejszego z nią współnictwa. Uniją Jagiełłowską ponowiono w Wilnie (1499).

Króćkie panowanie Alexandra poczynające się z wiekiem XVI, zdaje się być jakby programmatem dziejów naszych w tćm najćswietniejszym ich stuleciu. Zjednoczenie narodów berłu Jagiellońskiemu podległych, wybujalćć demokracji szlacheckić, schyzma, mianowicie grecka, to wszystko znalazł tu mniej wićcej treściwą zapowiedź.

Zaraz po zgonie Jana Alberta, Polacy i Litwini przyrzekli sobie wzajemnie, że nadal zawsze król polski i wielki książe litewski, w jednej bćdą osobie.—Prawodawcze uchwały na sejmach w Piotrkowie (1503,1504) i w Radomiu (1505) przepisując, że król bez wiedzy sejmu dobrami krćlewskimi szafować, ani nie bez nowego wspćlnej zgody posłćw i senatu postanowić nie może, przeważyły władzę z tronu na reprezentacyą narodu. Nakoniec Alexander skłćniony prośbami żony swojej Heleny Iwanowny moskiewskić, dał w Litwie opiekę jej religijnemu wyznaniu, potwierdził dla duchowieństwa greckiego kanony Jarosława W.(1505).

Zygmunt I, rządny gospodarz, cnotliwy człowiek, dobry pan, ale skłonniejszy do politycznych obrotów niż do orężnych czynów, wstępując na tron w chwili, kiedy Polska nigdy może bardziej nie potrzebowała króla rycerza, zastał zewnątrz i wewnątrz państw swoich ogromnie już nagromadzone materiały tych szczęśliwych i zgubnych wypadków, które pod nim społem zakwitnąć, pod jego synem wydać owoce, a później upajającą słodyczą i jadowitą trucizną ojczyznę naszą zalać miały.

Południowe ziemie ruskie po obu stronach Dniepra w granicach Litwy zawarte, przedstawiały w owym czasie godzien zastanowienia się obraz.

Byłto odwieczny plac bojów, przed niewielu laty gęściej nieco pokryty ludnością rolniczą, i znowu burzony srodze przez napastników wymykających się z pod skrzydeł ottomańskiej potęgi, jak chmura od morza czarnego wychylonej na dom Jagiełłów, z którego wielki rycerz chrześcijański leżał pod Warną. Wśród wyniosłych mogił, co wskazywały drogę kędy w głąb Europy przeszły niegdyś z nazwiska i dziejów nieznanie narody; wśród wałów sypanych Bóg wie kiedy i przeciw jakim napadom; wśród kurhanów nareszcie, pod którymi pruchniały koście

Warjagów, Połowców, Mogolów, Litwinów, Węgrów, Polaków, Wołochów, miał jeszcze Tatarzyn upatrzone szlaki i nakształt szarańczy ze stepów nadmorskich spadał. Winał się jeden taki trakt od Oczakowa przez śrzodek Podola, szedł drugi prawym brzegiem wstecz Dniepra po płaszczyznach kijowskich na Wołyń, wybiegał trzeci z Wołoszczyzny w serce Rusi czerwonej: wszystkie stykały się u Lwowa. Często stada płastwa z wrzaskiem lecące od południa, przynosiły złowieszczą wróżbę i zaraz dawały się się widzieć łuny pożarów nad posadą wsi i folwarków; hordy barbarzyńskie roztoczonym półkolem ogarniały prędzej mieszkańców i ich dobytek, nim z rzadkich grodów i zamków jakakolwiek obrona wystąpić mogła. Drapieżna dzicz nagła w napadzie, skorsza jeszcze w ucieczce, zagarnąwszy wszystkę młodzież płci obojej, uprowadzała ją razem z trzodami bydła, zostawując za sobą tylko trupy starców, zgorzeliska i pustki. Jednak po tylu różnej krwi powodziach, po tylu własnej utratach, ludność jak trawa podnosiła się z ziemi i jak ta ziemia zawsze była sławiańska. W zakątkach nawet, gdzie szczątki rozmaitych plemion, na stronie od bystrego potoku zdarzeń ciągle szumiącego po otwartych błoniach, zatrzymywały się spo-

kojuńie, również przemagał pierwiastek odwiecznie wkorzenionego rodu.

Dniepr niżej Kijowa poczyną tworzyć mnóstwo małych wysep. Za porohami wyspy te mają już od kilkuset sążni do kilku mil rozciągłości: jest ich przeszło siedemdziesiąt, znaczniejszych ośm. Ramiona rzeki gęstym zarosłe oczereciem, urwiste albo grzędzkie brzegi, skały na ostrowiach, w skałach pod pokrywą bujnych drzew i splecionych cierni głębokie jaskinie, wszystko to nastroczało pożądany przytułek wszród kraju wystawionego na nieprzerwane kłęski. Od czasu pierwszych najazdów tatarskich, Połowiec i Rusin szukał tu schronienia, pomnożyła się liczba przybylców, kiedy Giedymin i Kazimiérz W. wnieśli nową wojnę w sąsiednie strony, zwiększało się później towarzystwo tułaczy nie tylko z potrzeby ale i z ochoty. Zbieg z szeregów litewskich, polskich, węgierskich, wołoskich, jeniec któremu los posłużył umknąć z więzow nieprzyjacielskich, biedak od możniejszego nękania, przestępca unikający kary, albo prosto miłośnik awanturnictwa, kierował się ku Zaporozu. Takich zbiorowisk w dawnych wiekach bywały wielorakie przykłady. Znano Flibustierow na wyspach oceanu, Witingow nad deltach przy ujściu Wisły. Wszędzie

pierwiastkowy ich obyczaj był podobny: bezzeństwo i twarda reguła odludnego bractwa, zrazu pracowity sposób żywienia się z rybołówstwa i myśliwstwa, potem ukradkowe wycieczki, w końcu zuchwałe wyprawy na łupieżę. Mieszkańcy tajników dniewprowych wzrosłszy w gromadę, odważyli się naprzód zarywać Tatarów wracających ze zdobyczą, puszczali się z czasem na dalekie zaczepne przedsięwzięcia. Skoro w spokojniejszych latach poczęły zasiedlać się nadbrzeżne płaszczyzny, zstępowali do slobod brać żony i używać chwilowego wypoczynku. Tym trybem rozmnażał się lud, który w dziejach ukazuje się pod wyłącznie jemu służącym nazwiskiem Kozaków. Nazwisko to może przed warjagskich jeszcze czasów znalezione na dawniej posadzie Kozarów i przylepione do innych jej mieszkańców, może, jak jest lepiej ustalony domysł, przez Tatarów nadane lekko zbrojnym wojownikom, bynajmniej jednak nie oznaczało osobnego jakiego plemienia. W gnieździe zaporozkich Flibustierów, ród sławiański wziął przewagę, strawił wszystkie inne przymieszki, a jakie w tych stronach miał na sobie piętno z chrześcijaństwem położone, takim i cały zlew ogarnął. Kozacy w swojej Siczy, również jak rolnicy na Wołyniu i Podolu, byli Rusinami, mówi-

li po rusku, wyznawali wiarę wedle nauki greckiego kościoła. Tylko zmiany religijne i społeczne zachodziły łatwiej na otwartym kraju; stary obrządek zbratany z miejscowym trybem życia, siedział uporczywie w Zaporozu.

Z pomiędzy takiej, rzadko rozpostartej, często zmiatanej i zawsze w plemiennym swoim charakterze odrastającej najniższej warstwy narodu, wyosobniała się coraz dobitniej uprzywilejowana klasa, szlachta. Dawni bojarowie ruscy, równego z nimi dostojenstwa wojownicy litewscy i na rycerskich zasługach obok nich usadowieni przybysze polscy, wszyscy orężną posługą dla kraju zajęci, swobodami znacznie udarowani, do publicznego życia pobudzeni, z coraz swietlejszem pojęciem obywatelstwa poglądali na prerogatywy podobnego im stanu w królestwie.

Nad wsiami kmiecego ludu i nad folwarkami szlachty, górowały jeszcze wyniosłe starożytne i nowsze zamki — zasłona dla kraju, miejsce igrzysk i służby dla rycerstwa, przytułek dla wzrastających pod ich bokiemi miasteczek, opieka i razem ciężar dla poddanych. Niegdyś cisnął tę ziemię swojemi gniazdami mnożny i swarliwy dóm Ruryka; później dawnych dziedziców Rusinów, świeższej daty

wdzierców Tatarów i Węgrów, wypychał zdobywczy ród Giedymina; teraz obok ruskich i litewskich książąt, siedzieli zgodnie panowie lechiccy. Wszystkim rozkazywał jeden monarcha, który był wielkim księciem Litwy i królem Polski; wszystkich pierś zapalała miłość jednej sprawy, wszyscy mieli jednych nieprzyjaciół godzących na oba państwa jagiellońskie. I było coś wspólnego dla nich wszystkich, za co wspólnie stawili wielkie swoje głowy. Bił sławny Ostrogski Tatarów i Moskali; a kiedy wpadł w ręce cara moskiewskiego, ani groźby, ani łaski plemiennika ująć go niezdolały. Przekazywali nierozdzielnej historii Litwy i Polski świetne swoje czyny na ziemi ruskiej Wisnowieccy,¹ Rożyńscy, Czartoryscy, Jazłowieccy, Sieniawscy, Buczaccy, Koniecpolscy, Lanckorońscy i t. p. W ich też ręku ta ziemia rozdzielała się na ogromne dziedziczne fortuny, lenne dobra, albo dzierżane starostwa. Jeden z synów wspomnianego Ostrońskiego, miał na Wołyniu do 10 milionów rocznego dochodu. Jeden Koniecpolski posiadał nieco później, zamek Podhorce w Rusi Czerwonej, miasto Brody w Podolu, 170 miasteczek i 740 włości w Kijowszczyźnie. Rozległe stepy koło Oczakowa i nad morzem Czarném należały do Jazłowieckich i Sie-

niawskich. Na dworach takich magnatów skupiała się młodzież szlachecka, pod ich chorągwiami tysiące uzbrojonej milicyi stały w pogotowiu, żeby wstrzymać albo dognać wroga. Oni jako dziedziczni książęta albo z urzędu senatorowie państwa, składali Radę wielkiego księcia, byli jedynemi reprezentantami narodu, wodzami w wojnie, sędziami w pokoju.

Ten duch cywilizacyjny, co w Polsce rozwinął już daleko koło tronu organizm wolnego społeczeństwa, musiał podobną koleję przechodzić i w Litwie. Pozostawało mu jeszcze wiele skruszyć i stopić u góry, żeby mógł rozlać się niżej, kiedy właśnie temperatura całego świata chrześcijańskiego stygnąc nagle, poczyniała zakrzepiać Europę w jej niedokształconych formach.

Panowanie Zygmunta I. uporządkowało tylko, albo wyraziło jawniej, co za jego poprzedników miało zawiazek. Monarcha troskliwy o dobry byt i bezpieczeństwo kraju, zwróciwszy uwagę na południowe granice państw swoich, umacniał twierdze Rusi czerwonej, z ludu bawiącego się dowolnemi gonitwami, chciał mieć stałą zasłonę w podolskich i kijowskich polach. Pod zwierzchnictwem Lanckorońskiego starosty Chmielnika, i Daszkiewicza starosty Czerkas, urządził hufce kozackie nad Dniestrem i Dnie-

prem. Grunt bez żadnych innych obowiązków do lat kilkudziesiąt nadany, był nagrodą za tę powinność rycerską. Przywykłym żyć i wzbogacać się z łupieży, wojna sama miłszą obiecywała nagrodę; pokój miał przynieść tylko trudy rolnictwa. I nie brakowało zręczności, w której lud ten bitny, mógł być zgodnie z niepohamowaną swoją żądzą wojny, większe dla korony Jagiełłów oddać posługi, zacniejszych dla siebie dobijać się prerogatyw. Właśnie papież Juliusz II. starał się natenczas złączyć siły wszystkich mocarstw chrześcijańskich na wyparcie Muzułmanów z Europy i ofiarował dowództwo Zygmuntovi. Pod chorągwiami Polski, w imię powszechnej religijnej sprawy, pozyskiwałby Kozak obywatelstwo lechickie, wychodziłby dobrowolnie po za swój odszczepiony kościół grecki. Ale polityczne widoki różnych monarchów, niedawały się już nagiąć pod władzę jednej wzniosłej myśli; szlachta polska także wołała strzedz swoich interestów w domu, król jej miłośnik pokoju, polityk podług nowszych wyobrażeń biorących górę, wołał zawierać traktaty z Turkiem, pobłazać schyzmie wedle życzeń Moskale. Zamykały się szranki do zasług w walce z nieprzyjacielem wiary, rośl bujnie w domu żywioł sprzeczek o wiarę. Polska u krańców apostoł-

skiej Europy, w otwartej swojej ojczyźnie, jak przednia straż stojąca w obec sił nieprzyjacielskich, skoro doszedł jej uszu hałas buntu Lutra i jemu podobnych przeciw najwyższej władzy, odstąpiła swojej żołnierskiej powinności, zapomniała że się jej niegodziło ani na chwilę schować oręża, podać przyjaznej dłoni niewiernym i przeniewiercom. Uchybienia podobnego rodzaju nigdy naszemu narodowi nie uszły bezkarnie. Wiele krwi Łokietek i Jagiełło musieli wylać za to, że Konrad mazowiecki obcym powierzył sprawę chrześcijaństwa w Prusiech; wiele pod Janem Kazimiérzem — i później — ucierpieliśmy za błogi wypoczynek dwóch ostatnich Jagiellonów.

Lecz jak późniejsi mieli odpokutować błędy swoich poprzedników, tak szczęśliwe pokolenie ówczesne cieszyło się obfitym dziedzictwem pracy dawniejszych przodków. Organizm społeczeństwa polskiego szedł dalej mocą nakręconej w nim sprężyny i tam się dopiero miał zatrzymać, gdzie jej siła z właściwego źródła nieodnowiona dosięgnąć nie mogła. Litwa ujęta tym pędem musiała równaż odbydź kolej.

Zygmunt I. w obu państwach zbierając prawa, zostawił dla Litwy księgę, która dzisiaj z wielu miar jest jasnem świadectwem i ówczes-

snego stanu i późniejszych przemian litewsko-ruskiego narodu.

Przy wyniesieniu Zygmunta Augusta na wielkie księstwo (1529) ogłoszony, a w rok potem przyjęty *Statut Litewski*, zapewnił wszystkie dawne nadania, wyraził konstytucją państwa jaka exystowała obecnie. Podług niego ogromny przedział odgraniczał możnych od stanu rycerskiego i skład całej budowy politycznej nie mógł jeszcze pogodzić się z kształtem Polski.

Dopiero sam Zygmunt August będąc już królem, zajął się złamaniem ostatków jarzma zawadzających połączeniu się wyzwanych z wolnymi. Na zjeździe Panów Rad w Wilnie (1560) doprowadził do skutku wszystko, co od czasu uchwał horodelskich obiecywane było. Pozwolił szlachcie litewskiej obierać posłów i sędziów, przez co reprezentacja narodowa i sądownictwo przybrały zaraz taką postać w Litwie, jaką miały w Polsce.

Stosownie do tej wielkiej zmiany poprawiony i pomnożony wyszedł drugi statut (1564); a co w zasadach dawnego porządku rzeczy sprzeciwiało się jeszcze naturze obywatelstwa polskiego, to król w następnych kilku latach uprzątnął do szczętu. Złożył naprzód na sejmie warszawskim dziedzictwo Litwy (1564), zrzekł się

potém swoich praw feudalnych nad własnościami szlachty (1566).

Tym sposobem, że tak powiem, sprowadzone do jednego mianownika różne części państwa jagiellońskiego, snadnie dawały się znieść w całość. I dopełnił tego pamiętny sejm lubelski (1569). Uroczysty akt *Unii* zapowiedział że, odtąd *Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie*, stanowią jedną *Rzeczpospolitę*. Jeden król wspólnie przez Polaków i Litwinów wybierany, będzie im rozkazywał. Wybor króla ma odbywać się w Polsce, koronacya w Krakowie, sejmy w Warszawie. Przy koronacyi żaden znak nieokazuje oddzielnego podnoszenia na wielkie księstwo; podczas sejmu senatorowie polscy i litewscy zasiadają razem, posłowie również razem składają izbę niższą. Przymierza zawierać, wojny wypowiadać, prawa stanowić, jest sprawą całej rzeczypospolitej: żadna jej część osobno tego czynić niemoże.

Naturalném następstwem takowego zjednoczenia, był zupełny koniec od dawna już zaniedbywanych sporów o granice między Polską a Litwą. Wołyń i Podole zostały określone jako województwa. Południowo wschodnia strona ziemi właściwie podolskiej, od rzeki Morachwy biorąc, i przyległy jej brzeg kijowszczyzny złoży-

ly nowe województwo braclawskie. Uchwalono że wojewodztwa: wołyńskie, podolskie, kijowskie, braclawskie i czerniechowskie, mają rządzić się statutem litewskim, a należeć do prowincyi zwanej Małą-Polską.

Pamiętka imienia Rusi zatrzymała się urzędowie tylko na województwie ruskim, na częstce najdawniej do korony wcielonej i prawem polskim objętej. Inne okolice, w tytułach królewskich i w aktach publicznych, były albo bez śladu zakryte nazwiskiem Litwy, albo wymieniane w postaci oddzielnych niegdyś ziem i księstw Wołynia, Podola, Kijowa, Czerniechowa. Nadto wchodziło w użycie nieznane przed XVI wiekiem, a może przed uniją lubelską dla Korony przynajmniej obce nazwisko Ukrainy. Bezludne pola po obu stronach Dniepra ciągnące się ku Tatarszczyźnie i morzu Czarnemu, za króla Alexandra zwano krainą pustą, później Ukrainą, to jest jakby u kraju czyli brzegu Polski leżącą ziemią. Zdaje się że nazwisko to wynikłe jedynie ze względu na położenie, przywłaszczono z czasem pewnej naturze gruntu. I Ukraina znaczyła nie tylko krańce wszystkich województw południowych, ale i niektóre okolice wewnątrz Wołynia (*). Podobnież do histo-

(*) Konst. 1580 (Vol. Leg. p. 1011) zawiera wyrazy : « iż lu-

rycznych lub administracyjnych podziałów nie przywiązane, a z miejscowych własności biorące swój początek nazwiska Polesia, Pobercza, Pokucia i t. d., musiały zapewne lepiej przypadać do pojęcia samych mieszkańców, niżeli jakieś przedwieczne rozróżniania się imionami Rusi *Czerwonej*, *Białej* i *Czarnej*, kiedy pierwsze obecnie trwają, drugich ówczesni nawet pisarze nie umieli tym lub owym stronom przyznać dokładnie, i dla późniejszych zostawili przedmiot wielorakich domysłów (*).

dzie swywolni którzy na Ukrainie ruskiej, kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej — » Zygmunt III. (tamże) rozróżniał jeszcze Ukrainę na litewską i polską. Z tego się pokazuje że Ukraina miała miejsce i w województwie wołyńskim, które nie było skrajnem, i województwie ruskiem, które zawsze liczono do województw polskich.

(*) Kromer piszący za Zygmunta Augusta, powiada : « Ruś od niektórych Czerwoną zwana, zawiera dwa województwa : Bełzkie i właściwie Ruskie, czyli Lwowskie : chyba że jeszcze dodalibyśmy jej nieszczupły kraj Chełmski. Ruś ta ma na północ Ruś Białą i Wołyn, na wschód Podole, które od północy i wschodu Rusią Białą, od reszty wschodu rozległemi polami tatarskimi i tureckimi, od południa Mołdawiją jest opasane. » — (Crom. de situ Pol. ed. Colon 1589. p. 483.) Ponieważ zaś pierwej (p. 481) Ruś Białą oznaczył wyrazami : *Moschis finitima* (z Moskwą granicząca); wypada więc, iż cały kraj po obu stronach rzek Prypeci i Dniepra w państwie Rzeczypospolitej zawarty, a opasujący Ruś Czerwoną, Wołyn i Podole, jest Rusią Białą. Rusi Czarnej Kromer nie wspomina.

Współczesny Kromera Sarnicki, sprzeciwia się takiemu rozu-

Jednak kiedy tak zacierało się na ziemi nazwisko Rusi, był jeszcze w różnych prowincjach

mieniu, uważając Czarnobyl na lewej stronie Prypeci za punkt zetknięcia się Rusi Czarnej z Białą. (Sarnicii descr. Pol. Russiaeq. ad calc. Dlugosii, ed. Lips. 1712. T. II. p. 1893.)

Starowolski pisarz XVII wieku, przytacza słowa Golnickiego (Golnitzius) że Roxolania, Rusią Czarną albo Małą zwaną, przed Dnieprem położona, częścią do W. K. Litewskiego należy.

Cellarius, cytując Starowolskiego, lepiej rzecz wyjaśnia. « Rus — powiada on — jestto wszystek kraj jaki w Europie od Polski i Litwy (właściwiej zapewne) rozciąga się ku wschodowi aż do granic Tartaryi europejskiej. Dzieli się zaś na Rus Białą, która do W. K. Litewskiego, i na Rus Czerwoną, która do Polski należy. Trzecia albowiem część za Donem i źródłami Dniepra leżąca, u starożytnych nazywa się Rusią Czarną, u nowożytnych pospolicie Moskwą. » Cellarius więc zdaje się zgadzać z Kromerem, a niepotwierdzać Sarnickiego i Starowolskiego. Według pierwszych nie masz w granicach Rzeczypospolitej Rusi Czarnej, według drugich, jest gdzieś ona w Litwie; wszyscy jednak, Wołyń i Podole pod żaden kolor niepodciągają. Święcki świadczy, że byli wszakże tacy, którzy województwa wołyńskie, podolskie i kijowskie do Rusi Czerwonej włączali.

Malte Brun (ed. 1807) z książek i od żyjących zasięgając wiadomości, rozstrzygnął wątpliwość w ten sposób: *Rus Biała* to jest *wołna*, zawiera województwa Połockie, Witepskie, Mścisławskie i Mińskie; *Rus Czarna* to jest *hołdownicza*, określa się województwem Nowogrodka; *Rus Czerwona*, *piękna*, *prawdziwa*, ma w sobie ziemie Halicką i Chełmską. « Początek tych przezwiań nie jest pewny. Niektórzy autorowie utrzymują, że mieszkańcy jednej prowincyi ubierają się biało, w drugiej używają odzieży ciemniejszej. Według tego wyводу, imię Rusi Czarnej wypadłoby rozciągnąć na Rus Czerwoną, Wołyń, Ukrainę i Rus małą. Drudzy wnioskują że wyrazy *biały* i *czarny*, są tu użyte jak w językach tatarskim, tureckim, i t. d. zamiast wyrazów *wołny* i

cyach rzeczypospolitej naród ruski. Byli książęta i bojarowie zamienieni w szlachtę polską, był lud prosty niedotknięty bezpośrednio rewolucją towarzyską, lecz stojący na gruncie oblanym już atmosferą, która wszystkiemu w swoim okręgu musiała nadać pewien ogólny charakter polityczny. Jakąż więc ten naród miał cechę, po którejby go zawsze w społeczeństwie polskiem rozróżnić można było? Taka cecha powinna była naprzód być wspólną wszystkim jego wiekom, powtórę wszystkim stanom.

Zwykle jest mniemanie że język najwyraźniej odznacza narodowość. Ależ historia narodu jest

podległy; część albowiem Rusi najdawniej podbita przez Litwę, nosi nazwisko Czarnej, część później ujarzmiona zachowała imię Białej. Inni nakoniec tłumaczą te nazwiska odnosząc je do względów na własności fizyczne ziemi, jako to: wielość lasów, śniegów i t. p. »

Przyznać należy że wszystkim zebranym przez Matle Bruna uwagom, nie brakuje trafności; ale wszystkie są domysłami. W rzędzie domysłów przychodzi mi jeszcze na pamięć bardzo trafne postrzeżenie Teodora Nurbutta, umieszczone w Dzienniku Wileńskim 1827 czy 1828 r. Przez wyrazy litewskie *Jod weżos* (czarne raki), tłumaczy on zřecznie początek nazwiska Jadzwingów, u Strykowskiego nawet Jatwieżami zwanych, a razem i przyczynę imienia Rusi Czarnej w tych stronach.

Dziś wszakże w tej części gubernii grodzieńskiej, która składała województwo Nowogrodzkie, nikt podobno nie nazwie się już, ani Jatwieżem, ani Rusinem czarnym lub białym; wszyscy zaś mieszkańcy wiedzą że ziemia ich jest okolicą Litwy, a Litwa powinna być prowincją Polski.

razem historią języka ! Gdzie teraz znaleźć język ruski z jego samorodném , odrębném , wieczystém piętnem ? Są dziś zabytki piśmienne z czasów , kiedy była jedna Ruś w swoich najrozleglejszych granicach ; są pomniki z peryodu , kiedy podboj Warjagów dawno rozwiązany , pod panowaniem moskiewsko-tatarskiém i litewskopolskiém rozszczepał się na dwie główne części ; są nareszcie w obrębie naszej Rzeczypospolitej dyalekty gminne , rozmaicie zafarbowane i w miejscowe nałogi wypaczone ; nie masz ukształconej , żyjącej mowy ruskiej , któraby mogła rozstrzygnąć wątpliwość , jakiej epoce śladów literatury , jakiemu z dyalektów obecnych przyznać reprezentacją rusczyzny .

W tej mierze jest znowu mniemanie popierane najgorliwiej , że język który panował niegdyś w wielkiém księstwie litewskiém , którym były pisane przywileja , prawa , *statuta* , ma swoją czystą , całkowitą postać . Istotnie był język ruski ustawami Rzeczypospolitej po unii lubelskiej nawet , pewnym prowincyom do używania w sądach i aktach publicznych zostawiony , i zarówno w Litwie , na Wołyniu , Podolu i Ukrainie rozumiany . Ale niech kto weźmie kartę jakiego przywileja , czy listu Jagielly albo Zygmunta I i położy ją obok Nestora lub urywka poezyi XI

wieku, postrzeże między niemi przedział tak niemal wielki, jaki był między Nestorem a księgami sławiańskimi. Cóż sprawiało tę zmianę? Bezwątpienia tylko w kolejach zmian politycznych przyczynę jej odkryć można. Pominawszy czasy Bolesławów, Kazimierza W. i samego Jagiełły, dosyć jest pod tym względem przypatrzeć się późniejszemu. Na dworze synów Kazimierza Jagiellończyka mowa polska brała już górę. Przykład ten razem z obyczajem wchodził prędko do domów możnych, od nich do szlachty. Ci możni, Panowie Rada w. k. litewskiego, pod wpływem polskiej oświaty pisali prawa, dla tej szlachty były w nich wyrażane polskie swobody. Nadto, wiele osad z korony rozgnieżdżało się pomiędzy ludem rolniczym Litwy, Wołynia, Podola. Duchowieństwo łacińskie w dyecezyach na Litwie i Rusi liczyło coraz więcej swoich wyznawców. Głos polski coraz częściej dawał się słyszeć po kościołach, po miasteczkach i po wioskach. Gminne nawet dyalekty rusinów — najgłębsze źródło pismiennej mowy — nie mogły uniknąć powszechnego wpływu.

Mimo to, jest jeszcze trzecie, często powtarzane mniemanie, że nie język polski zmieniał naturę w ruskim, lecz przeciwnie ruski jako dawniej ukształcany, służył polskiemu za zasi-

łek do wydobywania się z pod łaciny. Trudno rozsądzić ten spór co do pierwiastkowych stosunków; lecz w owym czasie kiedy niezmiernym pędem wybiegała naprzód złota, zygmuntońska literatura nasza, kiedy ruska od swojej przeszłości mrokiem trzech wieków odcięta, na przyszłość nie mająca własnego żywiołu, zostawała w miejscu, nie wiem jakby na jej stronie położyć przewagę. Jeśli wreszcie później, zarażonej makaronizmami mowie polskiej, ruszczyzna przynosiła pomoc(*), to tylko jest dowodem, że dwa bratnie, sławiańskie języki, łączyło coraz ściślej nowe powinowactwo. Jeden z nich — ten zapewne który szedł na czele organizujących społeczność pojęć i wyobrażeń — musiał otrzymać samowładne panowanie. Pod Zygmuntem Augustem już nie ulegało to wątpliwości. Czacki domyśla się, że nawet drugi statut litewski był redagowany po polsku; a byle próba z tamtej epoki dwóch języków, naocznie przekonywała, jaki dalej ruszczyzny musiał być kierunek i koniec(**).

(*) Linde, o Stat. Lit. p. 15.

(**) Nie mając pod ręką bliższego przykładu, umieszczam tu dla porównania wyimek który znajduje w dziele Lindego, o Stat. Lit. (str. 13—14).

Język zatem przerwany w historycznym wątku, przeznaczony gasnąć w oświeceniowych klas-

POCZĄTEK ODEZWY LWA SAPIEHI DO STANÓW W. K. LITEWKIEGO.

Po rusku wedle wydania
1588.

« Obaczowali to usich we-
kow liudi mudrye, że w każdoi
reczy pospolitoi czoloweku po-
czstiwomu niczego ne maet byli
doroższogo nad wolnost, A ne-
woleju takse maet gyditi, że
ne tolko skarbami ale ismertju
ee od sebe otganiati est powi-
nen aproto liudi pocztiwye ne-
tolko maetnosti ale i gorl swo-
ich protiwo każdomu neprjia-
telio wynositi neżalujut, Aby
pod ich okrutnoe opanowane
neprichodili, az wolnosti swoe
budurczy złupieni żeby wodług
woli, i myśli ich jako niewolniki,
ne museli żyti, ale wżo moloby
i natom bylo iżby czolowek zne-
woli od postoronnoego neprjia-
telia byl wolen, gdy by domo-
wego neprjatelio nadsoboju ter-
peti musiel togdy tot munsztuk
albo udilo na pogamowane każ-
dogo zualcu est wynaideno, aby
boiaczyse prawa od każdego
kgwałtu i zbytku pogamował,
anad słabszym i chudszym ne-
pastwilse, i utiskati ego ne mog
bo dlia tego prawasut posta-
nowleny aby możnomu i potuż-
nomu newse bylo wolno czyni-
niti, iako Cycero powedil, iż
estesmo niewolnikami praw dlia
tego, ebychmo wolnosti używati
mogli. »

Po polsku wedle wydania
1619.

« Obaczywali to wszystkich
wieków ludzie mądrzy, że w każ-
dę Rzeczypospolitę człowieka
pocziwemu nic nie ma
być droższego nad wolność. A
niewolę tak się ma brzydzić, że
nie tylko skarbami, ale y śmier-
cią onę od siebie odganiać po-
winien, a przeto ludzie poczi-
wi, nie tylko majątności, ale i
gardl swoich przeciwko każde-
mu nieprzyjacielowi nastawić
nie żalują, aby pod ich okrutne
opasowanie nie przychodzili, a
z wolności swoje będąc złupie-
ni, według woli y myśli ich ia-
ko niewolnicy nie musieli żyć.
Ale już mało by y na tym było,
żeby człowiek z niewolę od po-
stronnego nieprzyjaciela był wo-
len, gdyby domowego nieprzy-
jaciela nad sobą cierpieć musiał,
tedy ten munsztuk albo wędzidło
na pohamowanie każdego zu-
chwalca iest wynalezione, aby
się bojąc prawa, od każdego
gwałtu i zbytku pohamował, a
nad słabszym i chudszym nie
pastwił się i uciskać go nie mógł,
bo dla tego prawa są postano-
wione, aby możnemu i potężne-
mu nie wszystko było wolno
czynić, iako Cycero powiedział,
iż iesteśmy niewolnikami praw,
dla tego, żebyśmy wolności uży-
wać mogli. »

sach i w piśmiennictwie, psuć się i przerabiać w gminie, nie mógł stanowić powszechnej, trwałej cechy narodowości ruskiej. Ta cecha leżała w czem inném, co bez różnicy stanu i oświaty, bez różnicy pierwiastkowego plemienia nawet, przez dusze współwyznawców jednej wiary przeciągnięte, wiązało ich w społeczeństwie polskiem osobnym łańcuchem, co także o Ruś Jarosława zaczepione, nie w Polsce miało drugi swój koniec.

Teraz wypada rzucić okiem na Moskwę.

Historya rozwijania się wolnego społeczeństwa nie daje się przywiązać do żadnej jednostki do żadnej figury jeograficznej. Pewna myśl, pewna władza moralna rzucona z Nieba w ludzkość, może tylko być wykładnikiem tych wszystkich liczb, z których dziejopisowie układają rozmaite for-

Linde dodaje : « W dosyć sporym tym wyimku znajdujemy kilka tylko słów, potrzebujących dla Polaka objaśnienia ; nieracząc w to : *usich wekow* zamiast *wszystkich wieków* ; *tolko* zamiast *tylko* ; *gorla* zamiast *gardła* ; i t. d. Z resztą niektóre litery, różniące Polaków od innych Sławian a mianowicie od Rusi, jako to *é* zamiast *ti* ; *a* , *ę* , zamiast *u* ; tudzież zakończenia deklinacyjne i konjugacyjne na nasz sposób przerobiwszy, przełożymy tę Ruszczyznę na Polszczyznę. »

W inném miejscu zwróć uwagę czytelnika na to, jak daleko od wskazanego tu wzoru, i jedne od drugich, odstąpiły różne dialekty ruskie prowincyów polskich, obecnie żyjące.

muły i rachunki. Dla tego tak trudno wystawić jasno przed oczy dzieje Polski. Przeciwnie historia państw despotycznych, ma widomy swój środek i wyraźne rysy na ziemi. Tron jest osią koło którego potęga materyalna zakreśla granice kraju—rozcinając plemiona, familije i serca ludzi. W tym okręgu jedna tylko woła, zresztą numerowane narzędzia — niewolnicy. Los ich wyraża się w mniej więcej dobrym cielesnym bycie, i może być dokładnie wymierzony skalą handlu, przemysłu, podatków i t. d. Dla tego tak wielu mniema, że spisując zabory i statystykę Moskwy, tłumaczą dostatecznie jej jestestwo, jej prawnie ustaloną trwałość.

Żeby dostrzedz co oni usiłują zakrywać, trzeba trochę zboczyć z ubitej drogi.

Wielcy kniaziowie moskiewscy nastając na wydarcie udziałów krewnym, zdołali nakoniec pognać najsilniejszych przeciwników, książąt twerskich. Dimitr przezwany Doński, umocował jedynowładztwo, zapewnił porządek następstwa w linii swojego domu, i odważył się nawet podnieść broń przeciw Tatarom. Znakomite zwycięstwo otrzymane w jednej bitwie nad Mamajem, wodzem chana kapczackiego (1380), było wszakże bez skutku. Podnosił się wtenczas w głębi Azji straszny Tamerlan: jego opieką

wsparty Toktamisz, opanował hordę Kapczaku i z nowemi siłami spadł na Moskwę (1383).

Syn Dymitra Wasil, osadzony na tronie przez Ułana, posła od chana czyli cara tatarskiego (1389), był wiernym i pokornym hołdownikiem: wołał za przyzwoleniem i pomocą swoich panów, podbijać i ujarzmić sąsiednie ziemie, niżeli myśleć o wydobyciu się na niepodległość. Sprowadziwszy więc Tatarów napadł Pskow, wydzie-
rał księztwa innym potomkom Ruryka, i owładał kraj zawierający siedm dzisiejszych gubernii przyległych Moskwie. Rzeka Ugra jednak (w gubernii kałuskiej) stanowiła granice z Litwą.

Po Wasilu wziął berło syn jego, także Wasil (1425). Zachwiała się na moment dynastia Dońskiego. Jeden ze stryjów odebrał tron małoletniemu Wasilowi, i umierając zostawił swemu synowi Wasilowi Kosemu. Dorosły wnuk Dońskiego, zbił Kosego, wziął w niewolą i pozbawił wzroku. Wnet potem brat oślepionego Dymitr Szemiaka, pomścił się tej krzywdy; zdradą opanowawszy Moskwę i wielkiego kniazia, kazał mu wzajemnie wyłupić oczy. Wasil ślepy zrzekłszy się praw do tronu, odzyskał wolność, a następnie wrócił i do dziedzictwa zapewnionego mu wolą Tatarów. W dziejach moskiewskich nazywa się

on *Ciemnym*. Panowanie Ciemnego jest epoką najpamiętniejszą dla Moskwy. Dotąd to państwo tworzył oręż, i drugi oręż mógł zniszczyć bez śladu. Teraz ustaliło się w niem piętno, które miało odznaczać je trwale, już nie na ziemi tylko, ale na narodzie. W rozerwanej bowiem dawnej Rusi, zaszedł ostateczny rozdział dawnej ruskiej wiary. Moskwa i Kijow uczyniły niewątpliwy rozbrat w obrządku greckim, poszły na Wschód i na Zachód. Odosobniły się dwie metropolije (1458) moskiewska i kijowska. (*) Pierwsza

(*) Ważne to zdarzenie, w pismach nowszych tak naszych jak cudzoziemskich, przez obojętność, niewiedzę, albo zły zamiar, napomykane niedość wyraźnie, chcę objaśnić historycznie.

Zachodzi spór o to: do jakiego czasu Ruś wszystka ulegała jednemu metropolicie, i kiedy przyznać Moskwie stolicę metropolitalną. Przeciąg lat stu kilkudziesiąt od początku XIV do połowy XV wieku jest okresem tej niepewności.

Utrzymują niektórzy, że po zajęciu Kijowa przez Giedymina, metropolita Piotr, Rusin rodem, przeniósł się do Moskwy (1325). Bydź może że Piotr przesiadywał w Moskwie, bo razem z w. k. moskiewskim jeździł do hordy i wyjednał u chana Uzbeka przyrzeczenie, że władza tatarska nie będzie mieszała się do spraw duchownych; ale tak jego, jak następcę jego Feohnasta Greczyna, latopisicy ruscy nazywają metropolitami Kijowa i całej Rusi (*wseja Rusi*). Feohnast jednak pochowany był nie w Kijowie, ale w Moskwie (1353). Cokolwiek bądź, ponieważ wówczas jeszcze metropolici Rusi uznawali nad sobą zwierzchnictwo Rzymu, i patryarchów carogrodzkich za pośredników tylko uważając, tyle im ulegali ile to nie sprzeciwiało się posłuszeństwu stolicy apostolskiej (Ostrowski, Dzieje kość. pol. T. III p. 353), kwestyą

z siedziska swego gdzie najwyższą władzę temporalną miał Tatar, odnosiła się do Carogrodu

o miejsce rezydencyi Piotra i Fechnasta można zostawić nieroztrzygniętą. Zaraz po zgonie tego ostatniego poczęło się rozdwojenie.

Nominowany na metropoliją przez w. k. mosk. władcy (biskup) Alexy, opóźnił się z przybyciem do Carogrodu po wyświęcenie, a tymczasem patriarcha ordynował Romana mnicha z Litwy. Gdy wszczęły się przeto zamieszki, dla uniknienia zgorzeń, zwierzchność carogrodzka nakazała rozdzielić dwie metropolije. Alexy został metropolitą Rusi moskiewskiej, Roman metropolitą Rusi kijowskiej, czyli prowincyi Litwie i Polsce uległych (1354).

Po śmierci Alexego, Mitaj albo Michał, prosty duchowny, ale będący w szczególnej łasce u w. k. Dymitra, sprawował naprzód zastępstwo, potem z listami rekomendacyjnemi udał się do Carogrodu po formalne wyświęcenie. Opierał się tej woli Dymitra biskup susdalski Dyonizy; wtrącony do więzienia umknął, i puścił się zaraz w podróż, chcąc uprzedzić Michała w Carogrodzie. Michał zakończył życie na drodze. Towarzysze jego nie wracając do Moskwy, ani zgłaszając się po nowe zlecenia, lecz sfabrykowawszy blankiety, stają przed patriarchą i uzyskują wyświęcenia dla archimandryty pereasławskiego Pimina czyli Pumina albo Pemena. Uwiadomiony o tém wielki książę, ogłosił Pimina za przywłaszczyciela, a wezwał na metropoliją Cypryana (1379), który już od trzech lat był po Romanie metropolitą kijowskim.

Nie długo wszakże Cypryan cieszył się łaską Dymitra, wygnany z Moskwy schronił się do Kijowa, gdzie rządził natenczas Włodzimierz brat rodzony Jagielly (1383). Pumin prześlągawszy w. ks. siadł na metropolii moskiewskiej. Nastąpiły kłótnie, intrygi i wzajemne spychania się już nie dwóch, ale trzech razem metropolitów. Pumin dysgracionowany, biegał do Carogrodu, wracał z nowem upoważnieniem, aż nim w trzeciej takiej wycieczce nie rozstał się ze światem (1390). W jego nicobecności odzyskiwał i względy w. książęcia i swoją całą władzę Cypryan. Lecz kiedy o-

zajętego już przez Turków, druga z Litwy gdzie panował król polski, słuchała Rzymu. A Caro-

badwa zdawali się panu niedogodnymi, umiał z tego korzystać Dyonizy: usprawiedliwił się z winy, otrzymał nawet nominacyą na metropolitę i ruszył do Carogrodu po wyświęcenie. Wracającego schwytał w Kijowie Włodzimierz brat króla, i jako przywłaszczyciela dostojności należnej Cypryanowi, trzymał w więzieniu do śmierci (1389).

Pumin i Dyonizy zwykle zwani antimetropolitami, najwięcej przyczynili się do rozkrzewienia na Rusi schyzmy carogrodzkiej. (Ostrowski. T. III p. 354).

Jednoczesny prawie zgon obu antimetropolitów, uwolnił Cypryana od współzawodników: przez resztę swego życia sam jeden zarządzał sprawami duchownemi tak Moskwy jak Kijowa. Po zejściu jego (1406), patriarcha carogrodzki Maciej, naznaczył Focyusza rodem z Morei, który tchnący nienawiścią ku Rzymowi przybył wprost do Moskwy (1410), nieodwiedził nawet Kijowa i tylko przez zdzierstwa dał się uczuć duchowieństwu prowincyi litewskich. Obrażony tem Witold postanowił komu innemu oddać metropolię kijowską, nie przyjął Focyusza spieszącego do Grodna z upokorzeniem, kazał skonfiskować wszystkie dobra metropolitalne w swoich państwach leżące, i zwołał tak duchownych jako i świeckich dygnitarzy do Nowogródka, celem wyboru metropolity. Uroczysty akt przez biskupów: połockiego, smoleńskiego, czerniechowskiego, łuckiego, włodzimierskiego, chełmskiego i t. d. podpisany i do wiadomości ludu podany (1415), oskarżał Focyusza o niedbalstwo i łakomstwo, zapowiadał prawość postępowania soboru na mocy prawideł ss. apostołów i przykładów od dawna praktykujących się w Serwii i Bułgarii, wytykał przedajność zwierzchnictwa carogrodzkiego w mianowaniu po trzech razem metropolitów dla Rusi, jak tego były przykłady na Cypryanie Puminie i Dyonizym, ogłosił nakoniec metropolitą kijowskim Grzegorza Camblaka rodem z Bułgarii.

Daremne były pisma Focyusza do panów Rusi południowej,

grodz dokonał już był zupełnego odszczepieństwa od kościoła powszechnego.

aby nie uznawali za prawne święcenia Grzegorza, daremne obelgi i kłatwy z Moskwy nań miotane. Camblak, czy jak inni piszą Cemiwłak, przez głęboką naukę i pasterskie cnoty umiał zjednać sobie wszystkie umysły i serca.

Było tedy znowu dwóch metropolitów, i już nie tylko co do granic, ale i co do zasad władzy rozdzielonych. Moskiewski zawzięcie nauczał schyzmy; kijowski gorliwie utrzymywał jedność z kościołem powszechnym: z woli Witolda przychylnego wyznaniu łacińskiemu, jeździł do Rzymu i podawał chwałebne projekta zjednoczenia dwóch obrządków. Rychła śmierć przerwała jego zabiegi (1419).

Zaraz następnego roku starał się Focyusz ogarnąć pod swój zarząd Ruś litewską i polską, i zapewne dopiął celu gdy są ślady, że widział się z Witoldem w Nowogrodku, odwiedzał Kijów, Halię, Lwów, Wilno, i inne miasta, (*Latopisiec Lit. i Kronika Rus. wyd. Daniłowicza Wilno 1827, str. 244*). Do zgonu jego (1431) niebyło drugiego metropolity; później zaś przez lat sześć, prawie żadnego. Wynosił się w Litwie na tę dostojność Herasim czyli Erazm; lecz Swidrygajło pojmawszy go w Witebsku (1433) jako wdziercę, za wyrokiem duchowieństwa spalić kazał. (*Strykowski, księ. XVI roz. V. — Ostrowski, T. III str. 355. — Czacki o Lit. i pol. praw. T. I str. 295*). Wyznaczony był przez wielkiego książęcia w Moskwie Jonasz biskup riasański; lecz tymczasem patriarcha carogrodzki mianował Izydora, albo jak Rusini zwą Sidora Tessalończyka, człowieka wielce w świeckich i duchownych nankach biegłego. Ten Izydor znajdował się na powszechnym soborze florenckim i za powrotem zaczął ogłaszać unię dopełnioną 1439. W granicach Polski i Litwy wszędzie szło mu pomyślnie, lecz skoro udał się do Moskwy, Wasil Ciemny kazał go złupić i uwięzić. Izydor zagrożony karą ognia, wynknąwszy się z więzienia pośpieszył do Rzymu, otrzymał kapelusz kardynałski, a wkrótce potem został przez papieża posłany na

Nadal tedy wielcy kniaziowie moskiewscy mieli dwojaką do zaborów drogę: po tatarsku zdobywać na innych państwach kraje, po carogrodzku odrywać od europejskiego społeczeństwa ludzi. I w owym czasie, kiedy Europa cała zabierała się zmienić swoją postać, kiedy z rozdartego łona średnich wieków, wynurzały się wszędzie zarody nowego porządku rzeczy — nowożytnych dziejów, których spożywamy dojrzale owoce — w ten czas przeznaczenie spójrzało uprzejmie na Moskwę: w nieznany światu, zdziaczały zakąt ziemi, rzuciło człowieka, co ze wszystkich pierwiastków jakie świat chrześcijański starał się, lecz niepodolał zniszczyć, miał położyć ogromny fundament tronu — dla Kata-

patryarchiją carogrodzką. Wielki książę moskiewski kazał na metropolitę Moskwy obrać powtórnie Jonasza (1448); metropoliją kijowską zaś sprawował Grzegorz II, uczeń Izydora i wierny zachowawca ustaw florenckich. Kazimierz Jagiellończyk z natchnienia papieża pisał do Wasila aby oba wyznania ruskie zjednoczył pod władzę metropolity kijowskiego; lecz już wtenczas różnica i wiary i polityki kładła głęboki przedział między dwoma państwami. Wasil odrzucił propozycję króla, a Jonasz wyklął Grzegorza. Papież widząc niepodobieństwo zgody, przez postanowienie swoje odłączył hierarchiją unicką od syzmatyckiej (1458).

Odtąd stanęły na zawsze rozosobnione dwie metropolije. Kijowska uległa Rzymowi, zawierała dycezye: przemyską, halicką, chełmską, łucką, włodzimierską, brzeską, turowską, brańską, połocką i smoleńską; Moskiewska zawisła od Carogrodu obejmowała resztę dawnej Rusi.

rzyny, dla Mikołaja! Byłto Iwan Wasilewicz, ze krwi Warjag, z serca prawdziwy Tatar, w duszy doskonały Bizantyniec. Poddani nie śmiejąc inaczej, przezwali go tylko *dumnym* (gordyi); ościenni nie dość trafni w doborze przydomku, mianowali go tylko *srogim*. Iwan Srogi jeden jest w nieskończonym poczeie monarchów, który o swojém państwie najśluszniej mógł powiedzieć: Moskwa, to Ja! On jej całą naturę miał w sobie, on ją na obraz i podobieństwo swoje ulepił, on pierwszy jej barbarzyńską nagość przykrył ozdobami królewskimi. Kiedy obejmował po ojcu dziedzictwo rozdzielone testamentem, wszystko do czego z dawnych i nowych grabieży mógł rościć prawo, ledwo zawierało 18,000 mil. kw., 6 milionów głów sławiańskich i fińskich. Wokoło, nie licząc tego co było w granicach Litwy, leżały jeszcze bardzo rozmaite odłamy przed trzystu laty rozkruszonej Ruśi. Z rzędu rzeczypopolitych handlowych, Nowogrod najmocniej pamiętał o swoich swobodach, Psków ciężiej przyciśniony niezapominał ich także. Z rzędu udzielnych książąt, riazzańscy bronili się usilnie. Miasta zagrożone jarzmem, poglądały w stronę skąd tylekroć przychodziła dla nich opieka: wyciągały ręce do królów polskich z rodu Giedymina; Rury-

kowie obracani w poddanych, jedyny mieli trybunał sprawiedliwości w namiocie cara tatarskiego. Iwan przedziwnie zrozumiał swoje środkowe stanowisko między barbarzyńcami i chrześcijanami, czuł co trzeba było wziąć od pierwszych, a co odjąć drugim żeby stworzyć całkowitą jedność despotyzmu. W systemie władzy monarszej podnosił się jako książę rzeszy tatarskiej; przeciw systemie społeczeństw europejskich występował jako rycerz odszczepieństwa greckiego. Oba godła któremi się pokrywał, służyły mu na przemian. Jeśli hordy poważnione wycieńczyły się własnym orężem, Iwan z chrześcijańskim swoim ludem uderzał na najsłabszą, łupił i podbijał. Takim sposobem wielki książę moskiewski pod zwierzchnictwem cara Kapczaku, rozciągał zwierzchnictwo nad chanem Kazania (1469). Jeśli gdzie odszczepieństwo religijne przygotowało odszczepieństwo polityczne od Litwy i Polski, Iwan przybiegał z mocą tatarską, zabierał i ujarzmiał. Takim sposobem opanował Nowogrod (1479). Zjęciem mordowanych siabrow poważnej Hanzy rozeszła się pierwszy raz po Europie sława nowego mocarza. Los przychylny jemu, na krwawą kolebkę rodzącej się potęgi pośpieszył rzucić purpurową zasłonę. Zofija synowica ostatniego cesa-

rza bizantyńskiego, Konstantyna Paleologa, została żoną Iwana. Wielki książę moskiewski mniemał się być prawdziwym dziedzicem zaszczytów po zmarłym cesarstwie Wschodu, ustroił swoje państwo w szaty zwleczone z trupa. Niegdyś Oleg przywiozł był z Konstantynopola tarczę z wizerunkiem S. Jerzego i zawiesił na bramie Kijowa. Herb ten przeszedł kolejną przez Włodzimierz nad Kłazmą do Moskwy. Teraz czarny orzeł dwugłowy zastąpił jego miejsce. Kiedy tak despotyzm moskiewski, złożwszy najwallernejsze próby rozboju wolności, legitimował się przed monarchijami europejskiemi dostojenstwem rodu po kądzieli, zbliżał się też czas wyjścia jego z pod władzy drugiego rodzica. Prowanie Tatarów dogorowało. Jeszcze car hordy złotej Achmet, ciągnął z wojskiem żeby ukarać wyłamującego się hołdownika; ale Iwan wyćieczką nad Wołgę odwrócił go w stepy, a Tatarowie Nogajscy zniesli całą jego siłę. Po półtrzecia wieku ulegania Tatarom, Ruś wschodnia wyszła z ich rąk zupełnie niepodległym państwem moskiewskiem (1480). Zewnętrzna jej niewola skupiła się we wnątrz, absolutyzm wszystkich baszaków zebrał się w jednym potomku Ruryka, i ten ztatarzony książę moskiewski przypominał sobie że była kiedyś Ruś — na-

wet Ruś cała; postanowił więc tytułować się *samowładzcą całej Rusi*! Myśl olbrzymia gienijalnego despoty rozciągniona bez granic na przeszłość i przyszłość, wyraziła się w tych trzech słowach. Zabor ziemi, los jej mieszkańców, walka niepodobna do ugodzenia z Litwą i z Polską, miały tu dokładną zapowiedź. Iwan w wojnie i w traktatach z naszym Alexandrem ukazywał jawnie, jakiego wátka trzymały się i jego wspomnienia zuchwałe, i jego pretensye zuchwalsze jeszcze: podczas boju, sprzymierzeńców i przechodniów na swoją stronę znajdował w nieprzyjaciółach powszechnego kościoła; podczas układów, zmuszał króla odszczepieństwu greckiemu zaręczać swobody. Srogi kniaź moskiewski niezdolał wszakże widzialnych zdobyczy pomknąć za Dniepr, ducha tylko usłużnego rozpoczętej sprawie tchnął dalej, i zakończył życie (1505).

Przebiegłość greczynki i zapewniła następstwo dziecku jej łoża. Wasil Iwanowicz, z matki potomek Paleologów, objął tron Moskwy. Współczesny ten sąsiad Zygmunta I. nie miał ani tęgości charakteru, ani mocy umysłu swego ojca; ale odziedziczył po nim machinę nakręconą do wszystkich celów i jej siłą posuwał się zręcznie. Zniszczył on naprzód ostatek udzielnych ksiąząt, ujarzmił Pskow zupełnie, i pozyskał najnie

wątpliwsze prawo nazywać się samodzierzą. Gnębiąc potem szczątki hord nadwołżańskich, intrygując w Krymie, stanął na najwyższym szczeblu w rzędzie potentatów tatarskich i mianował się już carem (*). Wiążąc się nareszcie z nieprzyjaciółmi domu Jagiełłów, w imię odszczepionej wiary, przez instynkt despotyzmu, odpierał społeczeństwo polskie, zdobywał Smoleńsk, szerzył Moskwę na ziemi dawnej Rusi. Po śmierci Wasila (1533) syn jego małoletni, w lat kilkanaście wyszedłszy z rąk opiekunów, pierwszy odprawił uroczystą ceremoniją koronacyi i wywiesił pompatycznie wszystkie znamiona dostojęstw, pomału i jakby *incognito* przez jego przodków przyswajane. W nim też ujrzał świat wykończony wizerunek cara. Dosyć powiedzieć — był to Iwan okrutny! Wowym czasie kiedy Zygmunt August zrzekając się resztki swoich praw samowładnych, zlewał ostatecznie

(*) Wyraz *car*, u Sławian znaczył, panującego, monarchę, króla. Rusini nazywali carami równie chanów tatarskich jak cesarzów greckich. Wasil Iwanowicz i z natury swojej władzy i ze wspomnień familijnych, czuł się godnym tego zaszczytu, pisał swój tytuł: « *Wielki Książ Moskwy, Car i Pan całej Rusi.* » Gdy w dyplomatycznych korespondencyach przyszło powiedzieć to po łącinie, zdarzyło się cudzoziemskim nawet kancellaryom położyć następne tłómaczenie: *imperator et dominator totius Russiae*. Stąd moskiewska przyczepka do formuły, której potwierdzenie wyjednała przewaga polityczna Piotra i Katarzyny.

Litwę i jej ziemie ruskie z Polską ; straszny despotą moskiewski dokonywał także u siebie politycznej roboty: znosząc wszystko co jeszcze mogło mieć jakikolwiek ruch samodzielny, drużyny książęce i bojarskie zlewał w militarne ciało Streliców, w pewną instytucją Janczarów, pisał ustawy karne przerażające barbarzyństwem. I państwo Iwanów stało się doskonałą całością — krajem którego wszystkie muszkuły mięsne, dzwigała jedna, absolutna wola.

Ten kraj na odłamie podboju warjagskiego, na koczowiskach hord tatarskich, ina posiadłościach Kawalerów mieczowych, nawet po za granicami sławiańszczyzny zakresłony, mógłże nazywać się Rusią, równie jak na przykład Wołyn, Podole, województwo lwowskie? Znano go powszechnie pod właściwszem imieniem Moskwy. Ten zbiór poddanych, jarzmem caryzmu stłoczonych, nie miałże jednak w sobie przeważnej części narodu ruskiego?

Trzeba znowu w tej mierze szukać jego powszechnych historycznych charakterów przywiązanych do nazwiska.

Język, jaki daje się widzieć w pomnikach piśmiennych państwa moskiewskiego z owych czasów, nie jestto język naszych statutów litewskich: wielki między nimi rozbrat, i oba w ró-

zną stronę, chociaż nie równie daleką ubiegły drogę od wspólnych wzorów XI i XII wieku.

Jeśli jeden z nich pochylony ku polszczyźnie, zdawał się już bardziej zrywać starożytny swój wątek, drugi w krótkie nagłym pędem przedłużając raz powzięte zboczenie, niemal zostawił pierwszemu prawo nazywania się źródłowym. Ponieważ zaś obecnie lud prosty w gubernii moskiewskiej i jej okolicach, mówi najczyściej po rosyjsku (*), a ten nowożytny język rosyjski jest niezmiernie odrodnym wyrostkiem pierwiastkowej ruszczyzny; więc Moskwa w przyczynach odosobniających jej byt polityczny, musiała mieć nasiona osobnej narodowości i mowy. Język za tém przeznaczony odbiedz i od pnia i od wszystkich gałęzi dyalektów wschodnio-słowiańskich, a stać się panującym w granicach despotyzmu carskiego, nie był ani czystą, ani powszechną cechą ruskiego rodu, owszem na Rusinach kładł cechę moskiewszczyzny. Co w tym samym języku i w różnoplemiennych ludach carstwa utrzymywał nieprzerwany, żyjący związek ze znikłym jestestwem dawnej Rusi, co o czasy Włodzimierza i Jarosława W. zaczepione, przez tyle zmian politycznych, w wolnych

(*) Grecza, Rys histor. lit. ross. — przekład Lindego. Warsz. 1823 str. 13.

rzeczachpospolitych, w litewskich i w tatarskich władarstwach równie zachowane, charakteryzowało teraz Moskwę, to zapewne musiało opierać się głębiej niż na zewnętrznych, ruchomych znakach ruszczyzny — musiało dotyczyć duszy Rusinów.

Takiem ich piętnem odwiecznem i takim ich węzłem powszechnym była wiara przyniesiona z Carogrodu, była władza duchowna metropolity w Moskwie, patriarchy w Stambule. Dalej i wyżej nie szła hierarchia odszczepieństwa, które w kościele chrystusowym, zbudowało sobie osobny kościół greko-ruski. Tu zbiegały się do jednego punktu umysły wszystkich współwyznawców, jakikolwiek był ich dyalekt, stan i obyczaj. Tu Ukrainiec Podolanin i Litwin, jeśli odrzucił jedność z Rzymem, spotykał się niewidomie z Nowogrodzianinem i Susdałem. Ten węzeł władzy duchownej odcięty od prawdziwego początku, padał już pod nogi siły materialnej: ręka carów ująwszy się jego osnowy, przez miliony nitek ciągnęła z głębi społeczeństwa polskiego, naturalnych zwolenników despotyzmu. Między Moskwą i Polską inne granice zakreślał oręż, inne tajemnie przygotowywał spór Wschodu z Zachodem.

Od początku bowiem wieku XVI upadało

nagle dzieło unii florenckiej. W owym czasie kiedy wzburzone namiętności, interessa i rozumy świeckie, podniosły powszechny niemal w Europie rokosz przeciw władzy duchownej, Polska ujrzała się oskoczoną zewsząd od różnych hufców odszczepieństwa. Wdzierały się do niej z jednej strony czeskie i niemieckie sektarstwa, wkradała się z drugiej schyzma carogrodzka za którą dybał zbrojny zabor moskiewski. W Litwie, na Ukrainie, Wołyniu i Podolu — wszędzie gdzie można było przemówić w imię Rusi, poczęło krążyć mnóstwo wysłanników Moskwy. Popi, diaki i różnego rodzaju apostołowie wędrowni, pracowali naprzód między prostym ludem i duchowieństwem niższem, znajdowali później zwolników i protektorów w magnatach i biskupach. Dóm Ostrogskich tak dobrze zasłużony Rzeczypospolitej w obronie jej ziemi, dziwnie opaczném zrządzeniem, najgorliwiej popierał sprawę przeciw jej społeczeństwu. Metropolita kijowski Józef Sołtan, chciał zapobiedz złemu; lecz daremne były wszelkie troski i sposoby. Następca jego Jonasz II, sam zerwał związek z Rzymem (1520) — schyzma ogarnęła w Polsce prawie wszystkie ziemie ruskie.

Podczas tak zepsutej jedności religijnej, Zy-

gmunt August niezmordowaném staraniem do-
ciągał do skutku jedność polityczną. Unija lu-
belska dojrzewała świetnie i śpiesznie jak owoc
wewnątrz skażony od robaka.

Batory orzeźwił rzeczpospolitą oczmuconą i
drzemiącą za stołami biesiad, narad sejmowych
i dysput teologicznych. Szlachta wsadzona na
koń, Sicz kozacka ujęta w kluby militarnego
porządku, nie miały czasu rozdymać iskier
wojny domowej. Król rycerz prowadząc wśród za
sobą oświatę i propagandę wiary, odpierał daleko
siłę materyalną Moskwy; jej siła jeśli — tak po-
wiedzieć można — duchowa, zgłuszona hukiem
dział i odgłosem tryumfów, leżała cicho w głę-
bi krajów polskich. Sektarstwa wszakże nurtu-
jące tajemnie, fakcye dumnych magnatów o-
pierane na nich, wstrzymywały ramie bohate-
ra: niedozwoliły mu zadać despotyzmowi ostat-
niego ciosu w jego siedlisku, kiedy po śmierci
Iwana Okrutnego (1584), zdarzała się najlepsza
do tego pora. Wkrótce sam Stefan dokonał ży-
wota (1586).

Nastąpił Zygmunt III — monarcha, którego
wiele czynów uchodzi dzisiaj jeszcze z pod oka,
wiele zaś zostało potępionych jednogłośnym o-
krzykiem niedawnych czasów. Długoletnie je-
go panowanie poczęło się w peryodzie kończą-

cym szczęśliwą epokę naszych dziejów, przeciągnęło się w okres smutnych wypadków ; dla tego jest jakby środkowym punktem i kluczem wszystkich zagadnień historyi naszej. Cokolwiek bądź, pod panowaniem tém, Polska odpiętnowała najsilniej swoją dzielnicę w Sławiańszczyźnie.

Trzeci statut litewski (1588), jednocześnie po polsku i po rusku wydany (*), zdaje się być świadectwem, jak razem z obywatelstwem rozkrzewiała się i mowa polska; gdy atoli ani wspólność swobód cywilnych, ani wspólność języka, nieprzeszkadzały różnowiercom łączyć się przeciw ojczyźnie z różnymi jej nieprzyjaciółmi, interes religii stał zapewne na czele wszystkich interessów innych. Pod tym względem gorliwość króla i kilku oświeconych mężów zaraz zajęła się Rusią.

Metropolita kijowski Michał Rahoza, widząc do czego prowadziło zerwanie unii florenckiej dokonywane od lat siedmiudziesiąt, obruszony przytém szkaradą świętokupstwa jakiego dopuszczał się patriarcha carogrodzki Jeremiasz, przez sułtana ze Stambułu wygnany i włóczący się po krajach ruskich rzeczypospolitej, zwołał

(*) Linde, o Stat. Lit. str. 167.

synod do Brześcia litewskiego (1590) i otrzymał uchwałę stanowiącą powrót metropolii kijowskiej pod władzę Rzymu.

W tymże czasie Jeremiasz pozbawiony obłowu z wyświęcania wyższych duchownych w granicach Polski, skierował się ze swoim towarem do Moskwy i sprzedał carowi Fedorowi Iwanowiczowi dostojęństwo patryarchalne, ordynował samoistnego patryarchę moskiewskiego (1590).

Kiedy więc Ruś, dobrodziejstwami cywilizacyi wpleciona w społeczeństwo polskie, odnawiała przymierze w duchu z Europą, z Zachodem; Moskwa ubrana w szaty zmarłego cesarstwa Wschodu, resztę jego jestestwa, nie hierarchii duchownej, wciągała do siebie. Odszczerpięństwo grecko-moskiewskie, zostało całością w sobie zamkniętą, u podnóżka tronu carów na głowie patryarchy zakończoną.

Nowy patryarcha moskiewski Job, mienił się być patryarchą całej Rusi, rościł prawo do zwierzchnictwa nad metropoliją kijowską. To jakże? część rzeczypospolitej polskiej, mogła razem być częścią patryarchii moskiewskiej? Dobrzy patryoci i król mniemali, iż należało w tej mierze uczynić niewątpliwy rozdział. dopełnił tego powtórny synod w Brześciu (1595) przywracając uroczyście moc unii florenckiej.

Hippacyusz Pocięj i Cyryl Terlecki, biskupi greckiego obrządku, wysłani do Rzymu otrzymali zupełne zatwierdzenie dzieła, które choćby tylko pod względem politycznym uważane, miało niezmierną wagę (*).

Nie łatwo atoli dawało się usunąć złe mnogiemu żyłami rozprzestrzenione po kraju. Jeremiasz wróciwszy z Moskwy do Stambułu, za pomocą zebranych pieniędzy odzyskał swoje miejsce, i starał się przez pisma wywierać wpływ na metropoliją kijowską; Nicefor Grek mieniący się bydź jego kanclerzem i exarchą Rusi, intrygował osobiście na Wołyniu i Ukrainie; Aryanie Lutrzy i Kalwini, wspierali usilnie wszelką sprawę przeciw Rzymowi; obrażona duma postawiła na czele fakcyi przemożnego magnata; kraj najdawniej do Polski wcielony dostarczył związkowi dwóch starszych duchownych, i skoro przyszło do ogłoszenia unii, w prowincyach południowych szczególnie objawił się nie mały

(*) Z podziwieniem zdarza się nieraz spotykać u pisarzów naszych pod wpływem mądrości XVIII wieku rozbierających dzieje narodowe, gorzkie utyskiwania na akt unii brzeskiej. Zdaje się przecież że wypadki późniejsze w których Moskwa przeciw Polsce grała rolę, mogły ich oświecić dostatecznie. Jeśli komu jeszcze i na tém niedość, niechaj spójrzy jak teraz Mikołaj pracuje nad wytępieniem unitów. Kronika Emigracyi Polskiej w tomie IV na str. 326, umieściła ważny jeden dokument w tej mierze.

opór. Przewodniczyli uporczywym w odszczerpięństwie: Konstanty Ostrogski wojewoda kijowski, Gedeon Bałaban biskup lwowski i Michał Kopysteński biskup przemyski; gorliwie obstawali za zjednoczeniem: metropolita Rahoza, oraz Pociej, Terlecki, i prawie wszyscy inni biskupi greckiego obrządku. Stąd początek rozdwojenia się na *unitów* i *disunitów*, czyli *schyzmatyków*.

Z razu wszakże rozdział ten do najgłębszego gruntu szczepający Rzeczpospolitą, nie okazywał symptomatów wojny domowej: umysły jątrzyły się w ciszy. Świetny wiek XVI, w ciągu którego różne wiatry naniosły do ojczyzny naszej wiele nieszczęść napotém, zachodził pochmurno. Tylko w stronie Siczy kozackiej kilka błyskawic, zdawało się zapowiadać, skąd i czém najstraszniejsza podejmie się burza. Następne bowiem stulecie, w poranku niespokojne choć jasne, o południu miało zawrzeć okropną burzę. Jestto peryod w którym Ruś z resztkami swego starożytnego antagonizmu występuje przeciw Polsce, mocą tejże przyczyny nachyla się ku Moskwie.

VIII.

Na początku wieku XVII, obie potęgi spy-

chające się w Rusi — rzeczpospolita polska i carstwo moskiewskie — zawichrzyły się gwałtownie : obie jakby straciwszy środek swojej ciężkości , wirują przez chwilę niesfornym ruchem.

Polska wyteża nagle rozprężone siły , ze wszech stron koło siebie zapala wojny ; a różny interes tych wojen ściera się wewnątrz , i we wnętrzu jej jest rokosz , jest rozsobnienie myśli uczuć i dążeń. Dzielni wojownicy roznoszą jeszcze sławę oręża ; wielcy mężowie dają jeszcze przykład najpiękniejszych cnót obywatelskich ; ale zwycięztwa nie mają już pewnego celu i nikną bez owocu ; sejmy nie widzą przed sobą powszechnej sprawy i schodzą na swarach , hufce zbrojne stają się rozwydrzoném żołdactwem i po nieprzyjacielsku wyciskają żołd od Ojczyzny ; kozactwo nie dba o spokojność państwa , byle mieć zysk i łupież , magnaci samopas przedsiębiorą awanturnicze wyprawy , chodzą sadzać carów w Moskwie.

Moskwa bowiem, której wszystkie siły despotyzm zciągnął do berła , za nagłym przerwaniem się dynastyi , padła bezwładna. Po zgonie Iwana okrutnego, niedołączny syn jego Fedor panował krótko, Borys Godunow zgładził ostatniego potomka Ruryków moskiewskich i sam ogłosił

się carem : tron stanął otworem dla przywłaszczycieli różnego rodzaju , jak zdraadne rusztowanie , na którym ukazywały się głowy w koronie Iwanów i leciały w przepaść jedna po drugiej. Poczęli zjawiać się Dymitrowie samozwańcy. Pierwszy z nich — do dziś dnia nieodgadniony azali nie był prawdziwym Dymitrem — za pomocą panów polskich został na chwilę carem (1605). Niedługo potem zdarzyło się że Moskale w stolicy swojej zajętej przez wojska polskie , ofiarowali berło synowi Zygmunta III, Władysławowi (1610).

Wśród rozprężenia tedy obu potęg , zdawał się los przechylać na stronę Polski, oddawać jej Ruś starożytną aż do najdalszych krańców. Ale jak zwycięstwo Rzeczypospolitej , tak upadek caratu były pozorne. To co stanowiło siłę zdobywczą Polski, czém ona wciągnęła w swoje jestestwo Litwę , już ledwo tlało w jej samej ; to co utworzyło naturę Moskwy, czém ona wyrывała z łona Polski rzeszę niedotrawionych nabytków litewskich , wzmagalo się co raz bardziej. Polska nie miała interessu dobijać się o korony, bo niebyła monarchiją , lecz tylko społeczeństwem ; nie mogła wcielać w siebie nowych narodów, bo to społeczeństwo rozerwane w duchu straciło swoją działalność

organiczną. Moskwa nie miała chęci złamać swego despotyzmu; bo nie była cywilizującym się narodem, lecz tylko państwem; nie mogła zmienić swego jestestwa, bo w jej mocno skupionym duchu, leżało nasienie nowego cara.

I tryumf chwilowy polskiego oręża w Moskwie przeminął, dynastia Romanow zajęła miejsce dynastyi Ruryka.

Żeby dóm Wazów mógł utrzymać tron szwedzki trzeba mu było nachylić się ku Lutrom, żeby mógł posieść tron moskiewski musiał popierać schyzmę. Monarchiczny interes państw, który rządził już całą Europą, pozwalał na to, rządził owszem sprawy religijnej używać *mądrze* za narzędzie *polityki*. Lecz żeby zachować całość Polski, żeby jej budowę naprawić i wzmocnić, cóż należało czynić? Rzeczpospolita nasza jedna już tylko w Europie miała inny kształt polityczny. Zygmunt III jako monarcha nie zasłużył na imie biegłego polityka, jako panujący nie zdołał zachować posiadłości swego państwa: widział władzę Turkow ustaloną w Multanach i Wołoszczyźnie (1621); ale jako król polski—naczelnik wolnego narodu, rozumiał swoje powołanie, ile miał mocy, pracował w głównym interesie rzeczpospolitej, starał się spoić rozchwiane jej społeczeństwo.

Pod tym względem, oprócz innych sektarstw, disunici największą musieli obudzać troskliwość. Schyzma naprzód wzięła się do pióra, za pomocą filozofów luterskich i aryańskich atakowała uniją; a że trzeba było przemawiać do niższych duchownych i pospółstwa, mnóstwo pism wydawano po rusku. W obronie swobod wiary, rozdrażnione umysły, powoływały się nieraz na prawo publiczne: przez wszystkie warstwy zmian nieodzownych, sięgano aż do pierwsiastkowej udzielnosci narodu ruskiego. Za jedyną żyłkę swojej dawnej natury targniona Ruś, z pod litewskich praw podboju, z pod polskich węzłów cywilizacyi, wynurzyła się jeszcze z ostatkiem swojej mowy, z zagubionem imieniem i w krótkce z bronią. Zbrojną reprezentacyą Rusi stali się Kozacy—zbiorowisko świeżo rozmnożone w łonie rzeczypospolitej, nieznane ani wpaństwie Jarosława W. ani w królestwie Daniela.

Przed stu laty, Zygmunt I nadał im grunta powyżej porohów (1510): rozszerzyli się w krótkce aż do zamku Czerkas, gdzie mieszkał pierwszy ich przełożony Daszkiewicz, który radził na sejmie (1520) żeby ciągle utrzymywać pod bronią przeciw Tatarów 2,000 tego ludu. W lat niespełna 30 po tém, za Zygmunta Augusta, wy-

prawy kozackie dawały się już we znaki Krymowi i Azyi mniejszej. Nim upłynęło jeszcze lat 30, Batory miał do urzędu bardzo znaczą ludność. Ustanowił on sześć półków rejestrowych, każdy po 1,000 ludzi; osady rozciągnął od Czerkas pod Kijów, stolicę hetmańską przeniósł do Trechtymirowa, hetmanem mianował księcia Bohdana Rożyńskiego (około roku 1576). Teraz mogło Kozaków wystąpić do boju przeszło 30,000. Siła ta przynosiła dzielne usługi Polsce, ale nie zawsze gotowa była słuchać jej rozkazów: bądź z poduszczenia obcych mocarstw, bądź z własnej niepomowianej chęci i potrzeby wojennych łupieży, obracała się na jej szkodę, samowolnie zapalała zatargi z ościennemi państwami. Trzeba więc było Polsce Kozaków powściągać. Ponieważ sama w obec Turków i Tatarów schowała chrześcijański oręż, musiała teraz i swoją koloniją militarną trzymać na wodzy traktatów. Ale zahamować Kozakom czajki, zamknąć ich w rolniczych zagrodach, byłoby odebrać im wodę i powietrze, zniszczyć żywioł ich stowarzyszenia, ich właściwego społeczeństwa. Stąd najpierwsze niechęci.

Spółczeństwo kozackie na ziemi pustej, przez Litwę od Tatarów odebranej, nadaniami kró-

łów polskich rozpostarte, mnogimi pasmami wspomnień, obowiązków i nadziei z rzeczapo-spolitą spojone, miało jednak swój kształt sa-morodny, stanowiło w jej składzie niejaką na-rośl, która musiała albo wsiąknąć w ogólne je-stestwo, albo odrywając się zrobić krwawą, nie-bezpieczną ranę. Trzeba więc było Kozaków spolszczyć zupełnie: jak niegdyś Litwę i znaczną część Rusi, tak teraz nową ludność Ukrainy, przejąć organizmem społeczności polskiej, przy-wieść do jednakiej religijnej i politycznej zasa-dy. Ale Kozacy byli jednym równym stanem, nie mieli książąt i bojarów. Ponieważ społec-zność polska kształć się rozlewem wolności od tronu do co raz niższych stopni narodu, za-trzymała się w biegu; nie mogła że tak powiem całą powierzchnią swoją działać na równe, gład-ko zestrychowane stowarzyszenie.—W tym pun-kcienajdotykalniej daje się czuć pod ręką węzeł wszystkich zagadnień historyi naszej, lecz jest tu razem zagadka całej historyi chrześcijańskiej—Na stepach nad Dnieprem, w obliczu starego Kijowa, w młodym zawiązku sławiańskiego lu-du, spotyka się twarz w twarz siła wewnętrzna Polski i Moskwy, Zachód ze Wschodem. Tu po wojnie trzydziestoletniej, ma się rozpocząć osta-tnia walka średnich wieków z przyszłością Eu-

ropy; odtąd będzie już prosta droga dziejów do dni dzisiejszych : do jęku narodów wzdychających z nami, do tryumfu monarchów trzymających z Mikołajem.

Polska była najbujniejszym, najczyściej błyszczącym wypływem tych świętych rycerskich wieków, kiedy gorące niebieskie tchnienie w ludzkość, nauką poświęcenia się i miłości, krusząc topiąc i przekształcając dawne, pogańskie formy moralnego świata, tworzyło nowy porządek rzeczy na ziemi; kiedy nad materyalnemi potęgami oręża, wyższa, prawdziwie umysłowa władza, wstrzymując ciężar koron, dozwalała narodom swobodniejszego ruchu—Później zrywały się te związki interessów ziemskich z niebem, zimna polityka monarchów poczęła urządzać świat, koło tronów krystalizowały się aglomerata państwami zwane — Moskwa była najskrzepleszem państwem. Powszechnym losem Europy dotknięta, rzeczpospolita jagiellońska stygła także, i ze stopioném berłem królów, została niedokonanym odlewem wolnego społeczeństwa. W jej jeograficznym zakresie był grunt gdzie po zupełnej jedności wiary, swoboda choćby powoli i drobnemi żyłami rozchodzić się jeszcze mogła, był też inny, który zrównać należało. Niegdyś Polska religijną i po-

lityczną swoją propagandę posuwała razem, teraz w głównych zasadach zepsuty jej organizm, nie mógł obu środków harmonijnie użyć: gorliwość nawracania wyścignęła cnotę poświęcenia się i miłości. Strona oporna jednak pierwsza prawie wypowiedziała domową wojnę.

Zaraz po ogłoszeniu unii brzeskiej (1596) rozruch kozacki na Ukrainie pod dowództwem Nalewajki okazał, jakie żywioły składały zarod następnych buntów. Kozacy wstrzymywani od wypraw tureckich do których podbudzał ich cesarz Rudolf II, idąc walczyć pod znakami cesarskimi w Węgrzech, po nieprzyjacielsku ciągnęli przez południowe prowincje Rzeczypospolitej, radzi gdziekolwiek bądź mieć powód do łupieży, w imię obrony prawosławnej swojej wiary, rzucili się rabować dobra metropolitalne i w ogólności duchowieństwa unickiego. Hasło religii i powab użycia swawoli, łatwo im nastroczał stronników w gminie współwyznawców, ani oświatą, ani żadnem dobrodziejstwem nieprzywiązanych do porządku publicznego. Później uczyniwszy zamieszanie w Kijowie i zburzywszy wszystko co tylko z katolikami miało związek (1620), udali się do Moskwy po osobną dla siebie władzę duchowną (*). Polska musiała użyć siły

(*) Po zejściu metropolity Rahozy, nastąpił gorliwy Pociej

już nie tylko na poparcie swojej moralnej zasady, ale i dla widoków politycznych. Walka opinii przybrała surowy charakter: strona silniejsza posunęła się do ucisku, słabsza do zaciętości. Bunt zapalający się w r. 1630, hetman koniec-polski uśmierzył i nową przysięgę wierności dla króla i Rzeczypospolitej na Kozakach wymógł.

W takim stanie rzeczy prawdziwie trafne i dobrotoczne środki nie mogły skutkować łatwo. Zakładanie szkół i rozkrzewianie unii na Rusi szło oporem. Była jednak wytrwała i patryotyczna czynność w tej mierze. Zakon Jezuitów, wtenczas jeszcze niezasługujący na zarzuty do których później mógł dać powód, i zakon reformowany Bazylianów, przyniosł ojczyźnie wiekopomne pożytki. W owejto epoce język polski

(1598); po nim objął rządy cerkwi zjednoczonej, Rucki (1617). Za jego to czasów, niejaki Teofan fałszywie mieniąc się bydlę patriarchą jerozolimskim, przybył do Moskwy i Teodora metropolitę rostowskiego (ojca cara Michała) wyświęcił na patriarchę. Teofan sprowadzony do Kijowa pod protekcją Kunaszewicza sławnego hetmana Kozaków, postanowił metropolitą cerkwi prawosławnej Boreckiego, który pogardzał Ruckim i na czele disunitów wicherzył. Kiedy Kunaszewicz stanął przed Teofanem, ten mu w obec przytomnego kozactwa zganil, iż z królewicem Władysławem odhływał wyprawę do Moskwy, niechciał dać rozgrzeszenia za rozlaną krew moskiewską i zalecił na potem Kozakom, aby unitów i katolików prześladowali. (Ostrowski, dzieje kość. T. III str. 436).

wziął wyraźną nad ruskim przewagę. Zygmunt III. umierając (1632) zostawił przynajmniej część narodu w której leżało życie historyczne Polski, spojona mocniejszymi ogniwami. Za jego rządów zmniejszyła się niezmiernie liczba dissidentów, i znacznie osłabła schyzma grecka (*). Najzapaleńsi jej popieracze (Smotrycki) stali się najsilniejszymi przeciwnikami. Bez tych mało swietnych a cierpkich lekarstw na chorobę zaszczipioną w rokosznych latach jagiellońskich, możeby dzieje nasze skończyły się na zawsze w połowie XVII wieku, kiedy ile mieliśmy opinii religijnych, tyle stronnictw politycznych wyciągało ręce do nieprzyjaciół, żeby przyszli, rozszarpać rzeczpospolitą; możeby wtedy potworzyły się nowego kształtu luterkańsko-polskie i grecko-polskie odłamy — strawna pastwa dla zaborczej polityki Niemców i Moskali, ale już Polski niebyłoby nigdy.

Po tém wszystkim co w ciągu ostatnich lat 40 zaszło, Kozacy na sejmie konwokacyjnym

(*) Udalo się Zygmuntowi III — mówi Bandtkie z politowaniem nad przeszłością naszą — upowszechnić prawie w Polsce i w Litwie wiarę katolicką. Było w rzeczypospolitej Rusinów nieunitów do *czterech milionów*; Zygmunt III nawrócił ich na unitów i katolików przeszło *dwa miliony*! Przy śmierci jego ledwo już tylko jeden Kalwin i jeden Arianin zasiadał w senacie. (Bandtkie hist. pol. T. II str 272 i 274).

1632, domagali się udziału w obieraniu króla, najwyższej prerogatywy obywatelstwa polskiego. Nie dziw iż żądanie przyjęto z zadziwieniem i gniewem ; lecz wzajemnie nie uczyniono propozycji, któraby mogła rozbroić zuchwałe umysły, na drodze właściwej wskazać im słuszość. Mniemano iż mocą najskuteczniej pokona się zarod niebezpiecznej, domowej siły. Namiętna duma i nیکczemna prywata przyczepiły się do surowej, niewyrozumiałej powagi publicznej. Starostowie, albo raczej ich dworzanie, srogością i łakomstwem dotykali Kozaków: stawiono twierdżę Kudak dla wstrzymania ich i od wewnętrznych poruszeń i zagranicznych wypraw. Wybuchnął szturm przeciw twierdzy i starostom, a naturalnym popędem przeciw temu, co zdawało się być główną przyczyną ucisku : tępiono nienawistne wyznanie wiary. Wojska Rzeczypospolitej odniosły zwycięztwo, Pauluk i inni dowódcy buntu zostali jeńcami (1637). Sejm warszawski posunął się gwałtownie na źle obranej drodze : zniósł wszystkie prerogatywy Kozaków, strącił ich do smutnego stanu włościan. (1638).

Władysław IV, równie jak poprzedni królowie widział zepsucie w organizmie Rzeczypospolitej, widział że jedna część jej społeczeństwa za-

brawszy w siebie całą wolność, odbierała życie innym członkom, myślała też o sposobach poprawy. Wielka wojna turecka miała dać zręczność do użycia obmyślanych na to środków. Ale czy Władysław IV rozumiał naturę jestestwa Polski i wyprowadzając ją w pole, przy rozgrzaniu rycerskiego ducha chciał ułatwić cyrkulacją swobod politycznych po całym jej sparalizowanem ciele; czy przeciwnie zapatrując się na to, czego powabne dla monarchy wzory przedstawiała cała niemal Europa, chciał przewróceniem historycznego kierunku w naszym narodzie, wstecznym pociągiem wszystkich jego władz do góry, utkwąć siłę w tronie?— jest to wątpliwość. Cokolwiek bądź, zamierzył sobie wprowadzić w grę Kozaków: od lat dziesiątka, pod ciężarem przemocy rozpryskniętą, wiskrach zemsty i religijnej jedności tlejącą potęgę, rozmyślnie, skrytymi podmuchami rozniecił. Śmierć nie pozwoliła mu być sternikiem niebezpiecznej roboty. Umarł 1648 maja 20.

Na dni kilkanaście przed zgonem króla, już Chmielnicki wsparty staraniem disunity arcybiskupa kijowskiego Mohiły, i posiłkiem od chana krymskiego, ze znacznym tłumem kozactwa, z 80,000 Tatarów, zaczepnie i zwycięzko ciągnął w głąb Polski. Rzeź powszechna katoli-

ków i unitów, a zagarnięcie do wspólnej sprawy wszystkich schyzmatyków, oznaczyły zaraz charakter tej okropnej wojny. Była ona w gruncie religijną, przez to samo socyalną, a jak każda inna polityczną.

Chmielnicki człowiek wielkich zdolności, wyniosłego umysłu, z sercem zakrwawioném osobistą krzywdą, umiejętnie sprawował dowództwo na które los go wystrychnął, w miarę powodzeń wzbijał się w dumę, nienawidził stanu rządzącego rzecząpospolitą; ale rozmyślnym reformatorem społeczeństwa polskiego nie był, wszechwładztwa ludu, jak dziś chcą niektórzy, na widoku nie miał, kozactwem wreszcie dowolnie kierować nie mógł. Wyższa siła parla tę powódź, wstrzymaćby jęj sam niepotrafił; rozumiał tylko skąd dęły wiatry, znał że zwinąwszy chorągiew prawosławnej wiary musiałby rozbić się albo osiąść na mieliznie, i dla tego żarliwie obstawał za schyzmą.

Pierwsze układy są tego dowodem. Skoro Jan Kazimierz włożył na swą głowę zarosłą już cierniami koronę Jagiellonów, (17 stycz. 1648.) wysłano kommissarzy którzy przystąpili do umowy w Pereasławiu (19 lutego 1649).

Mianowany hetmanem Kozaków, traktowany jak udzielny mocarz, błagany żeby przyjął

puszczenie w niepamięć zaszłych wypadków, czegoż się domagał Chmielnicki? Podane przez niego warunki można ściągnąć do trzech punktów.

Punkt *pierwszy* żądał przywrócenia swobod Koząkom jakie mieli przed sejmem 1638.

Punkt *drugi*, godził na zniesienie unii, a disunitom zapewniał wszystkie prerogatywy panującego wyznania.

Punkt *trzeci* chciał mieć gwarancją punktów poprzednich w 40, 000 rejestrowego kozactwa.

O losie włościan Rusinów żadnej wzmianki.

Poodjeździe kommisarzy rzeczypospolitej, poczęły przybywać poselstwa cara moskiewskiego, hospodara wołoskiego, wojewody siedmiogrodzkiego, chanów tatarskich. Współwyznawcy nazywali hetmana Kozaków obrońcą i rozmnożycielem wiary, wszyscy nieprzyjaciele Polski winszowali mu zwycięztw, podwładni okrzyknęli go swoim księżciem — pomyślał że można zrobić księztwo Ruskie. Kiedy Jan Kazimierz znalazł się w trudnem położeniu pod Zborowem, zaraz Chmielnicki przedsięwziął przywieść do skutku swój zamysł: podał warunki w treści te same co pereasławskie, lecz z daleko rozleglejszém zastosowaniem. Żądał żeby kraj Kozaków rozciągał się aż po rzekę Horyń na Wo-

łyniu; w tym zakresie trzy wojewodztwa: bra-
cławskie, kijowskie i czernichowskie, to jest
właściwą Ukrainę chciał wyjąć zupełnie z pod
wpływu moralnego Polski, urzędy i szkoły
w nich tylko nieunitom powierzyć; domagał się
nakoniec zupełnego zniesienia unii, a przypu-
szczenia metropolity i włądykow nieunickich
do senatu polskiego.

Król ratujący się zakupioną przyjaźnią Tata-
rów, musiał przyjąć przeprosiny hetmana, pod-
pisać umowę (19 sierpnia 1649). Ale rzeczpospo-
lita—taka jaka była—bezgwałtu przeciw swo-
jej naturze nie mogła zezwolić, aby w ognisko
jej rady, jej rządu weszło to, co jej duch wie-
cznie odpychał, z czém inny duch miał wieczy-
sty sojusz.

Z drugiej strony osobista ambicya Chmielni-
ckiego nie skończyła jeszcze zawodu: szło mu
o gospodarstwo wołoskie dla syna, o udzielniej-
sze, mocniej ustalone panowanie dla siebie. Od-
nowiła się walka i wojsko polskie odniosło wiel-
kie zwycięztwo pod Beresteczkiem (28 czerwca
1651). Zwycięztwo to źle poparte zakończono u-
kładami (28 wrzesnia). Kozacy pod warunkiem
wierności i posłuszeństwa dla rzeczypospolitej—
federalnego niejako z nią związku, otrzymali całe
województwo kijowskie, wolność swego wyzna-

nia i dawne swobody, a nadto więcej niż za Batorego mieli, bo zaciąg rejestrowy podniesiony do 20,000. Rzecz jednak roztrzygana gwałtownie orężem, gdzie tylko miłość chrześcijańska i czas skutkować mogły, niezatrzymała się długo na tym punkcie. Obie strony miały wielkie do złożenia ofiary, żadna nie była gotowa tego uczynić. Tłumy ludu nie mieszczące się w liczbie szeregów rejestrowych, a obowiązane wrócić do poddaństwa w dobrach królewskich lub szlacheckich, wynosiły się na pustynie moskiewskie, zakładały osady Achtyr, Szumsk, Charków i Rybno; prywatnie dalej przedła swoje zamysły.

Chmielnicki napadł zdradliwie wojsko polskie pod Batowem (1652); w ciągu rozpalonej znowu wojny otoczył króla pod Zwańcem. Umowa zborowska została przywrócona (1653).

Był tedy moment kiedy kraj południowy nad-dnieprski, po rzekę Horyń odszczepał się od dziedziny jagiellońskiej. Słabe węzły łączyły go z rzecząpospolitą. Po gruncie Rusi nieprzeniknionym do dna duchem Polski, łatwo rozlało się kozactwo znajdujące w nim jedność wiary i plemienia. Lecz ten młody, surowy zawiązek społeczeństwa zaporozkiego, nasycony nagle wielką masą ludności, miałże swój własny or-

ganizm zdolny ogromną a niesformą jeszcze siłę materyalną na pewny tor cywilizacyjnego postępu wprowadzić, wewnątrznie urządzić, i przez to ku zachowaniu pewnej udzielnosci obrócić? Przecież stowarzyszenie ułożone trybem tatarskim do wiecznej wojny, dalej trwać nie mogło, musiało lada chwila być pozbawione swego żywiołu. W owym czasie i w owym stanie potęg sąsiednich, trudno już było Kozakom wyrobić sobie dobitnie odznaczoną i choćby na federacyjnych jakich przymierzach opartą niepodległość. Zabor ich jak niegdyś zabor litewski ważył się między Polską i Moskwą. Pamięć doświadczonych dobrodziejstw od królów rzeczypospolitej, która wychowywała ich na swojej ziemi, była ich ojczyzną; braterstwo z Lachami zawiązane w tylu wspólnych sprawach i zwycięztwach; powab tych swobod, jakie lud nieokrzesany ale żywo czujący cenę wolności, w stanie szlacheckim całkowicie rozwinięte widział, za wzór urządzania się, za cel życzeń nawykł sobie stawiać, to wszystko przechylało Kozaków na zachód. Lecz daleko może dzielniejsza moc, zaczepiona o serca płonące przywiązaniem do wiary, o umysły sfanatyzowane wojną religijną, ciągnęła ich niewiedomie na wschód. Polska obrażona, krwią

zlana, w gniewie i dumie była zakamieniała; Moskwa pełna chytrej radości z przymileniem podawała rękę. Mimo instynktowy, wrodzony wstręt Kozaków ku moskiewskiemu despotyzmowi, mimo mądre przestrogi króla szwedzkiego, i nakoniec mimo opor samego duchowieństwa schyzmatyków, które z żalem przeniewierzając się rzeczypospolitej, chciało przynajmniej obwarować swoją udzielnność, po za stolicą duchowną Moskwy wprost byź pod władzą Carogrodu, fatalny popęd wziął swój skutek. Chmielnicki poddał się carowi przez umowę zawartą w Pereasławiu (1654), car posłał dwa wojska: jedno na Litwę, drugie na Ukrainę. Niedługo potem wkroczyli Szwedzi przez Prussy (1655); protestanci polscy, a z nimi inni dissidenci, rzucili się w objęcia drugiego nieprzyjaciela ojczyzny.

Był moment kiedy rzeczpospolita staraniem Jagiellonów spojona, pod ich rządami zasianém i rozkrzewioném różnowierstwem zszarpana we wnątrz, słyszała już na siebie wyrok rozbioru. Skąd pochodziło źródło nieszczęść, najlepiej to okazują sposoby ratunku. Konfederacja Tyssowiecka (1655 grudnia 29), rozwinęła chorągiew religijną. Broniąc się w kościołach, zasilając się klejnotami ołtarzów, groszem duchow-

wnych, z wolna, z wielkim trudem dzwigała się Polska z upadku.

Kozacy prędko poczuli dążność carskiej opieki. Śmierć Chmielnickiego (1657) przecięła więzy krętej jego polityki gmatwającej prywatnemi widokami wielkie interesa ogólne. Hetman Wychowski obrócił się ku nieszczęśliwej Polsce: przyszło do układów w Hadziaczu (1658 wrzesnia 16).

Umowa hadziacka wyprowadzała już na scenę *narod ruski* jako stronę traktującą, jako część rzeczypospolitej wracającą do niej; lecz tylko trzy wojewodztwa: braclawskie, kijowskie i czerniechowskie, ukazywały się w postaci kraju ruskiego — księztwa Rusi. Polska znękana niedolą, przyjmowała warunek, który daleko rozleglej nadłamywał jej jestestwo, podpisywała zniesienie unii religijnej; ale skłoniła się razem do powolności, która rozszerzeniem jej składu społecznego, wszystko naprawić mogła. Oprócz swobód w ogólności zapewnionych Kozakom, hetman otrzymał prawo, stu ich z każdego półku podawać sejmowi do obdarzenia dostojnictwem szlachectwa. Niebyłato zapewne rewolucya, jakiejby dzisiaj bez względu na tamte czasy życzyć można; zawsze jednak krok ten właściwy obiecywał pożądańsze zmia-

ny, a w części przyniosł bardzo użyteczne owoce.

Pakta hadziackie, dla tej samej przyczyny co pereasławskie i zborowskie całkowicie skutku wziąć nie mogły. Zburzone obu stron namiętności nie łatwo dawały się ukołysać. Moskwa podzegała Kozaków, stawiała ze swej ręki hetmanów; tłumy rozłukaneabrały już nałogu żyć w ciągłych zamieszkach. Kozacy pierwsi zerwali układy: przy nieustającej wojniez Moskwą, Doroszeńko szukał opieki u Porty Otomańskiej.

Pokój doczesny zawarty w Andruszowie (30 stycznia 1667) położył Dniepr za granicę między rzecząpospolitą i carstwem, a nadto oddał Kijów na dwa lata w ręce Moskwy.

Jan Kazimierz ze smutnem prorocstwem składając narodowi koronę łzami oblaną (16 wrześn. 1668), zostawiał dziedzinę Jagiełłów uszczuploną w posiadłościach, niespokojną we wnętrzu i zagrożoną nową wojną.

Ruś południowa, przez swój religijny oddział, za pomocą kozackiej broni wyłamując się z łona rzeczypospolitej, zadała jej niezmiernie głębokie ciosy, sama krwią zlaną, wycieńczona, częścią leżała już pod stopami moskiewskiego despotyzmu, częścią była wystawiona na łup Mahometanom.

Ten sam nieprzyjaciel, od którego odwrócony oręż chrześcijański, pod sterem polityki nowożytnej toczył krew w domu, przychodził teraz jak plaga zesłana przez opatrność ukarać osłabionych bojem. Turcy przeszli Dniestr (4 sierpnia, 1672), opanowali Podole i wzięli Kamieniec. Traktat w Buczaczu (18 października) zawarty, zostawił im ten zabor, a Kozakom hołdującym Porcie, Ukrainę przyznał. Po zwycięztwach Jana Sobieskiego, przez traktat w Żurawnie (1676) ledwo dwie trzecie części Ukrainy wróciły Polsce. W lat 10 potem pokój grzymułtowski zwany (1686) uwieczniając dotychczasową umowę andruszowską, zapewnił Moskwie ziemie zadnieprskie i Kijow z jego okręgiem. Nakoniec traktat karłowicki oswobodził od Turków Podole (1699).

W ostatnich chwilach XVII wieku określiły się granice Rzeczypospolitej naszej, jakie już do rozbiorów przetrwały. Ujścia rzek : Taśminy do Dniepra, Sinej wody do Boha, i Jahorlika do Dniestra, oddzieliły na południu województwa kijowskie, braclawskie i podolskie od posiadłości tureckich. W tym obrębie kraju stokroć przeciągniętego ogniem i mieczem, Polska przed utratą niepodległego bytu miała jeszcze

znacznie wykończyć swoje piętno na części tak drogo okupionej Rusi.

IX.

Sobieski był ostatnim królem, który za sprawę powszechną podniósł oręż w Europie : sława narodu naszego jak dogorewająca lampa błysnęła wysoko i zapadła w ciemności. Kończyły się też zupełnie wtedy czasy chrześcijańskie. Wiek XVIII, w którym Fryderyk i Piotr pozyskali nazwiska Wielkich, Wolter i Katarzyna, przy oklaskach całego świata uwielbiali się wzajemnie, ów wiek polityki i materyalizmu, wprowadzał tryumfalnie na scenę dziejów ludzkich nowy porządek rzeczy, od dwóchset lat formujący się pod zasłoną wojennej kurzawy. Dyplomatyka, armije machinalne i sztuka przeważania bilansu handlowego na własną stronę, miały teraz roztrzygać wszystko. Moskwa ze swoją bizantyńską i tatarską naturą, musiała w tym zawodzie wybiedz na czoło. Obok niej Polska znalazła się w ciężkiem położeniu: nie było dla niej śródka, jak tylko dokonać jedną z dwóch rewolucyi: albo przewierznąć się w monarchiją ścisłą, i z obciętym, od morza odsunionym krajem, stanąć nisko między państwami, albo

nagłym rozszerzeniem swojej republikańskiej budowy, całkowicie rozwinąć się we wnątrz, przeciw zewnętrznym zjawiskom dać początek i wziąć ster powszechnego oporu.

Rzeczpospolita nasza nie chciała i nie mogła złamać historycznego w sobie kierunku; do rozpostarcia jego gwałtownym pędem brakowało jej własnych sił i postronnych żywiołów.

Życie więc Polski, działanie jej organizmu, musiało iść powolnym, stopniowym trybem: tak też odbywało się i dalsze spolszczanie pozostałej w jej granicach Rusi.

Dziwnym i cudownym prawie sposobem umarzały się zajścia religijne. Po tylu klęskach zadanych ojczyźnie, disunicy ostygli w zapale, sami dobrowolnie skłaniali się do unii. Nie tylko świeccy, ale i duchowni co raz liczniej przechodzili na stronę kościoła rzymskiego. W roku 1710, ani w Litwie, ani w prowincjach południowych, nie było już żadnego biskupa schyzmatyka (*). Przy takim usposobieniu umysłów, za staraniem metropolity Lona Kiszki, synod zwołany do Lwowa, a odbyty w Zamościu (1720), umocował uroczyście i ostatecznie zjednoczenie kościoła ruskiego z powszechnym. Szlachta

(*) Ostrowski, T. III. str. 553.

przylém prawie wszystka przyjmowała obrządek łaciński. Kto był szlachcicem i katolikiem, czy pochodził z dawnych bojarów, czy z później nobilitowanych Kozaków, zapominał swego rodu, zarzucał swoje osobne obyczaje, stawał się bez żadnego odcienia Polakiem. Część przynajmniej społeczeństwa posiadająca wszystkie prerogatywy polityczne, zlewała się w nierozdzielną, jedną narodowością przenikniętą masę. Kto przez naukę, zasługę, albo wreszcie los fortuny zbliżał się do niej, zaraz padała na niego zupełnie wykończona cecha. Miasta najrychlej poczęły doświadczać tego wpływu; lud prosty, tak wolny jak do ziemi przywiązany, stopniami dopiero mógł uleść ogólnej przemianie. Wiele wsi wchodziło pomału do parafii katolickich, unija krzewiła się powszechnie, w niektórych tylko miejscach, mianowicie południowszej Ukrainy, zachowywała się grecka wiara.

Od czasów Zygmunta III, język polski, szybkim krokiem torujący sobie wstęp do sądownictw i wszelkich aktów publicznych, opanował teraz i prywatne domy oświecenijszej klasy; język ruski, z upadkiem sporów polemicznych opuścił drukarnie, pozostał martwym w nieczytanych książkach, na śmierć wskazanym w rozmaitych dyalektach gminnych, gdzie

go polszczyzna dosięgała już drogą nauk duchownych, a kiedyś drogą instruksyi zupełnie wytepić miała (*) Ten koniec był niezawodny

(*) Ci którzy dzisiaj jeszcze, któż wie dla jakich widoków, pragną odgrzebać indywidualność Rusi, zwykle poczynając sobie od usiłowań koło wskrzeszenia mowy ruskiej, utrzymują że ta mowa była językiem oddzielnym, jak polski i moskiewski; granice jej na ziemi zakreślają między Polską i Moskwą właściwą, a biorąc zawsze pod uwagę tylko zabytki piśmienne, za nie mają wszelki rozdział dyalektów żyjących, uchylają ich znaczenie przez wycieczkę do Polski, gdzie także są prowincjonalizmy: mazowiecki, krakowski i t. d. (Patrz n. p. rozprawę Mogilnickiego kanonika katedry przemyskiej *obrazku greckiego*. Czasopism Lwowski 1829. N. 3.)

Jednak kiedy spiewki Krakowiaków i Mazurów mają tylko akcenty sobie właściwy, dumy Ukrainca nie zrozumie dobrze Rusin nadniemiecki. Gdyby dajmy nato, język którym teraz Padura pisze piękne swoje poezye, wykształcił się zupełnie, nie wiem czyby go można było brać za jedno z językiem statutów litewskich, albo ksiązek teologicznych Smotryckiego ?

Powszechnie już jest uznany rozdział mowy ruskiej na dwie główne gałęzie, które odnosząc do rozmaicie tworzonych klasyfikacyi samej Rusi, nazywają: białoruską i małoruską czyli ukraińską. Trzeba wiedzieć, że nazwisko małej Rusi powstało wtenczas dopiero, kiedy Moskwa zagarnawszy województwo czerniechowskie i Kozaków zadnieprskich, a sama przezwawszy się Rosyą, poczęła mianować swoje gubernije, wielko-i-mało-rossyjskimi. Ponieważ zaś nadto, do dyalektu białoruskiego wypadłoby włączyć i dyalekt czarnoruski, a Ruś czarna, jak okazałem wyżej, niema pewnie wytkniętej posady; lepiej więc odznaczyć to podział jeograficzny na północ i południe. Rzeka Prypeć zakreśliła w tej mierze ostateczną granicę: po obu jej brzegach są stopniowe przejścia, ale za pasem pińskim z jednej, a polesia woliń-

w prostym biegu rzeczy; lecz ojczyzna nasza okryta ranami, otoczona zabójczą dla niej atmosfiskiego z drugiej strony, wyraźna już daje się widzieć różność mowy północnej od południowej.

Rzecz godna jeszcze uwagi, że idąc od miejsca gdzie Litwa właściwa styka się z ziemią sławiańską, im dalej ku południowi, tym bardziej słabiej wpływa polszczyzna, a odcienienia te są w prostym stosunku do przedziałów religijnych.

Dla przykładu, podaję kilka tłumaczeń na dyalekty gminne tego samego wyimka z odezwy Lwa Sapiehy, który pierwiej przytoczyłem za wzór pismiennej mowy ruskiej w XVI wieku.

I. Przykład mowy ludu w gubernii wileńskiej, a poczęści grodzieńskiej i mińskiej, gdzie włościanie powszechnie są katolicy.

Pascierehali heto usich wiekou mudryje ludzi, szto u siakiej reczypaspalitej, pacziwamu czalawiek u niszto niepawinna byci daroższeje jak wolnaść. A niewolaj tak jamu treba hydzić sia, szto nie tolka skarbami, da i śmierciaj jeje adhaniai pawinien, a dla taho ludzi pacziwyje nie tolka dabra da i hordziel swaich praciw koźnamu nieprzyjacielu nastaulać nieżalejuć, kab pad ich akrutnoje panawaniye nie papaść, a iz wolnaści swajej abdzierty buduczy, pa ich woli i myszli nie musiali żyć. Usielak i hetabo byłab mało, kab czalawiek ad czużaho nieprzyjaciela byu wolny, a damowaho nad saboj musia u znasić, natojeże to bety munsztuk czy uźdzenica, na utrymanije koźnaho zufaľaho wymyszleny, kab by jon bajuczisia prawa ad usiakaho gwałtu i zbytkawanija pohamawau sia, da nad słabiejszym i biadniejszym nie pastwiyu sia i jaho muczyć nie moch. Bo dziele taho pastauleny prawa, kab bahatszamu i duższamu nie usio była wolnia rabić.

II. Przykład mowy ludu w okolicach na lewej stronie Prypeci, gdzie utrzymał się dotąd obrządek unicki.

Baczyli to usich wiekow ludie szto u koźdej Reczypospolitej, choroszomu czolowieku niemajet byt niczoho dorolyszaho jak wolność, a niewoloju tak majetsia curati, szto nie to boľactwami

sferą wieku, nie łatwo mogła podzwignąć się z łoża boleści. We wnątrz stan panujący zdrę-

ale i smierciu powinien jeju od siebia odhianiati i dla toho dobryje ludie na protiwnu každaho nieprzyjaciela nieżałujut stawit nie tolko majetnosti swoje a no i hołowy, sztoh nieprzyiti pod jeho nie-miłosierčnoje panowanie i obdziortyje z wolnosti swojej nie byli prymuszony żyt jak poddany po wolej i myśli jeho. Da i toho byłoby mało sztoby czołowiek buu tolko wolen od czużaho nie-pryjatela a swojeho w domu cierpieć musieu, i dla toho wymy-słena jest na udzierzenie každoho takoho złomyszlennika taja uzda, by hojawszy prawa powstrzymywau siebie od hwałtu i zbyt-kowania i nie hlumiyu słaboho i biednaho czołowieka ani moh jeho utiskat, bo na toje postanowleny prawa sztoby bohatszomu da i wielikomu nie wsio robit było można. »

III. *Przykład mowy ludu na Wołyniu, Ukrainie i Podolu, gdzie rząd moskiewski przywrócił schyzmę.*

»Mndry lude zawsihda tak tołkowały (dumały) : szczo dla cze-snoho czołowika ne powynno buty niczoho doroższoho jak wol-ność, a newoli treba curaty sia i widhaniaty chotiaby horłom i kałytoju. Czesnomu czołowikowi ne žal chudobu, ba i żytia swo-je poteraty szczob (łysz) ne podaty sia worohowi w pańszczyynu (w pohybel), szczob łysz ne buty joho muzykom (pachołkom, kreposnym)! Ale toho nehodi (ale to ne vse) szczoby czołowika ne doptaw czuży woroh, treba jeszcze szczoby i w chati ne huło swoho woroha. A na to jest uzdeezka (peniok), pyśmo de (hde) napysano szczoby sylniszczy (duszczy) nad słabszym ne pako-sływ sia i ne tysnuw joho, a teje pyśmo, Lachy zowut *prawo*, i ono na to wydumano, szczoby Panam i Bohaczam ne vse hody-lo sia. »

Nie mogłem powziąć dokładnej wiadomości o mowie gminnej w Galicyi czyli Rusi czerwonej; wiem tylko że równie tutaj jak w Litwie lud prosty, tego szczególnie nazywa Rusinem, kto nale-ży do cerkwi ruskiej. Podobnież nie umiem oznaczyć ściśle, jak

twiał po wysileniach, i od zbytku swobod które sam wyłącznie pochłonał, wpadł w zawrót głowy; zewnątrz cisnęła przewaga gwałtownie wynoszącej się Moskwy.

Właśnie kiedy Polska po siedmiudziesiąt lat ciągłych wojen ukończywszy postronne i domowe zatargi, ukazała się na czysto w bardzo zmienionej postaci, Moskwa tejże chwili odbyła jedną z nagłych swoich przemian. Ta prawdziwie azyatycka, barbarzyńska potęga, wielkimi przeskokami wychodziła ze swego zarodku, wynurzyła się na jaw w miarę jak opadał chrześcijański duch Europy. Na tym granitowym kolosie materyalizmu, ledwieby nie można policzyć wszystkich stopni ostygania Zachodu. I dziwna rzecz! przy każdym takim kresie, stawiał los zawsze człowieka, który wykuł nową fizyonomiją historii moskiewskiej. Współcześnie prawie z Lutrem urodził się Iwan Srogi; teraz gdy na ziemi naszej nad Dnieprem, zagaśło ostatnie płomie wojen religijnych, zły geniusz zaklęty w biegunie północnym, wziął za

daleko na zachód Podola i Wołyńia rozciąga się dyalekt właściwie ukraiński. Możeby wypadło granice jego tam zakreslić, gdzie dosięgnął wylew Kozactwa, a zatem i początku jego szukać w Zaporozżu. Uwagę tę wszakże natracam nie śmiało, pragnąc pobudzić przez to do podobnych poszukiwań rodaków, którym Niebo pozwoliło żyć na ojczystej ziemi.

rękę Piotra Alexiejewicza, ukazał mu świat i rzekł : masz porę. Piotr bardziej instynktem niżeli byстрыm dowcipem zrozumiał kierunek wszech rzeczy, przerwał teologiczną korespondencyą z akademią paryzką i po swojemu rozpoczął olbrzymią reformę. Naprzód władzę duchowną uciął w Moskwie, przyczepił do korony carskiej : ogłaszając się carem samowładzcą całej Rusi, ogłosił się głową greko-ruskiego kościoła (1721); potém najwyższy pośrednik między Bogiem i duszami poddanych, nieograniczony rządca sumienia narodu, chwycił jego ciało na warsztat, żeby jak mniemał, nadać mu kształt cywilizacyi europejskiej. Ta chropawa, dzika bryła, miała jeszcze pewien charakter samorodny, niektóre starożytne pierwiastki sławiańskie. Piotr postanowił stłuc ją na miazgę, przedeptać i ulepić w nowy posąg, bez zarosłej brody, z niemiecką pudrowaną peruką. Kruszył więc dawne instytucye i obyczaje jedne po drugich, znosił Strelicow o mało nie w taki sposób, jak za dni naszych sułtan turecki swoich Janczarów; zrównanych pod strych despotyzmu niewolników, szykował w bizantyńskie klasy, uczył ich cudzoziemskiej grammatyki, rysował dla nich nieznane dotąd litery alfabetu. Cudotworny kij carski, improwizował także no-

wą stolicę, ministerya, akademiją, flotę, armiją i gabinet, w którym zamknął sekret poruszania całej tej maszyny szatańskiej, ustawionej do coraz odleglejszych zaborów pod jarzmo.

Tak z gruntu przebudowana, wielu nabytkami na północy, wschodzie i południu pomnożona puścizna Iwanów, może już i nie mogła nazywać się Moskwą; ale słuszniej było szukać dla niej imienia w dawniejszych jeszcze wiekach? Fryderyk W. wertował kroniki rozmyślając jak ochrzcić swoje królestwo: czy Wandalią, czy Prussami? Piotr biegleszy polityk nizeli erudyta, cheiwy wzrok wyteżając w przyszłość, mało był skrypulatnym względem przeszłości: po prostu kazał tytuł cara rozumieć za jedno z tytułem cesarza, Moskwę i jej różnorodne zdobycze nazywać Rusią. Wszakże sam język moskiewski zdawał się wykręcać od tego fałszerstwa. Mimo napominania uczonych Niemców, Slötzera, Mullera, i innych, którzy grzebiąc się w starych latopiscach, podrabiali sztucznie wywody dla świeżo narodzonego mocarstwa, potrzeba odznaczenia w mowie, co w naturze niełączyło się z sobą, zwyczaj pospolity, posłuszniejszy tej potrzebie nizeli rozmyślnym rachubom, wprowadziły imiona: *Rossyi* dla państwa, *Rossyan* dla poddanych petersburskiego trouu.

Posel pruski powinszował naprzód Piotrowi nowo przybranych tytułów; państwa protestanckie: Hollandya, Szwecya, Anglija, zaraz pośpieszyły uznać imperyum Rossyjskie; Francya i Hiszpanija ociągały się czas niejaki; jedna Polska tylko w chrześcijańskiej Europie, rozumiała dostatecznie zapowiedź ukrytą w formule dostojeństw carskich; póki jej głos był wolny zwała Moskwę właściwém imieniem (*).

Siła caratu, jakby dla zamachu wyniesiona na najwyższy punkt północy, naturalnym spadkiem potoczyła się z Petersburga ku południowi, i ze szlaku warjagskiego wpadła na gościńiec barbarzyństwa, ostatecznie zajęty przez Zaporozców. Pod panowaniem Piotra Rossya nie zdołała utrzymać się przy morzu Czarném, na prawym brzegu Dniepra tylko Kijów z małym okręgiem należał do niej, lecz żądze, zamysły i sposoby patryarchy despotów, dostały się w puściźnie następnym carycom i carom.

Po traktacie zawartym z Turcyą w Belgradzie (1739), lubo względem przejścia Kozaków z pod opieki tureckiej pod rossyjską nic nie wspomniano, rząd petersburski począł rozciągać swoją władzę niżej Taśminy i Sinejwody od Dniepra

(*) Tytuł Cesarstwa Rossyi został przyznany przez rzeszpospolitę naszą, dopiero na sejmie koronacyjnym St. Augusta 1764.

aż do Boha. Caryca Elżbieta wprowadziła tu pierwsze osady r. 1750, w pięć lat połam kraj zwany Nową Serwiją, liczył już 60,000 ludności: województwa kijowskie i bractawskie, ujrzały na południu nieznacznie zjawione sąsiedztwo Rossyi.

Carat wślizgający się do Europy, jak wąż dusiciel otaczał Polskę swojemi kłębami i otrętwiał ciągle wywieranym wpływem; a skoro dała znak życia, skoro chciała ocknąć się z letargu (*), ścisnął obręcze i zapuścił w nią zęby. Na ziemi Rusi południowej, na tymto placu między Karpatami i Dnieprem, gdzie od wieków dwie przeciwne strony w Sławiańszczyźnie chrześcijańskiej spierały się najwidomiej, połała się naprzód krew morderczej walki. Tu konfederacya barska podniosła swój sztandar (29 lutego 1768); tu hajdamacy Zaporozża jeszcze raz rozwinęli swoje godło. Są dzisiaj teoretyczni rozprawiacze, którzy na znamionach Jana Kazimiérza i Puławskich, Chmielnickiego i Żeleźniaka, różnie kładą wyrazy *ucisku* i *swobody*. Jedna wszakże

(*) Pomijam tu rozbiór, czy usiłowania narodowe których treść wyraziła się w konstytucyi 3 maja 1791, miały zupełnie trafny kierunek; dość na tém, że były niewątpliwą oznaką dzwigania się z niemocy Ojczyzny naszej i sciągnęły na nią mordercze ręce monarchów przeznaczonych bydz nieustannymi tępicielami wolności.

cecha — cecha religijna, dla wszystkich i po wszystkie czasy jest w nich niewątpliwie czytelną. Rzezie którym w pień wycięty Human (1770) dał nazwisko, zostawiły ostatni dowód, za jaką sprawę naród nasz ponosił męczeństwo, dla jakiej sprawy broń kozacka gotowała tryumf. I stało się zadość domowym i obcym nieprzyjaciołom ojczyzny naszej, nastąpiły jej rozbiory.

Przez pierwszy podział (1772), Austrya zagarnęła prowincye południowe po rzekę Zbrucz.

Drugi zabór (1793), zakreślając na karcie palcem umaczanym w atramencie, Katarzyna pociągnęła linię od Dyneburga do świeżej granicy austryackiej, niżej Brodów.

Ostateczne rozszarpanie Polski (1795) zetknęło ręce trzech jej zbójców u Niemirowa nad Bugiem.

Ile tylko było starożytnej Rusi w zygmunto wskim i późniejszym obrębie naszej Rzeczypospolitej, wszystko teraz dostała się Austryi i Moskwie. Austrya dla swojej dzielnicy wydobyła od wieków zapomniane imię Galicyi; Moskwa na swój zabór naciągając przybrane nazwisko Rosyi, zdawała się z prawem przemocy łączyć głębsze pretensye wspomnień.

Z drugiego końca lat ośmiuset, carstwo Ros-

syi padając na tę samą przestrzeń jeograficzną , gdzie leżało niegdyś jedno państwo Rusi, zakrywało niejako przed oczyma potomności ślady Moskwy i Polski. Jeśli Moskwa wykształcona pod Tatarami , zreformowana przez Piotra , nie była jeszcze czém innem tylko Rusią ; jeśli ziemie po lewej stronie Prypeci, i Wołyn, Ukraina, Podole , zabrane przez Litwę , wcielone do Polski, nie przestały także być Rusią ; rzeczywiście cóż między temi dwóma częściami monarchii kijowskiej kładło nieodzowny rozdział? czemużby nie miały złąć się napowrót w rodowitą całość? Zaiste, albo Rossya prócz sfałszowanego nazwiska nie miała w sobie nic ruskiego; albo imie Rusi w Polsce było już fałszem. Jaki tedy wątek nieprzerwany od czasów Jarosława do czasów Katarzyny przepływał w żyjące pokolenie Rusinów moskiewskich , taki trzeba było znaleźć w Rusinach polskich , żeby to co rozdzieliło się między rzeczpospolitą Jagiełłów i carstwo Iwanów , mogło znowu mieć wspólny koniec w koronie rossyjskiej.

Pisarze dziejów, cudzoziemscy i własni historyografowie imperium, z niemałym trudem usiłowali po ogniwach dynastyi, od Ruryka do Gotorpskiego domu, od Kijowa do Petersburga, przeprowadzić jedną nić panującej władzy,

związać nią w jedną księgę historią wszech Rusi. Monarchowie Europy, katolicycy i odszczepieni a wszyscy już bezbożni, z kodexem dyplomatycznym w ręku zasiadłszy rozsądzać prawa narodów, nie wzywali na świadectwo wieków. Gabinet petersburski kazał pisać historią, dyktował traktaty; lecz sam najlepiej rozumiał i najgłębszą zasadę swojej władzy, i naistotniejszą cechę narodowości swoich poddanych.

Przyszedł czas że Polska jako państwo, pozbawiona bytu, bez żadnej siły materyalnej, bez węzła władzy narodowej, jedynie jako jestestwo moralne nosobione w dziesięciu wiekach historyi, żyjące w pamięci, uczuciach i nadziei pewnej części rodu ludzkiego, musiała wytrzymać usiłowania trzech dworów sprzysiężonych na jej zagładę, wszystkie warunki jej nieśmiertelności hiorących pod ciężką próbę w każdym stanie, w każdym plemieniu społeczeństwa, które z nad Wisły rozszerzyło się za Dniepr i Dzwinę. W tym czyśćcowym peryodzie dziejów naszych, kiedy zasługi i grzechy przeszłości, ważyły szale przyszłych przeznaczeń, kiedy za błędy przodków, imie ich mogło zaginać w potomkach; najbardziej trwożyło oko carskie do dna sądujące Litwę i Ruś, żeby upatrzeć, azali pierwsza z natury nie sławiańska, druga nie le-

chicka, były zupełnie przeniknione czém takim, coby w nich ducha Polski utrzymać, piętna Moskwy niedopuszczyć mogło.

Na całej przestrzeni swojego zaboru, Rossya znalazła szlachtę zupełnie taką samą, jaka była we wszystkich częściach rozszarpanej Rzeczypospolitej. Jedność praw politycznych, mowy i religii, doskonale już zwięzywała stan ukazujący wszelkie cechy narodowości. Tę szlachtę można było pierwaj zawichrzać, psuć, oszukiwać, przeciw interessowi ojczyzny obracać; można było ją teraz ze swobód i majątków wyzuwać, moralnie kazić, wytępieć nawet; ale jeśli by oparła się tym wszystkim szrodkom przemocy i sztuki, niepozostawał żaden sposób przerwania w niej życia Polski. Mądrość gabinetu petersburskiego zamysły swoje względem szlachty zostawiła do czasu, i spuściła wzrok niżej, na miasta.

Stan miejski u nas, od dawnych lat skazany tylko pod zasłoną nie wiela zbutwiałych przywilejów siedzieć jakby na łasce Rzeczypospolitej, dopiero słowami konstytucyi 3 maja, do politycznego znaczenia był powołany. W aktach urzędowych język polski używany powszechnie, mieszał się w domach prywatnych z rozmaitemi językami kupców i fabrykantów najczę-

ściej cudzoziemców, przy warsztatach rzemieślniczych i na rynkach z mową krajowego gminu. Miasta więc Litwy i Rusi nie wszędzie i nie dość wybitny miały charakter polski. Przenikliwość jednak carska, policzyła wieże kościołów katolickich, przejrzała cechy przy uroczystych obrzędach w staropolskim stroju ciągnące processjonalnie, i dała pokój miastom jak szlachcie, spuściła oczy jeszcze niżej, na włościan.

Stan kmiecy, wolny i poddany, w różnych okolicach naszego kraju, tylko powagą miejscowych zwyczajów mniej więcej od ucisku zasłonięty, nigdzie przez prawo publiczne w skład ciała narodowego niewciągnięty, dawał się rozdzielić na tyle pierwiastków plemiennych, ile rzeczpospolita ogarniała narodów. W Litwie właściwej, mianowicie na Żmudzi, włościanin który nieodebrał wyższej instrukcyi, albo nie miał ściślejszych stosunków z dworem pańskim, mówił tylko rodowitym językiem, nie rozumiał po polsku; w Rusi litewskiej i na Wołyniu, Ukrainie, Podolu, lud prosty także zachowywał swoje rozmaicie odcieniowane dyalekty gminne. Jeśli nieużywać pewnych prerogatyw politycznych, znaczyło nie mieć na sobie najistotniejszej cechy Polaka, żaden włościanin w ca-

łej rzeczypospolitej nie był Polakiem. Jeśli przy niedostatku tej cechy, jedynie w rodzie i języku miała pozostać pamiątka Polski; włościanie litewscy i ruscy nie mieli nic już takiego, przez coby kmieć nadwiślański, i szlachciec na jednym z nimi mieszkający gruncie, mógł przyznać się do ich braterstwa, w historyi i nadziejach pokazać im nieodzowne współnictwo. Gdyby tedy potęga moskiewskiego despotyzmu potrafiła od razu na Litwie i Rusi znieść szlachtę, albo zwolna zagasić żyjącą w niej narodowość polską; nieliczne miasta łatwoby uległy tejże kolei; massy ludu jak surowy materiał stanęłyby odsłonięte do wyciśnienia na nich jakiegokolwiek bądź piętna. Ta potęga co bez śladu zakryła Łotwę i Czuchnow, doskonale wcieliła sobie Nowogrodzian i Kozaków, nie wiele troszczyła się o polityczne stosunki stanów, których los równie był w jej ręku; mało także zważała i na to, że język litewski odróżniałby część podbitej ziemi, a ruski ani w swoich pomnikach piśmiennych, ani w dyalektach żyjących nie dawał się pojednać z rosyjskim (*). Po star-

(*) Jak wielka zachodziła różnica między piśmiennym językiem ruskim XVI wieku, a nowożytnym moskiewskim, jest tego dowodem to, iż rząd petersburski dla swego użytku musiał kazać przełożyć Statut Litewski pisany po rusku, na język zwany rosyjskim.

ciu Polski, Litwa możeby się stała tylko niczém; Ruś wszakże koniecznie Rosyą. Gdyby znowu między szlachtą, tą drobną częścią, a resztą ludności litewskiej i ruskiej, niezachodził żaden moralny związek prowadzący do jednego wyobrażenia *Ojczyzny*, do jednych wspomnień i życzeń; albo gdyby taki związek dał się zerwać; narodowość polska nie pozostałaby tu napowietrznym widmem, które prędzej czy później

Dla porównania zaś tego języka rossyjskiego z dyalektami ruskimi prowincyów naszych, kładę tu jeszcze znowu wyjątek z odezwy Lwa Sapiehy tłumaczony przez rodowitego Rossyanina. Ostrzegam wszakże, iż gdy drukując głoskami łacińskimi, trudno oznaczyć iloczias, różność dźwięku mowy nieda się uczuć w całej swej mocy.

» Wsiech wickow ludi mudryie widieli, czto wo wsiakoj Respublikie dla blagomyslaszczago czełowieka swoboda była wsiego dragocennieie, a rabstwo w takoj było nienawisti, czto wsiakoj szczytał obiazannostiju swojeju izbawlat' siebia ot onago nie tolko bogatstwami, no i požertwowaniem żyźni swojej. Zatiem blagomyslaszczycie ludi w oboronie protiwnieprijatelej, ni dostoiannie, ni żyźni swojej nieszczadili: czto by nie podwergnut'sia żestokoj własti, czto by niepotieriat' swobody, i czto by nie sdielat'sia rabami woli i obraza myslej pokoritelej. No niedostatoczno odnogo tego, czto by czełowiek był swobodien tolko ot poraboszczenija wniesznim nieprijatelem, a wmiestie s tiem tierpielby nad soboiu nieprijateła domaszniego. Potomu-to izobretena uzda sija k obuzdaniju wsiakago derznouwennago: czto by, boias' zakona; wzderżywałsia ot wsiakago nasilija i złoupotreblenija, czto by niemog ugnietat' słabago i nad nim izdiewat'sia. Zakony imianno dla tego postanowleny, czto by silnomu i moguszczestwennomu nie wsio było wolno dielat'. «

zdmuchnęły duch obcy, rozszerzony pod jej stopami. Badawcza przenikliwość caratu, śledząc tej ostatniej żyłki, jeszcze raz poczęła rachować kościoły.

W Litwie właściwej i w znacznej części najdawniejszych jej podbojów, wszystkie katedry i fary były katolickie; im dalej zaś ku południowi, tym coraz powszechniej wznosiły się parałialne cerkwie ruskie. Po tych znakach naprzód dawała się wyczytać pamiątka warjagskiego panowania: gdzie nie było cerkwi ruskich, ani na ziemi, ani na ludzie nie leżało już imie Rusi. Po tych znakach także, carowa Katarzyna — jako głowa kościoła, który ręką Carogrodu w państwie Warjagów założony, wypełnił wszystkie następstwa schizmy wschodniej, w niewieście wszetecznej miał namiestnika chrystusowej władzy — chciała wykazać powinowactwo Moskwy, swoje prawa do ludu i jego ziemi. Polska w okowach wywołana na obronę jagiellońskiej dziedziny, cóż mogła teraz z głębi dziejów postawić przeciw Carogrodowi i Moskwie? Tylko znamie Rzymu, zawieszone na pogańskich ołtarzach Litwy i na greckich cerkwiach Rusi, służyło jej za świadectwo, co przyniosła, co męczeństwem swoim na zawsze odeprzeć chciała. Swobody polityczne, z niemi rozlewająca się

oświata i narodowość, ledwo przejrzystą siatką powlekały kraj wydany na pastwę despotyzmowi i ciemnocie; resztę jego gruntu przed szponami carskimi zasłaniała jedynie najpierwsza, religijna zasada cywilizacyi europejskiej. W ostatecznej kwestyi między Polską i Rosyą, o lud litewski i ruski, wiara przyjęta przez Jagiełłę i krwią oblana unija, roztrzygały wątpliwość. Gdzie niebyło unii, nie było sposobu przeszkodzić, żeby wątek duchownej władzy sięgający jeszcze Carogrodu, nie skończył się w koronie carskiej. Od tego zaczyna się czterdziestoletnia historia moralnego najazdu Rosyi na Ruś polską. Przebiegę pokrótce ten pe-ryod objaśniony dostatecznie wypadkami za dni naszych.

X.

Katarzyna znalazłszy niewielką liczbę cerkwi schyzmatyckich w okolicach bliższych Dzwiny i Dniepra, oparła na nich fundament swojej organizacyi duchownej: jako protektorka prawosławnej wiary, zwykłym językiem polityki moskiewskiej ogłosiła uniją za dzieło ucisku i przymusu, zaleciła ludowi i duchowieństwu powrót pod władzę hierarchii, której te-

raz sama była najwyższym szczeblem. Ukaz roku 1794 kwietnia 22, przepisał prawidła *nawracania* unitów na greko-rossyjską wiarę, wszelki opór przeciw temu położył w rzędzie przestępstw kryminalnych, roztrząsanie kroków rządowych w tej mierze i wszelkie żałoby uznał za przestępstwa. Rozpoczęło się misjonarstwo z pomocą siły zbrojnej, jakiego ziemie rzeczypospolitej niewidziały nigdy — nigdy, chociaż bardzo krzyczano niegdyś na gwałtowną gorliwość duchowieństwa polskiego. Mimo całą surowość ukazów i exekucyi, nie wszędzie jednak przemoc odniosła pożądany skutek. W stronach północniejszych zamknięte kościoły rzymskie i nowo otwarte cerkwie greckie, równie stały pustkami; lud chodził do miast odległych, albo zaniedbywał zupełnie praktyk pobożnych, aż nim nie zwolniało prześladowanie: unija utrzymała się tu niemal powszechnie. W stronach południowszych, mianowicie na Wołyniu, Ukrainie i Podolu, pomyślniej szły rzeczy dla rządu. Ogromne fortuny rozdzielały kraj między szczupłą liczbę właścicieli; rzadko który magnat niepotakiwał woli panującej, drobniejsza szlachta nie miała dość powagi na zasłonięcie swoich włości: unija została tu zniesiona zupełnie. Ze wszystkich gnębicieli na-

szych, wyjąwszy Mikołaja chyba, Katarzyna zadała najcięższy cios porwanej przez Rosyą części ojczyzny naszej: jej ręka przeciągnęła po nad ziemią prowincyi południowych ostrze rozcinające najgłówniejsze ogniwa między szlachtą i włościanami—między rozwiniętą Polską i surową Rusią.

Car Paweł nie tak filozoficzny despota jak jego matka, mało zastanawiając się nad składem wewnętrznym ujarzmionych narodów, po prostu państwo swoje uważał za pewną przestrzeń ziemi zaludnioną pewną ilością niewolników. Niewolnikom Piotr już naznaczył numerowane klasy; ziemię Paweł przedsięwziął podzielić sztywno: ukazem 1796 r. całe państwo Rosyi — dawne i świeże podboje — rozrysował jednako na gubernije. Cztery województwa: wołyńskie, kijowskie, braclawskie i podolskie, uformowały się wtenczas w trzy gubernije: wołyńską, kijowską i podolską, z niewielką zmianą pogranicznych okolic, jaka zaśła przez wyprostowanie linii między Bugiem i Dnieprem odkreślającej pierwiej wielkie księstwo litewskie od prowincyi małopolskich, a teraz gubernije grodzieńską i mińską, od wołyńskiej i kijowskiej.

Car Alexander w łagodnych początkach swe-

go panowania zdawał się odstępować zamiaru wynarodowienia krajów oderwanych od Polski; było to wszakże tylko przemianą środków prowadzących do tego celu. Obojętność względem rzeczy religijnych powszechna w Europie, rozciągnęła się już i na północ : gabinet petersburski odłożył na stronę swój instrument duchowny, a wziął w rękę bardziej materyalny, wyłącznie polityczny. Żeby zabór polski przykleić doskonale do budowy państwa rossyjskiego, trzeba było rozwinąć w nim ten organizm moskiewskiej natury, mocą którego despotyzm stopniami przepuszczony od tronu do najniższej klasy poddanych, stanowi jakby kolumnę pałacową automatu stworzonego na obraz społeczeństwa. Wypadało zatem przez umocowanie władzy absolutnej szlachty nad włościanami, umocować absolutyzm monarchy nad szlachtą : przez interes niemoralny, przywiązać ją do niemoralnego porządku rzeczy. Na tym sztucznym przymusie do kolejnego ucisku, zależy cała cyrkulacya sokow żywotnych w carstwie Rossyi : wszystkie ustawy, przepisy, ukazy, napozor tak różnorodne, kapryśne, sprzeczne, harmonijnie stykają się w tej naczelnej zasadzie. Stosownie do niej zachodziły w prowincjach polskich różne zmiany administracyjnych

i cywilnych porządków. Sam sposób poboru podatków, kładł już węgielny kamień niewolnictwa. W Polsce główną miarą własności szlacheckiej i opłat z niej, była ziemia; Rossya tatarskim obyczajem za jednostkę tego rachunku brała duszę ludzką— duszę człowieka płci męskiej zapisaną do skazki, czyli rejestru ludności w każdych dobrach. Za rządow rzeczypospolitej byli włościanie wolni osobiście, i do ziemi przywiązani: skaski moskiewskie bez osobnego ukazu znosiły tę różnicę; pamiątka jej została w tém tylko, że włościanin mianowany wolnym, opłacał podwójny podatek. Ponieważ zaś odpowiedzialność przed rządem wprost opierała się na dziedzicu włości, prawo upoważniało go, zmuszało nawet, bezpośrednio zawiadować osobami i własnością włościan, tak skazkami na lat 25, jak poddaństwem wiecznie przykutyh do gruntu. Nadto, służba wojskowa, ten zaczyniegdyś obowiązek dla synów ojczyzny, teraz straszny ciężar dla ujarzmionego narodu, spadał całkiem ze stanu rycerskiego na stan kmiecy. I znówu dziedzic musiał być poborcą barbarskiej daniny dla cara: on nie kto inny miał powinność, chwytac i dostawiac rządowi nieszczęśliwe ofiary, których nieporównana okropność losu, dla tych co znają rzecz, maluje się

dostatecznie w przerażającym wyrazie: *rekrut!* Gdyby włościanin litewski i ruski pod berłem Rossyi nie przykrego nie doznał prócz poboru rekruta, jużby to samo kazało mu opłakiwać Polskę — okrzyczany dóm jego niewoli, jak raj utracony.

Przez systematyczne skrępowanie mass ludu w taki sposób, aby pewna liczba właścicieli służyła razem i za ogniwa kajdan i za narzędzia ssące dochód z ziemi dla skarbu, władza carska położywszy sobie szeroką podstawę, zajęła się wyższą warstwą narodu. Bardzo zręcznie, powoli i nieznacznie, dopełniała się reforma szlachty. Alexander szanował jej język narodowy, dawał nawet opiekę instrukcyi szkolnej. Jak nie chodziło mu o to żeby Kurlandczyk przestał mówić po niemiecku, tak mało dbał o to że Polak będzie mówił po polsku, póki mniemał iż jednako wszystkich wdroży myśleć i czuć po moskiewsku. Statuta i księgi praw zrazu straciły niektóre tylko karty, z czasem dopiero ukazy miały zająć zupełnie wypróznione okładki. W miarę ścieśnianych prerogatyw obywatelskich, stopniami zmniejszał się i okrąg publicznego życia. Car nie rad był mieć do czynienia z całym szlacheckim stanem, przeciął go na dwie nie równe połowy: większą, to jest właścicieli nie mających

ośmiu dymow, usunął od wyboru urzędników i piastowania urzędów, skazał na spokojną nieczynność prawie bez prerogatyw i ciężarów; mniejszej, zostawił wolność narad i przedstawień do tronu o potrzebach kraju, dał jej pole wyświecać się z usposobieniem, i pilnie obserwował jakie okaze skłonności.

W owych latach kiedy pod tryumfahnem znakami Napoleona spodziewaliśmy się odzyskać ojczyznę, z zaboru rossyjskiego prowincye południowe więcej niżeli północne przesłały legionom wojowników i pieniędzy; ale wypadki r. 1812 nie dozwoliły im objawić żadnego wzruszenia. Alexander skwapliwie podchwycił tę okoliczność: dając amnestyą Litwie, oświadczał laski Wołyniowi i Ukrainie, obdarzał Podole reskryptem szczególnej pochwały za wierność; później w r. 1821 powierzając kraje zabrane w rządy swemu bratu, raczył nawet wyłączyć guberniją kijowską, jako *staro-rossyjską*.

Mikołaj mniej układny despota, większymi krokami idąc do pożądanego końca, nie pogardzał wszakże pozorem prawności i wzajemnych niby sentimentów dla miłujących go poddanych. Gwałtowniej zaprowadzając organizacyą moskiewską w prowincyach polskich, głośno już nazywając je odzyskaną własnością Rosyi,

chciał jednak okazywać światu, że tylko odpowiada dobrowolnym życzeniom, naturalnym skłonnościom mieszkańców. Po wojnie tureckiej, za wyciśnione srogimi rozkazami dostawy dla swego wojska, jakby za dar patryotycznych uczuć, potwierdził Podolowi hramotę (reskrypt) Alexandra, przydał nowe wyrazy łaski za miłość ku monarsze i krajowi — to jest wedle słownika moskiewskiego — ku ojczyźnie. Niedługo potem Ukraina doświadczyła jeszcze wyraźniejszego dobrodziejstwa. W r. 1829, pięć powiatów gubernii kijowskiej : kijowski, wasilkowski, zwinogradzki, czehryński i czerkaski, uznane zostały za godne już nieróżnić się niczem od samego śródka Rossyi. Ukaz monarszy zniósł tu ostatnie szczątki prawodawstwa polskiego, w czynnościach urzędowych i w szkołach kazał pisać i mówić tylko po rosyjsku. Dzieło tedy założone przez Katarzynę, prowadzone przez Alexandra, dojrzewało szczęśliwie pod Mikołajem? Z szerokiego pobraża na prawej stronie Dniepra, car Mikołaj tryumfalnie zdejmował wszelki ślad Polski, lada moment ręka jego zabierała się posunąć do Bugu i Dniestra; a tymczasem zbliżał się dzień, kiedy świeża krew miała ukazać mu dawne granice ojczyzny naszej. Ta krew niezastygła jeszcze, i

walka o granice między Carem a Polską nie-kończona.

Od dziesięciu wieków spór poczęty w Sławiańszczyźnie, na tym samym placu bojowym i o ten sam interes toczył się przed pięciu laty przy huku strzałów, toczy się dotychczas w ciszy i cieniu więzień.

Ziemia naddnieprska, żyzna rodzicielka mogił, pod zdobywczemi stopami Tatarów i Litwy przechowała chrzestne nazwisko Rusi; ale Ruś oddała swego ducha w ręce Polski i Moskwy, dziś idzie o to, czy ziemia ta polską czy moskiewską ma zostać. Jedna tylko dla niej droga, bo wstecz lat pięciuset nikt niezdola sięgnąć po jej byt udzielny; bo ani z ruskich ani z późniejszych kozackich dziejów, nie można wysnuć osobnego wątku, któryby dał się wpleść w historią cywilizacyi europejskiej. Lud co na tej ziemi z surową swoją narodowością przeszedł z łona rzeczypospolitej w okres carstwa, jest prawdziwym przedmiotem walki. Dobija się o niego potęga moralna Polski żyjąca w pewnej części narodu, i siła zaborcza Moskwy uosobiona w carze.

Carowie na pożądaną zdobycz zarzucili łańcuch swojej duchownej władzy i ciągną w stronę despotyzmu; narodowi polskiemu do prze-

cięcia tych więzów, do odzyskania wydzieranych braci, pozostał jeden tylko sposób — ten sam, jakim społeczność związana nad Wisłą rozszerzała się za Dniepr i Dzwinę — niosąc ze słowem czystej nauki Chrystusa braterstwo i swobodę.

Jeśli Polska za grzechy przeciw temu powołaniu, za ustawy wewnętrznego porządku przeciwnie naturze swego jestestwa, ukarana stratą niepodległości, nie zginęła nazawsze; jeśli mocą swej potęgi moralnej, potrafiła i jeszcze potrafi skuteczniej dzwignąć się z upadku; zapewne katusze pod obcem jarzmem, są dla niej tylko szkołą poprawy, pokusy zepsucia i ciemnoty próbą cnót narodowych.

Ile naród polski, na ziemiach ruskich, w ręku carów poprawił się z błędów ojczystych, ile mu jeszcze na drodze pokuty wytrwać i zdziałać potrzeba — jest to główny widok, który chciałbym wyświecić opowiadając dzieje przeszłego powstania.



POWSTANIE

NA WOŁYNIU, PODOŁU I UKRAINIE.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ZMOWY I PRZYGOTOWANIA.

I.

Już car miał w Petersburgu pierwszy raport o nocy 29 listopada, i carewicz z wojskiem swoim zbliżał się do Włodawy, kiedy wieść prywatna o wypadku zaszłym w Warszawie, ledwo jeszcze wpadła za Bug na wielki trakt przerzynający Wołyń. Dalej od granicy kongressowej, w głębi Wołynia, na Podolu i Ukrainie, szerzył się tylko ów głuchy szmer, co zwykle poprzedza narodową nowinę, i bardziej zdaje się być brzmieniem trąconego przeczucia, niżeli echem pogłosek. Długo w okolicach Żytomiérza, Kijowa i Kamieńca, gadano cicho, z niepojętą jakąś ciekawością i obawą, że straż moskiewskie nie-

puszczają nikogo do królestwa, że listy zwracane są nazad od granicy, że w Warszawie stało się coś nadzwyczajnego. Dopiero około 20 grudnia, w przeciągu dni kilku cudowne słowo *rewolucya!* rozgłosiło się aż do Dniepra. Ile tylko od pięciu wieków nasiękło polskiego ducha w Ziemi Ruskiej, wszystek teraz wybuchnął, rozpłomienił się i poziom kraju zalał wysoko. Wszelkie rozdziały społeczne, wszelkie interesa prywatne, utonęły w tej powodzi ognistej, która porywając z sobą ociężałe albo odporne pierwiastki, mogła skruszyć jarzmo moskiewskie, gdyby rewolucyjna władza nadała jej kierunek. Ale taka władza nieunosila się nad wezbranym zapalem narodu, jak tchnienie Boże nad wodami co z swego łona miały wydać świat nowy!

Nie umiem inaczej opisać i wytłumaczyć tego powszechnego wzruszenia, kiedy Polska podniosszy głowę, drgnęła życiem we wszystkich swoich częściach i niepowstała od razu cała. Co jest ostatnim celem wszelkich spisków partyotycznych, do czego wielu lat, wielu usiłowań trudów i ofiar potrzeba, to teraz nastąpiło samo i przeszło nieużyte. Rzadka a nieodżałowana chwila kiedy cały naród gotów pójść za jednym popędem—przeminęła.

Odtąd rzecz powstania przewraca się na wspak, od uczuciowego wyteżenia do zimnej rozwagi, od wybuchu do zmowy. Znowu duch narodowy zamyka się w swoich dawnych korytach i musi tajemnie, sztucznie nurtować, żeby mógł ochłonać i dzwignąć wszystko, co już odzyskało swoją rozmaitą indywidualność.

Miedzy wypadkiem który był nieodzowném hasłem do powstania w prowincjach zabranych, a nieoznaczoną chwilą jawnego podniesienia broni, zaszedł przewlekający się z dnia na dzień peryod przygotowań, aż nim robota posuwana i psuta przez tysiąc zwikłanych okoliczności, prawie przypadkiem wymknęła się z rąk pracującym. Czuję niezmierną trudność opowiedzieć dokładnie ten peryod wewnętrznej fermentacyi, gdzie tyle osob, tyle dawnych nałogów, obecnych interesów, momentalnych namiętności i częstokroć bardzo drobnych zdarzeń w grę weszło. Mniemam jednak, iż choćby z lekka zastanawiając się nad tém wszystkim, daje się widzieć pożyteczna nauka i pokrzepiająca otucha na przyszłość. Dla tego przedsięwzięję dotknąć mniej nawet ważnych na pozor szczegółów, i od samego początku z licznych, pojedynczych nici snować wątek rzeczy.

II.

Zadna część ziem zabranych nie miała podobno tyle stosunków przedrewolucyjnych z Warszawą, co Wołyń. Prowincya ta jakby otwartą piersią przylega do królestwa, kiedy inne — Litwa i Podole — zabiegając jedna za przeciągłe województwo augustowskie i Prusy, druga za Galicyą, są odsunione od środka kongressowej Polski. Dla możnych domów Wołynia dawna stolica pozostała zawsze najprzyległym ogniskiem poloru i zabaw; stąd też poszło znaczne tu rozkrzewienie się związków tajemnych, które w Warszawie miały początek albo naczelnictwo. Po klęskach jakie w r. 1826 i w latach następnych dotknęły *towarzystwa patryotyczne*, niektórzy członkowie już wróceni z więzień, już niezagarnięci prześladowaniem, odbudowali na Wołyniu związek *Kossynierów*. Czuli oni że przemoc nieuwalniała sumienia od raz zaprzysiężonych ślubów i tylko starali się obwarować siebie większą ostrożnością. Czujność szpiegowska natężyła przemysł stowarzyszonych. Związek zrzekłszy się łoż otwartych i ceremoniałów mniej istotnych, szukał schronienia w gronie familijném, w tym ostatnim przytułku u nas dla wszystkiego co jest ojczyste i prześladowane.

Koczownicze, dorywcze, dobrze pierwiej w ciszy rozmyślane narady i inicjacje, odbywały się na zjazdach z powodu chrzcin, wesel, pogrzebów i tym podobnych religijnych albo przyjacielskich zgromadzeń. Czynność powolna, do dalekich nadziei skierowana, posuwała się nieznacznie; ale utrzymała ten łańcuch obywatelski o który nagły wypadek mógł się już zaczepić. Jakoż hasło narodowego powstania wbiegłszy za Bug, znalazło wiele—znalazło przygotowaną hierarchiją powstania. Wśród powszechnego zachwytu radości i pewnego rodzaju obłąkania, kiedy każdy niewiedział czego się jąć i dokąd dążyć, wielu zachowało postawę spokojną i krew zimną. Byli to stowarzyszeni. Zdawało się im, poniekąd bardzonaturalnie, iż rzecz poczęta w Warszawie, wynikała prosto z łona dawnych związków, a zatem musiała iść należytyim porządkiem: gotowi i ufni czekali rozkazu od swego zwierzchnika.

Inaczej działo się na Podolu. W Kamieńcu naprzykład taki był początek. Dnia 18 (6 v. s.) grudnia, przypadały imieniny Mikołaja, uroczystość rządowa, niezbędna w każdym miejscu gdzie tylko rezyduje jakikolwiek odrostek władzy dozorczej — oko monarsze (głaz carski). W mieście gubernialném Podola, obecność je-

nerała Kabłukowa i wielu oficerów jego korpusu, który przechodził ku Wołyniowi, surowém wejściem militarnem, obostrzała jeszcze bardziej przepisy tej ceremonii publicznej. Zwykle w takim razie, odbywa się nabożeństwo ze stosownem kazaniem i modlitwą spiewaną, *Te Deum*. Wszyscy urzędnicy w ubiorach galowych i liczni obywatele assistujący sądom, zgromadzili się do katedry. — Ksiądz kanonik Łomnicki wstąpiwszy na ambonę począł od cytacyi z pisma S. «I przyjdzie człowiek zwany Jan, który was z niewoli wybawi» przebiegając potem zamiast dobrodziejstw cara, głównejsze epoki dziejów narodowych, rozwijał myśl, że Bóg ukarał Polskę za winy które wymagają pokuty i poprawy, a w całym ciągu śmiała i patryotyczną mowę swoją, zamknął słowami: » Boże wspomagaj lud tobie wierny! »

Wyrazy te dla zdziwionych słuchaczów zabrzmiały jak wezwanie błogosławieństwa przed rozpoczynającą się walką: wzruszyły rodaków, przejęły zgrozą figury rządowe. Zaczny kapłan jednak, równie przed zaufanymi, jak później w więzieniu przed nieprzyjaciółmi, stale utrzymywał, że w chwili kiedy był na mównicy, nie jeszcze niewiedziało. — Dopiero w kilka godzin po mszy, rozeszła się w mieście niewątpliwa i

dokładna wiadomość o powstaniu narodowém w królestwie. Podstrojone do wysokiego stopnia uczucia patryotyczne, zaraz odezwały się nieostróżnie. Wieczorem na teatrze, gdy po skończonej sztuce zajaśniał transparent z cyfrą Mikołaja i rozległy się oklaski Moskalów, młodzież polska poczęła tupać, świstać i wychodzić. Wszczął się wielki alarm między policją, zaniosło się na groźne śledztwo.

W nocy, przeszło dwudziestu patryotów zgromadziło się tajemnie dla narady coby przedsięwziąć należało. Bardzo naturalny instynkt zwracał naprzód oczy w stronę skąd wszystko brało początek. Złożono pieniądze i uchwalono wyprawić powiernego do Warszawy z doniesieniem: *że obywatele Podola gotowi są na wszelkie poświęcenia się w sprawie ojczyzny, że czekają tylko rozkazów jak mają postąpić.* Mikołaj Denisko, syn jenerała znanego w powstaniu 1794, podjął się poselstwa i we dwa dni przemknął się do Galicyi. W tymże czasie przypadała limita sądów: szlachta z miasta gubernialnego pośpieszyła do domów, różnemi drogami potoczyła się wielka nowina.

W głębi prowincyi nie było już głucho. Dniem pierwej jeszcze, kurjer zmitrężony na przeprawie przez Boh w powiecie hajsyńskim, wygadał

tajemnicę. Wnet radością wiadomość obeszano po sąsiedztwie. Nazajutrz kilkunastu obywateli zjechało się w domu Jełowickich, gdzie zaraz uformował się jeden z główniejszych związków przyszłego powstania. Wacław Jełowicki człowiek możny, nieugiętego charakteru, zasłużony w obywatelstwie, ze śmiałej opozycji przeciw niegodziwościom rządu moskiewskiego i ze staropolskich swoich uczuć powszechnie był znany. Poważny wiekiem, wziętością i majątkiem obywatel, w obecnym razie znajdował się już samo przez się na stanowisku, do którego garnęły się zaufanie i szacunek; nadto syn jego starszy Edward, piastował w ówczas urząd marszałka powiatu, dwaj młodsi Alexander i Eustachy, w sąsiedztwie i w dalszych stronach mieli najlepszą opinią osobistych zalet. Rodzina ta stała się ogniwem grona, które odtąd często miewało swoje narady w Hubniku. Na samym wstępie, myśli i uczucia wspólne wszystkim patriotom prowincyi południowych, objawiły się tu w kształcie zmownej uchwały. Postanowiono być w gotowości do najrychlejszego powstania; podnosząc broń za niepodległość i wolność, wyrządzić niezwłocznie sprawiedliwość włościanom, *dać im wolność i własność gruntową*; życie i majątki bezwarunkowie po-

święcić dla ojczyzny, srebra nawet stołowe uważać odtąd za własność publiczną, i skoro tylko nastręczy się sposobność, przesłać do menicy narodowej. « Nasze matki i siostry z największą rokoszą będą tymczasem używały łyżek drewnianych » — mówili sobie zacni obywatele — » Ponieważ zaś musimy czekać nim nas władza przewodnicząca całemu narodowi do walki powoła, bądźmy czynni i ostróżni razem. Gotujmy oręż i konie, wstrzymajmy sprzedaż zboża i wódki, a pozorną uległością ludźmy nieprzyjaciela. Wszakże magazyny nakazane dla Moskali, posłużą dla wojsk naszych. Niepodobna żeby w krótcie chorągwie polskie nie ukazały się z tej strony Buga; bracia nasi znajdą nas nie czekających z opuszczonemi rękoma, poruszymy się wszyscy, gdy nam znak dadzą — widać że jeszcze nie czas, kiedy z królestwa nikt się do nas nieodzywa. »

W powiecie latyczowskim, pewien obywatel jadący do Warszawy i zwrócony od granicy, opowiedział co słyszał nad Bugiem. Tegoż dnia pogłoska poszła w obieg. Jeden Nagórnichowski objechał konno sąsiadów rozległej okolicy. Gdzie przybył, brał na stronę gospodarza i mówił mu cicho : « rewolucja w Warszawie. » Tego było dosyć. Wszędzie myślano zaraz o órzod-

kach powstania, wszędzie skupiano się koło osob znakomitych zasługami, wziętością, patryotyzmem. W strząśnienie nagle wewnątrz obywatelskiego społeczeństwa, wysunęło na wierzch wszystkie cenniejsze imiona w miarę jak ich reputacya wynieść się mogła. Ote filary miały zaczepiać się mniejsze kółka zmawiających się powstańców. Dawniej nasnowanej, rozległej przeciągniętej nici spisku, na Podolu nie było.

Podobnymże porządkiem szły rzeczy na Ukrainie. W obu tych prowincjach rozruceni gdzieś niegdzie członkowie przedrewolucyjnych towarzystw, występowali więcej z swoją osobistą powagą, niżeli z wpływem jako związkowi. Jeśli niektórzy pomyśleli działać ze swoich stanowisk tajemnych, spotykali zaraz nowo szerzące się zmowy, co krzyżowało się tém bardziej, że ze wszech stron dążono na Wołyń, dla powzięcia dokładniejszych wieści od granic królestwa. Zaraz po pierwszej naradzie w Hubniku, Alexander Jełowicki, z polecenia współ obywateli wyprawił się ku Dubnowi i zjechał się w Żytomierzu z Wincentym Tyszkiewiczem, Janem Zapolskim i innymi, którzy podobnie jak on spieszyli na zwiady. Skoro bowiem w powiecie skwirskim rozeszła się wiadomość o wypadkach w Warszawie, objawiona 19 grud. prawie ofic-

alnie przez półkownika huzarów, przybocznego adjutanta carskiego, Tyszkiewicz udał się do Żytomierza, a bawiąc tu parę tygodni zawiązał komitet, którego celem było, wejść w porozumienie z królestwem i co tydzień znosić się z patryotami Ukrainy. W różnych stronach i różnym sposobem, ruch patryotów nie ścieśniony jeszcze do szczegółowych usiłowań na każdym miejscu, wikłał w jedną całość wszystkie trzy prowincye sąsiednie. Wszędzie przebiegało jaśniejące nadzieją i ufnością hasło: « z Chłopi-ckim Polska nasza! » wszędzie spodziewano się lada moment, że powstanie które odsłoniło się w królestwie, swoją siłę organiczną wyleje na ziemię zabrane, zagarnie je pod najwyższą władzę narodową. Gdziekolwiek więc czy to na ośnwie przedrewolucyjnych związków tajemnych, czy na obywatelskiej wziętości osob, podnosiło się miejscowe zwierzchnictwo, przeznaczeniem jego było tylko, przyśpieszyć, ułatwić naturalny bieg rzeczy, to jest przyjąć rozkazy z Warszawy, i objawić je współmieszkańcom. Nikt zrazu nie zamierzał sobie poczynąć jeszcze od systematycznej organizacyi mającej rozwijać się osobno i powoli. « Przygotować powstanie! » — to wyraz późniejszy, nieznany tu naówczas. Czegoż brakowało? Drzewo na lance

rośnie u nas; w każdej wiosce jest kowal co jednej nocy kilkanaście grotów odkuć może; konie nie hodują się w zagranicznych tabunach; ile myśliwych tyle strzelb, ile dworów tyle składow amunicji i broni, reszta arsenału dla powstańców w ręku nieprzyjaciela póki ten nieostrzeżony—byłoby jednomyślność! a jednomyślność była, była tak powszechna, tak gorąca, tak nie przystępna żadnej zimnej rachubie, że podobnej nic już później sprawić nie mogło. Instynkt patryotyczny porywał imaginacją, wypredzał twardą naukę doświadczenia. Nikomu nie przychodziło na myśl, że stolicy samej mogło zbywać na tém, czego spodziewano się od niej; nikt zdaje się nawet niezważał przerażającej zmiany w postawie wojsk moskiewskich. Dziś kiedy mamy sposobność jednym rzutem oka objąć wszystkie współczesne dzieje, dziś dopiero widzimy, jak powoli kształciła się władza od której czekano okrzyku do broni, a jak szybko zrywał się ze spokojnych leżów nieprzyjaciel, którego zachwycić należało.

III.

Dnia 13 (1, v. s.) grudnia, Konstanty wkroczył na Wołyń, tegoż dnia Mikołaj podpisał ukaz oddający gubernije: grodzieńską, wileńską, miń-

ską, wołyńską i podolską pod prawo wojenne. Dzienniki petersburskie razem z tym ukazem ogłosiły 21 (9) grud. w wigilią datowany manifest carski, obwieszczający wiernym poddanym zbrodnię buntowników i zgotowaną karę na nich. Car zapewne nie puścił groźb przed czasem; rozkazy do wojska musiały je uprzedzić. Wśród kraju rozpłomienionego zapalem i nadzieją, ukazał się naprzód niespodziewanie jak upiór w. książę; tuż po tém złowieszczeń zjawisku dały się słyszeć słowa gniewnego monarchy razem z turkotem bębnow zwołujących wojska do bojowego szyku. W Dubnie zbierała się 25 dywizya piechoty Rozena; przez Żytomierz ciągnął korpus Krejca; poruszał Wit swoje oddziały jazdy w północnej stronie Ukrainy i Podola; z nad granic Mołdawii prowadził Kabłuków przez Kamieniec dywizyą huzarów; drogami od Bałty i Humania dążyły pomniejsze komendy. Nie raz w tych marszach mogła zdarzyć się zręczność do podjazdowej napaści; ale im więcej dni upływało, tém łatwiej nieprzyjaciół mógł stawić porządny opór, a tym trudniej było powstanie ziemiańskie powszechnie zapalić i z drobiazgowych na wstępie korzyści stworzyć przeważną siłę. Rząd więc miał porę rozwijać swoje policyjne zabiegi. Kordony

z powodu cholery jeszcze w październiku rozciągnięte, zostały tak obostrzone, że trudno było ze wsi do wsi przejechać. Po miastach większych pomnożono liczbę żandarmów, wydano surowe przepisy porządkowe; po powiatach rozpuszczono tysiące odnog szpiegostwa. Kalecy weterani, żony odstawnych oficerów, dworscy szukający służby, żebracy i żebraczki, to wszystko rozmaitemi sposobami wciskało się do domów obywatelskich, żeby być uchem i okiem moskiewskiem. Najbardziej zaś dolegliwie dał się uczuć wpływ popów, powszechnie prawie przychylnych rządowi, a językiem i wiarą połączonych z gminem. Wkrótce poczęto wszelką broń zabierać, i wywieziono w głąb państwa moskiewskiego niedawno z więzień uwolnionych członków towarzystw patryotycznych.

Polityka Mikołaja względem prowincyi zabranych, siłała się wówczas przy najjawniejszych skutkach niedowierzania utrzymywać pozor ufności. Reskrypta cesarskie zalecały marszałkom gubernii graniczących z królestwem, ogłaszać w okręgach ich władzy » bezezne wypadki które zaburzyły Polskę, » a razem oświadczyć szlachcie i wszystkim klassom, że Najmiłościwszy Pan pokłada zupełną ufność « w prawych synach Rossyi » i spodziewa się po

nich widocznych dowodów wierności. Marszałkowie stosownie do przyłączonych tajemnie rozkazów, musieli natychmiast złożyć na ręce gubernatorów adressy do tronu, które zaraz gazety moskiewskie, a za nimi płatne w Prusiech i w Niemczech, publikowały światu. Dziennik petersburski w numerze 4. r. 1831 umieścił co następuje.

» Tymczasowy wojenny gubernator Podola
» i Wołyńia otrzymał od zastępcy marszałka
» szlachty Wołyńskiej taki list dattowany 12
» (24 n. s.) grudnia roku zeszłego.

» Gdy J. W. Pan objawiłeś Szlachcie guber-
» nii Wołyńskiej ukaz Jego Cesarskiej Mości
» adressowany do J. W. P. dnia 7 grudnia (v. s.)
» z powodu szkaradnego buntu który zaburzył
» spokojność publiczną w królestwie Polskiem;
» gdy J. C. M. raczyła wezwać mieszkańców gu-
» bernii graniczących z tym krajem do ścisłego
» wypełnienia powinności gorliwych podda-
» nych; Szlachta Wołyńska tchnąc najszczer-
» szemi uczuciami dla tronu, oraz dzielając
» miłość i poświęcenie się bez granic wiernych
» dzieci Rosyi dla ich wspaniałomyślnego Mo-
» narchy, wspólnie z innemi klassami ludu swo-
» jej prowincyi oświadczyła natychmiast J. W.
» Panu, iż gotowa jest z najgłębszém posłuszeń-

» stwem na wszystkie rozkazy władz rządo-
» wych, tudzież że ze wszelką usilnością przy-
» czyniać się będzie do utrzymania porządku
» w swojej gubernii przez Opatrzność boską za-
» chowanej od poduszczeń wichrzycieli publi-
» cznego pokoju.»

» Teraz też Szlachta obrawszy mię za swój or-
» gan, poleciła oświadczyć znowu J. W. Panu,
» iż ma gorącą chęć okazać się godną zaufania
» J. C. Mci; zapewnić przytém, że świętość
» obowiązków, które nigdy nie przestały byź
» dla niej wskazówką postępowania, nie mniej
» drogie przeświadczenie, iż los nigdy nie po-
» winien był zmartwić ojcowskiego serca Mo-
» narchy, ośmielają nas błagać najmocniej
» J. W. Pana, abyś złożył u podnożka tronu
» J. C. Mci wyraz wdzięczności nieograniczo-
» nej, którą jesteśmy przejęci za ojcowską tro-
» skliwość Najjaśniejszego Pana o nasze dobro,
» którą religijnie zachowamy i w najodleglejszą
» potomność przeszłemy; abyś raczył także za-
» nieść od nas Najmiłościwшему Monarsze na-
» szemu zapewnienie, iż postanowiliśmy świę-
» cie dotrzymać przysięg naszych i usprawiedli-
» wić przez ofiary wszelakiego rodzaju ufność,
» którą słusznie położył w wierności Szlachty
» Wołyńskiej »

» W imieniu tej Szlachty, zasylam J. W. P.
» niniejsze szczere wyznanie jej uczuć, i proszę
» razem przyjąć zapewnienie wysokiego szacun-
» ku z jakim mam honor zostawać i t. d. »

Przytaczam ten odrażliwy pomnik jedynie dla tego, że nieznajduję nic coby równie dawało pojąć ówczesne położenie mieszkańców ziem zabranych. Kto swobodnie kosztował zachwycającej słodyczy pierwszych chwil, kiedy serce jego zadrgało całą nadzieją niepodległości i zemsty nad ciemnością, niech wyobrazi sobie z jaką boleścią musiałby tak kłamać własnemu sercu w obec Boga, ojczyzny i świata! Każde słowo tego kłamstwa było nakazane przez tyraniją, która nie przestając na zewnętrznym ucisku, z szatańskim przemysłem drażniła najdelikatniejsze uczucia, żeby zbadać ile w nich kryło się godności, dumy, patryotyzmu. Przez los nieszczęśliwy popchniętym na drogę zwłoki, pozostawiało tylko znieść cierpliwie torturę, nie zdradzić siebie obruszeniem się zawczesnem; kłamali więc temiz usta, któremi zaraz tajemnie poprzysięgali dać świadectwo prawdzie.

Gubernija podolska w dowód szczególniejszej łaski, w nagrodę niby za dawniejsze zasługi, uwolniona była od poniżającego adresu; kijowska zaś, jako liczona już między guber-

nije starorosyjskie, nie uległa ani przejściu pod prawo wojenne, ani rozkazowi oświadczeń wierności, ani rozbrowieniu. Kompromitowałby Mikołaj kradzież swoich przodków gdyby ogłaszał obawę względem zaboru, który Alexander począł nazywać odzyskaną, odwieczną posiadłością moskiewską. We wszystkich trzech jednak prowincjach Ziem Ruskich, exekwowały się zarówno zabiegi policyjne, ze wszystkich wywieziono notowanych członków towarzystw tajnych.

W styczniu, kilka wydarzeń okazało już wyraźne skutki i obostrzonej srogości rządu i rozdrażnionych uczuć patryotycznych. Ponieważ te zdarzenia miały poniekąd wpływ na wypadki w samem powstaniu, napomknę tu o nich.

Sledztwo w Kamieńcu z powodu rozruchu sprawionego na teatrze w dzień imienin Mikołaja, po oddaleniu się jenerała Kabłukowa poszło w zapomnienie; kanonik Łomnicki pokutował tylko pod strażą za swoje patryotyczne kazanie. Policya wszakże znalazła nowy powód do poszukiwania winnych zbrodni stanu. Postrzeżono na rogach domów kartki z napisami patryotycznymi: rząd obiecał dać krzyż temu, ktoby odkrył ich autora. Tą obietnicą zachęcony pewien sowietnik, podmówił czternasto-

letnie dziecię żeby zaskarżyło niejakiego Piotrowskiego, który wprowadzie służył dawniej w legionach i miał dobre imie, lecz później wpadłszy w nałog pijaństwa tyrał się bez żadnego znaczenia. Uwiedziony chłopiec świadczył, że Piotrowski dyktował mu napisy. Oba zostali wzięci do więzienia. Już na Piotrowskiego wydany był wyrok śmierci i tylko oczekiwano potwierdzenia od Dybicza, kiedy malec stęskniony w zamknięciu, w skutek napomnień które przy zdarzonej zręczności dawał mu Alexander Jełowicki (*), odwołał świadectwo i wyznał prawdę. Niewiadomo co się stało z Piotrowskim; o sowiećniku zaś wyższe władze powiedziały, że mógł się omylić, ale zawsze dowiodł przychylności dla tronu.

Tymczasem szpiegostwo wprowadzone w ruch

(*) A Jełowicki zaraz po powrocie z Żytomierza, został wezwany do Kamieńca, niby dla pomocy gubernatorowi w urządzeniach ostrożności przeciw cholerze, w istocie zaś dla tego iż chcieli mieć na oku ludzi, których sposób myślenia i obróćność ściągaly uwagę figur carskich. Jełowicki starał się jednak i w tém położeniu być użytecznym narodowej sprawie: potrafił zbliżyć się do znakomitszych urzędników moskiewskich, pomagał wiele skompromitowanym w obliczu rządu, umiał nawet otrzymać częstokroć bardzo tajemne wiadomości drogą oficjalną przychoǳące z królestwa i te zaraz swoim przesyłał; dopiero w połowie marca dostał pozwolenie odjechać do domu i począł bardziej bezpośrednio zajmować się czynnościami zmierzającymi do powstania.

na prowincyi, wywołało daleko ważniejszy wypadek. Doniósł ktoś policyi powiatu bałckiego, że obywatel tego powiatu Hieronim Chodykiewicz, we wsi swojej Olszance nad Bohem, robi piki i inne przygotowania wojenne. Sprawnik i horodniczy wzięwszy dwudziestu żołnierzy, wyprawują się do Olszanki w nocy, wiążą domowników i wpadają do sypialnego pokoju. Na krzyk matki i żony Chodykiewicz zrywa się z łóżka, chwyta za pistolety i pierwszym strzałem ubija horodniczego. Dalszy opór był daremny: rozjuszony sołdactwo zważyło się na przestępcę, szarpiąc go i policzkując wpółnagiego zawlekło do sanek. Nieszczęśliwa żona, bez przytomności milę prawie biegła za mężem wiezionym do Sawrania, póki nie padła na drodze. Z Sawrania przetransportowano go do Bałty, skąd po odbytem śledztwie, posłano jakby na śmierć niezawodną do Kamieńca. Zdawało się niepodobieństwem uratować Chodykiewicza; usilne jednak zabiegi wzięły pomyślny skutek: sąd wojenny skazał go tylko na kilka miesięcy pokuty w klasztorze, za odebranie życia bliźniemu przez nieostrożność (*).

(*) Do tego wyroku przyczyniła się najwięcej ludzkość przydującego wsądzie wojennym generała Tymana; nawet niesłychanym w Rosyi przykładem, szczęśliwe ukończenie tak strasznej sprawy

Nieco później wynikła na Podolu druga sprawa podobnego rodzaju. Oficer odkomenderowany na jakieś śledztwo do Berszady, miasta Moszyńskiego, w drodze przez powiat olhopolski wpadł późno wieczorem do wsi Bundurówki, gdzie znajdował się naówczas właściciel jej Alexander Sobański. Urzędowy podróżny, niezważając czy trafił do mieszkania rządcy dóbr, czy do samego dziedzica, począł gwałtownie kołatać we drzwi i krzyczeć żeby mu zmieniono konie. Przebudzony ze snu Sobański ofuknął się na ten hałas: Moskał odpowiedział mu grubiaństwem. Obywatel możny, niezwykle nigdy miewać podobnych gości, a teraz w głębi polskiego swego serca podniesionego świeżem wzruszeniem patryotyzmu, dotknięty zuchwalstwem jednego z nieczemnych narzędzi ucisku, niezdolał powściągnąć siebie, zapomniał o położeniu i kosztował ani grosza. Szlachetny Tyman poniosł karę za swoją powolność, alho raczej za samą sprawiedliwość tylko. Car kazał go zdegradować; a gdy ukaz przyszedł w dni kilka po jego śmierci, żeby stało się zadość najwyższej woli, odczytano wyrok na grobie enotliwego przestępcy. — Chodykiewicz umknął później z więzienia do legii podolskiej formowanej przez Wereszczyńskiego i walczył bardzo mężnie przy oblężeniu Zamościa. Po kapitulacyi twierdzy potrafił schronić się do Galicyi, lecz na żądanie Moskali wydany jako zbrodzień kryminalny, był posłany do ciężkich robot w kopalniach. Gdy jeszcze raz udało mu się ująć z drogi już na Sybir, schwytany znowu został osądzony na karę stu knutów. Nazajutrz po exekucyi zakończył życie.

zeniu czasowem : kazał związać burzyciela spokojności domowej i trzymać go skępowanego, póki nieprzybędzie sprawnik powiatowy uwiadomiony o tém. — Związać oficera wojsk carskich i jeszcze jadącego z poleceniem rządowém! to nawet w czasie pokoju byłaby trudna do zatarcia obraza majestatu; popełnić taką zbrodnię stanu w prowincyi polskiej i z powodu buntu w Polsce oddanej pod prawo wojenne! czegoż należało się spodziewać? — Sobański natychmiast został wzięty i oddany pod straż policyi w Hajsyniu. Postępek jego bardziej niżeli kryminał Chodykiewicza oburzał duchy moskiewskie; upatrywano w nim jawny symptomat ośmielonej nienawiści narodowej i chciano przerazić umysły przykładem surowej kary. Starania jednak krewnych i przyjaciół dopięły tyle u władz gubernialnych w Kamieńcu, że pierwsze śledztwo uznano za nieważne, jako w sprawie obywatela odbyte bez obecności marszałka albo chorążego powiatowego; powtórnem zaś śledztwem zająć się otrzymał rozkaz marszałek hajsyński E. Jełowicki. Dalsze wszakże prowadzenie rzeczy było niełatwe: ratunek Sobańskiego mógł zależeć prawie tylko od zwłoki do chwili, w którejby powstanie przyszło uwolnić go z więzienia.

Te i tym podobne wypadki nie miały w gruncie nic takiego, coby dawało uczuć w zabranym kraju nieznany pierwiej ciężar jarzma; ale ówczesna atmosfera wszystkich części Polski tak była nasycona rewolucją, że lada zranienie sprawione przez ucisk moskiewski wносиło stan zapalny w całe ciało obywatelskie. Prowincye południowe, stały się rychło dla rządu niewątpliwym przedmiotem obawy; co raz jawniej występowały przeciw sobie dwie strony: rządowa i narodowa — moskiewska i polska. Znikał szybko wszelki pozor wzajemnej między nimi dyssymulacyi; obie zdawały się hamować od gwałtownych kroków nienawiści, jedynie przez niepewność własnej siły. Lecz jeśli ciemiężcy niedość ufali swojej mocy, daleko więcej musiała wytrzymać odwaga patryotów. Żaden posłaniec nie wracał z Warszawy, nowe usiłowania porozumienia się z królestwem nie udawały się szczęśliwiej; naczelnictwo powstania narodowego ze swojej strony niezgłaszało się do braci za Bugiem. Tymczasem gazety petersburskie, pogłoski z sąsiednich prowincyi o misyi Lubeckiego, i nawet przemykające się dzienniki albo ustne nowiny z samego królestwa, nienajlepszą dawały otuchę. Myśl układów z królem Mikołajem, stawała przed

oczyma Polaków niekongressowych jak zły duch naigrawający się z wiary w ojczyznę — w Polskę jagiellońską. Nikt w owej porze na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, równie jak na Litwie, nie pojmował jeszcze do czego mogła prowadzić subtelna dystynkcyja dwóch jestestw w osobie cara moskiewskiego; ale rozprawy w stolicy zamiast jednego okrzyku po całym narodzie, ale parlamentarstwo zamiast boju, to już dziwiło, przerażało powszechnie. Z pierwszych uniesień ochłonięte umysły, poczęły rozumować, wyciągać horoskopy polityczne dla losów wypowiedzianej walki, i zaraz znalazło się wielu opuszczających ręce przed chwilą gotowe do oręża. Wytrwalsi, gorętszego serca ludzie, nie przypuszczali wszakże do siebie żadnego zwątpienia: złe wiadomości, odezwę Dyktatora i wszystko co nie było zgodne z prostem pojęciem ojczystej sprawy, nazywali fałszem moskiewskim, myśleli tylko o wojnie; co zwłoka ujmowała pospolitemu zapalowi, to starali się nadstarczyć zjednoczeniem się ściślej-szem. Tajemne związki rozmaitego kształtu, lecz wszystkie skierowane już do powstania z bronią, poczęły tworzyć się w różnych stronach; rozterka sprawiona w dawniej skojarzonych kółkach, ubytek przez gotową opinią wskazy-

wanych przewodników, sprawiły tylko chwilowe zamięszanie i żal przypominający się często, ale niezdolały rozprządnąć patryotycznych uczuć, które gwałtownym popędem szukały wspólnego dla siebie ogniska.

IV.

Na Wołyniu, gdzie praktyka przytłumionych stowarzyszeń ciągnęła się do tychczas, najpierwszy zaród formalnej organizacyi insurrekcyjnej wywinął się ze związku Kossynierów. W chwili kiedy nagle wywożono w głąb Rosyi dawniej skompromitowanych patryotów, zwierzchność tego związku złała władzę cywilną na Narcysa Olizara, część wojenną zaś poleciła kapitanowi Błędowskiemu, albo kapitanowi *** Wiadomość o tém nierychło doszła do Olizara bawiącego w Krzemieńcu. Błędowski unikając losu innych związkowych przemknął się już był do królestwa (*); drugi zaś wskazany na na-

(*) Alexander Błędowski był jednym z tych ludzi, których strata przyniosła prowincjom wielką szkodę. Jego charakter, usposobienie i wziętość, bardzo mogły być użyteczne dla sprawy miejscowego powstania. W roku ósmnastym swego życia rozpoczynając zawód patryotyczny na polu sławy, chlubił się odbywaniem kampanij 1809 i 1812 r.; zakończył je w stopniu szefa szwadronu i był ozdobiony krzyżem polskim. Po uformowaniu królestwa kon-

czelnika wojskowego, obmyślił dla siebie spokojniejsze schronienie w jednym z państw obcych. Sam tedy nominal cywilny, musiał podjąć się steru całą rzeczą, póki by niewyszukał człowieka zdolnego podzielać z nim odziedziczoną władzę. Lecz zachodziła jeszcze inna trudność. Ustawy towarzystwa Kossynierów pozwalały tylko przełożonemu nad prowincją znać nazwiska przełożonych obwodowych, nadto tak przełożeni jako i członkowie obwodów, nie mogli wiedzieć jedni o drugich. Nowy naczelnik związku nie mając udzielonej sobie ani listy imiennej, ani instrukcyi szczegółowej, prócz wiadomości prywatnych, przypadkiem i nieprawnie nabytych dawniej, nieposiadał żadnej

gressowego przyjął służbę w wojsku narodowem, lecz wkrótce ją opuścił. Jako członek towarzystw patryotycznych wycierpiał prześladowanie 1825 r; więzienie nadwładziło jego zdrowie. Lubo słaby na siłach, w grudniu 1830, pośpieszył z Wołynia do Warszawy, nieprzyjął ofiarowanej mu zaraz nominacyi na półkownika, pełnił obowiązki adjutanta przy Radziwille, udał się później do korpusu Dwernickiego, nakoniec wrócił do armii głównej i walczył pod Grochowem. W marcu, w jednej z małych utarczek przeciw przedniej straży moskiewskiej, raniony kulą armatnią dostał się do niewoli. W obozie Gejsmara odjęto mu nogę. Ponieważ zataił swoje nazwisko, ułatwiło to wydohycie jego z rąk nieprzyjacielskich przez zamianę. Rana goiła się szczęśliwie, lecz w ciągu dalszej kuracyi u wod krzeszowskich pod Krakowem umarł z cholery, 26 lipca 1831.—

wskazówki do wejścia w czynność. Niezrażając się jednak zawałami, przedsięwziął użyć wszelkich sposobów, żeby odpowiedzieć ważnemu powołaniu swemu i przystąpił do dzieła. Potrzeba otworzenia pewnej komunikacyi z królestwem, zajęła naprzód jego uwagę: starał się zawiązać stosunki z Zamościem, gdzie jeszcze znajdował się natenczas generał Sierawski. Była to myśl bardzo trafna, od niemałego czasu napomykająca się wielu osobom, ale nigdy nie przywiedziona do skutku, jedynie iż nikt nieśmiały z prywatnego stanowiska poruszać rzeczy publicznej. Olizar porozumiał się z kilku patryotami, oświadczył im iż ma prawo przyjąć na siebie odpowiedzialność w tej mierze, wziął do rąk swoich fundusz złożony na ten koniec, i wyprawił posłańca, który zdawał mu się być godnym zupełnego zaufania. Następnie obmyślając jakby i rozproszonych członków towarzystwa na jedną drogę skierować, i wprowadzając do działania dostateczną liczbę niezwiązkowych, całą prowincyą w węzły stowarzyszenia ująć, postanowił przede wszystkim pozyskać marszałków powiatowych. Ich pomoc obiecywała nie tylko najłatwiejszy wpływ na ogół obywateli, ale nadto sposobność wyciągnięcia zaraz wielkiej korzyści z urzędzeń rządowych przeciw

cholerze. Powiaty były podzielone na okręgi, każdy okręg miał dozorcę wybranego z właścicieli ziemi ; do straży przeznaczeni byli włościanie zbrojni w kosy; nad wszystkim co się odnosiło do tego przedmiotu, szczególnież rozkazano czuwać marszałkom. Organizacya wybornie przypadała dozaniaru powstania, trzeba tylko było natchnąć ją duchem stosownym. Jeden z marszałków przylgnął całem sercem do tego projektu i obiecał zakommunikować go innym, do czego podawała się szczęśliwa zręczność, gdy właśnie wszyscy marszałkowie byli wezwani do miasta gubernialnego dla narady z wyższą zwierzchnością, względem jakichsiś interessów administracyjnych. Ale omyliła nadzieja: zgromadzonych marszałków przytrzymano w Żytomierzu. Przeciwność ta mieszała okropnie plany Olizara; chwytając się jednak nowych środków, za pomocą kilkunastu osób, potrafił zarzucić ośnowę swojego dzieła na powiaty : krzemieniecki, dubieński, rowieński, zasławski i włodzimierski. Nadto Xawery Godebski podjął się uorganizować Polesie wołyńskie i być w gotowości na znak do powstania. Tym trybem o dawną władzę towarzystwa zaczepiony spisek, rozwijał się powoli i mógł z czasem całą prowincyą ogarnąć. Brakowało wszakże mu tej tęgości, któraby wszyst-

kie kółka i sprężyny maszyny zajmującej wielką przestrzeń ziemi, trzymała pod sterem jednej woli. W samym Krzemieńcu wysadził się już na czoło miejscowego grona patryotów marszałek Bóbr przypuszczony do związku bardziej przez obawę żeby niewydał tajemnicy, którą potrafił zbadać, niżeli przez wiarę w jego dobre chęci. Jakoż udając gorliwego syna ojczyzny, umiał razem zjednać sobie łaskawe względy Rydigera. Inni członkowie przeto z niemałym trudem i ostrożnością musieli rzecz posuwać. W ich liczbie był Jakób Malinowski obywatel z Podola, mieszkający tutaj dla edukacyi dzieci. Wschodnie strony Wołynia niedosięgnięte przez Olizara, rozszczepywały się na rozmaite okręgi sąsiedzkiej między mieszkańcami zmowy.

Na Ukrainie częściowe porozumienia się poczynają zlewać się w większą całość. Dnia 6 stycznia odbyła się pierwsza z liczniejszych narad u Władysława hrabi Krasickiego marszałka powiatu lipowieckiego. Zgromadzonym tu z różnych stron gubernii kijowskiej patryotom, świeciła jeszcze lubo zasępiająca się nadzieja, że królestwo poda rękę ziemiom zabranym; troszczyli się więc o to tylko, jakby przyspieszyć pożądaną chwilę, i zobowiązali Wincentego Tysz-

kiewicz, żeby udał się do Warszawy. Pewien obywatel podolski miał go przeprowadzić za granicę Galicyi. Tyszkiewicz niezwłocznie wyruszył w podróż, ale częste jego przejażdżki ściągnęły baczną rządową; przytrzymany w Humaniu, dostał rozkaz powrócić na miejsce swego mieszkania w powiat bałtski i bez pozwolenia władzy powiatowej niewydalać się z domu, póki sprawa Chodykiewicza nie będzie skończona. Po czternastu dniach takiego aresztu, próbował jeszcze doprowadzić do skutku swój zamiar; lecz spotkawszy niewyciężone zawady, widząc się być ciągle na oku policyi, i z zebranych po drodze wiadomości znajdując pobudkę do nowych przedsięwzięć, skierował się napowrót w kijowskie.

Na Podolu oprócz zinów które powtarzając się po domach obywatelskich, nadawały co raz mocniejszą łączność rozległym okolicom albo i całym powiatom, szerzył się jeden związek mający wyraźniejszą formę spisku.

Dnia 15 (3) stycznia, młodzież w Kamieńcu założyła towarzystwo tak zwane *Wolnych synów Podola*. Stowarzyszeni wykonywali przysięgę na imie braci Podchorążych i Akademików warszawskich. Każdy wstępujący obowiązywał się mieć broń i konia. Powiększać liczbę zwią-

kowych było najpierwszą powinnością; lecz cel główny ograniczał się na tém, że jeśli przed 13 (1) marca, nieokaże się żaden inny związek, któryby miał zamiar powstania na miejscu, wszyscy członkowie będą obowiązani z końmi i z bronią przemknąć się do Galicyi, a z tamtąd do szeregów narodowych w królestwie. Rada z siedmiu złożona, trzymała ster towarzystwa w Kamieńcu; mniejsze zaś komplety z trzech osób, przewodniczyły gałęziom spisku w miastach powiatowych Mohylowie, Jampolu, Płoskirowie, Latyczowie i Lityniu.

Pierwsiastkowe te kroki do mniej więcej rozległej zimy w prowincjach południowych, działały się w czasie, kiedy wojska moskiewskie zgęszczając się nad granicą, wyciągnęły już od Prus do Galicyi mocny kordon przeciw wszystkiemu, czego za Bugiem spodziewano się i czekano z królestwa. Wkrótce Dybicz poruszył się naprzód: jakby szeroką siecią przewłócząc województwa prawego brzegu Wisły, zgarnął powstanie pod Warszawę. Za jego armiją w kraju przed chwilą swobodnym, nie pozostało nic takiego, co by mogło obrócić na korzyść wspólnej sprawy, łatwiejszą styczność braci wolnie krzątającej się od dwóch miesięcy, z bracią bez przerwy trzymaną w jarzmie: żadnej miny w mas-

sach ludu zagrzebanej dla nieprzyjaciela, żadnej utajonej żyłki władzy narodowej. Zdaje się że życie powstającej Polski gwałtem zapakowane w ładunki prochu, wojsko uniosło z sobą na plac boju, żeby — jak niektórzy mniemali — wystrzelać z honorem. Naród cały, inną pokładał nadzieję w tej garstce bohaterów, pełen był fanatycznej wiary; ale tak nieszczęście chciało, że musiał z tchem zatrzymanym w piersiach czekać wypadku walki. Gdy tedy w królestwie, z tyłu nieprzyjaciela, powstanie ziemiańskie nie miało wskazanego dla siebie zawodu; któż w prowincjach mógł wyrzec: teraz pora, teraz wszyscy do broni? Trzeba było na to pewnej władzy, pewnego śródka ogólnej woli.

Nim zobaczymy jak dalej rozwijały się mozolne usiłowania w tej mierze, wypada rozebrać elementa miejscowe które dla sprawy polskiej mogły działać albo być użyte. Przyszło bowiem do tego, że część kraju musiała swój zapas sił żywotnych ukształcić w osobną całość i jak sprzymierzeniec upatrzwszy porę, przystąpić do walki narodowej.

V.

W trzech guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, na przestrzeni mil kw. jeogr.

3,333, żyje ludzi płci obojej niespełna 4,500,000. Pół miliona liczyć należy tych pasorzytnych mieszkańców różnego rodu i rozmaitej wiary, dla których wszędzie ojczyzna gdzie sposób do życia albo do zysków. Nie waham się włączać tu żydów; jakkolwiek bowiem nie sądzę ich byź ani z interesu, ani ze skłonności, naturalnymi nieprzyjaciółmi sprawy polskiej, i owszem mniemam, że w powodzeniu niewątpliwie przechyliliby się na jej stronę; gdy wszakże podział niniejszy odnoszę tylko do widoków powstania, muszę Izraelitów odciąć razem z tymi o których mówić tu nie będę.

W pozostałych czterech milionach zawiera się około 300,000, szlachty, reszta włościanie—lud jednoplemienny, od wieków zespolony z ziemią którą uprawia, na której podnieść go było i jest powołaniem Polski, w którą całkiem wtłoczony przez jarzmo obecne, stał się prawie tylko jej najwyższą warstwą organiczną.

Nie przeto żeby tu srożej ciążyły ustawy moskiewskie, albo żeby obejście się dziedziców z poddanymi było inakże jak w innych prowincjach zabranych; nigdzie jednak stan włościański nie jest zepchnięty tak nisko, nigdzie między nim a stanem szlacheckim nie zachodzi tak wielka przerwa pod względem moralnym.

Wszędzie zarówno systemat despotyzmu umocował niewolę chłopów, wszędzie zarówno wzbronił panom obdarzać ich choćby najmniejszą swobodą, dzwigać z okropnego upośledzenia choćby przez najlżejszą oświatę; lecz nadto ręka carów niszcząc tu jedność religijną, stargała główny węzeł, który łączył część społeczeństwa posuwającą się na drodze cywilizacji, z masą nieruchomą jeszcze. Z tąd wynikła ta uderzająca różnica włościan ruskich od litewskich, jaką okazują nam dzieje przeszłego powstania. Na Litwie pan i poddany jeden mają kościół, przed jednym ołtarzem przynajmniej są równi, jedna nauka nakazuje im miłość chrześcijańską; kiedy też przyszło podnieść broń w imie jednej ojczyzny, bez uprzednich układów, bez namów i rozrachunków za przeszłość, wszyscy zgodni w nadziejach, ufni wzajemnie, biegli po błogosławieństwo do wspólnego kapłana i zajmowali właściwe każdemu miejsce w sztykach zbrojnych. W Ziemiach Ruskich, cerkiew grecka i kościół katolicki stoją przeciw sobie jak nieprzyjacielskie obozy. Ledwo na Polesiu wołyńskim kilka osad mazowieckich, a na Podolu kilka wsi tu i owdzie, zachowało narodową polską wiarę. Duchowieństwo łacińskie, jak wszędzie u nas patry-

otyczne, lecz szczupłe co do liczby, zostaje w związku niemal z samą szlachtą; cała ludność jest pod wpływem religijnej administracyi moskiewskiej (*). Popi w ogólności ciemni, grubych obyczajów, przez wzgląd na los swoich ubogich rodzin do nędznych widoków zacieśnieni, przez parcie maszyny hierarchicznej na ich umysły, wprost duchowną władzą cara skrępowani, z natury rzeczy musieli być podatnymi narzędziami dla tronu. Rząd niezaniedbał ich użyć. Kazano odczytywać po cerkwiach manifesty Mikołaja piorunujące na buntowników, jawnie i przy spowiedzi nawet napominać lud do wierności dla monarchy. Policya w swoich ogłoszeniach i ustawach przydawała daleko posunione komentarze tej nauki: jęcząc włościan przeciw szlachcie, zalecała im szpiegować, oskarżać i w ostatecznym razie siłą poskramiać nieprzychylnych rządowi panów. W świątyniach przez Katarzynę zreformowanych, mogło wysuwać się przed oczy spólstwa, nieznacznie poruszane krwawe widmo humanśkie; dla tkliwego głosu podnoszącej się Polski przystępu nie było.

(*) W samej gubernii podolskiej, liczba duchownych łacińskich, świeckich i zakonników ledwo przechodzi 300, greckiego obrządku zaś przenosi 7,000.

Nie należy jednak mniemać że same duchowieństwo ruskie i jego owczarnia, jest już zupełną zdobyczą caryzmu. Moskwa ma to w swojej naturze, iż chcąc gdzie nieodzownie panować, musi wytepić do szczytu wrodzone człowiekowi uczucia i żądze szlachetne, a opłacać go więzami podłych w nim skłonności; owej nawet sztuki zatapiania wznioślejszych pojęć szczęścia w ponętach materyalnych dobrego bytu, którą z zasad Lutra potrafili doskonale wyciągnąć monarchowie protestancy, despotyzm moskiewski w żaden sposób użyć nie może: siła i postrach, ciemnota i bojaźń, są jedynymi jego środkami. Żeby na tych podstawach oparty porządek rzeczy ugruntował się dostatecznie, trzeba na to wielu wieków, trzeba może nawet pewnej temperatury lodowatej w powietrzu krajowém i we krwi narodu. Na pięknej ziemi Wołynia, Ukrainy i Podola, gdzie wszystko tak jest bujne i pełne życia, szczep sławiański wzrosły wśród płomieni namiętnych wojen, długo owiewany duchem najwolniejszego społeczeństwa, nie łatwo da się wpleść w twarde karby moskiewszczyzny. Wielki ciężar ucisku nagiął jego hardy charakter pod nałóg trwożliwego posłuszeństwa, ciągła niedola zamroczyła niedowierzaniem i podejrzliwością

jego prostoduszną szczerotę; ale w głębi jego wrodzonych uczuć i tradycyjnych wspomnień, leżą jeszcze bardzo zapalne pierwiastki, do których nic bliższego przystępu mieć nie może, jak iskra tego ognia, co płonie w grobie ojczyzny naszej, aby kiedyś czystym blaskiem braterstwa i swobody zaświecił.

Przy jękach nad obecnym stanem, starcy wspominają tu jeszcze wnukom lepsze czasy dawne — te czasy były polskie; przy powszechnej biedzie, niedostatek albo krzywdzona słabość niższych klas, ma jeszcze jedyną ucieczkę do możniejszej szlachty — ta szlachta, są to Polacy. Od chwili jak przestaliśmy być niepodległym narodem, powołanie społeczeństwa naszego, cnoty któremi żyło, obowiązki które są koniecznym warunkiem podniesienia się jego z upadku, poszły na przechów w ręce tych, co wyłącznie piastowali historią i losy Rzeczypospolitej. Oni, mianowicie pod bezpośredniem panowaniem Moskwy, co raz bardziej spychani z publicznego stanowiska, musieli narodowość i obywatelstwo schronić w domowe, rolnicze zacisza: tu im pozostało jedyne pole, rozważając dawne błędy, ćwicząc się w poprawie, prywatnie wypłacać niższym i poddanym dług braterstwa, który zatrzymali mając w swych rękach

prawodawczą władzę. Powinność ta była i jest tak w prostym związku ze świętem przeznaczeniem ojczyzny naszej, iż można powiedzieć, że kto ją lepiej wypełniał, ten lepszym był patriotą. Na Litwie, właściciele dóbr mieli inne ogniwa z duchowieństwem i ludem; w Ziemiach Ruskich nie prócz dobrodziejstw z jednej a wdzięczności z drugiej strony, tej spojni zastąpić niemogło. W potrzebie ogólnego poruszenia się razem, przyszło do ciężkiego rozrachunku pod tym względem.

Liczne przykłady dały to postrzedz, jak u nas prawie w patryarchalnym jeszcze składzie społeczeństwa, łatwo jest wszystko oprzeć na samym fundamencie chrześcijańskiej miłości. Zdarzyło się w wielu miejscach, że parochowie ruscy, i nawet drobni urzędnicy moskiewskiego autokratu, za łada uczynność doświadczoną, za łada uprzejme obejście się, wypłacali się obywatelom szczerą życzliwością, jedynie przez osobiste dla nich względy, zapominali na cara, przynosili usługi sprawie powstania. Zdarzało się powszechniej jeszcze, że włościanie widząc swoich panów w niebezpieczeństwie, biegli im na pomoc z tym uczuciem prawdziwie dziecięcego przywiązania, które się interesem nie mierzy, krzywdy nawet łatwo przebacza, a naj-

drobniejszy zakład dobroci rodzicielskiej tkliwie w pamięci pielęgnuje. Ale na nieszczęście, podobne stosunki, szczególnie co do popów z dziedzicami, były tu i owdzie wyjątkiem ; usposobienie ludu zaś, ledwo odpowiadało dalszym widokom patryotów. Żaden chłopiek nie był szpiegiem ni oskarżycielem, nie nadstawiał chętnie ucha na głos moskiewskiego rządu ; lecz także wyrazu *Ojczyzna* nierozumiał, nadziejom swobody nie śmiał zawierzać, w zaufanej rozmowie o Polsce i obecnej wojnie, zwykle tylko powiadał z westchnieniem : «daj Boże żeby było lepiej, żeby było jak dawniej było : kto o nas myśli niech temu Bóg dopomaga.»

Powstanie tedy mogło mieć dla siebie włościan ; mogło być pewne że gdy osiągnie władzę, rozkazy jej w imie wolności będą przyjęte posłusznie, skwapliwie nawet. Ale pierwszej trzeba było radzić o nich bez nich, trzeba było gdzieindziej szukać sił, do zaczęcia rzeczy. To wielkie, trudne powołanie, spadało całkiem na szlachtę.

Stosownie do owczesnego toku wypadków, rozbierając anatomicznie odciętą część ojczyzny naszej, żeby dostrzedz w niej ognisko narodowego życia, wypadałoby i samą szlachtę u-
szykować jeszcze podług wielu względów.

Odznacza się tu naprzód z jednej strony wybiegły nad równość braterską wyrostek, który jak wybuchał już w cieniu ojczystej niedoli, tak też trudno mu dobrać polskie nazwisko. Magnaci raczej jedynie przez rzeczywisty albo wydęty ogrom fortuny, niżeli przez historyczne imiona upoważnieni do tego tytułu; arystokraci z pretensyi i z etykiety tylko; kosmopolici przez polor zagraniczny całego świata; dumni dla dobrego tonu; niepopularni przez egoizm, kaprys a podobno najbardziej przez brak istotnych zalet; nakoniec snująca się koło tych planet pierwszego rzędu, niespora liczba mniej świętych satellitów, o to jest co składa tę koteryą, w gruncie nie złych ludzi, nienajlepszych Polaków, wielkich pretendentów do przewodnictwa i figurowania, ale niezmiernie leniwych do niebezpiecznych i hazardownych ofiar dla ojczyzny. Z drugiej strony oddziela się znacznie tak zwana drobna szlachta, zatrudniona rolą, albo służbą po dworach. Nizki stopień oświaty i zupełny niedostatek publicznego znaczenia, usuwał ją od czynności, póki trzeba było myśleć i radzić; ale do oręża ręka jej i serce były gotowe. Między temi ostatecznościami środek zapelniają głównie właściciele ziemi, bez różnicy majątków i rodowitych zaszczytów; od

kilku milionów do kilkudziesiąt tysięcy funduszu, od sławnych w dziejach krajowych imion do prostego dostojenstwa szlachcica, wszyscy równi jako obywatele, jako synowie zgnębio-nej ojczyzny; wyżsi jedni od drugich, tylko cnotą, zasługą, zdolnością. W tej klasie przechował się staropolski niezwiędła obyczaj i gorący patryotyzm; ona pod obcym uciskiem pielęgnując troskliwie duch narodowy, szła w ciszy z postępem wieku, i skoro wolniejsza część braci dała hasło, znalazła się gotową równie do społecznej rewolucyi jak do powstania; ona też w potrzebie samodzielnego poruszenia się do walki, wzięła na siebie niezachwianym umysłem, śmiałem przedsięwzięciem pociągnąć w bój wszystko, co mniej więcej niezdolne było pójść z własnego popędu.

VI.

Obywatele północnych stron Podola, nie mogąc doczekać się ani powrotu Deniski, ani żadnej odpowiedzi z Warszawy, umyślili zjechać się dla przedsięwzięcia czynniejszych środków. Naznaczono miejsce zjazdu niedaleko Baru. W tej okolicy przypominającej wielki przykład dla powstańców, na dniu 19 lutego zawiązało się

towarzystwo, które znało siebie pod tytułem *Towarzystwa patryotycznego*, a było kierowane przez siedmiu członków przyodziających równą władzą i składających *Komitet* nazywany rozmaicie: *patryotycznym, rewolucyjnym, centralnym*, niekiedy *Radą*, i podobno nawet *Junta*. Ponieważ zaś to ostatnie imię najpospoliciej zatrzymano dla niego w Emigracyi, dam mu pierwszeństwo przed innemi, zwłaszcza iż wyraźniej będzie odznaczało owe grono wśród wielu współczesnych stowarzyszeń i komitetów.

W wyborze członków Junty przewodniczył wzgląd na główne widoki związku. Trzeba było rozprzestrzeniać jak najdalej towarzystwo, i zbierać siłę do boju. Powołano więc na czoło obok ludzi poważnych, dwóch młodych, z których jeden był dobrym wojskowym. W rządzie pierwszych znajdowali się Jakób Malinowski, Wincenty Tyszkiewicz i Jan Sulatycki, lubo nieobecni na zjeździe (*). Przez Malinowskiego spodziewano się wejść w stosunki z Wołyniem; Tyszkiewicza zalecał wpływ na Ukrainę; Sulatycki zaś na Podolu i nawet w prowincjach sąsiednich miał wziętość ogromną.

Była zrazu mowa żeby najwyższy ster powie-

(*) Tyszkiewicz otrzymał wezwanie bardzo niecychło i w chwili kiedy już Junta powinna była rozwiązać się zupełnie.

rzyć jednej osobie; ale że małe grono pierwiastkowe nie śmiało brać na siebie wyboru takiej osoby, uchwalono tymczasem, iż z pomiędzy siedmiu członków Junty trzech mogą składać dostateczny komplet, a ten będzie miał prawo czynić postanowienia i zmiany jakie uzna za stosowne.

Od niektórych związkowych wymagano przysięgi; lecz po większej części przestawano na słowie, na podaniu ręki.

Trzydziestu czterech stowarzyszonych rozjechało się w rozmaite strony, żeby pracować nad rozkrzewieniem związku.

Jeden z członków Junty uwiadomiwszy Amancyusza Żarczyńskiego o tém co zaszło, polecił mu wejść w porozumienie z młodzieżą i mieszkańcami Kamieńca. Żarczyński w pierwszych swoich zabiegach trafił na głównego założyciela związku Wolnych Synów Podola, i wprowadzony przez niego do Rady siedmiu, objaśnił ją jaki cel ma Towarzystwo patryotyczne. Rada stosownie do dawniej przyjętej zasady, postanowiła zaraz, że odtąd żadnemu członkowi nie wolno już opuszczać kraju, lecz wszyscy mają czekać miejscowego powstania. Żarczyński miał starać się ze swojej strony, żeby Junta jak najrychlej dała hasło, a Rada przyrzekła

niechybnie spełnić jej rozkazy. Słowem, Synowie Wolni Podola wchodzili zupełnie pod władzę Junty, nie przestając działać pierwiej obranym trybem. Było ich wszystkich do 280; w samym Kamieńcu znajdowało się 80. Wysłany pewien młody związkowy do korpusu Rota, gdzie miał znajomych rodaków, zapewniał ich pomoc. Oficerowie ci dostarczyli kilkanaście szabel i tyleż par pistoletów, a za pierwszą okazją przyrzekli podwładnych na stronę polską przeprowadzić; lecz wkrótce posądzeni przez zwierzchność i wysłani do pułków wgłąb państwa moskiewskiego, zdołali sami tylko uciec z drogi i przez Galicyą dostać się do szeregów narodowych w królestwie. Zwracał też związek uwagę i na miasto gubernialne. Kamieniec zawiera blisko 12,000 ludności; ale połowę jej stanowią Żydzi, znaczną zaś część drugiej połowy Ormianie, inni różnowiercy, duchowni greckiego obrządku i urzędnicy moskiewscy; nie wiele przeto sił można było wydobyć na potrzebę najistotniejszą, na pierwsze uderzenie. Garnizon w owej porze (ostatnich dni lutego) oprócz 400 ludzi komendy inwalidnej, liczył do 1,000 regularnej piechoty: ośm dział stało zatoczonych na rynek, dwie baterye znajdowały się w fortecy: gęste warty i patrole czuwały ciągle. —Sta-

rano się jednak przysposobić mieszczan i myśleć jakby opanować miasto. W Radzie związku był projekt, że skoro Junta dzień naznaczy, związkowi z zapewnionymi garstkami ludu, rzucą się jednocześnie na wszystkie obwache i strażę, drudzy będą usiłowali zabrać lub zagwoździć armaty; a jeśli uda się podchwycić i rozbroić załogę, zamkną się bramy miasta, zdobyta broń i amunicja posłuży do uformowania większej siły; gubernator Grocholski, któremu władza była już przez rząd odjęta, zostanie zmuszony, w imię sprawy narodowej całą prowincją powołać do powstania.

Towarzystwo patryotyczne pozyskując wcześniej poczęty związek młodzieży, nabywało od razu znacznej rozciągłości. Przez stosunki tego związku i przez wpływ swoich stowarzyszonych, Junta wkrótce ogarnęła powiaty: kamieniecki, płoskirowski, uszycki, mohylowski, latyczowski, lityński, a w części jumpolski i winnicki. Reszta gubernii nieprzenizana żadnym spiskiem formalnym, mocno wszakże ujęta w domowe grona znakomitszych patryotów, stanowiła niejako osobną całość. Tym sposobem Podole rozdzielone niby na dwie połowy, większą północną i mniejszą południową, miało już wiele usposobienia do jednomyślnego ruchu.

Na Wołyniu dawniej rzucone nasiona ogólnego spisku, nie rozwijały się tak szybko. Wojsko nieprzyjacielskie przecinało tę prowincję w różnych kierunkach. Rydigier koło swojej głównej kwatery w Krzemieńcu trzymał dywizję dragonów, dywizję huzarów zajmował Lubar, a piechotę rozstawił batalionami od Włodzimierza do Żytomierza. Okolice nadbużańskie słabo jeszcze spojone przez wpływ towarzystwa Kossynierów kierowanego nową ręką, nie miały ustalonych związków z patryotycznymi kółkami stron odleglejszych, kiedy nagle zjawiał się wypadek, który niebył dość silny żeby chorągiew powstania mógł ukazać od razu rozległemu krajowi, a orężnym szczękiem sprawił rozterkę w cichej zmowie.

Widział Olizar potrzebę przeniesienia się z Krzemieńca na inne miejsce dla rozszerzenia okręgu swoich działań, lecz wstrzymywał się do powrotu posłańca z Zamościa. W tém zdarzeniu się M*** C***, któremu jako znanemu z patryotyzmu i charakteru, powierzwszy tajemnicę, dowiaduje się od niego że posłaniec zawiodł ufność i nie myślił nawet opuścić Wołynia. Radząc następnie jakby i to złe naprawić i bieg rzeczy przyspieszyć, umowiono się że C*** wynajdzie pewniejszego emissaryusza, oraz prze-

bieży powiaty dubieński i włodzimirski, Olizar uda się na Polesie i dotrze aż do granicy powiatu pińskiego, inny zaś związkowy odprawi podróż na Podole. Wszyscy trzej mieli w ośm dni wrócić i zakommunikować sobie zebrane wiadomości tak o sile i pozycji nieprzyjaciela, jako też o postępie przygotowań insurekcyjnych, żeby wedle nich ułożyć plan dalszych obrotów.

Bądź że C*** nad umówiony zamiar posuwał gorliwość, bądź że przypadkiem otrzymał więcej niż żądał, po upływie dni ośmiu zadziwił kolegów stawiać się w towarzystwie dawnego wojskowego, który uprzednio do zмовy nienależał, i zamiast spodziewanej tylko instrukcyi względem organizacyi powstania, okazując bilet adjutanta placu z Zamościa, który donosił, że za dni cztery oddział wojsk polskich wkroczy na Wołyn. Oddział ten miał składać się z 1,000 starego żołnierza i 3,000 ruchawki; głównem jego przeznaczeniem było podobno, rzucić popłoch między bataliony moskiewskie zbierające się nad granicą dla połączenia się z korpusem Krejca; wszakże mógł razem dać pochop i wsparcie do zbrojnych poruszeń za Bugiem. Nowina ta zrazu sprawiła radość, lecz gdy zaczęto rozważać zebrane w podróżach wiadomości, posiłek z królestwa zdał się być bardzo słabym.

bym w miarę sił moskiewskich. Naczelnik nie śmiał wyrzec pewnego zdania w obcej jemu rzeczy militarnej, chciał jednak poledz na ufności w ducha prowincyi i przyjąć wypadki jak się same nasuwały; zapał C*** nie dawał się zrazić żadną rachubą, ale nowo wprowadzony do rady Prażmowski, jako stary żołnierz obliczał tylko z obu stron regularne wojsko i działa; wręcz zapowiadał najsmutniejszy koniec jeśliby przyszło zaraz do podniesienia broni; w ciągu żwawych rozpraw często z niesmakiem zwracał mowę do Olizara jakby wyrzucając mu niezręczne prowadzenie rzeczy. Skończyło się na tém iż uchwalono posłać natychmiast za Bug, żeby wstrzymać wyjście oddziału z twierdzy, albo przynajmniej zwrócić go od granicy.

Niewchodząc w rozbiór czyli ten był najlepszy środek, można jednak mniemać, iż odpowiadał ówczesnym okolicznościom, gdy także mieli przekonanie i inni poważni patryoci. Malinowski którego rady zasięgali C*** i Prażmowski, przekładał wyraźnie niewczesność i niebezpieczeństwo zamiaru, dodał tylko iż w ostatecznym razie gotów poruszyć mieszkańców Krzemieńca, do czego były usposobienia, i jako dawny oficer zająć się obroną miasta.

Stało się tedy że major Boleski wyprawiony

z Zamościa na czele batalionu piechoty i szwadronu jazdy d. 4 marca wpadł do Uściługa, rozbił dwa bataliony moskiewskie, zabrał kilkaset niewolnika, chorągiew, komendanta pułku, i z tem wszystkiem zaraz do twierdzy wrócił. Ukazanie się wojska polskiego na prawym brzegu Bugu, nie mogło obejść się bez mocnych wstrząśnień kraju przejętego myślą powstania. Gruchnęła pogłoska rosnąca co milę; wielu pobiegło niecierpliwie nad granicę, krzątano się jak gdyby nadszedł czas wystąpić otwarcie; zapal przemogł ostrożność, niektórzy nawet kokardy poprzypinali. Rydiger pomknął spieszenie swoje siły pod Dubno, a wśród wojsk skupionych, policya ochłonawszy ze strachu poczęła sledzić, chwycić, prześladować skompromitowanych. Po zawiedzionej nadziei wstąpiły w serca patryotów, smutek, trwoga i pewna nieufność, której później w tych stronach dały się widzieć niemałe skutki.

Ponieważ zachodziła wątpliwość czy wystarczy czas na wstrzymanie lub zwrócenie wyprawy, Olizar udał się do Łucka żeby być w gotowości na wszelki przypadek. W Łucku oprócz stu miejscowych inwalidów znajdował się tylko oddział 50 żołnierzy z komendantem, który miał zabrać konie wedle rekwizycyi rządowej do

starczane od obywateli. Żołnierze nie mieli broni ognistej, koni było już zgromadzonych 800. Widząc tak łatwą zdobycz, a przytém przekonywając się co moment o najlepszym usposobieniu mieszkańców powiatu, żałował Olizar że nie oparł się całą siłą swoją zdaniu rady wojskowego. Gdy wszakże znał jego charakter prawy i powszechnie przypisywane mu zdolności militarne, żeby nadal nie być odpowiedzialnym za decyzję w podobnych wydarzeniach, postanowił złać na niego całkiem władzę wojskową. Myśl tę powziął już był podczas pierwszej schadzki gdy w cierpkich wyrazach Prażmowskiego zdawała się przebijać zawiść naczelnictwa. Skoro więc doszła wiadomość jaki koniec wzięła wyprawa, napisał list do niego prosząc jako obywatel i rozkazując jako zwierzchnik, żeby przyjął ster wojennej sprawy towarzystwa. Dodał nawet iż ustępuje mu swojej władzy cywilnej, sam wyjedzie na Polesie i będzie działał zależnie od jego rozkazów. Względ na dobro publiczne, szlachetne uczucie wolne od miłości własnej, powodowały do tego kroku; ale byłoż to ściśle wypełnić swoją powinność? Oto jest zdanie samego Olizara w tej mierze: « Nie wiem czy należało mi złożyć mój urząd, czy godziło się tak dalece posunąć pokorę, dla odwrócenia

zazdrości i swarów może. Miałem moc mianować dowodzcę siły zbrojnej; lecz całkiem ustąpić z miejsca, żeby kto inny z niepodzieloną władzą, niepodzieloną odpowiedzialność biorąc na siebie, uczuł tém większą pobudkę rozwinać swoją gorliwość i swoje talenta, to zdaje się przechodziło moje prawa, tego podobno nie usprawiedliwi czystość powodów. Jednak tak uczyniłem. »

Prażmowski przyjął obowiązki: władza Mistrza Kossynierów wołyńskich przeszła w trzecie ręce, i zdawało się z razu że nie spoczywała beczynnienie. Z różnych stron udawano się do naczelnika po instrukcje i rozkazy, od czasu do czasu szły w obieg jego patryotyczne odezwy.

Olizar przeniósł się na Polesie i zastał tu rzeczy w najlepszym stanie jak tylko spodziewać się było można. Stanisław Worcel z własnego natchnienia przygotował dobrze powiat kowelski; zabiegi Godebskiego w łuckim udawały się pomyślnie; wkrótce znakomitsi patryoci powiatu rowieńskiego dali wiedzieć Olizarowi, że się uorganizowali dostatecznie i czekają na jego skinienie.

W głębi Wołynia toczyło się wszystko swoim osobnym trybem. Z wielu punktów zwracano tu oczy na ks. Eustachego Sanguszkę mieszkają-

jącego w Sławucie, jak na człowieka który mógł najłatwiej stać się główném ogniwem poruszeń obywatelskich w rozległym okręgu kraju. Magnat ten nie tak mitrą, głową, lub popularnością, jak ogromem fortuny górujący, z sąsiednich nawet prowincyi pociągał ku sobie wejścia patryotów oddawna niepokojonych potrzebą zespolenia ogólnej woli w jednej osobie.

Wincenty Tyszkiewicz wracając z daremnej wyprawy swojej do królestwa, słyszał kilku Podolan utyskujących, iż lubo powszechna opinija powołuje na naczelnika prowincyi Jana Sulatyckiego, ten jednak niedaje się dostatecznie wyrozumieć i jest przeto powodem niejedności w działaniach patryotów. Niektórzy napomykali nawet, czyliby wybor Sanguszki niezaradził w tej mierze. Tyszkiewicz chciał pomóc naprzód z Sulatyckim; lecz nie mogąc dopytać się gdzie się znajdował, umyślił nie tracąc czasu udać się do książęcia. Wszyscy obywatele Ukrainy z którymi miał zręczność widzieć się po drodze, niebyli przeciwni temu zamiarowi. Wziąwszy więc z sobą Hermana Potockiego pojechał na Wołyń, a wiedząc że Izidor Sobański znajdował się w okolicach Sławuty, spodziewał się jego wpływ i gorliwość mieć sobie w pomoc. Jakoż rzecz była już nie-

mał ukartowana. T*** W***, który w pewnym okręgu stał na czele patryotów i po całej prowincyi starał się rozkrzewiać związek, spotkawszy jadących z propozycją, uwiadomił ich że Sanguszko przez Wołynian na naczelnika obrany, chętnie to przyjął, a Sobański był przed kilku dniami w Sławucie i mówił o interessach powstania. Najlepsze rokując nadzieje W*** dodał tylko, iż trzeba hamować zbyt wielki zapal Sobańskiego. Za przybyciem na miejsce Tyszkiewicz i Potocki istotnie znaleźli Sanguszkę dobrze usposobionego: ze łzami w oczach dziękował im za ufność i oświadczał wdzięczność iż mu podają sposób zmyć plamę jaką ściągnął na siebie w r. 1813.

Skończyły się na tém pomyślnie zachody koło pozyskania dla podejmowanej sprawy możnego pana. Blaskiem czynów wojennych rozjaśniony wówczas horyzont ojczysty nad Wisłą, budził i w jego sercu iskrę patryotyzmu; później zabrakło mu ducha. Mógł wyprawić synów do Warszawy nieprzewidując żeby w najgorszym nawet razie stał się z nich który kopaczem w minach sybirskich; mógłby był z ochoczą szczodrością własnym kosztem wystawiać pułki pod zasłoną pewnej siły; ale konspirować czynnie i wytrwale w pałacu przystępnym dla lada żandarma z ki-

bitką; ale każdej chwili sięść na koń i z hufcem powstańców rzucić się między regularne wojska moskiewskie — tego nienależało spodziewać się po nim, tego byłby się niepodjął, gdyby jasno widział obowiązki ofiarowanego mu dostojęstwa.

Kiedy Wincenty Tyszkiewicz z dobrą otuchą starał się o naczelnika na Wołyniu, obywatele Ukrainy tymczasem zgromadzeni u jednego z patryotów w powiecie taraszczańskim, postanowili jego samego powołać na ten urząd. Przewodnictwo w rzeczy tak obywatelskiej, tak ogólnie zajmującej szlachtę całej gubernii, właściwie należało się jego bratu Henrykowi, który był marszałkiem gubernialnym. Ale marszałek dobrze położony u rządu i samego cara, mógł więcej być użyteczny zostając na stronie, bez narażania się osobistego dając protekcją i zasłonę przygotowaniom, póki by nie nadszedł czas wystąpić jawnie. Żeby więc tém bardziej zapewnić go sobie, skwapliwie chwycono się myśli, wyrządzić słuszną cześć patryotyzmowi i cnotom drugiego brata, który niedawno zamieszkał na Podolu, nie miał stosunków publicznych, lecz z charakteru i przymiotów serca niewątpliwie był znany.

Dwaj z obradujących pospieszyli na spotka-

nie nowo mianowanego naczelnika i zastawszy go w Białobówe, kędy wracał z Wołynia, wezwali na ogólne zgromadzenie, które wkrótce odbyć się miało.

Dnia 8. marca, deputowani ze wszystkich prawie powiatów gubernii kijowskiej, zebrali się w Czerniawce u Władysława hr. Krasickiego. Zjazd ten patryotów upoważnionych przez ufność współobywateli do szafowania dla ojczyzny ich majątkiem, losem ich rodzin, ich życiem, był uroczystym sejmem na ujarzmionej ziemi polskiej odprawianym właśnie w owej chwili, kiedy car zapowiadał zemstę niemowlętom za winy ojców. Taki sejm miał niepospolitą dostojnością oblec przewodnika do podniesienia broni przeciw carowi. Tyszkiewicz wymawiał się od przeznaczonego jemu zaszczytu : przekładał iż nie ma ani zasług, ani talentów, któreby słuszną może zawieść godniejszych odwrócić od niego mogły : lękał się dla dobra jedności przyjmując władzę, obudzić niezgodę. Nalegania poważnych osób, prośby przyjaciół, zamknęły mu usta : ugiął głowę pod wieniec bluszczowy, w którym kryło się wiele zatajonych koleców.

Obowiązek naczelnika zalecał mu : *urządzić i poruszyć powstanie*, z wyraźnie dodanym wa-

runkiem : *chociażby najsmutniejszy los spotkał broń narodową w królestwie*. Jedyłą rękojnią posłuszeństwa jego rozkazom, była dobra wola stwierdzona przysięgą. Obok więc obowiązku użycia władzy, leżał tajemnie ten jeszcze wielki obowiązek : umieć tak jej używać, żeby podwładni mieli jak najmniej powodów do złamania przysięgi.

Ale w momencie kiedy blask rozplamionych uczuć szlachetnych, nie dozwalał widzieć całego ciągu drogi do założonego celu, kiedy ten cel w nieokreślonym oddaleniu stał wspólnie jak świątynia szczęścia, a przepaści i śliskie przejścia nikły z przed oczu na poziomie, któż mógł dostrzedz ile trudu, ile siły i sztuki przewodnikowi trzeba było, żeby nikt z tych co obiecali iść za nim, nie stracił serca, nie cofnął kroku ?

Podobne uwagi nie mogły w ówczas odstręczać Tyszkiewicza — « Był to najpiękniejszy dzień w życiu mojem : — są jego słowa — szczerść, otwartość, zgoda, przewodniczyły narodowi. Każdy z nas ojczyznę tylko zajęty, do jej jednej wszystkie uczucia, wszystkie myśli zwracał. Nie było ofiary któraby wielkością mogła wyrównać chęci usłużenia sprawie narodowej : wszystko wydawało się

małym, lichym, obok świetnych nadziei. Im kto więcej mógł poświęcić, tym sądził się być szczęśliwszym. Żaden smutny widok nieukazywał się nam w przyszłości: jeśliby Niebo dopuściło jeszcze raz upaść Polszcze, mielibyśmy pociechę w postanowieniu, że nieodstąpimy braci nadwiślańskich, że zginiemy razem. W obliczu Boga uczyniwszy ślub, złożyć na ołtarzu ojczyzny nasze majątki, naszą krew, żony i dzieci, odetchnęliśmy wolniej. »

Stosownie do tego usposobienia serc i umysłów, ułożono rotę przysięgi. Obywatele przysięgli *posłuszeństwo wybranemu przez się naczelnikowi, bez względu w jakich okolicznościach da rozkaz podniesienia broni*; wzajemnie naczelnik przysięgł, *żadnemi niezrażając się przeszkodami, uorganizować i do boju powołać ziemian Ukrainy*.

Zgromadzenie zajęło się potem spisaniem w formalną uchwałę, tak postanowień, które były wyrazem ogólnej woli objawiającej się wszędzie, gdzie tylko obywatele ziem zabranych rozważali środki i zamiary powstania, jakoteż główniejszych urządzeń miejscowych.

1. Przyrzeczono jednomyślnie dać włościom bezwarunkową wolność.

2. Zobowiązano się złożyć na publiczną po-

trzebę dobrowolny podatek z każdej wsi, rachując po 10 złł. polskich od głowy męskiej zaciągniętej w skazki, czyli w urzędowy spis ludności.

3. Zapowiedziano że wszelki sprzęt srebrny jaki kto ma w domu, jest własnością ojczyzny, i skoro zdarzy się pierwsza zręczność, będzie przesłany do skarbu narodowego Polski.

4. Zgodzono się żeby ochotnicy byli odziani, uzbrojeni, i przez cały czas wojny utrzymywani kosztem właścicieli ziemi.

5. Urządzono poczty prywatne w różnych kierunkach, dla przesyłania rozkazów, wiadomości, odezw, emissaryuszów, i t. d.

6. Na każdy powiat wyznaczono osobnego organizatora, powierzając tę czynność marszałkowi, albo gdy ten niezdawał się być odpowiednim. powołaniu, innemu z wziętości u współpowietników i z patryotyzmu znanemu obywatelowi.

7. Na organizatorów powiatowych włożono obowiązek, znosić się we wszystkim z naczelnikiem gubernialnym ; temu zaś polecono starać się o komunikacyą ze związkami patryotycznymi sąsiednich prowincyi, i mianowicie z Rządem Narodowym kierującym w królestwie sprawą całej Polski. Chociaż bowiem z pew-

ném uczuciem żalu przychodziło urządzać się bez wpływu władzy postanowionej w Warszawie, i poświęceniu się nie zakładano kresu odpowiedniego powodzeniom wojsk nadwiślańskich ; pojmowano to wszakże, iż skuteczność powstań prowincjonalnych zależała na tém, aby jak najtrafniej zastosowały się do planu ogólnej walki, i jak najprędzej weszły pod ster jednego wodza siły zbrojnej.

8. W pomoc naczelnikowi dano dwóch komissarzy, Władysława Krasickiego i J*** S***. Powaga ich nie miała żadnych wyraźnie określonych granic.

Ten ostatni punkt uchwały zmieniał bardzo kształt władzy zlewanej w jedną rękę: rozpiął ją na formę komitetu tak ulubioną, tak nałogową we wszystkich u nas jawnych i tajemnych instytucjach obywatelskich. Osłabiała się przez to sprężyna wyrabiana na ten koniec, aby powstanie skupić swoje siły i raźnie dźwignąć się mogło ; osuwał się też znacznie z głowy naczelnika na jego radców ciężar solidarności moralnej. Ani wszakże niedowierzanie ze strony wyborców, ani żadna rachuba ze strony wybranego, nie miały tu miejsca. Dobroduszość staropolska, braterstwo rozrzewnione miłością ojczyzny, szlachecki obyczaj formowania urzę-

dów, idąc za instynktem, który wskazywał potrzebę zwierzchniej mocy, ufnie, prędko, dorywczo, improwizowały organ powszechnej woli, polegając z resztą, że Bóg, że dobra sprawa i gorliwość patryotyczna doprowadzą rzecz do szczęśliwego końca.

Po zatwierdzeniu ustawy Tyszkiewicz oświadczył, iż jako niemający wiadomości i doświadczenia pod względem wojennym, przywozić powstaniu w polu podjąć się nie może; wspominał z tego powodu o Sanguszcze. Zostawiono jemu zupełną wolność wyboru wodza dla siły zbrojnej, z warunkiem iż będzie odpowiedzialnym za jego postęпки. Naczelnik tedy miał być właściwie tylko przewodnikiem w zmowie i przygotowaniach, miał być najwyższym organizatorem w gubernii, do dnia podniesienia broni upatrzonego przez jegoż samego. Czynnością tą zajął się niezwłocznie i wydał rozkazy, żeby organizatorowie powiatowi starali się oswajać lud prosty z myślą powstania, a na ręce Krasickiego w przeciągu dni 14 przesłali: 1. składki pieniężne, 2. wiadomości o sile jaką każdy powiat wystawić może, 3. doniesienia o liczbie i stanowiskach oddziałów moskiewskich.

Od połowy lutego do połowy marca, w tym peryodzie pełnym luku dział z pod Stoczka,

Wawru i Grochowa, przy zorzy rozwidniającej się dla Polski nad Wisłą, powstanie gotowane między Bugiem i Dnieprem uczyniło krok wielki. Rzesza zmagających się patriotów była już spojona w rozległe okręgi. Ukraina cała stanowiła jeden związek, Podole miało dwa znaczniejsze ogniska, w Juncie i w domu Jełowickich; Wołyń tylko, rozdzielał się jeszcze na wiele kołek tworzonych przez pojedynczych obywateli; bo ani wpływ Prażmowskiego oparty na tradycjach towarzystwa Kossynierów, ani powaga Sanguszkii szanowana powszechnie, nie śmiały wystąpić z obrębu ostrożnej ambicji i biernego patriotyzmu.

Tymczasem skutki rozmaitych wypadków zaszytych na głównym teatrze sprawy polskiej obleżonej przez Dybicza, poczęły wymykać się za linię wojsk moskiewskich i zbliżały się w te strony. Jedne z nich z razu ledwie widzialne, drugie głośnie poprzedzone sławą, wkrótce wpłynęły potężnie na rozwiązanie wewnętrznych usiłowań w prowincjach południowych. Żeby ten wpływ lepiej zrozumieć, trzeba cofnąć się nieco do jego źródła.

VII.

Denisko otrzymał od Chłopickiego tę odpo-

wiedź pamiętną póki pamięć nieszczęść naszych trwać będzie : « *dla Podola i Wołynia ani jednej skałki dać nie myślę—siedźcie cicho!* » Zrażony taką odpowiedzią chciał już opuścić Warszawę; ale zatrzymał go ks. Czartoryski dając mu do zrozumienia, że wkrótce ważne zmiany zajść mogą. Dyktatura upadła, pokazał się manifest izb sejmowych, adres obecnych w Warszawie mieszkańców ziem zabranych, został dobrze przyjęty; emissaryusz wszakże nie miał z cém wracać. Wszystko zdawało się być w zawieszeniu do walnej rozprawy w polu, spodziewanej co moment. Dopiero po bitwie grochowskiej, na radzie wojennej do której wchodzili i członkowie rządu, wytoczyła się kwestya względem prowincyi. Lelewel i Prądzyński utrzymywali, że chociażby na pierwszy raz 200 tylko ludzi było gotowych do zaczęcia powstania za Bugiem, powstać należy; wszyscy inni przeciwnie mieli zdanie. Przytomny tej naradzie Denisko usłyszał ostatecznie rezolucyą : iż wódz naczelny i rząd narodowy mniema, że powstanie tylko pod zasłoną wojska regularnego udać się może; generał Dwernicki będzie wysłany na Wołyń. Ponieważ zaś usposobienie mieszkańców i okoliczności miejscowe nie są dobrze znajome, *sumiennemu przekonaniu obywateli stron tam-*

tych zostawuje się decyzya, powstać lub nie powstać

Są atoli ślady dawniejsze, troskliwości urzędowej względem ziem zabranych. Niejaki Chróściechowski, piszący się dzisiaj « Majorem — szefem sztabu organizacyi Województwa Płockiego — posłannikiem narodowym w kilku politycznych missyach » (*), na początku grudnia zajmował się już sprawą publiczną w okolicach Brześcia Litewskiego. Okazywał dowody poleceń danych mu od Dyktatora; upewniał iż jest upoważniony przez książąt Czartoryskiego i Lubeckiego; objeżdżał tajemnie domy obywatelskie; za doświadczoną pomoc zostawiał na piśmie patryotyczne podziękowania; wiódł jakieś sekretne negocyacye z osobami tak cywilnemi jak wojskowemi, otaczającemi carewicza w Wysokiem Litewskiem, zniknął z tych stron na krótką chwilę przed nadejściem głównej armij nieprzyjacielskiej (**).

Tenże Chróściechowski, niedługo potem uzyskał w sztabie Radziwiłła list otwarty następującej formy i treści :

(*) W ogłoszeniu na dwa dzieła, pisaném w Paryżu 21 lipca 1835, a drukowaném w Wersalu u Kleffera, in-4^{to} stron. 3.

(**) Patrz w Paniętniku Emigracyi, w broszurze pod tyt. Bolesław V. artykuł K. E. Wodzińskiego.

» N° 2,289. W Warszawie d. 3 lutego 1831 r.

SZTAB GŁÓWNY.

Wzywam wszelkie władze wojskowe i cywilne, aby Panu Majorowi Chrościechowskiemu, któren się udaje z rozkazem wyższej władzy w województwa Augustowskie, Podlaskie i Lubelskie, nieodmawiały pomocy, jaką on od wymienionych władz żądać może.

(podpisano) Szef Sztabu Głównego

Gał Bdy MROZIŃSKI.»

Radziwiłł był także wyprawił na Wołyń oficera Nykę. O ile rząd narodowy wpływał do tych czynności poprzedzających odprawę Deniski? jaki był cel misyi, jak brzmiały instrukcje dla emisaryuszów? dotąd zostaje to w tajemnicy. Chrościechowski przysyłał foliały raportów wodzowi naczelnemu, prezesowi rządu i marszałkowi sejmu, u którego był w szczególném zachowaniu; brał później nowe zlecenia i dowody posłannictwa w głównym sztabie Skrzyneckiego; ale to wszystko nie wyświeca ani przedmiotu, ani granic jego powagi. Cokolwiek bądź, mając otwartą drogę do działania jak i gdzieby mu się podobało, skierował lot swój na południe, nie dał się wyprzedzić niko-

mu, wpadł do Galicyi pod koniec lutego, i założywszy sobie dogodne siedlisko w punkcie równie zbliżonym do Podola jak Wołynia, począł *działać*.

Tak to było rzeczą naturalną, w każdej części polskiego kraju spodziewać się i oczekiwać wpływu władzy narodowej, zawiązanej w pierwszym ognisku powstania, w stolicy; że lada agent przysłany z Warszawy, miał od razu w prowincjach moc sprężystszą, niżeli miejscowe, za dobrowolną umową podnoszące się zwierzchnictwa. Otaczał go jakiś urok. Nikt nie myślał kontrolować jego praw, rozbierać jego zdolności osobistych. Rozumiało się samo przez się, że powiernik narodowego rządu, zasługuje na zupełną ufność, wie wszystko, potrafi wszystko.

Junta podolska przyjęła Chrościechowskiego w dobrej wierze: uwiadomiła zaraz stowarzyszonych po powiatach o przybyciu męża zaszczyconego poleceniami najwyższej władzy, kazała śpiesznie gotować się do ogólnego wystąpienia z bronią. Rozeszła się wieść że dzień 3 (15) marca (*), miał być terminem powstania na-

(*) Bydź może iż Chrościechowski termin ten stosował do wyprawy z Zamościa na Uściług; prócz zbliżenia dat wszakże, nie masz innego na to dowodu.

znaczonym przez emisariusza. Dzień ten spełził na niczém. Junta dała znowu wiedzieć, iż dla ważnych przyczyn wstrzymać się jeszcze należy. Jednak w okolicach nadgranicznych mianowicie, ruch był już obudzony zbyt mocno. Wielu wydobyło broń z ukrycia, lekceważyło baczność policyi moskiewskiej. Kto więc sądził się być zkompromitowanym, lub uniosł się zniecierpliwionym zapalem, biegł do Galicyi.

Galicya dla prowincyi sąsiednich stała pod bokiem jak schronienie od niebezpieczeństwa, i jak przysionek do wniknięcia na plac toczącego się boju. Chytróść gabinetu wiedeńskiego dozwalała jej odegrywać tę dziwną rolę w walce, która koniecznie musiała odbudować całą Polskę albo zakończyć się klęską. Bogdajbyśmy kiedy nam przyjdzie jeszcze raz powstać, nie mieli żadnej części naszego kraju niezajętej pożarem wojny; żadnej granicy wewnątrz, żadnej neutralnej potęgi w sąsiedztwie! Wszystko było inaczej wówczas. Podług dyplomatycznych widoków przyjętych u steru narodowej sprawy, wierzono nawet, iż przez spokojny zabor austriacki, bardzo dogodnie przemycać insurrekcyą w zabor moskiewski. Alexander Wereszczyński obywatel z Podola, obecny w Warszawie i czynnie wpływający na formacyą legii Litewsko-Wołyńskiej,

został upoważniony formować w Galicyi legiję Podolską. Miał on tajemnie nawerbować ludzi, zakupić broń, amunicję, konie, i w zanadru austriackiego rządu ukształciwszy swoje hufce, wnieść chorągiew powstania na Podole; nim wszakże tego dokazać zdołał, stał się nowym powodem do emigracyi tak szkodliwej zamiarowi patryotów zbierających siłę u siebie.

Obok tych misternych zachodów celem zajęcia gubernii południowych w tok ogólnej sprawy, został też dotknięty prosty środek, z którym wszystkie inne w ścisłym powinny były być w związku, który sam jeden użyty przezornie i dzielnie, mógł sprawić zupełny skutek.

Dnia 1 marca, generał Dwernicki w marszu z Kozienic do Puław otrzymał rozkaz iść na Wołyn. Żeby temu rozkazowi uczynić zadość, trzeba było naprzód przejść Wisłę i znieść Krejca, który w sześć półków jazdy i 19 dział pozostałych mu z 24 po świeżej porażce pod Nową Wsią, mógł bronić przeprawy na drodze do Lublina; trzeba było potem mieć dostateczną siłę przeciw wojskom nieprzyjacielskim za Bugiem. Należało więc spodziewać się, że szczupły korpus, co dopiero pod Stoczkiem zdobył dla siebie artylleryą, zostanie pomnożony na to wielkie przedsięwzięcie. Wódz naczelny zamierzał podobno

przeznaczyć na ten cel świeżo formowany oddział generała Sierawskiego ; ale gdzie miały połączyć się dwie oddzielne siły i kiedy niewątpliwie rozpocząć wyprawę, tego zdaje się nieprzewidywał i nienaznaczał wyraźnie. To pewna tylko iż zalecał jłwi. Dwernickiemu, po dojściu do Zamościa, zostawić w twierdzy resztę korpusu, a wzięwszy 1,500 jazdy i 4 armatki trzyfuntowe, dotrzeć do granicy na wzwiady i wedle okoliczności pomknąć się dalej albo wrócić. Generał Dwernicki, którego serce staropolskie, od początku rewolucyi wyrывało się za ciasny okres kongressowy, zdaje się że także niezajmował się ani ścisłym rachunkiem ile mu potrzeba było, ani myślą ścisłego wykonania rozkazów wodza. Polegając na 4,000 swoich towarzyszów sławy, spiesznie ruszył naprzód, przebył Wisłę, dognawszy Krejca pod Kurowem zabrał mu cztery działa, całą baterią tylnej straży zniszczył, i bez przeszkody wszedł do Lublina. Krejc przepłoszony za Wieprz, zostawił drogę na Wołyń otworem; ale wiosenna rozwódź zaskoczyła Dwernickiego w Krasnymstawie. Wysławszy szefa swego sztabu pólkownika Osińskiego do głównej kwatery, z raportem szczegółowym o sile korpusu, z przełożeniem iż potrzeba powiększyć tę siłę, i z żądaniem dokładnej instrukcyi

względem operacyi za Bugiem, zwinął się pod Zamość i 13 marca stanął w Nowem Mieście.

Tegoż dnia datowany raport Dybicza okazuje, że feldmarszałek zgadł od razu dążność korpusu awansującego na prawym brzegu Wisły. Swietną tę garstkę, wedle jej czynów i wedle doniesień porażonych swoich generałów, rachując na 15,000, odkomenderował przeciw niej 20,000 pod dowództwem Tola; niezaniebdał zapewne przesłać stosownych rozkazów Rydigerowi, który jak pokazało się później, potrafił zgromadzić 13,000. Wódz naczelny polski, mógł widzieć że wyprawa na Wołyń posługiwała szczęśliwie do kartowanej wycieczki z stolicy; co zaś dalej miało ją spotkać, to zdaje się zostawiał losowi, to było zagadką, nad której rozwiązaniem musiał myśleć generał Dwernicki.

W tém trudném zadaniu, jedna tylko zachodziła ogólna pewność: że wojsko regularne niosąc powstańcom wsparcie, polegało całkiem na wzajemnem wsparciu od nich. Taki stosunek między korpusem a prowincją, wymagał przede wszystkim jasnego pojęcia o stanie rzeczy za Bugiem.

Obecny w Zamościu pewien Wołynianin nie wiele mógł oświecić w tej mierze: zaręczał ogólnemi wyrazami, iż duch mieszkańców jest naj-

lepszey i wszyscy gotowisą chwycić się do broni. Drugiego dnia przybył z nad granicy inny obywatel wołyński. Ten siłę nieprzyjaciela podawał na 9,000 i 4 baterye artyleryi, udzielał wiele dobrych, lecz zawsze nie dość pewnych nowin. Jenerał dodawszy mu oficera Wereszczyńskiego, odprawił z listami do kilku znakomitych osob, żądając od nich dokładniejszych wiadomości tak pod względem sił moskiewskich, jako i przysposobień do powstania. Wnet potem 16 marca, stawiał się w głównej kwaterze w Nowem Mieście major Chróściechowski i okazał dowody swojego posłannictwa. Urzędowy jego charakter wzbudzał ufność, ale z tego co mówił, a o czém wiadomo było rzetelniej, dawało się postrzegać, że niezapuszczał się wgląb kraju, że zbierał pogłoski nad granicą. Jenerał Dwernicki napisał odezwę do obywateli Wołynia, w której zapowiadał iż przyniesie im pomoc, skoro tylko drogi podeschną; zachęcał do zgody i jednomyślności, zalecał bez zwłoki sposobić się do boju, radził bardziej skompromitowanym ukrywać się do tej niedalekiej chwili, żądał tylko żeby kilkadziesiąt koni przygotowanych pod działa, czekało go u granicy, i dodał, że przez wysłanego majora Chróściechowskiego dalsze stosunki z nim utrzymywane bę-

dą. Tę odezwę obejmującą bardzo mało instrukcyi, wręczył Chróściechowskiemu z poleceniem, aby pośpieszył na Wołyn, wywiedziało się o wszystkim doskonale, i powzięte informacje dostarczył jak najrychlej. Chróściechowski wyjechał natychmiast.

Odtąd obowiązki emissaryusza urzędowego były wyraźne i określone, a niezmiernie ważne. On szczególnie (bo największy miał kredyt) powinien był całą usilność w to położyć, żeby między wodzem wyprawy, a naczelnictwem gotującego się powstania, zaszło ściśle porozumienie. Obaczemy zaraz że mimo licznych zawad, gorliwość i roztropność dopiąć tego celu mogła.

VIII.

Wiść o przybyciu generała Dwernickiego pod Zamość, rozmięła się na Wołyniu z wojskami moskiewskimi, bez względu na złą drogę spieszenie dążącemi ku Bugowi. Wśród ruchu nieprzyjaciela, obudzał się niespokojny ruch patryotów. Od dawna z różnych niedocieczonych źródeł pogłoski, miejscowe domysły, a nieraz nawet własne życzenia brane za nadzieje, upowszechniły tu wiarę, że waleczny i szczęśliwy wódz, niechybnie w tym celu przebył

Wisłę, żeby na ziemię rodzinną przodków swoich ujarzmionym braciom przynieść znamie swobody. Skoro więc stanął o mil 10 od granicy, nikt niewątpił że lada dzień ukaże się za Bugiem. Ale nie był to już ów szczególny moment powszechnego entuzjazmu, kiedy jeden wystrzał działa mógł cały kraj poruszyć. W naszym narodzie nie wyrówna potędzepierwiastkowego zapалу; lecz trzeba na gorącym razie użyć tej siły, bo później żadne rozmyślnie sposoby, żadne systematyczne roboty zastąpić jej niezdolają. Długie zmowy zwykle czynią zamiar trudniejszym do wykonania przed założonym kresem przygotowań, niżeli był w początku. Obywatele Wołynia, niesprzężeni jeszcze pod ster jednej władzy, słyszeli wszakże że są jacyś naczelnicy, którzy zajmują się interessem powstania; widząc nieprzyjaciela poruszającego się spieszenie i bacznie, poglądali jedni na drugich, czekali poki ktoś z góry nie da objaśnienia, rozkazu, hasła. Wogólności strony dalsze zwracały oczy ku nadgranicznym. Niestety tak chciało że właśnie nad granicą kongressową najmniej znalazło się potrzebnego usposobienia. Wszyscy ci którzy tu trzymali przodek, nieodpowiedzieli swoim obowiązkom. Jednych oziębłość, drugich przewrót, innych przy naj-

lepszych chęciach mylne albo słabe pojęcie rzeczy, sprawiły ten skutek, że między korpu-
sem posiłkowym a powstaniem, wisiała ciągle
jakaś mgła dla obu stron zasłaniająca przy-
szłość.

Chróściechowski nawiedził ten szczupły od-
cinek Wołynia przed Styrem, ogarnięty już
wojskami Rydigera, i nie śmiał przemknąć się
dalej. Osiadłszy tu w domu zacnego i możnego
patryoty, nie umiał nawet jego wpływu skiero-
wać do istotnego celu; puszczał tylko w najbli-
sze ręce pismo generała, nieszczędząc z własnego
natchnienia bardzo retorycznych, a w gruncie
próżnych odezw. Co w ten czas czynił Prażmow-
ski ze swoją władzą odziedziczoną po mistrzu
kosynierów? tego niemasz śladu; lecz grający
rolę naczelnika w powiecie krzemienieckim,
marszałek Bobr, nie pozostał bezczynnym: ko-
mentował odezwę j. Dwernickiego. Spodziewać
się rychłego przyjścia korpusu, ukrywać się
w razie przesładowań ze strony rządu, dostar-
czyć konie nad granicę; podług niego znaczyło,
że generał widocznie ma zamiar, dopiero wkro-
czywszy w prowincję stosownie do swoich
planów urządzić i ruszyć powstanie. Uwagi te
łatwo trafiały do przekonania, kiedy nikt lepiej
nienauczał.

Na Polesiu wszakże, skoro doszedł jeden z okolników emissaryusza zapowiadający rychłe przybycie wojsk polskich, poczęto jawniej niż ostrożność pozwalała gotować się do wystąpienia z bronią: kuto piki, osadzano kosy, zgromadzano strzelców po dworach. W dobrej nadziei przyspieszaną czynność, przerwał wnet inny skrypt Chróściechowskiego, który donosił, że generał Dwernicki dla złej drogi ruszyć z pod Zamościa nie może. Trzeba było w wielu miejscach sprzątnąć czémprędzej oręż, a zwrócić wszystkie zabiegi do uciszenia rozruszanej policji. Olizar natenczas w swoim domu ostawionym strażą niby przeciw cholerze, a istotnie przeciw żandarmom, których spodziewał się co moment, zajął się ułożeniem pism do generała Dwernickiego, w których malował mu moralny stan prowincyi i podawał nawet projekt kodexu tymczasowego, jakiby należało przyjąć w pierwszych chwilach powstania. Pisma te gdyby były doszły, mogły sprawić bardzo dobry skutek; lecz niedość troskliwie obmyślane pierwsi szrodki komunikacyi tajemnej, upadły zupełnie w natłoku wojsk moskiewskich. Oddalenie Polesia od siedliska głównego naczelnika, powodowało jeszcze do innych starań Olizara. Widział potrzebę dla tej części kraju osobnego

dowódcy militarnego, któryby zależnie od rozkazów Prażmowskiego miejscową siłą zbrojną mógł obracać. W tym celu porozumiał się z półkownikiem M***, oficerem z czasów Napoleona, posiadającym dobre imię i ozdobionym wielu krzyżami. Półkownik przystał na podaną mu propozycją. Insurrekcyja zatem w tej stronie miała taki skład wewnętrzny, że nietrudno było zastosować ją do ruchu wyprawy.

Wgłębi Wołynia, jakkolwiek postępowali sobie domniemani naczelnicy i organizatorowie najwyżsi, to pewna jednak że niezbywało ani na dzielnych patriotach, ani na śrzodkach użycia ich wpływu. Ponieważ później rozkazy Chróściechowskiego mogły rozejść się i wyrzucić swój skutek, ponieważ znajdowali się tacy ludzie jak Różycki i Hołowiński; niewątpliwie, rzecz dobrze prowadzona nad granicą, uwolniłaby całą prowincyą od zarzutów które spadły na nią niesłusznie.

Z braku też trafnej i żywej czynności nad Bugiem wynikało, iż dwie inne prowincye południowe, postępowwały dalej w swoich urządzeniach wewnętrznych, jak gdyby nic niezaszło, co kierunek i kres ich krokom spiskowym wytknąć powinno było. Oprócz chwilowych wstrząśnień sprawionych przez pierwsze zjawie-

nie się Chróściechowskiego w okolicach Kamieńca, Podole i Ukraina spokojnie rozwijając organizm na wielką skalę zamierzanego powstania, coraz ścisłejsze między sobą zawięzywały stosunki.

Wkrótce po dopełnionym wyborze naczelnika w gubernii kijowskiej, przybyła do niego deputacya w imieniu Podolan zapytując, jak daleko Ukraina posunęła swoje przygotowania; ponieważ Podole dostatecznie już jest usposobione i żąda porozumiewszy się z sąsiednią prowincją, wspólnie przystąpić do rzeczy. W tym celu miał jakoby odbyć się zjazd ogólny patryotów podolskich 12 marca, na który zapraszano wysłanników z Ukrainy. Deputacya właściwie była dziełem kilku młodych ludzi, niemających od nikogo upoważnienia; lecz dała powód do ważniejszych wypadków. Tyszkiewicz przybywszy na miejsce zapowiedzianego zjazdu, prócz gospodarza domu zastał tylko jednego obywatela, który znajdował się tu przypadkiem. Widząc wszakże potrzebę zjednoczenia usiłowań dwóch gubernii, napisał odezwę do Podolan zachęcając ich, żeby celem porozumienia się zobopólnego, przysłali wybranych z pomiędzy siebie na dzień 22 marca do Michałówki, wsi

znanego patryoty Wyrzykowskiego w powiecie winnickim.

Kommunikacje wewnętrzne na Podolu były już tak przez związkowych ułatwione, że pomimo wszelkie zawady jakie rząd stawiał, pismo Tyszkiewicza powierzone dwóm obywatelom, którzy z nim naradzali się 12 marca, rychło obiegło cały okręg zawisły od junty, i sprawiło swój skutek.

W dniu naznaczonym zjechali się do Michałówki delegowani ze wszystkich powiatów Podola, oprócz południowych: bałckiego, olhopolskiego i hajsyńskiego. Między delegowanymi był i członek junty.

Po długich rozprawach o Sulatyckim, gdy przekonano się że daremnie więcej nań nalegać, powołano Tyszkiewicza na takiegoż naczelnika gubernii podolskiej, jakim był w kijowskiej; przyjęto razem uchwałę Kijowian, i podług rotty przez nich ułożonej wykonano z obu stron przysięgę. Stosownie do tej uchwały naczelnym organizator miał sobie dodanych dwóch kommissarzy: Stanisława Raciborskiego i Karola Marchockiego; wybór zaś organizatorów powiatowych zostawił samym Podolanom, i zaleciwszy żeby mu przysłali listę ich imienną, oraz

wykaz sił zapewnionych w każdym powiecie, wrócił w kijowskie.

Tym sposobem oddana władza jednemu, nie mogła jednak stać się od razu powszechnie wiadomą i uznaną w całej gubernii podolskiej.

Powiaty południowe, które nie miały reprezentantów w Michałówce, dwoma dniami pierwszej (20 marca) odbyły zjazd w Hubniku u Jełowickich. Zgromadzeni tu obywatele zastanawiali się także komu by powierzyć ster powstania. Na wniosek Wacława Jełowickiego, prawie wszyscy obecni życzyli mieć naczelnikiem Sułatyckiego, i polecono Alexandrowi Jełowickiemu udać się do nowo wybranego w imieniu zgromadzonych.

A. Jełowicki spełnił poselstwo nazajutrz, Sułatycki tym razem nie okazał się nieprzystępnym; owszem z zapałem i rozczeniem przyjął ofiarowany mu zaszczyt; oświadczał że jeśli dotąd odpychał wszelkie propozycje, to jedynie dla tego iż nie miał dosyć ufności w tych, którzy mu je czynili; dodał nareszcie, iż będzie starał się odpowiedzieć włożonym nań obowiązkom, aczkolwiek musi postępować bardzo ostrożnie, bo jest pilnie przez policję strzeżony. Jełowicki wracając z pomyślnym skutkiem, dowiedział się w drodze o tém, co zaszło na zjeździe w Micha-

łówce, i pośpieszył zaraz do Tyszkiewicza, żeby go uprzedzić iż Sulatycki przyjmuje urząd naczelnika gubernii podolskiej. Tyszkiewicz idąc za radą szlachetnego swego serca oświadczył, iż gdy tylko ci którym zaprzysiągł obowiązki, zechcą uwolnić go od przysięgi, chętnie ustąpi miejsca, owszem ile to w jego mocy, będzie się starał skłonić Podolanów do posłuszeństwa Sulatyckiemu, jako mającemu najlepszą opinią pod względem zdolności i charakteru.

W istocie wziętość tego człowieka była tak wielka i powszechna, iż cała gubernija długo nicmogła zrzec się nadziei opieranych na jego osobie, i od czasu zjazdu w Michałówce na wielu jeszcze zgromadzeniach wszczynano mowę o nim. Zgromadzenia te w północnej części Podola odbywały się ciągle pod przewodnictwem junty. Po dokonanym wyborze Tyszkiewicza w obecności kilku członków towarzystwa patriotycznego i nawet jednego z zasiadających w juncie, właściwie komitet ten powinien był już złożyć swoją władzę; używał jej wszakże raz że żaden artykuł uchwały spisanej w Michałówce nie sprzeciwiał się temu, powtóre że wpływ dawno nabyty niemógł być łatwo zastąpiony przez nowy porządek rzeczy. Nadto, ponieważ Tyszkiewicz był mianowany człon-

kiem junty i wszystkie polecenia rozsyłał za pośrednictwem ułatwionych przez nią komunikacyi, mniemali mniej świadomi zaszłej zmiany, że w juncie zcentralizował najwyższą władzę.

Junta na posiedzeniu swoim dnia 9 kwietnia, nakazała zjazd do Strugi dóbr Wincentego Stępowskiego w powiecie uszyckim, celem ustalenia wyboru naczelnika i ogólnego naradzenia się w interessach powstania. Stawili się tu dnia 11 kwietnia wysłańcy z powiatów: kamienieckiego, mohylowskiego, latyczowskiego, lityńskiego i płoskirowskiego, oraz uczestnicy zjazdu w Michałówce i członkowie tak junty, jako też związku wolnych synów Podola. Mimo dostateczną wiadomość o zapadłych formalnie postanowieniach, podniosły się jeszcze głosy za Sulatyckim. Nakoniec kiedy wszyscy którzy mieli zręczność bliżej go wyrozumieć, zapewnili iż powoływać jego jest to tylko czas tracić, zgodzono się jednomyślnie na uchwałę przyjętą w Michałówce i wykonano przysięgę, powstać za pierwszym rozkazem Tyszkiewicza.

Po zjeździe w Hubniku, Izydor Sobański, chciał przeświadczyć się osobiście o usposobieniu Sulatyckiego i znalazł go mniej gotowym, niżeli był w odpowiedzi na poselstwo A. Jełowickiego. Wymawiał się teraz że jest pilniej

strzeżony przez policją i dla tego musi cofnąć dane jemu przyrzeczenie. Sobański z tą wiadomością udał się do Tyszkiewicza, i w obecności Alexandra Jełowickiego, który nadjechał za innym interesem, powtórzywszy doniesienie o Sulatyckim, wykonał przysięgę na posłuszeństwo Tyszkiewiczowi i przyjął od niego obowiązek organizatora w powiecie olhopolskim. Odtąd nie było już wątpliwem dla żadnej strony Podola, kto jest naczelnikiem obywateli gotujących się do powstania, i od kogo należy czekać rozkazów.

Tak tedy przeszło we cztery miesiące od chwili kiedy wszystkie członki dawnej Polski, za pierwszym uderzeniem pulsu w królestwie przebiegło życie, a myśl sterująca jej siłami zatrzymała się u granic kongresowych; Ziemie Ruskie ledwo zdołały usposobić swój wewnętrzny organizm, żeby już własnym popędem dzwignąć się i z własnego rozmysłu na drogę ogólnych losów ojczyzny wejść mogły. Dokazał tego niezmordowany patryotyzm. Starannie kleił on wolą do woli i przez liczne szczeble zwierzchnictwa prowadząc budowę z dołu w górę, nieznacznie zgięte sklepienie zawiązał władzą. Jedną ręką miała teraz moc Ukrainę i Podole wsadzić na koń, mniej spojony Wołyń po-

ciągnąć cały, ich przykładem. Dziwna jest a godna pilnego rozważania w każdej garstce naszego narodu praca społecznego ducha. Od dziesięciu wieków wielokroć Polskę (że użyję słów Lelewela) «to starożytne w Sławianszczyźnie mrówisko, potratował napastnik i burze do szczętu prawie rozdeły, zawsze wspólna mieszkańców usilność gromadziła swój kopiec tęgą narodowości wonią przejęty» — Któżby z mocarstw dzisiejszych, Rossya, Austria, Prusy, raz roztrzaskane pod walącym się tronem, choćby nazajutrz nikt nieprzeszkadzał, wróciło do poprzedniego bytu? — Różnym częściom ojczyzny naszej, po rozmaitych kolejach ucisku, po wieloletniej niewoli, przyszło w rewolucyi przeminionej dać próbę mrówczego instynktu. I wszędzie, w Królestwie, na Litwie, w Ziemiach Ruskich, rzuciło się zaraz obywatelstwo znosić do kupy skarb najpotrzebniejszy, szczątki zatracone władzy. W tej trudnej robocie, każdy odłam kraju, okazał różne usposobienie robotników, różną czystość domowego materiału, ale jednaką gotowość do poświęcenia dla ogólnego dobra interesów szczegółowych. Królestwo na wzór cudzoziemski rozwijało swoją konstytucją świeżej daty. Litwa z wiesniaczym gminem poruszająca się nagle, dorywczo dawne

formy godziła z obecną potrzebą: w kościołach zaprzysięgała swoje konfederacyjne akta, w powiatach stanowiła patryarchalne tymczasowe rządy, w obozach tylko szukała ogólniejszego naczelnika. Szlachta Ziem Ruskich nienapojona obcą nauką, przez religijny przedział odcięta od innych klas ludności, pod moskiewskiem berłem zakrzepła w starym obyczaju, skoro ją ogrzał promień ojczystych nadziei, wystąpiła z najmocniejszym piętnem przedrozbiorowych czasów. Tylko w kierunku jej rozigranych uczuć swobody, tylko w pojęciach wolności, zaszła szczęśliwa zmiana. Pełna wigoru, pochopna do burzliwych uniesień, hojna, śmiała, nie rada zimno ważyć i rachować, z tym samym szrymem sejmikowym, z tém ostrem ścieraniem się osobistego znaczenia, jak niegdyś przodkowie jawnie rozbierali moc rzeczypospolitej, tak ona w licznych zjazdach, w wielomównych naradach, tajemnie wydobywała z siebie publiczną siłę, i jednozgodnie dążyła do najskuteczniejszego środka równie powstania jak bytu — do jedności władzy. Ten zwrót umysłów stanu okrzykanego za gniazdo bezrządu u nas, ten postępek jego w sztuce tworzenia własnego naczelnictwa, jest bardzo pocieszającym owocem niedoli. Oby

że jego piechotę transportowano na wozach; Rot po nad granicą ciągnął z Mołdawii; dywizya Buzka ułanów na posieleniu, nie miała jeszcze rozkazu zebrać się w szeregi. Wyjawszy Kijów i Kamieniec osadzone mocniejszym garnizonem, w każdym mieście powiatowém znajdowało się tylko po parę set inwalidów utrzymywanych zwykle do posługi policyjnej, a za tém po parę-set karabinów dla powstańców.

Drobne załogi albo pułkowe rezerwy jazdy i piechoty, rzucone w Bałcie, w Tulczynie, w Białej Cerkwi, w Machnówce, w Skwirze i Radomyślu, były także raczej łatwą zdobyczą, niżeli przeszkodą dla powstania.

O tém wszystkiém czyliż generał Dwernicki nie miał potrzeby wiedzieć? — Poczty prywatne z każdego punktu przewoziły bez zawady pisma i posłańców aż do granic Galicyi i Wołynia; powikłanie dawnych związków i nowej organizacyi było tak wielostronne, ruch patryotycznych zabiegów tak żywy, zjazdy obywateli a mianowicie w stronie bliższej Kamieńca tak mnogie; czyliż emissaryusz który ocierał się już o juntę i pierwiej samowolnie za jej wpływem chciał prowincyą poruszyć, teraz mając prosty obowiązek dać wodzowi wyprawy sposobność porozumienia się z naczelnictwem powstania, nie mógł

trafić na żadną żyłkę insurekcyi ukraińsko podolskiej?

Odezwa generała Dwernickiego datowana 16 marca ledwo ostatnich dni tegoż miesiąca przywalała się do Oczeretnej. Tyszkiewicz na początku kwietnia wysłał Józefa Tomaszewskiego za Bug z doniesieniem o przygotowaniach i z prośbą o rozkaz jak ich użyć. Przez pięć tygodni w ręku naczelnika dwóch gubernii jedna tylko odezwa, która mu nic wskazać nie mogła. Nawzajem jeden tylko emisaryusz do wodza korpusu, który choćby podróżował najszcześliwiej, dość w porę wrócić nie mógł! Otóż to jest przyczyna główna smutnych następstw i dla regularnego wojska i dla powstańców, które już poczynwały rozwijać się jak z kłębka.

IX.

Jenerał Dwernicki zamiast spokojnego wytechnienia pod Zamościem, znalazł tylko trudy i niebezpieczeństwa. Twierdza we wszystkiego rodzaju zapasy źle była opatrzona, cholera nawiedziła załogę i oboz, nieprzyjaciół coraz bardziej ściskał okrąg kwaterunku i furazowania. Tol przeszedłszy Wieprz, rozciągnął się od Krasnegostawu ku Turobinowi; usiłując prze-

ciąć drogę nad Wisłę i razem niedopuszczać do Buga, z lewej ręki swojej posunął pułk jazdy z dwoma działami do Skierbieszowa. Korpus polski, którego koń prawie od bitwy pod Stoczkiem nie był rozsiadłany, a młoda piechota nie zrzuciła z plec pakunku, musiał wycięczać się na wyprawy po żywność, na podjazdy i utarczki z plądrującem kozactwem. W zimnej i wilgotnej porze najczęściej pod gołym niebem, w szczupłym okręgu koło murów ubogiej twierdzy, trzeba było mnóstwo przełamywać przeszkod, żeby polepszyć wewnętrzną organizacją i stan materyalny oddziałów. Przy tych codziennych kłopotach i pracach, przez dwa tygodnie drogiego czasu, zdaje się że generał Dwernicki nie miał wolnej godziny, zastanowić się dostatecznie, w jaki sposób powstaniu, a powstanie jemu może być wsparciem. Młodzież z Galicyi i z Wołynia przybiegała pod chorągwie narodowe: w jej oczach i w jej słowach płonął zapal dający otuchę, że gdzie tylko wojsko nadwiślańskie stąpi na dawną ziemię polską, wszędzie znajdzie nieodrodných braci. Oficerowie i żołnierze korpusu, słodzili sobie przykre chwile lepszymi nadziejami za Bugiem. Wódz także całym sercem pragnął zaprowadzić ich na to nowe pole sławy: mawiał że choćby z jednym żołnierzem

poniesie hasło swobody prowincyom ujarzmionym. Ale co się w tych prowincyach działo, czego w pierwszej potrzebie złamania trzykroć silniejszego nieprzyjaciela, po nich samych mógł się spodziewać, o tém nie więcej wiedział jak jego żołnierze, oficerowie, i młodzi ochotnicy, którzy z nadgranicznych okolic przybywając, nie wiele umieli powiedzieć o stanie rzeczy w głębi kraju. Cekał więc nim drogi podeśchną, nim niepowrócą posłańcy, do głównej kwatery i na Wołyń wyprawieni. Tak upłynęło dni piętnaście.

Nakoniec doniósł pułkownik Osiński listem z Zawichostu, że wiezie odpowiedź z Warszawy i tylko dla przeciętych komunikacyi sam do obozu dostać się nie może. Rząd Narodowy przysyłał generałowi 200,000 w listach bankowych na jego imie wydanych. Wódz naczelny posiłków w ludziach zupełnie odmówił, a zalecał niezwłocznie za Bug ruszać. Z tej strony tedy upadły już wszelkie nadzieje : powstanie zostało jedyną podporą korpusu.

Nadbiegł też 31 marca Chróściechowski z Wołynia. Przywiozł on od znanego dobrze obywatela z nad Styru zapewnienie na piśmie, że jest gotowość do powstania i że konie dla artyleryi będą nad Bugiem — Więcej dowódzca

korpusu nieżądał. Ale jak tę gotowość emissaryusz znał i przedstawiał, jakie podawał środki zastosowania jej do ruchów wyprawy? — tego z późniejszych wypadków dostrzedz nie można. Zresztą naglejsze względy militarne nie pozwalały już oglądać się na bardziej oddalone widoki. Jenerał Dwernicki musiał albo iść szukać nieprzyjaciela na Wołyniu, albo lada moment bronić się od niego w królestwie. Ponieważ więc wiatry wiosenne podsuszyły cokolwiek rozwodź, postanowił zaraz marsz rozpocząć, i polecił Chróściechowskiemu żeby po Wołyniu i Podolu roznosił wiadomość, *że za dni dziesięć korpus polski stanie na prawym brzegu Bugu*. Czy jenerał wskazywał wyraźnie, co ta wiadomość miała sprawić, czy zastosowanie się do niej zostawiał przenikliwości insurrekcyjnego naczelnictwa; zawsze jednak znowu cała sprawa związku między korpusem a powstaniem trzech prowincyi, zawisła na majorze Chróściechowskim.

Tegoż samego dnia emissaryusz opuścił oboz, a oddziały stojące w okolicach Zamościa, odebrały rozkaz przymaszerowania nazajutrz do Nowego Miasta. Uprzednie demonstracye w stronie zachodniej twierdzy, kilka utarczek pod Starym Zamościem i rozkazy dane wojtom gmin

Turobina i Gorajca żeby przygotowali żywność dla wojska narodowego, zwróciły uwagę Tola ku Wiśle. Tymczasem korpus polski 3 kwietnia stanął pod bronią i ruszył w pochod na Zwierzyniec, skąd 5 po uroczystém nabożeństwie z powodu otrzymanej wiadomości o zwycięstwie pod Dembe, ruszył dalej przez Niemirowkę i Tyszowce. 9 o drugiej z południa, czoło kolumny zbliżyło się pod Kryłow. Marsz tak był dobrze ukryty iż zachwycono tu sotnię kozaków, z których kilku ledwo wpław uszło na drugą stronę do Krzeczowa.

Jenerał Dwernicki miał piechoty 1346, jazdy 2,523 i artylleryi dwie baterye: ogołem 4,088 ludzi, co składało cztery brygady. Nieprzyjaciel jeszcze niewyszedł był z błędnego mniemania o tych siłach. Tol nie śmiejąc działać zaczepnie, we 20,000 pozostał rozciągnięty nad Bystrzycą; Rydiger cofnął się od Buga do Chobułtowy ku Łuckowi, żeby całe swoje 13,000 zkoncentrował. Dnia 10 kwietnia poczęto most robić i nazajutrz równo ze switem spełniła się obietnica Dwernickiego — korpus jego stanął na ziemi Wołynia.

Wypadek ten w walce 1831, równie pod względem politycznym jak militarnym jest jednym z najważniejszych. Dopiero pierwszy raz

rewolucya listopadowa dowodnie pokazała i Europie i Moskwie, że idzie rzecz nie o kartę przez Alexandra podpisaną; ale o byt dawnej Polski. Huczne słowo « Nie masz Mikołaja » i wymównie żalący się swiatu manifest izb sejmowych, pozostałyby pamiątką pięknej obywatelskiej odwagi i pięknych patryotycznych uczuć wynurzonych w czterech scianach sali zamkowej, pozostałyby może wystawione na urągowisko jak czcze przechwałki, gdyby nie wsparł ich krok wojenny, który czczym zapędem śmiałości nie był. Nie wchodząc w rozbiór z jakich to przyczyn wynikło, przypomnijmy sobie tylko ówczesne powodzenie sprawy naszej w polu. Szczęśliwą wycieczką naczelnego wodza, Dybicz uszkodzony i odparty od stolicy, donosił carowi że rozruchy w guberni wileńskiej wszczęte, zmuszały go skoncentrować główną armiją ku granicom cesarstwa, trzymać się zatem linii operacyjnej nad Bugiem. Tymczasem jak niewiele brakowało żeby i ta linija stała się niepodobną do utrzymania. Na północy gwałtownie rozwijające się powstanie Litwy, lada okolicznością pomyślną wsparte, mogło teatr wojny przeciągnąć nad Niemen; na południu Dwernicki był już za Bugiem. Tol musiał wracać do Dybicza, Krejca Sierawski miał na wodzy; od

pobicia Rydigera przeto zależało przeniesienie boju po nad brzegi Dniepra.

Wyobraźmy teraz gdyby naprzykład dzień ukazania się polskiego korpusu na Wołyniu przed Styrem, w obliczu tego wszystkiego, czem Moskwa mogła tu opierać się Polsce zdobywającej własną ziemię, żeby ten dzień wielki, uroczysty, był dniem powstania reszty gubernii wołyńskiej, całej Ukrainy, całego Podola! Czy w takim razie Rydiger, któremu ani Rot, ani znaczna część oddziałów Kajzarowa nie mogłyby pośpieszyć w pomoc, który później niczém niezagrożony z tyłu, bez skutku jednak stoczył bitwę pod Boremlem, zdołałby niepuścić Dwerńskiego w głąb kraju?

Oto jest w jaki sposób powstanie powinno było i mogło dopomóc wyprawie. Nowe pułki, konie pod artyleryą, pieniądze, wszystkoby znalazło się potem, pierwej zaś było daremnem marzeniem.

Okazałem w powyższych rozdziałach jak daleko organizacja insurekcyjna Ukrainy i Podola doszła w połowie kwietnia, jak jej naczelnik miał władzę i ułatwione środki dwie gubernije rozkazem, trzecią przykładem powołać do broni. Niechby tylko w każdym powiecie 500 zapewnionych powstańców jednego dnia rzuciło

się na swoją gałęź carskiego rządu; mechby z dwudziestu czterech powiatów, dwunastu tylko udało się zgnieść u siebie siłę moskiewską, jużby niemal cały cel był osiągnięty. Jeśli powaga Tyszkiewicza nie miała dosyć mocy, jeśli ziemiańska nieznajomość rzeczy wojennej, przygotowaniom zakładała kres nieoznaczony; rozkaz generała polskiego wyraźny i przysłany wcześniej, usunąłby wszelką wątpliwość.

Oto jest w czém wódz wyprawy powinien był i mógł najgłówniejszą przysługę uczynić powstaniu. Instruktorowie, zasiłki w amunicyi, przepisy porządkowe, wszystko to stałoby się bardzo użytecznem później, pierwej myśleć o tém było daremnie.

Wyprawa niedość silna żeby mogła sama znieść nieprzyjaciela za Bugiem, powstanie zawsze oczekujące wypadku któryby mu wskazał dogodną porę, czemuż teraz w tej jedynej, najdogodniejszej chwili niepodały sobie ręki? Ledwie nie trzeba przypuścić że jakiś duch nieprzyjazny sprawie naszej, starał się o to aby tyle dobrych chęci, tyle gorących uczuć, poszło za nic, aby wszystko co powinno było działać wspólnie, rozsypało się na mnóstwo osobnych, próżnych wysiłen.

Major Chróściechowski siedział w Galicyi ;

patryoci okolic nadbużańskich nie wiedzieli nawet na kiedy mają dostawić obiecane konie; na Polesiu i w głębi Wołynia zupełna panowała cisza; emissaryusz Tyszkiewicza po za linią wojsk Rydigera szukał przesmyku do dalszej podróży jak mniemał aż pod Zamość; Ukraina i Podole krzątały się wewnątrz zwykłym trybem; gorliwy, hojny dla ojczyzny Wereszczyński, nie wiem na jaki czas sposobił także swoją legiję niewidomą. Jenerał Dwernicki z garstką okrytą wawrzynami zwycięstw, ufny w narodowego ducha, który jego serce tak żywo przejmował, powierzając się szczęściu nieodstępnemu dotąd, rzucił się wśród niebezpieczeństw przewidywanych od dawna, i rzekł braciom ujarzmionym: « oto jestem między wami — teraz albo nigdy ». Słowa te odbiły się o szeregi moskiewskie i zostały bez skutku. W ciasnym zakresie przed Styrem, chociażby tysiące rolników zbiegło się pod chorągiew polską, małooby na to zważał nieprzyjaciół; sam odgłos wybuchającego powstania po całym kraju za nim, odjąłby mu przytomność i odwagę.

Stało się inaczej. Odtąd pamiętne, wielkie czyny dzielnego wodza i czterech tysięcy najwaleczniejszego żołnierza, są zupełną epizodą w dziejach i kampanii i powstania, aż nim po

szesnastu dniach, smutny ich koniec nie wpłynę znowu na ogólny tok rzeczy. Odtąd w prowincjach południowych, wiele współczesnych zdarzeń trzeba rozważać osobno. Pocznę naprzód od wspomnień które z bohatyrskimi kośćmi braci nadwiślańskich zostały na ziemi Wołynia (*).

X.

« Jakie miał wyobrażenie Rydiger o korpusie Dwernickiego i z jakimi siłami przeciw niemu występował, dowodzą następujące słowa raportu Dybicza » — Dnia « 28 (v. s.) marca, « oddział buntowników pod dowództwem Jła. « Dwernickiego, atakował naszą przednią straż « pod Kryłowem, a 29 zaczął siłami bardzo « znacznymi przechodzić Bug między Uściługiem a Latowizem. Jł. Rydigier dow. 4 korpusu kawaleryi rezerwowej, nie mogąc wzbrońnić przeprawy z siłami, które zgromadził pod Włodzimierzem, cofnął się nad Styr, a to w celu skoncentrowania wszelkich oddziałów korpus jego składających, tudzież puł-

(*) Następny opis umieszczam w skróconym wyciągu z artykułów Anastazego Dunina, drukowanych w Pamiętniku Emigracyi Polskiej.

« kow pieszych 3 korpusu oddanych jego do-
« wództwu, i posiłków dążących od pierwszej
« armii, dla dania tym sposobem dzielnego
« odporu buntownikom i rozpoczęcia kroków
« zaczepnych skoro tylko będzie można. W celu
« ułatwienia tych przedsięwzięć, naczelny wódz
« czynnej armii dał rozkaz jłowi. Kreutz, rzu-
« cił się z 5 korpusem kawalerii na tył korpusu
« Dwernickiego »

« Siły nieprzyjaciela o których ten rapport
wspomina, oprócz posiłków z 1^{ej} armii wynosiły
do 13,000 ludzi ze stosowną ilością artylleryi.
Jeszcze w królestwie przewidywał jł. Dwerni-
cki jak mocnego przeciwnika spotka na Woły-
niu »

Że Gejsmar, Krejc, i Dybicz nawet, mieli
zawsze korpus Dwernickiego za kilkunasto-ty-
sięczny, że ten ostatni szczególnie stosował do
tej mylnej opinii ogólne poruszenia głównej ar-
mii, na to mieliśmy liczne dowody. Rydigier
był w tym samym błędzie; nie śmiał bronić
przeprawy, jak powiada, i potwierdzał tę opi-
nię cofaniem się na Chobułową i trzymaniem
się pozycyi lesnych. Rzucić się na mocniejszego
przed sobą Rydigiera nazajutrz po przejściu
Buga, byłoby to ze strony Dwernickiego stawić
na kartę całą wyprawę. Po przegranej bitwie

w cóżby się była obróciła insurrekcyą którą protegować przybył, i *której współdziałanie z korpusem było* (to jest bydz powinno było) *zasadą jego postępów?* — Wypadało więc unikać bitwy, a że i wielkie składy moskiewskie i zamowniejsze przysposobienia znajdowały się za Styrem, najważniejszą było rzeczą, ubiedz Rydigera u przeprawy, lecz również i niepodobną; Rydigier bowiem zawsze był o dwa marsze naprzód, miał żołnierza niepotrzebującego wypoczynku i wszędzie gotowe przeprawy. Styry przecina granicę Wołynia z Galicyą, płynie ku Łuckowi przez okolice mniej lesne, od Łucka do Prypeci ciągnie bieg Polesiem. Dwie były drogi do Styru: lesna na Chobułtowę i Torczyn, odkryta na Horochow i Boremel. Przewagę korpusu polskiego stanowiła jazda; Ridiger miał całą dywizyą piechoty i dobrą artylleryą. Iść na Chobułtowę byłoby to narażać swoją stronę słabszą, a uderzać w mocniejszą nieprzyjaciela; Dwernicki udał się przeto na Horochow. »

« Dnia 11 kwietnia korpus maszerował z Krzeszowa na Lotawiz, Zabłocie, Iwanicze do Porycka. W Lotawiziu pierwszy raz żołnierz królestwa, ujrzał włościan wołyńskich przeznaczonych na rekrutów do wojska moskiewskiego. Byli w dybach i kajdanaeh. Rozkuto ich na-

tychmiast przed frontem. Jł. Dwernicki rzekł do uwolnionych : « Wolność którą odbieracie « jest dziełem żołnierzy polskich których przed « sobą widzicie; oni wam ją przynoszą, powi- « tajcie ich » — Zaraz wydał rozkaz do okolicznych wiosek aby wszędzie wypuszczono rekrutów, a władza miejscowa w Latowizu natychmiast go w koło rozesłała. »

« Dochodząc do Porycka, jł. Dwernicki postrzegł za miastem ciągnący od lasu pluton kawalerii nieprzyjacielskiej. Był to patrol pułku kargopolskiego dragonów, sam pułk stał przy ogrodach za miastem. Idące w awangardzie korpusu polskiego dwa szwadrony: jeden 4 strzelców, drugi 2 ułanów, odebrały rozkaz przecięcia drogi do lasku i uderzenia na pułk. Piechota poszła zająć Poryck. Dragoni postrzęgli kłusem idące do nich szwadrony, siedli na koń, lecz dopędzeni przez szaserów, zaraz swój cały czwarty szwadron z bagażami utracili : w rezerwie idący ułani nadbiegli na bój, i pozostałe trzy szwadrony o milę przeszło gonili ; tak niepodobnem było dla oficerów wstrzymanie zapалу żołnierza. Wszystko zostało rozbite : na placu padło przeszło sto ludzi, w niewolę dostało się dwieście kilkadziesiąt i 240 koni. Półk kargopolski dragonów wslawiony w wojnie ture-

ckiej, o trzy plutony kawaleryi polskiej, rozbił swoją zabałkańską reputacją. Mężny jego dowódca, pułkownik Głazanap, zawsze ostatni w odwrocie, odebrawszy kilka ran zaledwie z niedobitkami uciec zdołał. Tak tedy pierwszy dzień wyprawy wołyńskiej korzystnie był rozpoczęty. Korpus stanął na noc w bok o wiorstę od Porycka zajętego przez część piechoty. Dywizyon kawaleryi pomaszerował w rezerwie za ścigającymi dwoma szwadronami. Nade dniem wróciła kawalerya prowadząc jeńców i przynosząc razem wiadomość, iż znaczne siły nieprzyjacielskie znajdują się w Markostawach o mil dwie od Porycka. Dnia 12 zrana nowe patrole wysłane ku linii nieprzyjaciela, widziały jego kolumny ciągnące od Markostaw ku Skurczom, gdzie przenieść się miała główna kwatera moskiewska. Rydiger złudzony zrazu rekonesansem posłanym od Buga pod Włodzimierz, cofnął się był z Chobułtowy do Łokacz, żeby stosownie do poruszeń Dwernickiego, w tę lub ową stronę łatwo się mógł obrocić; teraz zaś spieszenie obchodząc prawe skrzydło korpusu polskiego, starał się zastąpić mu drogę do Styru. »

« Tegoż dnia w Lachowcu jł. Dwernicki wydał proklamacyą do Wołynian w następujących

słowach : « Już za bozką pomocą na ziemi wa-
« szej udało się nam pobić nieprzyjaciela. Pułk
« kargopolski dragonów dwoma szwadronami
« naszej jazdy rozbity, w połowie jest w naszych
« ręku. Ufni w świętość sprawy powstawajcie
« wszyscy razem. Korona i Litwa walczą i zwy-
« ciężają. Przynoszę wam narodowość i dawne
« swobody. *Teraz albo nigdy.* »

« Po dostatecznem rozpoznaniu pozycyi nie-
przyjaciela, w d. 13 kwietnia, ruszył korpus.
z Lachowca dwiema kolumnami. Wierzchlej-
ski ze swoją brygadą udając się w lewo na Zawi-
dow, Podberezie i Mirkow do Horochowa; je-
nerał z resztą na Milatyn, Pieczychwosty i
Ochłopow do Drużkopola. »

« W Drużkopolu zebrani obywatele czekali
na jł. Dwernickiego; miał się z nimi porozu-
mieć względem insurrekcyi, utworzenia dla
kraju najdogodniejszej organizacyi, słowem
względem energicznego rozwinięcia zasad re-
wolucyjnych. Powitawszy w imieniu ojczyzny
zebranych obywateli, zapytał jł. Dwernicki, cze-
mu nie zastał koni pod artylleryą których był
żądał, i w jakim stanie znajdujesię insurrekcyja?
Obywatele z swej strony oświadczyli, iż wcale nie
byli uprzedzeni o czasie jego wkroczenia na Wo-
łyń; co się zaś tyczy insurrekcyi, mała ich część

oświadczyła się z gotowością do boju. Przytłoczeni przeważnemi siłami Rydigera nie mieli czasu czynić należytych przygotowań, nadbiegli w tajemnym zamiarze policzenia owych dwudziestu tysięcy ludzi, które według upewnień emissaryusza urzędowego, miały składać korpus obozujący pod Zamościem. Szczupła garstka wzniecała smutne przeczucie w rozpoczynających śmiertelną walkę z mściwym i potężnym wrogiem. Widać było w umysłach obywateli wielką niespokojność, którą wzmagają już radość z widoku braci, już niepewność wynikająca z braku jedności między naczelnikami powstania. Jenerał Dwernicki w imieniu rządu narodowego ustanowił 14 kwietnia władzę krajową wołyńską. M. Czackiego mianował regimentarzem województwa wołyńskiego, inni odebrali rozkaz udania się do przeznaczonych sobie okręgów dla sprawowania władzy administracyjnej, organizowania na wszystkich punktach powstania, z prawem nakazywania obywatelom dostawy koni, żywności, i t. d. Te tymczasowe rozporządzenia miały być uzupełnione po stoczonej bitwie, której się lada dzień spodziewał. »

Poczytuję za rzecz potrzebną wtrącić tu ogólną uwagę nad pojęciem, jakie podczas przeszłej

wojny naszej miano o ziemiańskim powstaniu. Sądzę bowiem że to objaśni niektóre wątpliwości względem Wołynia.

Zdobywał Napoleon kraje i zaraz stanowił w nich administracyą, która dostarczała mu nowych sił zdobywczych; mógł nawet częstokroć czynić to bez względu na przychylność lub nieprzychylność opanowanego narodu, kiedy jego armija zasłaniała w ślad postępującą organizacyą. Tak zamierzył sobie Dyktator zdobywać Polskę we 30,000 wojska odpierając od stolicy pięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela. Narod, jego duch, i materyalne środki za linią bojową moskiewską, niewchodziły inaczej w widoki kampanii, tylko jako zasilek dla regularnych szeregów w miarę ich zwycięstw mający przybywać. Zwykle po wielkim geniuszu, wreszcie po wielkich wypadkach, zostaje na długie lata dla tłumu naśladowców blask niebezpieczny jak lampa dla ćmów wieczornych.

Rewolucya listopadowa, praprawnuczka lechickiej wolności, z kolebki nad którą unosił się sztandar trojkolorowy na szczytce Bolesławow zawieszony, dziwnie sprzecznym popędem poszła do szkoły, którą wzniosł najdoskonalszy despota, realizując wszystko co z wojennej i politycznej sztuki od Cezara do Fryderyka, od

greckich sofistów do Machiawellego, celem ujarzżenia ludów wyciągnąć potrafił. Rozwinięto jej przed oczy napoleonowskie plany, kazano po napoleonowsku zdobywać i organizować, choć nie miała czém organizacyi zaślaniać. Chwilowe, świetne, wcale może z innych niż mniemano przyczyn, wynikające powodzenia, przyłożyły się jeszcze bardziej do powagi błędu. Dziś nawet, dziś kiedy Polska nie ma ani jednego batalionu, uczona teorya oburza się na tych, co szukają dla niej sposobów jakby razem i walczyć i wojsko regularne tworzyć mogła. Przeciwnie tak naturalnemu prawidłu dla powstającego narodu owczesne pojęcie rzeczy, mniej było niebaczone, bo oparte na jakichkolwiek środkach, mniej występne, bo powszechne. Wódz naczelny nie wiedział nigdy coby zrobić z massami powstańców w kraju niezajętym militarnie; generałowie przybywający do prowincyow, myśleli tylko o formacyi półków; insurrekcyja sama najbardziej po instruktorow, kadry i armaty, wyciągała ręce do Warszawy, szykowała się u siebie w korpusy, kreśliła plany operacyi ogólnych, szukała bitew strategicznych. Z karabinami i guzikami po zmarzłych Francuzach, ukazała się w powstaniu litewskim jakaś mara kolumn i obrótow wojennych

widzianych w 1812 roku. Wszędzie świeższe wzory ściąły tradycją pospolitych-ruszeń, konfederackich ruchawek i dawniejszej jeszcze taktyki kiedy cały naród był wojskiem. Nikomu w czas nie przyszło do głowy, że rozsypane, przelotne albo z zasadzek czatujące garstki, mogły stać się prawdziwą odsieczą dla oblężonej armii polskiej, wybornym zakładem pułków dla niej. Nie czynię przez to zarzutów generałom, którzy okazali że mieli w piersiach ducha co prędko zgadywał naturę narodowej walki, którym obozowe powietrze, koń i szabla dostarczały zawsze natchnienia. Postrzegł prędko Dembiński że lasom litewskim należało zwrócić wywabionych strzelców, ale niezdolał uprzedzić bitwy wileńskiej. Uczuł zaraz Dwernicki że na stepach południowych, powstanie mogło rozbijać się jak wichur, ale pierwwej trzeba było przełamać Rydigiera.

Coż tedy przed niepewnym wypadkiem tej rozprawy, mieli uczynić regimentarze, okręgowi administratorowie, i w ogólności obywatele części Wołynia przeciętej szybkim marszem korpusu? Co właściwie znaczyły te wyrazy *organizować powstanie*: czy do formacyi regularnych pułków zbierać lud i rekwizyta, czy tworzyć hufce partyzantów? Pierwsze potrzebowało

czasu i bezpieczeństwa, drugie sposobności działania, która za linią nieprzyjaciela, nie zaś w tyle korpusu polskiego znaleźć się mogła. Jeśli więc nic tu nie uczyniono, to nie dla tego że zbywało na chęciach. Było kilku ludzi którzy zgrzeszyli jako naczelnicy spisku zaniedbaniem wczesnych porozumień z generałem Dwernickim, jako patryoci nieśmiałością osobistą, jako dawni wojskowi zawodem nadziei położonych w ich doświadczeniu; ale całą prowincją o brak gorliwości albo odwagi obwiniać nie masz słusznej przyczyny. Skoro taki obrot wzięły rzeczy że tylko zwycięstwo mogło krajowi rozwiązać ręce, kraj musiał czekać skutków bitwy.

» Już z Drużkopola d. 15 kwietnia ruszył Dwernicki przeciw nieprzyjacielowi, i nazajutrz z całym korpusem o południu stanął w Boremle. »

« Boremel jest małe miasteczko na lewym brzegu Styru połączone ze wsią, zabudowane na wzgórzach ciągnących się wzdłuż tej rzeki. Na pochyłościach gór są ogrody wieśniaków; na jednej z nich w stronie południowej miasta, stoi dom o piętrze, panujący nad całą okolicą, przodem obrócony do miasta, tyłem do rzeki. Ogrod łączy budynek z rzeką. Główna kwatera była w tym domu, kawalerya rozłożyła oboz za mia-

stem, piechota zajęła miasto i brzegi rzeki nad mostem przez nieprzyjaciela spalonym. Styry w tym miejscu ma do 30 sążni szerokości. Za mostem ciągnie się długa grobla na trzysta kilkadziesiąt sążni, rzucona na bagnach; dalej idzie wprost wycięta przez las drogą do Jarosławic i Dubna. Kilkunastu strzelców przeprawiwszy się przez rzekę spędziło z grobli placówkę kozaków; na tarasie ogrodowym zatoczone trzy działa mogły ostrzeliwać groblę.»

« Rydiger tego dnia, 16 kwietnia, stał na prawym brzegu Styru w Łecznej, w punkcie średnim na przecięciu dróg do Dubna Łucka i Krzemieńca, w Beresteczku o 2 mile powyżej Boremla miał pułk jazdy, pułk piechoty i baterię artylerii. Niepewny miejsca przeprawy korpusu polskiego, czekał na pierwszy jego krok. Jł. Dwernicki ze swojej strony zajmując wprost Boremel, zdawał się nie mieć innego zamiaru jak przejść rzekę po moście który w oczach kozaków stanął przed południem 17 kwietnia. »

« Tegoż dnia rozesłał jł. Dwernicki nowe proklamacye w rozmaite strony kraju. »

« Również z dniem 18 kwietnia, uderzył nieprzyjaciół na posterunek polskiego korpusu w lasy za mostem i groblą. Oddział miał rozkaz cofać się do miasta w razie silnego ataku; lecz

zapał ogarnął małą garstkę naszych : młoda piechota ledwo nie pierwszy raz w rozprawie, rzuca się na przemagające siły i utarczkę zamienia w czyn bohaterski. Skoro zdołano walecznym nakazać odwrót, Moskale posunęli się za nimi na groblę. Wtedy stojące na tarasie działa dały ognia tak celnie, że wszystkie granaty pęknęły w gęstych kolumnach nieprzyjacielskich, które rozpierzchnione w największym nieładzie skryły się częścią do lasu, częścią za browar stojący nad błotami. W tejże prawie chwili bateria moskiewska wystąpiła z lasu i bić zaczęła na pałac boremelski, który po kilku godzinach kanonady zamienił się w piękną ruinę i miłą pamiątkę dla kraju okrytego już tylu podobnymi pomnikami. Jeden granat wpadłszy do sali gdzie znajdował się sztab korpusu, ranił lekko majora Szymanowskiego. Moskale dwakroć zmieniali swoje baterie : cztery ich działa były zdemontowane i trzy jaszczyki wyleciały w powietrze.»

« Tymczasem coraz nowe kolumny Rydigera przybywając na drogę za rzeką kierowały się ku wsi Chrynikom. O południu pewien obywatel przybiegł z oznajmieniem że kozacy wpadli do Chrynik i spędzają ludzi do stawiania mostu.

Wtedy jł. Dwernicki rzekł do otaczających go oficerów: po jutrze Styr przejdziemy.»

« Zamyśl Rydigera przeprowadzenia się na lewy brzeg Styru zuchwały z pozoru, był tylko skutkiem przekonania się o słabych siłach korpusu Dwernickiego. Położenie wzajemne dwóch wodzów nader było ważne: Rydigier chciał położyć koniec działaniom korpusu polskiego; Dwernicki przyjął wyzwanie i pozostał pod Boremlem. »

« Dnia 19 kwietnia o 6tej z rana nieprzyjaciel zaczął umacniać się na lewym już brzegu Styru, i tirallierami swemi osadził dębinę za wsią Nowosiłkami, gdzie stała polska piechota. Dwernicki musiał mieć się na baczności równie od Chrynik jak od Beresteczka, a nawet przewidywał że należy spodziewać się ataku przez groblę boremelską. Po 11 przed południem, kolumny moskiewskie wystąpiły na pola pod Nowosiłkami i zatrzymały się tyłem o las oparte. Postrzegł jł. Dwernicki wahanie się nieprzyjacielskiego wodza, lecz że miejsce niebyło dogodne do działań kawaleryi, chcąc zatem wywabić go na równinę, posunął się zrazu naprzód, a po kilku przyjętych wystrzałach działowych rozpoczął odwrót w szachownicę. Nieprzyjaciel ośmielony ruszył za nim całemi siłami, które

zawierały 4 pułki huzarów, 2 pułki dragonów, dywizyą piechoty, 40 dział i 2 pułki kozaków. Artyllerya moskiewska spiesźnie wybiegłszy, silnym ogniem raziła ustępujące kolumny. Odwrót jednak odbył się w porządku aż do pierwszostkowej pozycji pod Boremlem. »

« Obszerna równina przedzielała dwa wojska walczące. Nieprzyjaciel zajął Nowosiłki swoją dywizyą piechoty i dwie baterie przed wsią postawił, drugie dwie w polu po prawej stronie wsi: za niemi w dwóch liniach dwie brygady jazdy; w rezerwie pod dębiną zatrzymał jedną bateriją z brygadą huzarów, a na każdym skrzydle rezerwy miał po jednym pułku kozaków.

« Zaraz stanąwszy na pozycyji jł. Dwernicki rozkazał otworzyć ogień swojej artylleryi, i gdy jazda moskiewska śmiało następująca zmieszała się od skutecznych strzałów, nakazał ogólny atak pierwszej linii. Cztery dywiziony uderzyły na nieprzyjaciela: ruch ten wykonany był z taką natarczywością, iż w mgnieniu oka rozbite obie linie huzarów, odsłoniły dwie baterie artylleryi, które po jednym wystrzale kartaczym, jazda polska przeleciawszy uderzyła już za linią działową na brygadę dragonów. Nic nie zdołało oprzeć się zapędowi: nieprzyjaciel kłuty lancami pierzchał aż pod dębinę. Tu do-

pierzo baterya rezerwy rozwinęła ogień karta czowy, a wsparta nagłem natarciem będącej przy niej brygady huzarów, zmusiła naszych do odwrotu. Rozbite poprzednio pułki huzarów i dragonów szybko formując się po bokach, usiłowały odciąć cofające się dywizyony: wszczęło się wielkie zamieszanie: waleczność żołnierza polskiego uczyniła nieprzyjacielowi kosztownym chwilowy tryumf, lecz niezdolała utrzymać swojej zdobyczy. Baterie moskiewskie odbiegły do swoich i jedna stanąwszy w środkowej pozycji, druga połączywszy się z rezerwą, rozpoczęły rżęsisty ogień.

« Wówczas posunął się jł. Dwernicki z drugą linią, i zasłoniwszy odwrót pierwszej, uderzył na kawalerią nieprzyjacielską pomykającą się całą masą. Po krótkiem starciu się, złamały się szeregi moskiewskie. Pierwsza linia polska sformowana, natychmiast wsparła drugą: nieprzyjaciel tył podał uchodząc częścią w dębinę, częścią na błota. Pułk szczególnie księcia Oranii będący w ariergardzie trupem usłał plac bitwy. Baterya środkowa dostała się w ręce naszych; trzy działa zdemontowane pozostały na miejscu: zwycięztwo wzniosło było sztandar nad szczupłą garstką walecznych. W tém pada koń pod Dwernickim rażony w no-

gę : dragoni obskakują jenerała wołającego na swoich « żołnierze do mnie ! » Dywizyon 4go ułanów rzucił się z prawego skrzydła i odbił dowódcę korpusu : porucznik Baum podał mu swego konia ; ale przerwany zapęd nieodniósł zupełnego skutku. Jazda polska prowadząc jeńców mimo wsi Nowosilek , wytrzymała jeszcze ogień artyleryi i sformowała się na zwyczajnej swojej pozycji. Taki był koniec dwóch pierwszych uderzeń między głównemi stanowiskami stron walczących.»

« Tymczasem wzmagał się bój nad groblą. Zaraz od początku bitwy, bateria nieprzyjacielska z za browaru zaczęła działać na pałac boremski. Kule jej ciężkiego kalibru dochodziły aż za kościół i szkodziły prawemu skrzydłu korpusu polskiego. W momencie zaś rozprawy na polu, zapewne skutkiem skombinowanego ataku, brygada jegrow leżąca za browarem, pod zasłoną swej artylleryi, uderzyła na most. Dwernicki wysłał na ten punkt majora Szymanowskiego, z plutonem artylleryi porucznika Sobańskiego. Szymanowski zastał już piechotę moskiewską rzucającą kładki na pale mostowe, mimo gęsty ogień batalionu broniącego przeprawy. Chwila była bardzo ważna. Dwa działa polskie uderżyły kartaczami w ścisnioną kolu-

mnę moskiewską na grobli; brygada uciekła zostawując trzecią część swojej trupem.»

« Na placu boju krótką przerwę poruszeń zappełniał nieprzyjaciel ogniem armatnim. Jł. Dwernicki dał rozkaz majorowi Wierzchlejskiemu stojącemu w stronie Beresteczka, zostawiwszy szwadron na pozycji, połączyć się z korpusem. Wkrótce kawalerya nieprzyjacielska wystąpiła znowu w szyku bojowym na linię wsi Nowosiłek, i w ścisniętych kolumnach rozpoczęła trzeci atak. Dwa plutony artylleryi polskiej podbiegły w odstępy szwadronów, aby nadchodzącego nieprzyjaciela przyjąć kartaczami. Lecz i piechota moskiewska dotąd nieczynna, wyruszyła z wioski na drogę do Boremla. Zdaje się że tém poruszeniem Rydigier chciał zdecydować bitwę i wziąć Boremel. W ówczas gdy na łamiące się od ognia kartaczowego szeregi pułków, szczególnie Archyrskiego i Olhopolskiego huzarów, uderzyły obie linie Dwernickiego, jenerał wzięwszy dwa dywizyony jazdy, osobiście poprowadził je na piechotę. W mgnieniu oka rozbitý został pierwszy batalion, inne bliższe wsi, spieszenie do niej cofać się poczęły. Szesnaście dział moskiewskich rozwinęło do nacierających dywizyonów morderczy ogień kartaczowy, który trwał kwadrans. Nie-

właściwość broni niedozwalała zamyślać o wzięciu Nowosiłek, chociaż w tym momencie linija jazdy polskiej znajdowała się po raz trzeci pod dębina, rozpędziwszy jak zwykle nieprzyjaciela na błota i lasy. Mieszająca się do walki burza z ulewą i gradem poczęła uciszać się razem z ogniem armat. Nieprzyjaciel postrzegłszy Wierchlejskiego zajmującego pozycyą pod Boremlem, pozostał w miejscu; jazda polska uszykowała się na pobojuwisku; dzień już był przy schyłku kiedy generał Dwernicki wracając do Nowosiłek ukazał się przed frontem swych linii i dziękował wojsku za ściśle wykonanie rozkazów. Okrzyki: niech żyje ojczyzna! niech żyje generał! tłumiły słowa dowódcy. Trębacze zagrali pieśń narodową. Tej uroczystej radości słuchał nieprzyjaciel w milczeniu, o strzał armatni od placu bitwy oddalony. »

« W nocy z 19 na 20 kwietnia, korpus polski cichym marszem udał się do Beresteczka i przeprawił się na drugi brzeg Styru. Kawalerya i artyllerya w brod przeszły. Tym sposobem Dwernicki prawe swoje skrzydło zabezpieczył; Rydiger nie dotrzymał obietnic wcześniej posłanych Dybiczowi, sam pozostał na tej stronie Styru na której przeciwnika miał zniszczyć. Taka zamiana pozycyi była już prawdziwą wygraną i swiet-

nym czynom oręża pod Beremlem nadawała wagę zwycięstwa.»

« Zbliżenie się ku granicy galicyjskiej, które wynikało przed bitwą z kierunku odpowiedniego składowi korpusu słabego w piechocie, po bitwie zaś z konieczności, było nadto dopełnieniem instrukcyi naczelnego wodza. Kazał on jłowi. Dwernickiemu aby przeszedłszy Bug, trzymając się granicy dążył jak najspieszniej do Kamieńca. Na tej drodze, którą za 'mniejsze złe uważać można, znalazł się rzeczywiście korpus, lecz wtedy, kiedy po przejściu Styru, zmieniając systema zaczepne na zaczepno-odporne, już nie wspierał powstania, ale sam od niego wsparcia potrzebował. Jeśliby się zdawało komu, że pierwszej Krzemieniec koncentrujący siły powstania na Wołyniu, powinien był pociągnąć ku sobie jła. Dwernickiego, należy zważyć, czy mógł Dwernicki z Beresteczka zmierzać do tego punktu, kiedy Rydiger miał do niego z Boremle prostszą i o połowę bliższą drogę. Gdyby podobna było w nocy z 19 na 20ty naprawić most pod Boremlem, Dwernicki byłby przeszedł rzekę w oczach Rydigiera i flankowego marszu uniknął. Lecz przypuściwszy nawet iżby gwałtowny marsz zdecydował w tej mierze, nikt niezaprzeczy, że utrzymanie miasta leżącego jak

gniazdo między górami, przeciwko nierównie liczniejszej artylleryi, było niepodobieństwem. Co do insurrekcyi, lubo wszędzie na Wołyniu zjawienie się żołnierza polskiego wznicało najżywszy entuzyazm, wiara wszelako w możność powstania stygła, szczególnie na przestrzeni tych mil kilkanastu, na których mierzyły się dwa wojska. Na Podole wzywały świetniejsze nadzieje, tam zmierzał spieszenie Dwernicki i w tym celu d. 20 kwietnia, to jest nazajutrz po bitwie, zrobił marsz 48 werstowy.»

Nie jest tu miejsce roztrząsać krytycznie wszystkie obroty jła. Dwernickiego, na każdym kroku oznaczone meztwem żołnierza, przytomnością wodza w boju. Ale muszę napomknąć że z kierunku jaki wziął od Boremla, głównie wynikły następne nieszczęścia. Instrukcyja naczelnego wodza mogła być najmniejszą zawadą: umiał jł. Dwernicki przestąpić wyższy rozkaz, kiedy zamiast 1,500 ludzi, cały swój korpus poprowadził, gdzie potrzeba ojczyzny tego wymagała; jakiegokolwiek więc inne powody znagliły go, czy od samego Boremla, czy od Beresteczka zmierzając nad granicę Galicyi, zawsze przez to spotkał się z Rotem. Przeciwnie gdyby był zdołał przemknąć się w stronę Łucka, albo Żytomierza, nie miałby koło siebie tyle nieprzyjaciela,

odciągając siły moskiewskie od Kamieńca, największą dałby pomoc powstaniom Podola i Ukrainy które chciał wspierać; walcząc w głębi kraju nieuległby nigdy boleśniejszej ostateczności nad tę która go czekała.

« Dnia 20 kwietnia korpus przybył do Chocimia. 21 przeszedł Radziwiłłow, 22 wieczorem stanął w Podlissicach o dwie mile od Krzemieńca, gdzie się już Rydiger znajdował. Awangarda moskiewska ukazała się wkrótce o pół mili tylko od polskiego obozu w Wisniowcu. Z Podlissic wysłał jł. Dwernicki z odezwą na Ukrainę Stefana Zapolskiego, obowiązując go nadewszystko do ciągłych z korpusem korespondencyi; sam zaś 23 na noc stanął w Kołodnem. Wnet przybył tu M.*** S.*** dawny oficer gwardyi strzelców konnych, i oznajmił, iż część korpusu Rota, z Kamieńca na Satanow i Manuczyn ciągnie ponad Zbruczą, a sześć półków piechoty i pułk kirasierów korpusu Kajzarowa, na Międzyborz i Stary Konstantynów, i że z ostatniemi rozminął się o trzy mile przed Kołodnem. Te wieści sprawdzone, komplikowały bardzo położenie korpusu i zapowiadały przecięcie drogi ku Podolowi. Gdyby Dwernicki z Podlissic nie na Kołodno, lecz bliżej był omijał Krzemieniec, jużby 23 znajdował się między Rydigerem i Kajzaro-

wem, nie mogąc ich połączeniu się zapobiedz.— Dnia 24, drogą którą przyszedł korpus polski od Starego Olexinca, podstąpiła kawalerya nieprzyjacielska w znacznych kolumnach. Po uczynieniu rozporządzeń od strony nieprzyjaciela jł. Dwernicki wróciwszy do obozu, zaprosił do siebie obywateli znajdujących się w Kołodnem, i wezwał aby podpisali akt narodowego powstania; chciał bowiem opuszczając Wołyń zostawić w nim rewolucyą i wojnę. Ta myśl zadziwiła npadłych na duchu (naturalnie): porównyując siły numeryczne dwóch wojsk, policzono prawie na godziny byt korpusu polskiego, aktu niepodpisano. »

« Po słabej demonstracyi, jazda moskiewska zatrzymała się na swoim stanowisku przed Kołodnem, korpus zaś pociągnął spiesźnie nadwieczorem i po całonocnym marszu, 25 kwietnia o 10tej zrana przeszedłszy wieś Koślaki zatrzymał się przy karczmach lulinieckich. Wnet kozacy poczęli turbować straż tylną, a na lewem skrzydle ukazywały się liczne kolumny moskiewskie, szybko dążące do małej wioski o werstę odległej. Jł. Dwernicki dał rozkaz do marszu, sam zaś przebiegłszy dębinę, postrzegł dogodną pozycyą i sformował się na niej do przyjęcia bitwy. O parę werst od tego miejsca rzeka

Zbrucz bierze początek i obszernemi błotami oddziela Galicyą od Podola ; pół godziny przeto marszu naprzód , skompromitowałoby korpus. Nieprzyjaciel dwakroć rozwijał swoje kolumny, lecz jak się pokazało nie myślił zaraz wydać bitwy. Główny jego korpus przeszedł Lulińce i po krótkiej demonstracyi cofnął się do Moskalówki. Jenerałowie moskiewscy zdaje się że chcieli zastraszyć dowódcę polskiego okazaniem rozłasowanych na równinie sił swoich , a razem wywabić go z mocnego stanowiska. Rot i Kajzarow byli już połączeni z Rydigerem. Rot stał nad Zbruczą na drodze do Kamieńca o milę od Luliniec ; część korpusu Rydigera i korpus Kajzarowa składały szrodek , reszta korpusu Rydigera dotykała granicy galicyjskiej, przecinając we wsi Koślakach drogę napowrót do Kołodna ; w nocy jednak środkowy oddział usunął się z Moskalówki i zostawił wolne przejście w tę stronę. Oboz polski noc tę i dzień następny przepędził w niedostatku żywności i furazu. Jł. Dwernicki dawszy rozkaz aby jeden dywizyon jazdy był gotów do marszu , wezwał do siebie dowódców oddziałów. Pierwsza to była rada wojenna w korpusie od początku kampanii. Korpus był w oblężeniu : głód, ślota i cholera uderzyły na niego pod Lulińcami ; nadto dawał

się przewidywać brak amuncyi. Smutny stan rzeczy przedstawiali dowódcy oddziałów na radzie, dodając iż są gotowi spełnić wszelkie rozkazy. Jenerał ze swojej strony oświadczył im wdzięczność za gotowość do bitwy, której się na dzień jutrzejszy spodziewał.»

« Jakież w tej chwili mógł mieć zamiar dowódzca korpusu polskiego? Opuścić pozycyą i rzucić się w głąb kraju na Moskalówkę, było to pójść tam właśnie gdzie go nieprzyjaciel wyciągnąć pragnął. Marsz ponad Zbruczą był już niepodobnym. Jedna więc tylko pozostała droga nazad do Kołodna na Koślaki zajęte już przez dywizyą kawaleryi i brygadę piechoty moskiewskiej. Ten ruch mógłby się udać o tyle, o ile był oddalony środek aby na czas bitwy nadbiedz nie mógł. W tym celu wysłał Dwernicki na wziały pod Moskalówkę Lewińskiego, który przed północą wróciwszy, już cofał się przed awangardą moskiewską spieszenie następującą; cały więc szrodek zmierzał nazad ku Lulińcom. Ten ruch zdecydował położenie korpusu polskiego. Dwernicki pozostał na pozycyi i nieprzyjaciela przyjąć postanowił. Ledwie upłynęło kilka godzin, zaszła nowa okoliczność zmieniająca zupełnie postać rzeczy. Strażnicy nadgraniczni i posłaniec od pewnego obywatela

z Galicyi, przybiegli z oznajmieniem, iż znaczne oddziały jazdy moskiewskiej przeszły granicę austryacką po obu skrzydłach korpusu, i że kilkunastu kossynierów broniących im przejścia ubito. Wkrótce przybyli oficerowie wojsk austryackich z wyrzutami, iż oparcie się korpusu polskiego o granicę, zniewoliwszy Moskali do przejścia jęj, stać się jeszcze może powodem do wojny Austryi z Rossyą. Jł. Dwernicki odpowiedział, iż jakiegokolwiekby stąd nieporozumienia między dwóma dworami mogły wyniknąć, z miejsca nie ruszy. W tém nadbiegł odfrontu trzeci rapport, że dwóch parlamentarzystów moskiewskich żąda mówić z dowódcą korpusu. Było tylko wybieg ze strony nieprzyjaciela dla zwłóki. O godzinie 6tej zrana za ledwie mgła opadła, dały się widzieć rozwinięte kolumny moskiewskie w około szczupłego zakresu, który zajmował korpus polski. Skrzydła jego mocno były zagrożone: w środku lasów dębowych stanowił punkt oporu ledwo na kilka minut, odwrót mógł być łatwo stracony. Przeważny nieprzyjaciel stał nieczynnie przeszło 20 minut, nareszcie dywizya strzelców moskiewskich ruszyła do ataku na dębinę. Jł. Dwernicki rozkazał odwrót i przejście granicy galicyjskiej. Cończono się w porządku bez straty; tylną dopiero

straż dopadłszy dywizya huzarów już na ziemi galicyjskiej, kilkudziesiąt ludzi zrąbała. Sformował więc natychmiast swoją jazdę Dwernicki i lancami kazał odeprzeć nieprzyjaciela. Nakoniec nadbiegł półkownik austriacki z szwadronem kawaleryi węgierskiej i wstrzymał kolumny moskiewskie. »

« Ten jest opis wypadków 27 kwietnia kończących zawód korpusu jł. Dwernickiego. Świetne jego powodzenia przeminęły jak piękny sen rewolucyi listopadowej. Po przejściu Buga mając cały korpus Rydigera, mocny szczególnie w piechotę, w Włodzimierzu o 2 mile od przeprawy, musiał zaniechać projektu rzucenia się na Polesie. Wybor Boremla do przejścia Styru, dowodzi że generał Dwernicki myślał o środkowych powiatach Wołynia; lecz z pod Beresteczka nie mógł pójść na Krzemieniec, a tem mniej na Dubno. Od utopienia Rydigera w Styrze zależał los ogólnego powstania, a w dniu 19 kwietnia kilka tylko batalionów piechoty brakowało do tego. Nie mogąc pobić nieprzyjaciela w samém ognisku przysposobień insurrekcyjnych, korpus polski oddał jednak usługę dla Wołynia Podola i Ukrainy, ściągając na siebie wszystkie siły, jakie Moskwa miała nietylko w prowincyach południowych pol-

skich, ale i w północnych tureckich. Przyczyn więc niepowodzenia insurrekcyi w tych prowincjach, szukać będzie *historja* w obojętności, z jaką wódz naczelny uważał korpus przeznaczony im w pomoc, i w nieszczęśliwym wyborze agenta urzędowego. »

XI.

Smutny los korpusu, po którym Polska i Europa nawykły spodziewać się więcej, niż w miarę sił jego oczekiwać należało, zadał pod względem moralnym niezmierną klęskę całej ojczyźnie naszej, bezpośrednio zaś dotykał Ziemi Ruskich. Co dzień jedenasty kwietnia przyniosł dla nich bezużytecznie, tego dwódziesiąty siódmy nie mógł odebrać bez zgubnych skutków. W dniu tym zrywała się nagle nie utrzymująca na wodzy kilkanaście tysięcy nieprzyjaciela, który mniej był szkodliwy dawniej w odległych swoich stanowiskach, niż teraz gdy z jednego punktu miał dowolny kierunek na wszystkie strony. Nadto, niepękały razem ogniwa, któremi wódz korpusu starał się ciągle insurrekcyą przywiązać do swoich obrotów. Równie wkroczenie J. Dwernickiego na Wołyń, jak jego wejście do Galicyi, było dla prowincyi

południowych zaoczném, że tak powiem, przywołaniem i rozstrzygnięciem ich sprawy. Dopiero po zapadłym wyroku, większa część stron interessowanych dowiadywała się, że były wyzwane; dopiero tryumf ciemieńców oznajmił im, że obrońca broń złożył.

Jedno tylko Polesie wołyńskie dzwignęło się w porze właściwej; lecz że i w téj okolicy wypadki nie miały związku z działaniem korpusu, powiem o nich w następnej części poświęconej opisowi poruszeń zbrojnych.

W środku Wołynia, ledwo na widok rannych Moskali wiezionych z pod Boremla domyślano się że Dwernicki Bug przeszedł: czekano więc póki się zbliży, zakładano powstaniu termin przed którym wybiła ostatnia godzina wyprawy, a wtedy inne okoliczności burzące nagle porządniejszą organizacją w prowincjach sąsiednich, rzuciły i tutaj zamieszanie, które wielu przewodnikom zmowy odebrało resztę odwagi.

Podole i Ukraina, bardziej oddalone od teatru zdarzeń, które powinny były kierować krokami ich wielkiego spisku, szły ciągle raz obranym torem, aż nim nieprzewidziane wypadki niepołożyły kresu planom i namysłom.

W połowie kwietnia — w tych kilku dniach

kiedy najwłaściwsza nastroczała się pora zmo-
wę w czyn zamienić — robota związków była
już wprawdzie całkowicie skończona przez
powszechne uznanie jednego naczelnika (patrz
str. 233); lecz jak naczelnik obejmował po
większej części gotowe przysposobienia, tak
też z oddaniem jemu najwyższego stéru, nie mo-
gła od razu ustać potrzeba cząstkowych narad
i zabiegów. Stąd wynikło, że mianowicie w pół-
nocnych powiatach Podola, gdzie prędkiej do-
sięgał wpływ wszelkich wypadków mających
źródło w Warszawie, troskliwość pojedyn-
czych osób poruszała nieraz kwestye, wedle ści-
śłego pojęcia nowój organizacyi, wyłącznie
podległe decyzji Tyszkiewicza. Junta ciągle
powoływana do czynności, nie tylko nie myśliła
o rozwiązaniu swego składu, lecz działając
w małym komplecie uważała nawet za rzecz
przyzwoitą, starać się o siódmego członka do
wielkiej swojej rady na miejsce Sulatyckiego,
który należeć do towarzystwa i jego komitetu
odmówił. Od zjazdu w Michałówce do chwili
kiedy machina spisku rozprzegła się na wielu
punktach, to jest od 22 marca do 27 kwietnia,
nic nie zaszło ważniejszego w czémby junta nie
miała bezpośredniego udziału; dopiero po tém
tłum zwiłanych i sprzecznych okoliczno-

ści zwałił się ryczałem na głowę samego tylko naczelnika.

Skoro ostatnich dni marca poczęły przybiegać wieści w okolice Kamieńca, że jł. Dwernicki stanął pod Zamościem, wprzód nim Tyszkiewicz otrzymał w Oczeretnej pierwszą jego odezwę i wskutek tego wyprawił od siebie emissariusza, junta zajmowała się już widokami blisko dotykającemi sprawy podniesienia broni. Powołano z liczby stowarzyszonych Podolan wszystkich dawnych wojskowych, i połączono im naradzić się wspólnie względem ogólnego kierunku i szczególnego urządzenia siły zbrojnej. Miejsce zjazdu naznaczono dla nich we wsi Gliniańcu w powiecie braclawskim, aby podobniż delegowani z Ukrainy, mogli łatwo połączyć się z nimi. Kommissarze podolscy wysłani do Tyszkiewicza z obrachunkiem sił podanym przez organizatorów powiatowych, donieśli mu o tém.

Dnia 31 marca, naczelnik z kilku oficerami z Podola i Ukrainy przystąpił do téj ważnej narady: w jaki sposób rozpocząć i dalej prowadzić powstanie, żeby na rozległej przestrzeni ruch zbrojny razem obudzić, do pewnego planu zastosować, i z ziemian po domach swoich ukrytych, prędko złożyć regularną, stałą kraju i na-

stępnych w nim formacyi zasłone ? — Były rozmaite projekta i zdania ; ściśléjsze wszakże rozważenie środków dało poznać, iż należy zrazu rachować tylko na obliczone najściśléj siły, témi uderzyć w każdym miejscu na załogi i władze moskiewskie, a później dopiero oddziały w gromadniejsze hufce ściągać i stanowiska militarne zajmować. Jeden z obradujących, członek junty i pierwszy niemal twórca towarzystwa patryotycznego na Podolu, przy tém oficer niegdyś kwatermistrzowstwa, wypracował plan stosowny do tak uporządkowanych widoków. Podług tego planu, główny korpus powstańców miał zająć pozycyą wzdłuż Dniestra od Żwańca do Małego Mohylowa. Jedno skrzydło oparte o granicę austriacką ułatwiałoby dowóz broni i prochu z Galicyi ; drugie zajmując gościniec braclawski utrzymywałoby komunikacye z Ukrainą ; środek stawiłby czoło przeciw wojskom moskiewskim spodziewanym z nad Pruta. Rydiger bowiem wyciągnął już był zupełnie na Wołyn, a Rot jeszcze nieznajdował się na Podolu. Kraj górzysty i lesny odpowiadał wybornie zamiarowi. Nadto, autor planu nie spuszczał i tego z uwagi, iż w téj okolicy lud prosty jest po większej części katolickiego wyznania ; w jego zatem nie-

wątpliwęj przychylności ku sprawie polskiej, i w pomocy licznych klasztorów, upatrywał rozsądnie niemałe korzyści. Plan został przyjęty.

Dla rozpoczęcia powstania w każdym powiecie albo nawet w kilku osobnych punktach każdego powiatu, potrzeba było naprzód dowódców częściowych; dla skupienia później wielu oddziałów w jeden korpus i komenderowania armiją mającą już swoje skrzydła i środek, trzeba było ogólnego wodza. Wybor dowódców częściowych zostawiono powiatom; mianowanie wodza należało wprowadzić do atrybucyi naczelnego organizatora, ale ponieważ chciał w tém zasięgnąć zdania wojskowych, podawano więc różnych kandydatów: między innymi, Wacława Rzewuskiego sławnego ze swoich wędrowek rycerskich po Arabii; Kozłowskiego jenerała wojsk ross. znamienitego partyzanta, zamieszkałego na Ukrainie, i jak się zdawało życzliwego sprawie polskiej; Kołyszkę starego towarzysza Kościuszki, jenerała znajomego w powstaniu 1794. Za tym ostatnim było najwięcej głosów. Tyszkiewicz w czystém swoim uczuciu patryotyczném, zawsze z największą radością wyobrażał tę chwilę, kiedy oddawszy władzę w ręce doświadczonego wojownika,

sam jako prosty powstaniec wejdzie pod jego rozkazy; lecz gdy na nim miała pozostać odpowiedzialność za wybór takiego męża, ociągał się z wyrzeczeniem swojego zdania. Wstrzymywała go przy tém nadzieja, że może lada moment generał Dwernicki w skutek prośb posłanych przez Tomaszewskiego, zaradzi wszystkiemu; w ostatku, rachował wiele na samegoż autora planu, spodziewał się że dodany za szefa sztabu komukolwiek, naprzykład Rzewuskiemu, całą rzecz szczęśliwie poprowadzi. Spokojny więc z téj strony, dobierał w myśli rząd cywilny, który miał zasiąść w Kamieńcu, deputowanych na sejm do Warszawy wyprawić, i tymczasową administracyą w imieniu rządu narodowego ustanowić. Wszystko tedy dosyć dobrze było ułożone; lecz kiedy miało stać się na jawie? — tego zapytania rada wojenna nie umiała jeszcze rozstrzygnąć: rozjechała się odkładając namysły w téj mierze do wyraźniejszych jakich wypadków, do nowych wiadomości z nad Buga.

W tymże czasie, dwóch ludzi po których można było spodziewać się albo nawet wymagać takich nowin, znajdowało się już nad granicami prowincyi południowych. Dnia 31 marca Chrościechowski wyjechał powtórnie z obozu pod Zamościem; tegoż dnia Denisko

wracający z Warszawy przemknął się z Galicyi na Podole. Zaprawdę, jeśli los czterech tysięcy starego żołnierza i czterech milionów własnego narodu, nie był obojętną rzeczą dla ojczyzny; jeśli wyprawa za Bug i powstanie między Bugiem a Dnieprem, zasługiwały na pieczołowitość naczelnego wodza, i rządu narodowego Polski — obadwa emissaryusze powinni byli nieść tak jasne, troskliwie rozmyślane i zgodne z sobą polecenia, iż którykolwiekby z nich przybył, powstańcy mogliby już wiedzieć czego się trzymać, do czego swoje przedsięwzięcia stosować. Jednak Chróściechowski miał tylko rozkaz od generała Dwernickiego donieść, że 10 kwietnia korpus wkroczy na Wołyń; Denisko ze stolicy, skąd temuż generałowi dawano rozkazy, wracał jeszcze z ową tylko odpowiedzią: radźcie się swego sumienia. Pierwszy ugrzązł nad Styrem; drugi stanąwszy przed juntą, opowiedział szczerze jak był przyjęty od Dyktatora, co słyszał na radzie wojennej po bitwie grochowskiej, i za cały skutek swego poselstwa złożył exemplarz proklamacyi do mieszkańców ziem zabranych, drukowanój w Warszawie.

Junta uwiadamiając swoich związkowych o powrocie oczekiwanego niecierpliwie wysłannika, nie chciała rozgłaszać wszystkich jego

doniesień. Ciekawość powszechną zaspakajano ogólnem zapewnieniem o dobrym stanie rzeczy i zmyśloną pogłoską, iż rząd narodowy przysłał chorągwie z orłem białym i pogonią. Tajemnica wszakże poczęła zwolna wydobywać się na jaw: sąd względem potrzeby powstania zostawiony sumiennemu przekonaniu, stawał się powodem niewczesnych rozpraw. Mimo przeważną większość takich którzy mieli już dawno ustaloną wolę, wkrótce jednak kiedy sama zwłoka i różne rozterki poczęły niepokoić umysły, trwożliwi tém łatwiej upadali na duchu, odważni a zniecierpliwieni, tém pochopniej rzucali się do Galicyi.

Nim zewnętrzny wpływ sprawił żywsze wstrząśnienia w obrębie toczącej się zmowy, delegowani na radę wojenną do Gliniańca, przywieźli i puścili w obieg jēj uchwały. Po wszystkich powiatach północnych Podola, organizatorowie zgromadzali stowarzyszonych, dla wyboru dowódców częściowych, obliczenia szczegółowego sił w każdej okolicy, wytknięcia dla nich chwilę podniesienia broni punktów schadzki, i t. d.

Dnia 11 kwietnia, w podobnym celu odbył się jeden z liczniejszych zjazdów w powiecie uszyckim w Strudze (str. 322). Oprócz zatwier-

dzenia władzy Tyszkiewicza, roztrząsano tutaj kwestye organizacyi miejscowej. Lubo obra chunek posłany w końcu marca naczelnikowi, pokazywał tylko 500 ochotników pewnych w każdym powiecie, marszałek Leon Stempowski, naznaczony dowódcą sił uszyckich, oświadczał, iż do 1,000 ludzi poruszyć zdoła.

Tegoż dnia, organizatorowie powiatu latyczowskiego, zgromadziwszy swoich współobywateli, przystąpili do obrad. Rozdzielono powiat na okręgi, mianowano dozorców którzyby objeżdżając domy w każdym okręgu naocznie przeświadcza li się o postępie przygotowań; zebrano na listę niewątpliwych sił 696 koni; dowództwo w polu całego powiatu oddano Jakubowi Nagórniczewskiemu, porucznikowi ww. pol. który ciężko ranny pod Lipskiem w 1813, porzucił służbę i mieszkał na Podolu.

W dniu więc kiedy już jł. Dwernicki odnosił korzyść na Wołyniu pod Poryckiem, Podolanie oczekując jeszcze nowin o nim z pod Zamościa, urządzali się do walki na moment spodziewany prędzej lub później, ale niewiadomy. Pewniejszego coś w tej mierze miało dopiero ułożyć się na walnej naradzie, do której podawała się bardzo dogodna i bliska sposobność. Uciążliwe rozkazy Dybicza dostarczenia dla armii działa

jącej z samego Podola mnóstwa rekwizytów, a mianowicie 10,000 wołów karmnych, oraz 5,000 powozek z zaprzęgiem i pogońcami, były powodem, iż marszałek gubernialny musiał zwołać do Kamieńca wszystkich marszałków powiatowych i po dwóch delegowanych z każdego powiatu, celem przedsięwzięcia środków, jakby i rządowi dogodzić i ulgę u niego wyjednać. Wielu marszałków należało do spisku; jeśli z nich który nie miał udziału w sprawie powstania, starano się związkowych wyprawić w delegacyi przy nim. Tak więc obok publicznych narad administracyjnych, miały odbyć się tajemnie ostateczne układy patryotów. Zjazd ten, w opowiadaniach powstańców zwykle *wołowym* zwany, nakazany był na dzień 18 (6. v s.) kwietnia.

Tymczasem naczelnik, do którego szczególniej należało upatrzeć porę i naznaczyć termin powstania, niewiedząc był świadom odległych a ważnych wypadków. Zaraz po naradzie wojennej usłyszawszy o przybyciu Deniski, rozesłał wprawdzie po Ukrainie rozkazy, żeby wszystko było w pogotowiu, i pełen nadziei iż emissaryusz przynosi z Warszawy instrukcye najlepiej zastosowane do ogólnego toku walki, pośpieszył ku granicy austriackiej dla widzenia się z nim

osobiście; lecz w Międzybożu dowiedział się dokładnie iż nie miał poco jechać dalej. Tomaszewski wysłany do Dwernickiego, z drogi swojej przez Wołyń dawał częste doniesienia; później skoro trafił na linię Rydigera i niemogąc przedrzeć się prosto, przedsięwziął okrążyć wojska moskiewskie żeby aż przez Galicyą dostać się do korpusu polskiego, nie było już żadnej o nim wiadomości. Wsród téj niepokojącej ciszy (około 15 kwietnia) z różnych stron przybiegali do Oczeretnej organizatorowie i znakomitsi patryoci, pragnąc upewnić się w rzeczach obchodzących każdego, kto swoje starania chciał zastosować do ogólnych widoków. Częstokroć wedle miejscowych okoliczności podawane uwagi, z przypuszczeń wyciągane wnioski, w potocznej rozmowie kreślone na prędce układy, musiały zastępować do czasu brak stałej rachuby, i mogły nieraz dać powód do mylnych albo niezgodnych z późniejszymi postanowieniami wyrozumień.

Izydor Sobański po przyjęciu obowiązku organizatora powiatu olhopolskiego, wracał od Tyszkiewicza z przekonaniem (którego dziś nie odstępuję) « że pierwsza dokładna wiadomość o wejściu Dwernickiego na Wołyń będzie hasłem powstania dla Ukrainy i Podola » — Obok

zaś jest dowód, iż Tyszkiewicz jak jeszcze nie przewidywał kiedy mu przyjdzie wezwać podwładnych do broni, tak też innym przewodnikom powiatów, pogłoski mogącój od przypadku prędzej lub później dolecić w różne okolice, niewskazywał za hasło powszechnego wybuchu. Przytaczam jego własne słowa.

« W tym czasie przybył do mnie Gałęcki marszałek i naczelnik powiatu radomyńskiego. Powiat radomyński rozciągający się po nad Dnieprem za ujście Prypeci, ma naturę kraju zwanego Polesiem. Okryty lasem i bagnistemi zaroślami, różni się od reszty gubernii kijowskiej, która jest otwartą płaszczyną. Ludność tój okolicy składa się po większej części z mniej możnych właścicieli ziemi i szlachty czynszowój. Mieszkańcy powszechnie bawiąc się myślistwem, oswojeni są z bronią palną, a nienawiść ku Moskalom i miłość Polski znamienuje ich charakter. Stąd więc należało spodziewać się najwięcej piechoty i wybornych strzelców dla konnej Ukrainy. Nadto przyległy powiat Wołynia owrucki, zupełnie pierwszemu co do gruntu i ludności podobny, otwierał nam drogę na Litwę i ułatwiał możność podania ręki braciom Litwinom, od miesiąca już będącym w stanie zupełnej insurrekcyi. Gałęcki słusznie uważał

tę stronę niejako za twierdzą i klucz naszego powstania : przyrzekał mi , że jeśli zostawię mu *cztery tygodnie czasu* , na każdy dzień po tym terminie wyznaczony, wystąpi w 3,000 pieszych i 800 jezdnych ochotników ; prędkiej zaś nieo-
biecywał więcej nad 300 ludzi uzbroić. Łatwo pojąć skąd pochodziła ta ogromna różnica. Zbli-
żaliśmy się ku wiosnie ; trudno w téj porze rol-
nika od gospodarstwa oderwać, później zaś i
czas wolniejszy i lasy okryte liściem , sprzyjały-
by zamiarom naszym. Uwagi Gałęckiego tak
zdrowe i logiczne, trafiły do mego przekonania.
Pożegnałem go zapewniając, iż *jeśli nadzw-
yczajne wypadki nie zmuszą nas do rychlejszego
działania* , rad jego usłuchać i zastosować się
do nich nieomieszkam ».

Do rzędu takich nadzwyczajnych wypadków,
miało może liczyć się i wkroczenie generała
Dwernickiego, ale w stronach nawet bliższych
granicy królestwa, nie jeszcze niewiedzano o
tém że ruszył z pod Zamościa. Naród nasz da-
wno ćwiczący się w sztuce związków tajemnych,
powinien był przynajmniej od Żydów swoich
nauczyć się sekretu komunikacyi rychłych i
niewidomych , któremu podziwiał się zawsze.
Większa jednak część niepowodzeń i klęsk
w powstaniu tak Litwy jak Ziemi Ruskich, wy-

nikało z braku téj umiejętności. Szeroko rozlaczano ogniwa hierarchii spiskowój, starannie urządzano pocztę, często zgromadzano się na rady, jeżdżono i gadano niezmiernie wiele; a najczęściej o ważnych zdarzeniach dowiadywano się po czasie, najczęściej nieprzyjacieli ubiegłzmawiających się, albo zszedł niespodziewanie stojących już pod bronią. Z takim trudem skleciona władza, tak gorliwe chęci piastującego tę władzę, tyle poświęceń się, tyle gotowych już sił i zebranych pieniędzy dla ojczyzny, kiedyż lepiej mogło być użyte jak teraz? Żeby to wszystko obrócić w niwecz, zdaje się że szatan przychylny Moskwie wszędzie uchylał z pod oczu patryotów widok obecnego stanu rzeczy, a natomiast podsuwał nieskończony szereg projektów i zamiarów nadal.

Dnia 19 kwietnia — w chwilach walki pod Boremlem — odbywała się pierwsza sessya zjazdu wołowego. Rząd świadomszy okoliczności, okazywał niezwykłą sobie powolność: obywatele zagrzani uczuciem własnej siły, śmiało stawiali mu czoło; cieszyli się tryumfem, a czas drogi upływał. Skoro sowietnik delegowany od wice gubernatora Girsy, na posiedzeniu u marszałka gubernialnego przeczytał rek wizycyą Dybicza, hucznie podniosły się jednomyślne głosy, że

gubernija zubożona przez wojnę turecką i nieurodzaj, ani w części żądaniom odpowiedzieć nie może; że wreszcie niema obowiązku dawać produktów na rachunek podatków, gdyż te w marcu jeszcze zostały złożone. Nie podobna było przyjsć do jakiegokolwiek końca; Girs zawiesił obrady i wyprawił rapport do wojennego gubernatora Lewaszowa. Nazajutrz kuryer przywiozł z Żytomierza odpowiedź, iż rząd przez swoich liwerantów zakupi woły, ale koniecznie domaga się prowiantu i powózek. I na to niebyło zgody. Marszałek gubernialny Przędziecki i marszałek powiatu kamienieckiego Rakowski, wzięli na siebie negocyacyą w interesie rządu, przekładali iż trzeba przecież podać jakikolwiek sposób wzajemnych układów. Po długich targach przyrzeczono dostarczyć ledwo czwartą część żądanych produktów, pod warunkami ile tylko można było obmyślić najdogodniejszymi dla obywateli. Kuryer znowu poleciał do Lewaszowa i we 48 godzin wrócił z przyzwoleniem na wszystko.

W ciągu tych zwyciężkich sporów z władzą moskiewską, wysłannicy od powiatów miewali często swoje patryotyczne narady. Oprócz uchwał stosownych do przyjętego dawniej trybu organizacyi, rozkazów naczelnika, i planów

nakreślonych w Gliniańcu, coraz nasuwające się nowe a ważne względy, zmuszały już wziąć pod rozwagę ostateczny kres tajemnych kno-
wań. Przybiegła naprzód cicha wieść o wkrocze-
niu Dwernickiego na Wołyń; tuż za nią doszedł
szerzący się szmer o bitwie nad Styrem. Zwykle
pogłoski pomyślne dla powszechnych życzeń,
im dalej od źródła, tém więcej nabierają w sie-
bie przyjemnych bajek. Rozbicie półku drago-
nów pod Poryckiem i świetna ale bezskutecz-
na walka pod Boremlem, brzmiały w szeptach
patryotów, jak wielkie zwycięstwa. Wiara
w nie umacniała się jeszcze bardziej, gdy człon-
kowie junty otrzymali prosto z ust Chróście-
chowskiego wychodzącą wiadomość, że korpus
polski liczył kilkanaście tysięcy starego żołnie-
rza. W tém nadciągnął do Kamieńca 22 kwiet-
nia Rot z przednią częścią swojej kolumny. Naza-
jutrz rano po odbytej paradzie wojskowej przed
wymarszem w dalszą drogę, zabrał głos do
sproszonych umyślnie na plac obywateli, i zale-
cał im żeby spokojnie trwali w wierności dla
tronu, ponieważ śpieszył zadać ostatni cios od-
ziałowi buntowników, który wtargnął z za Bu-
ga.— Niepłonne, jak się pokazało później, prze-
chwałki jenerała moskiewskiego, bynajmniej
wszakże w ówczas nieodejmowały serca Podo-

lanom. Widziano posepność i trwogę figur rządowych, uważano, że czynownicy carscy starali się mieć gotowość do ucieczki, rodziny swoje wyprawiali do Galicyi; śmiejąc się więc w duchu z dobrej miny Rota i z zakłopotanych dygnitarzy, w najlepszej nadziei prowadzili do końca spiskowe układy. Wypadek ich był stosowny do tego, co zdawało się być pewnem, albo wynikało z jasnej rachuby. Ponieważ nikt niewątpił, że jł. Dwernicki mając kilkanaście tysięcy wojska i odniosłszy zwycięstwo nad Rydigerem, niezawodnie pierwszych dni maja zbliży się już ku Podolowi; ponieważ właśnie na ten czas miały być zgromadzone po miastach powiatowych rekwizyta, które dopiero obowiązano się dostarczyć dla armii Dybicza; ponieważ nakoniec od obecnej chwili do tego czasu pozostawało jeszcze dni dziesiątek na rozesłanie wszędzie rozkazów i dopełnienie wszelkich formalności; postanowiono przeto podnieść broń powszechnie w dniu 3 maja (21 kwietnia, v. s.). Równie z tym momentem, towarzystwo patryotyczne podolskie, miało zerwać tajemny swój związek, a zamienić się w ogólną konfederacyą Podolan, i ogłosić manifest, którego redakcyą wykończono: dalszy ster rzeczy, wedle dawniej zapadłych uchwał,

zostawując naczelnikowi organizacyi i wodzowi siły zbrojnej. Dla tego też polecono zaraz pewnym osobom, żeby uwiadomiły Tyszkiewicza i Kołyszkę o wszystkiém co zaszło. Lubo bowiem Kołyszko właściwą drogą, to jest z woli naczelnika niebył mianowany dowódcą, gdy wszakże większość głosów odzywała się za nim na radzie wojennej, gdy przytém jeden z jego blizkich powinowatych będąc teraz delegowanym na zjeździe w Kamieńcu, mógł szczególnych w tój mierze dokładać starań, opinija powszechna zwróciła oczy na starego powstańca, jak na naturalnego wodza dla powstania.

Jeśli ten krok zjazdu wołowego rozmijał się tylko znieustaloną jeszcze myślą naczelnika, naczaczenie terminu daleko wyraźniej sprzeciwiało się ustawom zapadłym w Michałowce. Ale troskliwość licznie zgromadzonych patryotów, obudzona nagłym tokiem wypadków, mogłaż dla formy rzecz samą poświęcić? Tyszkiewicz czy że nieotrzymał wezwania do Kamieńca, czy że pierwój rozesławszy listy od siebie, spodziewał się na ten sam czas zgromadzenia Podolan w inném miejscu o dwadzieścia kilka mil odległym, nieobecność jego w gronie, które i ze wszystkich powiatów miało reprezentantów i obradowało bliżej granic królestwa, stała się prawdzi-

wém nieszczęściem dla sprawy powstania. Zajmowała przy tém naczelnika w téj chwili inna niespokojność. Pewien młody człowiek uwijając się nieostróżnie po różnych stronach, ściągnął na siebie oko policyi : zachwycono jego papiery, w nich jakąś listę spiskowych, na której znajdował się między innymi autor planów wojennych. Ostrzeżony o tém wcześniej przez tajemne swoje stosunki Tyszkiewicz, kłopotał się znowu o urządzenie stéru dla sił zbrojnych, i wysłał Seweryna Pilichowskiego na Wołyń ofiarując dowództwo ogólne Karolowi Różyckiemu.

Umowy w Kamieńcu, zgodne czy niezgodne z układami naczelnika, odesłane wszakże do niego żeby je zatwierdził i wykonać rozkazał, mogły jeszcze w porę i bez rozterki bydz poprawione lub zmienione ; lecz z powodu nieprzytomności władzy postawionéj nad spiskiem, wdała się w rzecz inna powaga, której wpływ sprawił daleko ważniejsze skutki.

Miesiąc już niemal ubiegał od czasu, kiedy major Chróściechowski powinien był jako posłaniec jenerała Dwernickiego donieść Podolowi i Ukrainie, że korpus polski wkroczy za Bug dziesiątego kwietnia ; teraz ukazał się on nagle w roli cale innego rodzaju. Obaczmy jak rozu-

miał swoje posłannictwo i jak z nié m pośpie-
szał.

Dopiero 15 kwietnia, członek junty podol-
skiej i związku patryotycznego na Wołyniu, Ja-
ków Malinowski, odebrał w Krzemieńcu list
podpisany cyframi liczbowymi, z którego za-
wiłej treści domyślając się tylko, iż to zapewne
emissaryusz zalecony przez uprzednie odezwy
ją. Dwernickiego żąda z nim mówić, udał się
niezwłócznie na wskazane miejsce nad granicą.
Zaszła scena, której każdy szczegół zasługuje
na uwagę.

Przy pierwszém spotkaniu, autor tajemni-
czego listu zapytał Malinowskiego : « czy mię
poznajesz ? czy odgadłes mój podpis ? »

Malinowski który pierwszy raz w życiu wi-
dział i osobę i jej pismo, odpowiedział że z cyfer
bez klucza trudno dociec nazwiska ; lecz radby
teraz czém prędzej wiedział, z kim i o czém ma
mówić.

Na te słowa emissaryusz porwał się przerażony
i krzyknął : « zdradzono mnie ! »

Malinowski uspokoił go zapewnieniem, że
choć równie mógłby z nieufnością przystę-
pować do nieznanomego, spodziewa się jednak
iż między nimi z niczyjej strony nie masz zdra-

dy, i prosił znowu o wzgląd na niepotrzebną stratę czasu.

Wtedy Chróściechowski rozszrubował cybuch, wydobyl z niego swój talizman i ową kartkę daną mu w głównej kwaterze 3 lutego — i razem z prawdziwem nazwiskiem objawił urzędowe swoje znaczenie.

« Tego dosyć majorze — rzekł Malinowski — ale cóż teraz chcesz przedsięwziąć ; lękam się czy przybycie twoje nie jest zapóźne. Z trwogi urzędników i z ruchu wojsk moskiewskich wnoszę , że jł. Dwernicki musi zbliżać się do Buga, a lepiejby było żeby powstania nasze na wszystkich punktach uprzedziły jego wejście. Niewiem czy wystarczy nam czas na rozesłanie nowin, albo rozkazów które przynosisz ? »

« Jenerał Dwernicki nie zbliża się do Buga, ale już jest nad Styrem ! » zawołał emissaryusz, i w gwałtownem wzruszeniu dobywszy sztylet, począł zapowiadać zemstę tym, co *jego działania sparaliżowali*.

Jeden z naczelników związku patryotycznego nad Bugiem i kilku innych Wołynian, mieli jakoby bydz przyczyną, że major Chróściechowski nie rozwinął swoich działań, to jest wyraźnie mówiąc , niedopełnił prostój powinno-

ści dwakroć włożonej nań przez jł. Dwernickiego.

Uśmierzywszy niewczesny zapęd emissaryusza, zapytał go Malinowski, jak mocny jest korpus polski?

« To sekret — odpowiedział — a jak się panu zdaje, wiele mieć może? » — Po różnych wnioskach ze strony odgadującego, rzekł wreszcie — » ponieważ widzę w panu szczerą chęć działania, powiem otwarcie: jł. Dwernicki ma 5,000 najpiękniejszej piechoty i 3,000 wyborowej jazdy, a 2,000 piechoty miał jeszcze zabrać z Zamościa. »

Lubo wiadomo było że siły Rydigera przewyższały tę liczbę; nie mniej wszakże znano upadek ducha w Moskalach, tak na odgłos zbliżania się wojska wsławionego zwycięstw, jako też z obawy przeczuwanego powstania wszystkich prowincyi południowych. — Pozostawało za tém całą usilność w to położyć, żeby mimo czas stracony Ukrainę i Podole do broni powołać. Malinowski podał myśl, napisać do Dwernickiego z oznajmieniem, iż nic zaniedbaném nie będzie w tym celu, dobrzeby więc było gdyby generał mógł oszczędzając swój korpus, trzymać nieprzyjaciela na wodzy jakich dni dziesięć, nim ogólne poruszenie się kraju

nie przyjdzie mu w pomoc do pewniejszej wygranej. Takiej treści pismo, Chróściechowski zaraz przez Galicyą wyprawił.

Nazajutrz obadwa puścili się w drogę pod Kamieniec, dokąd Malinowski był wezwany przez wysłannika, i gdzie spodziewali się zastać Tyszkiewicza zaproszonego na zjazd wołowy. W nadziei że za widzeniem się z nim nastąpią niezwłocznie rozkazy powstania dla Ukrainy i Podola, Malinowski zaprosił kilku Wołynian w okolicy Konstantynowa i Płoskirowa, aby mógł ich rychło uwiadomić o terminie jaki będzie naznaczony, i dać przez to sposobność sąsiedniej prowincyi do jednoczesnego rozpoczęcia kroków zbrojnych. Nadzieja ta omyliła. W domu jednego członka junty niedaleko Kamieńca, podróżni powzięli wiadomość że Tyszkiewicz na zjazd nie przybędzie. Tegoż dnia otrzymano tu nową pogłoskę o zbliżaniu się Rota; lecz znakomity i mający z rządowemi figurami stosunki obywatel, który ją przywiózł, wysłany napowrót do miasta żeby się dokładnie w téj mierze oświecił, doniosł nazajutrz iż nie pewnego niedociekł. Ponieważ więc należało mniemać, iż zgromadzeni w Kamieńcu związkowi, bez naczelnika żadnych postanowień ostatecznych uczynić nie będą mogli, a zapo-

wiedź prędkiego nadejścia wojsk z za Dniestra, wielckroć już powtarzana, zdawała się płonnym postrachem przez władze moskiewskie wymyślonym; Malinowski przedsięwziął udać się z emissaryuszem w północną stronę Podola, raz żeby mieć łatwiejszą sposobność zniesienia się z Tyszkiewiczem, powtóre żeby przekonać się naocznie o poczynionych przygotowaniach. Ruszywszy z pod Kamieńca 18 kwietnia, w ciągu dni pięciu zwiedzili znaczną część czterech przyległych powiatów, wszędzie znajdując zupełną gotowość i zapowiadając patryotom iż niechybnie za dni kilka przyjdzie chwila sięść na koń.

W końcu téj objazdżki 23 kwietnia, w pewném miejscu niedaleko Międzyboża złożyła się liczna rada celniejszych związkowych. Znajdowali się tu obywatele powiatów: kamienieckiego, płockirowskiego, latyczowskiego i lityńskiego, oraz przyległej okolicy Wołynia. Biorąc pod rozwagę wszystkie naglące okoliczności i razem potrzebę zachowania przyjętych porządków, uchwalono posłać natychmiast do Tyszkiewicza z prośbą, żeby wydał rozkazy ogólnego powstania; a miarkując iż cztery dni wystarczy na to, czekać spokojnie tego kresu. W tém nadbiega goniec i przywozi Malinowskiemu list z polecenia Dwernickiego pisany. Treść jego

była: że generał zbliża się już do Kołodna, lecz zdziwiony czemu wojsko polskie wśród rodaków nieznajduje wsparcia, ostatnie nadzieje pokłada w Podolu. Przybyły uwiadomił także że korpus liczy niepełnych 5,000 znużonego żołnierza, i opowiedział szczegóły bitwy pod Borzemlem, jak o nich słyszał w obozie.

Malinowski obrócił się do Chróściechowskiego z wyrzutami za fałszywe podawanie sił korpusu. Ten odpowiedział, iż mu tak jego obowiązek czynić nakazywał; a wybuchając znowu przeciw Wołynianom których oskarżał o zdradę, z żalem i rozpaczą rzucił się na kolana i wołał: « ratujcie braci co za was krew toczą ! »

Bez pomocy tragicznych wykrzykników emisariusza dawała się czuć ważność chwili. Nie było czasu do tracenia. Nieodkładając już rzeczy do skutku przełożeń, które miały być posłane naczelnikowi, o świtaniu 24 kwietnia wygotowano okólnik powołujący wszystkich Podolan do broni za trzy dni, to jest w dniu 27 (15 v. s.) kwietnia. Malinowski wziął na siebie całą odpowiedzialność za ten postępek, i wspólnie z majorem Chróściechowskim podpisał odezwę.

Owoż w jednym czasie, delegowani wszyst-

kich powiatów w Kamieńcu uchwalili powstać 3 maja; członek junty i emissaryusz wzywali do broni daleko prędzej. Naczelnik mógł przyjąć układy zjazdu wołowego jako wyraz powszechnych życzeń; odezwa 24 kwietnia nie zostawiała mu nic do wyboru.

Akt ten surowie go sądząc, był śmiałym ciosem zadany budowie czteromiesięcznego spisku. Niechodzi o to jaki nosił tytuł: odezwy, czy rozkazu. Jeśliby nie miał mieć tej mocy co rozkaz, byłby lekkomyślnym pobudzaniem siły, której skuteczność zależała na całkowitym i jednoczesnym ruchu. Z tego też względu był jeszcze hazardownym krokiem: pismo bowiem od daty wyjścia, do terminu który zapowiadało, całego kraju obiedz nie mogło.

Ale są zdarzenia gdzie łatwo przebaczyć zapałowi złamanie postanowień zimnej rozwagi. Nie raz w rzeczach ludzkich, żywy popęd uczucia niebezpieczną próbą szczęścia wydzwiga z toni bardzo zachwiane sprawy, nagradza myłki albo niedostateczność rachunku. I trzeba później sądzić skutki, oceniać słusznie powody. Była przy tém pewność że goniec natychmiast wysłany, tegoż dnia lub nazajutrz stanie u Tyszkiewicza, razem z odezwą złoży mu wiadomości które skłoniły do niej. Zdawało się że Tyskie-

wicz ani chwili wahać się nie będzie, poprze ją swémi rozkazami; a różnica kilkudziesiąt godzin w poruszeniu punktów dalszych, istotnie małoby znaczyła. Dla dopięcia zaś celu w stronach przyległych, użyto wszelkich środków. Okolnik opatrzony podpisami agenta przybyłego z Warszawy, i członka junty znanego równie ze stosunków obywatelskich, jak z udziału w związkach patryotycznych, miał niewątpliwą powagę. Nadto rozwieszenie jego powierzone ludziom, których osobista wziętość dodawała mocy pismu. Wręczono im także instrukcye wskazujące dla powstańców każdej okolicy główne punkta pierwszych zgromadzeń i poruszeń zbrojnych. Wszystko więc jakkolwiek nagle poczęte, mogło pójść dobrze. Co wreszcie porwany gorącym wzruszeniem patryotyzm uczynił, to usprawiedliwiał traf szczęśliwy — termin naznaczony w odezwie, przypadł na dzień ostatni z dni dogodnych dla powstania.

Czy los korpusu Dwernickiego mógł się jeszcze zmienić, czy był nieodzownym, to pewna jednak, iż gdy prowincye zamierzały o własnych siłach wystąpić do walki, tylko przed tym kresem podawała się im pora uczynić w podobnych zdarzeniach rzecz najważniejszą, pierwszy krok zwykle stanowiący wiele na przyszłość.

Równo z wejściem oddziału polskiego do Galicyi, rozwiązywały się ręce skupionym koło niego wojskom moskiewskim; każdej chwili później, przerażający odgłos tryumfów nieprzyjaciela mógł pomieścić dobrą myśl patryotów. Lecz pierwój nim czas korzystny upłynął, zjawilo się między nimi ziarno smutniejszego jeszcze zamieszania.

Malinowski podpisawszy odezwę, zostawił Chróściechowskiego na miejscu, żeby w tym punkcie blizkim zetknięcia się trzech powiatów czekał dnia naznaczonego, na który przeszło 2,000 powstańców miało się tu zebrać; sam zaś pojechał zwiedzić dalsze okolice. Inni rozjechali się także, już dla rozwiezienia odezwy, już dla urządzenia się u siebie. Jakiśły duch nie dał emisaryuszowi dosiedzieć spokojnie. Nazajutrz wybiegł do pewnego domu, dokąd na parę godzin przed nim udali się dwaj znakomici związkowi. Jeden z nich był organizatorem powiatu, drugi miał sposobność dostarczyć bardzo znaczną liczbę ludzi. Chróściechowski chciał jeszcze roztrząsnąć z nimi niektóre plany obrotów zbrojnych. Ponieważ dla takiej narady potrzeba było liczniejszego zgromadzenia, posłano zaraz po kilku sąsiadów. Tymczasem o zachodzie słońca przybyli trzej obywatele wracający z Kamieńca: tym

sposobem zebralo się razem z Chróściechowskim ośm osob. Członkowie zjazdu wołowego, opuszczając Kamieniec z ułożonym terminem powstania na dzień 3 maja, spotkali w drodze wieść o rozkazie powołującym do bronina dzień 27 kwietnia, co tém bardziej zdawało się im dziwnem i niepodobnem do wiary, iż widzieli kolumny Rota w marszu ku Tynnie, skąd idzie gościniec do Płoskirowa, Międzyboża, Łatyczowa i t. d. Przy pierwszém więc spotkaniu wpadli z góry na emissaryusza, jakim prawem i dla jakich powodów, mimo wiedzę władz spiskowych, wtrącił się w nieznajome sobie rzeczy, wydał tak niestosowne rozkazy? — Zakłopotany i niepomąłu przerażony nową dla niego o wejściu Rota wiadomością agent, nieumiał się tłumaczyć, stracił przytomność umysłu, wpadł w zwykły sobie szal gorączkowy; kłął, rozpaczał, porywał się do sztyletu. Tylko dwaj obecni podpisaniu odezwy obstawali za nim, inni milczeli, przybyli zaś z Kamieńca domagali się natarczywie, żeby co najrychlej postępek swój cofnął i wydał drugą odezwę wstrzymującą skutki pierwszej.

W ciągu tych rozpraw przybył do zgromadzenia jeszcze jeden członek niezmiernie wielkiej wagi. Byłto posłaniec wracający od Tysz-

kiewicza. W jego słowach, władza naczelnika stawała nagle między stronami, które obracały już po rękę najgłówniejsze jej prawo. Teraz więc, wola właściwa miała zająć swoje stanowisko, wyrzec zdanie niewątpliwie rozstrzygające losy całej sprawy powstania. Ale przedstawiały się jej tylko dwie konieczne drogi do wyboru, i ten wybór przed dwudziestu czterema godzinami był już ustalony. O godzinie 11 w nocy 24 kwietnia, Tyszkiewicz otrzymał odezwę podpisaną przez członka junty i emissaryusza rządowego, wespół z kopiją listu z Kołodna. Równie on, jak obecny kommisarz dodany mu od Podolan, uznali list prywatnej osoby za niedostateczny do tak porywczych kroków; mniemali iż odezwa pochodząca z niespodziewanego źródła, nie poruszy związkowych; rozprawiali o potrzebie dłuższego czasu dla dzwignienia powstań przyzwoitym porządkiem. Posłaniec odjechał przekonany, iż naczelnik zamierza naznaczyć termin późniejszy o dni dziesięć, bez żadnych wszakże wyraźnych poleceń lub rozkazów.

Takie doniesienie zwiększyło gwałtowność nastających na strapionego agenta.

Po długim oporze Chróściechowski rzekł na koniec : « Panowie jako obywatele i urzędnicy

tego kraju, sami najlepiej możecie wiedzieć co czynić wypada ; ja niechęć brać na siebie odpowiedzialności i pójść za waszą wolą chociażby przeciw memu przekonaniu : niech każdy da swój głos. » — Zebrał tedy zdania przytomnych ośmiu osób, i gdy okazało się, że sześć było za odwołaniem rozkazu, siadł i zawsze z największą niechęcią napisał okólnik następnej treści — « Ponieważ z powodu wejścia korpusu generała Rota na Podole, trudno jest teraz wykonać uprzednio powzięte zamysły ; więc stosownie do woli znakomitych obywateli, termin powstania naznaczony na dzień 27 kwietnia, odracza się do dnia 7 maja. »

Działo się to 25 kwietnia wieczorem, w 36 godzin po wyjściu w obieg pierwszej odezwy. Wyprawiono natychmiast gońców we wszystkie strony. Jeden posłaniec przed świtem pobiegł znowu do Tyszkiewicza, inny pośpieszył do Kołyszki.

Możnaż było mniemać bezpiecznie, że dwa przeciwne pisma nierozminą się nigdzie, że odroczenie wydane na półtorej doby przed dniem kiedy związkowi kilku powiatów mieli być pod broń, niechybnie w czas uprzedzi wszystkich, nikogo niezastanie otwartym już powstańcem ? Przecież żeby w terminie naznaczo-

nym bydz na punkcie zbiorowiska, każdy musiał przynajmniej dniem pierwój odkryć się zupełnie w swoim domu : zwołać ludzi, rozdać im broń, powiedzieć ostateczne słowo. I cóż miał ten czynić, ktoby dopiero siadłszy na koń dowiedział się że rozkaz powstania cofnięty, że z mnóstwa spodziewanych towarzyszy, może nikt równie się niepośpieszył? Gdyby choć jedna głowa, jedna rodzina tylko mogła w ten sposób stać się pastwą mściwego rządu, należało już współobywatelom postępować przezorniej; lecz chodziło tu o więcej, lada ofiara bowiem narażała na szwank tajemnicę całego związku, los całej sprawy.

Trudno jest pojąć wreszcie, dla czego dokładna wiadomość o położeniu korpusu Dwernickiego, którą Chróściechowski miał w tej chwili i musiał przekładać nieświadomym, nie zachwiała ich uporą; dla czego i nieznaną rzecz wojennych i majorowi mianowanemu w głównej kwaterze zdawało się zarówno, że Rot w kilka swoich tysięcy jak chmura gradu może natychmiast spaść na kilkaset kwadratowych mil kraju? Zdaje się tylko iż termin 7go maja odpowiadał rachubom naczelnika; zgodził się bowiem z późniejszym jego postanowieniem.

Jakaś fatalność ciążyła nad gronem roztrzyga-

jącem z przypadku kwestyą niezmiernie delikatną. Obojętnie pominione w Oczeretnej ziarno wielkich zdarzeń, miało tu wydać pierwszy owoc. Nieszczęsna myśl agenta żeby większością głosów uprzątnąć wątpliwość, tak doreszty skrepowwała zabałamucone umysły, iż uszanowanie dla teoryi wotów, wzięło górę nad wszelką trwogą rozsądku i serca. Zaraz po zapadłym wyroku dwaj obecni, z których jeden sam nawet wotował za odroczeniem, zwątpiwszy o wszystkim, puścili się w drogę do królestwa przez Galicyą. Emissaryusz także myślał tylko jakby przemknąć się w tę stronę; inni pozostali na świadków niedalekiego następstwa swojej zarozumiałej nierozwagi, albo prostodusznej słabości.

Malinowski tymczasem dokładał wszelkich starań, żeby hasło do broni rozeszło się jak najobszerniej i wzięło najzupełniejszy skutek. Zaraz po wyjeździe z miejsca gdzie był wydany pierwszy okólnik, dowiedział się on również o marszu Rota traktem kamienieckim; lecz będąc pewnym iż korpus ten ciągnie ku granicom Wołynia, nieprzeraził się pozornem niebezpieczeństwem, owszem czuł tém większą potrzebę i dogodność sprawienia dywersyi na korzyść wojsk narodowych. Dla tego też napisał naza-

jutrz do generała Dwernickiego donosząc mu o wszystkim co było przedsięwzięte, i upewniał że w dniu naznaczonym Podole broń podniesie. Tylko co taki rapport miał pójść przez Galicyą, nadbiega posłaniec od Chróściechowskiego z biletem, że powstanie odwołał i prosi o przybycie po niego, ponieważ nagła ta okoliczność wymaga udania się do obozu polskiego, a sam puścić się w podróż już nie śmie. Malinowski otworzył przygotowane pismo, włożył karktę emissaryusza i dodał te słowa : « Po takim postępku agenta rządowego, przyjdzie nam podobno z rozpaczą widzieć cofające się szeregi bratnie, których oczekiwaliśmy z wyciągnionemi rękoma. » (*)

Wkrótce Chróściechowski niecierpliwy zwłoki, przybył sam do Malinowskiego i skłonił go pośpieszyć w stronę gdzie spodziewali się znaleźć wojsko narodowe. Rot przecinał już drogę; łańcuch pikiet moskiewskich rozciągał się od granicy w głąb kraju. Ostrzeżeni o niebezpieczeństwie, w nocy z 26 na 27 kwietnia przeprawili się przez Zbrucz do Galicyi, dokąd w kilka godzin później schronił się i korpus polski.

Emissaryusz dopiero niechciał już odwiedzić

(*) Rapportu tego jł. Dwernicki nieotrzymał.

obożu w Chlebanówce; powiadał « że jest wysłannikiem narodu a nie jła. Dwernickiego, i tylko póki ten działał, póty był winien utrzymywać z nim stosunki » — Niekiedy jednak wewnętrzne przekonanie zdawało się zaprzeczać spokojnie wyrzeczonym słowom. Wtenczas wpadał w zwykłą sobie słabość. Miotając się i rozpaczając, ze łzami przemawiał do Malinowskiego: » ratuj mię; wszakże widziałeś żem życzliwie dla ojczyzny pracował — Dwernicki kazałby mi w łeb strzelić; jedźmy zdać sprawę przed rządem i wodzem w królestwie » — Widząc wreszcie że Malinowski pragnął tylko czém prędzej zobaczyć się z Dwernickim, opuścił go i sam jeden udał się do Warszawy.

Taką koleją zszedł ze sceny spraw powstania ziem południowych ten człowiek, którego nazwisko nabyło smutnej sławy przez zale i skargi do dziś dnia towarzyszące każdemu o nim w wspomnieniu. Ukazuje się on w dziejach zabużańskich jakby jakieś złowrogie widmo. Zjawił się w chwilach brzemiennych najpomyślniejszymi wypadkami; zniknął równo z momentem kiedy okropnie zmieniała się dola. Wszędzie od Styru do Dniepra, gdzie tylko pierwój czy późniój przewrócił się na wspak właściwy porządek rzeczy, wpływ jego miał swój udział; ostatecznego

zamięszania północnych powiatów Podola on stał się głównem narzędziem.

Niesłusznie wszakże byłoby nieszczęsnemu agentowi przypisać wyłącznie wszystkie przyczyny złego. Najcięższy zarzut dotyczący wprost jego osoby polega w tém, że nie pojął, albospełnić zaniechał poleceń jła. Dwernickiego; późniejsze bałamuctwa, wyjąwszy kłamstwo o siłach korpusu, niesprawiły wielkiej szkody; co zaś do zgubnych skutków cofnięcia rozkazu powstania, moralna odpowiedzialność spada na innych. Jego imie, jego imponujący podpis, poszły pod zarząd cudzej woli, której miał powód ufać i ulegać. Nierozumiejąc machiny przez mnogich robotników ustawionej w kraju, jak niewiedział czy godziwie pomagał ją ruszyć, tak też zgłuszony hałasem dotkniętych sprężyn, znowu na obcy sąd dał rękę żeby ją zatrzymać, i niewinnie wyrządził straszną psotę.

Pewnie chęci jego były czyste, uczucia dla ojczyzny szczere. Ci co go znali wówczas, widzieli nieraz jak w troskach o los sprawy narodowej gorącemi zalewał się łzami; oddają mu także sprawiedliwość, iż mimo smieszną pychę ze swego emissaryuszowskiego znaczenia, istotnie ani widoków osobistej korzyści, ani pretensyi do władzy lub przewodnictwa nie miał. Ale

coż po najlepszych chęciach, bez jasnego pojęcia celu; ale czyliż owa manija działania aby tylko działać, nie jest również pretensją występną, gdy idzie o rzecz tak wielkiej wagi? — Są ludzie dla których rola konspiratorów, dyplomatów, polityków, a szczególnie tych figur tajemniczych, coto niby piastują niezmiernie głębokie zamiary, ma powab niewyciężony. Mężowie ci w najlepszej wierze łudzą innych i samych siebie. Wiecznie z ich czoła grozi światu milcząca zapowiedź: *parturiunt montes...*; zawsze mają pełno ciekawych wiadomości i dających do myślenia wyrazów; nie u nich nie dzieje się po prostu, do najprzystępniejszego kresu dążą misternym manowcem; byle sprawa muszą wymyślać cyfrowe charaktery, zmieniać nazwiska i układać koniecznie potrzebne kłamstwa. Tak pojąc się nektarem swego znaczenia, można powiedzieć iż nietroszczą się o resztę: wszystko badają nieufnie, wszystko przewidują bystro, tylko końca swych robot niewidzą. W pospolitym trybie życia pozbawieni swego elementu, bawią lub nudzą blizkich znajomych; w zdarzeniach otwierających każdemu obszerne pole, stają się prawdziwą plagą publiczną. Podczas wojny naszej, koło każdego sztabu, koło każdego oddziału powstańców, iluż to snuło się

tych niespracowanych działaczy dla dobra powszechnego; w emigracyi znamy niemałą liczbę różnych animuszów podobnego rodzaju, ogólnie zajętych w klasę tak zwanych *mistifikatorów*. Oby ich nigdy niebyło na scenie, gdzie chodzi o krew i los narodu, gdzie przede wszystkim zdrowego rozsądku i zupełnego zaprzania się miłości własnej potrzeba. Oby też ojcowie ojczyzny lepiej umieli wybierać posłanników w jej sprawie. (*)

(*) Chróściechowski za przybyciem do Warszawy, otrzymał znowu jakieś polecenia względem prowincyi południowych i nowy skrybt w następnych wyrazach :

• N. 683. W Kwaterze Głównej w Miłosnie, 13 maja 1831 r.

SZTAB GŁÓWNY.

Wódz Naczelny Wojska Polskiego, dawszy szczególne polecenia W. Majorowi Chróściechowskiemu, wzywa niniejszém wszystkie władze Polskie, tak cywilne jak wojskowe, gdziekolwiek one się znajdują, ażeby temuż Majorowi udzielały wszelkiej pomocy jakiej potrzebować może, i ażeby z nim się znosiły, celem uskutecznienia nader ważnych Jego poleceń, dotyczących się dobra powszechnego.

Kwaternistrz Generalny :

(*podpisano*) J. PRĄDZYŃSKI, Gł. Bdy. »

Z takim pismem i z głębokimi zamiarami swémi, urzędowy agent wróciwszy do Galicyi, zbierał wieści o tém co zaszło po jego odjeździe z Podola, i układał rapport do prezesa rządu, którego exemplarz przeznaczony dla marszałka sejmu, a własnoręcznie przez emissaryusza podpisany, ma następny tytuł :

Do wpływu odezw podpisanych przez Chróściechowskiego, przymięszaly się jeszcze dwie

SZUŻRA WOJSKOWA.
Wydział szczególnych zleceń.
N. 53.

Dat w Iwanczanach,
dnia 6 czerwca 1831.

Do Jaśnie oświeconego Xięcia J. M. C. J. Adama Czartoryskiego Prezesa Rządu Najwyższego Narodowego.

Od Chróściechowskiego Majora W. P. w szczególnych zleceniach kommanderowanego, Rapport ważne i wiaro-goduc okoliczności w sobie obejmujący »

Z tej kilka arkuszowej gadaniny, pełnej kadzideł dla ludzi piastujących wówczas władzę, a niezmiernie retorycznej i zawilej, dostrzedz można co za usposobienie miał poważny agent. Jeśli zdarzy się komu ją czytać, niechaj się nie dziwi znajdując wyrazy autora, które zdają się świadczyć, iż nie tylko przyznaje sobie samemu czyn cofnięcia powstań, ale nawet szuka stąd niejakić zasługi. Pisał to po wypadkach, kiedy powstańcy świeżo wparci do Galicyi, w nieukojonym jeszcze żalu, na różne przyczyny muić istotne składali swoje nieszczęście; a że głos powszechny obwiniał Sobańskich o samowolny pośpiech, więc zdawało mu się iż odraczając termin współczesny ich pierwszym krokom, postąpił bardzo mądrze. Podobnież można tam dowiedzieć się o wielu rzeczach nigdy niebyłych: o planach Rota, który cały zaprzętiony Dwernickim, miał jakoby swoją jazdą ubiedz powstańców na wszystkich punktach, gdzie się zgromadzać postanowili; o 7,000 piechoty wysłanej z Oczakowa na odcięcie Ukrainy od Podola i t. d. Wiarogodny rapport majora Chróściechowskiego wzbudza tylko tę wiarę, że emissaryusz co usłyszał, to za dobrą monetę przyjinował i bez skrupułu opłacał tém ufność w nim położoną.

inne okoliczności bardzo zaostrażające ich przeciwnie skutki.

Poszlaka w ręku policyi, bądź ze złapanéj listy bądź z innego źródła, była powodem, że kiedy zgromadzenie wołowe rozjeżdżało się z Kamieńca, horodniczy dostał już rozkaz zatrzymać niektórych obywateli i osadzić w twierdzy; po innych kazano sprawnikowi udać się do ich domów. Dwaj członkowie junty tajemnie uwiadomieni o tém, pieszo wymknęli się z miasta i pospieszyli na wieś do pewnego kolegi, któremu także zagrażało niebezpieczeństwo. Tym sposobem zebrał się mały komplet przerażonej rady, i tylko co zaczął zastanawiać się nad przykrym stanem rzeczy, przybiegła odczwa powołująca do broni na dzień następny po jutrze, a nim ochłonięto z podziwienia, inny goniec przywiozł niemniej ważną nowinę.

Wereszczyński od dawna zbierający w Galicyi o milę od Husiatynia, materyały do legii podolskiej, zamyślił nakoniec złożyć w całość ukryte części sztucznej roboty i wystąpić z nią w pole. Miał on kilku oficerów i parę set ludzi, najwięcej młodzieży z Podola, zachowanych po domach w sąsiedztwie; miał tyleż koni i odpowiedni zapas oręża. To wszystko postanowił zgromadzić nagle, przejść granicę, ubiedz Ka-

mieniec i dać popęd powstaniom, które aby zastosowały się do jego widoków, wyprawił posłańców do junty i do Tyszkiewicza.

Taki posłaniec Wereszczyńskiego, w dniu 25 kwietnia zastał trzech członków rady w trudnym ich położeniu. Jakkolwiek rozważając zimno, zamiar opanowania Kamieńca bardzo przewyższał środki, ale przez długi czas krążące pogłoski o legii, nazwyczały wyobrażać ją sobie w olbrzymiej postaci; rozogniona w owej porze imaginacya najwytrawniejszych ludzi, łatwo chwyciła się lada nadziei; nie było wreszcie nic pożądanszego do wyboru. Zastraszonym przez policyą doławiającą się już na tropie związku, zdawało się że Niebo samo zsyła ze wszech stron rychły ratunek. Błogosławiąc emissaryuszowi, którego rozkazy tak szczęśliwie przypadały do miary z chwilowemi wypadkami, uchwalono przyjąć jej poprzec jak najskuteczniej. Dwaj skompromitowani mieli zaraz przemknąć się do Galicyi dla dokładnego porozumienia się z Wereszczyńskim, trzeciemu pozostawało tylko godzin kilkanaście ukrywać się koło domu. Radość zajęła miejsce smutku, lecz nietrwała długo. Druga odezwa Chościechowskiego odrana była już w drodze i szczerząc się na wszystkie strony jak mroźny powiew, warzyła rozkwita-

jące uczucia téj uroczystéj chwili, kiedy każdy po raz pierwszy odetchnął swobodnie.

Można powiedzieć że nim oschło pióro agenta, nie jedna łza gorzka skropiła ziemię Podola. Przez dwa dni poprzedzające termin naznaczony, fatalne pismo po rozległej części kraju roznosiło zwątpienie, rozpacz, a nawet i zdradę. Byli tacy co wnet po rozkazie lub przed nim jeszcze otrzymali odwołanie: ci otrętwieli w téj chwili, później wielu z nich nie poruszyć niemogło. Byli tacy co ostrząc pałasze, osadzając groty, albo już szykując się pod bronią, usłyszeli okropną nowinę: tym pozostawało tylko ratować się ucieczką. Byli na koniec tacy, którzy nieuprzedzeni w domach przez powtórnią odezwę, wyprowadziwszy dopiero swoje małe hufce w pole, ujrzeli się zawiedzionymi zdracliwie: ci błakając się czas niejaki, albo przedarli się do granicy austryackiej, albo poginęli w nierównym boju; niewielu doczekało na koniach, odnowionych usiłowań powstania i liczniejszych szeregów bratnich.

Stopniowana ta szkodliwość cofnięcia terminu, działała prawie w prostym stosunku odległości od punktu, skąd wyszły obie odezwy. Dla tego powiat latyczowski ucierpiał najmniej; prócz bowiem dwóch związkowych co opuścili

Podole zaraz po zdecydowaném w ich obecności odroczeniu, jeden tylko obywatel z synem musiał tajemnie wyjechać z kraju; ościenne zaś: płoskirowski, kamieniecki, uszycki, mohylowski, winnicki i lityński, zaburzyły się w najdziwniejszy sposób. Gdyby kto mógł w ówczas z góry patrzeć razem na wszystko co się tu działo, widziałby zamęt trudny do wypowiedzenia. W jednych domach ze ścisnioném sercem chowano już broń czém prędzej, wybierano się nagle w podróż, żegnano na nieokreśloną pielgrzymkę, mężów, ojców braci, albo w gronie całej rodziny opuszczano rodzinną zagrodę. W drugich miejscach, tejże godziny, brzmiał jeszcze szczęk oręża, z najlepszą otuchą siadano na koń, musztrowano ochotników, którzy dziś pierwszy raz stawali w szereg, jutro mieli składać liczne pułki i walczyć za ojczyznę. Płacz i wesołość, trwoga i zapał rozsiane od przypadku, krążyły koło siebie o kilkanaście kroków, trącały się w niespodzianem spotkaniu. Na blizkich ścieżkach, rozmijali się powstańcy spieszący rzucić niebezpieczny swój ubiór, i spieszący przypiąć do grotów narodowe proporce. Na wielu drogach goniec który wzioł nowinę, że Dwernicki nadchodzi, że Wereszczyński lada moment wkroczy, spotykał gońca który zwiastował, że emissaryusz rządo-

wy zmienił postanowienie, że korpus Rota rozlewa się po kraju. Płatanina sprzecznych pobudek wywierała swój wpływ dni kilka; lecz w dniu co miał oświecić tysiące chorągiewek na zapowiedzianych punktach powiewających w porządku, w dniu tym feralnym, przewaga niepomyślnych okoliczności była już widoczna, i powszechny ruch skierował się do jednego celu — do starań o bezpieczeństwo osobiste.

Dwa powiaty rozciągnięte wzdłuż granicy galicyjskiej, kamieniecki i płoskirowski, wypróżniły się natychmiast ucieczką za Zbrucz, gdzie prócz spokojnego schronienia wabiła nadzieja połączenia się z legiją. Od rana 26 do nocy 27 kwietnia, wszystkiemi drogami spieszyli tu emigranci różnego rodzaju. Jedni w powozach z żonami i dziećmi, drudzy pieszo lub oklep na koniach, inni w zbrojnych i szykowych gromadach. Cały związek wolnych synów Podola, przemknął się niezwłocznie; tuż za nim ukazywały się w Galicyi oddziały członków ogólnego spisku. Nim wieść o podobnym losie Dwerneckiego wybiegła na Podole, przeszło 500 zupełnie gotowych do boju Podolan, było na szlaku przeznaczonego dla nas tułactwa.

Z powiatów leżących głębiej w kraju, nie tak łatwa podawała się zręczność przekradać się

w tę stronę. Wielu szukało ocalenia w spiesz-
nym wyjeździe do Kijowa lub Odessy, wielu
musiało poprzestać na ukryciu się po lasach i
wkrótce przeszło do więzień.

Zgubne skutki dwóch przeciwnych odezw,
dotknęły nawet środkowe okolice Wołynia i
przyległy im zakąt Ukrainy.

Wiadomość o naznaczonym terminie dla Po-
dola, zwróciła Karola Różyckiego z drogi do
Tyszkiewicza. W okolicach domu swego nie-
daleko Żytomierza, miał on zapewnionych i ta-
jemnie uorganizowanych 800 fabrykantów le-
snych; sąsiedzi i znajomi, oddawna pokładali
w nim ufność jak w przyszłym naczelniku swo-
im. Pospieszył więc do siebie żeby odpowiedzieć
swemu powołaniu, i kiedy kazał wbijać żelaza
na lance, kiedy wezwał towarzyszy, zaskoczyło
go jak wielu innych, powtórne pismo emissa-
ryusza.

W powiatach rowieńskim i zwiahelskim,
gdzie już oddawna rozpoczęte powstanie sąsie-
dniego Polesia, wywierało naturalny popęd,
pierwsza odezwa przypadała bardzo szczęśliwie
do potrzeb i okoliczności miejscowych, druga
zadawała cios tém dotkliwszy. Naczelnicy stron
tutejszych niemogąc ściśle odpowiedzieć wez-
waniu, naznaczyli sobie termin nieco późniejszy,

to jest dzień 2 maja (20 kwietnia). Przed tym dniem dowiedziawszy się o zdarzeniach zaszłych na Podolu , jedni opuścili ręce , drudzy pośpieszyli do Galicyi.

Powiat owrucki, i z położenia podobny jemu, a należący do gubernii kijowskiej powiat radomyński, nie poniosły wprawdzie rzeczywistej szkody; lecz poruszenia swoje, które teraz mogły rozwinąć się w dogodniejszej porze, odłożyły do czasu nieszczęśliwie wskazanego przez akt wstrzymujący okolice bliższe bojowiska wojsk regularnych, a tém samem, jak słuszenie należało wnosić, przeznaczone przodkować innym.

Kiedy tym sposobem wschodnio-północna część kraju przenikniętego nitkami wielkiej zmowy, targniona i zahamowana nieopatrzenie, padała w odmet; południowa tegoż czasu doświadczała lubo z innej przyczyny nie mniej podobnego w skutkach wstrząśnienia.

Powiaty podolskie niezajęte wpływem junty, równie jak pierwój tak i po przyznaniu władzy jednemu naczelnikowi dwóch gubernii, w urzędzeniach i znowach swoich celem powstania, odnosiły się do domów znakomitszych obywateli, a mianowicie Jełowickich i Sobańskich. Organizacya tu wolniejsza od form tajemnego towarzystwa, toczyła się po prostu łańcuchem

sąsiedztwa; mniej było osób w ruchu, mniej punktów zbierania się dla narad. Każdy spokojnie gotując się u siebie, wiedział kto jest na czele rozleglejszej okolicy i od niego oczekiwał poleceń wyższej zwierzchności. Wśród cichych, regularnych zachodów insurrekcyjnych téj strony, obudzał dotkliwą troskę los Alexandra Sobańskiego zostającego pod sądem wojennym. Z interesem prywatnym łączył się interes publiczny. Chodziło oto, żeby ocalając dla krewnych członka rodziny, dla współzemiannaczego obywatela, zachować dla ojczyzny gorącego patriotę, dla powstania dzielnego powstańca. Zabiegi w téj sprawie były już nie tylko skutkiem dotkniętych uczuć serca ludzkiego, ale nadto uczuć wyłącznie narodowych. Insurrekcyja zmuszona hamować swój zapęd, w skromnej, udanej postawie, wydzierając rządowi krwawą ofiarę; rząd rozsrożony pragnący drażnić, zgłębiać i przerażać insurrekcyą, domagał się głowy buntownika.

Dnia 16 kwietnia, Edward Jełowicki marszałek hajsyński otrzymał najsurowszy ukaz w imieniu cara, ażeby bez żadnej zwłoki ukończył śledztwo, którego kilka terminów minęło już dla wyszukanych zawsze powodów prawnych. Marszałek naznaczył dzień 22 kwietnia na roz-

poczęcie czynności śledczej w Bundurówce, dokąd też miał zjechać kapitan wojsk moskiewskich, do zasiadania w kommissyi komenderowany. Obecność oskarżonego nie była tém bardziej tu potrzebna, iż śledztwo to równie jak poprzednie musiało zejść na niczém. Mógł więc spokojnie pozostać w Hajsynie i oczekiwać chwili kiedyby powstanie położyło koniec jego processowi; lecz wołał byź odesłanym do domu. Przekładał marszałkowi, że korzystając z téj zręczności chce poczynić niektóre przynajmniej przygotowania, aby miał z czém wystąpić obok innych, skoro czas przyjdzie. Jełowicki uznał słuszość powodów, i Alexander Sobański przed 20 kwietnia znajdował się już u siebie na wsi, w powiecie olhopolskim o milę od swego brata Izydora mieszkającego w Piątkówce.

Dnia 24 kwietnia, marszałek hajsyński przybywszy do Bundurówki z ułożonym projektem dalszej zwłoki śledztwa, znajduje rzeczy wcale niespodziewanym stanie. Alexander Sobański pokazuje mu przygotowany oręż, prowadzi do kuźni gdzie jawnie kuto groty, oświadcza że tegoż wieczora uwięzi kapitana, a nazajutrz wspólnie z bratem broń podniesie. Zdziwiony tak samowolnym zamiarem Jełowicki, przed-

stawia złe skutki jakie krok ten ściągnąć może; przypomina że Izydor Sobański przysiągł posłuszeństwo naczelnikowi; przekłada, że powstać bez wiedzy i rozkazu naczelnika, jest to wszystkie umowione plany pomieszać, zepsuć całą siłę powstania leżącą w jednoczesności wybuchu na każdym punkcie kraju. Gdy wszelkie perswazyje i prośby były daremne, opuszcza Bundurówkę, udaje się do krewnych Sobańskiego, zaklina ich aby starali się go odwieść od zgubnego przedsięwzięcia. Nikt się nie podjął przełamywać woli, której znano nieugiętość; wraca więc nazad, zabiera samegoż Alexandra Sobańskiego i jedzie z nim do Piątkówki, w nadziei że Izydor Sobański, jako organizator powiatu, łatwiej usłucha rad zgodnych z jego obowiązkiem. Wjeżdżając w nocy do wsi, znajduje już wartę u wrót, a przy dworze kilkudziesiąt ludzi zbrojnych w piki.

Trzeba wiedzieć, że w tym czasie Tyszkiewicz spodziewając się lada moment powrotu Tomaszewskiego z rozkazami od j.ł. Dwernickiego, rozsyłał polecenia zupełnej gotowości na hasło do powstania. Drugi z rzędu poślaniec dnia 24 kwietnia zjawił się w Piątkówce i zaręczał, że może w pół godziny po nim wyjechał już trzeci z ostatecznym słowem. Nadto przysłała razem wia-

domość o zbliżaniu się korpusu polskiego przez Kołodno ku granicom Podola. Izydor Sobański przed dwoma tygodniami będąc u Tyszkiewicza, bądź z potocznej rozmowy, bądź z wyraźnie zaszytych między nimi postanowień, miał to przekonanie, iż pewność o wejściu Jła Dwernickiego na Wołyń, zdecyduje termin powstania na Podolu i Ukrainie. W obecnych więc okolicznościach łatwo uległ bratu, którego porywał zniecierpliwiony zapał. Alexander Sobański radząc się tylko własnego serca, sądził że czekać dłużej było to czas marnować, że za danym przykładem pójdą wszyscy, że wreszcie wahających się z pistoletem w rękę przekona. Taki śmiały i azardowny środek, w niedostatku porządnie rozgałęzionej znuowy jednakby słusznie chlubę pierwszeństwa w niebezpiecznym zawodzie; teraz bez względu jakiegokolwiek inne mogły być jeszcze przyczyny, wina zepsucia rozważnych układów spadała na tego, kto pierwszy przeciw nim postąpił.

Marszałek Jełowicki podawał rozmaite sposoby zakrycia przedwczesnych poruszeń, jednak tyle tylko dokazać zdołał, iż Sobańscy w przytomności znajdującego się w ówczas w Piątkówce Wacława Rzewuskiego, przyrzekli trzy dni czekać na miejscu, nimby Tyszkiewicz o ich *niezłomném postanowieniu* uwia-

domiony nie został. Marszałek Jełowicki przybywszy nazajutrz do Hubnika, opowiedział kilku zgromadzonym sąsiadom zdarzenia których był świadkiem. Wyprawiono Alexandra Jełowickiego do Tyszkiewicza.

Nazajutrz po odesłaniu gońca, który był przywiózł godną troskliwszój uwagi odezwę Chróściechowskiego, miał naczelnik drugą wiadomość wyraźniej już grożącą zamiarom układanym w taki sposób, że byle częśćka ich odkryta, pozostawał tylko ratunek, zrzucić natychmiast resztę zasłony. — Wszystkie spiski mają to do siebie, że najmniejszy zamach z ich łona, musi wytoczyć w pole, albo rozprządz wewnątrz całą przygotowaną siłę. Jednak ta prawda niedawała się czuć ani organizatorowi, ani związkowym Ukrainy i Podola. Mniemali, że powstanie które sami starali się w jeden łańcuch spoić, do jednego uderzenia nakierować, raz jakimkolwiek bądź przypadkiem zapalone, można jeszcze było bez szkody przytłumić, można było nawet poświęceniem, odcięciem kilku członków, rzecz powszechną zbawić.

Wczoraj na radzie w powiecie latyczowskim przemogły takie zdania; dziś w Oczeretnej nie mniej szczupłe grono znajdujących się przypadkiem u Tyszkiewicza obywateli, sądziło podo-

bnież. Oburzono się na Sobańskich : wołano że nie dla nich , ale dla ojczyzny prowincye broń podnieść przedsięwzięły; że jeśli kto przez samowolność gubi ogólną sprawę , niech raczej sam ginie.

Jełowicki nicwiedząc co działo się w innych stronach Podola, a mając słowo Izydora Sobańskiego , iż do trzech dni będzie czekał na odpowiedź Tyszkiewicza, przedstawiał że jeszcze niebezpieczeństwu zapobiedz można, że rozkaz naczelnika powściągnie zapewne zobowiązanego przysięgą podwładnego. Tyszkiewicz nie miał już prawie czego się zastanawiać: jego wola przed dwudziestu czterema godzinami uczyniła krok nieodzowny. Jakkolwiekby teraz postąpił sobie, część tylko złego mogła być odwrócona; postąpić zaś musiał stosownie do myśli i rachub, na których się zatrzymał odprawując posłańca w powiat latyczowski: inaczéj te myśli, te rachuby, okazałyby się nie oparte na dość mocnych powodach do usunięcia precz odezwę wołającej o rychłą pomoc korpusowi Dwernickiego.

Poleciwszy więc Jełowickiemu, żeby w towarzystwie dwóch lub trzech obywateli udał się do Sobańskich i usiłował wymodz na nich posłuszeństwo, napisał kartkę w wyrazach: » Na

miłość Boga i Ojczyzny zaklinam was, niepowstawajcie przed naznaczonym terminem, którym dla nas wszystkich będzie dzień 7my maja (25 kwietnia v. s.) »

W kilka chwil po odjeździe Jełowickiego, przybiegł do Oczeretnej drugi goniec z pod Międzyboża, i uwiadomił, że Chróściechowski odroczył powstanie, właśnie na dzień 7 maja. Wszystko zdawało się być dobrze załatwione. Przybyły donosił wprawdzie, że w szybkiej swojej podróży słyszał, iż dwóch obywateli skompromitowanych musiało uciekać z domów; ale ponieważ sam był jednym z tych co najinocniej przyczynili się do odroczenia, bynajmniej stąd niewróżył nic złego, i całą rzecz wystawił wedle swego pojęcia w najlepszym świetle.

W dniu więc 26 kwietnia, kiedy od świtu rozpoczęte zamieszanie, grasowało po północnej części Podola, kiedy w południowej wszystko można było zatrzymać, prócz pogłoski dostatecznej na przestrogę dla nieprzyjaciela, kiedy nareszcie korpus posiłkowy stał przyparty do Galicyi; tego dnia wieczorem naczelnik rozległ zmywy, mniemał jeszcze mieć w ręku całe dzieło swojej organizacyi, patrzył ufnie w przyszłość oddaloną na dni dziesięć, spodziewając się nawet przed tym kresem pomyślniej odpowic-

dzi od Dwernickiego, wysłał znowu do niego z prośbą o dowódcę, instrukcye i rozkazy. Drugi dopiero emissaryusz od organizatora powstania do wodza wyprawy, wyjechał po zachodzie słońca, które chyląc się za Karpaty wskazało już i powstaniu i wyprawie przeznaczoną drogę.

XII.

Peryod dni dziesięciu od 27 kwietnia do 7 maja, w dziejach będących przedmiotem niniejszego pisma, kładzie głęboką przerwę między tém co być miało i mogło, a tém co się później stało: oddziela on porządnie snowane zamiary, od improwizowanych wypadków. Czteromiesięczna zmowa Podola, Ukrainy, i znacznej części Wołynia, zostawiwszy w duszących gruzach swojej roboty kilka wytrysłych zarodków siły zbrojnej, poszła zająć miejsce wrzędzie tych wielorakich knowań tajemnych, co napełniają historią porozbiorową Polski. Najdawniejsze z nich zdaleka krążyły koło jedynego dla wszystkich celu, ostatnie wprost położyły rękę na broni. Po związku podchorążych warszawskich, tuż występuje na scenę podobny z tego względu związek obywateli Ziem Ruskich. Miał on tylko krótką ścieżkę do dro-

gi, którą pierwszy otworzył; zadanie dla jego pracy było zupełnie jasne, materiał przygotowany w ogniu powszechnie płonącego ducha. Prędko też wywikłał się z drobiazgowych formułek; wpadł na tor wojennego szyku, i ogromne swoje zasoby tak urządził w tajemnicy, że za skinieniem jednej upoważnionej do tego woli, cały kraj południowy aż do Dniepra, powinien być powstać w sposób najskuteczniejszy. To co tu powiadam, nie jest bynajmniej zapędem złudzonej imaginacyi.

Ktokolwiek bez uprzedzenia wpatrzy się pilnie w splót wszystkich wątków zmywy, przyznać musi że w połowie kwietnia była dostateczną ile bydz mogła. Mimo mitręgę niektórych osob w uznaniu naczelnika, władza jego już nie ulegała wątpliwości; mimo rozwlekłe, ociężałe, ale nie przeciwne uchwałom zapadłym w Michałowce, czynności junty, główne przedmioty organizacyi szły nieprzerwanym i szybkim krokiem; mimo nakoniec nietrafne albo niedostateczne plany narad wojennych, sposob pierwszego wybuchu, był najnaturalniej obmyślony. W owój porze, same tylko Ukraina i Podole, miały już złożonych gotówką do miliona złotych, zapewnionych najściślejszym rachunkiem, 12,000 dzielnych jeźdźców, wskazany dla

wszyskich ten pierwszy cel: rzucić się jednocześnie na każdy punkt gdzie rezydowała jaka władza, albo załoga moskiewska. Sądzę, iż na tém można było poprzestać co do istotnej potrzeby. Pozostawało wprowadzić zebrać jeszcze od związkowych 7,000,000 zł. dobrowolnego podatku, i organizator nie miał upatrzonego ogólnego wodza; ale miliony i ogólny wódz, należały już właściwie do tych widoków, których tam był początek gdzie się kończył zawód tajemnego spisku. Powstanie ruszone w ówczas, niewątpliwie osbowodziłoby szeroką przestrzeń ziemi z jej pieniędzmi, z jej ludem; jeśli kiedykolwiek mógł znaleźć się pożądaný talent do wojennego steru, znalazłby się dopiero najłatwiej.

Czemuż to wszystko tak pewne, tak obiecujące, rozchwiało się jak czcze marzenie? Dla nas, cośmy wielu probowali sposobów dzwignienia się z pod jarzma, i wielu jeszcze probować gotowi, nie próżną jest ciekawością dociekać tego najgłębszej przyczyny.

W nieskończonym łańcuchu przyczyn pomyślności albo nieszczęścia każdej sprawy ludzkiej, zwykle jeden jaki wypadek wynurza się na powierzchnię widzialnych rzeczy, i to częstokroć drobniutkie ogniwo, zdaje się być pierwszým źródłem wszystkich dalszych następstw. Do-

skonały malarz ziemskiego świata, Walter Skot, w jednym z najpiękniejszych romansów, długi wątek złych przygod swego bohatera ciągnie od tego, że mu koń rozkuł się w drodze. Browar niezapalony na Szulcu, rozpoczyna podobnie cały szereg ściśle powiązanych z sobą niepowodzeń rewolucyi 29 listopada. Wpływ Chróściechowskiego i pośpiech Sobańskich, dotykałniej zmieniają dolę powstań prowincyi południowych. Ale taki klucz dostateczny dla czytelników romansu, nie prowadzi dosyć daleko umysłu roztrząsającego dzieje, w których ważył się los wielu milionów ludzi, była w grze przeszłość i przyszłość wielu pokoleń. Fatalizm, przypadek, samowolność nawet pojedynczych osob, nic tu jeszcze nie tłumaczy.

W narodzie ujarzmionym, każdy związek mający na celu sprawę jego niepodległości, a tém bardziej związek tak obywatelski i wojenny razem, jakim było przygotowane powstanie Ziem Ruskich, jest zapewne wypływem myśli i uczuć powszechnych, ma w sobie treść wszystkich sił moralnych i cnot narodu. Jeśli więc lada okoliczność może te wielkie sposoby zawodzić, mięszać, niweczyć; to albo z natury swojej są niewłaściwymi narzędziami do dzwigania ojczyzny, albo w samym narodzie są jeszcze takie

słabości i wady, że go żadna sztuka skutecznie podnieść nie zdoła.

Nie znamy dotąd w historyi przykładu dzielnego powstania za pomocą systematycznej zmo-
wy. Z nabrzmiałej lecz milczącej nienawiści
ludu, wylała się krwawa powódź sycylijskich
niesporów. Na głos kilku porwanych zapałem,
na przemowę dającą się zebrać w dwóch sło-
wach, cała Waudea sypnęła się do broni. Bez
organizacyi, bez planow, w różnych dalekich
punktach Hiszpanie rzucili się na wojska Napo-
leona. Coś podobnego mieliśmy świeżo i na wła-
snej ziemi. Spisek podchorążych nic nie wyko-
nał, nic nie nakierował jak sobie zamierzał;
jego tylko poświęcenie się czyste, jego patryo-
tyczne bohaterstwo, znalazły odpowiedź na
zuchwałe hasło i w nienamówionej stolicy, i
w nieprzygotowanym kraju. Podobnym jeszcze
sposobem, wyprzedziwszy namysły swoich taj-
nych naczelników, z wsi do wsi, z powiatu do
powiatu szerzyła Litwa zbrojne poruszenie. Ale
jak biada tym którzy choćby przez najmądrzej
urządzoną machinacyą, podnieśli chorągiew
niezgodną z uczuciem narodu; tak stokroć
większa biada narodowi jeśli jego powszechne
uczucie, musi szukać wsparcia w mądrości ra-
chuby, i zapal jednych, spotka się z zimnym

rozumem albo z zimniejszym jeszcze interesem drugich. Nie przez co innego zachwiała się i upadła cała rzecz poczęta 29 listopada, nie inna też przyczyna leżała na dnie wszystkich słabości w poruszeniach zabranego kraju.

Skoro przyszło do tego, że rozum miał przewo-
dniczyć zapalowi, trzeba było wziąć każdą po-
jedynczą wolą pod zarząd jednej władzy, trzeba
było tę władzę oprzeć na czémś świętém, nie-
wzruszoném, coby dla każdego rozumu, dla każ-
dego serca było niezłomnem prawem. Nieznac-
nie otwierała się przepaść aż do głębi, gdzie
spoczywa zakryta tajemnica najdoskonalszego
związku jakim jest naród, skąd wypłynęły, te
wszystkie węzły któremiśmy stali dziesięć wie-
kow.

Obywatele Ziem Ruskich ogólnie, w ciągu
swojej zmowy złożyli dowody wielu dochowa-
nych cnót, i wielu poprawionych przywar naro-
dowych. Szczera hojność dla ojczyzny, niezdzi-
siejszej teorii zakupienia dla sprawy polskiej
mas ludu za kawałki ziemi, lecz z świętszego
źródła pochodący wzgląd na włościan jako
braci i współrodaków, znacznie nakoniec upo-
wszechnione przekonanie o potrzebie ładu i wła-
dzy, były to liczne oznaki, że zbliża się czas wyj-
ścia z domu pokuty. Bezwątpienia, zbyteczna

lekość, fantazyja porywcza i zmienna, niekiedy duma albo raczej próżność, upor w swoim widzi mi się, i dziecinna prawie skłonność do przekory — wady niedość przytarte w krewkim i młodzieńczym narodzie naszym, jeszcze ostro występowały na scenę. Nie im wszakże wyłącznie przypisać należy złe, które poświęcenie się i odwagę naraziły na bardzo ciężką próbę. Sztuczny węzeł spisku krępował tylko dowolność rozumów; w sumieniach nie było dla niego silnej podstawy, i skoro nie odpowiedział pierwszemu warunkowi, musiał upaść nieodzownie.

Ponieważ związek z natury swojej mógł tylko mądrą rachubą dojść do tego, co zapal odgaduje instynktem, głowa postawiona najwyżej miała powinność, nie stracić z widoku, wszystko wyrachować jak najściślej. Na drodze bowiem matematycznego rozwiązywania jakichkolwiek bądź zadań, lada myłka całą robotę w niwecz obraca. Ponieważ władza naczelnika związku, tylko w trafności swoich czynów mogła znaleźć sankcyą dostateczną, taka myłka jeszcze groziła jej wypowiedzeniem posłuszeństwa. I zdarzyło się nieprzewidzieć niektórych rzeczy, niewyrachować dobrze kiedy była najdogodniejsza, a nawet konieczna pora z przygotowań przejść do czynu. Mimo nieszczęśliwe

czy niedość pilne zabiegi jenerała wyprawy i organizatora powstania o porozumienie się wzajemne, naturalna wspólność dwóch sił mających jeden cel, jednego nieprzyjaciela, nie mogła być zaniedbana bezkarnie. Naczelnicy dwóch korpusów, z których pierwszy nioś hasło do boju, drugi czekał nań rozsypany w tajnych leżach, dziwnym trafem zamienili swoje role. Ten co powinien był wszystko obliczać porządnie, zaufał ślepo zapalowi, ten który w istocie nie niemógł uczynić bez szczęśliwej chwili dla zapалу, poległ całkiem na rachubie. Oba stąd doświadczyli szkody. Chorągiew polska na prowincye polskie musiała niezależnie od sztucznych układów, wyrzucić swój wpływ, swoje parcie atmosferyczne; wszelka też organizacya niezastosowana do tego wpływu, musiała stawić pewny opór. Orzeł biały wznosząc się nad ziemią Jagiellonów, zajaśniał jak księżyc nad morzem. W szybkim jego przelocie i po niskim łuku, wszędzie jednak zjawiło się wezbranie ducha, ile gdzie nań wystarczało, wszędzie węzełki systematycznej roboty przyczyniały tylko zawał; skoro zbliżył się do granic Podola, groble urządzone dla silniejszego wylewu, pękły jedynie przeto, że ręka co powin-

na była otworzyć sluzy, znajdowała się zbyt daleko.

Krucze jest i bardzo dotkliwe wszelkie dzieło ludzkiego rozumu; niebezpiecznie opierać na niem tak wielkie sprawy. Zmowa, która zdawała się ciągle niedojrzałym owocem, miała już w łonie swoim poczynającego toczyć ją robaka, policyi moskiewskiej; nierozstrącona gwałtownie, któż wie czyby nie spadła cicho w ciemnice więzień, czy wreszcie dotrzymawszy w swoich klubach wrywający się zapal, potrafiłaby go również samowładnie wzbudzić za dni dziesięć? Cokolwiek bądź, przed tym kresem, część związkowych poszła w rozsypkę, część wystawiona na sztych z orężem w ręku, wyglądała niepewnych swoich losów, inni albo radzili jeszcze co czynić, albo dotknięci plagą jaką zadał całej sprawie naszej pierwszy przykład złożenia broni, słuchali tylko własnej trwogi. Właściwie mówiąc niebyło, już ani spisku ani jego władzy. Powstanie bez walki doświadczyło skutków najokropniej przegranej bitwy; naczelnik bez grzechu w sercu, stał przed sądem swoich podwładnych. Ostatnia chwila jego powagi wybiła niemal z ostatnią godziną wyprawy: pierwój mogło znaleźć się kilku nieposłusznych, i złamanie zaprzysięga-

ných ustaw było skutkiem zapału ; teraz rzadko kto z dobrej woli dotrzymał posłuszeństwa, i wierność posłuszeństwa, i wierność przysiędze wymagała bohaterstwa.

W trudnych, bardzo trudnych okolicznościach, przyszło patryotom Ukrainy i Podola, przypomnieć owe słowa : *powstaniemy, choćby dla tego żeby zginąć*. Trzeba było wielkiego ducha poświęcenia się, najczystszej ofiary z miłości własnej, gorącego uczucia braterstwa. W tych cnotach jest jedynie pewny żywioł wszystkich spisków narodowych, w nich ostateczna nadzieja i spiskujących i całego narodu, do nich zawsze ucieczka zawiedzionych rachub rozumu. Bez nich żadna organizacya nie utworzy skutecznego powstania, żadna władza nie zbawi ojczyzny ; lecz ognisko ich tam właśnie, skąd bierze świętość przysięga, która okazała się dopiero lekkim słowem.

Byli wszakże tacy co dotrzymali i Bogu i ojczyźnie i swoim ustawom. Kto się rozgrzeszył przez brak odwagi niech w ciszy rozmawia z swoim sumieniem ; kto sobie obrał przez roztropność, czekać lepszych czasów kiedy inni nieśli życie za wszystkich, niech im nie śmie zarzucać, że walczyli daremnie. Oni z ziemi przodków zdarli prawo przedawnienia rosnące

dla carów, oni świetnemi zwycięztwy w małych garstkach dali przykład, czego mógł dokazać kraj cały. Im należy się nauka, że niemasz tak złej pory, kiedyby żywa i powszechna chęć niemogła zbawić narodu; téj zacną krwią zapieczętowanėj nauce, następna część niniejszego pisma.

KONIEC TOMU PIÉRWSZEGO.

DONIESIENIE KSIĘGARNI POLSKIEJ.

Tom drugi pamiętników *Powstania na Wołyniu Podolu i Ukrainie* w r. 1831, wyjdzie z druku przed dniem 1 września 1837.

W téjże księgarni sprzedaje się :

Zbiór Pamiętników o Powstaniu Litwy w r. 1831 przez Felixa Wrotnowskiego, 1836, in-8vo, franków ośm, dla Emigracji fr. sześć.

POWSTANIE

NA

WOŁYNIU, PODOLU I UKRAINIE

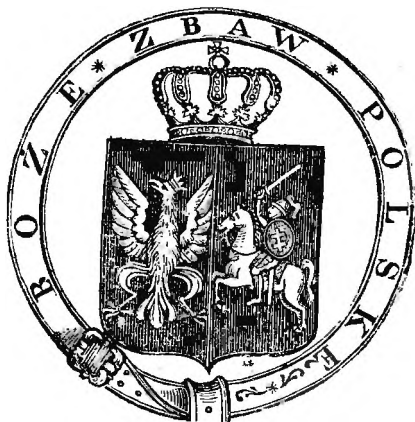
W ROKU 1831.

OPISANE PRZEZ

FELIXA WROTNOWSKIEGO.

PODŁUG PODAŃ DOWÓDCÓW I SPÓŁUCZESTNIKÓW TEGOŻ POWSTANIA.

TOM DRUGI.



PARYŻ.

W KSIĘGARNI I DRUKARNI POLSKIEJ,
Przy ulicy Marais Saint-Germain, n° 17 bis.

1838.

TRZEŚĆ I WSKAZÓWKA RZECZY

W TYM TOMIE ZAWARTYCH

CZEŚĆ DRUGA.

I. PORUSZENIA ZBROJNE NA POLESIU WOŁYŃSKIÉM, od 15 kwietnia do 3 maja.—Słaba ich spójność z działaniem generała Dwernickiego (2).—Worcel rozpoczyna powstanie w powiecie kowelskim (3). — Olizar i Godebski biorą się do broni w Łuckim (4). — Stecki z hufcem zbrojnym wchodzi do Włodzimierza. Napadnięty i rozproszony (5—7). — Postępek Prażmowskiego i pułkownika M***, naczelników w związku (8—11). — Powstańcy opuszczeni od wyższych dowódców. Kapitan Bogdanowicz obejmuje stér siły zbrjoněj. Oboz założony w Czerewasze. Organizacya władzy (11—14). — Plany Olizara i uwagi nad niemi (15—18). — Wymarsz z Czerewachy ku Pińskowi. Zmiana zamiarów w Grodku (18—19). — Oddział wyborowy rusza do Kowła, tabor odesłany pod Włodzimierzec (20). — Wzięcie Kowła; strata taboru pod Włodzimierzem (21—25).—Rozpuszczenie pieszych w Grodku, marsz do Dwernickiego (26). — Wiadomość że Dwernicki broń złożył, nadzieja w reprezentacyi, rozsyпка siły zbrojněj; zarodki nowych hufców stłumione (27—32).

II. PORUSZENIA ZBROJNE W PÓŁNOCNĘJ CZĘŚCI PODOLA. Peryod dni dziesiątka od 27 kwietnia do 7 maja. — Powstanie

powiatu uszyckiego. Stempowski zawiedziony, przedsięwzięcie wędrowkę w stronę południową, wraca od Szarogrodu (32—37).— Powstanie w powiatach : winnickim i jampolskim. Oddziały oddane pod dowództwo Kurowskiego i Chłopskiego. Utarczka pod Michałówką. Szczeniowscy (38—39). — Naprawa organizacyi w powiecie latyczowskim : zebranie się powstańców pod dowództwem Nagórniczewskiego (40—53).

III. PORUSZENIA ZBROJNE W POŁUDNIOWEJ CZĘŚCI PODOLA. Peryod od 27 kwietnia do 7 maja. Sobańscy poczynają działać. Deputacya przywozi im od Tyszkiewicza rozkaz wstrzymania się do 7 maja (53—58).— Działanie Sobańskich zawieszone, utajonem być nie mogło. Moskale ukazują się pod ich obozem i pierzchają. Przykre położenie innych patryotów : narada w Hubniku; powstanie przyspieszone (58—61). — Oboz w Krasnosiołce. Kołyszko wodzem. Uroczystość. Proklamacye (61—75).

IV. PORUSZENIA ZBROJNE NA UKRAINIE. Peryod od 27 kwietnia do 7 maja. — Rzut oka na skutki zaniedbanego związku jaki powinien był zachodzić między wyprawą posiłkową a powstaniem. Emissaryusze Tyszkiewicza u Dwernickiego; Emissaryusz Dwernickiego u Tyszkiewicza (75—81). — Zjazd w Buhajówce. Tyszkiewicz składa władzę (81—86). — Narady w Czerniawce. Raczyński przybywa od Wereszczyńskiego; A. Jełowicki od obywateli zbierających się w Krasnosiołce. Tyszkiewicz bierze na się włożoną władzę, wydaje rozkazy dla całej Ukrainy (86—88). — Poselstwo Krasickiego do Kozłowskiego. Wyjazd Tyszkiewicza w północne strony Podola. Powstanie ukraińskie roztargnione i nieliczne zgromadza się w Skale (88—95).

V. STAN POWSTANIA I SIŁ NIEPRZYJACIELSKICH, w dniach około 7 maja. Różnica między tem co przed 27 kwietnia być miało i mogło, a tem co się stało. Przeciw powstaniu słabo i nieraznie podniesionemu, nieprzyjaciel ma władzę w kraju,

załogi, i wojska polowe (95—96). — Ważność w tym razie władzy rządowej, wpływ jej na różne klasy mieszkańców. Chłopi zostają spokojnymi widzami. Wzmianka o przepowiedniach Wernyhory (97—103). — Załogi czyli siły miejscowe moskiewskie działają zaczepnie. Terroryzm i okrucieństwa. Wyrzykowski schwytany. Filanowiczowa spalona z domem. Padlewska dręczona w więzieniu (103—107). — Wojska polowe ściągnięte na Dwernickiego w części tylko obracają się przeciw powstańcom. Rot polowę swego korpusu pod dowództwem jła. Szeremetjewa zostawuje w północném Podolu, sam z drugą połową spieszy na południe (108—112),

VI. ROZPRAWY Z NIEPRZYJACIELEM PÓŁNOCNYCH PODOLAN. Szeremetjew rozstawia swoje siły w okolicach Michałpola. Oddziały powstańców latyczowskich, winnickich i jampolskich, krążą i wzrastają bez utarczek (113). — Szeremetjew przechodzi w powiat uszycki do Zamiechowa. Oddział uszycki wracający od Szarogrodu wpada mu w ręce i rozsypuje się z popłochu. Stempowski marszałek pojmany. Jego los. Książd kapucyn Romanowski (113—118).

VII. ROZPRAWY Z NIEPRZYJACIELEM PORUDNIOWYCH PODOLAN I UKRAINCÓW. Rot wysyła wzwiady pod Krasnosiołkę. Utarczka strzelców przez rzekę. Kołyszko ciągnie do Granowa (119—122). — Dążność powstańców do zlewania się w wielkie gromady. Jan Zapolski przychodzi do Lewuch o pół mili od Granowa (123—125). — Połączenie się powstańców w Granowie. Siła korpusu Kołyszki. Zamiary (125—136). — Marsz do Daszowa. Emissaryusze z Białocerkiewszczyzny. Pełne nadziei widoki (136—141). — Rot zapomniany, wysuwa się niespodziewanie na tył kolumny pod wsią Grodkiem. Bitwa i rozsypka Daszowska. Wacław Rzewuski (141—160). — Zbieranie się powstańców w Lińcach (160—165). — Skutki bitwy Daszowskiej. Chwytywanie rozproszonych. Gotard Sobański (165—168). — Nadzieje patriotów zbrojnych gasną. Trwoga

formacya (351). Posłowie Wołynia Podola i Ukrainy (352). Komitet Ziem Ruskich (355). Szwadrony i legije z powstańców. Los legii podolskiej w Zamościu (357 — 361). — Rzut oka na opuszczony plac powstań ziemiańskich. Nie brak materyalnych sił, ale niedostatek środka moralnego któryby je skupił i rządnie poruszył, jest przyczyną wszystkich niepowodzeń w przeszłej wojnie naszej. Widoki ogólniejsze przeto zmusiły przekroczyć nieco obręb tytułem niniejszej książki zakresłony. Przymówienie się autora. (361 — 366).

DODATKI. Głos posła hajsyńskiego na posiedzeniu izb połączonych. (367) — Spis chronologiczny ważniejszych wypadków (383) — Karta jeograficzna południowych Ziem Ruskich z podziałami na województwa, gubernije i powiaty, tudzież z nakreśleniem ruchów wojennych.

POWSTANIE

NA WOŁYNIU, PODOLU I UKRAINIE.

CZEŚĆ DRUGA.

ZBROJNE PORUSZENIA.

I.

Pobrzeże Wołynia nad Bugiem i granicą Galicyi od Kryłowa do źródeł Zbrucza, określone wielkim gościńcem idącym przez Włodzimierz, Łuck, Dubno, Krzemieniec, było placem, na którym korpus wojsk nadwiślańskich, przeznaczony być gwiazdą polarną wszystkich poruszeń zbrojnych w prowincjach południowych, wszedł, zajaśniał i zniknął. Przeciąg dni szesnastu — od 11 do 27 kwietnia — obejmuje jego zabużańskie dzieje.

Około téj wąskiej przestrzeni, opasanej jeszcze niemal tém wszystkiém co Moskwa z sił swoich mogła tu postawić, leżały cztery główne

okręgi przygotowanych powstań : Polesie wołyńskie, środek Wołynia, Ukraina i Podole. Dwa pierwsze mniej uorganizowane, z sobą i z innemi słabo były połączone; dwa drugie miały wspólne ognisko, szybkie komunikacye, dostateczne usposobienie do jednoczesnego wybuchu. Polesie tylko wszakże odegrało swą rolę w peryodzie między wkroczeniem na Wołyn, a wejściem do Galicyi wojska regularnego.

Te same przyczyny co resztę tutejszego kraju zostawiły w zaniedbaniu za szeregiemi nieprzyjaciela, były także powodem, że ruch rozpoczęty na Polesiu, prócz jednoczesności nie miał innego związku z działaniem korpusu, w niczem mu niedopomógł, szedł bez pewnego kierunku i upadł.

Główny stér rzeczy w tych stronach zależał od Prażmowskiego; pólkownik M*** później powołany, miał wyłączniejsze polecenie dowództwa nad siłą zbrojną w chwili już jawnego powstania; Stanisław Worcel, Narcys Olizar i Xawery Godebski, stali na czele miejscowych związków w powiatach : kowelskim, łuckim, i w znacznej części rówieńskiego. Skoro major Chróściechowski niedopełnił włożonych nań obowiązków; skoro obojętność, a nawet dwu-

znaczność i nieczemność niektórych naczelników nad granicą, zatamowała porozumienia jakie powinny były uprzędzić wejście korpusu, odezwy i proklamacye jęła. Dwernickiego, gęsto rozrzucane na prawej stronie Bugu pod nogi forpoczt nieprzyjacielskich, nie mogły ani dostać się za linię Rydigiera, ani nagrodzić niepoczyntonych rozporządzeń. Z pomiędzy pism jenerała, najbliżej trafił swego celu list prywatny do półkownika M*** jako do dawnego znajomego pisany z wyraźnem poleceniem, żeby się starał jak najrychlej i jak na najliczniejszych punktach zapalić powstanie. Półkownik z razu wziął się gorliwie do czynności : ponapisywał od siebie proklamacye, dołączył do nich kopije listu i wraz ze szczegółowemi instrukcyami porozsyłał główniejszym związkowym.

Czwartego dnia po wkroczeniu za Bug wojska polskiego, Worcel w Kaszówce otrzymał ekspedycyą M***, przesłał ją dalej, i zaraz wzięwszy kilkunastu konnych, pośpieszył zdjąć poczty na gościńcu kowelskim. Na jednej ze stacyi pocztowych zachwycono dwóch oficerów moskiewskich, wyprawionych od Rydigiera do głównej kwatery armii działającej. Adjutant jego, baron Kruzenstern, miał przy sobie raport, którego część udało mu się zniszczyć. Zpo-

zostałego urywka można jednak było wyczytać jak dalece generał moskiewski był przerażony. Liczył on siły Dwernickiego na 20,000; spodziewał się tuż za nim Sierawskiego w 30,000; duch prowincyi uważał za nader niebezpieczny; oprzeć się z tém co miał nie obiecywał, o spieszne i mocne wsparcie błagał Dybicza. Lubo powstańcy wiedzieli że liczba wojsk polskich w raporcie była niezmiernie przesadzona, trwoga jednak Rydigera pokrzepiała bardzo ich nadzieje. Jeńców i raport posłano Dwernickiemu.

Właśnie kiedy Worcel wracał z pierwszej swojej wyprawy, spotkał go Olizar jadący w strony bliższe granic królestwa, dla powzięcia wieści o dawno oczekiwanym korpusie z pod Zamościa. Dowiedziawszy się o tém co zaszło, i że się rozminął z gońcem, który powioził mu od Worcela pisma pułkownika M***, pośpieszył do domu, wyprawił natychmiast kopiją ekspedycyi do Godebskiego i dał odpowiedź pułkownikowi, iż się stanie zadość jego wezwaniom. Godebski zajął się niezwłocznie poruszeniem związkowych w okolicy Włodzimierca i oznajmił Olizarowi dzień, w którym z oddziałem swoim miał przyciągnąć do niego, do Rafałówki. Takim porządkiem obudzone powstanie nie miało sprężystości jednoczesnego wybuchu na rozległej prze-

strzeni, ani wylkniętych punktów do zdobycia pierwiastkowými siłami. Ale ponieważ połowe wojska moskiewskie usunęły się zupełnie ku południowi, mogło rozwinąć się zwolna, ogarnąć miasteczka strzeżone przez nieruchome załogi, i cały swój kraj opanować podług kolejno obmyślanych planów.

Tegoż czasu (około 15 kwietnia), bądź w skutek rozsyłanych proklamacyi, bądź na sam ogłos przybycia wojsk polskich, zjawiło się poruszenie zbrojne w stronie bliższej głównego teatru walki. Ludwik Stecki, który przedtém i później tyle złożył dowodów patryotyzmu, pierwszy tu z zapalem młodego wieku i z nieograniczonym poświęceniem się wylanego na usługi dla ojczyzny obywatela, wziął się do broni. Ogromna fortuna, szczęśliwość domowa z pełną cnót i wdzięków małżonką, życie w kwiecie lat otoczone widokami trwałej pomyślności, te były ofiary szlachetnego powstańca, rzucone odrazu w odmęt wojny, na przykład dla innych. Odpowiedniój tym wielkim darom, bezpośrednio skutecznej pomocy sprawie powstania, ziemianin jednej chwili przemieniający się na żołnierza i wodza, przynieść nie mógł. Zebrawszy naprędce ledwo 30 jezdnych i 100 strzelców, ruszył do Włodzimierza. Orszak jego powie-

kszał się po drodze, w mieście garnizon inwalidów niestawił oporu. Lecz niedoświadczony dowódzca niewiedział co miał dalej czynić; zajął się naprzód ustanowieniem rządów insurrekcyjnych, i bez potrzebnych środków bezpieczeństwa, oddał się uniesieniom radości.

Krejc postrzegłszy zapóźno jaki kierunek wziął jł. Dwernicki i niemogąc doścignąć go w królestwie, posłał w ślad za nim jł. Dawidowa z półkiem dragonów i z kilku sotniami kozaków. Oddział ten postępując o dwa marsze za korpusem polskim, znalazł most niezniszczony na Bugu i dla zawiązania komunikacyi z prawem skrzydłem Rydigera, udał się wprost pod Włodzimierz. Wśród wesołej uroczystości na cześć pierwszego dnia swobody, nagle ukazał się nieprzyjaciel w mieście. Strzelcy utrzymywali się czas niejaki w ogrodzie u adwokata Tarkowskiego, gdzie była główna kwatera powstańców : ubili kilkunastu kozaków i jednego oficera; jazda niemogła stawić żadnego oporu; wszystko nareszcie musiało uciekać się ucieczką. W domu zapalonym podczas utarczki, żona Steckiego tylko co niezginęła od płomieni. Patryotyzm w sercu téj młodej Polki stłumił słabość płci jój właściwą : do ostatniej minuty zaprzętniona wyporywaniem pilści z krzeseł i

kanap na kłaki dla strzelców, zachęcając przez okno walczących, i w dymie prochu sledząc tylko troskliwie męża, zapomniała o sobie, nie postrzegła że ogień obejmował już ściany. Ręka litością zdjętego nieprzyjaciela wyrwała ją z pożaru. Dwaj obywatele, Faustyn Dobrzyński i Leon Moszyński dostali się do niewoli (*).

Oddział Dawidowa niewynoszący 1,000 ludzi, złożony z samėj jazdy, nie powinien był zastraszać rozległej i leśnej okolicy: ale położenie i czas nadawały mu wielką wagę. Znajdował się z tyłu korpusu polskiego, odcinał od niego Polesie, niszczył w samym zarodzie powstanie włodzińskie, inne mógł ubiegać i rozstrącać nim się rozwinęły, bo wewnątrz większa dotknęła je klęska — były już bez właściwego stępu, w oczekiwaniu rozkazów i w zupełnej nie-

(*) Dobrzyński gorliwy patryota pierwój jeszcze narażał się na niebezpieczeństwa jeżdżąc do Zamościa dla skommunikowania się z jen. Dwernickim. Wzięty we Włodzimierzu z bronią w ręku, okuty był w łańcuchy i odesłany do Bobrujska. Moszyński, lubo kilkakroć ranny, zdołał umknąć z więzienia i dostać się do Warszawy; z Francyi zaś zaciągnąwszy się do służby portugalskiej, zginął pod Oporto. Dawidów obchodził się srodze ze swemi jeńcami, prześladował wszystkich podejrzanych, i pojmawszy obywatela Czarnoluskiego, oskarżonego tylko o stosunki z oddziałem Steckiego, dozwolił, swemu sołdactwu męczyć go i znieważać, a potem kazał urzędownie powiesić.

wiadomości odleglejszych wypadków, zostawione same sobie.

Prażmowski pierwszy opuścił wszystko, wyjechał do Galicyi; a powód jakim krok ten niegodny chciał osłonić, odjął ducha i drugiemu po nim naczelnikowi. Półkownik M*** zamiast poparcia rozpoczętego dzieła, napisał do powstańców poleskich żeby się wstrzymali; sam zaś pobiegł widzieć się z generałem Dwernickim, którego w dniu 17 kwietnia zastał już pod Boremlem. Naoczny świadek tak opowiada to widzenie się: « O godzinie 2iej z południa przybył półkownik M***, obywatel z Polesia, stary żołnierz, ozdobiony krzyżami, i dobrze znany dowódzcy korpusu. Nic jeszcze nie wiedział jł. Dwernicki o powstaniu Worcela, Steckiego i innych, oczekiwał niecierpliwie wysłanych w te strony gońców; zjawienie się przeto w głównej kwaterze oficera mogącego powstaniu przewodniczyć niemało go zdziwiło. Zapytał półkownika czemu tu, czemu nie z bronią w ręku na swoim miejscu? — « Ja — rzekł półkownik — zebrałem pewną liczbę strzelców i przybyłem zapytać generała, czyli mam z nimi do korpusu przymaszerować; bo co się tyczy ogólnego powstania, to zupełnie sparaliżowane zostało. Półkownik Prażmowski odebrał wczora wła-

snoręczne pismo od wodza naczelnego, aby obywatele Wołynia niepowstawali. W téj chwili rozstałem się z Prażmowskim, który mi to oświadczył i już zupełnie rzecz opuścił : pismo to przywiózł gońcem z Warszawy Michał W*** (Walewski).» Jenerał Dwernicki odpowiedział: «Dla prawych obywateli kiedy idzie o ojczyznę, zakazy wodza naczelnego są niczem ; masz przed sobą 4,000 Polaków, których już znają Moskale, i którzy tu za was na waszój ziemi umrzeć przyszli. Wróć pan, i powiedz to tym którzy usłuchają tego zakazu ; ale wątpię żebyś takich znalazł.» Półkownik zaręczał że nikt temu nieuwierzy, że sam to ma za nic, jak równie że proklamacye jego i innych obywateli obiegiły już okolicę i że wszyscy wkrótce będą pod bronią. » (*)

Nazajutrz w czasie wałnej bitwy z Rydigerem, przybyli do Boremla Stecki i Z... z kilkudziesięci ludźmi. To było pierwsze i ostatnie zetknię-

(*) Patrz w Pamięt. Emigr. Pol. w Broszurze Władysław IV, *Opis bitwy pod Boremlem przez Anastazego Dunina*—Czy Prażmowski do słabości swego charakteru przydał jeszcze nikczemność kłamstwa, czy może tylko istotnie otrzymane od wodza jakie rady ostrożności i rozważgi wytłumaczył wedle usposobienia własnego umysłu, tego nikt dotąd nieobjaśnił. To pewna wszakże, iż nikomu z podrzędniejszych naczelników, choćby dla ocalenia swego honoru listu niekomunikował, a są w Emigracyi osoby, które już po skończonej wojnie słyszały z ust półkownika M*** to samo, co jłowi. Dwernickiemu mówił.

cie się powstania z korpusem. Dziedzic Boremla i naczelnik oddziału włodzińskiego, odznaczali się zaraz w boju jak waleczni żołnierze; z hufcami uzbrojonymi przez siebie, ze szczupłym gronem szlachty współobywateli, byli przy wojsku regularnym jak reprezentanci patriotyzmu swojej prowincyi: zawód ich jako naturalnych i bardzo możnych przewodzców w miejscowych usiłowaniach, został zawieszony i przecięty. Odtąd jł. Dwernicki ciągnąc za sobą główną siłę nieprzyjaciela, dążył na Podole; a w miarę jak pogorszało się jego położenie, Dawidow mógł szerzyć się swobodniej. Upadek wszakże rozpoczętego ruchu w tutejszych okolicach był już pierwój przygotowany. Półkownik M*** nie tak postąpił sobie, jakby przynajmniej po jego ostatecznym słowie danym jłowi. Dwernickiemu spodziewać się należało. Wróciwszy do domu (mił 12 od Boremla), pożyczył u sąsiada parę pistoletów i tajemnie puścił się w drogę — do Galicyi. Dopiero z pierwszego miasteczka za granicą napisał do powstańców poleskich, że jeśli tego koniecznie wymagali po nim, połączy się z nimi, ale chyba tylko aby umrzeć razem; bo im samym nie niepozostaje jak rozpuścić ludzi i popowracać spokojnie do domów. List ten otrzymano w chwili, kiedy już

spełniwszy uprzednie rozporządzenia naczelnika, po stracie dni kilku, z niecierpliwością oczekiwano dalszych jego rozkazów, kiedy z rozległego okręgu obywatele w jeden punkt skupieni, polegalizowali na rozsądki wyższej władzy.

Jeszcze w instrukcyi przyłączonej do pierwszej swojej odezwy, pułkownik M***, wskazał był za dowódcę wspólnego dla oddziałów Worcela, Olizara i innych, kapitana Bogdanowicza. To nadało od razu silniejszy popęd naturalnej skłonności niedoświadczonych powstańców zbierania się w tłumne gromady. Worcel przejął znaczny transport mąki prowadzonej dla armii moskiewskiej, zdobyte i miejscowe zapasy żywności odsyłał do puszczy; w uroczysku zwaném Czerewacha zakładał oboz, wzywał tu dalszych obywateli. Godebski, Władysław Moszyński i inni związkowi, w 500 ludzi przeciągnęli przez Rafałówkę i wraz z Olizarem pomaszerowali na umówione stanowisko. Teodor Pociąg przyprowadził kilkadziesiąt dobrze uzbrojonych strzelców; dalsi obywatele przybywali z garstkami swoich włości lub zebranych ochotników. Wszędzie kędy przechodziły pierwiastkowe orszaki powstańców, dawało się widzieć żywe wstrząśnienie kraju. W każdej wsi witano je z radością i bło-

gosławienstwem, z każdego niemal dworu nadsyłano wozy ładowne chlebem, mięsiwem i wódką. Ale przychylność włościan nie była zupełnie wolna od nałogowej bojaźni, jaką wzbudzał nieobalony jeszcze rząd moskiewski; zresztą bezbronne ich ręce na mało mogły się przydać. Pożyteczniejszym nabytkiem byli pojedynczy ochotnicy: młodzież szlachecka, officialiści i słudzy z domów obywatelskich. Kto miał odważne serce i jakikolwiek oręż łączył się do hufców, które zostawując za sobą ciszę i obawę, unosiły w głąb lasów ledwo rozniecające się iskry zapału nadziei, żeby tam spłonęły daremnie.

Dnia 21 kwietnia wszystko już znajdowało się w Czerewasze. Nazajutrz przybył kapitan Bogdanowicz w trzydzieści porządných koni, i zajął się zaraz uszykowaniem gromady. Cała siła składała się przeszło z tysiąca ludzi. W tej liczbie było 300 jazdy, 160 strzelców celnych, reszta kossyniery. Nadto przyprowadzono parę set rekrutów odbitych na drodze do Kijowa. Byli to włościanie niedalekich okolic przez ostatni nabór wydarci rodzinom, w szarych jeszcze mundurach i bez broni, pod strażą prowadzeni w głąb Rosyi. Prócz naturalnej skłonności, interes osobisty pociągnął ich do sprawy powstania; mocniej jednak wstrzymywała przysięga wyko-

nana na wierność carowi. Dopiero kiedy kapłan obrządku unickiego rozwiązał te przymuszone śluby, z miłą ochotą przysięgli posłuszeństwo rządowi polskiemu. W ogólności, lud tu zebrany był wyborowy i najlepszego ducha. Jazda miała dobre konie, porządne osiodłanie; strzelcy byli dostatecznie, a nawet wymyślnie mniej więcej w uniformowe ubiory odziani; brakowało tylko większego zapasu amunicyi dla nich, a oręża dla innych. Obozowanie na puszczy, zaradzić temu nie mogło. Kapitan Bogdanowicz, człowiek ze wszech miar zacny, pełen zapału i odważny, potrafiłby zapewne dzielnie przewodzić obrotom partyzanckim, w tym jednym żywiole ziemiańskiej wojny czerpać dla swojego oddziału zasiłek; ale jako stary żołnierz, sam przez się już pochopny rozpoczynać rzecz od organizacyi regulaminowej i musztry, musiał nadto czekać rozkazów wyższego dowódcy. Czas drogi upływał, w tém nadszedł ów nieszczęsny list półkownika M*** pisany z Galicyi.

Opuszczeni od naczelników powstańcy, w trudnym położeniu uczuli naprzód potrzebę ustanowienia dla siebie jakiegokolwiek władzy. Zawod ufności położonej w pojedynczych osobach, miał jeszcze to zgubne następstwo, że wywoływał sejmiki i obudzał skłonność do zbiorowych

rządów. Utworzono *Radę Cywilno-wojskową*, jednemu jęj członkowi Olizarowi, dając tytuł prezesa, drugiemu Bogdanowiczowi, dowództwo siły zbrojnej. Ani jednak prezes, ani wódz nie mógł nic przedsięwziąć bez woli większości w Radzie. Dziwném jakimś zrządzeniem, formy przyjęte w Warszawie powtórzyły się na drobną skalę wśród bagien wołyńskiego Polesia: z podobnych przyczyn, podobne wynikały skutki.

Rada Cywilno-wojskowa wzięła się czém prędzej do pióra. Wyprawiono gońców do generała Dwernickiego, z prośbą przynajmniej o kilku oficerów; porosyłańo odezwę do obywateli, równie napróżno. Generał Dwernicki był już daleko; obywatele słyszeli więcej o Dawidowie. Osłabienie ducha zbliżało się i do obozu. Od czasu od czasu przybywało kilku ochotników, każdej nocy niknęło kilkunastu kossynierów. W takim stanie rzeczy było widoczném, iż nie można dłużej obozować beczynnje. Na to wszyscy członkowie Rady zgadzali się jednomyślnie; ale kiedy przyszło do zapytania: dokąd ruszyć, gdzie uderzyć? każdy podawał i utrzymywał swój projekt, a nikt nie miał powagi jednym głosem położyć końca rozprawom.

Ponieważ gromada składała się najwięcej z o-

bywateli powiatów kowelskiego i łuckiego, główne też ważyły się dwa zdania. Pierwsi chcieli iść do Kowla, drudzy do Łucka. Tym czasem Olizar zastanawiając się że oba te miasta leżące w otwartém polu, nie łatwo mogą być opanowane przez siłę szczupłą i niewyćwiczoną, a pierwsza przeciwność mogłaby ją rozproszyć zupełnie, zwracał myśl w inną stronę; z uwag nad ogólném położeniem armii moskiewskiej, z wiadomości o za szłych już, albo przygotowanych wypadkach w powiatach i prowincjach sąsiednich, tworzył sobie plan obszerny, który daje miarę ówczesnych nadziei powstańców, wszędzie zawiedzionych, może nie konieczne dla tego że były zbyt wyniosłe. Oto są słowa samego autora planu.

«Dybiez był blisko Warszawy, Rydigier na południowém pograniczu Wołynia; tym sposobem powstanie nasze znajdowało się z tyłu głównych wojsk moskiewskich. Litwa od dawna już walczyła, Podole czekało tylko hasła. Z przyległych nam okolic, powiat rowieński dobrze usposobiony gotów był podnieść się bylebyśmy podali mu rękę; powiat piński obiecywał także wziąć się do broni za naszym przybyciem, i donosił, że w jego mieście powiatowém są wielkie magazyny żywności, które lada moment mogą być wy-

wiezione. Nadto, wiedziałem że półkownik Przędziecki, mój powinowaty i przyjaciel, dowódzca znacznego oddziału powstańców litewskich, rachował na stosunki z nami, i wysłał nawet pewną osobę dla porozumienia się ze mną. — Z tych powodów zamierzałem: pójść do Pińska, zabrać magazyny, zapalić powstanie; posuwając się potem ku Kobryniowi i dalej, kolejno poruszać sąsiednie powiaty aż do zetknięcia się z Przędzieckim, który jak należało wnosić, szerzył się nawzajem ku nam. Wracając dopiero dzwignęlibyśmy powiaty: rowieński i konstantynowski; a że ten ostatni graniczy z Podolem, zawiązałibyśmy niejako łańcuch powstań od Kowna do Kamieńca! — Cała ta operacya nie zajęłaby nad trzy lub cztery tygodnie. Przez ten czas, wódz naczelny oraz generałowie Dwernicki i Sierawski, zatrudnialiby główne siły nieprzyjaciela; garnizony Kijowa i Kamieńca mając dosyć do czynienia koło swoich stanowisk, nie mogłyby także nic znacznego przeciw nam wyprawić. Zresztą, łatwo było unikać większych potyczek, a po drogach i gościńcach rozrzucając ruchome oddziały, przez drobne korzyści lud zaprawiać, przez pochody w różnych kierunkach, cały kraj zapalać. Wynikłby stąd najcelniejszy, i może jedyny skutek, jaki sprawić

możliśmy: niedostatek żywności i przerażenie w działającej armii moskiewskiej. Jeśli moje widoki były nietrafne, zdawało mi się przynajmniej że je opierał na pewnych zasadach, i kosztowałem prawdziwego szczęścia, kiedy mi się udało zrazu wyjednać stosowne do nich poruszenie naszego oddziału. »

Olizar zwierzył się zupełnie ze swoich myśli kapitanowi Bogdanowiczowi, ujął go i zapewnił sobie przeto większość w Radzie. Sądząc jednak iż roztropność wymagała nierozgłaszać całego zamiaru, reszcie zgromadzonych członków przedłożył tylko powody wyprawy do Pińska. Projekt został przyjęty.

W istocie, opanowanie tego punktu, poruszenie okolicy zawierającej nierozwikłany labirynt naturalnych twierdz dla powstańców, obiecywało niewątpliwą korzyść. Nadto, droga w tę stronę była najswobodniejsza. Co się tyczy dalszych nadziei, tylko niedokładna znajomość obecnego stanu rzeczy dozwalała im ufać. Gdyby mnóstwo poprzednich błędów i nieszczęść nie stanęło na przeszkodzie, zapewne łańcuch powstań od Kowna do Kamieńca nie byłby zuchwałem marzeniem. Ale nie stumilowe wędrówki, nie apostołstwo jednego oddziałku z Polesia, mogło to spełnić. W owęj chwili los

korpusu Sierawskiego i Dwernickiego był już rozstrzygniiony ; Litwa po pierwszych doświadczeniach, zrzekając się strategicznych poruszeń massami, wchodziła na właściwą drogę partyzanckiej wojny. Między Pińskiem, a wsią Rumem w powiecie oszmiańskim gdzie się znajdował Przeddziecki, leżała wielka i trudna do przebycia przestrzeń. Od domu do domu, od parafii do parafii podawać przykład, wszędzie turbować nieprzyjaciela, nigdzie nie wyjść z nim w otwarte i niepewne zapasy, to był tryb, którym powstanie rozpościerać się i trwać mogło. Powstaniec w rodzinnym swoim okręgu, nie przeto jedynie jest najdzielniejszy że zna manowce i kryjówki, ale że zna i ludzi, ma przedmioty blisko dotykające jego serca, ma nawet, powiedzieć można, miejscowe namiętności. Plan Olizara, jak wielejemu podobnych, wychodził nie w porę za obręb właściwy, i z tąd wynikła główna przyczyna jego upadku.

Po ośmiu dniach strawionych daremnie, cały tabor wyruszył nareszcie z Czerewachy i przyciągnął na nocleg do Grodka. Nazajutrz rano kiedy zabierano się maszerować dalej, zjawił się jakiś szlachcic w kapocie płóciennój z miny wyglądający na ekonoma albo pisarza prowiantowego, i mieniać się bydź posłańcem od oby-

wateli kowelskich, począł naprzód opowiadać ucisk i bezprawia jakich się dopuszczał w powiecie horodniczy Łaszewski; zaklinał potem będących pod bronią, żeby przede wszystkiem zajęli się losem własnej okolicy, uwolnili ją od tyranii policyjnej, rozwiązali ręce bezbronnym. Rzecz sama czyniła go wymownym : przekonał, wzruszył wszystkich; powszechnie dawał się słyszeć głos : « idźmy do Kowla ! » Rada cywilno-wojskowa zebrała się jeszcze dla namysłu; lecz i w niej sam Olizar tylko utrzymywał dawny projekt; kapitan Bogdanowicz nawet, który miał sobie odkryte najświetniejsze jego widoki, oświadczył wyraźnie, że wzięcie Kowla uważa za pierwszą potrzebę, że choćby mu przyszło odłączyć się od innych, ze swoimi ludźmi przyprowadzi to do skutku. Prezes rady widząc się opuszczonym od dowódcy siły zbrojnej, a niechcąc przed resztą kolegów wyjawić całej tajemnicy planu opartego na wędrówce do Pińska, ani byź odpowiedzialnym za przeciwnie jego zdaniu obroty, złożył swój urząd i wyszedł z koła. Echo sporów w radzie, rozlegało się już po obozie. Jedni z Pocijem zapowiadali że nieodstąpią Olizara; drudzy że pójdą z Bogdanowiczem. Wedle ówczesnych wyobrażeń, rozerwanie oddziału zdawało się największém

nieszczęściem jakie tylko przytrafić się mogło. Prerażony Olizar wraca do grona naczelników, przekłada jeszcze wodzowi ważność swoich zamysłów, domaga się o pierwszeństwo dla nich. Wzajemnie Bogdanowicz obstaje przy swoim, na później przyrzeka wszelką powolność. Dalsi członkowie na wniosek Worcela, obiecują mu nawet dać potem władzę nieograniczoną, byleby teraz niesprzeciwiał się ogólnej woli. Większość przemogła. Olizar nieprzyjmując żadnego zwierzchnictwa, dla dobra zgody ofiarował się towarzyszyć wyprawie do Kowla.

Zaraz rozpoczęto stosowne przygotowania. Wybrano 200 najlepszych jeźdźców i 100 najporządniejszych strzelców; resztę ludzi i tabor posłano w lasy Włodzimierca, gdzie do powrotu oddziału zalecono robić ładunki, naprawiać broń i organizować szeregi. Worcel wyjechał na ten przeciąg czasu w stronę Wołynia dla posłuchu i poruszenia powiatu rówieńskiego. Godzki, Olizar, Pociej, Moszyński i kilku innych obywateli, z oddziałem wyborowym pod dowództwem Bogdanowicza, ruszyli w pochod z południa 29 kwietnia, przeszli na lewy brzeg Turyi w Niesuchojżach i nazajutrz o ciemnym zmroku zbliżyli się pod Kowel. Mały strumień wpadający do Turyi przecina drogę przy sa-

mém mieście, zjazd do mostu jest bardzo spadzisty. Kiedy przednia straż powstańców znajdowała się już na grzbiecie wzgórza, zatrzymał ją niespodziewanie głos moskiewski : kto idzie? Któs z najbliższych odpowiedział w tymże języku, dwaj kozacy stojący na widocie pozdrowili przychodniow, i nie poznając ich bynajmniej, prowadzili dalej rozmowę. Była nadzieja otoczyć i zdjąć cicho widetę. W tém wyrывa się pewien obywatel i daje ognia ze strzelby. Jeden kozak upadł, drugi zemknął. Pogoń za nim postrzegła placówkę nadbiegającą od miasta : zamieniono kilka strzałow daremnych. Nim nadciągnęła cała kolumna powstańców, usłyszano już stuk deszczek zrywanych z mostu, i wkrótce potém turkot bębna na ulicach Kowła.

Kapitan Bogdanowicz cofnął swój oddział na przyległy pagórek pod cegielnię, rozstawił czaty, i wozami, na których nigdy niezbywało powstańcom, obwarował oboz. O północy straż dała znak że się nieprzyjaciel ukazał. W mgnieniu oka wszystko siadło na koń : podjazd kozacki pierzchnął w nieładzie; ścigając uciekających znaleziono pałasz officera ze znakiem honorowym na gifesie — za męztwo.

Kiedy już dzień poczynął świtać, dwóch

mieszczan kowelskich przybyło do obozu z oznajmieniem, że Moskale opuścili miasto, a mieszkańcy z radością czekają na swoich wybawicieli. Bogdanowicz niezawierając im zupełnie, zapowiedział że w przypadku jakiej zdrady, będą powieszeni; mimo to powtórzyli uprzejme zaprosiny. Oddział uszykował się więc i ruszył z miejsca. Na drodze stał u spodu góry stół zakryty obrusem, na nim chleb i sól; ale most był rozrzucony i roгатka zaraz za rzeką była zamknięta. Godebski i Szulc przeprowadzili piechotę po balach i za ledwo zbliżyli się do roгатki, ukazało się na ulicy kilku kozaków, a z okien i z za węgłów najbliższych domów sypnęły się gęste strzały. Powstańcy w skupionych kolumnach na 50 kroków od zakrytego nieprzyjaciela, ujrzeni się nagle w trudnym położeniu; nieopuściła ich jednak odwaga. Strzelcy zwaliwszy roгатkę śmiało posunęli się na przód; jazda z poblizkiego parkanu rzuciła kilka dylów na most i przebiegła galopem. W tym ogniu jeden tylko powstaniec, pełen żarliwego ducha i męstwa Golejewski utracił życie, dwóch było rannych; niektórzy mieli pokaleczone konie; kule moskiewskie najwięcej szkodziły chorągiewkom przy lancach. Moskale tylnymi wyjściami spiesznie opuścili zasadzkę,

i dopiero o parę set kroków zbierali się do gromady, lecz nie stawiając więcej oporu cofnęli się gościńcem włodzińskim. Część jazdy szła za nimi z pół mili i wróciła do miasta. Horodniczy i inși urzędnicy skarbowi, wcześniej pomyśleli o sobie; wyciągnięto tylko kilku kozaków którzy uciec nie zdołali, (*) zabrano skład ubiorczy całego półku piechoty, magazyn amunicyi i żywności.

Wyprawa zakończona zwycięstwem, nieprzyniosła wszakże natychmiast użytecznych owoców. Żeby wzięcie Kowła mogło sprawić swój skutek, trzeba było kilka dni zatrzymać się w mieście, albo w jego okolicach; szczupłość

(*) W jednym domu żydowskim, schronił się był kozak olbrzymiego wzrostu. Skoro powstańcy uwiadomieni o tém weszli tłumnie do izby, strach wzbudził w nim pewien rodzaj ślepój odwagi. Wylazł z pod łóżka i bezbronny szedł prosto do drzwi. Młody chłopak poleski pchnął go lancą; lecz ta złamała się bez zadania mu rany. Rozjuszony kozak rzuca się na swego przeciwnika i porywa go za włosy; ten nawzajem obejmuje go rękoma: poszli w dążki. Obecni ostąpili pasujących się do koła i czekali z ciekawością jaki koniec wezmie walka, chociaż siły zdawały się być bardzo nierówne. Po długim borukaniu się, kozak ugiął nareszcie powstańca i podniósł pięść żeby mu zadać raz ostateczny. Nie było prawie czasu pośpieszyć z pomocą. W tém pędem błyskawicy zmienia się stan rzeczy. Polesiak z niewymówną szybkością dobył i otworzył nóż składany, który włóścianie téj okolicy zawsze noszą u pasa, chwycił jedną ręką za szyję kozaka, a drugą przeczynał mu gardło.

sił i obawa nieprzyjaciela, który mógł wrócić mocniejszy niż wyszedł, niedozwalały tego uczynić. Dowódzca i naczelnicy uradzili, niezwłocznie maszerować do gromady zostawionej w lasach. Mieszczan użytych do zdrady, przez litość nad żonami i dziećmi puszczono bezkarne; magazyn kazano mieszkańcom rozebrać. Po kilku godzinach wypoczynku na prawym brzegu Turyi, sprowadziwszy podwozy dla strudzonej piechoty, oddział Bogdanowicza, pociągnął napowrót do Grodka. Działo się to 1 maja, w dzień wielkiénocy ruskiej.

Tegoż dnia, tabor obozujący pod Włodzimiercem, wbrew wszelkim przewidzeniom, miał także do czynienia z nieprzyjacielem. Dawidow nie przedsiębrał kroków zaczepnych przeciw powstańcom; posławszy tylko po secinie kozaków do Kowla, Łucka i innych ważniejszych punktów dla wzmocnienia garnizonów inwalidnych, z resztą swojej komendy usunął się ku południowi. Lecz dwa szwadrony strzelców konnych z zapaśnego zakładu w Machnówce idące do korpusu Rydigera, zwrócone zostały na plądrowanie Polesia, i wsparte przez komendę z różnych ułamków piechoty poszły prosto w miejsce, gdzie policya mniemała zastać całe zbiorowisko obywateli zbrojnych

W jednej chwili przedsięwzięte z obu stron zaczepne wyprawy rozminęły się w drodze, i kiedy wyborcza siła powstania bez użytku zdobywała Kowel, oddział moskiewski niszczył wszystko na czém przeciwnicy opierali swoje nadzieje. Drużyna niespodziewanie napadnięta w lesie, z razu broniła się mężnie, ale na koniec poszła w rozsypkę i opuściła wszelkie zapasy.

Nazajutrz po odejściu z Kowla, hufiec kapitana Bogdanowicza, spotykał już w drodze pogłoski o jakiejś bitwie zaszłej w stronie Rafałówki; za przybyciem do Grodka otrzymał z zupełnemi szczegółami smutną nowinę. Rzeczywiście niebyło czego rozpaczać; ale te same pojęcia które przywiązywały pomyślność powstania do rozległych planów, gromadnych oddziałów, i regularnej organizacyi, kazały widzieć w utracie pierwiastkowego zakładu nieodzowny upadek wszystkich zamiarów. Wyprawa przez Pińsk ku Litwie musiała być zaniechana; w inny sposób, w bliższych stronach utrzymać i rozszerzyć ruch rozpoczęty, zdawało się niepodobieństwem. Naczelnicy oddziału znajdującego się w Grodku, zważając że po prawej ręce mieli kozaków wypartych z Kowla i załogę równiejsze siły w Łucku, a po lewej oddział grasu-

jący w okolicach Włodzimiérca, wyobrazili sobie że są opasani do koła. Z dalszej narady wypadło, iż tylko lepsze okoliczności, nowe jakie wsparcia od wojsk regularnych, mogą podźwignąć w obecnym razie daremne usiłowania. Postanowiono więc beзуżytecznie niewycięzać kraju, nie pomnażać ofiar, dla będących pod bronią szukać bezpieczeństwa w połączeniu się z generałem Dwernickim. Ponieważ zaś lud pieszy utrudzałby szybkie pochody, a włościanie, słudzy dworscy, i wszyscy niskiego stanu mieszkańcy, bez obawy mogli skrycie popowracać do domów, rozpuszczono strzelców. Obywatele głośno skompromitowani, wzięwszy samą jazdę, puścili się ku południowi.

Z owęj tedy niemal półtora tysięcznej gromady, która przed tygodniem wzbudzała wielkie nadzieje w patryotach, i nie mały przestrah w Moskalach, 200 ledwo koni trzymało się teraz w kupie, i towarzyszyło kilkunastu osobom, które w domowych zagrodach nie mając już przytułku, na nieszczęście miały gdzie indziej widoki ochrony i działań. Pierwój nim ten ostatni ułamek powstania rozwiązanego nie z rozpacz, bo ta popchnęłaby do zba wienniejszych środków, lecz dla mylnych rachub na potóm, ruszył z miejsca w daleką

drogę; już cel jego wędrówki był dawno zniszczony.

W czterech milach marszu z Grodka nie zdarzyło się nic zatrważającego; nazajutrz (3 maja) rano pogłoska o pogoni nieprzyjacielskiej była mylna: hufiec uszedł spokojnie jeszcze mil pięć i ku wieczorowi zatrzymał się na nocleg niedaleko wsi Hulanik. Ciągłe puszcze Polesia kończyły się już prawie w tém miejscu; następnego dnia trzeba było ukazać się w otwartych równinach Wołynia, i prócz napaści nieprzewidzianej spodziewać się prędkiej czy późniejszej trudnej przeprawy za linię Rydigera. Cały obraz niebezpieczeństw z blizka stanął przed oczyma i szczególnie dowódczom dał domyslenia. W tém właśnie kiedy roztrząsano rozmaite przypadki zdarzyć się mogące, nadbiega pewien młody obywatel i przywozi Olizarowi list półkownika M*** znowu z Galicyi przysłany. Treść tego listu zamykała się w słowach: «Starajcie się zatrzeć coście uczynili; na teraz przynajmniej, wszelkie wasze usiłowania są daremne: generał Dwernicki broń złożył.»

Taka wiadomość zadałaby cios okropny w dobrém nawet powodzeniu będącym powstańcom; łatwo więc sobie wyobrazić czém była dla tych, którzy na jedyną drogę ratunku ujrzeli nagle

przepaść, a do powrotu—można powiedzieć, sami popalili okręty. Olizar wziął na stronę dowódcę i kilku zaufańszych towarzyszy, pokazał im list i oddał pod rozwagę smutny stan rzeczy. Narada ta naturalnie musiała dalej rozwinąć rozumowania przyjęte w Grodku. Powiedziano znowu, że ludzie mniej znani łatwo mogą wrócić pojedynczo do domów i poświęcenie się swoje zachować na lepsze czasy; a bardziej skompromitowani, nie wyciągając innych bezpotrzebnie z kraju, powinni powierzywszy się własnemu przemysłowi dążyć tam, gdzie była jeszcze nadzieja służyć osobiście ogólnej sprawie ojczyzny, oddać wyłącznie posługę swojej prowincyi — przemawiać w jej imieniu, *bydź jej reprezentacyą*.

Ta wiara w moc reprezentacyi, w skuteczność słów po nieskutecznych czynach, co tyle razy tysiące Polaków wyprowadzała na tułactwo po cudzych krajach, w ostatniej wojnie unosiła się jeszcze jak mgła nad naszym narodem i ogarniała naprzód głowy postawionych wyżej. Wszystko niemal co stolica rewolucyi ukazywała w wielkich rozmiarach, często z uderzającym podobieństwem powtarzało się w tych lub owych częściach powstań prowincjonalnych. Pojęcia równie w rzeczach wojennych

jak politycznych, poniekąd wspólna puścizna przodków, poniekąd nabytek królestwa udzielony ziemiom zabranym, wszędzie mniej więcej wyraźnie wyszły na jaw. Rozszarpani pod różne jarzma, nieprzestaliśmy być jednym ciałem, jeden duch nas ożywia, powszechne mamy cnoty i wady narodowe. To powinno łagodzić sąd w ocenianiu postępów pojedynczych osób.

Od czasu jak strategiczne plany Olizara upadły przez wyprawę do Kowla, objęło go smutne przecucie upadku wszystkich usiłowań, i począł zaraz myśleć, jakby przynajmniej poświęceniu się swoich współobywateli nadać wagę manifestacyi zbrojnej przeciw głoszonym po Europie prawom carów moskiewskich. Złożywszy obowiązki prezesa Rady cywilno-wojskowej, byłby nawet niezwłocznie zajął się poselstwem do Warszawy, gdyby uczucie honoru nie kazało mu towarzyszyć oddziałowi idącemu do boju. Teraz zawód tego oddziału zdawał się być nieodzownie skończony.

W skutek układów zaszłych między naczelnikami, Olizar, Bogdanowicz, Moszyński i J. C*** jednym powozem, a i inni zabrawszy się także jak komu wypadło, różnemi drogami puścili się w podróż do Galicyi.

Ostateczna rozsypka głównego zawiązku po-

wstania na Polesiu, zaszła w chwili, kiedy w różnych punktach téj okolicy, tylko co zabierano się do broni. Wielu obywateli dążyło gromadnie do obozu pod Włodzimiercem; Dubiecki z kowelskiego w 50 koni spiesząc połączyć się z oddziałem Bogdanowicza, szedł za nim w ślad od Grodka i dał powód owym fałszywym pogłoskom o pogoni moskiewskiej. Pierwsi dowiedziawszy się że obóz był zniesiony, rzucili broń i osłaniając się pozorem jakoby jechali na pogrzeb Cieciszowskiego do Łucka, wrócili do domów, lub udali się do Galicyi; drugi spotykając rozpuszczonych pod Hulanikami, nie stracił serca, z garstką swoją przerznął się do Zamościa.

Długo jeszcze potem, tlały tu i ówdzie isierki zgaszonego ognia; ale już czujność wzmoconej policyi moskiewskiej niedozwoliła im nanowu zająć się płomieniem. Z pomiędzy innych, zmowa na opanowanie Dubna wykryta wcześniej, pomnożyła tylko liczbę prześladowanych. Julian Juźwikiewicz i Reces Wątróbka, uratowali się ucieczką. (1)

We wszystkich powstaniach, które za Bu-

(1) Julian Juźwikiewicz regent aktowy łucki wysłany z Galicyi do Ameryki, w sierpniu 1835 wrócił do Francyi, a 16 lutego 1837 umarł w Wersalu.

giem odpowiadały hasłu danemu w Warszawie, poczynano mniej więcej od porządnie snowanych spisków, we wszystkich przyszło prędzej lub później opuścić tę drogę. Wtenczas wytrwałość pierwiastkowych hufców była jedyną podporą omylonych zrazu nadziei, przykład naczelników stawał się jedynym wzorem: wszędzie w miarę ich charakteru i talentów, zajaśniał duch powszechny. Na Polesiu wołyńskiem, naczelnicy sami zwinęli chorągiew ledwo rozpoczętej walki. Od pierwszych, co bezecnie zawiedli ufność w nich położoną, do ostatnich którzy porzucili zbrojne szeregi, rozciąga się, acz bardzo słabiejaca stopniami wina, że ta część kraju tak patryotyczna jak inne, nie więcej od nich obciążona nieprzyjacielem, z położenia swego szczęśliwsza od wszystkich, krótko i niesilnie występowała w narodowej wojnie.

Nim jeszcze wieść żałobna o korpusie Dwernickiego rozszerzyła się w głąb lasów ponad Turą i Styrem ciągnących się do nieprzebytych bagien Prypeci, już była w nich cisza i domowa żałoba; a w chwili kiedy ten niezrównany plac dla strzeleckich, pieszych oddziałów, przechodził w ręce dragonów i kozaków moskiewskich, na otwartych błoniach stron południowych, w nieprzewidziany sposób rozpoczynał

się zawod dla innych, dla konnych hufców Podola, Ukrainy i samego Wołynia.

II.

Z poruszeń obudzonych i zahamowanych przez sprzeczne odezwy, po przejściu za granicę albo zakryciu się w domach wielkiej liczby związkowych, zostały tylko dwa lub trzy drobne oddziały daleko jeden od drugiego błakające się na przestrzeni sześciu powiatów w środku Podola.

Pierwszym i najniezwyklejszym z nich był hufiec uszycki. Marszałek i organizator tego powiatu, Leon Stempowski, otrzymawszy w dniu 27 kwietnia za pośrednictwem junty, pismo Chróściechowskiego powołujące do broni, zajął się tym spieszniej wypełnieniem dołączonych do okólnika instrukcyi, że to wszystko doszło go zapóźno. Dla tejże jeszcze przyczyny, odpowiedział przez posłańca, że jeśli w przeciągu 48 godzin junta nie da mu nowych rozkazów, weźmie to za znak, iż zwłoka nie mięsza jej rozporządzeń i trzeba je wykonać ściśle. W tej chwili mały komplet junty zgromadzony pod Kamieńcem, musiał już tylko myśleć o zabezpieczeniu swoich osób, posłaniec zaginął w powszechnym

rozruchu, a Stempowski nie wiedząc o niczem, z zapałem i gorliwością wziął się do dzieła. Instrukcja zalecała mu, we dwa dni zebrać siły powiatu uszyckiego i przyciągnąć w powiat płockiowski do miasteczka Szarawki, dla połączenia się z oddziałami innych powiatów stykających się niedaleko tego punktu. Uwiadomiwszy przeto współobywateli za pomocą oddawna wyprobowanych środków szybkiej komunikacji, o terminie naznaczonym dla ogólnego powstania, wezwał ich, aby natychmiast ogłosili włościanom wolność i prawa własności, a sami z ludźmi podanymi na rejestr zbrojnych zebrali się koło dowodzców okręgowych, i maszerowali do Szarawki. Powiat był podzielony na trzy okręgi, a każdy okręg mógł od razu dostarczyć 200 koni. Część w której znajdował się sam marszałek, miała zgromadzić się w Wonkowcach, gdzie dziedzic dóbr Ludwik Czerkas i pewien jego sąsiad, wedle obietnic uprzednich trzymali w pogotowiu kilkudziesiąt jeźdźców.

Skoro więc dwa dni upłynęły bez nowych od wyższej władzy rozkazów, zacny naczelnik uszycki począł od dopełnienia u siebie obowiązków powstańca : zwoławszy do dworu gospodarzy z wiosek, oświadczył im, iż od tego momentu ich osoby, dobytek i grunta, należą tylko do

nich; bo Polska cała odzyskuje wolność, i generał Dwernicki z wojskiem przychodzi już na Podole. Poczciwi włościanie łzami oblewali ręce pana i wszyscy którym wiek pozwalał, chcieli iść za nim. Ale wiele było lanc i siodeł, tylu już równie ochoczych mołojców siedziało na koniach. Marszałek w wielką sobotę (v.s.) 30 kwietnia, połączył się ze swoim bratem Wincentym we wsi Strużce nad rzeką Strugą, i wspólnie z nim na czele 57 jeźdźców pomaszerował do Wonkowiec. Ten dzień był dla nich ostatnim dniem wesela i nadziei. W Wonkowcach, na miejscu spodziewanych 120 ludzi zbrojnych, nieznalezli nikogo. Miasteczko było spokojne i ciche jak zawsze, we dworze pustki: pan zniknął, słudzy jedni opuścili dom, drudzy nie umieli wytłumaczyć co się stało. Do hufca zmiętego na drodze, przybyło tylko siedmiu pojedynczych ochotników. Po kilkunastu godzinach przykrój niepewności, rozesłane w rozmaite strony wzwiady, przyniosły przykrzejszą jeszcze i niewątpliwą wiadomość, że powstanie odwołane, obywatele doświadczają już prześladowań od policji ziemskiej, a oddział znaczny wojsk moskiewskich przyciągnął do Zinkowa, kędy koniecznie trzeba było przechodzić chcąc dostać się do Szarawki.

W takim stanie rzeczy, marszałek Stempowski przedsięwziął nietaić swoim towarzyszom zawodu i niebezpieczeństwa, dozwolić mniej wytrwałym żeby wrócili do domu, a z garstką niezachwianych w odwadze, przedrzeć się ku Szarawce, gdzie mogli znajdować się również na sztych wystawieni współobywatele, i z nimi, albo choćby i bez nich, dążyć do Dwernickiego. Uszykowawszy więc hufiec, przemówił stosownie; lecz jeden powszechny okrzyk był odpowiedzią, że lepiej zginąć niżeli raz wziętą broń porzucić. Szlachetny naczelnik oświadczył wtenczas, iż niebędąc wojskowym, przewodniczyć dalej nie może, i oddawszy dowództwo kapitanowi dawnej służby Marchockiemu, sam z bratem wszedł do szeregu. Marchocki, obecnych 64 ochotników rozdzielił na trzy części. Pierwszą oddał Wojciechowi Moniuszce, drugą Bandrowskiemu, trzecią młodszemu bratu Moniuszki. Amunicją i kasę na jednym wozie złożoną, powierzone Wincentemu Majerowi. Tak urządzony hufiec, wykonawszy przysięgę nieodzownego poświęcenia się dla ojczyzny i uległości dla dowódcy, ruszył w zamierzoną drogę — do celu, którego już nie było.

O pół mili od Zinkowa, dognali maszerujących dwaj obywatele powiatu mohylowskiego

i donieśli, że Dwernicki broń złożył, a wojska moskiewskie wracają od granicy i ciągną w południową stronę Podola, ponieważ słysząc że tam Sobańscy i Jełowiccy poruszyli ogromne powstanie. Z takich doniesień i porady tych co je przywieźli wypadło, nie iść już do Szarawki, ale wziąć się w prawo i dążyć w powiat olhopolski. Pochod ten kilkadziesiąt milowy przez kraj wolny od nieprzyjaciela, obiecywał jeszcze niektóre korzyści: mógł w wielu miejscach obudzić sparaliżowane siły, a przynajmniej zwiększyć wędrowny hufiec podając zręczność dołączenia się z nim pojedynczym ochotnikom, albo drobniejszym oddziałkom. Jakoż w istocie po niejakiem przeciągu wstecznego marszu, zdarzyło się znowu spotkać pewnego obywatela który uwiadomił, że z powiatów mohylowskiego i jampolskiego miało także zebrać się 120 koni, i przyrzekł ułatwić zejście się z tą gromadą w miasteczku Szarogradzie.

Oddział prowadzony przez kapitana Marchockiego, przechodząc blisko Baru wzrosł do liczby 87 jeźdźców. Żyje tu jeszcze silnie przemawiająca tradycja o patryotycznych konfederatach, i wspomnienie ich nastroczało powstańcom myśl, żeby wejść do miasta, aktem solennym powołać współobywateli do broni i utrzy-

inując się czas niejaki w okolicy, dać im sposobność zbierania się pod zatkniętą chorągiew. Ale umówiona schadzka na drodze, i chęć powszechna wówczas jak najrychlejszego zlewania się w wielkie gromady, nagiły dążyć ku południowi. Odłożywszy więc zamiary barskie do lepszej pory, oddział wędrowny szedł dalej i dnia 5 maja stanął między wsią Romankami a Szarogrodem.

Pośpiech ten był bardzo nieszczęśliwy. Właśnie tegoż dnia nadciągnęły dwa półki ułanów moskiewskich, i jeden wypoczywał w Romankach, drugi w Szarogrodzie. Obywatel, którego obietnice sprowadziły tu powstańców uszyckich, niezawiodł ich ufności, sam pierwszy przybiegł z doniesieniem, że jampolscy i mohiłowscy znajdują się niedaleko, lecz dla ciągłych przechodów nieprzyjaciela, i nie mogli zebrać się wszyscy, i teraz są odcięci przez ułanów. Zwykle nieoswojonym z wojną, łada pogłoska, łada widok żołnierza, daje pochop do nieźmiernie wybujałych urojeń. Wieść o mocnym wybuchnięciu powiatów południowych, które ledwo jeszcze rozpoczynały swój zawód, i wyobrażenie o liczbie wojsk moskiewskich, które pchnięto gasić ten pożar, równie były przesadzone. Ale nic tak często nie mieszało szyków na-

szym zbrojnym ziemianom, jak ich nie umiejętność albo łatwowierność w oświecaniu się względem ruchu i sił nieprzyjaciela. Dwa hufce powstańców pragnące połączyć się w Szarogrodzie, nazajutrz miałyby już otwarte dla siebie pole, oba nie śmiały czekać. Pierwszy mniemając, iż jak przedrzeć się w powiat olhopolski niepodobna, tak też najlepsza podaje się pora wrócić do swego powiatu i szerzyć miejscowe powstanie, cofnął się od nieprzyjaciela który przeminął, a poszedł spotkać się z tym co jeszcze nadciągał; drugi rozumiejąc iż domowe okolice są nazawsze zalane od Moskali, opuścił spodziewanych tutaj towarzyszy i w 60 koni pobiegł w stronę, gdzie krążył trzeci podobnymże sposobem osamotniony oddziałek.

Piotr Wyrzykowski jeden z najgorliwszych patriotów, dziedzic wsi Michałówki pamiętnywałnym zjazdem odbytym w marcu, otrzymawszy d. 30 kwietnia pierwszą odezwę z podpisem Chróściechowskiego, zebrał natychmiast i uzbroił swoich ludzi, a że słabość zdrowia i wiek podeszły niepozwalaly mu sięść na koń, powierzył ich Kurowskiemu, kapitanowi ozdobionemu krzyżem legii honorowej. Garstka ta w początkach swojego zawiązku miała doczynienia z szwadronem strzelców konnych, których

zakład zapaśny był w Machnówce, i odniosła zwycięstwo. Major moskiewski z kilkunastu żołnierzami, poległ na placu. (*) W krótkce po tém przyłączyli się do niej skopromitowani sąsiedzi i Ludwik Chłopicki b. porucznik saperow, z ludźmi danymi mu także przez pewnego obywatela, co wszystko złożyło oddział powiatu winnickiego, zawierający kilkudziesiąt jeźdźców i 30 pieszych. Hufiec powstańców jampolskich i mohylowskich, miał niedaleką drogę do tego oddziału, połączył się z nim niezadługo.

W całym przeto okręgu północnym Podola gdzie wywarł się skutek dwóch odezw, w chwili kiedy zbliżał się termin odroczonego powstania, związkowi powiatów zachodnich byli już w Galicyi; z kilku powiatów wschodnich paraset ludzi z bronią w ręku, błąkało się wśród swoich. Jedyna ich nadzieja polegała na tém, że jeszcze w którejkolwiek części kraju może podniesie się większa siła i podzwignie resztę.—

(*) W utarczce téj odznaczyli się mężstwem obywatele Szczeniowscy. Najmłodszy z braci Stanisław Szeniowski siedemnastoletni chłopiec, własną ręką zabił oficera i dwóch żołnierzy, dostawszy się później do królestwa, służył w wojsku regularném, całą kampaniją odbył prostym żołnierzem, ciężko raniony w nogę wrócił do domu i w parę lat później zakończył życie. Zdrowie młodzieńca zabrała służba w obronie ojczyzny; smutek nad jej losem wtrącił go do grobu.

Pod tym względem, powiat latyczowski zdawał się być najbliższą i najmocniejszą rezerwą. Położony w środku innych, jak był kolebką przyczyn szkodliwszych dla stron odległych, tak też sam najmniej ucierpiał od nich. Rzeczywiście, gdyby prócz okoliczności w której figurowało imię Chróściechowskiego, nic więcej nieprzyłożyło się do nieszczęścia powstań, zostawałby tu znaczny obręb niezepsutej organizacji i niestrwonionej siły. Ale ogólniejsza klęska przygniotła patryotycznego ducha. Do dnia 1 maja całe północne Podole okryło się żałobą po bolesnym upadku korpusu Dwernickiego. Organizatorowie latyczowscy wnet to postrzegli, iż przyrzeczenia dawniejsze związkowych, niedawały obecnie żadnej rękojmi : nie jeden co po przejściu zamięszek z powodu cofnięcia terminu, znowu spokojnie i w dobrej myśli wyglądał lepszemu pory, teraz już nie chciał ani mówić ani słyszeć o powstaniu. Zniosłszy się więc z dowódcą obranym dla siły zbrojnej, przedsięwzięli zwiedzić w przeciągu dni czterech różne okolice swego powiatu, i przekonać się nacznie o gotowości na zbliżający się dzień 7 maja. Po dopełnieniu objazdżki, trzej z licznych niegdyś robotników patryotycznej zмовы, Alexander Gołyński, A*** B*** i Nagórniczew-

ski, zebrali się w domu pewnego sąsiada, żeby zdać sobie sprawę. Gospodarza już nie było : usunął się jak mógł najdalej od miejsca, gdzie każdy kąt zdawał mu się niebezpiecznym świadkiem jego słów i czynów. Policya rozruszona uwijała się po wszystkich dworach obywatelskich : dzwonek nadjeżdżających dwóch assessorów sądu niższego, przerwał ledwo poczętą rozmowę patryotów : wymknęli się przez ogród do lasu, i tam kończyli swoje obrady. Treść wszystkich doniesień była krótka : rejestr na którym miano 696 najściślej wyrachowanych jeźdźców, został nieużytecznym papierkiem ; własne tylko organizatorów sposoby, i cząstka przygotowań czynionych w kluczu międzybożkim, obiecywały na początek niewątpliwych 65 koni. Cóż z tém można było uczynić? Zasmuceni naczelnicy daremnie szukali słów na pokrzepienie upadających nadziei : mowa o środkach rychłego werbunku, o wpływie na całą prowincyą żywszego ruchu powiatów południowych, o posiłkach wreszcie spodziewanych od Wereszczyńskiego, lub może z czasem i z królestwa, stygła w ustach jak niezręczne kłamstwo przeciw własnemu rozumowi, musieli umilknąć ; lecz w milczeniu pełnem goryczy, zabrała tkliwy głos miłość ojczyzny, jednomyślnie

podali sobie ręce i rzekli z ufnością : poczynajmy w imie Boga !

Począć, jestto częstokroć rozwiązać najtrudniejszą zagadkę dzieła, które ma wagę dla ludzkiego umysłu i serca. Dziś kiedy nie zbywa między nami na teoretycznych rozprawach o powstaniu, pospolicie massy ludu, interessa socyalne, taktyka partyzancka, są przedmiotami rachub i widoków; nikt prawie nie zatrzymuje się myślą nad drobną ale najpiérwszą rzeczą, nad trybem w jaki obywatel rolnik, siebie i swoich jednéj chwili zamienia w wojowników. Godna pilnéj ciekawości rewolucya co się natenczas odbywa w piersiach i w wiejskiéj zagrodzie powstańca : śmiem mniemać że oko umiejące szukać tajemnic, dostrzegłoby tu końce wszystkich tych nerwów, od których zależy moc i słabość całego ciała narodu. Takie sceny trudno dostatecznie skreślić piórem; najbliższe prawdy są jednak proste podania spisane za świeżéj pamięci przez samychże aktorów. Dla tego dalszy ciąg powieści o początku ruchu zbrojnego w powiecie latyczowskim, dopełnię wyjątkiem z pamiętnika, który wedle mnie, prócz rzetelności ma jeszcze zaletę dokładnego malowidła szczegółów.

« Przysiągłszy powstać bez względu na żadne

przeszkody, — powiada jeden z trzech członków ostatniej znowy, — uradziliśmy zebrać się z naszymi ludźmi w lesie między Jabłonówką a Bucniową. Punkt ten leży prawie w środku leśnej i bagnistej okolicy, którą otaczają znaczniejsze miasteczka : Darażnia, Międzyboż, Łatyczów, Bar, Wonkowce, Zinków, Michałpol; nadto, znajduje się blisko wsiów Wołkowniec, Rudziejowiec, Popowiec, Jatłuch i Szelechowa, które przez samą niemal szlachtę ogrodową są zamieszkałe. Spodziewaliśmy się więc tutaj i licznych ochotników z młodzieży szlacheckiej, i łatwości ukrycia sił własnych, a korzystnych zdarzeń do napastowania nieprzyjaciela, gdyż ten małemi oddziałkami zajmował już miasteczka. »

« Nazajutrz, w dzień s. Jerzego (v. s.) będąc na jarmarku w Międzybożu, uwiadomiliśmy o wszystkim jednego z officialistów miejscowych, który był z nami w ścisłym porozumieniu. Za powrotem do domu, zastałem list przysłany sztafetą z ostrzeżeniem, że sprawnik otrzymał tajemny rozkaz żeby mnie aresztował i pod strażą do Kamieńca dostawił; lecz nieśmiejąc bez dostatecznej eskorty zawitać do mnie, i niemogąc dostać żołnierzy ze szczupłego garnizonu łatyczowskiego, udał się dopiero jesz-

cze do jenerała Szeremetjewa będącego w Zinkowie z prośbą o ułanów. Przyjaciół który mnie ostrzegał, był znakomitym urzędnikiem w powiecie, i za pomyślnych dni dobrym patryotą związkowym; ale strach go ogarnął: zaklinał mnie na wszystko, żebym dał pokój próżnym zamiarom i nietracąc czasu zmykał do Galicyi. Bardzo winszuję sobie iż ta życzliwa rada nie uczyniła na mnie wrażenia. Zabezpieczając się tylko od nawiedzin sprawnika, kazałem natychmiast broń przygotowaną spakować i schronić w lesie na futorze, a sam dosiadłszy mojego białego czerkiesa, pobiegłem prosto do domu przyjaciela który w Latyczowie troszczył się o mnie, i chciałem zabrawszy jego ludzi, inaczéj sobie poradzić: siłę odeprzeć siłą, a sprawnika schwytać i powiesić. Zastawszy we dworze matkę nieobecnego pana, powiedziałem jéj bez ogródek czegom żądał. Staruszka z której synem wychowałem się od małych lat, kochała mnie niegdyś jak własne swe dziecko; teraz odsunawszy czułość na stronę, tak mię przyjęła, iż niemając czego bawić dłużej, wskoczyłem na koń i czwalem poleciałem na powrót. Ponieważ nie mogłem już myśleć o obronie u siebie, dałem więc potrzebne instrukcyje ekonomowi, pojechałem na wieczerzę do pewnego sąsiada, a złam-

tań na nocleg do lasu. W pasiece pod stogiem siana trzymając cugle w ręku przedrzemałem do dnia. Około dziewiątej rano przybiegł mój ekonom Buczyński z uwiadomieniem, że sprawnik mając przy sobie dwóch żołnierzy weteranów, był przed godziną we dworze, pojechał teraz do Michałpola i obiecał być znowu wieczorem, albo jutro rano, bo jak powiadał ma ważny interes i koniecznie musi widzieć się z panem.—Wróciłem tedy spokojnie do domu; lecz za ledwie wszedłem do pokoju, postrzegłem z okna, maszerujący traktem od Międzyboża oddział kawalerji. Dla wszelkiej ostrożności posłałem zaraz jednego człowieka z moim koniem za wieś, a drugiego na drogę żeby się przypatrzył oddziałowi. Ten ostatni prędko przyniósł mi raport, iż niewątpliwie idzie jakieś wojsko « ale zdaje się że to Polaki » — Czekałem więc aż hufiec wszedł na dziedziniec i porządnie stanąwszy szeregiem zsiadł z koni. Poznałem naszych międzybożkich towarzyszy, którzy wystąpili dniem pierwej przed umówionym terminem. Podawała mi się teraz sposobność stawić czoło napaści; ale na przypadek jeśliby sprawnik przyprowadził znaczną siłę, nie chcąc narażać zawiązku naszego powstania, wolałem 30 jeźdźców nowo przybyłych wyprawić do lasu pod Jabłonówkę

dla połączenia się z Nagórniczewskim. Sam zaś nie mogłem pójść wraz z nimi, gdyż wszystka broń moja była zakopana w lesie, a inne przygotowania pochowane po chatach włościan. Potrzebowałem koniecznie kilkunastu spokojnych godzin, a że co moment należało spodziewać się nieprzyjemnych gości, chcąc czémprędzej mieć jakąś pewność z téj strony, pobiegłem tegoż dnia na wzwiady za sprawnikiem. W Michałpolu powiedziano mi iż dowódcy moskiewscy odmówili mu pomocy, dając za przyczynę że w czasie wojny niepodobna rozrywać komend dla łapania pojedynczych osób. Przenocowawszy zatem u blizkiego sąsiada, czekałem na ostateczną wiadomość z domu. O zachodzie słońca przyleciał Buczyński z doniesieniem, że sprawnik przyjechał znowu tylko z dwoma żołnierzami i zatrzymał się na noc w karczmie. Polecilem tedy memu ekonomowi, wziąć dwóch ludzi i brykę, pojechać na futor, wydobyć nasze zapasy wojenne, i pod największym sekretem sprowadzić je do dworu, gdyż téj nocy siądziemy na koń. Skoro zmrok zapadł byłem już w domu i wszystko zastałem w gotowości; ale dziwiło mię niemało, iż nie znalazłem nikogo z Latyczowa, kiedy wczoraj jeszcze kilku młodzieży palestranckiej miało przybyć do

mnie dla wejścia do naszego oddziału. Widząc wszakże niepodobieństwo dalszej zwłoki, zwołałem moich ludzi zdolnych do oręża, na których pocziwość i przywiązanie ku mnie mogłem rachować, a względem ochoty do boju nie raz miałem zręczność zbadać, że pójdą bylebym tylko ich prowadził. Przemówiłem do nich tym razem po prostu, lecz z zupełną otwartością; wyłuszczyłem że celem naszej wojny jest odzyskać Ojczyznę, to jest wypędzić Moskali z ziemi Polskiej, która jeśli za pomocą Bożą zostanie wolną, każdy człowiek na niej będzie wolny. Nie tałem wszakże ile do tego ofiar i trudów potrzeba, jakie cierpienia i niebezpieczeństwa czekają wszystkich, co się odważą walczyć i nieść życie, nie za swoje własne tylko, lecz za powszechne dobro. Tak wystawiwszy rzecz z obu stron, rzekłem na koniec: » wiecie tedy o co idzie, wiecie co każdego z was spotkać może, i macie wolą wybierać: ja do was nie mam już żadnego prawa, przestaliście być moimi poddanymi; odpowiedzcież mnie śmiało i szczerze, jak równemu sobie, czy chcecie iść ze mną na wojnę, czy nie? » Z siedemnastu zgromadzonych młodych parobków, trzech oświadczyło iż nie mogą być żołnierzami, dla przyczyn w których rozbiór wchodzić niechciałem; inni stanęli gotowi do

przyjęcia wszelkich rozkazów, a na ich czoło wystąpili zaraz ekonom Buczyński i pisarz folwarczny Kwiatkowski. Ci żądali naprzód, żebym uwolnił ich od kontraktów służby, ponieważ jako szlachta muszą wypełnić rodowite obowiązki każdego polskiego szlachcica; oświadczyli potem, iż mając swoje konie, strzelby i karabelki, o nic więcej mię nie proszą, tylko żebym im pozwolił do końca wojny, w jakimkolwiek losie wszędzie i zawsze być ze mną. Po nich z podobną przemową odezwał się kucharz Kasper Romer; lecz ten ponieważ miał tylko strzelbę, prosił mię o konia pałasz i lancę. Widząc zapał ludzi młodych, zbliżył się też sześćdziesiętletni mój strzelec Alexander Prokopowicz. Nigdy nie myślał ruszać go z miejsca, raz dla wieku, powtóre że miewał takie peryody, w których trochę zanadto trunek lubił. Rozśmiałem się, skorom postrzegł że wybiera się na ochotnika. Ale on rzekł z poruszeniem: » coż to pan myśli sobie, czy w moich żyłach krew nie polska, czy zupełnie już zastygła? Wszak i ja panie tak dobry szlachcic jak inni, a znam się cokolwiek i z wojną. Bywałem w ruchawkach w Galicyi, sześć lat służyłem u huzarów nim ożeniłem się i do państwa przystałem na służbę. Dzieci nie mam, pocziwa moja starucha dzięki

Bogu umarła nie dawno , czegoż mam siedzieć za piecem. Kiedy teraz wiosna i polowania nie masz, ot może zamiast zająca albo bekasa jakiego Moskala zwałę. Panie! ja pana maleńkiego zaprawiałem do myślistwa, ja pana uczyłem strzelać, nie odpychaj mię od siebie: przydam się choćby furgon powozić, a w zdarzonej okoliczności dokazę swojej sztuki....» Rozgadał się stary wyga, aż musiałem mu przerwać, i zgodzić się na wszystko czego żądał. Z czternastu chłopaków poddanych, którzy ciągle powtarzali iż mię nie opuszczą, trzeba było trzech wyłączyć, ponieważ koni i oręża miałem tylko na 12 ludzi. Wybrawszy więc najtęższych jedenastu na szeregowych, jednego jeszcze przeznaczyłem do furgonu, a dwóch wcale niezdatnych, bo jeden był chory na febrę a drugi bardzo młody, pocieszyłem zapewnieniem iż przyjdzie z czasem i na nich kolój. Dodałem wreszcie obracając się do wszystkich, że ich czystych chęci, poświęcenia się dla ojczyzny, i przywiązania do mnie, nigdy niezapomnę; a jeśli Bóg da po skończonej wojnie wrócić w zdrowiu do domów i majątków naszych, przysięgam na Boga, ojczyznę i honor, że z tymi co w obecnej chwili oświadczyli się iść ze mną do powstania, podzielę się moją ziemią: każdemu darem daruję na wiecz-

ne czasy chatę z ogrodem i gruntem pojedyńkowym, rozciągając to zarówno tak do ludzi wolnych w służbie u mnie będących, jak do tych, którzy poddanymi moimi byli.—Słowa te uczyniły żywe wrażenie: łzy stanęły w oczach u wszystkich. Ekonom jeszcze raz zabrał głos i wezwał całą gromadkę, żeby wzajemnie w obecności mojej złożyła przysięgę, iż nieporzuci broni, póki cel powstania nie będzie osiągnięty. Uścisnąłem i ucałowałem każdego z prawdziwie rozkoszném rozrzewnieniem.»

«Po téj czulej scenie poszliśmy do stajni. Kazałem zaświecić latarnie, poznosić siodła i wszelki rynsztunek, poprzecznaczałem konie stosownie do zdolności i siły jeźdźców. — Kiedy ludzie moi zajęci byli siodłaniem koni, przypasowaniem tłómków i dobieraniem broni do ręki, ja tymczasem wezwałem do siebie starego gracialistę zastawnika, mieszkającego u mnie i powierzyłem mu dom z całą gospodarką, pozbawiony już jakiegobądź dozoru. Napisałem potem ostatni list do matki, prosząc o błogosławieństwo i żądając żeby jak najrychlej przysłała wozy po ruchomość, i t. d.»

|| « Nim ukończono przyrządzać się w stajni, posłałem czterech pieszo do karczmy na wzwiady o sprawniku; zamyślałem bowiem ruszywszy

z miejsca ostąpić karczinę, zabrać go i z jeńcem przybydź do oddziału. Ale doniesiono mi w krótko, że przed półtorej godziny wyjechał, ostrzeżony podobno przez żyda, który z wieczora parę razy przychodził do dworu. »

« Gdy konie były już posiadłane i furgony zaprzężone, zrobiłem ścisły przegląd każdego w szczególności człowieka i jego broni; a ustawivszy wszystkich w szereg, dałem każdemu po dwa dukaty, jako niby żołd miesięczny z góry. Po tém wypiliśmy po kieliszku wódki, i wykrzyknawszy wesoło : niech żyje Polska ! śmierć Moskałom ! siedliśmy na koń. Przy wsia-daniu było nieco ambarasu, bo niektóre konie młode, dziarskie i zuchwałe, nieoswojone z brzękiem oręża i widokiem proporców, zwłaszcza gdy pochwy szabel zaczęły łechtać po bokach, dokazywały szalenie. Ale przebiegłe na wszystkie sposoby z koniem chłopcy, prędko dały sobie radę. Równozeswitem, uszykowani dwójkami wymaszerowaliśmy w pochod. Buczyńskiego i Kwiatkowskiego nazwałem podoficerami : jeden szedł przy pierwszej rocie, drugi za ostatnią, ja prowadziłem oddział. »

« Tego ranku przechodząc mimo dworu pewnego sąsiada, chciałem mu pokazać się, żebym przypomniiał co także powinien był uczynić.

Zostawiwszy ludzi zformowanych w front na dziedzińcu, wszedłem do sieni. Znajduję cały dom otworem: w sypialnym pokoju ogień na kominku, świeży dym tureckiego tytoniu, i w szklance gorąca herbata ze śmietanką; lecz ani żywej duszy. Dzwonię, wołam, aż nakoniec zjawia się stary lokaj i powiada że pan wyjechał. Domyśliłem się co to znaczyło; wypilem herbatę, i nic niemówiąc opuściłem dom, który jego panu był miłszy niż ojczyzna. »

« Dowiedziawszy się że powstańcy nasi z pod Jabłonówki pociągnęli do Hohol, puściłem się za nimi, i wkrótce powziąłem wiadomość, że przeszedłszy Żeniczkowce, stanęli obozem w lesie. Przybyli tu spodziewani z Latyczowa: Brzozowski, Podfilipiński i Pyszyński, a nazajutrz przemaszerował ostatni z naszych trzech oddziałów. Tym sposobem zebrało się nas wszystkich, dowodzców i żołnierzy 70 konnych. »

Taki był początek powstania powiatu latyczowskiego, na który w północnej części Podola można było rachować najwięcej. Siła zbrojna tej części, zawierającą ośm niemal powiatów, zlała się później w jeden oddział, i dopiero przy końcu wszystkich usiłowań orężnych weszła w związek z innymi; w terminie zaś kiedy cały kraj powinien był stanąć pod bronią, składała

się ledwo z 250 ludzi rozdzielonych na cztery garstki. Hufiec uszycki wracał od Szarogrodu do Strugi, winnicki i jampolsko-mohilowski krążyły koło Brahiłowa, latyczowski formował się w lasach żeniczkowieckich.

Tym czasem część południowa téj prowincyi, niedotknięta ani wpływem Chróściechowskiego, ani smutną wieścią o Dwernickim, rozwinęła już liczniejsze ale nie mniej zmitrężone i niepełne swoje siły. Dni dziesięć między dwoma terminami nie upłynęło i dla niej bez trudnej do powetowania szkody, a wątek przeciwności zaczął się naprzód o delikatną i drażliwą sprawę Sobańskich.

III.

Ruch poczęty w Piątkówce, musiał być albo stanowczo wstrzymany, albo śmiało poparty; nie było w tém pośredniej drogi do wyboru. Ponieważ Sobańscy w nocy z 24 na 25 kwietnia przyrzekli marszałkowi Jełowickiemu, trzy dni czekać na odpowiedź od Tyszkiewicza; mieli więc obowiązek tak wszystko utaić i tak spokojnie zachować się do nocy 27 kwietnia, żeby nic ich skompromitować nie mogło. Lecz, bądź zaufani że woła Tyszkiewicza niezawo-

dnie zgodzi się z ich krokiem natchnionym przez ważne pobudki, bądź gotowi nawet w przeciwnym razie, wziąć na siebie rozpoczęcie ogólnego powstania, bynajmniej nieprzerwali swoich czynności, owszem zgromadzali ludzi, wzywali do broni przyjaciół i znajomych.

Sprawnik powiatu uwiadomiony przez szpiegów, czy przez samą wieść w podobnych razach rozchodzącą się dziwnie szybko, przybiegł na wzwiady i został przytrzymany. Oddział żandarmów ukazał się na drodze o kilkaset kroków od dworu zamienionego w obóz, i chociaż bez pozoru patrolowania poszedł dalej, mógł wszakże mieć zamiar patrolu, albo i nieumyślnie powziąć wiadomość, co tém bardziej groziło niebezpieczeństwem, że półk piechoty moskiewskiej znajdował się o pół mili. Nareszcie, skoro trzeci dzień nadszedł, Alexander Sobański nieczekając wieczora, ruszył zdejmować poblizsze stacye pocztowe. Przy jednej z nich, kuryer moskiewski dobiegający w téj chwili, postrzegłszy powstańców zdołał zawrócić konie i umknąć do Bałty.

Właśnie kiedy się to działo, Alexander Jełowicki za powrotem z Oczeretnej, w towarzystwie trzech innych obywateli około południa 27 kwietnia, na kilkanaście zatém godzin przed

końcem trzydniowego terminu, stanął pod Piątkówką. Deputacya przybywająca z rozkazem naczelnika spisku pamiętając na zapowiedź Alexandra Sobańskiego : iż pierwszy powstaniec będzie naczelnikiem powstania, i zmusi innych do pójścia za jego przykładem, nie chciała udać się do samego obozu, lecz zatrzymawszy się w pewnej odległości, posłała do dworu żądając rozmowy. Wkrótce przyjechał Izydor Sobański z Xawerym Sabatynem i zdjawszy z siebie broń, zbliżył się do posłanników.

« Wręczyłem mu rozkaz i oznajmiłem powód naszego przybycia » — pisze Alexander Jełowicki skreślając szczegóły tego spotkania — « Już zapóźno odpowiedział. — Wszakże jeszcze trzy dni nieupłynęło, zawołałem. — Niemożliśmy dłużej odwlekać, rzecz; przygotowania nasze były zbyt głośne : w téj chwili mój brat miał zabrać pocztę ! — Rażeni takim wyznaniem, przedstawialiśmy całą wielkość nieszczęścia, na które los powstania, a razem i sprawy narażają. Oświadczyłem że żadnej pomocy, żadnego współnictwa od nas mieć nie będą, że sami zginą i wszystko zgubią. Izydor Sobański z całą szlachetnością człowieka, który swą winę wyznaje, zawołał : jeżeli tyle złego mam ścia-

gnąć, kaźcie, to w waszój obecności w łeb sobie wypalę: na to jedynie wziąłem pistolety. To na nic się nieprzyda, rzekłem; radźmy jak złe odwrócić. Proponowałem schronić ich do dnia powstania. Odpowiedział: że swoich ludzi opuścić i na ofiarę poświęcić nie może. Mowa Izydora Sobańskiego odznaczająca się ciągle szlachetnością, tak dalece rozczuliła nas wszystkich, że jeden z pomiędzy nas chciał już na stronę Sobańskiego przechodzić. — Nie czas do romansów, powiedziałem, posłannictwo nasze z całą surowością spełnić powinniśmy — Zapytuję jak daleko rzeczy zasły? — Sobański powiada, że już sprawnik został przysłany z Olhopola, żeby się o istocie rzeczy przekonał, i naturalnie wypadło go aresztować, — Tém lepiej, rzekłem; kaźże mu napisać rapport, że znalazł wszystko spokojnem, że całe doniesienie było fałszywe, że dla słabości zdrowia, a razem dla lepszego wyjaśnienia tego co pisze, musi parę dni zatrzymać się. Potém ludzi rozpuść, oświadczając im że byli zebrani z powodu wieści o rabunkach. — Izydor Sobański oświadczył, że uczyni co będzie można dla zastosowania się do woli Tyszkiewicza; nic wszakże nieprzyrzeka, z powodu że nie wie co Alexander Sobański już zrobił, a w żadnym razie brata nie.

odstąpi. Obiecał przytém, dla porozumienia się z Tyszkiewiczem wysłać do niego Sabatyna, który jadąc przez Hubnik miał uwiadomić nas o wszystkiém coby do téj chwili zajść mogło. Na tem skończyło się nasze poselstwo, a nazajutrz dowiedzieliśmy się od Sabatyna o zdjęciu poczt, i zawieszeniu dalszych działań do nowój odpowiedzi Tyszkiewicza. »

Z powyższego opisu pokazuje się, iż w dniu 27 kwietnia, niebyło sposobu cofnąć tego co się stało, a środek obrany między tą lub ową ostatecznością, najgorzej zaradzał złemu. Jełowicki przejęty tém przekonaniem, że na jednoczesnym wybuchu, na ścisłym wykonaniu planów układanych przez sternika zmowy, polegała cała pomyślność dzieła, niewiedząc ani o wypadkach w północnych stronach Podola, ani nawet o krokach Alexandra Sobańskiego za obrębem obozu, miał jeszcze racją i obowiązek domagać się posłuszeństwa rozkazowi Tyszkiewicza, i podawać rady, które wówczas zdawały się jedynie zbawiennymi. Sobańscy przeciwnie, skoro raz odważyli się wystąpić samodzielnie, tylko i dalej nieoglądając się na żadną władzę mogli dowieść, że mieli słuszość zawierzać więcej własnym pobudkom, niżeli rachubom spisku. Ponieważ niechcieli czy niezdolali przeczekać

trzech dni spokojnie, powinni byli już nieczekać niczego i dłużej. Jeśli ich pośpiech pochodzący z pełności zapału, lepiej trafiał do celu niż termin wyliczony w Oczeretnej, zwłoka niszczyła wszelką korzyść pośpiechu, a szkody zrządzonych dla spisku, nagrodzić już nie mogła.

Sobańscy mając 250 ludzi, zamierzali na-przód za otrzymaniem posiłków od innych obywateli, uderzyć na Tulczyn lub Bałtę; teraz dom ich stał się zbiorowiskiem, bezużytecznie na oko Moskałom wysunionego powstania. Rzewuski uzbroił w Sawraniu 40 kozaków, u Sabatynów zgromadziło się z sąsiedztwa 90 koni: oddziały te przyciągnęły do Piątkówki i razem z większą siłą musiały stać bezczynnie. — Tymczasem pogłoska o wybuchnięciu powiatów południowych rosła i rozchodziła się daleko. Nie tylko w stronach północnych Podola, ale na Wołyniu, i nawet koło Radomyśla, prawiono baśnie wybujałe potwornie ze szczupłej prawdy. To wszakże podobno było powodem, że Rot z większą połową swego korpusu zwrócił się tak śpiesznie ku południowi. Rząd moskiewski widział zapewne lepiej obecny stan rzeczy; lecz i jego imaginacja wówczas, niedotrzymywała w karbach zimnej rozwagi. Prze-

rażony rozruchem zaszłym około Kamieńca, miał aż nadto pobudek nie mniej i tutaj być czujnym i surowym. Zaraz poczęto wzmacniać miasteczka przeciw napadowi powstańców, i więzić podejrzanych patryotów; posłano rozkazy do osad dywizyi bużkiéj ułanów, żeby się zbierała w szeregi, a co znajdowało się wojska pod ręką użyto do zaczepnych kroków.

Dnia 2 maja, kilkunastu żandarmów i półtorasta piechoty przywiezionéj na wozach ukażało się pod Piątkówką. Moskale zdjęli jedną pikietę, lecz po kilku strzałach z obu stron, cofnęli się w przestachu. Półk piechoty postępujący zdala za swoją przednią strażą, zwrócił się także aż do Bałty, a komendant wyprawy dał rapport, że znalazł Sobańskich na czele 4,000 ludzi.

Jeśli lękliwość rodziła przed oczyma nieprzyjaciela trwożące maryl, nie mniej też i ziemianie, w duchu zbuntowani a jeszcze bezbronni, łatwo mogli zadrzeć na lada zamach ze strony moskiewskiej. Pierwszy łysk ognia pod Piątkówką, przeraził obszerną okolicę powiatu olhopolskiego, wstrząśnienie dało się uczuć w sąsiednim powiecie hajsynskim. Jedni przysyłali z prośbą o pomoc, drudzy zapytywali co czynić, inni szukali bezpieczniejszego przytułku. Nazajutrz

zgromadziło się wielu obywateli na radę do Jełowickich, w liczbie ich byli : generał Kołyszko i major Orlikowski.

Jak było przykre położenie tych, co wzięwszy się do broni zostali zahamowani na miejscu, tak równie trudne a bardziej dolegliwe tych, którzy uważali sobie za niezłomną powinność, dotrwać cicho do czasu. Kto raz siadł na konia, mógł poledz w boju, lecz kto u progu swego czekał lada moment napaści, tego odwaga musiała staczać smutną i ciągłą walkę z tłumem niewidomych niebezpieczeństw. Jełowiccy już od dni kilku ostrzeżeni, że szwadron żandarmów był kommanderowany żeby ich zabrał, nie chcieli jednak szukać ratunku dla siebie w przyśpieszonym poruszeniu swego powiatu. Wydobyli broń z kryjówek, każdej nocy czuwali w pogotowiu do obrony, i postanowili raczej sami jedni zginąć we własnym domu, niżeli powołując współpowietników zmieszać ułożone plany ogólnego powstania. Pokazało się nakoniec, że te plany zupełnie już były pomięszane. Emissaryusze z dalszych nawet powiatów przysłani donieśli, iż rząd nie tylko ubiegł punkta które miały być celem pierwszego uderzenia, lecz powstańcy nie mogli nawet sformować porządnych hufców, bo policya ma na oku znaczniejszych pa-

tryotów, pilnuje ich w domach i chwyta po drogach.—Wypadło więc z narady, dla wszystkich przeznaczyć jedno miejsce zebrania się w powiecie hajsynskim, we wsi Krasnosiołce nad Bohem, u Henryka i Leona braci Lipkowskich zacnych i gorliwych patryotów, a dla ukucia lanc i dopełnienia reszty przygotowań, zebrać się na dni dwa przed terminem. Dano zaraz znać o tém Sobańskim, i natychmiast wyprawiono Alexandra Jełowickiego z wiadomością do Tyszkiewicza.

Od świtu 5 maja, różne części roztargnionej siły, poczęły ściągać się do Krasnosiołki. Dzień ten datuje powstanie powiatu hajsynskiego, który jeden w całym okręgu zmowy, lubo najpóźniej przyjął jej prawa, dotrwał im najwierniej; lubo to posłuszeństwo dobrowolne, niezaprzysiężone nawet, w nieprzewidzianym zamęcie rzeczy obracało się tylko na szkodę, mocą jednak wewnętrznych swych obywatelskich, domowych spojni, wytrzymał wszystkie proby, podniósł się najrażniej, najliczniej. Chorągiew w nim zatknięta, stała się z czasem ogólną, jedyną: powiewała w boju roztrzygającym los obu województw, zajaśniała w najgłówniejszych zwycięztwach, upadając zgasła wszelką nadzieję. Dzień więc piąty maja, jest jeszcze

właściwie dniem, od którego się poczyną zbrojne powstanie naprzód zwane powstaniem hajsynskim, wraz Jełowickich i Sobańskich, później Kołyszki, na koniec podolsko-ukraińskim, albo wprost ukraińskim tylko, ponieważ powiaty południowe gubernii podolskiej należą właściwie do Ukrainy.

Z wieczora przed tym nowym terminem była już w Hubniku prawie cała młodzież palestrancka z Hajsyna. Urzędnicy nawet skarbowi, dali dowód, że węzły nikczemnego interesu, które jedynie zapewniają ich wierność dla cara, łatwo mogą być zerwane przez wpływ bardziej ludzkich, szlachetniejszych stosunków, jakie w naszym nieoschłym jeszcze, niezamienionem w automat administracyjny społeczeństwie, dobry obywatel bardzo rozszerzyć i do widoków patryotycznych użyć może. Wielu zgłęzi władzy wprost rządowej, przybiegło teraz ufnie i szczerze pod rozkazy marszałka powiatu obieralnego naczelnika szlachty. Pewien zasidatel, to jest członek policyi ziemsko-moskiewskiej, na jego polecenie, zabrał ze wsi Bubnówki trzy dawne szwedzkie działa wkopane u bramy, i pod pozorem że je do Hajsyna konfiskuje, przywiozł do Hubnika. Jedno zaraz osadzono na żelaznym spodzie od koczka, drugie miały być

podobnież urządzone w ciągu marszu. Trzy beczki prochu i znaczny zapas ładunków ręcznych stanowiły zapas amunicyi. Koło téj pierwszój artylleryi uszykowało się 140 jezdców porządnie uzbrojonych i umontowanych kosztem domu Jełowickich. Kiedy marszałek ze swoim hufcem wybierał się w pochód, zaszła mu drogę gromada włościan z popem na czele. Lud okolic południowych, właściwie ukraińskich, bardziej niżeli w północnych stronach Podola, niepojmował przyczyn i celu powstania : rozumiał że panom grozi niebezpieczeństwo i biorą się do broni na własną ochronę. W prostodusznej troskliwości, z wylaniem się serc pełnych przywiązania, chłopci hubniccy przyszedli do dworu oświadczyć swoim dziedzicom, że gotowi są zasłonić ich własnémi piersiami, że niedozwolą aby ktokolwiek dotknął ich osób lub ich dobra. Usłyszawszy dopiero wzajemnie uroczystą zapowiedź, że wojna przedsięwzięta za ojczyznę, za Polskę, jest dla nich samym największym interesem, że od téj chwili powinni uważać się za wolnych, równych swoim panom, i wieczystych właścicieli wydzielonych im gruntów, że na obronę tych praw wkrótce powołani będą, podnieśli głosy wdzięczności i rozrzewnienia łączone zawsze z prośbami żeby pan ich nieopusz-

czał, żeby został z nimi. Pop pobłogosławił nowemu hufcowi powstańców, a tłum łkających włościan długo szedł za nim.

Mniej więcej podobnym sposobem tejże chwili wszyscy prawie obywatele powiatu hajsynskiego opuszczali swoje domy, i wszyscy na umowiony czas zebrali się do Krasnosiołki, w liczbie przeszło 700 ludzi.

Sobańscy i Rzewuski przyprowadzili tu swoich 340 zbrojnych. Z nimi przymaszerowało 80 ochotników z powiatu bałckiego; osobno nadciągnął oddział jumpolski 70 koni.

Ogółem złożyło się górą *tysiąc* jazdy i więcej *półtora sta* piechoty.

Jezdni wszyscy mieli najwyborniejsze konie, osiodłanie dostateczne, lance z proporcami barwy narodowej, w znacznej części pałasze, niektórzy i pistolety; strzelcy byli uzbrojeni w broń myśliwską od przepychu.

Oprócz czoła tej przedziwnej stadniny, która głównie remontowała wiele półków moskiewskich i wojsko królestwa, ukazały się dopiero razem ozdoby najcelniejsze bogatych stajen, i między niemi owe sławne arabskie konie Rzewuskiego, a czerkieskie Jełowickich. Ze zbiorów amatorskich, z mahoniowych szkatulek, zabłysnęły w jednym szeregu dubeltówki za

osobliwość sprowadzone niegdyś od najgłośniejszych puszkarzy francuzkich i angielskich. Zbrojna drużyna, byli to obywatele dziedzice obszernych włości, młodzież szlachecka i służba dworska, okrzesała, roztropna, w odzieży porządnej, niekiedy całemi hufcami jednostajnej.

Widok zastępu tworzącego się tak nagle i pięknie, był zjawiskiem zdziwiającem niemal oczym, które długo wyglądały, nie raz w umysłach zamglonego już obrazu powstania. Uczucie własnej siły ożywiło powoli zwłoką i rozterkami przygnębioną ufność. Nadzieja, radość, wrodzona iskra rycerskiego ducha, rozniecając się stopniami, rzuciły wkrótce na wszystkie twarze blask zapału i patryotycznej dumy.

W wesołym, gwarliwym obozie, myśl naczelników sprzężona powszechną potrzebą i zgodą, czyniła tymczasem porządek. O godzinie 9 z rana, zebrali się na radę, krórej cały niemal program mógł zawrzeć się w słowach : wyszukać wodza. Lecz wódz w podobnych razach znajduje się sam przez się, i był już między powstańcami. Jenerał Kołyszko bowiem, opuściwszy liczną rodzinę, pierwszy prawie przyniósł pod chorągiew powstania swoje ostatnie siły, swoją sędziwą głowę. Jeśli kto nieupatrywał w starcu,

czego życzyć należało, nie mógł też podać na jego miejsce kandydata, odpowiadającego lepiej tylu rozlicznym warunkom, powagi, wiary, doświadczenia. Po krótkiej namowie ogłoszono weterana najwyższym zwierzchnikiem siły zbrojnej. Wybor ten odbył się bez żadnych form, bez żadnego aktu piśmiennego. Moc jego nigdy nie była podana w wątpliwość; lecz kiedy klęski dotknęły powstanie, kiedy wódz istotnie acz niewinnie przyłożył się do nich; wyborcy oskarżali jedni drugich za przychylny głos; chęć zwaleniawszy zawsze na kogoś każdej przyczyny złego, przypisywała niektórym wyłączne przewodnictwo w tej mierze (*). Kołyszko zapewne jak na wodza powstańców, naczelnika siły niezmiernie organicznej, a niepodatnej, którą że tak powiem trzeba było chwyciwszy w mocne kleszcze, rozpalać ciągle ogniem bojowym i kuć bez znajomego wzoru w kształt odpowiedni okolicznościom, Kołyszko jedną największą wi-

(*) Oparty na mylném podaniu Spacer napisał (T. III. str. 31 wyd. pols.) że Jełowiccy szczególnie przyłożyli się do wyboru Kołyszki. Każdy z nich wówczas prędkiej byłby za nim niżeli za kim innym; ale żaden nie miał udziału w wyborze. Ojciec jeszcze się nie znajdował w obozie, dwaj synowie, Edward i Eustachy, niewiedząc że się narada odbywała, wypoczywali po całonocnym marszu; trzeci, Alexander, przybył z Oczerekną dopiero w godzinę później.

dołączną zaraz miał wadę — miał lat 80, z których połowę przeleżał na zebranych wawrzynach. Ale i w tém łudzący pozor mógł jeszcze omamić; stary wojak skoro przypasał szablę i dosiadł konia, echo dawnego życia odbiło się głośno w jego duszy, gorąca miłość ojczyzny rozprostowała mu żyły; gotów był do boju jak młodzieniec, trudy i niewczasy obozowe znośił jak wdrożony żołnierz. Tylko zastygła pamięć w towarzyszu Kościuszki, przywalała grobowym kamieniem źródło wszelkich nowych pomysłów; tylko rozrzewniona serdeczność zanego obywatela rolnika, stopiła w jego piersiach wszelką tęgosc woli. Patrzył na swoje wojsko okiem brygadiera i smucił się że nie miało szyku i wprawy brygady; czuł cenę poświęcenia się swoich współrodaków synowskiego pokolenia, i miał dla nich troskliwość ojca, nie wodza : nie bystro obmyślić, śmiało przedsięwziąć, surowie rozkazać nie umiał. Pozostawiało młodszemu przezorniejszemu, odważniejszemu w duchu, wspierać go i popychać — kolęj w całym toku przeszłej naszej wojny powszechna i nieszczęśliwa, nie dla tego jedynie, iż biada z sztukowanymi wodzami, ale że często — kroć jak zastąpić tak i dosztukować ich czém nie było.

Za szefa sztabu generałowi Kołyszce dodano majora artylleryi Orlikowskiego, człowieka w kwiecie lat męzkich, gorliwego patryotę, dobrego oficera na placu saskim, ale bez najmniejszego doświadczenia w ogniu. Resztę miejsc sztabowych z różnemi tytułami zajęli młodzi obywatele; dawni wojskowi, ile ich mogło się znaleźć, potrzebniejsi byli w szeregach.

Całą siłę obecną w ówczas, podzielono na 11 szwadronów, podług regulaminu byłej niegdyś kawaleryi narodowej. Dowódzca szwadronu rotmistrz, miał pod swémi rozkazami kapitana, porucznika, dwóch podporuczników, chorążego, dziesięciu podoficerów, i stu żołnierzy. Pierwiastkowe te szwadrony były niejako zakładami półków dla spodziewanej liczby ochotników, i zwyczajem używanym w Polsce, zostały oznaczone nazwiskami obywateli, którzy głównie przyczynili się do ich utworzenia. Jeden tedy szwadron nazywał się półkiem imienia Jełowickich, drugi Izydora Sobańskiego, czwarty Alexandra Sobańskiego; inne nosiły tylko numer porządkowy z dodatkiem nazwiska powiatu, skąd wzięły swój początek. Pierwszym dowodził Edward Jełowicki, drugim Izidor Sobański, trzecim Lipkowski zięć Ko-

łyszki, dziedzie Krasnosiółki, czwartym Alexander Sobański, piątym Wacław Rzewuski, szóstym Zwizda, siódmym Pobiedziński, osмым Teodor Korzeniowski, dziewiątym i dziesiątym N*** N***, jedenastym Juliusz Korsak. Zwizda, Pobiedziński i Korzeniowski, byli dawni wojskowi.

Półk Jełowickich, miał cały jednostajne płaszcze, a raczej burki z sukna brązowego; oba półki Sobańskich miały taratunki szare; półk numeru trzeciego miał spodnie sukmanki białe, zwierzchnie czarne i pasy skórzane tegoż koloru; w innych były rozmaite ubiory, lecz ogólnie chorągiewki amarantowe z białem i także kokardy przy czapkach. Oficerowie nieodróżniali się żadnemi znakami.

Piechota ze swoim myśliwskim ubiorem i rynsztunkiem, złożyła jedną kompanię strzelców.

Trzy armaty Jełowickich stanowiły artyleryą. Oprócz amunicyi przywiezionej z Hubnika, ponieważ każdy obywatel przysposobił się do powstania przynajmniej jak na oblawę, rozchodziło się po oddziałach dosyć ręcznych nabojów. Furaż i żywność dostarczali poblizsi dziedziце dóbr, a tymczasem formowały się

przy głównej kwaterze intendentura, szpital, obozowa apteka i t. d.

Dwa dni upłynęły na tych urządzeniach wojskowych, trzeciego przystąpiono do części uchwał bardziej cywilnej. Sejmik zbrojny wybrał dla siebie reprezentantów powiatowych i powierzył im staranie o fundusze na koszty wojny, dał władzę stanowić potrzebnych urzędników w oswobodzonym kraju, i mieć głos doradczy przy wodzu. Każdy powiat umocował dwóch reprezentantów, z których drugi, na orzypadek śmierci pierwszego był jego następcą, a tymczasem pomocnikiem w radzie i czynnościach. Takimi reprezentantami zostali z powiatu *hajsynskiego* Wacław i Alexander Jełowiccy; z *olhopolskiego* Izidor i Alexander Sobañscy; z *batckiego* Karol Potocki, i Teofil Obniski; inne powiaty, dopiero za liczniejszém zgromadzeniem się ich oddziałów do obozu, miały dopełnić toż samo. Wybory odbywały się powiatami, a w powiatach szwadronami. Szwadron obierał dwunastu delegowanych oficerów i żołnierzy, a połączeni razem delegowani szwadronów jednego powiatu, obierali reprezentantów.

Kassa powstania miała już naówczas 600,000 złotych. Postanowiono, dawać z niej niemają-

tnym żołnierzom, oprócz zwyczajnych potrzęd życia, po 20 groszy dziennie. Oficerowie nie brali żołdu.

Obrady powstańców skończyły się rano 7 maja, i w dniu tym który miał być dniem powszechnego rzucenia się na nieprzyjaciela, oddział najliczniejszy, jedyny co mógł przeważnie działać, po raz pierwszy wystąpił w kształcie wojennego zastępu. Poformowane szwadrony przeciągnęły naprzód przed jenerałem, uszykowawszy się po tém głębokimi kolumnami w półkole, jakby z amfiteatru słuchały mszy odprawiającej się na balkonie pałacu. Po nabożeństwie, wódz chciał przemówić do wojska; lecz że od kilku lat ciężka chrypka tamowała mu głos, wyręczył go Alexander Jełowicki odcytując odezwę, która w mocnych wyrazach ogłaszała cele i obowiązki powstania: niepodległość ojczyzny, wolność bez wyjątku wszystkich mieszkańców, bezpieczeństwo praw i własność każdego, poszanowanie wszelkich wyznań religijnych. Następnie powstańcy powtarzając słowa za czytającym rotę, wykonali przysięgę wierności i nieograniczonego poświęcenia się dla sprawy narodowej, a posłuszeństwa dla swego wodza. Wzajemnie wódz przysiągł gorliwie piastować włożone nań dostojństwo. Okrzyki:

niech żyje Ojczyzna ! niech żyje Kołyszko ! zakończyły ten uroczysty obrzęd. Naczelnicy i reprezentanci udali się do swoich prac, żołnierze do obozu.

Przez dwa dni następne, czekając jeszcze żeby szwadrony wyćwiczyły się cokolwiek w musztrze i urosły bardziej, pisano i rozsyłano proklamacye do wszystkich stanów: do szlachty, do włościan, do duchowieństwa greckiego. Szlachtę powoływano do broni przypominając jój święty obowiązek pospolitego ruszenia; włościanom dodawano śmiałości i ochoty wystawując im, że równie są synami ojczyzny, równie od jój niepodległości zależy ich wolność i szczęście; popów starano się ująć tolerancyą i obietnicą zamienienia ich nędznych i niepewnych dochodów, na uczciwe i stałe, grożono wreszcie surowymi sposobami w razie doświadczonych przeszkód z ich strony.

Szlachta równie uboższa jak możniejsza, codzien dawała dowody najgorętszych chęci, nią ciągle nappełniał się oboz. Ponieważ bogatsi obywatele, na dni kilka przed powstaniem, pod różnymi pozorami, a mianowicie dla sprowadzenia koniz dóbr swoich ukraińskich, powołali do siebie wiele młodzieży szlacheckiej i tym sposobem nieznacznie wyprowadzili ją z domów rodziciel-

skich, ojcowietak zawierbowanych ochotników, przyprowadzili nowych i żal swój wynurzali w ten sposób: « A czyż się to godziło, żebyście panowie wykradali nam synów? A czyż to mynie Polacy? Czyż my nie byli warci sami ich do powstania wyprawić i dać im błogosławieństwo? Darujcie panowie ojcom te wymówki; a my teraz synom naszym błogosławim i zalecamy, niech się biją za ojczyznę, niech idą gdzie panowie ich poprowadzą.» —

Co do włościan i innych stanów, życzliwość ich nie miała jeszcze pola do okazania się w symptomatach powszechnych.

Wszystkie okoliczności i akta powstania, opatrzone w podpisy wodza, szefa sztabu i sześciu reprezentantów, nosiły już niejaką cechę urzędową; nie były wszakże i bydlę nie mogły niczem więcej tylko głosem patryotyzmu, oświadczeniem woli obywatelskiej, obietnicą właścicieli dla poddanych. Wpływ tych pism nie został daremny i ufać należy że trwa do dziś dnia; ale pióro w ówczas niedostatecznie wyręczało szablę. Trzeba było bić się i przemawiać, trzeba było podawać rękę i powoływać.— Do tego, na nieszczęście, ani rady reprezentantów, ani próśby podwładnych nie potrafiły skłonić generała. Większość w radzie wojennej była zawsze za

tém, żeby coś przedsięwziąć, żeby nie stać próżno na miejscu; instruktorowie szwadronów ciągle przedstawiali, iż zręcznie upatrzone napady, podjazdowe wyprawy, lepiej niżeli musztra usposobią żołnierza. Kołyszko odpowiadał wszystkim, że nie chce tak szacownych hufców narażać na przedsięwzięcia niebezpieczne, a z wojskiem niewprawioném do porządku i niewyćwiczoném należyte, każde przedsięwzięcie jest niebezpieczne.— Oddział tedy powstańców przybrał minę regularnego korpusu i został szkołą kantonistów, wśród gnębionego kraju, wśród skrętnie obracającego się nieprzyjaciela.

Kiedy tak całe Podole, przez różne koleje i dla różnych przyczyn, wbrew spiskowym układom rozwijało swoje siły niejednocześnie i nie-licznie, zbliżała się też pora dla Ukrainy, gdzie organizacya nie poniosła widocznie żadnego uszczerbku, gdzie znajdował się sam organizator.— Bezwątpienia, gdyby tylko te podrzędne wypadki, które zdawały się dotyczyć samą guberniją podolską, miały stanowić o losie powstania, gubernija kijowska, nieskompromitowana w oczach rządu, nieobciążona wojskiem moskiewskiem, powinna była wykonać dzielnie swoją część ogólnego planu. Lecz jak jedno główne nieszczęście zadało klęskę wszystkim

trzem prowincyom południowym, tak też i ten wpływ jego musiał wyrzucić swoje skutki.

IV.

Wracając jeszcze raz do owych ostatnich dni kwietnia, w których tyle powikłanych zdarzeń grupowało się dziwnie, nie można podnieść wątku powieści zostawionego w Oczeretnej, bez targnienia mimowolnie pasem mających swój koniec w Chlebanówce. Granica galicyjska nieprzecięła naturalnych i staraniem naczelników nasnowanych spojni między losem wyprawy i powstania. Ale pierwsze z nich działały swoją prostą drogą, drugie poczęte zapóźno, krzyżując się za obrębem wypadków, obie strony wprowadzały w błąd nawzajem.

Wyobraźmy sobie wszystko, co w przeciągu kilkudziesiąt godzin działo się na szczupłej przestrzeni za Zbruczem, gdzie Dwernicki ze swoim korpusem oczekiwanym na Podolu, Wereszczyński z legiją nastrojoną do wymarszu pod Kamieniec, i obywatele mający dać im pomoc zbrojną, znaleźli się razem—zdziwieni niespodziewanem spotkaniem, gotowi jedni drugim wymawiać zawód. Przypomnijmy także, gońców z dwóch punktów organizowanego kra-

ju donoszących naczelnikowi o nagłych wstrząśnieniach, jego uwagi, jego ostateczną wolą. Było kres, przed którym wyprawa, legija i powstanie, szły osobnym torem, aż póki nie padły wspólnie; teraz rozpoczynał się między nimi, jakiś zwodniczy, pośmiertny rozhovor. Tłómacze potrzeb i życzeń powstania hurmem cisnęli się do Chlebanówki; wysłańcy od korpusu i legii, kolejno przybiegali do Oczeretnej. Pierwsi wymagali tego po Dwernickim, co drudzy chcieli wyjednać u Tyszkiewicza.

Skoro Malinowski przybył do obozu w Galicyi, pierwsze słowa jenerała były : « dla czegoście nie powstali, dlaczegoście mię niewsparli? jam tyle rachował na was » — Naturalna odpowiedź, po wyłuszczeniu sprawek Chrościchowskiego, musiała skończyć się wzajemnem zapytaniem : « dla czego jenerał jesteś tutaj, cóżby teraz było z naszém powstaniem? » — « Jeszcze broni niezłożyłem, mogę być między wami » rzekł Dwernicki. — « Jeszcze kraj cały sił swoich niestracił, może powstać » dodał Malinowski. Rozmowa wtoczyła się na obłądne koło : korpus potrzebował powstania, powstanie korpusu. Kwestya nierozwiązana przez cały czas, kiedy chodziło o pomoc do zwycięstwa, zadzierżgnęła się jeszcze trudniej, kiedy przy-

szło ratować się wspólnie z ostatecznej toni. Naczelnik prowincyów ciągle oglądał się na wodza wyprawy, czekał od niego hasła, wyraźnego rozkazu, sam nie śmiał nic uczynić, nieufał swojej władzy i wstrzymał powstanie. Wódz wyprawy ciągle oglądał się na prowincye, rozrzucał odezwy, pisał listy, wymawiał obywatelom ich oziębłość, nigdy nie użył swojej powagi, nie dał wyraźnego rozkazu, i dopiero do jedyne go kroku jaki mu zostawał, czekał na hasło od powstania.

W takim sporze zaocznym między dwoma najwyższymi sternikami sił narodowych za Bugiem, którzy spychali jeden na drugiego, co każdy z nich w swoim czasie miał prawo i mógł uczynić, rzecz wspólna koleją opierała się na obu, i nieprzyjęta całkowicie przez żadnego, musiała upaść.

Ostatnia kolój Tyszkiewicza była w chwili, kiedy popierając pierwszą odezwę powołującą Podolan do broni, w ich zapale znalazłby najlepszą rękojmią posłuszeństwa, ich hufcami zatrudniłby Rota, i reszcie krajn i korpusowi i legii, wywiesiłby chorągiew powszechniej nadziei.

Ostatnia kolój Dwernickiego była teraz, kiedy rzucając się zuchwale na lewy brzeg Zbru-

cza, tłum emigrantów zbrojnych i legiją pociągnałby za sobą, roztargnionemu krajowi i zbierającym się powstańcom, najskuteczniej dałby popęd, przywróciłby zepsutą jedność i odebranego ducha.

Tymczasem dwaj emissaryusze Tyszkiewicza, jeden wysłany przed miesiącem, drugi przed trzema dniami, wpadli razem do Galicyi, dopominali się jeszcze o rozkazy; Dwernicki uczynił im zadość i poprzestał na tém.

W parę dni później, wysłańcy wracający z kartką, która nie wiem co już mogła sprawić, byli jeńcami Rydigera; generał był jeńcem Austryaków. Drugi akt dramatu *zabiegów po czasie*, rozwiązywał się dopiero na Ukrainie.

Dnia 29 kwietnia przybył do Oczeretnej posłaniec Dwernickiego wyprawiony z Podlisie w d. 23 t. m. List dany jemu zawierał wyrazy: « Posyłam oficera mojego sztabu W. Stefana Zapolskiego, który ma obowiązek porozumieć się z dobrze myślącymi obywatelami Ukrainy, za radą ich wyznaczyć punkta zbierania się dla sił miejscowych, i donieść mi gdzie powstanie najpierw wybuchnie, żebym powstającym mógł jak najrychlej dać pomoc » — Ustnie zaś generał zalecając obywatelom przygotowanie koni zdatnych pod kawaleryą i artylleryą, spo-

rządzenie znacznej liczby lanc, i zabezpieczenie na rzecz publiczną wszelkiej własności skarbu moskiewskiego, dodawał przestrożę największej ostrożności, zwyczajem przyjętym we wszystkich swoich odezwach, radził skompromitowanym ukrywać się przed rządem.

Widocznie tedy do ostatniego momentu wódz korpusu nie znał ani organizacyi, ani naczelnika powstania dwóch prowincyi, którym obiecywał pomoc, kazał jej czekać ostrożnie, a razem żądał tego, co tylko jawne powstanie przed jego nadejściem sprawić mogło. Zapytany wreszcie Żapolski, jaką drogą posuwa się generał, dokąd posłać mu wiadomość o wszystkim co zaszło i co jest już ułożone na dal, wyznał otwarcie, iż może wypadnie szukać go w Galicyi, ponieważ opuszczając główną kwartę słyszał w sztabie głośne rozmowy o koniecznej potrzebie tego ratunku dla korpusu.

Łatwo sobie wyobrazić nowy kłopot Tyszkiewicza, w jaki go wprowadziły trudne do pogodzenia wyrazy pisma i słowa posłańca. Jeśli generał Dwernicki mniemał, że powstanie tylko złane z korpusem może wystąpić do walki, pocóż dopiero zagrożony niebezpieczeństwem wywoływał w pole obywateli, obiecując podać im rękę; jeśli sądził że los korpusu może być po-

lepszony przez dalekie, o własnych siłach podnoszące się powstanie, czemuż niezalecał obywatelom powstać natychmiast? Mając przed oczyma tak jasne swoje położenie, jak było w dniu 23 kwietnia, należało generałowi Dwernickiemu, albo zgoła nieodzywać się do Ukrainy, albo posłać wyraźny, bezwarunkowy rozkaz. W pierwszym razie opuszczając prowincję niezostawiłby dla nich ze wszech miar szkodliwej zagadki, w drugim przyłożyłby się szczęśliwie do wsparcia władzy naczelnego organizatora, którą upadek wyprawy najbardziej wydzierał mu z dłoni.

Tegoż dnia, wkrótce po przybyciu Stefana Zapolskiego, przybiegł do Tyszkiewicza Sabatyn wysłany od Sobańskich. Wszystko co zaśzło w północnej i południowej części Podola nagliło do pośpiechu w ogólnym podniesieniu broni, nakazywało przynajmniej termin 7 maja mieć za nieodzowny. Świeże poselstwo od korpusu przeciwnie, nastroczało powód do zwłoki, powątpiewań, sporów.

W święto wielkiejnocy (1 maja, 19 kwietnia v. s.) kilkunastu obywateli zgromadzonych u Tyszkiewicza, niewahało się jednak ani chwili przystać na zdanie naczelnika, że jakkolwiek niepomyślne okoliczności przewidywać można,

niezrażając się wszakże niczém, należy powstać w dniu naznaczonym.

Dalsze porozumienia się w téj mierze, miały zająć ostatecznie nazajutrz w Buhajówce u Szydłowskiego marszałka powiatu taraszczańskiego, dokąd zaraz po otrzymaniu z Podola wiadomości o zamieszkach sprawionych przez Chróściechowskiego, był zapowiedziany zjazd organizatorów Ukrainy.

Tyszkiewicz z Krasickim, Sabatynem, i jeszcze jednym gorliwym patryotą udał się do Buhajówki. Zgromadzenie było liczne : znajdowali się tu organizatorowie, i w gronie wielu obywateli najznakomitsi związkowi powiatów : taraszczańskiego, skwirskiego, czehryńskiego, wasilkowskiego, kijowskiego i machnowieckiego, nadto dwaj magnaci przejeżdżający z Wołynia do swoich dóbr ukraińskich. Ci ostatni udzielili najświeższych i najsmutniejszych nowin o złém położeniu, w jakim generał Dwernicki był już przed kilku dniami. W zbiorze różnie usposobionych i przygotowanych umysłów, odznaczały się dwa niejako stronnictwa. Jedni gorętsi, niecierpliwi, a po większej części skompromitowani w oczach rządu moskiewskiego, i w obcych powiatach kryjący się przed szponami policyi, radzili niezważać

na niepomysłne pogłoski i czempredziej poruszyć ogólne powstanie; drudzy rozumowali, że w obecnych okolicznościach podnieść chorągiew, byłoby marnotrawstwem przygotowanych sił, daremném zużyciem na lepszą porę zdatnego dzieła, szaleństwem niewczesnego zapалу. Liczba zdań i powaga osób były z ich strony, a do prawych, choć może za nadto zimnych rachub, przyłączyły się mniej znaczne pobudki prywatnej niechęci i obrażonej miłości własnej. Między głównymi przeciwnikami niezwłócnego powstania, gardłował najzawzięciój jeden, który jako najstarszy Templaryusz i syn sławnego w wojennych dziejach naszych półkownika, miał pretensyą do naczelnictwa związku, od czasu wyboru uczynionego w Michałowce, niechętnie już spoglądał na Tyszkiewicza. Póki organizacya rozwijała się spokojnie w swoim administracyjnym zakresie, póki władza nie mogła być oskarżona o żaden błąd, póty zawiść musiała milczeć; lecz skoro podała się zręczność przesądzać wolą naczelnika, w najważniejszym punkcie wytknąć mu nietrafność, cichy współzawodnik znalazł czas, pod godłem publicznego interesu dogodzić swojej osobistej zemście, w zachwianych złemi wieściami, w słuchających bardziej głowy niż ser-

ca, miał naturalnych sprzymierzeńców. Tyszkiewicz stanąwszy w śród tak usposobionego koła podwładnych, postrzegł zaraz, że same rozkazy jego byłyby niedostateczne; uciekł się przeto do perswazyi, prośb, i zaklęć w imie ojczyzny, zaprzysiężonych uchwał, i uroczystych obietnic powstania choćby w najgorszym razie. Nie wielu przestawało na tém, inniej było tych co go wspierali: większość żądała żeby się jasno wytłómaczył, żeby okazał powody dla których powoływał do broni. Przypomniano iż miał obowiązek porozumieć się z rządem narodowym albo wodzem naczelnym i w skutek ich woli dać hasło: pytano czy otrzymał jaki rozkaz wyższej władzy. Przyszło tedy wystąpić z pismem generała Dwernickiego i w niem upatrywać takowy rozkaz. To nieszczęśliwe pismo dopełniło miarki złego: dawało się łatwiej wykladać na przeciwną stronę. Komentatorowie osądzili, iż generał widocznie nie myślał obudzać powstania pierwój, aż sam przybędzie na Ukrainę; podniosły się tém mocniejsze głosy: « czekać wojsk regularnych. »

Położenie Tyszkiewicza jako pośrednika między Waraszwą a prowincją, istotnie było fałszywe. Stosunków przyzwoitych ani ze stolicą, ani z wodzem wyprawy nie zawiązał w swoim cza-

sie, i teraz odnosząc rzecz powstania do działań korpusu Dwernickiego, chybiał zupełnie celu, w żaden sposób nie mógł przekonać, iż trafnie obrał porę. Ale inny wzgląd usprawiedliwiał i niezłomnie wspierał jego postanowienie. Oto w samém gronie radzących, było już kilku skompromitowanych, wielu ich kryło się po różnych stronach własnej prowincyi, a sąsiednie Podole całe wstrzęsło się jawnie. Nie dla posiłkowego korpusu zatém, nie dla zadość uczynienia jakim planom wojennym, lecz dla siebie samych, trzeba było koniecznie powstać co najrychlej. Jeśli kto mógł powiedzieć, że się godziło, że należało kilkudziesiąt współobywateli zostawić na pastwę rządowi, aby masę przygotowanych sił i zasobów ochronić, toć wreszcie powinien był widzieć, iż właśnie taki środek ratunku prowadził do nieuchronnej zguby cały związek powstańców. Sabatyn przemawiając w imieniu Sobańskich, wszelkich używał środków do zbitcia w téj mierze przeciwnych mędrkowań : nie wszakże nie zdołało wzruszyć i przekonać zaciętych formalistów. Odpowiadali zawsze : « że kto powstał bez rozkazu, ten sam sobie winien. » Gorliwe usiłowania Krasickiego i innych którzy trzymali z naczelnikiem, również zostawały bez skutku. Po go-

rących sporach od południa do północy, przeciwni woli Tyszkiewicza skłonili się do pewnej koncesyi, i oświadczyli: że skoro powstanie Podola rozszerzy się aż do nich, to i oni powstaną. Oświadczenie to właściwie tak należało wyrazić : że kiedy powstańcy podolscy przemogą nieprzyjaciela, my połączymy się z nimi; kiedy zaś wspólny nieprzyjaciół będzie ich gnębił, katował, na Sybir wywoził, my zostaniemy ocaleni — na lepszą porę dla ojczyzny. Niebaczni! bez miłości braterskiej, próżne odzywianie się z miłością ku ojczyźnie. W cóż się teraz obracały wszystkie węzły zmywy, wszystkie plany jednoczesnego wybuchu? Przy oglądaniu się na własny interes każdej prowincyi, okolicy, rodziny i w końcu naturalnie każdej osoby, daremnie marzyć powrót do bytu całej Polski : żadna pomoc ustronna, żadna organizacja spiskowa, nie dzwignie skutecznie powstania.

Naczelny organizator głęboko uczuł brak odwagi jednych, a prywatną niechęć drugich pod blichtrami rozsądnej ostrożności. Stały umysł i nieprzytłumiony zapal kilku, niezdolał pocieszyć go i pokrzepić. Zwątpiwszy o duchu reszty związkowych, zwątpił zupełnie o swojej władzy i mordujące swary zamknął wy-

daniem okólnika następnej treści : « Ponieważ większość jest za tém żeby niepowstawać, składam mój urząd ; skompromitowanych zaś wzywam, żeby się łączyli do braci Podolan. »

Pismo to było bardzo na rękę owym nazwanym większością; pochwycili je skwapliwie, pewni dopiero że istotnie będą mieli większość.

Po dobrowolnem zrzeczeniu się ostatka władzy, która od 27 kwietnia częściami wypadała mu z dłoni, Tyszkiewicz myślał zrazu tylko o wypełnieniu własnych obowiązków dobrego obywatela i gorliwego Polaka. Wzrok jego zwracał się z tém większą troskliwością ku Podolowi, gdzie spodziewał się jeszcze obudzić siłę przytłumioną ubocznemi zdarzeniami, z kąd mógł przyjść żywy popęd dla Ukrainy roztargnionej wewnątrz, dokąd na ostatek mógł zanieść swoje poświęcenie się osobiste. Zastawszy nazajutrz w Czerniawce Majora Mikuszeńskiego, doświadzonego żołnierza i zacnego patriotę, proponował mu dowództwo albo szefostwo sztabu w oddziale mającym utworzyć się na Podolu. Mikuszeński przyrzekł ze swojej strony wszystko uczynić, lecz nie inaczéj jak pod zwierzchnictwem generała Kołyszki. Wybór wodza równie jak wszelkich ogólnych środków, mógł tylko już prywatnie zaprzętać uwagę Tyszkie-

wicza, w krótcie atoli zaczęły zbiegać się pobudki wciągające go znowu na opuszczone stanowisko urzędowe.

Organizator powiatu skwirskiego, spowinowacony z jednym najmożniejszym prawie stronnikiem opozycji, dowiedziawszy się o tém co zaszło w Buhajówce, pośpieszył do naczelnika, błagał go na kolanach żeby się niezrażał chwilowem zapomnieniem się kilku związkowych, obiecywał ich nawrócić, ręczył za swój i radomyślski powiat, a w machnowieckim podjął się zapewnić skutek rozkazom. Tegoż dnia 3 maja przybył do Oczeretnej Hieronim Raczyński od Wereszczyńskiego z Galicji, w nocy zaś Alexander Jełowicki od ostatniego zjazdu w Hlubniku. Raczyński wysłany przed 27 kwietnia, przywoził wiadomość o legii i zamiarach jej dowódcy; Jełowicki donosił o powstaniach w tej chwili z kilku powiatów ruszających do Krasnosiołki. Obie nowiny równie jeszcze zdawały się pewne, obie uradowały Tyszkiewicza.

Ze wszech stron zagrzany nadziejami chciał znowu odzyskać swoją władzę, pobiegł do Czerniawki, i znalazłszy tu obudwóch dodanych sobie radców czyli kommissarzy, oświadczył że myśli jeszcze całą Ukrainę powołać do broni.

Krasicki napomknął iż po złożeniu urzędu

pismo naczelnika nie będzie miało właściwej mocy, niechciał także przyzwolić, aby w jakimkolwiek zmyśleniu szukać dlań powagi; lecz gdy drugi kommisarz radził nie zważać na te szkrupuły, ufając w patryotyzm całej gubernii a znając gotowość i zapał swego powiatu w którym było wiele szlachty ogrodowej, zgodził się na wydanie powszechnego hasła. Tyszkiewicz napisał następujący rozkaz: « Otrzymawszy wiadomość od wyższej władzy iż potrzeba żebyśmy powstałi, rozkazuję wszystkim powstać w dniu (25 kwietnia v. s.) 7 maja » — Do tego rozkazu przyłączywszy stosowne polecenia dawniej wyznaczonym dowódcom hufców powiatowych, zostawił Krasickiemu potrzebną liczbę blankietów ze swoim podpisem, i powierzył mu wyrozumieć ostatecznie generała Kozłowskiego, czyliby nieprzyjął dowództwa ogólnego siły zbrojnej, a sam przedsięwziął udać się zaraz do północnych powiatów Podola, gdzie z powodu obietnic Wereszczyńskiego, zdawał się otwierać najważniejszy plac działań.

Rano 5 maja, rozkazy Tyszkiewicza powołujące całą Ukrainę do broni, poszły z Czerniawki w różne strony, a tegóż dnia późno wieczorem, Krasicki przybył do Oczeretnej zdać sprawę ze swego poselstwa do Kozłowskiego.

Kozłowski syn jenerała polskiego, służył w wojsku rossyjskiem lat dwadzieścia; w r. 1812 niechęć walczyć przeciw wojskom gdzie tyłu było jego rodaków, wziął demissyą; za ostatniej wojny tureckiej wszedł znowu do służby i odznaczył się jako dzielny partyzant. W objęciu się z domownikami ostry i surowy, w zwyczajach przejęty wielu nałogami moskiewskich panów, mieszkając na Ukrainie z nikim prawie nie miał bliższych stosunków, utrzymywał liczny dwór, wielkie myślistwo, i żył odлюдnie. Można jednak wierzyć że Polakiem nigdy bydz nie przestał, uczuć dla prawdziwej ojczyzny nigdy niestracił. Po rewolucyi listopadowej widząc ruch między obywatelami swojej okolicy, starał się mieć udział w sprawie narodowej. Z jednym Krasickim, jako sąsiadem, widując się częściej, wynurzył jemu swoje chęci, ofiarował dać pieniądze do składki, obiecał uzbroić swoich ludzi, których stu od razu mógł wsadzić na koń. Zjechawszy się nawet w pewnym domu z Tyszkiewiczem, gdy ten próbował go wyrozumieć, nie zdawał się dalekim od przyjęcia dowództwa, napomykał bardzo energiczne sposoby wojny exterminacyjnej. Talenta jego, charakter tęgi i sława militarna, przyniosłyby niewątpliwie wielki pożytek sze-

regom ziemian. Skoro teraz Krasicki stanął przed nim żądając ostatecznego słowa, przekładał naprzód niedogodność obranej pory do powstania : listami znanych sobie generałów armii działającej przekonywał, że Dwernicki musi albo broń złożyć, albo wejść do Galicyi; usłyszawszy wszakże iż powziętego zamiaru cofnąć już niemożna, zapytał : « a czy Pan Henryk siądzie na koń ? » to jest czy marszałek gubernii Henryk Tyszkiewicz stanie na czele obywateli ? Takiej rękojmi powszechnego poruszenia się obywateli, słusznie mógł żądać człowiek przeznany i doświadczony, a w podeszłym wieku los własny i rodziny odważający na krok azardowny. Krasicki upewnił go iż ma powody ufać w gorliwość marszałka. « Dobrze więc — rzekł Kozłowski — to i ja chociaż naczelnictwa nie przyjmę, ale jako obywatel siądę na koń. Z piątku na sobotę w nocy (z 6. na 7. maja) każę kuć i osadzać lance »

Z tą odpowiedzią przybywszy Krasicki, zastał w Oczeretnej Henryka Tyszkiewicza. Od jego tedy decyzji, od jego poświęcenia się zależało rozstrzygnięcie kwestyi ze wszech miar ważnej dla powstania Ukrainy. Ale jeśli Kozłowski chciał mieć rękojmię ogólnego ducha w odwadze pierwszego urzędnika szlachty, sam ten

urzędnik potém wszystkim co zaszło, po zdaniach mianowicie objawionych w Buhajówce, mógł niedowierzać duchowi swoich współobywateli — i obrał sobie drogę, którą jakkolwiek dziś dostąpił wysokich łask cara, byłby może wstecz się udał, gdyby mu niezabrakło ufności. Jestto delikatna rzecz ilekroć przychodzi dać wyrok o jednym, gdzie dzieło polegało na wielu, na wszystkich. Niewątpliwie wszakże, póki tylko powstawać będziemy, zawsze niżsi będą oglądali się na wyższych, zawsze ci ostatni powinni pamiętać, że do nich należy pierwszy przykład rzucenia się w odmęt niebezpieczeństw, nie zaś pierwsze miejsce dopiero po rozpoczętej przez innych i pomyślnie idącej sprawie; zawsze ich słabości i winy, zasługują na bezwarunkowe potępienie.

Cokolwiek bądź, wszystko wzięło taki obrót, iż wybuch Ukrainy nie mógł być ani silny, ani pod zachęcającém godłem rozpoczęty. Marszałek gubernii wyjechał do Skwiry przydawać w naborze rekrutów; naczelnik spisku zostawując niepewne wypadki staraniom gorliwych, oddał poblizszych ochotników i ludzi swoich pod rozkazy Stefana Zana, zalecił mu połączyć się z dowódcą powiatowym Janem Zapolskim, któremu osobiście przełożył uprze-

dnio jak ma postąpić, i 6 maja rano pośpieszył na Podole. — Tymczasem rozkazy rozesłane dwoma dniami przed terminem, nie tylko nie mogły rozéjść się wszędy, ale nadto spotykały się z przeciwnym im okólnikiem, wydanym w Buhajówce. Opozycya buhajowiecka była nieugięta: główny jéj stronnik, organizator powiatu machnowieckiego, niewzruszył się prośbami szwagra, który miał go nawrócić, w oczach jego spalił ekspedycye idące do trzech innych powiatów. — Kozłowski zmiarkował stan rzeczy, i zamiast do obozu powstańców, udał się do Berdyczowa; powstańcy zamiast zmienić całą prowincyą w swój oboz, błakali się szukając gromady i wodza.

Powiat lipowiecki, w którym ciągła pieczołowitość Tyszkiewicza i Krasickiego czuwała najbliżej, miał najwięcej przygotowanych i w czas uwiadomionych ochotników; lecz naznaczony dowódzca siły zbrojnej, dawny oficer Jan Zapolski, sam ją rozerwał i obrócił nie tak jak należało. Był zamiar zebrać się w Daszowie i z tamtąd uderzyć na Lipowiec; tymczasem Zapolski mając osobiste zajścia ze sprawnikiem, wpadł w płonną obawę żeby ten go nie uwięził, i uzbroiwszy swoich ludzi dworskich, w towarzystwie kilkunastu szlachty którzy się do niego

przyłączyli, na dwa dni przed terminem, wymaszerował z domu i stanął obozem w lesie. Dowiedziano się o tém natychmiast w mieście powiatowem, o milę odległem. Pocztmejster Lipiński przychylny rządowi, polecił do Machnówki i sprowadził parę szwadronów strzelców; dzierżawcy poblizszych stacyi które miały być zniszczone przez powstańców, schronili wszystkie konie, tak że później ledwo jedną z nich Krasicki zachwycić zdołał. W dniu zapowiedzianym zgromadzające się po domach obywatelskich hufce, szukały już swego dowódcy kryjącego się przed komendą wyprawioną z Lipowca. Stefan Zan, major Lepin i inni, przyprowadzili mu kilkudziesiąt jeźdźców. Zapolski niepociągnął z nimi do Daszowa, ale chcąc znaleźć bliższe wsparcie, wieczorem 7 maja pomaszerował do Skały, wsi Hieronima Zbyszewskiego, gdzie Fortunat Morgulec również dawny wojskowy, zbierał obywateli taraszczańskich. Piérwszym złym skutkiem tak pomięszanych planów, był smutny los młodzieży palestranckiej w Lipowcu, która zapewniona przez Zapolskiego, spodziewając się nazajutrz ujrzeć w mieście jego oddział zbrojny, padła ofiarą zawiedzionej ufności; następnie wynikło złąd zgromadzenie się w jeden punkt wszystkich zarodków powstania

Ukrainy. Nietylko oddziały lipowieckie pospieszyły w ślad za swoim dowódcą, ale i z dalszych powiatów w których albo naczelnicy nie chcieli powstać, albo podwładni niedopisali naczelnikom, różne garstki kierowały się tutaj. Z machnowieckiego Herman i Józef Potoccy, młodzi Abramowiczowie i wielu pojedynczych ochotników; ze skwirskiego i humańskiego wszyscy którzy będąc skompromitowani od dawna domowe strony opuścić musieli; ze zwinogradzkiego Bierzyński i inni z dowódcą swoim Zwolińskim, znaleźli się w Skale. Ogółem zebrało się przeszło 250 konnych i około 100 pieszych. Sprowadzono kilka wiwatówek, których urządzeniem zajął się czynnie Józef Zapolski; przywieziono kasę z Czerniawki zawierającą 300,000 złotych, i podobnie jak na Podolu w Krasnosiołce, poczęto formować pewien rodzaj korpusu, z mniejszym jednak ładem i powodzeniem. Jan Zapolski przywłaszczył sobie jeneralne dowództwo, inni oficerowie nie radzi byli jemu podlegać, nikt zaś nie potrafił zaspokoić sporu. Obywatele widząc niesnaski i bezrząd, gdy Zapolski nie wzbudzał w nich zaufania, a ten komu dali prawo mianować wodza był nieobecny, poczęli tracić ducha: wielu najlepszych mających chęci cofało się z obozu. Trzy

dni upłynęły na różnych projektach, rozprawach i radach, w końcu uchwalono całym taborem ruszać w powiat humański, który najludniejszy z powiatów gubernii kijowskiej i obfity we wszelkie zasoby, wzywał wsparcia z powodu najścia sił nieprzyjacielskich.

Oprócz oddziału zgromadzonego w Skale, obecnie na całej Ukrainie mało co więcej znajdowało się sił gotowych. Uzbierał się w Daszowie Włodzimierz Potocki; formowali się obywatele humańscy w dwa od przypadku ugrupowane hufce; wyruszyło z domów kilku poblizszych patryotów. Wszystkie te cząstki zamiast same zostać środkami miejscowego powstania, oglądały się już tylko na chorągiew lipowiecką, która podobnież niemając mocy utrzymać się na swoim gruncie, szukała większej siły; a ponieważ droga obrona, prowadziła ją ku głównemu obozowi Podolan, prędzej czy później musiała wlać się w korpus Kołyszki.

V.

Dzień 7 maja, termin urzędowy powstania, przeminął nieznacznie wśród różnych poruszeń, przez dwa tygodnie wykluwających się powoli. Organizacya insurrekcyjnego spisku dotknięta

upadkiem wyprawy Dwernickiego, skruszyła się nagle w północnych powiatach Podola, spełzła opornie w południowych, własnymi rękoma robotników została zniweczona do reszty na Ukrainie. Teraz żadna już cząstka sztucznej tkanki nieosłaniała skrytych sposobów, spodziewanych wybuchnień : wszystko było odarte z tajemnicy i nadziei, dawało się na przestrzeni dwóch prowincyi zliczyć i ocenić. Trudno wyobrazić sobie większą niedolę, bardziej smutny wypadek tyle obiecujących, tak wyrachowanych zamiarów!

Powstanie miało jednej chwili na wszystkich punktach wynurzyć się najmniej we 12,000, opanować od razu rząd swego kraju, otoczyć i zgnieść rozrzucone w nim drobne załogi moskiewskie, powagą swojej mocy dać otuchę i popęd ludowi, złożyć wewnątrz szykowną siłę, wyglądać nadto zewnątrz wsparcia od posiłkowego korpusu. Wydobywając się na jaw długo i nie wszędy, urosło ledwo do liczby 3,000, nie zdobyło żadnego siedliska władzy rządowej, żadnej korzyści; w słabych zarodkach rozproszone, tułające się, prześladowane, dążyło wszędy do większych gromad, pragnęło niejako skryształizować się koło jednego środka. W tak przewróconym porządku rzeczy, zamieniła się

rola dwóch stron przeciwnych. Hufce narodowe znalazły się zupełnie w położeniu gotowaném dla nieprzyjaciela.

Nieprzyjaciel bez przerwy rządził całym krajem, osiedził się w miastach i miasteczkach, za pomocą wewnętrznych rezerw i garnizonów ścigał formujące się oddziały powstańców, zewnątrz oczekiwał wsparcia od swoich wojsk połowych: w jego ręku była władza administracyjno policyjna, zbrojna siła miejscowa, i część armii uwolnionej od zatrudnień z Dwernickim. Każdy z tych trzech środków trzeba ocenić ściśle, żeby zmiarkować na dal, czego jeszcze powstanie spodziewać się albo dokazać mogło.

Władza rządowa zwłaszcza nad narodem od dawna podbitym, jest bezwątpienia samym lękiem jarzma wprost dotykającym jego karku. Opiera się ona ostatecznie na swoim apparacie militarnym; ale jeśli nie wojsko gotowe przychodzi zepchnąć razem z wojskiem ciemieżców ich rządy, lecz naród sam o własnych siłach chce odzyskać wolność, pierwsze jego wstrząśnienie musi rozerwać najbliższe więzy, inaczej trudno mu miotać się przeciw dalszym. To bardzo jest naturalne, i daje się jasno wytłumaczyć. Rząd narzucony przez zwycięzcę, wszystkimi gałęziami które idą z jego ramienia roz-

pościera po kraju prawdziwie moralną jego potęgę: czuwa, grozi, uprzedza, nareszcie kieruje siłą materyalną. Im bardziej miejscowy, im więcej zażyły z mieszkańcami, tym niebezpieczniejszy. U nas gałęzie władzy carskiej były nie-liczne, zupełnie odrębne od władz obywatelskich, napiętnowane wyraźnym charakterem, jedynie niemal trzymające w swém ręku wydział policyjny i skarbowy. W każdym powiecie dosyć było schwytać kilka osób i kilkunastu ich satellitów, żeby cały obieg moskiewskiego wpływu przeciąć od razu. Szpiegi i przychylni tronowi nie mieliby dokąd znosić usługowej pracy; zwierzchność gubernialna niezwalona nawet, zostałaby ślepa i niema; doświadczony, znający wszystkie zakąty przewodnik, nie przodkowałby żołdactwu jakie mogło znaleźć się na podoręczu. Należało więc koniecznie ubiegać i zdobywać miasta powiatowe; choćby dla tego tylko, żeby spruć gniazda administracyi nieprzyjacielskiej, i domowy gad o czerwonych szyjach tak wytępić, żeby już szkodzić niemógł; bo trzeba pamiętać że złość swoją zataja zdradliwie, że mu ucięte członki odrastają łatwo; nowy zaś zapłodek tego rodzaju nie prędko rozpatrzyć się i zagospodarować może. W prowincyach gdzie systematyczna zinowa

nieobmyślała trybu podniesienia broni, powszechny instynkt odgadł szczęśliwie co naprzód wymagało usiłowań i zabiegów. Dobry początek, mimo mnogich później błędów, przyczynił się nie mało do szerokiego rozlewu i trwałości powstań na Litwie. Organizacya insurrekcyjna Ziem Ruskich, trafnie wprowadzając naznaczyła tenże sam przedmiot pierwszemu ciosowi swojej siły; ale kiedy w zamęcie niespodziewanych wypadków przyszło improwizować orężne dzieje, kiedy ta siła nie dzwignęła się raźnie i całkowicie, wszystkie jej części mniejsze i większe, wcześniejsze i ostatnie, dziwnym a spólnym popędem, chwyciły się jakoś za drugi koniec zniweczonego planu, zamknęły się w obozach, do których z pod bazylijskiego wzroku władz moskiewskich nie swobodnie wymykać się nie mogło. Nie jeden co w terminie, albo nabrawszy ducha nieco później, wystąpiłby w pole, to był schwytany, to musiał ukrywać się koło własnego domu: wielu ledwo zdołało wpaść na koń i bez uzbrojenia, bez porządku, z ludźmi swoimi jakby uciekając przybiedz na miejsce zboru. Tego popłochu nabawiał częstokroć sam tylko sprawnik albo zasidatel snujący się w okolicy; a w ciągu dni dziesięciu od pierwszych wstrząśnień, na północy i południu

Podola, policje ziemskie wszystkich powiatów w obu guberniach, otrzymały już rozkazy pilnej baczości, i nawet wyraźne instrukcje nie raz z dodatkiem listy podejrzanych. Kto zna jak łatwo obywatela rolnika widokiem powozki z żandarmem przerazić, jak nałogowa obawa rządu, zwłaszcza po wsiach drobniejszych, wywiera u nas moc uroczą, ten nie zdziwi się, że kiedy powstanie żadnym głośnym krokiem nie dało otuchy, znaczna część szlachty przyciśniona zmorą carskiego cienia, nie miała mocy wydobyć się ze snu. Straszycie to daleko powszechniej i żywiej działało na umysł włościan. Lud prosty w podobnych rzeczach rozumuje zawsze *a posteriori*; dla niego co jest i trwa, ma już dostateczną przyczynę i zasadę bytu: widział, kto władał, kto panował, i próżno mu było prawić o nadeszłych zmianach, rzucać słowa najszczerzych obietnic. Dosyć że w czynach okazał się neutralnym, w życzeniach niewątpliwie przychylnym. Wszędzie gdzie przechodził jaki hufiec powstańców, gromady wiejskie witały go z chlebem i solą, spełniały chętnie wszelkie rozkazy, dostarczałyby nawet ochotników, gdyby nie trzeba było dostarczyć razem wierzchowych koni i oręża, na czém im zbywało. Ale wzajemnie oddział wojsk moskiewskich znajdował wszędzie

bezpieczne przejście, lada urzędnik pokorne posłuszeństwo: wybierano rekruta jak w najspokojniejszych czasach. Mówiąc o włościanach wypada nieodstępnie mieć wzgląd na niższe duchowieństwo greckie, na popów. Pierwsi i drudzy musieli być koniecznie razem pozyskani dla téj lub owéj strony; razem też dają się widzieć niemal we wszystkich przykładach dwóch przeciwnych skłonności, z tą różnicą tylko, iż w oznakach dobrych chęci dla powstania, powszechnie instynkt włościan, w czynach pochlewnych carowi, wyłącznie interes popów szedł przodkiem. Póki los walki nie przeważył się jawnie, lud poddany najgorszym dziedzicom gotów był przebaczyć długoletnie winy, garnąc się do lepszych, z nadzieją, z pewną wiarą wyglądał skutku wypadków zapowiadanych przez obecne zdarzenia i dawne wróżby (*); dopiero

(*) Szczególniej ważną rolę grało między gminem prorocstwo Wernyhory. — Wernyhora sławny wieszcz ukraiński, według jednych był chłopem ze wsi Makiedan niedaleko Bohusławia, wedle drugich szlachcicem polskim. To pewna iż za młodu opuścił dom rodzicielski i udał się na Zaporozie, a po długich latach, dopiero w r. 1760 wrócił w strony rodzinne i żył bardzo dobrze ze szlachtą. Po zawiązaniu się Konfederacyi Barskiej zachęcał wszystkich żeby przystępowali do niej; a kiedy we trzy miesiące później, w dzień S. Makoweja 1768 zaczęła się rzeź humańska, najgorliwiej osłaniał szlachtę i wykrywał zdrady moskiewskie. Umarł 1769 czy 1770, we wsi Parchomówce na Ukrainie, gdzie

później w niektórych miejscach uległ pokusom urzędowie podżęgnionej zemsty i swawoli. Przeciwnie duchowieństwo etatowe, łańcuchem hierarchii przykute do tronu, w wiązane w tok maszyny administracyjnej, prócz niewielu wyjątków, musiało zostać rychło jej narzędziem. Od pierwszego momentu poruszeń zbrojnych, policya miała w popach mnogich donosicieli, czujnych stróżów szlachty, a nawet i szpiegów; później wpływ ich był użyty straszliwiej jeszcze. Rząd tedy dzierżący w swoim ręku wszystkie

urodził się Seweryn Krzyżanowski. — Z wielu przepowiedni Wernyhory najnajomsza, a w czasach konfederacyi wydana, jest tej treści : « Polacy teraz w swoich zamiarach upadną i Polska trzykroć będzie rozszarpana. Różni ludzie kusić się będą o jej odbudowanie, ale nadaremnie. Przyjdzie wielki mąż od zachodu : Polacy oddadzą się jemu na usługi; wiele im przyobicca, a mało uczyni : chociaż nazwą się znowu narodem, będą jęczeli pod jarzmem Niemców i Moskali. Potem zostanie ich królem człowiek zły i zacięty, który wiele krwi przeleje. Polacy powstaną przeciw niemu, i jeszcze upadną przez nieład i niezgodę. Długo niewola i ucisk rozciągną się nad nimi ; aż nakoniec zająśnią błogie czasy, kiedy narod bogaty sypnie pieniędzmi, Mahometanie w Horyniu napoją swoje konie, i Moskale dwa razy na głowę pobici zostaną: raz pod Batowem około semi-moził (siedmiu moził), drugi raz pod Starym Konstantynowem w jarze Hanczarycha zwanym. Od tego czasu Polska zakwitnie od Czarnego do Białego morza i będzie trwała po wieki wieków. » — Przepowiednia ta lubo w r. 1831 niezdawała się wskazywać początku błogich czasów, lecz póki wiodło się sprawie naszej, powszechnie niemal na pomyslną wróżbę wykładana była.

żyły komunikacyi i władzy, uważać należy za prawdziwą, oporną przynajmniej potęgę. Jego nierozbite ogniska stały się niejako twierdzami, po za okręgiem których powstanie we własnym kraju przybierało postać wojsk obcych, zdobywczych.

W takim składzie rzeczy odrazu daje się uczuć ważność załóg, czyli wszelkich miejscowych sił moskiewskich. Władza cywilna w wielu punktach ostała się bez ich pomocy; lecz prędko użyła je w pomoc sobie, rzucając zaczepnie na pomniejsze hufce i niekiedy na domy gotujących się do broni patryotów. Właściwie pod nazwiskiem załóg albo raczej garnizonów rozumiećby należało komendy weteranów pieszych i żandarmów, w czasie pokoju i wojny nieruchomie zostające po miastach i miasteczkach; ale te prawie niezasługują wejść w rachunek. Gdzie nieznajdowało się nic więcej prócz takowej zwykłej osady, 50 koni powstańców mogło bez wystrzału opanować stolicę swego powiatu; i rzeczywiście z liczby trzydziestu przeszło miast powiatowych na Wołyniu, Podolu, i Ukrainie, w tyle korpusów moskiewskich pomknionych przeciw Dwernickiemu, dwadzieścia najmniej nie miało innéj obrony. Załogami przeto istotnemi były cząstki

i odłamki wojsk polowych, bądź jako rezerwy, bądź jako do szczególnych potrzeb zachowane oddziały. Trzy miasta gubernialne : Kamieniec Żytomierz i Kijow, były osadzone najobficiej; lecz Kamieniec i Kijów wychodziły za obręb początkowych działań powstania : pierwszy odcięty linią korpusów moskiewskich, pochłaniał tylko część ich siły, drugi dostatecznie opatrzony przeciw napaści, nie nie mógł udzielić na dalekie wycieczki. Sam Żytomierz zatem przez swoje środkowe położenie groził jedynie krajowi. Stały tu zostawione przez Rydigera 3 bataliony półku welingtonskiego, 1 batalion półku Dybicza, półk kozaków uralskich i dziesięć armat. Niżej idąc ku południowi, w Berdyczowie i Machnówce znajdowały się zapasy kawaleryi także korpusu Rydigera : kilkaset huzarów między którymi 200 ledwo miało konie, i 8 szwadronów strzelców konnych. Tym sposobem 4 bataliony piechoty, 9 szwadronów jazdy i półk kozaków, formowały rezerwę wojsk walczących za Styrem, a razem straż przeciw miejscowym poruszeniom. Siła ta na pozór znaczna, musiała naprzód osłaniać rezydencją wojennego gubernatora Lewaszowa, rozpraszać się później na różne wyprawy, i z czasem zginęła niemal cała od ręki powstańców; wiele jednak,

mianowicie w pierwszych chwilach narobiła im szkody. Dwa szwadrony strzelców odkomenderowane z Berdyczowa na Polesie wołyńskie, przyczyniły się najbardziej do rozbicia obozu pod Włodzimiercem; jeden szwadron wysłany z Machnówki w powiat winnicki, acz z własną stratą przeszkodził wzrostowi hufca, który formował kapitan Kurowski; inne dwa skierowane na Lipowiec, lubo nieśmiały zaczęli zbierających się w Skale, pojedynczym jednak patryotom dały się we znaki. Rząd chciał przerażać gwałtownością i okrucieństwem; policya dybała przed i za każdym oddziałem rozjuszonego sołdactwa, jak stado szakali koło lwa szukającego pastwy : wszędzie terroryzm moskiewski znajdował dla siebie męczeńskie ofiary. W powiecie winnickim, skoro powstańcy po zwyciężkiej utarczce cofnęli się z Michałówki, sławny w okolicy łotr i łupieżca zasidatel Ciechanowski, wpadł do dworu, porwał i okuwszy w łańcuchy uwiozł szanownego starca Wyrzykowskiego. W bractawskim, tenże sam szwadron strzelców, zszedł obywateli Filanowiczów w trzydzieści koni wyruszających do powstania. Mężni młodzieńcy nie tracąc przytomności uderzyli na nieprzyjaciela i odparłszy go, w porządku wykonali odwrot do lasu : Moskale

pomścili się na synach, spaleniem ich chorągwi matki wraz z całym domem. W lipowieckim druga kobieta, siostra dowódcy powiatowego, z Zapolskich Padlewska, stała się nie mniej boleśną ofiarą patryotyzmu. Zaczynała ta Polka będąc wdową i matką piętnastoletniego syna, chciała własną odwagą i staraniem dopomóc dziecku do spełnienia powinności, którą jak mówiła, nieboszczyk mąż zostawił nieodłączną od dziedzictwa po nim. Zebrawszy więc dwudziestu kilku ludzi, z małoletnim ich naczelnikiem prowadziła do obozu powstańców. Zaskoczona w drodze i zchwyłana przez Moskali, doświadczyła barbarzyńskiego obójścia się władz rządowych w Lipowcu, gdzie ją trzymając w więzieniu złoczyńców, co piątek smagano różgami. Te i tym podobne przykłady, naturalnie musiały rzucać postrach na słabe i trwożliwe umysły; powstanie wśród którego wróg pastwił się bezkarnie, traciło wielu opóźnionych, albo niedość śmiałych ochotników. Z czasem wszakże mogło powetować i nagrodzić sobie tę szkodę. Siła z linii rezerwowój korpusów moskiewskich, im więcej rozdzielała się na części, im dalej jej komendy odbiegały od środka, tém bardziej niweczyła się dobrowolnie, tém łatwiej było zmassowanym hufcom

narodowym kraj swój oprzątać i zdobywać. Prócz wojska w Żytomierzu, Berdyczowie i Machnówce, nieprzyjacieli do zaczepnego użycia nie miał. Był w Białej Cerkwi batalion jedynie dla bezpieczeństwa skarbów i osoby hetmanowej Braneckiej postawiony; obwarował się w Tulczynie zbiór rozmaitych szczątków piechoty wynoszący kilkaset ludzi; znajdowały się tu i owdzie drobne komendy piesze, dla assystencyi przy naborze albo dla eskortowania rekrutów przeznaczone; ale to wszystko ani wystąpić przeciw powstańcom, ani bronić miast nie mogło. Do sił jakie im mogły być niebezpieczne, wypada doliczyć tuż osad wojskowych dywizyą ułanów buzkich; lecz ta, że niewspornę innych przyczyn, dla okropnego zniszczenia podczas ostatniej wojny tureckiej i trudności rychłego uformowania się w półki, z powodu że naczelnicy zwykli trzymać małą liczbę gotowych koni, nie ważyła znacznie na szali dwóch stron zrywających się do walki. Po rozkazie danym przez władze rządowe wtenczas już gdy na Podolu wszczęły się rozruchy, ledwo zebrało się kilka szwadronów, które nabawiwszy strachu w przyległych okolicach Ukrainy, musiały rozejść się na nieruchome załogi do Zwinogrodu, Humania, Czechrynia i innych

miast powiatowych. Najlepszym zaś dowodem słabości Moskali w prowincjach południowych jest to, że feldmarszałek Saken wojenny ich rządca, wcześniej był zalecił, aby na wypadek ogólnego poruszenia kraju, wszelkie oddziały wojska niewdając się w żadne gonitwy spieszyły koncentrować się za Dnieprem. Powstanie więc wybuchając powszechnie i przed upadkiem posiłkowej wyprawy z królestwa, ścigałoby nieprzyjaciela uciekającego do kupy; teraz samo ścigane, skoroby zdołało urosnąć w znaczne szeregi, mogło przeważnie uderzać na jego rozsypane części. Ale przeciw zgromadzającym się szeregom ziemian, dążyły już polowe kolumny moskiewskie. Pozostaje obejrzeć ich moc i położenie.

Trzy korpusy moskiewskie, które czterotysięczny hufiec polski sciągnął na siebie, wynosiły razem kilkanaście tysięcy rozmaitego wojska. W téj liczbie Kajzarów szef sztabu feldmarszałka Sakena, miał 9 batalionów piechoty skompletowanych w Kijowie dla generała Krasowskiego; Rot zaś 4 półki czyli 16 szwadronów ułanów, i 4 bataliony piechoty, ze stosowną artylleryą. Dnia 27 kwietnia, kiedy Dwernicki party przez Rydigera na szerokie bagna u źródeł Zbrucza, wszedł do Galicyi, ledwo część

kolumny Kajzarowa przywieziona na wozach była już przy Rydigerze, reszta maszerowała gościńcem żytomierskim i dopiero nazajutrz, czy nawet trzeciego dnia dobiegła mety. Podobnie Rot, ani wszystkich swoich sił nie miał w miejscu, ani bezpośrednio nie zetknął się z Rydigerem i Kajzarowem. Wojsko jego w Besarabii stało rozrzucone : spieszenie powołany za Dniestr, ruszył w pochod jednocześnie ze wszystkich punktów, i kiedy czołem na kilkanaście mil rozwlekłej kolumny dosięgał wysokości Satanowa, środek jej był jeszcze w Kamieńcu a koniec w Chocimie. Nadto, ponieważ połowa piechoty kwaterowała pierwój w Kiszyniewie, kazał więc jej krótszą drogą przez Bałtę i Olhopol dążyć na północ Podola, gdzie prędzej niżeli nad Zbruczem mógł przewidywać plac działań dla siebie. Ta to właśnie piechota transportowana także na wozach, ukazała się Sobańskim, i w przestrachu wróciła do Bałty. Do niej trafił przyłączył 3 szwadrony żandarmów, w ostatecznym wysileniu wszelkich zapasów, pchnięte z Odessy do armii czynnej. Tym sposobem gdy dnia 27 kwietnia i pękł węzeł siły moskiewskie utrzymujący na wodzy, i w obu końcach Podola błysło płomie powstania, nieprzyjaciół mógł naprzód niedociągnięte do

swego środka ramiona puścić w głąb kraju, posunąć się potem za niemi całą massą. Bądź wszakże skład rzeczy na głównym teatrze wojny, bądź niespokojność jeszcze ze strony Dwernickiego, który za granicą trzy dni miał broń w ręku i otwarte koło siebie pole, bądź nareszcie później obawa nowych posiłków z królestwa albo wtargnień z Galicyi, znacznie zahamowały potęgę tak straszną na pićrwszy rzut oka. Rydigier zostawiwszy Kajzarowowi dywizję huzarów, i dwa półki kozaków rozrzucone już po bliższych miastach Wołynia, musiał wkroczyć w województwo lubelskie. Kajzarow nieprzedsiębiorąc żadnych kroków zaczepnych, jakby niepewien gdzie się mu obrócić wypadnie, rozciągnął się od Buga przez Uściług, Włodzimierz, Łuck, Dubno, Ostrog, Zasław, do Konstantynowa. Rot jeden był nieco wolniejszy w swoich poruszeniach; lecz dla wyżej wspomnionych widoków, trzeba mu było dopełnić linią od Konstantynowa do Dniestra, i zasilić osadę Kamieńca. Z reszty więc szesnastu szwadronów jazdy, dwóch batalionów piechoty, i sześciu dział które miał pod ręką, część oddał pod dowództwo generała Szeremetjewa, sam zaś wzięwszy ośm szwadronów i cztery działa pośpieszył na południe Podola.

Szeremetjew znajdował się w okolicy zaburzonej świeżem wstrząśnieniem, opadł w niemoc, ale drgającą na wszystkich niemal punktach; Rot biegł w stronę, gdzie wedle wieści bardzo głośnej i powszechnej, rozmagił się gwałtowny pożar. Pierwszy przez to samo że musiał obserwować kilka powiatów, nie mógł utrzymać się w mocnej kolumnie; drugi ponieważ spodziewał się zastać już szeroką część kraju pod bronią, nie mógł rozpraszać się na załogi. Jeśli zatem generałowie moskiewscy nie ruszyli od razu sił większych, widać że niezbędna konieczność nie dozwalała im tego uczynić: to bowiem wszystko co za łukiem zakreślonym po wielkim trakcie od Włodzimierza do Kamieńca, było w ruchu, nie odpowiadało potrzebie. Przeciw *trzem tysiącom* powstańców we wnętrzu Podola i Ukrainy, obracało się mało co więcej jak *trzy tysiące* Moskali. Obie strony długo, można rzec do końca walki, nie miały o sobie nawzajem dokładnej wiedzy: na obszerniej przestrzeni, przypadek z początku przynajmniej, rozdawał im stanowiska i nakazywał obróty. Ta niewiedomość i to przypadkowe sił położenie, były zrazu zupełnie na korzyść powstania. Nieprzyjaciel zawsze wyobrażał sobie szeregi ziemian liczniejsze we czwórnasób, stąpał lękliwie jak po gruncie

wulkanicznym, nie ufał dosyć w skuteczność swoich środków rządowych; rycerstwo obywatelskie z dziwnem jakimś zuchwalstwem młodzieńczego zapału, lekce ważyło sobie moc nieprzyjaciela, wszędzie bezpiecznie stawiało nogę, niewiedząc o postronnych wypadkach, niestrachając się miejscowych przeszkód, ufało i w siebie i w ducha swoich. Drobniejsze hufce miały niezłomną nadzieję, że wzrosną i zwyciężać poczną; większe że przez zwycięztwo przyjdą nagle do ogromnego wzrostu. Rachuba tych ostatnich zgodziła się z nakartowanym już stanem rzeczy: los całej sprawy zawisł na ich orężu, a ze zbiegu trafunkowych okoliczności wynikło, iż miały mierzyć się ze słabszym przeciwnikiem. We trzy dni po terminie który w sposób niespodziewany położył koniec organizacyjnym planom powstania, poczęła się na zmieszanej szachownicy roztrzygać gra dorywcza i niekompletna.

VI.

Rot ze swými dwóma półkami ułanów i czterema działami spiesząc na południe, szedł z okolic Satanowa środkiem całego Podola przez Jarmolińce, Zinków, Wonkowce, Snitków,

Szarogrod, Dziuryłów, Tomaszpol, Markówkę, i t.d. Dnia 5 maja był w Szarogrodzie.

Szermetjew, 30 kwietnia jeszcze, stanąwszy w punkcie, gdzie trzema dniami pierwój miała zebrać się główna siła wezwanych do broni przez Malinowskiego i Chrościechowskiego, bawił w Michałpolu do 7 maja; później zaś rozstawiwszy w poblizszych miasteczkach swoją piechotę, działa, i część jazdy, z kilku szwadronami posunął się do Zamiechowa.

Pod bokiemy tedy niemal załog porzuconych w Jarmolińcach, Zinkowie, Sołodkowcach, formował się oddział Nagórniczewskiego w lasach żeniczkowieckich; nie prócz szwadronu strzelców konnych nie mogło ścigać oddziałów krążących z Kurowskim i Chłopickim; lecz hufiec Stempowskich, prowadzony przez kapitana Marchockiego, wpadł nieszczęśliwie w ręce nieprzyjaciela. Cofnąwszy się od Szarogrodu, gdzie mu zdarzyło się spotkać Rota, przybył do Strużki właśnie kiedy o milę z tamtąd Szermetjew znajdował się w Zamiechowie.

Dnia 10 maja, powstańcy uszczyccy za ledwo wróciwszy na miejsce, które było ich gniazdem, wzięli się czynnie do wzmocnienia sił swoich i poruszenia powiatu. Marszałek Stempowski pewnym będąc, że owe straszne wojska mo-

skiewskie, o których wszędzie słyszał po drodze, przeciągnęły w powiat hajsynski i znajdą tam, jak również wieść głosiła, ogromne zastępy, mniemał mieć najlepszą porę do rozwinięcia dawniej układnych planów : rozesłał tajemnych gońców do obywateli, donosząc im o swoim przybyciu, i wzywając aby teraz gdy nic nieprzeszkadza, spełnili zawieszone obowiązki. Tymczasem zbrojny hufiec krzątał się koło naprawy rynsztunku i opatrzenia koni zepsutych w kilkudziesiąt-milowej wędrówce. Cisnący się z radością do dworu ożywionego powrotem dziedziców lud wiejski, poczęto uzbrajać w kosy. Wśród tych pełnych zapału i nadziei robot, o godzinie 3 po południu pikieta dała znak, że się nieprzyjaciół zbliża. Ujrzano zaraz w znacznej odległości szwadron jazdy moskiewskiej postępujący zwolna drogą, która go wiodła w przesmyk między rowy, płoty i zabudowania gospodarskie. Marszałek radził przejście to osadzić strzelcami, a wybor konnych skryć z boku za górą, aby gdy nieprzyjaciół pomiesza się od ognia zasadzki, skutecznie nań uderzyć. Kapitan Marchocki niepodzielał tego zdania, chciał mieć lepszy plac dla swojej jazdy w otwartym polu; wzięwszy więc połowę oddziału, poszedł za rzekę Strużkę, i na lewym jej brzegu

czekał Moskali będących jeszcze o wiorstę. Reszta nie wiedząc jak się obrócić, ciągnęła śladem dowódcy i połączyła się z nim na wzgórzu, gdy już pierwszy szwadron ułanów rozpoczynał utarczkę, a za nim dał się widzieć i drugi. Pozostawało zatem myśleć tylko o porządnym odwrócie. Moskale usiłowali współcześnie i przeciąć drogę do lasu, i wykonać atak. Powstańcy dają naprzód ognia, kładą trupem majora, kilku żołnierzy i kilka koni; a gdy pluton co zachodził im z boku, cofnął się dla zasłonięcia pierzchających, pozyskali dosyć czasu dopaść bezpiecznego schronienia.

Nieprzyjaciel mając samą jazdę, nie mógł zapuszczać się w ciasne i nieznajome manowce; byłby tego dnia musiał poprzestać na schwytaniu jednej nieszczęśliwej ofiary. Chorąży dawnych wojsk polskich Sułkowski, nie czując się zdolnym znosić dłużej trudów wojennych, na parę godzin przed utarczką pożegnał towarzyszy i wracał do domu. Ułani spotkawszy bezbron-
nego starca, zakrwawili na nim tylko swoje lance i pałasze. Prócz niego też, który resztę życia miał wyzionąć w lochach Kamieńca, nie pojmali na razie nikogo. Ale trwoga i nieroztropność, gotowały już innych męczenników w skutek téj wyprawy.

Popłoch opanował i rozproszył po lesie nie-
doświadczoną drużynę. Dowódzca nie przewi-
dywał takiej rozsypki, nieuprzedził jej żadną
ostrożnością, nie naznaczył punktu zbierania
się na przypadek przegranej, co w każdym przed-
sięwzięciu z ruchawką, konieczne jest potrze-
bne. Skoro więc dwóch czy trzech trwożliw-
szych, rzuciło broń i poczęło uciekać, wszyscy
niemal poszli za tym przykładem. Ledwo kilka-
naście koni zebrał i uprowadził Moniuszko.

Moskale opatrzywszy się jak się rzecz miała,
sprowadzili piechotę, spędzili gromady wło-
ścian, i obławą przetrząsali okoliczne lasy. Upo-
lowano tym sposobem kilku tułaczy, innych
dośledzono w domach. Marszałek Stempowski
mając ranionego konia, odbłąkał się także
i trafił był do pasieki pewnego sąsiada, który
jako związkowy i nawet jeden z siedmiu człon-
ków junty, zdawał mu się godnym zupełnego
zaufania: posłał więc do niego pasiecznika
z prośbą o pomoc. Poślaniec bądź z własnego in-
stynktu, bądź ze słów przerażonego pana, po-
wziął myśl, uwolnić jego i siebie od kłopotu;
poszedł do Zamiechowa i wydał tajemnicę jene-
rałowi moskiewskiemu. Wkrótce odkomende-
rowany oddział wojska, przyprowadził tu skre-
powanego jeńca. Szeremetjew zgromił żołda-

ctwo za surowe obejście się z czczigodnym obywatelom, kazał go natychmiast uwolnić z więzów, i o ile tylko mógł pogodzić katowską powinność sługi carskiego z uczuciami szlachetnego człowieka, starał się mu osłodzić okropną dolę : pozwolił żonie przyjechać do nieszczęśliwego męża i oddawszy lekką straż, wyprawił oboje do Kamieńca. W komitecie zajmującym się wybadywaniem i sądzeniem licznych już olbrzymów patryotyzmu, nie było litości ; nie było też innego środka chyba pieniędzmi okupić powolność dla jawnego przestępcy. Ten na którego sumieniu ciążyło, że przez obojętność, albo niekczemne tchórzostwo opuścił rodaka, współobywatela, sąsiada, kiedy łatwo mógł go zabezpieczyć, chciał teraz przynieść mu pomoc w sposób odpowiedni swemu tylko charakterowi. Usiłował tak rzecz nakierować, aby komitet śledczy uznał Stempowskiego za pomyśzanego na umyśle, a potem w skutek tego wyroku pozyskać dlań w Petersburgu przebaczenie winy. Stempowski ze wzdrgnięciem odrzucił upadlający wybieg ; zacne swoje poświęcenie się, zapięczętował mężną rezygnacją i nieugiętą wytrwałością, w obliczu chytrych czynowników moskiewskich, wśród niezliczonych męczarni więzienia naprzód w Kamieńcu, później w Żyto-

mierzu. Z barłogu zgniłej słomy, z ciemnej celi klasztoru OO. Bernardynów, ostateczny dekret wojennego sądu, kazał go prowadzić na ruszowanie, łaska Mikołaja przedłużyła mu drogę do śmierci, chciała żeby zaniósł swoje kości w głąb kopalni Nerczyńska. W kilka tygodni od chwili, kiedy siadając na koń kmiotków swoich obdarzał wolnością, pierwszy powstaniec Podola, przykuty łańcuchem do kryminalnego zbrodniarza, w odzieży wiecznego niewolnika, z głową i brodą ogoloną do połowy, siedł pod strażą tych, których niezawiedzione i niezepsute powstanie jednym zamachem zmieść miało. Bóg ulitował się nad cnotliwym mężem, zesłał mu zbawcę w osobie przyjaciela, kapłana. Niegdyś pleban w Uszycy, później zakonnik Kapucyn, ksiądz Trankwilian Romanowski, znajdując się w Kijowie gdy przechodziła partya więźniów z marszałkiem Stempowskim, potrafił go wykraść i uwieść do Galicyi.

Z towarzyszy broni zastał tu on albo doczekał się po różnych kolejach przybyłych, swego brata Wincentego, Majera, Bandrowskiego i obu Moniuszków.

VII.

Kiedy Szeremetjew niszczył zawiązek powstania w powiecie uszyckim, Rot tegoż czasu dobiegał do stanowiska siły zbrojnej powiatów południowych.

Dnia 10 maja ku wieczorowi, dwa szwadrony ułanów ukazały się na prawym brzegu Boha przeciw Krasnosiołki. Było to zjawisko bynajmniej niespodziewane dla powstańców. Oboz w liczbie swoich wszelakiego rodzaju porządków, miał wydział szpiegostwa miał, bogatą kasę, najbardziej może przydatną na ten przedmiot godzien hojnego szafunku. Ale jak pierwój organizacja spisku szła sobie na oślep nie wiedząc co się około niej działo, tak teraz organizacja pod bronią, nie potrafiła wynaleść środków oświecania się w szczupłym okręgu. Dziwnie też autorament wojskowy z Kościuszkowskich, Napoleońskich i Konstantynowskich czasów powołany do czynności, zaniedbał najpospolitszych prawideł służby polowej. Patrole prawie niesięgały za łańcuch widet, wzwiady ani przednie straże nie były nawet posunięte na drogę zamierzoną dla korpusu. Ponieważ różne pogłoski naniósł do obozu tłum wieści, z których zdawało się że Dwer-

nicki nietylko nieupadł, ale nawet jest pod Kamieńcem, a w powiecie latyczowskim i przyległych, rozwinęło się silne powstanie; generał Kołyszko umyślił ciągnąć w północne okolice Podola. Ukazanie się ułanów moskiewskich pomieszało wszystko.

Boh pod Krasnosiołką ma szerokości ledwo 120 łokci. Moskale poczęli flankierować, powstańcy odpowiadali im strzałami. Broń myśliwska natychmiast wzięła przewagę: padło kilku żołnierzy nieprzyjacielskich. Zapał porywał ochotników, spodziewających się że cała siła rzuci się natychmiast przez wodę. Alexander Jełowicki z drugim młodym obywatelem pobiegł na prom, z oddartych deszczek pokładu kazał złożyć na statku zasłonę, i tak ukryty zamierzał z garstką pieszych, przodkować w przeprawie. Nim to nastąpić mogło, naczelnicy improwizowanej fregaty powstańskiej, bawili się próbą doniosłości swoich duheltovek. W tém, prosto naprzeciw nich zbliża się do brzegu wyższy oficer moskiewski z adjutantem, i w gniewie głośno pyta ułanów: « skąd te psy strzelają do was ? » — Dwie kule z promu poniosły odpowiedź, i dwa konie oficerskie bez jeźdźców wierzgnęły z miejsca. Flankiery nieprzyjacielskie cofnęły się zaraz, oboz powstania usunął się już

był na odległe od rzeki wzgórze, i jenerał kazał odwołać strzelców. Noc zapadła i przminęła spokojnie.

O świtaniu 11 maja, Kołyszko ruszył w pochód ku granicom Ukrainy. Uszykowane szwadrony i oddział piechoty szły w pięknym porządku. Ilekroć w marszu podała się zręczność, jenerał kazał robić rozmaite ewolucye, które wykonywano z radującą i wodza i samychże podwładnych sprawnością. Szef sztabu pełnił swoje obowiązki czynnie i gorliwie, niezaniebując drobnostek nawet militarnego pedantyzmu. Kontrola była utrzymana ściśle, rozkazy dzienne wychodziły na piśmie : w nich ogłaszano dla przykładu i kary jeśli kto zasłużył na pochwałę lub naganę. Wypoczynki, furażowania, noclegi, odbywały się porządnie. Subordynacja jednak nie nader wiele dokazać mogła. Łagodny wódz perswadował towarzyszom broni żeby pozbyli się swoich wozów obciążających kolumnę, przekładał im jakie stąd zawady i niebezpieczeństwa wynikać zwykły. Szlachta oburzała się na propozycyą rozstania się z ostatkiem swojej własności : każdy mówił że poświęciwszy wszystko dla ojczyzny, ma przynajmniej prawo zachować sobie to bez czego obchodzić się nie przywykł. Prócz tedy furgonów z kassą,

amunicją, apteką, i dalszemi potrzebami dla korpusu, ciągnął długi szereg rozmaitego rodzaju bryczek, koczów, i wozów, ładownych sprzętem kuchennym, naczyniem stołowym, i wszelaką zbytkową ruchomością. Rozciągłość taboru pomnażała jeszcze nie mała liczba koni powodowych i niezbrojnej służby.

Imponujący orszak wzniecał wszędzie zdumienie i radość w mieszkańcach, lecz przechodząc szybko nie wielu zagarniał ochotników; zostawiał tylko po sobie korzystną pogłoskę o siłach daleko ogromniejszych niżeli miał istotnie.

Przenocowawszy pod Ziatkowcami niedaleko miasteczka Kublicza, powstanie podolskie zmierzało prosto do Granowa, dóbr ks. Czartoryskiego w powiecie hajsyńskim, gdzie spodziewano się znacznych zasiłków w ludziach i koniach, a razem bliższej komunikacyi z powstaniem Ukrainy. Tym sposobem, wszystkie oddziały szukające się nawzajem, poczęły spotykać się i łączyć prędzej, niż każdy z nich mógł sobie obiecywać.

Przed Granowem jeszcze, Podalanie ujrzeni naprzód hufiec bractawski, kilkadziesiąt koni pod dowództwem J***S *** młodego i majątnego obywatela; wkrótce potem powitał ich Włodzimierz Potocki prowadzący z Daszowa

szwadron jazdy i 60 strzelców. Kołyszko przeszedłszy miasteczko Granów, stanął obozem i czekał na główny oddział Ukraińców.

Poruszenia różnych części powstania obudzonego w terminie ostatnim, tak były zgodne, że właśnie 10 maja Jan Zapolski wyprowadził swoich ze Skały, a maszerując na Żywotów i Łukaszówkę, nazajutrz już spotykał ciągle ze wszystkich stron oddziały dążące ku niemu. Przyłączyli się naprzód obywatele powiatu taraszczańskiego Tadeusz Iwaszkiewicz i Piotr Kopczyński, którego poświęcenie się i ścisłość w dopełnieniu obowiązków powstańca, wznieciły miłe uczucia w sercach zbrojnych współobywateli. Od dawna słaby na zdrowiu, opuszczając rodzinę i dostatki żeby osobą swoją wypłacić dług ojczyźnie, zwołał on pierwój gromady włościan i formalnym aktem zaręczwszy im wolność, a zobowiązawszy wzajemnie do walki przeciw Moskałom, stwierdził pismo zobopólną przysięgą w cerkwi. W krótkce potem, nadbiegli z dowódcą swoim Franciszkiem Łozińskim obywatele powiatu humańskiego Krechowicki, Dzierżański i inni; — Czarkowscy zaś Święcki i dalsi z tegoż powiatu złożywszy osobny hufiec, byli już także w drodze. Między Żywotowem a Łukaszówką jeszcze, zabrano we

wsi Stadnicy, 180 rekrutów prowadzonych z gubernii charkowskiej. Oficer eskorty został jeńcem, żołnierzy puszczono wolno obdarzwszy pieniędzmi, rekruci zaś przyrzekli służyć sprawie polskiej i ochoczo szli za oddziałem póki by zdarzyła się okoliczność broni dostać. Oddział Ukraiński przeto wzrósł do liczby przeszło 300 jezdnych podzielonych na cztery szwadrony, miał kompanijkę piechoty zbrojoną w karabiny i strzelby myśliwskie, wiódł stu kilkudziesiąt ludzi zdolnych do oręża. Lecz ponieważ większa część patryotów z humańskiego, albo już była w obozie, albo lada moment miała nadciągnąć, pochód w tę stronę mógł obiecywać tylko prędzą niż gdzie indziej potyczkę z nieprzyjacielem, a nie większą łatwość pomnożenia szeregów. Nadto kapitan Wiwien, ostatni emissaryusz Tyszkiewicza do Dwernickiego, wracając z Galicyi przybył do Łukaszówki i uwiadomił o smutnym końcu spodziewanego w pomoc korpusu. Uradzono więc nie iść już ku Humanowi, ale zmierzać na Podole do generała Kołyszki. Orszak ukraiński nie wiedząc o obrotach Podolan, skierował się wprost na ich spotkanie i 12 maja nocował we wsi Lewuchach o pół mili od Granowa; pozostali hufiec obywateli humańskich szukając

swoich trafił do tegoż punktu : cała niemal siła zbrojna dwóch województw spojonych zmową, bez rozkazów i porozumień się wzajemnych znalazła się w jednym miejscu. Radość stąd była wielka !

Dnia 13 maja rano, naprzód oddział humaniski, potem zastęp połączonych sił Ukrainy, stanęły w obozie Podolan za Granowem. Każde zejście się powstańców było dla nich powodem niewypowiedzianego wesela. Żołnierze jednego monarchy, gdy się spotykają na wspólnym polu niebezpieczeństw i sławy, nieznajomi sobie, częstokroć różni rodem i mową, witają się z uniesieniem jak bracia ; cóż dopiero musiało dziać się w szeregach, gdzie nie mundur z mundurem, numer z numerem, ale w nowym stroju wojownika poznawał się rzeczywiście brat z bratem ? Cała Polska była niegdyś jednym domem wielkiej rodziny : w rozerwanych jej częściach zachowały się jeszcze te ściśle węzły domowego pożycia, które rozległym prowincyom nadają jakiś kształt skupionego sąsiedztwa : rzadko tu między współobywatelami zdarzy się twarz obca, niesłyszane nazwisko ; znajomych panów znają się i słudzy. Teraz tylu towarzyszy szkolnych, kolegów w urzędach, przyjaciół, krewnych, powinowatych, zdale-

kich stron zbiegało się razem, jakby na popis kto z nich potrafił najlepiej odpowiedzieć wezwaniu powstającej matki Ojczyzny ! Wzajemna ciekawość wyteżała wzrok zbliżających się do siebie różnobarwnych hufców : pewien rodzaj szlachełnej dumy podniecał w nich zawzięcie pierwszeństwa z dzielności koni, porządku szeregów i dostatku oręża ; — aż nakoniec oczy jednych i drugich zabiegły łzą mimowolną, uśmiech serdeczny rozpędził na czołach zmarszczki surowej powagi, radość wyrwała wszystkim z piersi głos powszechnego wzruszenia. Połączenie się z korpusem ostatniego oddziału, odbyło się w sposób uroczysty. Podolanie czekając w miejscu na przyjęcie chorągwi kijowskiej, z rozkoszą przyglądali się foremnym jej szeregom ; Ukraińcy postępując w szyku bojowym, z pełnem pocięchy zadumieniem widzieli przed sobą niezmierny tabor rozsypany po szerokiej płaszczyźnie : za każdym krokiem co zbliżał niecierpliwych podać sobie dłoń uzbrojoną dla wspólnej sprawy, w obu stronach rosło uczucie własnej potęgi, zapał wzmagał się i czarwonem blaskiem ozłacał wspólne nadzieje. Skoro nowoprzybyli, uszykowawszy się w czworobok koło sędziwego wodza, który ze swoim orszakiem wystąpił przeciw nim z namiotu,

złożyli mu przysięgę posłuszeństwa, wybuchnął na wszystkich punktach grzmot okrzyków : niech żyje Ojczyzna ! niech żyje generał Kołyszko ! — Świat natenczas mógł walić się z posad, złączeni powstańcy Ukrainy i Podola ufaliby jeszcze że go dzwigną swoją mocą !

Było istotnie moment godzin największych wyteżeń uczucia i myśli. Z obszerniej przestrzeni kraju, zaledwo podnoszące się jego siły, zlały się już w jedniuteńkie ognisko. Każda ich częśćka zabrała z sobą treść ducha, znaczny zapas materyalnych środków, i całą stawkę przyszłej doli swego okręgu, powiatu, województwa. Wszystkie w przeciągu dni kilku różnemi promieniami jak błyskawice przeciąwszy nadbożańskie równiny, zamknęły się w jeden oboz, żeby z niego, wstrzęśnionej, owdowiałej, oczekującej rozstrzygnięcia niepewnych losów ziemi swojej, rzucić od razu wieniec zwycięztwa, albo całun żałoby. Na tej żyznej ziemi, gdzie trawy i zboża wyciekają tak bujnie, zdaje się że i wypadki rzeczy ludzkich muszą rozwiązywać się gwałtownym pędem. Jutro miało spożyć owoc, który pod świeżem jeszcze kwieciami, dochodził w pełni i dojrzewał dzisiaj ! Mogliście dzielni bracia powstańcy ufać bezpiecznie waszym siłom, oddawać się swobodnie radości

serc mężnych i gotowych na wszystko : byliście w dwojnasób liczniejsi od nieprzyjaciela czchającego na was, a później o dwakroć słabsi znosiliście jego szeregi; ale tobie stary towarzysz Kościuszki, i każdemu co koło ciebie zasiadł u steru, niegodziło się niedbale polegać na łasce losu, bez ostrożności i rozmysłu przepuszczać godziny!

Korpus powstania podolsko-ukraińskiego liczył teraz 2,500 ludzi zbrojnych, miał kilkuset którym brakowało oręża, i przeszło 200 wyberných koni bez siodel. W kassie jego było 900,000 złotych rublami, co tak obciążało cztery bryki, iż więcej już datków w srebrze nie chciano przyjmować. Jazda składała 17 szwadronów, zdolnych przy stosowném użyciu, mierzyć się z regularném wojskiem; piechota formowała nie mniej przydatne dwie kompanije strzelców opatrzonych w najlepszą broń myśliwską, po części w karabiny z bagnetami, a z resztą w kosy. Jedno działo osadzone na wasagu od koczaj, i dwie wiwatówki, stanowiły artylleryą, błąhą zapewne gdyby przyszło zatoczyć ją przeciw baterii moskiewskiej, ale niedopogardzenia w drobniejszych utarczkach, a szczególnie szacowną z tego względu, że dodawała otuchy nowotnym żołnierzom. Cóż z tém

wszystkiem generał Kołyszko zamierzał czynić, gdzie się udać, czego doczekać? — Dwa pe-wniki wyjaśniały mu dostatecznie jego poło-żenie. Wiedział że nieprzyjaciela zostawił za sobą, i musiał dowiedzieć się teraz od Ukraiń-ców objaśnionych przez Wiwiena, że Dwer-nicki broń złożył . ani więc o spokojném obo-zowaniu dla organizacyi i werbunku, ani o marszu bez zaczepnych działań myśleć nienale-żało. Zdaje się jednak iż równie wodza jak pod-władnych, ogarnął niepojęty jakiś zapęd entu-zyazmu : wszyscy stracili z pamięci i nieprzy-jaciela i fatalny koniec posiłkowej wyprawy; nietroszcząc się bynajmniej wiele było Mo-skali, gdzie się obracają, polegając zupeł-nie na własnych siłach, bezustanku zajmo-wali się tylko jakby pomnożyć swoje szeregi, jakby swoim zapalem, zapal powszechny obu-dzić.

Przez całą dobę nim nadciągnął oddział U-kraińców, Podolanie czynili w téj mierze tro-skliwe zabiegi. Ustęp ten propagacyjnych usi-łowań wśród napiętych i blizkich już katastrofy wypadków orężnych, podobny do pięknego snu niedoświadczonych żeglarzy na wątlej łodzi bez kompasu szukających lądu, maluje dobitnie młodzieńczą odwagę i nieopatrzność powstania:

umieszczam go jak jest w pamiętniku Alexandra Jełowickiego.

« Dobra Granów sławne ze swoich kozaków, zawierają kilka tysięcy ludności bardzo przywiązanej do swego dziedzica ks. Czartoryskiego, z powodu łagodnych jego rządów; a pogłoska rozsiana między ludem, jakoby książę został królem polskim, bardzo przyjemne robiła wrażenie na włościanach całej okolicy. Umyśliliśmy przeto korzystając z tak przyjaznych okoliczności, w Granowie rozpocząć pospolite ruszenie chłopów. Rządca dóbr granowskich, jeszcze na kilka dni przed naszym powstaniem otrzymał był ode mnie rozkaz, aby wszystko przygotował do tego celu, i lubo oziębło, przyrzekł jednak uczynić mu zadość. Mogliśmy więc obiecywać sobie pomyślne skutki. — Przyjęto nas tutaj podobnie jak wszędy kędyśmy przechodzili, z oznakami powszechnej radości : oboz nasz rozłaskowany szeroko, pełen zbrojnej rzeszy i bagażów, nadawał naszym siłom postać poważną, a tém groźniejszą, że mając już jedno działo osadzone na spodzie od naszego wiedeńskiego kocza, rano i wieczor dawaliśmy sygnał, po którym następowały długie okrzyki naszych żołnierzy. To samo żeśmy się już znajdowali w Granowie, zdawało

się nam pewnym rodzajem tryumfu : spodziewaliśmy się wnet ujrzeć massy ludu spieszące do nas. Ale jakież było nasze zadziwienie, kiedyśmy spostrzegli, że pan rządca rodem Francuz, a nazwiskiem De l'Arbre, istotnie człowiek jakby z drzewa, głuchy był na głos nie swojej ojczyzny. Nie tylko żadnych posiłków dla powstania nieprzysposobił, lecz nawet furazu dać niechciał, dopókiśmy nie wydali mu stosownych rozkazów pod karą śmierci. Na wszelkie wyrzuty z naszej strony, odpowiadał krótko : « moja ojczyzna—to żona i dzieci! » Łatwo przeto pojąć jakiego zawodu doznaliśmy w oczekiwaniach naszych : nie zastaliśmy najmniejszych przygotowań, owszem wszystko w jakimś otrętwieniu z powodu szkodliwego wpływu rządcy, którego wszakże nie pozbyliśmy się jak może wypadało; a żeśmy go pod strażą trzymać, i po nieprzyjacielsku traktować musieli, zrażaliśmy tylko tych, co w jego osobie przyzwyczajeni byli widzieć tłumacza woli samego księżęcia. »

« Te niespodziane trudności to sprawiły, że dopiero nazajutrz po naszym przybyciu do Granowa, już na własne wezwanie nasze, zebrały się gromady włościan ze swoimi popami. Uwiadomiony o tém, udałem się do nich w towarzy-

stwie kilkudziesięciu obywateli na czele szwadronu złożonego z samych chłopów. — Oto widzicie swoich synów — rzekłem — zapytajcie ich czy z dobrej ochoty za broń chwycili? (Cały szwadron energicznym okrzykiem dał świadectwo prawdzie) Oto są ludzie — mówiłem dalej — już wolni, już na zawsze równi dawnym panom swoim. My i wam wolność przynosim: będziecie wolni od ucisków którycheście dotąd pod jarzmem moskiewskim doznawać musieli; będziecie wolni od pańszczyzny, od rekruta; ziemia którą na siebie uprawiacie będzie własnością waszą; dzieci wasze, aby się tylko uczyć chciały, będą mogły być urzędnikami, oficerami; będziecie podlegali jednemu co i my prawom, będziecie Polakami. Ojcowie wasi powiadają że im było dobrze za Polski, wam teraz będzie sto razy lepiej. Panowie wasi dawno chcieli waszego szczęścia, ale im car tego zrobić niepozwalał; bo car znaczy nie to co Bóg, ale znaczy to co *czort* (diabeł). On jak sami widzieliście, wielu panów którzy chcieli waszej wolności, męczył i na Sybir powysyłał. Ale Bóg zmiłował się nad panami i nad wami. Polacy wypędzili cara rosyjskiego, który nazywał się królem polskim, i mają teraz swojego króla: wiecie że książę jest królem polskim, wiecie że

car posłał do Polski na wojnę wszystkie swoje wojska : widzieliście jak szły, ale niebędziecie widzieli jak będą powracały; bo połowa ich już zginęła, a druga połowa zginie! Bóg błogosławi dobrej sprawie, Bóg kazał bić się za wolność; a kto się nie bije za wolność kiedy się drudzy biją, ten nigdy wolnym nie będzie. Wszakże wolno nam było was uciskać i co chcąc robić z wami; wszakżeśmy z pracy rąk waszych byli bogaci i zawsze bogaci być mogli; a jednak porzuciliśmy nasze domy i dostatki, ażeby was wyswobodzić, ażeby wam wrócić ię prawa wolności, które Bóg dał, a car odebrał. Gotowi jesteśmy, chcemy zginąć za ojczyznę i za wspólną z wami wolność; ale sami nie potrafimy utrzymać swobody którą wam dajemy; wy jęj także bronić musicie jeśli chcecie być Polakami, wolnymi, jeśli chcecie dzieciom waszym zostawić wolność, dostatki i szczęście. Chodźcież z nami tak jak już poszli ci synowie wasi! My was poprowadzimy do zwycięstwa i razem wszyscy powrócimy dziękować Bogu, że nam dopomógł wypędzić Czorta! »

« Na tę moję mowę ożywioną obrazami ich nędzy i niewolnictwa, chłopci nie mogli wstrzymać się od płaczu : przerywali mię ciągłemi błogosławieństwami, a zakończyli najuroczy-

stszem oświadczeniem, że wszystkich swoich synów nam przyszlą, że byliby ich z sobą przywiedli, gdyby rządca był ich piérwój o powstaniu uprzedził ».

« Przytomni popi ze skrucłą słuchali moich słów, po czém przeczytałem im odezwę do duchowieństwa greckiego dawniej już napisaną i rozesłaną; a powtórzywszy wyrażone w niej zaręczenia że nie tylko religija ich będzie szanowana, lecz (o co głównie im chodziło) probóstwa będą lepiej opatrzone, dodałem że nieprzychylnosc ku Polsce mogłaby im wyjść bardzo na złe. Popi niemieli powiek zroszonych łzami, ale chcąc nie chcąc hojnie oblewali nas kropidlami. »

« Po téj popularnej i liberalnej scenie, wróciłem do obozu zostawując za sobą długo gwarzący z uniesieniem tłum pocziwych kmiotków. Tego samego wieczora, stawiło się w obozie kilkunastu młodych włościan i wnet przybyli prawie wszyscy kozacy folwarczni. Nazajutrz poczęło zbierać się więcéj ochotników, i gdybyśmy mogli dłużej zabawić na miejscu, albo rozgospodarować się w okolicy, siły nasze byłyby się znacznie pomnożyły; przyszłoby może nawet do pospolitego ruszenia, do którego nic nam nie brakowało jak tylko piérwszego zwycięztwa. Tego los nam pozazdrościł! »

Ponieważ niepomysłność propagandy w Granowszczyźnie, wynikała z okoliczności miejscowych ; naczelnictwo zbrojnego korpusu niezrażając się bynajmniej, szukało tylko lepszego punktu dla swoich działań werbunkowo-organizacyjnych. Ułożono posunąć się o dwie mile wyżej w kierunku równoległym do koryta Boha, obrać mocne stanowisko przy Daszowie, i zabawić tu czas niejaki celem rozniecenia wojny narodowej w całej okolicy. Na pół drogi z Granowa do zamierzonego kresu, leży wieś Grodek; tuż za tą wsią przechodzi się granicę Podola: Daszow nad rzeką Sobem, jest już w gubernii kijowskiej. Powstanie więc podolsko-ukraińskie, obie prowincye swoje mogło mieć pod ręką. Dobra daszowskie z attynencyami zawierają do 10,000 mieszkańców; właściciel ich Włodzimierz syn Włodzimierza Potocki, z hufcem uzbrojonym na prędcę, był już w obozie, wszystkich oficyalistów i sług jego ogarniał dziedziczny w tym domu patryotyzm, zagrzewał przykład młodego pana; nigdzie przeto pierwsza próba pospolitego ruszenia nie mogła udać się łatwiej. Nadto pozycja Daszowa obiecowała obronne stanowisko dla taboru, i wyborne pole dla jazdy w razie zaczepki przez nieprzyjaciela.

O tym nieprzyjacielu tylko, wiedzano i myślano najmniej. Ostatnia noc pod Granowem przeszła już niespokojnie : na różnych brzegach obozu wszczynały się alarmy; ale skoro dzień zaświtał i nigdzie nie było widać Moskala, przypisano rozruchy fałszywemu popłochowi, nikt nie zadał sobie trudu śledzić pilnie ich przyczyny, dowódcy i podwładni mniemali się być zupełnie bezpiecznymi.

Rano 14 maja, generał Kołyszko wydał rozkazy do marszu: Włodzimierza Potockiego wysłał naprzód żeby uczynił potrzebne przygotowania u siebie; Edwardowi Jełowickiemu, jako byłemu uczniowi szkoły inżynierów w Wiedniu, polecił wybrać miejsce i wytknąć obozowisko niedaleko Daszowa; szwadronowi Rzewuskiego pod dowództwem kapitana Skurata, kazał udać się jeszcze wstecz za Granow do wsi Lewuch, gdzie znajdowały się stajnie ks. Czartoryskiego, dla zabrania zdatnych koni i kozaków; a sam na czele korpusu o godzinie 11 przed południem ruszył w pochód.

W drodze spotkali orszak wodza i reprezentantów powstania emissaryusze, o których posłannictwie naoczny świadek A. Jełowicki, pisze następnie.

« Pod wsią Grodkiem przybyli do nas dwaj

oflicyaliści z dóbr pani Braneckiej, niesłusznie nazywającej się Branicką, a sławną z ogromnych bogactw, tyraństwa nad włościanami i nienawiści ku Polakom, jak jej mąż hetman sławny jest z zaprzędania Polski. Hetmanowa wielokroć potrafiła dać niepospolite dowody przywiązania do carów moskiewskich, za co pozyskała u nich tytuł ciotki. Pod czas wojny Rosyi z Francją i później z Turcją, czyniła znaczne ofiary pieniężne; po wybuchnięciu rewolucyi w Warszawie, przesłała Mikołajowi na koszt wojny 2,000,000 zł. W nagrodę tej ostatniej przysługi miała co dzień kurjera z główną kwatery Dybicza, i batalion piechoty odkomenderowany umyślnie do strzeżenia jej skarbów. W niedostatku komunikacyi między prowincjami a królestwem, Branecka była dla całej okolicy barometrem powodzenia naszej sprawy: jak tylko Dybicz poskarżył się że dostał w skórę, zaraz baba mdlała i konała. Nienawiść, którą zgrzybiała przyjaciółka tronu i despotyzmu moskiewskiego tchnęła ku nam, znajdowała słuszną odpłatę w nienawiści powszechnej. Rządcy i wszyscy użyci do administracyi w jej majątkach, byli dobrymi Polakami, a chłopci mianowicie w Stawiszczynie, często już dawniej buntowali się przeciw nie-

ludzkiej ciemniznicy tak dalece, że do uciszenia ich musiano nieraz wzywać siły wojskowej. Przy tych okolicznościach, nigdzie na Ukrainie nie nastroczało się więcej materyałów do rozwinięcia ogólnego powstania, jak w dobrach Branneckiej, mających kilkadziesiąt mil kwadratowych ziemi i kilkadziesiąt tysięcy ludności. Zbuntowanie Białocerkiewszczyzny grało zawsze wielką rolę w naszych powstańskich widowiskach i planach. Właśnie zbliżając się teraz w tę stronę, mieliśmy z Daszowa wysłać kilkaset koni do Białejcerkwi, kiedy emisaryusze przybywający z prośbą o to, trafili się nam na rękę. Oświadczali oni że wszyscy oficjalyści i szlachta w całej Białocerkiewszczyźnie czekają tylko na rozkaz do powstania, że są opatrzeni w broń i amunicyą, a przeszło trzysta młodzieży przygotowało już sobie na mundury kurtki granatowe z amarantem ; że chłopci ruszą się massami ; że znajdziemy w kassie trzy miliony gotówką ; że prócz załogi przy pałacu nie masz nigdzie blisko nieprzyjaciela , i dwa lub trzy szwadrony nasze dadzą dostateczną pomoc oczekującym hasła, zdobędą wszystko. Powiernicy przysłani od Białocerkwian, mieli być razem przewodnikami dla oddziału przeznaczonego na tę wyprawę, wymagającą nie więcej jak dwóch sporych mar-

szów; za prawdę zaś wszystkiego co powiadali i za pomyślne skutki wyprawy, ręczyli swojemi głowami, oddawali się na zakładników ».

W zamiarach tedy poruszenia własnego kraju, otwierały się korpusowi zbrojnych ziemian co raz dalsze i bujniejsze widoki. Nie były one mamidłem zwodniczych nadziei. Pobyt kilkudniowy w Daszowie i wycieczka do Białejcerkwi, niewątpliwie przyniosłyby najpożądańsze owoce. Ale krótki czas którym powstanie bez zdobycia oręża rozrządzać mogło, szafowany hojnie i nieopatrzenie, wyczerpywał się do dna : para chwil ledwo osłaniało jeszcze przyszłość zupełnie zawisłą od rozprawy o nią w boju, od zwycięstwa ! Nad taborem posuwającym się niedbale i spokojnie, brzmiał już w powietrzu niewyraźny hałas wszczętęj gdzieś daleko zamieszki, jakby szmer sprężyn fatalnego zegaru który natężał się wybić niespodziewaną godzinę walki.

Jenerał Kołyszko po rozmowie z emissaryuszami, uradził w marszu, posłać nazajutrz sześć szwadronów do Białejcerkwi. Kazał potem wojsku ciągnąć prosto, a sam ze sztabem udawszy się w prawo dla obejrzenia pozycyi, okrążył Daszow i pierwszy stanął w obozowisku wytkniętem przez Edwarda Jełowickiego, które

uznał za bårdzo dogodne. Rzeka Sob rozlana w staw szeroki przecina miasteczko na dwie połowy. Część na prawej stronie nazywa się starym, a część na lewej nowym Daszowem. Przyjeżdżając od Grodka wjeżdża się na rynek Nowego Daszowa, z którego jedna ulica prowadzi prosto na groblę i most u południowego końca stawu, druga idąc równolegle wstecz koryta Sobu, przedłuża się w drogę do Białejcerkwi. Drogę tę przecina mały strumień przybiegający od lasu, za którym ciągnie się sławny pochodami Tatarów Szlak Czarny. W trójkącie między drogą do Białejcerkwi, strumieniem i Szlakiem Czarnym, na prawo od Daszowa przed Sobem, był obóz wyznaczony przez Jełowickiego. Trzy szwadrony przeszedłszy miasteczko, znajdowały się już na obranym placu, reszta kolumny zajmowała milę drogi między Daszowem a Grodkiem. Hufce zbrojne szły poprzedzielane od przypadku natłokiem zawad: bryki z pieniędzmi, karéty przeznaczone na ambulanse łazaretowe, furgony podwożące warsztaty kowali, rymarzy i innych rzemieślników, tabuny luźnych koni, niezliczone mnóstwo korpusowych i prywatnych bagażów, kompanija strzelców i piesza gromada zabranych rekrutów, wszystko to wsród migających się

chorągiewek jazdy, niezmiernym smokiem winęło się po otwartéj płaszczyźnie. Na końcu dwa szwadrony pod dowództwem dzielnego oficera Pobiedzińskiego, któremu zawsze jenerał tylną straż powierzał, zamykając karawanę opuszczały Grodek. O parę tysięcy kroków za nimi, na prawo od wioski, widać było szwadron Rzewuskiego z zabranymi końmi wracający z Lewuch, ale już nieregularnym ruchem i w tumanie kurzu z którego łyśkał ogień. Tylna straż poznała zaraz napaść i stanęła w miejscu, w krótce huk dział ledwo słyszany w obozie ostrzegł wodza, że się bitwa zaczęła, że się nieprzyjaciel ukazał.

Tym zapomnianym i nagle zjawiającym się nieprzyjacielem, był jenerał Rot. Dobiegłszy on w powiat olhopolski, otrzymał przez Berszadę jeden szwadron kontyngensu z dywizyi buskiej; w dziewięć szwadronów i 4 działa szukał powstańców, zawsze jednak ostrożnie i z nieufnością w swoje siły. Po wzwiadach do Krasnosiołki, udał się w górę Boha, o trzy mile od ówczesnego stanowiska Podolan przebył rzekę w Ładyżynie, i maszerując na Hajsyn, chciał jak się zdaje ubiedz tylko miasto powiatowe. Później pisał w raportach swoich o śmiałości flankowego marszu który wykonał dla zaj-

scia w oczy buntownikom, o wielkiem ich mnóstwie przenoszącém 5,000, i t. d. To pewna zaś że obie strony nie miały o sobie dokładnych wiadomości, posuwały się ciągle w kierunku równoległym, zetknęły się trafem. Z różnych punktów zlewające się oddziały powstańców, napęłniły okolicę pogłoskami, które musiały bałamucić Rota. Nie śmiał nagabać obozu pod Granowem, chociaż miał do tego dwa dni czasu, i każdej nocy mógł zadać klęskę lada napadem; niemyślał zapewne w dniu 14 maja stoczyć walnej bitwy, kiedy małą drogą przerzynając się od Hajsyna wprost do Grodka, nie korzystał z flankowego marszu nieprzyjaciół, ale począł ścigać oddzielną ich część.

Gdyby generał Kołyszko wyruszył był z Granowa, jak zamierzał, o godzinie 5 rano, Moskalę znaleźliby go w mocnem stanowisku za błotnistym strumieniem na którym zniesione mostki od Daszowa, zatrzymałyby ich kroki; gdyby się jeszcze był cokolwiek więcej spóźnił, czoło kolumny Rota wysuwając się z lasu łączącego w stronie zachodnio południowej wsi Grodka, uderzyłoby w lewy bok rozwlekłej karawany. Łaskawszy przypadek zdarzył, że szpic moskiewski dopiero wtenczas wyjrzała na pole, kiedy szwadron Rzewuskiego pomijał

już niemal wioskę. Było to o godzinie 4 ku wieczorowi.

Skurat postrzegłszy nieprzyjaciela, odesłał czém prędzej luźne konie i transport furazu naprzód, wyprawił jednego kozaka z uwiadomieniem do generała, a sam z kilkunastu ludźmi odwrócił się dla bliższego rozpoznania siły moskiewskiej. Ułani Rota debuszując z lasu, formowali się w kolumny szóstkami, szwadron jeden odłamał się w prawo i posławszy pluton klusem, posuwał się za nim stępo ku oddziałowi powstańców. Skurat uderza na pluton, rozpędza go i widząc nadchodzącą spieszenie resztę szwadronu, wraca do swoich, całą siłą odpiera atak. Po dwóch lub trzech z obu stron natarciach przy strzałach pistoletowych, hufiec wracający z Lewuch, zostawił daleko za sobą szwadron nieprzyjacielski i w porządku dostał się na równinę, gdzie już Pobiedziński gotował się do boju. Właśnie w tym czasie Rot przechodził Grodek.

Na pierwszy szwadron ułanów który wyciągnął z wioski, Pobiedziński uderzył także szwadronem, przewrócił Moskali i zformowawszy się rychło, rozpędził następny ich szwadron; lecz potrzeba mu było dla zebrania szczupłej swojej garstki cofnąć się zaraz pod zasłonę szwa-

dronu, który zostawił w rezerwie. Plac utarczki posuwał się tedy w stronę Daszowa, nieprzyjacielco raz większą siłą wyprowadzał na równinę.

W téj chwili mogło jeszcze zależeć od woli Kołyszki przyjąć bitwę, albo wzmocniwszy tylko straż tylną ustąpić za Daszow. Niestety, jenerał trudniący się w ówczas rozstawianiem trzech szwadronów, które doszły już do zakreślonego stanowiska, był daleko; hufce rozerwane nieporządnym marszem, nie miały nadto związku między sobą przez podział rzeczywistego korpusu na brygady, półki, dywiziony. Każdy szwadron pilnował się tylko swego dowódcy; każdy dowódca szwadronu nie wiedział już kogo się pilnować. Wielu rozwodziło i dawało rozkazy; lecz mało kto chciał ich czekać albo nawet i słuchać. Wszystko poczęło improwizować się w ogniu : bitwa rozpłomieniała się samopas.

Z taboru ciągnącego drogą wypłatał się naprzód ze swoim szwadronem Alexander Sobański i puścił się na odgłos utarczki; za nim pośpieszył szwadron Jełowickich, z powodu oddalenia się Edwarda Jełowickiego prowadzony przez kapitana Podhorskiego. Dwa te szwadrony złączyły się z oddziałem Skurata, znalazł się

przy nich Wacław Rzewuski i począł szykować front do boju. Wkrótce nadbiegł tu szef sztabu Orlikowski.

Pobiedziński widząc przybywające wsparcie, rzuca się znowu na nieprzyjaciela, roztrąca jego awangardę, zapędza się aż pod las przytykający do Grodka. Padło kilkunastu ułanów, powstańcy ścigali rozproszonych po polu, schwyтали dwóch żywcem. W zamieszcze tych gonitw, waleczny Pobiedziński ugodzony trzema lancami w piersi poległ na placu. Trwoga ogarnęła bliższych, poczęli tył podawać, i cały szwadron jak był rozsypany w pogoni, tak rozsypany usuwał się na powrot od lewego skrzydła nieprzyjaciela.

Tymczasem kolumna moskiewska szwadronami rozwiniętymi do boju, posuwała się przeciw powstańcom szykującym się na płaszczyźnie: za pierwszym szwadronem szły w odstępie między dwóma innymi, wszystkie cztery działa.

Major Orlikowski, wzięwszy dwa szwadrony ruszył kłusem na Moskali tak strwożonych widokiem imponującym taboru, który pokazał się im teraz w całym swoim ogromie, że nie pomknęli się na przyjęcie szarży, lecz czekali jęj w miejscu z osłupiałemi oczyma, z otwartemi

ustami. Powstańcy nie zdołali jeszcze po drugi raz lanc swoich wyteżyć, kiedy już szereg moskiewski złamał się i pierzchnął, a zaledwo odsłonił drogę, stojące na niej działa grzmotnęły do nich. Naboje przeniosły górą, huk armat i swist kartaczów nieprzeraził nowych żołnierzy rozgrzanych zapalem: na głos dowódcy ścisnęli szyk i stanęli jak wryci. Zwycięstwo zawisło nad nimi i zdawało się czekać żeby je porwali: jedno śmiałe rzucenie się na przód mogło teraz dać zupełną wygranę; lecz jeden króciutki moment pod ogniem działowym zostawał do namysłu. Bystry wzrok Orlikowskiego dostrzegł w téj ważnej chwili, że generał Kołyszko prowadził już na plac bitwy całą swoją siłę: przytomny i zimnej krwi oficer prędko porachował minuty, widział że natychmiast wspartym byź nie mógł, niechciał przed ogólnym atakiem narażać zuchwale garstki walecznych, wołąc cofnąć ich w porządku od strzałów artylleryi, nakazał odwrót. Powstańcy niezrozumieli komendy, poglądali jeden na drugiego jakby zapytując co to znaczyło; skoro zaś jaśniej im rzecz tłumaczając zawołał » *nazad!* « i kilkakroć ten wyraz powtórzył z przyciskiem, skoro ujrzeli po prawej ręce swojej nieładem wracające szwadrony Pobiedzińskiego, para trwożliwych głosów, o-

dezwało się w szeregu: *«zginęliśmy! uciekajmy!*
W mgnieniu oka, hufiec co tak mężnie nadstawiał piersi kartaczom, rażony fatalną mocą słowa, zwinął się jak chorągiewka i pierzechnął czwałem. Nic go już zatrzymać nie mogło. Zwycięztwo odbieżane niemal dobrowolnie, padło pod nogi Moskałom; popłoch podniósł się z ziemi i straszne swoje skrzydła roztoczył nad całym powstaniem!

Jest coś niepojętego w tej sile moralnej, która nakształt atmosfery otacza każde wojsko, i w uderzeniu szczęśliwem pierwszej niżeli oręż dosięga przeciwnika, w klęsce pierwszej niżeli nieprzyjaciół pchnie swoich do zguby. Można by powiedzieć że los walki rozstrzyga się nie na polu bitwy, ale w duchu własnym każdej ze stron walczących. Tu jakaś niewidoma władza kładzie na szali wszystkie elementa dobrej lub złej doli, a kto większą przewagę dobrego ma u siebie, ten pewnie otrzyma ją i w boju. Taki rachunek sumienia odbywa się częstokroć na gorącym razie niepoścignionym pędem, lada nic przechyla balans, a wypadek dotyka całej masy. Im mniej sztuka organizacyi, mechanizm taktyki, poddają oddział zbrojny pod zarząd jednej myśli i woli, tym więcej ogólny jego instynkt odegrywa dziwną rolę, tym trudnié

pewnéj osobie, oczewistéj przyczynie, przypisać pomyślność lub klęskę. Powstańcy byli mało urządzoném wojskiem : świeże zlepkki kształcącego się korpusu, słaba ręka starca sama wypuściła z karbów, nieprzyjaciół zaskoczył pod Daszowem niesforną drużynę. Jednak miała ona swoją całość w duchu ; jak wszystko niezłomnym parciem posuwało się naprzód, tak teraz wszystko wzięło zwrot w przeciwną stronę.

Dziesięć szwadronów postępując we wschody zbliżało się z jenerałem ; trzy ostatnie nawet które były w obozie, przeszedłszy na powrót strumień i Daszów, dążyły niby w rezerwie. Strzelcy znaleźli się tuż przy głównej sile jazdy, armata Podolan i wiwatówki Kijowian pod dowództwem Woyciechowskiego, śpieszyły także na pozycyą. Kołyszko miał zamiar czołem swojej kolumny wziąć tył a środkiem uderzyć na prawy bok Moskali. W tém od frontu pędząca wstecz gromada opanowanych próżnym strachem, wpada na pierwszy szwadron, roztrąca go, zagarnia z sobą i wali się na drugi, który dodał mocy zawrócić trzeci, a ten posypał się na czwarty, i w miarę zwiększającej się ciżby, nikięły w nią następne hufce. Wyciągnięty ukośnie szereg, jak sztuka płótna porwanego wi-

chrem zwijał się w kłęb i toczył po równinie. Czarny kurz ukraińskiej ziemi, osłonił to smutne widowisko: z półtora tysiąca jeźdźców zrobiła się jedna burzliwa chmura i hucząc niosła się na Daszów. Nieprzyjaciół osłupiał, niemógł pojąć co się stało; postrzegłszy nakoniec opuszczoną na polu biedną artylleryą i garstkę piechoty powstańców, pomknął się zabrać tę zdobycz, a na resztę począł sypać karacze.

W mieszaninie uciekających, prawie wszyscy dowódcy, dawni wojskowi i obywatele, parci natłokiem, starali się wstrzymywać rzeszę, zostawali jak kamienie na łożysku osiękłej powodzi. Ostatni niemal ustępował Kołyszko. Rozesławszy całą przyboczną świtę na skupianie szeregów, sam tylko z synem swoim Tytusem, obserwował nadchodzącego nieprzyjaciela. Rozpacz ogarniała starca: rwał sobie włosy i chciał się dać zabić. « Jenerale uspokój się, radź co czynić » zawołał A. Jełowicki znajdując go w takim stanie. « Bieź i mów im, niech się, dla Boga, zastanowią — odpowiedział Kołyszko — niech się sformują za budynkami cegielni i odeprą Moskali; bo ani noga nasza nie ujdzie. » To rzekłszy, cofnął się pod cegielnię stojącą po prawej stronie drogi u wrót miasteczka,

i kogo mógł złapać, słał roznosić rozkazy, których już nie było sposobu wykonać.

Niebezpieczeństwo groziło co raz bardziej. Gdyby wódz moskiewski działał natarczywiej, gdyby tuż za spłoszoną gromadą wpadł do Daszowa, rzeczywiście ani nogaby nie uszła. Ale Rot zdaje się że ucieczkę brał za jakiś fortel powstańców, mniemał że ich dwoje tyle było jeszcze na drugiej stronie rzeki, nie pomknął jazdy w pogoń, lecz tylko ilekroć zbliżał się do gęstszej garstki zmitrężonych albo mniej skorych w odwrocie, wysuwał swoją artylleryą i grzmiał tryumfalnie. Tak parę godzin maszerując z przestankami, dochodził wszakże pod same miasteczko : Kołyszko stracił ostatnią nadzieję, niedoczekawszy się nikogo przy cegielni, zawrócił konia w tłum swoich.

Tymczasem w Daszowie działo się okropne zamieszanie: nikt niewiedzia! dokąd spieszył, a wszystkich nieszczęśliwy instynkt poprowadził większą drogą. Tabor bagażów zostawiony sam sobie bez rozkazu i dozoru, wziął się naprzedz prosto na drugą stronę rzeki i z tamtąd kierował się do lasu. Skoro wozy przecisnęły się przez groblę i most, po!ała się jazda i płynęła tymże torem. U rogatek, w ulicy, i na rynku nowego Daszowa, rozrzadzało się co raz bardziej,

zostawali ci wszyscy co innych wstrzymać chcieli. Jak byli piersiami obrócenii do swoich, tak sami tylko twarz w twarz widzieli zbliżających się nieprzyjaciół. Między nimi dopiero począł rozlegać się głos : naprzód ! naprzód ! ratujmy naszych ! — Z tąd i z owąd przybiega pojedynczy jeździec, zbiera się kilkadziesiąt koni i skupiona na prędcie gromadka bez szyku, ale z niezrównaném zapalem puszcza się w pole.

Byłto dziwny hufiec. W herbarzach polskich przy najświetniejszych herbach zapisane wszystkie jego imiona. Wiele mil dziedzicznej ziemi, wiele tysięcy poddanych należało do tych, co teraz mogła objąć jedna mogiła — i za jakąż sprawę ? za dobro i wolność wszystkich ! Ta garstka najważniejszego ziarna z rozwianego powstania, ta kropla szlachetnej krwi zasłużonych ojczyźnie przodków, miała w sobie potęgę cudowną. Pałając poświęceniem się i nagle rozdetą iskrą wrodzonego rycerstwa, na ścisnione, karne, bydlęcem posłuszeństwem dzwigane szeregi żołdatów carskich, wpadła jak piorun. Los obecny tysiąca współtowarzyszy polegał na niej, tysiąc nieprzyjaciół było przed nią — wygrała ostatnią najazardowniejszą stawkę.

Moskale postępowali w gotowości do boju. Drogą szły działa, po obu jej bokach dwa szwa-

drony frontem, za temi drugie dwa także rozwinięte, na prawem skrzydle jeden. Nieco dalej cztery inne maszerowały w plutonowych kolumnach.

Powstańcy rzucają się w środek, łamią pierwszą linią ile jęj zająć mogli, obskakują działa, rąbią i kołą kanonierów. Każdy walczył przeciw kilku, każdy dokazywał cudów waleczności. Towarzysze chwały i niebezpieczeństwa, zachowali niektórym z pomiędzy siebie szczególnie chlubne wspomnienia. Alexander Sobański zdumiewał nieprzyjaciół i swoich nadzwyczajną odwagą. Brat jego Izydor chociaż mocno cierpiący na zdrowiu, w dniu tym dosiadł konia i odznaczył się niepospolitým mężstwem. Eustachy Jełowicki, młodzieniec wielkiej siły, zabił kilku ułanów, pierwszy przedarł się do armat i w pędzie wzięwszy kanoniera na lancę przerzucił go za działó; a że nieprzyjmując żadnego zwierzchnictwa chciał zawsze byđz tylko szeregowym, odtąd zwano go pierwszym żołnierzem. Borzęcki, siedemdziesięcioletni starzec, gdzie się obrócił rozmiatał koło siebie szeroką przestrzeń. Byli w tym sławnym boju Jełowiccy, Herman i Józef Potoccy, dwaj bracia Pokrzywniccy, Orlikowski, Iwaszkiewicz, Bierzynski, Dąbrowski i inni, których imion pa-

mięć tułaczy zebrać nie zdołała, albo pióro tułacza wymienić nie może.

Wrząca walka trwała cały kwadrans, zapamiętała, wściekła prawie waleczność wzięła zrazu gwałtowną przewagę : wielu moskali padło, wielu rzucając broń prosiło o życie. Ale szczupły huliec utonął w głębokiej massie, ogarniały go z boków końce złamanych szeregów, szwadron skrzydłowy zabiegł z tyłu. Wkrótce trzeba było zwyciężcom myśleć tylko o ratunku. Każdy znowu musiał dobywać całych sił i torować sobie drogę. Wszyscy prawie wybili się i uszli szczęśliwie, tylko Bierzyński, Dąbrowski i Pokrzywnicki polegli na placu, drugi Pokrzywnicki okryty ranami dostał się w niewolę. (*)

Kiedy bohaterowie dnia pełnego świetnych czynów i smutnych zdarzeń dla powstania, cofali się w ulice Daszowa, słońce zachodziło już pod poziom, wilgotne obłoki rozwlekając się

(*) Adolf Pokrzywnicki ranny pod Daszowem, tamże został jeńcem Moskali. Kiedy go do Tulczyna prowadzono, oficera moskiewskiego naigrawającego się z nieszczęścia jeńców Polskich w twarz uderzył; za to stawiony przed sądem wojennym skazany był na powieszenie wyrokiem generała Rota; ale oficerowie moskiewscy przejęci szacunkiem dla Pokrzywnickiego, sami mu ucieczkę ułatwili.

po niebie przyspieszały ciemność : mrok szary i chłodny okrył pobożowisko. Rot nie śmiał posunąć się dalej ani kroku : stojąc w miejscu czas niejaki, słuchał hałasu rozlegającego się po wszystkich stronach, kazał potem zapalić ognie obozowe i cicho odszedł o milę w tył aż do wsi Grodka, gdzie przed pięcią godzinami rozpoczynała się bitwa. W raportach jego ogłoszonych przez dzienniki, widać że się lękał przeważnej liczby, pisał o wielu tysiącach rozgromionych i pobitych pod Daszowem, resztę obiecywał ścigać i zniszczyć; w innych pismach przejętych przez powstańców, przyznawał się że miał do dwóchset ludzi poległych i rannych; w pierwszych i drugich szczególnie rozwodził się nad wściekłą rozpaczą garstki, która spotkała go u wnijscia do miasteczka. Dla tego też podobno najbardziej — nie wszedł, i zwycięztwa rzeczywiście nie odniósł.

Co do strat ze strony moskiewskiej, można zawierzyć rachunkowi jęj wodza; powstańców daleko mniej zginęło od kul i żelaza, więcęj dostało się w niewolę. A lubo szkody były dla nich dotkliwe, cała jednak rozprawa w polu skończyła się bez klęski; w czynach waleczności i odwagi mieli nawet wygranę. Oprócz

Pobiedzińskiego i trzech obywateli poległych w ostatniem spotkaniu, ludzie użyci do grzebania trupów, znaleźli półkownika Hnatowskiego i czterdziestu prostych żołnierzy. Major Mikuśzewski ciężko skłuty i zabrany, dokonał życia w więzieniu : Floryan i Tytus Jełowiccy także ranni zostali jeńcami. W dniu tym zniknął na zawsze Wacław Rzewuski, o którego śmierci długo krążyły wątpliwe pogłoski. (*) Najzna-

(*) Jednym z tych ludzi oryginalnych a razem niepospolitych, jacy u nas wśród mnóstwa ciekawych animuszów zjawiają się od czasu do czasu, i zostają nadługo głośnymi po całym kraju, był Wacław Rzewuski, syn hetmana Rzewuskiego znajomego w historyi rozbioru Polski. Przyrodzenie obdarzyło go wielu bardzo świetnemi przymiotami umysłu i ciała; imie i fortuna dawały mu już stanowisko, skąd łatwiejsza droga do ukazania swojej wielkości; ciągle też miotał nim jakiś instynkt wyjścia za ohręb powszedniego życia; lecz w niczém wysokiego szczybla dopiąć niezdolał, z wielu miar nadzwyczajny człowiek, wielkim człowiekiem rzeczywiście niezostał. Zdaje się że mu brakowało w duszy czegoś jednego, co by tyle dzielnych jej władz sprzęgło w harmonią, niesfornym siłom wskazało pewny kierunek, różne promienia gieniuszu zebrało w płodne ognisko. Rzewuski miał niezmiernie bujne zarody talentów, z których powinien był wyjść znamienity artysta, literat; posiadał przytém najszcześniejsze usposobienie na dzielnego żołnierza: w obu tych zawodach próbował stawić nogę; ale lekko, niedbale, niby z przypadku i od niechcienia, do żadnego nie przylgnął całém sercem, na każdym zrywał go i unosił jakiś nieustanny pęd fantazyi, mętnej, niespokojnej, chorobliwej, lecz potężnej, poetycznej. Naprzód za młodu, przykładał się do sztuk pięknych i nauk, i w tych przedmiotach rozwinął daleko swoje zdolności: znał muzykę doskonale, śpiewał

czniejszy niby uszczerbek w korpusie powstania, czyniła zguba tak zwanéj artylleryi, i szcze-

prześlicznie, był dowcipnym krytykiem, pisał wybornie prozą i wierszem nierymowym, mógł nawet liczyć się między znakomitszych erudytów. Wszedł potem do wojska austriackiego i słynął jako niezrównany jezdziec, mistrz w użyciu wszelkiej siecznej i palnej broni. Na upał i zimno do zadziwienia był wytrwały: w najcieńsze mrozy wychodził obnażony i kazał sobie zlewać głowę konewkami wody. Dosłużywszy się stopnia rotmistrza, rzucił żołnierkę, ożenił się z księżną Lubomirską i przesiadywał to na Wołyniu, to w Opolu w województwie lubelskiem. Wkrótce jednak cisza i jednostajność domowa, poczęły go nudzić: znowu odezwała się w nim żyłka rycerska. Gdy w r. 1815 za powrotem wojska polskiego z Francyi, zanosilo się na nową organizacyą, pragnął przywdzieć mundur narodowy, ofiarował się uformować półk strzelców. Traktat wiedeński położył koniec ówczesnym oczekiwaniom: w. k. Konstanty został organizatorem i panem armii królestwa, horyzont polityczny zapowiadał długi i posępny pokój. Rzewuski, obrócił się w inną stronę szukając ocalłości sercu trapiionemu czczością, której niczem zapelnąć nie mógł. Dla takich piersi oddychających trudno w atmosferze pospolitego toku rzeczy, dla takich imaginacyi wyciekłych w nieokreśloną przestrzeń marzeń, Wschod ma szczególniejszy pociąg. Jeszcze za pobytu swego w Wiedniu, Rzewuski powziął smak do orientalizmu: uczył się po turecku i arabsku, wspierał możnie pismo wydawane pod tytułem *Miny Wschodu*. Skoro więc teraz ogarnęła go tęsknota, rzucił żonę, dzicci, Polskę, Europę, i puścił się *farysować* na Wschodzie. Bawił jednak nie na pustyniach piaszczystych, ale w Alepie i Bagdadzie. Summa 60,000 dukatów którą zaciągnął w Stambule na dobra będące pod dożywociem matki, dozwalała mu prowadzić życie świetne i zhytkowe. Dawał wystawne uczyty, skupował konie i osobliwości, a jako zwykłe cudzoziemca rozrzucającego pieniądze, wczeczono tytułem Emira. Dopiero po kilku leciech Emir wróciwszy do rodzinnego kraju, przedsię-

gólnie całej piechoty. Ale istotnie, wiwatówki mogły tylko grać jakąkolwiek rolę w biu-

wiał wieść żywot prawdziwie koczowniczy i przybrał zwyczaje Beduina. Mieszkając w Sawraniu, ze stadem swoich arabskich koni i ze swiątą kozaków obozował pod gołym niebem, wędrując po stepie dokopywał się skarbu, który znaleźć miał urojenie. Często też wyprawiał się z całym taborem do sąsiadów lub odleglejszych znajomych, pod ich domami rozpinał namioty, a wszędzie był przyjemnym i pożądanym gościem. W zawoju i w pasowej to-dze, ze złotawą brodą Arab-Polak, rozweselał wszystkich swoim dlowcipem francuzkim, zajmował nauką europejską, zachwycał śpiewem włoskim przy fortepianie, dziwił opowiadaniem ciekawych rzeczy o Arabii a ciekawszych jeszcze o sobie. Te rycerskie powieści których sam był poetą i bohaterem, ta pretensya do azyatyckiego stroju i sposobu życia, która łatwo mogła być policzona na karb dziwactwa, miały wszakże taki ton poważny, taki odbłysek wznioślejszego umysłu, że nigdy nie szły w pośmiewisko. Rzewuski należał do rządu rzadkich ludzi, co bez usterku umięą utrzymać się na delikatnej granicy między podziwem a smiesznością. Dla tego też wielu z najlepszą wiarą mniemało o nim bardzo wysoko, i kiedy poczęto myśleć o powstaniu, powszechnie niemal spodziewano się że Emir arabski będzie miał najlepszą porę wystąpić ze swoją sztuką rycerza Beduina. Wypadek zawiodł oczekiwania: Rzewuski stanął jak dobry patryota, ale jako kandydat na wodza powstańców, nie dał żadnego dowodu talentów i wątpić można czyliby je okazał kiedykolwiek. Zgon jego długo był niepewny. Myślano z razu, że z rozsypki uszedł szczęśliwie i dopadł bezpiecznego schronienia; niesłyszając później jego nazwiska ani w liczbie więźniów ani w poczcie tułaczy za granicą, tuszono że swoim szlakiem puścił się znowu na Wschód; ostatnie nakoniec poszukiwania krewnych przyniosły tę najpodobniejszą do prawdy wiadomość, że podczas obław na rozproszonych w lasach, przez chciwych zdobywczy obdarty i zabity został.

letynach moskiewskich; strzelców zaś z ich kosztowną bronią, nikt tu wysoce nie cenił i nawet pomnażać niemyślił. Natura kraju i mieszkanców ciągnęła do konia; a gdy nieprzyjaciół miał samą jazdę, tém bardziej jazda stanowiła wszystko. Siedemnaście szwadronów, acz zmięszanych, było teraz na bezpiecznym miejscu za rzeką Sobem, pozostawiało zebrać je, żeby nazajutrz powetować przygodę, znając już siłę przeciwnika, rozważnie przedsięwziąć zaczepne lub odporne kroki. Niestety, rozsypka nieskończyła się z dniem i widokiem Moskali, miała w sobie zaród wad śmiertelnych.

Powszechną i może główną przywarą naszego narodu, jest straszny brak wytrwałości zawsze, w niepowodzeniu zaś naturalnie najbardziej. To zgubiło całą sprawę przeszłej wojny, to we wszystkich cząstkach sił walczących, regularnych i nieregularnych, dawało się ujrzeć wyraźnie. Z pomiędzy powstań, południowym zupełnie zbywało na uporze. Jeszcze nikt niezdolał ocenić wypadku potyczki Daszowskiej, kiedy już wielu, co gorsza obywateli, szlachty, pożegnawszy wszelkie nadzieje, myślało tylko o kryjomym powrocie do domów. Bliskość własnych zagrod, mianowicie dla Ukraińców,

dla powietników lipowieckich, stawiała tem ponętniejsze sidła; przykład panów jak mógł dodać serca, tak dodawał trwogi służebnym drużynom. W podobnym stanie rzeczy, przytomność i tęgość władzy mogła jedynie zaradzić złemu.

Ale najwyższy wódz, uległ także zwątpieniu, niechwycił się śmiałych i przezornych środków; gorliwość niektórych niższych oficerów i naczelników, została bez kierunku, bez dobrze oznaczonego celu. Zamiast pozrzucać mosty, rozstawić po za rzeką czaty, nieoddalając się z miejsca, koło garstki jaka snuła się pod ręką skupiać i organizować rozproszonych, generał Kołyszko, powiedział kilku osobom że trzeba ciągnąć do miasteczka Liniec o dwie mile wyżej Daszowa, i sam niezwłocznie udał się w tę stronę; powstańcy zaś, i ci co go wyprzedzili i ci co byli za nim, mieli zupełnie w inną stronę naturalną ponętę dla nowych a strwożonych wojowników. W części miasteczka za Sobem jest także rynek : z tego rynku rozchodzą się dwie ulice, w prawo na drogę do Liniec, w lewo na trakt do Braclawia. Pierwsza wyprowadza na otwarte błonia, druga zaraz do lasu ciągnącego się aż za Sitkowce. Las, zwłaszcza dla jazdy był najniebezpieczniejszą pastką

w podobnym razie. Prawdziwa klęska, samobójstwo powstania, rozpoczęło się z ciemną i dżdżystą nocą. Ci nawet którzy mieli najlepsze chęci, rozblakani, osamotnieni, niepewni czy Moskał tuż nie goni za nimi, tracili odwagę i rozum, rzucając broń i konie biegli w głąb lasu. Trudno sobie wyobrazić okropniejszą scenę, jaka w ten czas o milę od nieśmiałego nieprzyjaciela, odbywała się na szerokiej przestrzeni za Sobem. Częstkę tego obrazu najlepiej przedstawi następny wyjątek z pamiętnika naocznego świadka.

« Po ostatniej szarży wracając przez Daszow już około godziny dziewiątej, szukałem generała i swoich, naturalnie w miejscu przeznaczoném na oboz; ale z wielkiem zdziwieniem i przerażeniem mojem, nikogo nie znalazłem. Długo od blakających się tu i ówdzie powstańców niczego dowiedzieć się nie mogłem : noc bardzo ciemna nie pozwalała rozpoznawać położenia i przedmiotów ; nakoniec usłyszawszy że była mowa o Lińcach, i że widziano generała maszerującego w tamtą stronę, pośpieszyłem co prędzej drogą ku Lińcom. O dobre pół mili, albo może o małą milę od Daszowa, dopędzam go idącego w towarzystwie prawie tych wszystkich, którzy odznaczyli się w ostatnim boju. Było ich ze sześć-

dziesiąt koni. Między Daszowem a tym hufcem nikogo nie spotkałem. Jenerał i znajomi ucieszyli się postrzegłszy mnie, sądzili bowiem że był zginął. Zapytuję jenerała, czy idzie w ariergardzie? on mi odpowiada że nikogo ani przed, ani za sobą nie widział; że żadnym sposobem więcej ludzi z Daszowa wyprowadzić nie mógł; że tam wszystkie bagaże, kassa i amunicja zostały. Struchlałem na tę wiadomość; powiedziałem że tak rzeczy zostawiać nie możemy, że powinniśmy wracać. Kołyszko utrzymywał iż to byłoby już daremnem, tak jak wszystkie jego uprzednie usiłowania; że zapewne Moskale weszli już do Daszowa i naszych albo zabrali, albo rozpędzili. Natenczas oświadczyłem jenerałowi że się poświęcę na to aby stan rzeczy rozpoznać, zebrać powstańców i uprowadzić kasę. Gdym zyskał zezwolenie, odezwałem się do przytomnych:— Bracia kto ze mną pójdzie? A kto to nas wzywa? zapytało kilku. Alexander Jełowicki, odpowiedziałem— Wszyscy pójdziemy, zawołali. Moi bracia Edward i Eustachy wysunęli się pierwsi; ale uprosiłem ich żeby pozostali przy naszym ojcu, mówiąc, że na stracenie i na raz jeden, dosyć z nas jednego. Wziąwszy potem około 20 ochotników, ruszyłem spiesźnie do Daszowa. Jenerał miał ze swoim małym oddziałem oczę-

kiwać naszego powrotu w pewnej odległości od drogi. Zbliżając się do miasteczka postrzegliśmy blask rześzystych światel, następnie poczęł nas dochodzić coraz wyraźniejszy gwar wielkiego tłumu ludzi. To wszystko zdawało się zapowiadać, że już zastaniemy nieprzyjaciela. Lada drzewo, lada bydle spotkane, braliśmy za piechotę moskiewską. Moi towarzysze ciągle mi czynili zatrważające uwagi. Bojąc się przeto żeby nie stracili ducha, i chcąc aby mniej było ofiar w razie nieszczęścia, kazałem oddziałowi zatrzymać się o parę tysięcy kroków, a sam w towarzystwie Stefana Zana i niepomnę kogoś jeszcze drugiego, udałem się do Daszowa, idąc zawsze przed nimi, i z odwiedzioną dubeltówką odbywając delegacyą do każdego krzaku lub wołu. Tym sposobem weszliśmy w ulicę. Światła widziane z daleka, były to świece szabsowe, jak wiadomo rześsiście oświecające polskie miasteczka w każdą sobotę. Gwar słyszany był gwarem naszych. Kilkuset mężniejszych, których popłoch opuścił prędkiej, zatrzymawszy się w miasteczku od strony lesnej, snuło się z hałasem. Jedni szukali pożywienia, drudzy swoich naczelników i znajomych. Wołano gdzie ten, gdzie ów, gdzie generał? Moje przybycie uradowało ich niewypowiedzianie. Rozkazałem jak

najrychlej wychodzić drogą ku Lińcom. Bagaże nasze skierowane zupełnie w przeciwną stronę bo do lasu, bardzo utrudzały ruch nieporządnój gromady: wozy łamały się pod ciężarami i zawalały drogę. Gdy jednak wymarsz rozpoczął się jakkolwiek, jechałem w las przytykający do Daszowa, dokąd mię prowadził ślad najsmutniejszy, broń rzucana przez płochliwych powstańców. Doszedłszy do obszernej płaszczyzny, znalazłem na niej wiele powozów i koni luźnych z ludźmi, którzy schronili się tu podczas rozpoczynającej się bitwy, i z krwią najzimniejszą oczekiwali rozkazów, niewiedząc jak się rozprawa skończyła. Gdy mi powiedzieli, że przechodzących dalej niewidzieli, wyprowadziłem ich nazad przez Daszow ku Lińcom. Tym sposobem udało mi się uratować całą kasę, wszystkie prawie wozy obozowe, i co najważniejsza przeszło pięciuset dzielnych powstańców, którzy jedynie dalszy ciąg powstania utrzymywali».

«Nieszczęście chciało, żeby generał strudzony, czekając nas z kilku towarzyszami, usnął w małym gaiku niedaleko drogi i niepostrzegł kiedyśmy go pomijali. Ja pilnując porządku szedłem na końcu oddziału, ci co byli na początku nie spotykając nikogo szli coraz na-

przód ; myślałem więc że ich generał prowadzi i tak maszerowaliśmy noc całą, aż nadedniem 15 maja stanąwszy w Lińcach, postrześliśmy że nie masz generała i niektórych z pomiędzy tych co byli przy nim. Zebrało się tu nas do 580. Odpocząwszy parę godzin, gdyśmy wodza naszego doczekać się nie mogli, poczęliśmy radzić co robić. Krążyły wieści pomiędzy Żydami, że Moskale ze wszech stron ciągną na nas ; niektórzy chcieli więc żeby zapytać powstańców kto z nich odważa się na wszelkie niebezpieczeństwa i z takim wyborem przebijać się do królestwa. Uczyniłem uwagę, iż nikogo od działań naszych wyłączać, ani też na pastwę zostawiać niewolno: to zdanie przemogło. Ale którądy iść, kto ma prowadzić?— Byliśmy gotowi każdego słuchać, byliśmy gotowi na wszystko. Jan Zapolski podjął się objąć dowództwo, starać się połączyć nas z innemi częściami powstania i działać. Myśmy zaraz przyrzekli słuchać Zapolskiego, lecz z warunkiem, że za przybyciem generała Kołyszki, wszystko wróci pod jego rozkazy».

« Pierwszą czynnością było obrachować i uporządkować siły nasze. W zbiorze ułamków z rozmaitych hufców, jeden tylko szwadron Jełowickich znalazł się cały. Złożony po większej części z obywateli, urzędników i szlachty, a

z reszłą z sług dworskich, celował męztwem i porządkiem; brakowało mu tylko tych którzy zostali na polu bitwy. Inne albo poznikały całkiem ze swoimi dowódcami, albo uszczupliły się niezmiernie. Trzeba było dopełniać je i zlewać. Dwa tedy szwadrony Sobańskich, trzeci Rzewuskiego i czwarty Braclawski, uformowały teraz szwadron *drugi*, sześć szwadronów ukraińskich zamieniło się na *trzeci*, resztki powstania hajsyńskiego i bałckiego utworzyły *czwarty*. Tym sposobem, nie straciwszy w boju więcej jak kilkudziesiąt ludzi, z niewypowiedzianym smutkiem ujrzelśmy, że nam z siedemnastu szwadronów pozostało *cztery*!

« O godzinie 8 rano wyruszyliśmy z Liniec ciągnąc jeszcze za sobą prawie nic niezmniejszony tabor wozów. Szliśmy ku Winnicy w nadziei połączenia się z powstaniem winnickiem, o którym doszły nas były pomyślne wieści. Deszcz silny nie pozwalał maszerować prędko; o parę mil dognał nas przed wieczorem generał Kołyszko, który równo ze dniem opuściwszy miejsce gdzieśmy go pominęli, w kilkanaście koni przybył szczęśliwie ».

We 24 godzin dopiero po skończonej bitwie daszowskiej, wypadek jój okazał się widocznie: była, albo raczej stała się okropną, trudną do

nagrodzenia przegrana.— W tym czasie, około połowy maja, na wszystkich punktach orężem dźwiganej sprawy naszej, zachodziło zgubne przesilenie. Szczęście głównej armii narodowej, zwichnęło się w przerwany zamachu na gwardye cara; zastępy zbrojnych ziemian w prowincjach, wszędy uczuły rękę przeciwnego losu. Dla Litwy pod Połęgą na Żmudzi, i pod Głębokim w gubernii mińskiej, rozstrzygnęły się niepomyślnie dwie wielkie próby; dla Ziem Ruskich zgasła ledwo wschodząca zorza na błoniach Daszowa. Korpus Kołyszki jak był jedyną podporą wszystkich nadziei Ukrainy i południowych powiatów Podola, jak mierzac się z największą w tych stronach siłą moskiewską, zwycięstwem mógł od razu wzniecić ogromny zapal, tak też upadek jego obalił wszystkie podnoszące się usiłowania, przytłoczył ciężko powszechnego ducha. Tysiąc apostołów trwogi rozleciało się w różne okolice głosić straszliwą klęskę; tysiąc wyłapanych po lasach i wioskach rozproszonych, poszło w ręce tyrańskie przerażać jękiem struchlałych braci : (*) reszta

(*) Po między innymi padł smutną ofiarą Gotard Sobański, syn Michała Sobańskiego jednego z magnatów ukraińskich, człowiek młody, i pełen przymiotów. Odbył on szkoły pod okiem Czackiego w Krzemieńcu, kończył nauki w Edymburgu. Powró-

z wozem, na szlaku niepewnej wędrowki czuła koło siebie żalobę rozwlekającą się po kraju,

ciwszy z wojażu został kamerjunkrem i bawił w Petersburgu właśnie w czasie, kiedy brat jego Ludwik jako członek związku patriotycznego dostał się do twierdzy tego miasta, w skutek śledztw 1826 r. Starania około brata, czy też jakie nieostrożne słowko, skompromitowały Gotarda : wtrącono go także do więzienia. Lecz gdy żadnej poszlaki odkryć niezdolano, Mikołaj dał się ubłagać i kazał niewinnie więzionemu prosić o przebaczenie. Gotard niechciał tego uczynić, i siedział jeszcze parę miesięcy, aż nakoniec przyszedł od cara rozkaz, żeby go wydalić ze służby i odesłać do ojca pod dozór. Na parę tedy lat przed rewolucją, mając 32 lata wieku osiadł w Ładyżynie i rozpoczął cichy zawód obywatela gospodarza. Hasło wojny narodowej zastało go gotowym powstańcem : był jednym z tych co radzili za pierwszą wiadomością o wypadku w Warszawie, rzucić się do broni. Kiedy później rzeczy inny obrót wzięły, w terminie naznaczonym wystąpił w 30 koni i przybywszy do Krasnosiółki, razem ze swemi ludźmi jako prosty żołnierz zaciągnął się do szwadronu Rzewuskiego, w którym miał wielkie zaufanie. Pod Daszowem widziano go walczącego mężnie, lecz gdy nieszczęśliwy popłoch spędził wszystko z pola, odbłąkał się od swoich w lesie, i nazajutrz dostawszy wieśniacze odzienie starał się dognać oddział który poszedł ku Lińcom; lecz błópi schwytali go w drodze i zaprowadzili do wsi Starego Żywotowa. Dziedziczka tej wsi Marcianna z Jakubowskich Krasuska, na nic nie chciała mieć względu. Dał się jęj poznać kim był, zaklinał w imie ojczyzny i miłości bliźniego, ofiarował ogromne dary, groził zemstą krewnych i patriotów : nic niepomogło. Nikczemna kobieta czy przez samolubną troskliwość o własną spokojność, czy przez chęć zasługi w oczach moskiewskiego rządu, kazała go zaprowadzić w ręce policyi powiatowej. Sąd wojenny skazał jego na śmierć, car zwolnił wyrok na 5 lat więzienia w twierdzy i wieczne potem wygnanie na Sybir. Wytrzymując tę karę, a cierpiąc razem nad

straciła ufność we własne dzieło : męstwo jój było niezachwiane, ale ponure, nie miało pocieszającej otuchy, wyraźnego nawet celu. Tyle bliskich korzyści, tyle świetnych widoków znikło razem! wiele nieznanych, ledwo później dosłyszanych strat, śmiertelnie dotknęło powstanie.

W ciągu dni ośmiu, od pierwszych poruszeń w terminie ostatecznym przez naczelnika zmowy naznaczonym do oplakanój rozsypki pod Daszowem, skupiały się tu i owdzie nowe elementa siły zbrojnej. Nie jeden rozmyślał się lub nabrał serca, nie jeden dla przeszkód chwilowych nie mogąc wystąpić z innemi, gotował się pospieszyć do nich. Podróż Tyszkiewicza do północnych powiatów Podola nie była zupełnie bez skutku. Kilku patryotów w lityńskim, zaczęło czynnie krzątać się w swojej okolicy. Za powrotem do domu, nieznalazłszy oddziału Zapolskiego, sam także starał się zgromadzić i zaprowadzić do korpusu Kołyszki kilkadziesiąt koni : z pewnym obywatelem powiatu tarasz-

nieszczęściami ojczyzny, Gotard Sobański wpadł w spokojne lecz ponure obłąkanie umysłu. Termin co mu otworzył bramy pokutnej fortecy nie zdołał otworzyć duszy zamkniętej na zawsze dla tego świata. Ojciec odumarł go pierwój, a matka tyle ledwo potrafiła wyjednać, że jój pozwolono połączyć się z synem, który za życia wstąpił do grobu.

czańskiego, który w dniu 7 maja nie był obecny, poczynił już do tego przygotowania. W stronach południowych Podola formował się podobnież jeden mały oddziałek, o którego obrotach i końcu nie doszły nas pewne wiadomości. Wszystkie te zarodki wzmagającej się powoli wojny ziemiańskiej, stłumiła nieszczęśliwa przygoda głównego zastępu.

Rot bawiąc czas niejaki w okolicach pobojo-wiska, zajmował się polowaniem na rozbłąkanych powstańców. W pomoc wojsku spędzone gromady włościan, musiały przodkować w obławach. Wtenczas to dało się widzieć jak te massy są dla tego, przy kim zwycięstwo. Gdyby się noga potknęła Moskałom, chłopci niewątpliwie rzuciliby się na nich; teraz lubo bez ochoty, łapali i panów i równych sobie. Wtenczas także okazało się dowodnie, że mimo pokusy i łatwości do swawoli łupieztwa i zemsty, lud ten poniżony i ciemny ale poczciwy, więcej zostawił tkliwych przykładów cnót, które szlachta na pożytek sprawy ojczystej użyć może, niżeli złych skłonności, z których tu zawsze polityka petersburska korzystać usiłowała. — W miarę jak napełniały się więzienia nieszczęśliwymi ofiarami, władze moskiewskie jaśniej poznawały stan siły zbrojnej powstańców,

przedsiębrały tém skuteczniejsze i ogólniejsze przeciw nim środki. Podchwycono i zabrano prawie wszystkich nieostróżnie gotujących się w domach, na ułamek uszły z pod Daszowa ruszono dalekie oddziały. Rot puścił się w pogoń; Szeremetjew z okolic Zamiechowa pośpieszył nad Boh; trzy ostatnie szwadrony strzelców konnych z Machnówki pomknęły się ku Winnicy. Kołyszko miał tedy ze wszech stron przeciwnego nieprzyjaciela, który pilnie go trzymał na oku i trafnie zastępował mu drogę. Przeciwnie, garstka powstańców wędrująca bez wiedzy, bez przewidzenia na jutro, tylko w swojej waleczności mogła znaleźć ratunek. Ta jedna w najzuchwalszych próbach niezawiodła ich nigdy : wszystkie plany, rachuby, środki organizacyjne, od początku do końca grzeszyły zapędem wyobraźni, brakiem rozważy, niedoświadczeniem i niedołąztwem.

Dnia 16 maja, generał Kołyszko stanawszy wcześniej na nocleg w rzadkiej dębinie pod wsią Obodnem, pomyślał dopiero przed spodziewaną nazajutrz przeprawą za Boh, przyjść cokolwiek do lepszego porządku. Dnia tego w marszu jeszcze, zniszczono przecie część wozów; ale w lustracyi szwadronów pokazało się ze smutkiem, że z 580 ludzi obecnych w Lińcach, znikło do

200. Było w prawdzie kilkudziesiąt rekrutów, którzy w czasie bitwy przez nikogo niepilnowani, ile mogli zorientować się w rozsypce, z własnej ochoty i skłonności przyłączyli się znowu do karawany, i wytrzymując trudy pochodu szli nieodstępnie za nią. Było prócz luźnego tabunu nie mało powodowych koni z osiodłaniem. Rzucając resztę nieużytecznych koczów bryczek i wozeczków, uwolniłoby się wiele rąk zdatnych do oręża i cugów pod siodła, które acz niełatwo, przy troskliwej jednak pamięci na potrzebę, znajdowałyby się w marszu. Po Rzewuskim pozostał furgon ładowny przepyszną bronią; niebez tego żeby ten i ów z obywateli przynajmniej, nie miał zbywającego oręża. Uszczerbek więc w hufcach mógł być dopełniony; niezbrojni nawet jeźdźcy byłiby przydatniejsi od zawadzającego taboru. Lecz miękkość starego wodza, nieprzemyślność otaczających go oficerów, niedoświadczenie ziemian, i jakaś powszechna ślepotą na niebezpieczeństwo, zostawiły rzeczy niemal po dawnemu.

Cztery szczupłe i tylko szykowniejsze nieco szwadrony, zawsze z ogromnym ciężarem bagażów, rano 17 maja ruszyły ku Bohowi. Pomijając miasteczko Woronowicę, Kołyszko posłał pluton dla zdjęcia stacyi pocztowej. Od-

dział ten zabrawszy konie, złapał kryjącego się w kościele pod ołtarzem zasidatela Ciechanowskiego, który w téj stronie był postrachem patryotów, i zasłużonego sprawie powstania Wyrzykowskiego wtrącił do więzienia. Naza-jutrz z wyroku jenerała, nikczemny ten prześladowca rodaków, zawisł na drzewie przy wielkiej drodze w swoim mundurze urzędowym.

Za powrotém oddziału z małej jego wyprawy, powstańcy będąc już tylko o trzy wiorsty od Boha, dowiedzieli się że mieli nieprzyjaciela przed sobą. Droga prowadziła do wsi Michałówki położonej prawie nad brzegiem; naprzeciw niej z drugiej strony rzeki o małe pół mili w prawo od Michałówki jest miasteczko Tywrow. Szeremetjew z trzema szwadronami ułanów stał w Tywrowie, dwa szwadrony były w Michałowce : wązki lasek przedzielał powstańców od Moskali. Kołyszko kazał zatrzymać się swoim, i zebrawszy oficerów pytał, coby czynić wypadało. Niektórzy radzili unikać boju z powodu świeżej przegranej; lecz Edward Jełowicki odezwał się z zapalem, iż właśnie dla téj przyczyny należy szukać bitwy, nagrodzić poniesioną klęskę i podnieść ducha żołnierzy. Wspierany mocno przez porucznika swego

szwadronu Borzewskiego, prosił generała żeby mu pozwolił wziąć na się całą tę rozprawę, i otrzymawszy pozwolenie ruszył naprzód. Do szwadronu Jełowickiego przyłączyło się wielu ochotników, między innymi kapitan Lepin; reszta oddziału szła zwolna kierując się na prawo.

Ułani rozsypani po wsi, postrzegłszy powstańców, dosiedli koni niemal wszyscy i wybiegłszy na pole w stronę Tywrowa, uformowali się do boju. Z przodu zasłaniała ich wieś z wąską ulicą którą nadbiegał Jełowicki, z lewego skrzydła mieli rowy na błocie przecinające drogę innym szwadronom Kołyszki. Hufiec Jełowickiego nie mógł mieć pomocy od swoich i musiał dwójkami wysuwać się ze wsi w obec uszykowanego nieprzyjaciela. Dowódzca jednak zagrzał słowem i przykładem, pierwszy puścił się pędem i utonął w środku nieprzyjacielskiego frontu, a żołnierze śmiało rzucili się za nim. Już Jełowicki utracił konia i bronił się pieszo, kiedy cały jego szwadron, przeciągłym szeregiem wycisnąwszy się na równinę, coraz szerszym tłumem wpadał między lance i kule moskiewskie. Parcie wzrastającej siły przez chwilę nieznacznie brało górę, aż nakoniec ułani zmieszali się i tył podali. Natenczas poczęły się gonitwy: Moskale

bici i ścigani uciekali do rzeki, która nie wszędzie dawała się zgruntować : wielu ginęło w nurtach.

Tymczasem reszta oddziału powstańców, okrążywszy trzęsawiska, zbliżała się tutaj. Niektórym udało się przebrać się wprost przez rowy i zaskoczył zbiegów u przeprawy. Alexander Jełowicki z Borzęckim stanawszy na tamie młynu, strzelali do tłoczących się w to miejsce najwęższego koryta. Borzęcki zniecierpliwiony nabijaniem strzelby wołał użyć swoich ramion niezrównanej mocy: chwycił Moskali za piersi i rzucał do wody.

Szeremetjew widząc porażkę swoich, wystąpił z Tywrowa we trzy szwadrony, ale bez dział nie mógł nic uczynić : zbliżywszy się tylko nad rzekę dla przyjęcia szczęśliwych w ucieczce, poprzestał na flankierowaniu, bardzo niekorzystnem w rozprawie z powstańcami, którzy jeszcze w Krasnosiołce dali dowód celności oka i dubeltówek.

Moskale stracili w poległych rannych i utonionych do sta ludzi: kapitan szwadronowy, kilku podoficerów i kilkunastu żołnierzy dostało się do niewoli. Powstańcy opłacili wygranę ranami dziesięciu walecznych: jeden tylko

z nich zginął od kuli przypadkiem po skończonej już bitwie.

W nagrodę odwagi i świetnie odniesionego zwycięstwa, Kołyszko na placu boju mianował Edwarda Jełowickiego rotmistrza szwadronu, pułkownikiem kawaleryi narodowej.

Korzyść w nabytych koniach i rynsztunku była znaczna, większa jeszcze w pokrzepioném uczuciu własnej dzielności. Położenie jednak całego oddziału, bynajmniej się niepolepszyło; zakryte przed oczami i wodza i podwładnych niebezpieczeństwa, otaczały zewsząd.

Przeciw pospolitym i jasnym prawidłom partyzanckiej wojny, przeciw wymaganiom samej naturalnej ostrożności, generał Kołyszko nie starał się uniknąć rychło i skrycie od podrażnionego nieprzyjaciela, którego atakować niemógł, a lękać się miał powody: cofnął się tylko do wsi Michałówki i myśląc nazajutrz blisko placu utarczki znaleźć dogodną przeprawę, stanął na noc obozem. Rot znowu był zupełnie zapomniany, o strzelcach konnych nadchodzących z innej strony, nikomu ani się sniło. Szeremetjew wziął na siebie oświecić lepiej swoich zwycięzców, że niepowinni byli zasypiać spokojnie na świeżych wawrzynach. Przysłał prosząc aby się mógł widzieć z dawnym swoim znajomym Ale-

xandrem Sobańskim. Kołyszko dodał Sobańskiemu szefa sztabu i jednego obywatela: schadzka odbyła się na promie daleko od obu brzegów rzeki.

Jenerał moskiewski, począł w sposób pełen delikatności i po przyjacielsku skłaniać powstańców do podania się carowi. Chwalił ich bohaterskie poświęcenie się i męstwo, zdawał się nawet mieć jeszcze bardzo przesadzone wyobrażenie o ich siłach, kończył wszakże zastraszającymi uwagami. Mówił o wejściu Dwernickiego do Galicji, powiadał że wie jak ciężką klęskę ponieśli pod Daszowem, ostrzegał że zewsząd są ścigani i prędzej czy później będą pobici; radząc więc żeby dla zasłonięcia siebie i kraju od smutnych następstw broń złożyli, los ich brał na swoją odpowiedzialność, obiecywał wyjednać najłaskawszą amnestyą. Propozycja ta została przyjęta jak zasługiwała. Sobański również grzecznym i dworskim tonem odpowiadał naprzód, że w obecnej chwili do niego raczej należałoby podawać warunki układów, oświadczył nareszcie z powagą, że on i jego współbywatele walczą w sprawie, która się żadną przegraną nie zamyka, i wzięli w rękę oręż nie na to, żeby go oddali za przebaczenie. Szeremetjew był jednym z tych dowódców wojsk moskiew-

skich, co w przeszłej wojnie pełnej przykładów srogości i barbarzyństwa ze strony zwolenników cara, zasłużyli sobie u Polaków na dobrą pamięć i szacunek. Szlachetny jego charakter musiał zapewne trzymać się w ciasnych karbach obowiązków; rozmowa parlamentarska z powstańcami wszakże więcej może dogadzała jego sercu niżeli surowej powinności. Nie była bynajmniej chytrym wybiegiem na ich szkodę, a mogli odnieść z niej korzyść, lepiej otworzyć oczy na kierunek swojej wędrówki.

Dnia 18 maja, Kołyszko nie mogąc przejść Boha pod Tywrowem, szukał przeprawy nieco niżej, a wszędzie znajdując czujność nieprzyjaciela, po stracie dwunastu godzin czasu, umyślił ciągnąć w górę rzeki do Janowa. Żeby zaś uniknąć wielkiej drogi, zwrócił się znowu na wieś Obodne, blisko której wypoczywał zaprzeszłej nocy. Maszerowano aż do switu 19 maja. Przed wschodem słońca, kiedy oddział przecinał gościniec pocztowy idący z Braclawia na Winnicę, Alexander Sobański schwytał kuryera wyprawionego z depeszami do korpusu Rota. Jenerał Szczucki raportował jenerałowi Rejternowi, iż stosownie do otrzymanych poleceń, we trzy szwadrony strzelców konnych i dwa działa stanąwszy pod Obo-

dnem, zamknął buntownikom ostatnią drogę do ucieczki.

Nim zdołano przejrzeć papiery i zastosować się do powziętej z nich wiadomości, wychodząca z lasu na pole Obodnego kolumna powstańców, znalazła się w obec nieprzyjaciela. Liczba z obu stron była prawie równa, lecz wszelką widoczną wyższość mieli Moskale.

Deszcz padał, po kilku dniach ciągłych trudów i po całonocnym marszu, oddział Kołyszki szedł opieszale; zmęczone konie utykały często, jeźdcom kleiły się do snu powieki, trudno było utrzymać w porządku rozwlekły i przerywający się szereg. Jeden tylko szwadron Jełowickich postępował na przedzie nieco w lepszym szyku. Zdawałoby się niepodobieństwem stoczyć bitwę, a tem bardziej myśleć o wygranej. Szczuicki miał świeże siły, wyćwiczonych żołnierzy na spasyłych koniach, stał w gotowości do boju, rozwinięty front błyszczał polerowną bronią, zawczasu odprzodkowane jego działa przebudziły drzemiących przeciwników. — Ledwo wszakże pięć ładunków wystrzelił, utracił wszystko i sam był jeńcem.

Powstańcy nie mieli czasu rozpatrzeć się i sformować: huk armat moskiewskich porwał ich do boju jak zastał, natchnienie rozdzieliło

na trzy hufce i każdemu pokazało drogę. Edward Jełowicki ze swoim szwadronem rzucił się w prawo, Jan Zapolski na czele drugiej garstki w lewo, Alexander Jełowicki wezwał kilkunastu ochotników i środkiem pomknął prosto na działa; reszta spóźniła się po zwycięstwo, przybiegła tylko zabierać zdobycz.

Ze szczupłej chorągwi rycerstwa polskiego, zapal niosł do walki mniejszą połowę, sto pięćdziesiąt koni leciało uderzyć na trzysta, sto kilkadziesiąt sążni świeżo zoraną i od słót rozmiękłą rolę, leżało przed frontem i działami nieprzyjaciela. Moskale puszczała naprzód kule, potem kartacze, o trzydzieści kroków plutonami dali ognia z karabinków. Trzech tylko powstańców, a między nimi kapitan Skurat, zginęło od kartaczy; strzały ręczne przestraszyli obrócić wszystkie w niebiosa: nim ucichł ich turkot, łamały się już po obu skrzydłach szwadrony moskiewskie, w środku artyllerzyści padali na lawetach. Alexander Jełowicki, dobiegając w chwili kiedy kanonier zbliżał lont do panewki, wstrzymał go krzycząc: nie strzelaj bo zginiesz! i tym sposobem jedno z dwóch dział niewypaliwszy w trzeciej kolei swego naboju, dostało się zwycięzcom. Józef Borzęcki, Tomasz Ciechanowski, Stefan Zan, Józef Poto-

cki, Alexander Sobański, Ulatowski, Dębczakowski i kilku innych, oskoczyli zaraz służbę i zaprząg armat. Wymierzone cięcia i pistolety niezdolały wstrzymać się natychmiast : kanonier który pierwszy rzucił lont i odpasywał szablę, padł przeszyty kulą z ręki Borzęckiego. Pogoń za pierzahającym nieprzyjacielem trwała godzinę, skończyła się o milę od pobojowiska. Wielkie i pozorne konie ciężkiej kawaleryi moskiewskiej, nie mogły ująć od zwinnych biegunów ukraińskich; kilkunastu starych żołdatów Jego Carskiej Mości, rzucało liczny swój rynsztunek przed jedną lancą powstańca, przed chorągiewką szytą tajemnie, ciepłą jeszcze prawie od westchnień i łez patryotycznych Polek.— Umknął tylko lekarz który był za frontem, i udało się uciec trzem lub czterem żołnierzom. Przeszło sześćdziesiąt różnego stopnia Moskali poległo trupem ; generał, pułkownik, jedenastu oficerów i 299 strzelców z końmi, dostało się do niewoli. Dwa działa z najpiękniejszym zaprzęgiem i pełnymi jaszczykami, oraz wszystkie bagaże pomnażały wartość chlubnej i korzystnej zdobyczy. Pozyskała ją sama niezrównana odwaga i waleczność : wódz miał udział w zwycięstwie tylko jako mężny żołnierz. Widziano starca z odkrytą siwą głową

w najgęstszym tłumie rąbiącego nieprzyjaciół.

Rozprawa pod Obodnem, była dla oddziału Kołyszki kwestyą życia lub śmierci; wygrana przyniosła mu tę najpięrszą korzyść, że miał otwartą drogę. Niebawiac przeto na miejscu, tegoż dnia jeszcze uszedł trzy mile, nazajutrz pominął Przyłukę, a 21 maja stanął naprzeciw Janowa. Do wyciągnięcia wszelkich innych pożytków ze zwycięstwa, brakowało czasu; urządzano się w marszu i na wypoczynkach, bez wielkiego skutku.

Jeszcze na placu bitwy, jenerał przemówiwszy z podziękowaniem do Edwarda Jełowickiego, oddał pod jego dowództwo zdobytą artylleryą (*);

(*) Oto jest świadectwo, które jenerał Kołyszko po wejściu już do Galicyi przesłał marszałkowi Jełowickiemu, jako zasłużoną nagrodę od zwierzchnika, dowód szacunku od współobywatela i miłą pamiątkę od towarzysza broni w powstaniu. Umieszczam tu wierną kopiją z oryginału.

Naczelnik siły zbrojnej Powstania Podolsko Ukrainkiego,

do W. Półkownika

EDWARDA JEŁOWICKIEGO.

Kiedy w ciągu krwawych bojów wszystkie papiery zatraczone zostały, a stanąwszy w Galicyi z boleścią serca broń złożyć przymuszeni jesteśmy, — miło mi oddając hołd zasługom i waleczności WWPana powtórzyć to podziękowanie, które w dniu 7 maja 1831 r. jako jeszcze Marszałkowi Powiatu Haysynskiego

lecz że nie było własnych ludzi usposobionych do służby przy działach, musiano zatrzymać część kanonierów moskiewskich. Nieprzyszła nawet nikomu na myśl ta ostrożność, żeby pomiędzy posłusznych, ale nie w duchu nawróconych nieprzyjaciół, wmieścić pewną liczbę swoich. Reszta jeńców, jak zwykle była dla po-

złożyłem, za pracę i gorliwość nad zbieraniem Powstania w Powiecie Haysynskim któremu przewodniczyłeś, jako też i poświęcenie się, którego dałeś dowody przez uformowanie swoim kosztem pięknego szwadronu jazdy, a którego z mianowania mojego zostałeś dowódcą w randze rotmistrza z przeznaczeniem do pułku 1^{go} imienia Jełowickich.

Świetną wygranę pod Tywrowem, którą WWPan odniosłeś na czele swojego szwadronu, miałem przyjemną powinność wynagrodzić mianowaniem Go w dniu 18 maja 1831 r. w obozie pod Michałówką Półkownikiem, z zachowaniem dowództwa tego samego szwadronu.

Gdy odniesione w dniu 19 maja 1831 r. zwycięstwo nad nieprzyjacielem pod Obodnem, które się w znacznej części waleczności P. Pułkownika należy, dało nam w zdobyczy dwa działa; zaczynając mieć artylleryją, mianowałem P. Półkownika dowódcą onęj.

Pamięć walecznychczynów Obrońców Ojczyzny Kolegów moich zawsze mi obecną będzie. Nie mogę przenieść abym dziś po złożeniu broni, jako Dowódzca nie przesłał mu dowodu Jego zasług dla Ojczyzny, i niepowtórzył podziękowania, jako też szczerzej mój wdzięczności.

Dowódzca Powstania Podolsko-Ukraińskiego

BENEDYKT KOŁYSZKO, Głm. Generał major W. Pol.

Dan w Skafacie, 27 maja 1831 r.

(M. P.)

wstania tułającego się we własnym kraju, prawdziwym kłopotem. Przed pierwszym noclegiem puszczono wolno wszystkich żołnierzy i podoficerów, biorąc tylko od nich słowo że się przeciw Polakom bić niebędą, a przy hojnym datku pieniężnym obdarzając serdeczną nauką o wolności; oficerowie zostali w niewoli, albo raczej w uprzejmiej gościnie wędrownego taboru. Wszędzie obchodziliśmy się podobnie z wrogami, których los walki podał w ręce nasze. Nie jeden z nich pałał drapieżną nienawiścią ku nam, wielu tylko bicz despoty napędzał do boju; wszyscy jednak zarówno służyli przeciw nam carowi — i tyle krwi, tyle łez polskich zlewało ciągle ojczystą naszą ziemię, tyle jęków wydierało się z więzień do uszu braci mających oręż i karki schwytyanych ciemiężców na użycie praw odwetu — zemsta jednak była od nas daleko. Zdajesię że narod tak długo będący męczennikiem, nie miał jeszcze powołania orężem pozyskać tryumfu dla swojej sprawy: powszechnie umieliśmy przebaczać zwyciężonym, nie umieliśmy korzystać ze zwycięstwa. Wspaniałość i chrześcijańska cnota odpuszczenia winy, zostały kwiatami w cierniowym wieńcu Polski: może nasiona z nich nie padną na opokę i powschodzą kiedyś! Co więc wzniosłych

uczuć było dziełem, nie kładźmy tego w karb błędów; nabłądziliśmy dosyć z mniej zacnych powodów.

Po rozrządzeniu artylleryą i jeńcami, wypadało jenerałowi Kołyszcze i wszystkiój starszyźnie oddziału, zająć się najtroskliwiej pomnożeniem swojój siły, do czego nowa zdobycz nastręczała szacowną sposobność. Trzysta przeszło zabranych koni, można uważać na czas niejaki przynajmniej, za mało pożyteczny nabytek, gdy było dosyć i lepszych swoich; ale trzysta wybornych karabinków, tyleż par pistoletów i pałaszy, tyleż siodła wreszcie, to należało cenić rzeczywiście jak otrzymany w pomoc oddział trzystu powstańców. Zwycięstwa pod Tywrowem i Obodnem rozgłaszały się prędko w okolicznych stronach: przybywali nowi ochotnicy, dawniejsi straceni w rozsypce, wracali z domów; werbunek powstański mógł iść szybko, a teraz była najwłaściwsza pora oderwać od wozów wszystkich zdatnych do oręża ciurów i uzbroić doświadczonych już w wierności rekrutów. Ale jakiś psotny duch niedozwalał niczemu wyjść na pożytek. Wozów liczba pomnożyła się niemal w dwójnasób, w szeregach nic nie przybyło; cała zdobycz w umontowaniu i rysztunku rozpełzła

się po rękę, nieprzyniosła najmniejszej korzyści, owszem obróciła się na zgubną szkodę. Powstańcy złudzeni zwodniczym pozorem, rzucali swoje dzielne konie i zwyciężkie lance, przesiadali na spasłe rumaki strzelców, wieszali na siebie ile mogli broni palnej — wiatronoga jazda ukraińska, zamieniała się w ciężki a nieumiejętny hufiec dragonów. Wielu oficerów i dowódców przewidywało już złe z tego skutki; ale na ich przestrogi panowie wolontariusze wykrzykiwali z obruszeniem: «jako! niewolno nam używać broni którąśmy zdobyli?» — Jenerał próbował rozkazywać, a w końcu mówił swoim zwyczajem: »nie mam serca postępować surowie z tymi, co się tak pięknie za ojczyznę poświęcili, co są warci największej wdzięczności i nagrody».

Dla zapobieżenia cokolwiek niesubordynacyi i nieporządkowi, tudzież dla ułożenia nadal obrotów, d. 21 maja przy odpoczynku porankowym odbyła się w obozie rada wojenna. Widocznie młodość u steru była najbliższą przyczyną wewnętrznych niepowodzeń oddziału; starając się więc podeprzeć miękką wolę zgrzybiałego wodza, dodano mu na wykonawców jego poleceń dwóch ludzi, których tęgi i żywy charakter obiecywał nieugiętość i pośpiech we wszyst-

kiem. Odtąd generał miał tylko wydawać na piśmie rozkazy, sąd na przestępnych, i marszeruty każdodziennie; a Jan Zapolski i Alexander Sobański, odziani najwyższą władzą wykonawczą, mieli czuwać nad organizacją, przywozić do skutku wyroki karne, rozpoznawać drogi i pilnować porządku w pochodzie. Za ogólny punkt dążenia naznaczono okolice Baru, gdzie spodziewano się znaleźć inne oddziały powstańców, pod ich zasłoną *wypocząć* i uorganizować się lepiej.

Korpus podolsko-ukraiński, od samego początku wzdychał ciągle do wypoczynku i zaprowadzenia u siebie ładu; obu tych rzeczy nie mógł osiągnąć nigdy. Hufiec partyzantów, zwłaszcza w wojnie narodowej ziemian, powinien po wszystkie czasy mieć to na pamięci, że ruch jest dla niego jedynym przytułkiem, bój jedynym sposobem wyćwyczenia się i wzrostu. Lecz do pomyślnych skutków w tym trudnym zawodzie, potrzeba nieźmiernie ześrodkowanej władzy, jasnej i opatrnej myśli na czele, ślepego posłuszeństwa i niezachwianej wytrwałości we wnętrzu: słowem trzeba wodza któryby był śmiałym wojownikiem i mądrym organizatorem, trzeba podwładnych którzyby umieli nie tylko poświęcić życie, ale do szczętu wy-

zuć się z osobistej dumy. Kołyszko do późnych dni swoich zachował odwagę żołnierza, lecz talentu co w każdym wyższym naczelniku jest niemal szacowniejszym, a bez wątpienia rzadszym przymiotem, talentu tworzenia sił i korzystania ze wszelkich środków, może nigdy nie miał, może pozbył się z laty. Obywatele Podola i Ukrainy obok najpiękniejszych ofiar, przynieśli do powstania wiele niepoprawionych jeszcze wad szlachty naszej : namiętność do urzędów i tytułów, zgiełk ścierających się wiecznie pojedynczych usiłowań, i nakoniec zupełny brak wytrwałości. W całej hierarchii rozgałęzionego na mnóstwo odnóg naczelnictwa, nikt nie pilnował się ściśle swojego miejsca i niepojmował wyraźnie swego obowiązku : wszyscy działali gorliwie i czynnie, ale wszyscy nie widzieli jasno ani co naprzód należało przedsięwziąć, ani do czego szczególnie dążyć. Zbrojna gromada, która z natury rzeczy powinna była stać się polotnym hufcem i ciągle krążyć po kraju, w miarę swego wzrostu wydawać z siebie ukształcone zarodki nowych oddziałów, zamieniła się w ciężką i nieplodną narośl, pragnęła przypoić się do spokojnego gruntu i ssąć z okolicy pożywne soki, na nieokreślony jakiś koniec. Ogromny tabor, niby zakład regu-

larnego korpusu, i razem niby prowincya ukonstytuowana na wozach, trwał z dnia na dzień, wędrował od punktu do punktu, spotykał nieprzyjaciela zawsze niespodziewanie. Klęska piérwszój potyczki, rozwiewając jego liczbę i na niój zasadzone nadzieje, nie zwróciła go jeszcze do właściwego toru; świetne i szczęśliwe powodzenia dwóch innych rozpraw, nie zdołały dosyć podnieść w nim raz straconej ufności. Jakiś defekt śmiertelny był w tém ciełe, i nic mu nie mogło wyjść na pożytek: zwątpienie ogarniało wszystkich, zwycięstwa obudzały tylko żal, zgryzotę i wzajemne wymówki za przeszłe błędy, za grzechy pierworodne i późniejsze powstania. Powszechny sąd zwał na przedwczesne poruszenie się Sobańskich wszystkie dalsze przyczyny złego; Sobańscy nieśmieli usprawiedliwiać się w ówczas, odpowiadali tylko że nie z ich winy przeważył się los pod Daszowem. Znowu następowały bolczne uwagi nad tém, jak wygrana była prawie w rękę, jakby nieporachowane przyniosła korzyści, i znowu opinija szukała najbliższego winowajcy. Szlachetny Orlikowski pokornie poddawał się pod wyrok publicznego głosu, surowie oskarżał i potępiał sam siebie — za nieszczęsne słówko *nazad*! Słuszne perswazje rozsądku i tkli-

we usiłowania przyjaźni nie mogły go uspokoić i pocieszyć. Po Tywrowie i Obodnem, szef sztabu powtarzał zawsze: « cóż z tego żeście zwyciężyli? na cóż przyda się wasza bohaterska waleczność, kiedy ja całą rzecz zgubiłem w bitwie daszowskiej! ». Papiery znalezione przy jenerale Szczuckim objaśniły powstańców o rzeczywistym stanie sił moskiewskich; co zaś wzajemnie im samym przybywało w pomoc, o tém niemieli żadnej wiedzy. Pocieszano się więc słowami, ale w duchu każdego zamraczał się widok przyszłości. Powody smutku i trwogi, jakby umyślnie nasłane, zgromadzały się co raz bardziej.

Pod wieczor 21 maja, kiedy Kołyszko przeszedłszy Boh w Janowie, stanął na nocleg, przybyli do obozu naprzód Józef Tomaszewski, a w godzinę potem Wincenty Tyszkiewicz. Pierwszy wracając z Galicyi, schwytany był przez Moskali, stawiony przed Rydigerem, i odesłany pod strażą do Żytomierza. Umknąwszy szczęśliwie z rąk nieprzyjaciół, szukał swoich, i przyniósł im dokładne wiadomości o wypadkach, które towarzyszyły przejściu Dwernickiego za granicę austryacką. Drugi, skoro popłoch rozsypki daszowskiej sparaliżował nowe przygotowania sił zbrojnych, pragnąc przynajmniej

osobą swoją wypłacić ostatni dług sprawie ojczyzny, starał się dostać do oddziału Kołyszki. Droga była niepewna, nikt swobodnie podróżować nie mógł; naczelnik spisku oddawna już będący w podejrzeniu u policyi, tém więcej miał niebezpieczeństw przed sobą; nie go jednak wstrzymać nie zdołało; patryotyzm zacnej i odważnej Polki przybył mu w pomoc. Przebrany za woznicę Panny Wisłockiej (która udając że spieszy odwiedzić śmiertelnie chorego brata, udała się wprost do jenerała Rota z prośbą o kartę na wolny przejazd) bawił kilka godzin w obozie moskiewskim w Woronowicy i przywiozł do Janowa ostrzeżenie o tuż nadchodzącym nieprzyjacielu. To wszystko do reszty przygniotło i strwożyło zachwiane już umysły. Powstańcy zerwali most na Bohu, wymierzili działa ku rzece, a jak tylko o zachodzie słońca ujrzeli z drugiej strony ułanów moskiewskich, puścili się na całą noc w pochód.

Dzień następny i jeszcze jedną noc trwała mozolna wędrówka krętymi manowcami przez powiat lityński. Kołyszko uchodząc od Rota i lękając się spotkać Szeremetjewa, dążył skwapliwie w okolice Baru, dokąd, prosto idąc, miałby tylko sześć mil drogi; posyłał częstych

gońców na wyszukiwanie spodziewanych tu zasiłków, swój oddział wycieńczył forsowanym marszem, i o świtaniu 23 maja stanął na wypoczynek pod wsią Majdankiem półkownika Belkiego, niedaleko Kalnej Derażni w powiecie latyczowskim. Skołatanemu troskami wodzowi zdaje się że już nie świeciła żadna nadzieja : za Barem i za tém wszystkiem co tu mógł znaleźć w pomoc sobie, w Galicyi przewidywał najpewniejszy ratunek. Korpus zmęczony błakaniem po lasach nieznajomój strony, rozarty ciężarem własnego taboru, stracił ostatek ładu, upadł bardzo na duchu. Chwila rozwiązania jego losu była blizka ; lecz mając tuż za sobą nieprzyjaciela, miał także o jeden marsz przed sobą rzeczywiście silne wsparcie. Przez ten czas bowiem kiedy połączone hufce południowego Podola i Ukrainy, puściwszy się na kampaniją w otwartém polu, z poważnego korpusu redukowały się do szczupłej gromady : zawiązek powstania latyczowskiego krążąc na miejscu, ściągnął do siebie wszystkie oddziały zbrojne północnych powiatów podolskich, i stawał się nowo wzrastającym korpusem. Wypada teraz przebież jego dzieje.

VIII.

Powstańcy w liczbie 70 koni pod dowództwem Nagórniczewskiego zgromadzeni w lasach Zeniczkowice (patrz str. 52), poczęli sobie od kroków najwłaściwszych formującemu się oddziałowi partyzantów ziemian. Staraniem ich było zataić się jak najściślej przed okiem nieprzyjaciela, a pomnażać, uzbrajać, i ćwiczyć swoje siły. Bezustanku przeto zmieniając stanowisko, obracali się po domowej okolicy między Darażnią i Barem. Połowa oddziału zwykle odbywała patrole i ostróżne wycieczki do przyległych obozowi wsi i dworów. We wsiach szlacheckich werbowano ochotników, w dworach mianowicie bogatych właścicieli, zabierano konie zdadne pod żołnierza, siodła, wszelki oręż i żywność dając na to kwity z ocenieniem rekwizytów. Obywatele życzliwi sprawie narodowej, jeśli sami osobiście nie mogli jej służyć, mieli sposobność datkiem bezpiecznie wspierać powstanie; przymus pozorny zasłaniał ich od prześladowań moskiewskiego rządu. W miarę wzrastającej wieści o mocy oddziału, który między gminem uchodził za kōmendę z korpusu Dwerńskiego, co raz prędziej zwiększała się jego liczba. Szlachta i włościanie pojedynczo i po

kilku, zbrojno i bez broni ścigali się do obozu. Z rozbitków uszyckich Moniuszko przyprowadził kilkunastu jeźdźców; z Płoskirowa i Starego Konstantynowa przywędrowała prawie wszystka młodzież palestrancka. Trzech nawet kleryków pewnego zakonu żądało zamienić sukienkę na ubiór wojenny. Sam przeor wyprawił ich z klasztoru, mówiąc: » jesteście młodzi, idźcie bić się za ojczyznę, bo i to powinność święta; nam starym zostawcie tymczasem służbę bożą. My będziemy modlili się za was, my będziemy prosili Boga żeby błogosławił sprawie, która jest razem sprawą wolności i wiary. Nie raz Polska znajdowała zasiłek na wojnę w kościołach i klasztorach swoich, znajdzie go i teraz: powiedzcie braciom zbrojnym, że wszystkie zapasy naszego zakonu, wola z obrazu cudownego Najświętszej Matki i skarby kościelne, w potrzebie oddamy na ratunek ojczyzny « — W przeciągu dni pięciu od 10 do 15 maja, hufiec powstańców liczył już niespełna 300 ludzi. Bagaże jego były zawsze szczupłe. Kuźnia i warsztat rymarski, głównie obciążały ruchawą kolumnę. Skoro tylko zdarzyła się sposobność rozłożyć narzędzia, robota majstrów pod pilnym dozorem szła szybko. Każdy przybysz natychmiast mógł mieć lancę, a chociaż trudniej było sporządzić

siodło, byle munsztuk albo trzęzła, wołał choćby siedząc na worku wypchanym sianem stanąć w szeregu jazdy, niżeli służyć w piechocie. Ta powszechna skłonność tutejszych mieszkańców do konia, ta ich nieufność w sposób wojowania pieszo, niedozwalały utworzyć oddziałku strzelców bardzo przydatnego w okolicy dosyć lesnej. Tylko dla zupełnego niedostatku koni, kilkudziesiąt ludzi składało do czasu kompaniją pieszą, z warunkiem wszakże iż za pierwszą zdarzoną sposobnością wszyscy przejdą na jezdnych; jazda obecna zawierała uzbrojonych w lance, pałasze, i po części w broń palną, 220 żołnierzy.

Kiedy połowa oddziału z kolei swojej była w czynności, druga tego dnia ćwiczyła się w musztrze, rano na piechotę, a wieczorem konno. Jedynym dawnym wojskowym, jedynym instruktorem był sam dowódzca Nagórniczewski. A ten człowiek cichy, skromny i łagodny, przy niezmordowanej czynności okazał wielką moc charakteru, trafną prostotę w wyborze środków i rzadki talent łatwego zaprowadzenia porządku. Ze stopnia swego tylko porucznik, ze znaczenia między współobywatelami niemający dzierżawca dóbr, umiał jednak taką sobie zapewnić powagę, że władza najwyższa rzeczywiście leżała w jego ręku. Najbliższą podporą i pomocą

byli dla niego Alexander Gołyński chorąży powiatu, i drugi znakomity wziętością organizator zmowy. Ogólnie przytém młodzież szlachecka dawała dowody gorliwości, zrzeczenia się miłości własnej, i przejęcia się obowiązkami żołnierza : służy i włościąnié tém ściślej i miliej spełniali powinność obok swoich dawniejszych panów. Harmonija, zaufanie i powszechna ochota panowały w obozie : nikt prawie nieczuł ciężaru trudów i posłuszeństwa, chociaż zwierzchnicy pracowali szczerze, podwładni ulegali ściśle.

Z początku 70 jeźdźców dzieliło się na dwa plutony, każdy po rot 15 : pierwszym dowodził Gołyński, drugim jego współorganizator przygotowań w powiecie. Wkrótce oba plutony napełniając się ochotnikami zamieniły się w dwa szwadrony, a każdy z ośmiu plutonów miał rot 12. Rozsądek naczelnika instruktora, potrafił ze zwykłego regulaminu wojsk regularnych wyłączyć drobiazgowę i pedantyczne prawidła, a istotnie potrzebnych ułatwić pojęcie. Improwizowauy dywizion w kilka dni przebiegłszy szkołę plutonu, z zadziwiającą sprawnością wykonywał już główne obróty szwadronowe. — Jest to przykład który powinien ośmielać ziemian zastraszających się zbytecznie niedostat-

kiem czasu i sposobów do tworzenia porządných hufców w razie narodowego powstania. Inny oddział powstańców tejże prowincyi, mniej szczęśliwy w organizacyi, zostawił świetną naukę, jak trzykroć liczniéjsze zastępy wiele lat musztrowanych żołdatów carskich, niezdolały oprzeć się zapalowi i odwadze. — Gdyby na całej przestrzeni kraju patryoci podnieśli się razem, gdyby nie cisnąc się w tłumne gromady wszystkie strony napełnili ruchomými oddziałkami, hufce te właściwym trybem mogłyby prędko obracać się w umiejętne szwadrony; z takich szwadronów dopiero mogłyby składać się półki, korpusy. Nieprzyjaciel musiałby albo w massach trzymać się stanowisk strategicznych, albo rozsypać się podobnież na drobne komendy. Nieruchomy, coraz w przykrzejszem oblężeniu doczekałby się rozprawy z porządnie zebraną koło niego siłą; rozsypany, wyginałby niezawodnie. Lecz właśnie że powstanie nie było powszechne, kilka tu i owdzie wszczętych jego zawiązków znajdowało się w trudném położeniu: jedne od razu wpadły na drogę wielkiej wojny, inne prędko zmuszone zostały w azardownych przedsięwzięciach próbować szczęścia.

Oddział łatykowski wyczerpał już swoje

gniazdową okolicę z zapasów, ściągnął na nią oko nieprzyjaciela, dla dalszego wzrostu potrzebował koniecznie zaczepnej wyprawy. Głos współobywateli wzywał go do miasta powiatowego, gdzie cała załoga składała się z 18 ułanów i zwyczajnego garnizonu weteranów, a Duchowienstwo katolickie i pospólstwo oczekiwało powstańców ze wszelką gotowością na ich wsparcie. Kommunikacye z obozem odbywały się przez podeszłych w lata patryotów, a najczęściej przez kobiety, krewne i przyjaciółki koczujących wojowników. Zaczne te Polki odważnie puszczając się na przykre i niebezpieczne podróże, przywoziły zbrojnym braciom proch, kule, proporce, kokardy, szarpije, bieliznę i wiadomości o nieprzyjacielu. Nagórniczewski mając doniesienie, że właściciel wsi Wonkowiec, Ludwik Czerkas, którego Stempowski spodziewał się zastać pod bronią, wystąpił narazie w kilkadziesiąt kozaków i strzelców, ułożył był połączyć się z nim i 18 maja uderzyć na Latyczów; dwoma dniami przed tém świeże nowiny skłoniły go ruszyć z miejsca niezwłocznie.

Kilka dam z różnych stron razem przyniosło do lasów żeniczkowieckich następne podania o ruchu sił moskiewskich. Reszta garnizonu

z Międzyboża wyszła do Starego Konstantynowa. W Barze straż miejscową składał tylko szczupły oddział weteranów. Wojska przeznaczone do pilnowania powiatów : latyczowskiego, uszyckiego i przyległych, trzymały się zawsze prawie na linii wielkiego traktu. We wsi Hremiaczce stał półk kozaków, w Zinkowie batalion piechoty z dwoma działami, w Sołodkowcach i Wonkowcach dywizyon ułanów. (Szeremetjew z resztą ułanów był już w Tywrowie) — Tegoż dnia 16 maja, przybył do obozu obywatel najusilniej starający się pociągnąć powstańców do Latyczowa. Przywiozł on im na sztandar chorągiew kościelną z obrazem Matki Bożej na dnie amarantowém, lamowaną srebrnym galonem, a równie pełen wiary religijnej jak gorący patriota, błagał braci żeby pod tym znamieniem wystąpili do boju, gdyż ma głęboką ufność iż to zapewni szczęście ich orężowi. Dwaj dowódcy szwadronów, ludzie młodzi i polerownych wyobrażeń, nie chcieli przyjąć ozdoby, która wedle ich uwagi, miała być tylko próżnym ciężarem odrywającym na straż kilku żołnierzy pożytecznych z lanca. Ale pobożne rycerstwo skwapliwie wyciągnęło dłonie po ten znak święcony : wielu prosiło o zaszczyt dźwigać go i bronić. Naczelnik podzielał ich

uczucia, a nadto rad był ze wszystkiego co jego hufcowi mogło nadawać jakikolwiek pozór regularnego wojska. Przyjąwszy więc chorągiew wyprowadził zaraz cały swój oddział na pole, piechotę rozstawił do koła na czatach, a jeździe nakazał dać próbę ćwiczeń.

Uszykowane porządnie szwadrony, robiły rozmaite poruszenia stępo i kłusem, biegly jak do szarży raz całym frontem, drugi raz osobno, potem stanęły w czworobok koło swego wodza. Nagórniczewski przemówiwszy krótko, wezwał księdza Belkiego, żeby wysłuchał ogólnej przysięgi rycerstwa na wierną i wytrwałą służbę ojczyźnie. Ksiądz uprzedzony wcześniej miał stosowną przemowę; po niej z podniesionym krucyfiksem odczytał rotę przysięgi. Dowódcy i podwładni z odkrytymi głowami powtórzyli uroczyste śluby, w końcu wykrzyknęli wszyscy: « niech żyje ojczyzna i wolność! śmierć ich nieprzyjaciołom! »

Parada odbywała się w obecności dam i sędziwych obywateli, którzy przyjechali odwiedzić oboz. Zapał i wewnętrzne ukontentowanie malowały się na twarzach wojowników; radość i otucha napełniły widzów. Żołnierze nie mieli jednostajnego ubioru; ale jednostajne chorągiewki przy lancach, kokardy narodowe

u wszystkich czapek, dzielność koni, rycerska postawa jeźdźców i zręczność obrotów, nadawały szeregom takie podobieństwo do regularnego wojska, że patrzący z daleka wpadali w miłe złudzenie, gotowi byli prawie powątpiewać, czy nie cudem jakim zjawily się nagle przed nimi, tylekroć myślą witane i myślą pożegnane hufce z nad Wisły. Głosy pochwał i zadziwienia, podniosły jeszcze bardziej pierś zbrojnej braci; w sprawiedliwych sercach obok szlachetnej dumy obudziło się zaraz uczucie wdzięczności; zagrzmiął jednomyślny okrzyk: « niech żyje nasz dowódzca Nagorniczewski! »

Powstańcy pociągnęli na swoje stanowisko przygotować się do marszu pod Latyczów; goście rozjechali się głosić w powiecie najpomyślniejsze nowiny o jego sile zbrojnej.

Skoro tylko popasły się konie i ludzie zjedli wieczerzę, oddział ruszył na całą noc w pochod, i o wschodzie słońca stanął obozem niedaleko Deraźni w lesie zwanym Wodziany. Ponieważ kolej służby przypadała na szwadron Gołyńskiego, dowódzca rozstawiwszy czaty i placówki, zwykłym porządkiem rozesłał resztę i sam udał się na furażowanie i werbunek. Patrole te odwiedziły Kałną Deraźnię, Bucniowę, Ka-

raczyńce i wiele okolicznych dworów wsi i majdanków. Kilku młodych obywateli z uzbrojonymi ludźmi zaciągnęło się do szeregów, zebrano dziesiątek koni z osiodłaniem i kilkanaście sztuk broni palnej; ale za to upadła nadzieja spodziewanego zasiłku z Wonkowiec. Gołyński wracając do obozu postrzegł na trakcie z Dcraźni do Baru przemykających dwóch jeźdźców. Posłana za nimi pogoń w krótkce przyprowadziła do placówki obywatela Czerkasa z jego towarzyszem Czuchrałskim : oba byli bezbronni i tułali się po lesie szukając własnego bezpieczeństwa, bo skompromitowani w czasie zamieszek z powodu okolników Chrościechowskiego, później gdy Szeremetjew nadciągnął, nie mogli jak powiadali, ani odkopać oręża, ani zebrać przygotowanej siły.

Bynajmniej to jednak nie osłabiło dobrej myśli w idących zdobywać miasto, a wieść o tej wyprawie rozgłaszała się już po okolicy i zapalała przyjemne nadzieje. Znajdowali się już nawet ludzie troskliwi o administracyą powiatu, który spodziewano się jutro widzieć oczyszczony z władzy moskiewskiej. Pewien znakomity urzędnik przybył z oświadczeniem że niemogąc służyć wojskowo, chętnie poświęca się na usługi cywilne, i obejmie rządy w osw-

bodzonym mieście. Powstańcy przyrzekli uczynić mu zadość i zamówili tylko sobie żeby czekał na nich z obiadem. Nominowany rządca pośpieszył zabrać się z kuchnią i winem do Latyczowa. — Tuż za nim wyprawił Nagórniczewski młodego adwokata Czerwińskiego, który nastęrczył się do pilniej potrzebnej usługi. Miał on obaczyć co się działo w mieście, i jeśli by nadciągnął jaki nowy nieprzyjaciel albo zaszło co ważnego, po północy osobiście lub przez kogokolwiek dać o tém wiedzieć do karczemki będącej w lesie na drodze z Latyczowa do Warynki; jeśli by zaś wszystko było w dawnym stanie, uprzedzić mieszczan o przybyciu nazajutrz powstańców. Nieobecność żadnego emissaryusza w karczemce, miała być znakiem iż nic nie stawało na zawadzie przedsięwziętemu zamiarowi.

O godzinie 4 po południu 17 maja, Nagórniczewski ruszył w dalszy pochód, i późno wieczorem stanął na błoni w śród lasów starostwa latyczowskiego, między Zharkiem, Majdan-kiem Belkiego, i wsią Kozaczkami.

Werbunek ochotników tak był rzeczą nałogową w tém prawdziwie po powstańsku obracającym się oddziale, iż żadna wieś pomijana nieuniknęła wojenno-apostolskich nawiedzin.

W kraju naszym rolniczym, rzadko zamieszkałym, najszcześniejsza okoliczność nigdy może niezdola od razu wszystkich wywołać do broni; lecz pewnie hufiec braci zbrojnych zawsze w każdym domku znajdzie serdeczny datek, albo ochoczego towarzysza. Często też trafiały się piękne i tkliwe przykłady uczuć patryotycznych, obudzających się nagle na widok współobywateli wojowników. W drodze z lasów derażnieńskich do latyczowskich, Gołyński postrzegłszy dwór Zharek, mieszkanie dwóch braci Monkiewiczów znajomych nieco jemu, wziął parę żołnierzy i zboczył do nich. Od czasu zwichniętych pierwszych poruszeń do powstania, panowała tu jak w wielu innych miejscach głucha cisza : nie wyraźne pogłoski o utworzonym w powiecie oddziale zdawały się baśniami, broń poszła w głębokie ukrycie, gospodarze znowu wzięli się do spokojnych zatrudnień wiejskich, wiosna rozłoczyła im przed oczyma zwykłe powaby swoje, marzone obrazy wojny usunęły się dalej. W domu był tylko brat starszy Jerzy, od miesiąca dopiero żonaty z młodą i piękną małżonką. Skoro jednak ujrzał powstańców, skoro usłyszał jak i dokąd ciągną, nie dał sobie więcej mówić, kazał natychmiast dobyć oręż i siodłać konie. Żona nieu-

stępowała mężowi w patryotyzmie; pogodą twarzy, słowami pełnemi zapału i dobrej nadziei starała się owszem pokrzepiać jego mężstwo. Miłość młodego stadła ze światobliwą rezygnacją uległa miłości Ojczyzny; obojedziekowali Bogu za szczęśliwe zdarzenie, oboje serdecznie ucałowali dowódcę wojujących powietników, oświadczając mu wdzięczność, że luho mało znajomy, niewątpił iż w ich domu znajdzie prawe uczucia polskie i nastęrczył przeto sposobność wypłacić dług, któryby pozostał dla nich boleśnym ciężarem. Dopiero kiedy przyszła chwila ostatecznego pożegnania i mąż wyrwawszy się z objęć żony dosiadł konia, czułość kochającej kobiety wzięła górę nad bohaterstwem Polki — Może przeczucie ostrzegło ją w duszy — Zalała się łzami i padłszy na ręce Gołyńskiego zawołała ze smutkiem: « pamiętaj że on jest małżonkiem, że ma być ojcem; bądź dla niego w każdym przypadku bratem, aniołem stróżem! » Człowiek przyrzekł co było w jego mocy, reszta należała do Boga.

W obozie, dowódcy opatrzyli broń każdego żołnierza, rozdali im ładunki po większej części z luftek, koniom kazali dać podwójną miarę owsa. Rycerstwo posiliwszy się żołnierską strawą, czekało przy ogniskach do północy; mila

tylko bowiem drogi przedzielała oboz od miasta. Między pierwszą a drugą godziną, oddział ruszył z miejsca i w krótkce przymaszerował do umówionój karczemki. Czerwińskiego, ani żadnego posłańca z Latyczowa nie było; zmieszany Nagórniczewski, wziął się do rozporządzenia ataku.

Latyczów leży na wzgórzu od zachodu i południa oblany szerokim i błotnistym stawem, przez który rzeka Wołk przepływa. Tylko gościńce z Nowego Konstantynowa i Litynia idą suchym gruntem; z Międzyboża i Baru trzeba przyjeżdżać przez groble i mosty. Ponieważ powstańcy przybywali od strony Baru, i rozciągle błota przedzielały ich od traktu lityńskiego, Nagórniczewski umyślił fałszywym atakiem od Międzyboża ułatwić sobie wstęp do miasta przez długą groblę. W tym celu kazał Gołyńskiemu wziąć dwa plutony, z których jeden był karabinierski, udać się w lewo, przeprawić się w Rudni za rzekę, i wpadając z przedmieścia Zawołku, opanować most, rogatki i hauptwach u wjazdu do miasta, a potem czekać dalszych rozkazów; sam zaś zсадził drugi pluton karabinierów na piechotę, konie ich razem z furgonami ukrył w lesie, pozostałych pięć plutonów rozdzielił na trzy części i zalecił

dowódcom, żeby skoro strzelców poprowadzi naprzód, szli za nim kolumną aż do poczty listowej, a z tamtąd trzema rozchodzącemi się ulicami, osobno debuszowali na rynek.

Scisły w każdej czynności i zawsze zimnej krwi naczelnik, urządził się pomału : rozdzielonej jeździe kazał jeszcze wykonać próbę przejścia w szereg do marszu i formowania się do boju. Tymczasem Gołyński mając 10 wiorst drogi, z obawy żeby się nie opóźnił, dołożył tyle pośpiechu, że daleko prędzej niż główna siła przybył do miasta. O świtaniu przebiegając Zawółk spotkał i zabrał 8 weteranów eskortujących więźniów do Kamieńca, schwytał kuryera który wiozł na śledztwo oficjalistę porwanego z domu gdzie Malinowski i Chrościewiczowski pisali odezwę; uciawszy potem skobel opuszczonej roгатki miejskiej, wpadł na hauptwach, rozbroił szyldwacha, i nim reszta straży zdołała wybiedz z izby, już powstańcy mieli w ręku 18 karabinów znalezionych na słupkach przed drzwiami, i chwyтали bezbronnych. Zdawało się wszystko powodzić jaknajlepiej. Dowódzca kazał zamknąć jeńców, swoim stanąć frontem w szerz ulicy, a cieśłom zgromadzającym się do naprawy przyległego młynu, popodruszać deszczki na mostach dla prędszego ich zrzu-

cenia w razie potrzeby. Lecz dzień zajaśniał, a jeszcze nie było widać oddziału z drugiej strony i nikt nieprzynosił wiadomości od naczelnika. Niecierpliwość i tęsknota ogarniała dowódcę i żołnierzy. W tém uderzyły na gwałt dzwony kościelne i dał się słyszeć w mieście turkot bębnow moskiewskich. Żydzi z powodu swoich zielonych świątek całą noc modlący się w synagodze, wypadli tłumnie i z okrzykami podziwiania otaczając oddział zbrojny, wrzeszczeli że Polacy przyszli. Niektórzy z nich poznawszy Gołyńskiego poczęli wołać : « nu ! co Pan chorąży tu robi ? czemu tak mało ma z sobą Polaków ? wszak to w mieście chmara Moskalów ! » — Gołyński zabronił swoim ludziom wdawać się w rozmowę i na krok ruszać z miejsca, a wzięwszy na stronę kilku starszych żydów, rozpytał się u nich jak się rzecz miała. Pokazało się że trzy kompanije połowej piechoty, przyprowadziły w nocy 1000 rekrutów transportowanych do Kamieńca. Moskale mieli odbywać dniówkę : rekrutów z jedną kompaniją umieszczono na przedmieściu od strony Litynia, a dwie kompanije rozkwaterowano koło rynku. Nagle tedy znikła pewność zwycięstwa ; położenie oddziału było widocznie niebezpiecznem, główna siła zaś w ogniu dopiero miała

postrzedz niespodziewaną liczbę nieprzyjaciela. Ogień karabinowy rozpoczął się rychło.

Nagórniczewski wiodąc piechotę przeszedł szczęśliwie groblę, spędził jeden posterunek u rogatki i po małym oporze drugi przy poczcie listowój; a gdy oba cofnąwszy się razem na rynek, uformowały łańcuch tiralierów, rozsypał podobnie swoich celnych strzelców. Podczas téj utarczki, kolumny moskiewskie zebrane pod ratuszem, rozwinęły się frontem do trzech ulic, z których jazda powstańców wybiegała kłusem. Oprócz dwóch kompanii eskorty, były dwie kompanije weteranów. Pierwsze z nich, jedna po drugiej ogniem batalionowym przyjęły debuszującą jazdę; następne rozpoczęły zaraz rzęsimy ogień rotowy. Powstańcy jednak uszykowali się szybko i porządnie. Nagórniczewski sciągnął natychmiast strzelców, a cały oddział konny poprowadził do szarży. W mgnieniu oka ucichły strzały, rozległ się w powietrzu krzyk wołających litości nieprzyjaciół. Szczątki skruszonej kolumny próbowały jeszcze zamykać się w domach i dawać opór: nasi zsiadłszy z koni wpadli za nimi, przez okna wyrzucali trupów, siekli i kłuli zbiegów po ulicach. Młody żołnierz zaufał prędko zwycięztwu, rozpalony powodzeniem nie umiał

zachować miary w gonitwach : rozleciał się po mieście i drobnemi garstkami tłoczył się w różne zakąty. W tém ruchu od strony Litynia ostrzegł o świeżym nieprzyjacielu. Ostatnia kompanija Moskali ciągnęła swoim na pomoc, wiodąc nawet rekrutów opatrzonych w drągi. Powstańcy, ile ich mieszało się na rynku, poczęli trwożyć sobą i z ust do ust siać popłoch. Pierwszy Czerkas który dowodził częścią jazdy i odważnie przodkował jęj w ataku, stracił przytomność umysłu, nieroztropnie zawołał na całe gardło : « zginęliśmy ! uciekajmy gdzie kto może, bo noga nasza nieujdzie, otaczają nas ze wsząd ! » Bóg wie jak przywidziało się komuś że z wojskiem dążyła artyllerya ; powszechny głos chwycił się baśni : każdy wrzeszczał « armaty ! ćma Moskałów ! » i każdy nieoglądając się zmykał.

Ńagórniczewski postrzegł natenczas swój błąd, że niezostawił rezerwy. Wszelkie jego usiłowania były teraz daremne : ledwo zdołał zgromadzić piechotę i kilkunastu jeźdźców, z czém cofając się wolniej zasłaniał ucieczkę reszty. Powstańcy jednak różnemi przesmykami wybiegając za miasto, ochłaniali z przestrachu i zatrzymywali się pod lasem. Wkrótce wszyscy niemal zgromadzili się na miejscu skąd od-

dział ruszał do szturm; wielu nawet uniosło z sobą broń zdobytą. W téj chwili nie jeszcze prócz zwycięstwa nie było stracone.

Skoro strzały ucichły w mieście, Gołyński nieotrzymując żadnych rozkazów od naczelnika, posłał dwóch żydów dla dowiedzenia się co się tam stało. We dwadzieścia minut żydzi powrócili ze smutną nowiną, a niedługo potem i sam postrzegłszy jeźdźców nieładem wybiegających z grobli pod górę, zabrał się także do odwrotu. Na przemian jednym plutonem stawiając front nieprzyjacielowi, a drugim przechodząc mosty, cofał się stępem aż do Rudni, dalej zaś pospieszył kłusem.

Gromadzący się przy lesie powstańcy patrzyli spokojnie na odwrót Nagórniczewskiego, który ścigany tylko do rogatki, z garstką swoją porządnie przyszedł do nich i kazał tłumowi formować się w zamiarze nowego ataku. Lecz raz zachwiana odwaga nie ukrzepiła się jeszcze we wszystkich, a Czerkasowi niewrócił rozum. Przerażony samą myślą powtórnej bitwy, dowodził głośno że to nie warto, że trzeba rejterować czém prędzej, postrzegłszy nakoniec plutony Gołyńskiego zawołał : « oto już ułani biegą za nami od Rudni i tył nam zajmą ; uciekajmy ! uciekajmy ! » Tak krzycząc spiał konia

i z nieodstępnym swoim Czuchrałskim, skoczył pędem w las. Za nimi kopnęło kilku, w inną stronę rzucili się inni, i wnet mało kto został na miejscu.

Kiedy Gołyński przymaszerował do tego punktu, Nagórniczewski znowu miał tylko lud pieszcy i kilkunastu jeźdźców. Razem z plutonem karabinierów który wrócił dopiero do swoich koni zostawionych przy furgonach, z szwadronów liczących przeszło 230 żołnierzy, dorachowano się ledwo 80 jazdy. Z taką garstką trudno już było przedsiębrać co innego, jak tylko zbieranie rozproszonych. W tym celu naczelnik kazał ciągnąć na stanowisko gdzie wypoczywano ostatniej nocy. Znalezione tu czekających już kilkunastu błędnych rycerzy, do wieczora zebrało się ogółem 140 koni, nazajutrz i później przybyło więcej.

W miarę jak wracały rozproszone siły, strata z wyprawy na Latyczów okazywała się co raz mniejszą. W boju poległo trzech tylko. Jerzy Monkiewicz, który na kilkanaście godzin przed walką pożegnał żonę i przyłączył się do powstania, padł przeszyty kulą; od strzałów także zginęli dwaj szeregowi. Ranni byli młody Tomasz Dobkiewicz i pewien stary szlachcic niegdyś jeszcze konfederat barski. Pierwszy ledwo dają-

cy znak życia wyciągnięty z pomiędzy trupów, po wyleczeniu się uszedł z rąk moskiewskich; drugi ugodzony w udo bagnetem, tegoż dnia przyjechał do obozu przeprosić, jak powiadał, towarzyszków że musiał ich opuścić. «Wybaczenie WPaństwo — mówił — że wracam do domu; ale ja mam spokojne sumienie, bom w każdej wojnie narodowej wypłacił dług ojczyźnie. Służyłem pod Puławskim i Kościuszką, biłem się w ośmset szostym i ośmset dziewiątym roku, stanąłem z bracią i teraz. Bóg chciał żebym za każdym razem w pierwszej rozprawie odniósł ranę; przy dawnych więc bliznach i świeżym bólu, zwłaszcza w moim podeszłym wieku, potrzebuję wypoczynku» — Prócz pięciu tym sposobem straconych rycerzy, oddział nieodzyskał nigdy 40 popłochem rozegnanych w nieznajome im i odległe strony, gdzie niektórzy znaleźli przytułek, inni wpadli w paszczę policyantów. Stracił nadto swoją chorągiew dziwnym przypadkiem. Koń pod żołnierzem który ją niósł na czele hufca idącego do szarży, draśnięty postrzałem zwierznął jezdca, a w biegu wlekąc za sobą chorągiew-ustrzegłą w tuleju, pokruszył i zszarpał ją na szczątki. Nieprzyjacieli nie mógł chlubić się tryumfem: miał wielu zabitych, a więcej jeszcze poranionych od pełnić niewprawnego

do lancy żołnierza. Wśród trupów na rynku znaleziono komendanta garnizonu kapitana Dunęjkę i dwóch innych oficerów. Powstańcy mimo rozsypkę, zyskali półtorasta karabinów i tyleż ładownic z nabojami.

Obozując resztę dnia 18 maja w lasach latyczowskich, Nagórniczewski przyprowadził do porządku uszczuplony swój oddział, i z dwoma najwytrwalszymi pomocnikami złożył radę względem dalszych działań. Postanowiono posunąć się naprzód między wsie szlacheckie żeby wzmocnić się nowym werbunkiem, dla ożywienia ducha przedsięwziąć potem łatwiejszą wyprawę na miasto Bar, i jeśli szczęście posłuży, idąc lasami po nad rzeką Zharem wpaść do Litynia, a z tamtąd znowu uderzyć na Latyczów i Międzyboż. Głównym widokiem tych obrotów być miało przecięcie komunikacyi Kamieńca z Żytomierzem i z Rotem, o którym wiadano że ścigał Kołyszkę na Ukrainie.

W skutek takowego planu, tegoż dnia oddział pomaszerował wstecz swoją drogą w las Wodziały, przeprawił się przez Wołk, i nazajutrz stanął pod Jabłonówką przy traktzie z Derażni do Baru; lecz że wypadła potrzeba zbliżyć się do wsi Szyniec, przed wieczorem przeszedł na drogę wiodącą do tegoż miasta od Michałpola i Be-

bech. Rozładowawszy oboz przy ogrodzie dworu szylinieckiego, Nagórniczewski zamierzał przepędzić tu dni parę, tak dla powzięcia dokładnych wiadomości o nieprzyjacielu, jakoteż dla wypoczynku żołnierzy przemokłych w ciągu kilku dni słotnych, a podmusztrowania świeżo zebranych ochotników. Drugi dowódca szwadronowy zbłąkany w czasie rozsypki znalazł się pod Jabłonówką i oba szwadrony miały już po sto trzydzieści kilka koni: piechota uzbrojona w karabiny liczyła przeszło 60 szczególnie zahartowanego w pierwszym ogniu żołnierza.

O południu 20 maja, przyjechało do obozu dwóch obywateli z doniesieniem, że assesor sądu niższego Dołgutowicz, zebrawszy bandę kacyków i gromady włościan ze starostwa łatyckiego na łowienie powstańców rozpierzchanych po lasach, wpadł do osady szlacheckiej Hałuziniec i rabuje szlachtę za to że wielu ich poszło do powstania. Przybyli, zaklinali naczelnika żeby dał ratunek ciemionym. Nagórniczewski nie rad był użyć swojej siły w rozprawie, gdzie mogła być rozlana krew biednych chłopków gwałtem pędzonych do czynności przeciwniej ich życzeniom; chcąc wszakże pojąć łotra usługę Moskalom, unyślił ozmro-

ku otoczyć wieś i pojmać albo pobić assessora z kacapami, a włościan oszczędzając jak najtroskliwiej puścić wolno, lub którzyby mieli ochotę wcielić do swego oddziału. Kiedy już wszystko było gotowe do marszu pod Hałuzińce, nowa wiadomość zapowiedziała bliższą i z ważniejszym nieprzyjacielem potyczkę.

Właśnie tego czasu dowódcy wojsk moskiewskich pilnie zważając obroty Kołyszki, starali się otoczyć go zewsząd. Co tylko znajdowało się komend rozstawionych w tych stronach przez Szeremetjewa, ściągneli w jeden punkt dla zastąpienia mu drogi. Doniesiono więc Nagórniczewskiemu, że tegoż ranku w miasteczku Derażni o półtoręj mili od Szyńniec zebrała się siła złożona z batalionu piechoty, dwóch dział, dywizyonu ułanów i sotni kozaków, a po południu wyprowadzone patrole udały się w różne strony. Szwadron ułanów poszedł pod Latyczów, kozacy zaś idą ku Barowi, i zapewne o zmroku albo w nocy będą w Szyńcach.

Stosownie dotęj wiadomości zmieniły się plany powstańców i nastąpiły wypadki, które dokładnie przedstawi poniższy wyjątek z pamiętnika Gołyńskiego.

« Nagórniczewski widząc tak łatwą sposobność zaprawić młodego żołnierza bez naraże-

nia go na wielkie niebezpieczeństwo, niechciał cofnąć się przed nieprzyjacielem, owszem postanowił przyjąć go z gotowością, która nam tém pewniejszą zaręczała wygranę. W tym celu, skoro tylko słońce zaszło, zrobiwszy naprędce przegląd broni żołnierskiej, kazał ściągnąć placówki zebrać oboz, i furgony pod strażą odprowadzić nieco w tył na drogę ku Hałuzińcom. Oddział zaś swój rozporządził w taki sposób. Staliśmy na wzgórzu przy drodze do Hałuziniec pod ogrodem dworskim okopanym rowem. W koniec okopu przychodziła droga od Szelechowa i Jabłonówki, a kozacy niemogli inną ciągnąć ku nam z Derażni: drogę tę o kilka staj od ogrodu przerzynał strumień płynący w głębi jarku: na strumieniu był wązki mostek. Między jarkiem a ogrodem po prawej stronie otwierało się równe pole, po lewej leżały zabudowania folwarczne, a za niemi rzeczka rozlewała się w szerokie i grzęzkie błoto. Nagórniczewski więc korzystając z położenia, postawił naprzód szwadron mój z plutonem karabinierskim na czele, przy końcu ogrodu wzdłuż drogi hałuzinieckiej, a frontem do téj co wiodła od Jabłonówki: tu był nasz środek. Przeprowadził potem kilkudziesiąt pieszych za mostek, i umieścił ich w burzanach i krzakach na pra-

wém skrzydle o strzał karabinowy od drogi : w tyle piechoty o pół staja na zakręcie jarku również ukrył w cieniu pagórka dwa plutony jazdy pod dowództwem Moniuszki. Resztę drugiego szwadronu z jego plutonem karabinierskim uszykował na skrzydle lewem pod zabudowaniami folwarcznemi, frontem do boku pilnowanej drogi ; w końcu zaś zabudowań nad błotkiem utaił jeszcze kilkunastu strzelców. Placówka posuniona na górę za strumień otrzymała rozkaz, jak tylko się nieprzyjaciel zbliży ustępować bez strzału, a piechota nie pierwój strzelać, aż Moskale przejdą mostek i plutony karabinierskie dadzą do nich ognia. W ówczas dopiero piechota powinna była wziąć im tył, a jazda Moniuszki kłusem wyskoczyć na górę i zająć grobelkę od lasu, z którego droga wychodzi. Środek prosto w oczy, lewe skrzydło z boku dawszy naprzód ognia, miały przypuścić szarżę. Rozporządzenie takowe lubo nie zupełnie ściśle wykonane, dosyć pomyślny sprawiło skutek. Uszykowani czekaliśmy w największém milczeniu przeszło godzinę. Z razu noc była jasna, ale wkrótce chmury powlekły księżyc i ciemność osłoniła całą zasadzkę. Tentent koni nawiadomił nas nakoniec że się już placówka cofała: ujrzelśmy ją spieszną wbiegającą w sze-

reg lewego skrzydła. Hufiec kozaków zwolna spuszczał się w głąb jaru, a zatrzymawszy się nad mostkiem, jeden z nich kilka razy powtórzył głośno: «kto iediot?» Gdy na to nikt nieodpowiadał, kozacy widząc chorągiewki sądząc że się zeszlizę swoimi ułanami i mówiąc między sobą: «eto naszye» poczęli mostek przechodzić. Nagórniczewski stojąc obok mnie przy plutonie karabinierskim, zapowiedział że jego strzał będzie hasłem do bitwy. Jakoż skoro cała kolumna wyciągnęła z parowu i zbliżyła się dobrze, pierwszy palnął z dubeltówki, ja za nim wziąwszy na cel jadącego na białym koniu starego z siwą brodą dowódcę powaliłem trupem, i wnet huknął z naszej strony rżęsiasty ogień. Kozacy zmięszali się mocno; niektórzy jednak zaraz odpowiedzieli nam z janczarek. W ten czas poprowadziłem mój szwadron do szarży, a cała massa kozaków nieotrzymawszy w miejscu, rzuciła się ku wsi. Tam znowu przywitani ogniem strzelców i szarżą półszwadronu uszykowanego pod oborami, zwrócili się pędem na mostek, a widząc że ten zajęty przez piechotę i na górze od lasu skąd przyszli stoi nasza jazda, nie zważając już na strzały biegli w strumień i błoto. Jedni osadziwszy konie w bagnie zmykali dalej pieszko, inni wybrnąw-

szy szczęśliwie pojedynczo i kupkami dążyli w las. My także okrążyliśmy błoto i w rozsypce ścigaliśmy uciekających. Każdy pędził za swoim. W téj gonitwie postrzegłem na wzgórzu kilku kozaków, między którymi dwóch trzymało pod ręce trzeciego na małym ciemnym koniu w burce i kaszkiecie ceratowym. Zpodobieństwa konia i stroju, zdało mi się że to był nasz dowódzca drugiego szwadronu, jakimś przypadkiem daleko od swoich oskoczony i pojmany przez nieprzyjaciół. Zwoławszy czémprędzej czterech żołnierzy puściłem się w pogoń, i doścignawszy uchodzących wpadłem między nich we środek: do jednego strzeliłem z pistoletu, drugiego ciąłem na odlew w twarz pałaszem. Ten waląc się na tył mojego konia nie wiem czy go tylko przestraszył, czy piką swoją uderzył; ale rozegrzany koń tak się rozhukał że mię uniosł o kilkadziesiąt kroków na przód. Gdy w tymże czasie ludzie będący ze mną, w pojedynczej walce mieli do czynienia każdy ze swoim, mniemany mój kolega któremu chciał ratować rzucił się gdzieś w stronę i zniknął mi z oczu. Przekonany więc że mu dał sposobność uwolnić się z rąk kozackich, nie długo szukałem go wzrokiem i wróciłem prosto do żołnierzy zajętych rozprawą na miejscu. Trzech

kozaków leżało już skłótych, czwarty zasadzony z konia nie chciał poddać się i bronił się pieszko. Nadjechałem właśnie w momencie kiedy tak mocno uderzył drzewcem piki naszego podoficera, że tylko co go nie obalił na ziemię. Korzystając z téj chwili natarłem nań ostro, i gdy mi się zręcznie wymknął z pod piersi konia, ciąłem go w odkrytą głowę. Dopiero teraz chwyciwszy mię za nogę prosił o pardon, lecz nim zdołałem go zasłonić, rozezłowany podoficer sprawił się po odebranych ciosie i przeszył go lancą, na gniew mój odpowiadając : » co pan tego psa żałujesz, onby panu niedarował życia » — Po skończonej utarczce pokazało się z obrachunku, żeśmy nic nie stracili, jeden tylko nasz był lekko raniony; mieliśmy zaś w zdobyczy 21 koni z rynsztunkiem i kilku jeńców, między którymi znajdował się porucznik. Kozaków prócz ranionych zostało na placu ubitych przeszło dwudziestu, a w ich liczbie kapitan. Złapany koń jego i zdjęte z piersi dekoracye, co wszystko porucznik będący w niewoli poznał, przeświadczyły nas o tém. Żołnierze przynieśli mi nazajutrz jego krzyże i medale, powiadając iż do mnie należą, ponieważ ja go pierwszym strzałem zabiłem. Od porucznika jeńca dowiedzieliśmy się także, że całym oddziałem dowodził

adjutant generała Rota Czeczagów i na początku bitwy odniósł ciężką ranę. Z opisanja jego ubioru poznałem, że to był ten sam któremu dopomogłem do ucieczki biorąc go za mego przyjaciela. Pozdzierane z kozaków czapki, ładownice, pałasze, janczarki i tureckie pistolety, oraz długie ich dzidy, przyozdobiły i uzbroiły naszych żołnierzy. »

Odniosłszy pożyteczną zdobycz, a większą jeszcze korzyść moralną dla swego oddziału, Nagórniczewski uważał roztropnie, iż niewypadało bawić w bliskości podrażnionego nieprzyjaciela. Zrzekając się więc wyprawy do Hałuziniec, postanowił okrążyć Bar i ukrywszy się z drugiej strony tego miasta, wywiedzieć się dokładnie jaka w niém była załoga, i jeśliby pokazała się niesilną uderzyć na nią. Oddział niezwłocznie ruszył w pochód i rano 21 maja stanął obozem w lesie między Czerniatyniem a Hołodkami w powiecie lityńskim, o dwie mile na wschód Baru. Wkrótce przyszła tu wiadomość, że oddziały powstania z powiatów winnickiego, jampolskiego i mohylowskiego, połączwszy się z sobą w lasach koło Braiłowa i Noskowiec, formują jeden znaczny hufiec, który żąda działać wspólnie z latyczowskim. Niezdawało się to przeciwném radzie złożonej na-

prędce w obozie; owszem ciesząc się z przybywającej pomocy, ukartowano nazajutrz Bar opanować. Skoro doniesiono o południu że bracia zbrojni nadciągają, Nagórniczewski uszykował swoich, i w kilkanaście koni wyjechał na spotkanie. Przyprowadzeni przez niego, przy wzajemnych okrzykach radości przemaszerowali w porządku przed frontem oczekujących, i rozłożyli się obok nich obozem.

Oddział nowo przybyły, zawierał 113 koni i 30 strzelców. Jazda dobrze umontowana składała jeden dzielny szwadron, piechota wszystka miała piękną broń myśliwską. Ponieważ było tu kilku dawnych wojskowych, ludzie doskonale umieli musztrę i w szeregach panowała wielka szykowność; ale za to niełatwo dawało się zgadnąć, kto istotnie sprawował najwyższe dowództwo : każdy ze starych żołnierzy rościł do tego pretensye. Legionista kapitan Kurowski, który przywodził hufcowi uformowanemu w Michałówce, i z piérwszym jego zawiązkiem odbył chlubnie potyczkę, jako rzeczywiście najstarszy stopniem, miał podobno najbliższe prawo do ogólnego naczelnictwa; lecz że widziano w nim nałogowe przywary, inni niechcieli mu się poddać. Demissionowany porucznik saperów Chłopicki, mianował się ma-

jorem dowódcą całego oddziału; Olszewski podobnież dawny oficer, uważał się za równego jemu ; nadto niejaki podoficer wykreślony z kontroli drugiego pólku ułanów, był instruktorem i de facto kapitanem szwadronu, a pewien metr rysunków z Kamieńca, przybierał sobie tytuł kapitana płatnika. Obok tak rozstrzygniętej władzy wojskowej, obywatele którzy najwięcej przyczynili się do złożenia siły zbrojnej, znamienici urzędami, majątkiem i nawet bardzo sędziwym wiekiem, składali coś nakształt sztabu; nazywano ich adjutantami, w naradach zaś i sporach ciągniono na tę lub ową stronę : jedności ani zwierzchniej powagi nie było. Oddział łatyczowski bez tytułów i licznych radzców, nawykły do ściśłej subordynacji i familijnej zgody, z niemiłym uczuciem postrzegł zaraz taki stan rzeczy ; później miał widzieć przykrzejsze zgorszenie. W pierwszych chwilach jednak, wszystkich głównie zajmował widok korzyści, jakie spodziewano się łatwo odnieść połączonemi siłami : uchwalono wspólnie następnego dnia wkroczyć do Baru.

W skutek tego postanowienia, obadwa oddziały o wschodzie słońca 22 maja ruszyły z miejsca. Szwadron zbiorowy trzech powiatów szedł na czele. Za zbliżeniem się do miasta cała

kolumna puściła się kłusem i wbiegłszy na rynek uformowała front przed ratuszem; stąd dopiero rozsyłane były komendy dla zajęcia rozmaitych punktów. Słaba załoga złożona z samych weteranów, nigdzie nie stawiała oporu i składała broń pokornie, dowódcy jej pouciekali zawczasu. Tym sposobem wnet zostały zajęte odwach, dom kabakowy, składy artylleryi moskiewskiej i magazyny żywności. Dla utrzymania żołnierzy w porządku, Nagórniczewski kazał Gołyńskiemu natychmiast otoczyć strażą kabak, a sam wyprowadził kolumnę za miasto i postawił koło szop artylleryi. Gołyński zabrawszy na rzecz powstania z kassy kabakowej 1500 r. sr. 800 papierowych i 50 miedzią, rozpisał się na tę sumnę w księdze i zalecił zarządzającemu odkupem trunkow, dostawić do obozu także za kwitem pewną ilość wódki araku i miodu. Gdy w tém kapitan Kurowski i Olszewski nadbiegli przynosząc mu niby od naczelnika nowe polecenie, żeby dostarczył furazu; powierzywszy więc w ich ręce zabraną pieniądze, pośpieszył do magazynów żywności. Było tu para tysięcy beczek owsa, wiele mąki, sucharów, i znaczny zapas kozuchów baranich. Powstańcy wzięwszy ile na raz potrzebowali, resztę kazali brać i rozwozić pospólstwu zgro-

madzonemu na targ jako w dzień niedzielny i jarmarkowy. Z wielką tedy radością gminu wszczął się ruch powszechny : jedni z magazynów ładowali wory na wozy, drudzy ze składów artylleryi wlekli do wody amunicją działową. Tymczasem w mieście wesółą drużyna zdzierała orły i w sądownictwach portrety cara, bawiła się widokiem płonących archiwów administracyi moskiewskiej. Wszystkie papiery policyjne i kahalne¹ szły na stos ; zachowano tylko w całości księgi miejskie i akta magistrackie, do których ręka obywateli zbrojnych przydała jeszcze dokument ciekawy. Dowódcy szwadronów latyczowskich, mając przy sobie exemplarze manifestu przygotowanego niegdyś przez radę centralną towarzystwa patryotycznego Podolan czyli juntę, kazali regentowi takowy manifest ogłaszający powstanie i ogólną konfederacyą mieszkańców Podola i Ukrainy, wciągnąć do akt miasta Baru. Żydzi cieszyli się bardzo ze spalenia ich ksiąg i rachunków poborowych ; powszechnie przytém okazali wielką przychyłność dla sprawy polskiej. Mnóstwo ich natrętnie prosiło naczelnika żeby pozwolił sprowadzać do miasta i częstować żołnierzy ; a pewien bogaty kupiec, chciał ofiarować na potrzeby oddziału 1,000 rubli, i ze łzami w o-

czach wynurzając swoje uczucia zaręczał, że Izraelici podolscy mają przygotowane znaczne składki, które przyniosą w ofierze dla kraju skoro tylko rząd moskiewski zostanie w nim zwalony. Nagórniczewski nie przyjął pieniędzy, lecz prosił o wskazanie mu dwóch sprawnych i wiernych żydków, którzyby za dobrą opłatę podjęli się na faktorów i szpiegów oddziału. Starszyzna niezwłocznie wyszukawszy ochotczych i zdatnych do téj posługi, stawiała ich z uroczystą poręką że nie zawiodą zaufania. — Z mieszczan chrześcian i z młodzieży szlacheckiej zaciągnęło się pod chorągiew przeszło 60 ochotników. Konie zabrane na poczcie i w stajniach zbiegłych urzędników moskiewskich, oraz karabiny weteranów, posłużyły zaraz do uzbrojenia nowozaciężnych. Było między nimi dwóch z muzyki kościelnej, tych użyto na trębaczów dla szwadronów.

Nawiedziny Baru, prócz szkód wyrządzonych nieprzyjacielowi, przyniosły powstańcom wszelką korzyść, jaka w podobnej wojnie z napadów na miasteczka u nas wynikać może. Wiele powodów znagłało ich do rychłego odejścia z tego miejsca. Pewna dama przysłana umyślnie od patryotów z pod Litynia, wzywała żeby jak najspieszniej ciągnęli w tę okolicę, gdyż za

dui dwa z jednej strony hufce przygotowane przez sąsiednich obywateli, z drugiej Różycki mieli brać Lityń. Co raz bardziej okazywało się przytém, że nocleg blisko miasta, mógłby stać się szkodliwym dla karności i bezpieczeństwa oddziału. Nagórniczewski umyślił więc niezwłocznie ruszyć na powrot ku Hołodkom. Przed wymarszem rozpuszczono wszystkich jeńców nowych i dawniejszych. Kozakom zabranym pod Szyńcami dano po rublu sr. na drogę, a oficerowi ich 25 r. as. Obejście się jakiego doświadczały w niewoli, słowa które słyszeli ciągle z ust szlachetnego rycerstwa, i na koniec wspaniałomyślność w ostatnim postępkach, uczyniły głębokie wrażenie na tych ludziach nieszczęściem tylko wprzężonych w jarzmo carów. Czule żegnali powstańców, badani później przez kommissyą śledczą w Kamieńcu, życzliwe dawali świadectwo tak charakterowi dowodzących jakoteż sile i waleczności szeregów.

Skoro zatrąbiono na koń, szwadrony łaty czowskie wystąpiły zaraz, lecz szwadron trzech innych powiatów nie mógł się zebrać, ponieważ oficerowie jego zasiedli sobie przy butelkach w mieście. Obywatele będący w tym szwadronie chcieli już wyłączyć z niego swoich

ludzi i przejść pod dowództwo Nagórniczewskiego; ale ten nie rad psuć zaprowadzonej organizacyi, prosił ich żeby byli cierpliwi, a dla łatwiejszego zgromadzenia nieobecnych, kazał swojej placówce stojącej od Latyczowa, rzucić fałszywy alarm, w obozie zaś puścił pogłoskę że Moskale nadciągają spiesźnie wioząc piechotę na wozach. Wybieg ten posłużył dobrze. W krótcie zjawił się Chłopicki i uszykowany dorywczo hufiec poprowadził w pochód. Za nim, pilnując porządku i zbierając powozki maroderów, szły szwadrony latyczowskie. O wiorstę od Baru, nadlecieli czwałem Kurowski i Olszewski podchmieleni mocno, a wyprzedziwszy kolumnę wstrzymali ją, krzycząc ktoś śmiał bez ich rozkazu ruszyć szwadron z miejsca. Wszczęła się gwałtowna zwada. Chłopicki wziął się do pistoletów, jego współzawodnicy także: każdy z panów oficerów wołał na powierzonych sobie ludzi i gotów był siłą rozstrzygnąć kłótnię: szwadron powstańców rozrywał się na garstki szykujące się jedna przeciw drugiej. — Zgorszeni takim widokiem dowódcy oddziału latyczowskiego przekładali swemu naczelnikowi, iż lepiej rozstać się z niesforeną siłą, niżeli mieć z niej zły przykład dla żołnierzy. Nagórniczewski kazał pominąć kłócących się

i maszerował dalej. Pod Hołodkami dogнали go naprzód trzej obywatele z żołnierzami, których mieli prawo odjąć od zaburzonej gromady; niedługo potem nadciągnęła reszta i nieładem szła za tylną straż Latyczowian. Obadwa oddziały zatrzymały się na noc w lesie niedaleko Hołubowki i osobno rozłożyły swoje obozy.

Wieczorem przybył tu Włodzimierz Potocki i dwaj inni obywatele, którzy po rozsypce dąszowskiej nie mogąc połączyć się ze swoim oddziałem, w chłopskim odzieniu przemýkali się do Galicyi. Od nich dopiero powziąwszy pierwszą dokładną wiadomość o losie korpusu Kolyzki, chciał Nagórniczewski tém spieszniej dążyć pod Lityń i po krótkim wypoczynku ruszyć w pochod; lecz powstańcy trzech sąsiednich powiatów błagali go, żeby się zatrzymał na miejscu przez dzień następny i dopomógł przywrócić porządek w ich szwadronie. — Nazajutrz tedy upływały godziny na godzeniu wewnętrznych zamieszek, a mitręga z tego powodu wynikła, przyczyniła się dziwnie do fatalnej zmiany w dalszych kolejach obu hufców.

Wielkiem jest to nieszczęściem dla każdego oddziału rycerstwa w wojnie narodowej, jeśli znajdują się w nim ludzie stawiający pod święte godło walki za ojczyznę, nizkie swoje chuci i wi-

doki; nieszczęściem bardzo powszechném w powstaniu prowincyów naszych było, że z dawnych wojskowych tak istotnie potrzebnych i tak skwapliwie powoływanych na czoło, wielu przynosiło w głowach swoich tylko ciasne wyobrażenia, a w sercach zepsucie żołdactwa, jakimi despotyzm monarchiczny i niemoralność ostatnich wieków, skaziły najszlachetniejsze powołanie stanu żołnierskiego, zamieniając je w służebne rzemiosło, w sposób dorabiania się fortuny. W kraju mającym rząd ustalony i silny, w wojsku uorganizowaném i regularném, nagroda i kara mogą w znacznej części wyręczyć brak moralniejszych pobudek; ambicya i wzgląd na opinią, mogą do wysokiego stopnia podnieść waleczność i charakter żołnierza; ale w kraju gdzie i władza i zbrojne szeregi tworzą się dopiero mocą samego ducha w którym jest źródło życia narodu, ten duch niebieski, czysty, niecierpi przymieszki najsubtelniejszych nawet pierwiastków samolubstwa i podłego interesu. Kogo ten święty ogień nie zapalił, kto na polu krwawém gdzie miała odrodzić się Polska, szukał dla siebie sławy, sutszych szlif, albo złota, ten może był dobrym żołnierzem jakich niemało miał i Mikołaj, ale jeszcze przeto dobrym Polakiem nie był. Podobni rycerze fortu-

ny, w złej doli najpierwsi zwykli zwijać chorągiewkę, w powodzeniu prędej czy późnej musi ich zubożętnić sytość. Zdarzało się widzieć między nimi takich, których ambicija albo chciwość przestawały na bardzo małym.

Do waśni rozrywającej szwadron połączonych powiatów, mieszała się jeszcze cięższa kwestya rachunku z pieniędzy kabakowych, w znacznej części zatraconych po rękę tych, którym Gołyński był je powierzył. Kapitan Kurowski zamykając swoją karyerę, rzekł się wszelkich tytułów i praw naczelnictwa, byleby mu pozwolono dla osobistego bezpieczeństwa na własnym wózku jechać przy oddziale; inni ulegli perswazjom zacnych i poważnych współtowarzyszów broni. W skutek rozsądnie zaspokojonych sporów, deputacya wysłana do Nagórniczewskiego prosiła go, żeby cały oddział wziął pod swoje dowództwo i urządził jak się podoba. Nagórniczewski zrazu wzbraniał się tego, lecz gdy dano mu na piśmie przyrzeczenie bezwarunkowego posłuszeństwa i prawo karania śmiercią nawet, kazał wystąpić oddziałowi, dowódcą szwadronu mianował Chłopickiego, plutony rozdał Olszewskiemu, Haustetenowi i dwóm obywatelom, a strzelców wcieliwszy do swojej piechoty, utworzył kompaniją,

której komendantem naznaczył Leduchowskiego.

Kiedy tym sposobem, z całej północnej połowy Podola zbrojne hufce zlewały się w jeden zastęp,] Kołyszko z resztkami powstania powiatów południowych i Ukrainy, dążąc tu dla zagarnięcia wszystkiego w swój korpus, rozprawiał się niedaleko z nieprzyjacielem. Taż sama niemal okolica, w której przed miesiącem ogólna zmowa Ziem Ruskich odebrała najpierwszy cios nieszczęścia, była teraz placem ostatecznej rozprawy w boju. Dziwnym trafem wprawdzie los powstania i nieprzyjaciół przywiązał się głównie do imienia starego generała; lecz na szalę walki, z narodowej strony ciążyły różne odległe wypadki, a mianowicie: poruszenia zbrojne wschodniej części Polesia i środkowego Wołynia. Potrzeba na moment odwrócić do nich uwagę.

IX.

Jeszcze w owych dniach lepszych nadziei i nanowo obudzającego się ruchu, którym rozsypka daszowska położyła koniec, razem z usiłowaniami ożywionemi w różnych punktach gubernii kijowskiej, powiat radomyński, naj-

północniejszy jej zakąt między Wołyniem, Prypecią i Dnieprem, wziął się do broni. Duszą patryotycznych narad i później naczelnikiem związku w tym powiecie, był marszałek Onufry Gałęcki. Człowiek ten umiarkowany i rozważny, posiadał ufność współobywateli, a razem rządowi niezdawał się być niebezpiecznym. On umysły powietników sprzągnął jednem ogniwem, wstrzymywał zagorzałych, pobudzał ozięblejszych; pod pozorem urządzeń przeciw cholerze, zwiedzając wszystkie okolice przygotowywał powstanie, dla łatwiejszego porozumienia się związkowych uzyskał od władz gubernialnych wczesne zdjęcie kordonów zdrowia, mając dobrze napięte sposoby wewnątrz, chciał je zastosewać do układów w sąsiednich stronach i do wypadków zewnętrznych. Wyśłańcy jego dojeżdżali do granic królestwa, znosił się z Wołyniem i właściwą Ukrainą, osobiście naradzał się z Tyszkiewiczem. Ostatnich dni kwietnia, wedle powszechnie wówczas załoconych przepisów, powiat jego dzielił się już na okręgi, każdy z okręgów miał wytknięty punkt zbioru i wojskowego dowódcę, dla całej siły zbrojnej był upatrzony naczelnik. Lecz gdy wnet razem doszły tu wiadomości, o usuwaniu się Dwernickiego ku Galicyi i wstrzy-

maniu powstania na Podolu, a rozkazy Tyszkiewicza naczynające dzień 7 maja, zostały przejęte i spalone przez niechętnych, wszystko upadło znacznie na duchu, zawisło w niepewności. Gałęcki dopiero widząc że ogólny plan nie mógł być przyprowadzony do skutku, a słysząc o powtórnych umowach w powiatach owruckim i kijowskim, postanowił zastosować się do nich. Zebrawszy więc radę gorliwych obywateli, naznaczył termin powstania na dzień 15 maja, i uchyliwszy poprzednie instrukcje, kazał ze wszystkich okręgów sile zbrojnej ściągać się do miasteczka Czarnobyła.

Tymczasem w rozmaitych punktach trzech prowincyi wynikłe poruszenia, albo odkryte ślady przygotowań, uderzyły w oczy władzom moskiewskim. Rząd chwytając drobne wątki rozerwanėj znowy, uczuł pod palcami tkaninę leżącą w całym kraju, wszędzie pocisnął gwałtownie swoje policyjne sprężyny. Sprawnik powiatu radomyślskiego, postrzegając częste zjazdy u Gałęckiego we wsi Słobodce blisko Radomyśla, miał już go w podejrzeniu; gdy przytem jeden oficyalista w Brusilowie, tocząc szablę nieostróżnie, odezwał się, że ją ostrzy na Moskali i wzięty do turmy mógł wygadać co wiedział, a Złotnicki targowiczczanin mieszkają-

cy w dobrach darowanych przez Katarzynę, (któremu młodzież często przysyłała w listach rysowane szubienice), naglił sprawnika do środków czujności, ten niezwłocznie doniósł wojennemu gubernatorowi o złym duchu obywateli i niebezpiecznych rządowi knowaniach marszałka.

W nocy 12 maja Gałęcki otrzymał już przez żandarma rozkaz stawienia się natychmiast przed gubernatorem w Kijowie. Treść pisma i sposób w jaki było przysłane nie zostawiały mu wątpliwości o co rzecz chodziła. Nazajutrz więc wyprawił bilety do sąsiadów z oznajmieniem, że musi nieczekając dwóch dni do terminu, z bronią w ręku wystąpić w pole, zalecił im uwiadomić resztę związkowych, a sam zebrawszy domowników w towarzystwie kilku młodych ludzi którzy bawili u niego na ten koniec, wyruszył do Czarnobyła.

Sprawnik pilnie trzymający na oku Słobodkę, tejże godziny powziąwszy wiadomość o tém, zalecił zaraz sześciu zasidatelom żeby z żandarmami rozjechali się po powiecie i pochwytali obywateli podejrzanych, a sam wzięwszy oddział kozaków puścił się w pogoń za marszałkiem.

Gałęcki wstąpił po drodze do Xawerowa wsi swojego brata Mikołaja, i chociaż niezastał jego

w domu, zatrzymał się na obiad. Tylko co zbrojni goście usiedli do stołu, wpadł sługa i ostrzegł, że niedaleko dworu pokazali się kozacy. Natychmiast cały orszak pośpieszył do koni i puścił się przez wieś Kuchary do Wołczkowa, gdzie chorąży powiatu Lipoman jako związkowy, przyjął towarzyszy, kazał ludziom swoim dobyć broń i wspólnie z przybyłymi gotował się do odporu napaści.

Wkrótce nadciągnął nieprzyjaciel. Sprawnik zatrzymawszy się u bramy, posłał na dziedziniec kozaków ze swoim kancellistą niejakim Węgrzynowiczem, żeby ten przemówił do marszałka i jego towarzyszy, nakłaniając ich do złożenia broni i zdania się na łaskę monarszą. Skoro parlamentarz, znajomy dobrze obywatelom z przebiegłości w podłych usługach policyjnych, stanąwszy przed gankiem ze swoją assystencyą, zabrał głos po moskiewsku, posypały się z okien gęste strzały luftkami. Węgrzynowicz padł ciężko poraniony, kilku kozaków legło trupem, inni porwawszy omdlałego parlamentarza pierzchnęli nazad; sprawnik nieczekając ich pomyślał o sobie tak troskliwie, że go już nikt niewidział. Powstańcy rzucili się z razu w pogoń, lecz nie postrzegając sprawnika, którego szczególnie pragnęli schwy-

tać, wrócili do domu i poczęli radzić co dalej czynić.

Był pierwój projekt złapawszy w Wołczkowie sprawnika, powieszeniem jego dać hasło powiatowi, a rozbiegłszy się potem małemi hufcami przyspieszyć ruch powszechny. Ponieważ to się nieudało, uchwalono teraz założyć oboz w lesie, czekać tam na zebranie się powstańców i ze zgromadzoną siłą udać się do Kijowian albo Owruczan. Na stanowisko obrano wieś Białosorokę nad Prypecią wyżej Czarnobyła.

Wiść o wypadku w Wołczkowie rozeszła się po sąsiedztwie : obywatele gromadzili się koło swego marszałka, i nazajutrz hufiec dosyć już znaczny ciągnąc do obozu, nawiedził Czarnobyl, małe lecz handlowe miasteczko. Mieszkańcy różnego stanu i wyznania ze szczerą radością powitali rycerstwo, wedle powszechnego zwyczaju wyszli na spotkanie z chlebem i solą. Następnego dnia w niedzielę 15 maja, Gałęcki odprawivszy uroczyste nabożeństwo, z wielu nowozaciężnymi ochotnikami wyszedł do Białosoroki.

Jak sama myśl obozowania była skutkiem instynktu wspólnego wszystkim naszym niedoświadczonym ziemianom, mianowicie okolic leśnych, tak też porządki i organizacya w obo-

zach wszędzie rozwijały się podobnym sposobem. Poczęto w Białosoroce od odezw i ustanowień władzy. Gałęcki napisał energiczną proklamacyą do powiatników i wyprawił z nią Jakubowicza, a mianowany prezesem tak zwanej *najwyższej rady*, nazначył kommissarzy którzyby siłę zbrojną opatrywali w żywność, konie i ryszturnek. Ponieważ nie było nikogo z dawnych wojskowych, dowództwo powierzono Lipomanowi.

Koło tak założonego ogniska, usiłowania patriotyczne rozpromieniały się powoli. Co tylko gorliwość obywatelska dostarczyć mogła, składano tu w ofierze obok poświęceń się osobistych. Kobiety miały wielki udział w pracach i niebezpieczeństwach swych mężów i braci. Kommunikacye z powiatem, dowoz broni i prochu, werbunek ochotników nawet, odbywały się za pośrednictwem tych zacnych Polek. Pomiedzy niemi odznaczała się szczególnież zapalem i bohaterką odwagą Anielą Pienkowska. Ośmnastoletnia ta panienka, pełna wdzięków i wychowana starannie, w czasie zmowy służyła związkowi jak najtroskliwszy konspirator, w czasie obozowania powstańców na puszczy, odwiedzała ich ciągle jak duch opiekuńczy. Wielu młodzieży i sług z sąsied-

nich domów na jój głos wzięło się do broni, wiele nabojów i potrzeb dla żołnierzy, przeszło przez jój śliczne ręce. Niezmordowana w staraniach, powołała sobie w pomoc swoje równiennice, założyła towarzystwo młodych patriotek, które miało za cel zgromadzić zapas bielizny, chorągiewek, szarpiei, i tym podobnych rzeczy. Z takim ładunkiem, często małym wózkiem tajemnie udawała się do lasu i znowu biegła napowrót, żeby braciom zbrojnym przywieść korzystną przestrogę, albo pocieszającą nowinę.

W kilka dni od przybycia do Białosoroki, orszak powstańców liczył już przeszło 250 jeźdźców i strzelców. Lipoman własnym przemysłem nagradzając brak umiejętności, szykował i ćwiczył tę siłę. Tymczasem sprawnik i cała jego szajka policyantów grassowała swobodnie po powiecie. Porwano z domów mnóstwo obywateli, schwytano Jakubowicza z odezwaniami; dowiedziawszy się z tych papierów o planie i urządzeniach, przecięto drogi do obozu, poaresztowano kommisarzy powiatowych. Co raz smutniejsze doniesienia poczęły zatrważać patriotów zbrojnych, ochotnicy przestali przybywać, dawał się czuć nawet niedostatek furazów i żywności. Rada uchwaliła natenczas iż

potrzeba szukać wsparcia w którymkolwiek z powiatów sąsiednich, gdzie były albo być miały poruszenia zbrojne. Posłano emissaryusza do Owruczan, proponując im połączenie się w jeden hufiec, z warunkiem, że strona mniejsza do liczniejszej przejść będzie powinna.

Owruczanie nieco pierwój jeszcze od Rado-myślan, także pod przewodnictwem swego marszałka Wilhelma Hołowińskiego, rozwinęli chorągiew powstania. Zgromadzeni naprzód o pół mili od miasta powiatowego, uorganizowali się naprędce, pozdejmowali poczyty i przejęli znaczną partyą rekrutów, których eskorta broń złożyła, a wielu ich dobrowolnie przystało do swoich oswobodzicieli. Wszedłszy potém do Owrucza pojmali sprawnika, zabrali kasę skarbową zawierającą 60,000 rubli assyg. i razem z wielką liczbą nowozaciężnych, wyprowadziłi napowrót do obozu niemało pożytecznych rekwizytów. Klasztor Bazylianów którego przełożony Sierociński dał dowody najgorętszego patryotyzmu, dostarczył dwie armaty czterofuntowe i cztery moździerze ; księża ile ich było zdolnych oręż obok krzyża podnieść, poszli dzielić trudy i niebezpieczeństwa z bracią zbrojną.

Wszystkie atoli początkowe powodzenia i

korzyści prędko obróciły się niemal w niwecz. Marszałek Hołowiński poświęcał się z całą duszą; składający radę przy nim, obywatele Antoni Pausza, podkomorzy Rapsztyński, Kaziemiérz Zagórski, dwaj bracia Zielenieccy i inni, byli ludzie zacni i gorliwi; mimo to powszechny brak doświadczenia, brak jednej tęgiej woli i następnie nieład, sparaliżowały zgromadzoną siłę. W gwarze obozowym rozwinęły się bardzo nałogi sejmikowe, niektórzy przypomnieli sobie czasy augustowskie; myśl o głównym celu i czujność wojenna zagłuszone niewczesnem rozprawianiem i weselem, nie mogły być nagrodzone obfitością odezw. Zebrało się wszakże przeszło 500 zbrojnych ochotników: piechotą dowodził sam marszałek Hołowiński, jazdą Zieleniecki. Ponieważ liczba ta przewyższała siłę Radomyślan, wypadło z układów że tabor z Białosoroki miał przyciągnąć pod Owrucz.

Kiedy tak dwa obozy w stronach poleskich leżąc na miejscu, zwracały ku sobie uwagę nieprzyjaciela, tymczasem koło Żytomiérza powstawał ten hufiec ruchomy, polotny, który z dzielnym swoim dowódcą Karolem Różyckim, jednej niemal godziny zbiegł się w szyk umiętny i zaraz szukając boju, znalazł piękną

sławę, nad Wisłą półkiem znanym z waleczności i zwycięstw kończył świetny swój zawód. — Po zamknięciu całej naszej wojny, pułkownik na tułactwie zdając sprawę swoim towarzyszom broni z tego co wspólnie z nimi czynił, obdarzył naszą literaturę historyczną krótkim lecz ze wszech miar szacownym pamiętnikiem. (*) Nad to co w tej książeczce zawarte, nie mam żadnych wiadomości, a treść jej wyrażając innemi słowy, nie potrafiłbym być zwięzlejszym i tylko zatarłbym ten koloryt obrazu, który taką świeżością uczucia i myśli jaśnieje. Przedsiębiorę więc dzieje oddziału od początku do końca umieścić tu jak są opisane przez jego dowódcę. Wypadnie mi tylko rozdzielić je na dwa ciągi.

«Towarzysze moi!» — odzywa się pułkownik tłumacząc powód i cel swego pisma. — » Nieraz przy ognisku obozowém wieczorem, chciałem

(*) POWSTANIE NA WOŁYNIU, CZYLI PAMIĘTNIK PÓŁKU JAZDY WOŁYŃSKIEJ, uformowanego w czasie wojny narodowej polskiej przeciw despotyzmowi tronu rosyjskiego, 1831 roku; pisany przez dowódcę tegoż pułku Karola Różyckiego. BOURGES, drukarnia *P. Souchois et Cie.* Ulica *Jacques-Caur*, N. 10. — 1832. in-8vo stronic 33. Na pierwszej stronicy znajduje się lista imienna oficerów pułku jazdy wołyńskiej, na ostatnich, Pieśń pułkowa. Taki jest tytuł i skład broszurki, wydanej z mnóstwem błędów drukarskich, które pozwolę sobie poprawić wedle piśmowni, jaką w całym dziele zachowuję.

wam powtórzyć początkowe szczegóły, tyczące się działań naszego pólku, od chwili zawiązania onego; ale utrudzeni co dzień marszem, albo krwawą rozprawą z wrogiem naszój ziemi, szukaliśmy spoczynku we snie krótkim, albowież za ledwo posileni pokarmem, rzucaliśmy nasze ognie, aby nieprzyjaciela znaleźć przy jego — Tak zszedł czas znojęw miłych, czas nadziei szczęścia! Przeminał on jak gody wesoło, bo my trwogi nie znali! Smutnie czujemy obecne nasze położenie, w którym starali się nasi nas postawić, i teraz niestety! nadto mamy czasu przypomnieć o tém co było. »

« Zgasły ognie obozowe! rozsiodłane konie nasze! groty naszych lanc rdzawieją! — My smutni! ale tyran zwycięstwa niema, koszt na kupny tryumf swój wygrabia on z fortun naszych. — Tysiące naszych braci katuszy jego uległo, ukuł na dzieci nasze kajdany; ale miłość kraju, ale nadzieje bytu naszego, wyrwie chyba z każdym z osobna sercem. — Niezapominajmy więc obozu jak cnoty narodowój! »

« Wiadomość o rewelucyi narodowój w prowincjach nazwanych królestwem polskiem, przyjęliśmy na Wołyniu z taką radością, jakiej doznaje dziecko na widok matki obudzonej z letargu, które się już miało za osieroczone. — Od-

wiedzialiśmy się wzajemnie w domach naszych, a wzrok każdego przy piérwszém spotkaniu się był obrazem uczuć, jakiemi serca napełnione były. Nadzieja wskrzeszenia ojczyzny, praw narodowych i wolności, jaśniała na licach młodzieży. Starcy nasi zdawali się odzyskiwać zdrowie, a kobiety nasze złorzeczyły swojej płci i siłom. Mało mówiliśmy z sobą, niema radość przepłynęła wszystkie serca krwią polską żywioną, a uściśnienia rąk odtąd mocniejsze się zaczęły. — Postępy rewolucyi stopniowo do nas dochodziły. Dużo młodzieży naszych prowincyi udało się pojedynczo do obozu pod Warszawę. Zimowa pora była. — Ja, jak wiecie moi koledzy, po dwudziestoletniej blisko wojskowej służbie i długiej słabości, niebyłem jeszcze w stanie dzielić tych piérwszych trudów walecznego wojska naszego. Czekałem wiosny abym mógł zanieść resztę sił, ostatek życia, tam gdzieś je zanieść był powinien. Zdawało się przytém, że uzbrojeni w miejscach naszych rodzinnych, użyteczniejsi stać się możemy powszechnój sprawie naszej. — Czas płynął dla naszych chęci zbyt leniwo, a rząd narodowy z Warszawy nie wyrzekł nic stanowczego, jakiego rodzaju chce mieć poświęcenie się z nas. »

« W tym przeciągu starałem się wyrozumieć fabrykantów lesnych, zawołanych strzelców, i z pociechą znalazłem, że nie mniej jak ja kochają Polskę. — Powiększyłem natychmiast u siebie wyrobek lesny, i rachowałem w okolicy trzech mil, że na pierwszą wiadomość, pod pozorem polowania w borach, ośmset przeszło strzelców stanie. Kilkunastu z nich wiedziało już o moich zamiarach, nie wiedząc o sobie; ci mieli swoje sekcyje. Ale wiecie koledzy moi, że w tym samym czasie wielu z was pojedynczo odwiedzaliście mnie w mojem ustroniu, i nakoniec podobało się wam zaszczycić mnie waszém zaufaniem, oddając mi témczasowe naczelnictwo nad sobą. Nieodmawiałem wam mojego towarzystwa, towarzystwa mówię, bo wy mnie znacie, i wierzyćcie zapewne, że oprócz szczęścia kraju innych żądań nie miałem. Interes własny w téj epoce czarniejszą był zbrodnią nad wszystkie inne, a miłość własna o tyle tylko przebaczana, kiedy przez nią przewyższaliśmy innych poświęceniem siebie. — Zostawiałem żonę i pięcioro dzieci. Ukazy krwawe tyrana wydane w tym właśnie czasie, wszystkie podobne sieroty z domów przeznaczały na Sybir.—Podły mąż! stokroć podlejszy człowiek! któryby takimi ofiarami dopuścił się kupować jakiekolwiek

widoki dla siebie na ziemi. Ojczyzna sama tylko ma do nich prawo, przy jej tylko ołtarzu te drogie sercu mojemu istoty zostawiłem. Taką mieliście rękojmię mojej bezinteresowności : z śmiałością pytam was, czyście w czynnościach moich ją wysłedzili ? »

« Wiosna i nadzieja szczęścia naszej ziemi, zasiliły zdrowie moje — Zazdrościliśmy bohaterom Grochowa i tylu innych bitew ; a względem nas jeszcze nic nie wyrzeczono. Nienaznaczono wodza, ani czasu, w którym mogliśmy zacząć działać, a wojska ciemężcy naszego, z najwidoczniejszym przestachem, obsiadały jednak ważniejsze punkta naszych prowincyi. Korzystano z czasu cholerycznego : każda wieś miała wartę aby utrudzić przejazd, a tém samém zerwać komunikacyą mieszkańców. Broń wszelką, kosy, noże, siekiery nawet odbierano; a do męczenników dawnych z pod sądu sejmowego, dodawano bez przekonania, bez pozorów samego, co raz nowe ofiary i wywożono do Kurska. »

« Jak kiedy nocą zbłąkanego wędrowca wschód słońca uradował, tak uradowała nas wiadomość, że nasz sławny, nasz waleczny Dwernicki, przeszedł Bug i krwawą drogą ku nam maszeruje. Wiadomość ta doszła mnie

po zwycięztwie pod Boremlem. Dwadzieścia pięć mil, i wojska moskiewskie dzieliły nas od tego bohatera : drżącemi sercami czekaliśmy chwili działania. Ni przestrzeń miejsca, ni korpusy najemne i niewolne, nie były przeszkodą dostać się nam do niego. »

« Z 13 na 14 (26) kwietnia, W*** P*** syn znanego wam z patryotyzmu i waleczności pólkownika, komunikował mi polecenie pana Chrościechowskiego powstania na dzień 15 (27) tegoż miesiąca. Krótki ten termin zwrócił mnie z drogi w której byłem dla widzenia się z hrabią Wincentym Tyszkiewiczem : zwrócił mnie do domu, abym wezwał was towarzysze moi, na czas, na ten dzień wspólnego naszego wesela. Ale zaledwo wyprawiłem rzemieślników do wbicia grotów na drzewca przygotowane w borach, a tém samém odkryłem się z zamiarem naszym, smutna przygotowała się wiadomość, która ścisnęła nasze serca jak mróz grudniowy ściska nasze wody; ale on ściska tylko powierzchnię, a rzeki płynąć nie przestają : tak równie uczucia nasze smutnie obciążane były, ale miłość ojczyzny pałać w sercach nieprzystawała. — Bohater nasz, syt sławy której nieprzeżyją Polacy, łamiąc się korzystnie z pięć razy większą od swojej siłą, a widząc nowo-

przybywającego nieprzyjaciela, chciał ocalić zasłużone krajowi, waleczne swoje wojsko, wszedł z nim w granice Austryi. Pan Chrościchowski odwołuje powstanie naszych prowincyi, a nieszczęśliwe to odwołanie dochodzi nas tegoż samego dnia 15 (27) kwietnia w wieczor, kiedy wielu już było skompromitowanych. — Komu występki ten przypisać? jak go nazwać: zbrodniczym, czy nierozsądnym? niewiem; złorzeczyć mu jednak muszę, bo widziałem okropne skutki, i z wami byłem blizki paść jego ofiarą. Więcej on nam jeszcze złego zrobił, bo zawiesił działania naszych, a odkrył wrogom zamiar w dowodach, i w całą przygotowaną rewolucyą naszych prowincyi zaszczepił niesprężystość i zadał pytanie: czy nie jesteśmy zaniedbani zupełnie? Czyn ten i uwagi nad nim zachwiały mniej odważnych, a srogość rządu żelaznego śledziła wszystkich tych, na których padało najmniejsze podejrzenie poruszenia, i na nowo więzienia po powiatach dopełniano ofiarami.»

« Sobańscy, Wincenty Tyszkiewicz, Jęłowiccy, Potoccy, Korsak, Rzewuski, Dobek, Bernatowicz, Nagórniczewski, Gołyński, Pobiedziński, i wielu innych obywateli Podola, wyszło uzbrojonych w pole, a wkrótce sze-

snaćcie szwadronów kawaleryi i znaczny oddział piechoty uformowano pod naczelnictwem dawnych wojsk generała Kołyszki. — Każdy z tych synów ojczyzny pałał zemstą i chęcią bronięcia swojej ziemi. — Dla nas koledzy moi naznaczyłem dzień 17 maja (*) do wystąpienia zbrojnego. — Przy zawiązaniu się naszego oddziału, wykonałem przysięgę, którą pamiętacie : « Nadeszła chwila jaśniejąca litością Boga, « nikną zastępy tyrana przed nielicznymi ro- « tami walecznych braci naszych ! Ja Karol « Różycki przysięgam P. B. W. w T. S. J. że « obrany tymczasowym naczelnikiem oddzia- « łu, władzy mojej nieużyję inaczéj jak ku « dobru Ojczyzny naszej ! Od czego mnie nie- « odstręczy żadna moc, bojaźń prześladowa- « nia; nieujmą wszystkie skarby wroga, ani « żadne widoki osobiste; tak mi Boże dopo- « moż i niewinna męka Ch. Pana » — Podobną każdy z was wykonał przede mną albo upoważnionym, z dodatkiem : « że na czas i « miejsce wyznaczone przez tymczasowego na-

(*) W texcie kładzione są daty podług kalendarza ruskiego, przy nich czasem rzymskie w nawiasach. Dla uniknienia niejednostajności, odtąd będę kładł same tylko rzymskie, czyli nowego stylu.

« czelnika stanę, i cokolwiek mi poleci wy-
« konam. »

« Z 16 na 17 zebraliśmy się w lasach Korowinieć małych, o mil cztery od Żytomierza miasta gubernialnego Wołynia, osadzonego działami i wojskiem; ale zebraliśmy się nie wszyscy. — Bo wiecie że ze spiskowych naszych, jedni jęczeli od tego dnia w kajdanach, a niektórzy odcięci byli nieprzyjaciółmi naszymi; niektórzy zaś przerażeni odwołaniem dawniejszém, haniebnie pozostali w domu, i zamiast wyrachowanych 480 koni, stanęło 130. — Ubolewaliśmy nad tymi którzy zostali ujęci, a mało odważnymi pogardzili. »

« Niewiele palnej broni i pałaszów uzbrajało nas; ale uzbrajały nas lance, ta odwieczna polska broń, której każda inna ustąpić musi. — Pod okiem trwożliwego tyrana rządu niemożem wam dostarczyć zwykłych grotów, ukute więc zęby bronowe i podostrzone zastąpić je miały. Nieraz u nas narzędzie rolnicze przekute było na broń; naszą zaś broni, na oswobodzonej ziemi, o jak mile użylibyśmy do roli! »

« Na miejscu zbioru podzieleni byliście na cztery plutony. Przeznaczyłem komendantów plutonowych, podoficerów; ustawieni zosta-

liście w szereg; kilka mniejszych poruszeń było pierwszą naszą musztrą. — Uprzedziłem was, że uległość i ściśle wypełnienie poleceń, niewchodzenie w zamiary moich dążeń marszowych, jest koniecznym. — Do szanowania spokojności i własności mieszkańca niepotrzebowałem was zachęcać: samiście to czuli równie jak ja; a tak furaz, żywność, przewodnik, i wszystko zgoła, płacone było. — Wskazana wam była naprędce służba obozowa, służba placówek i widet, które pierwszój już nocy w porządku zajęły miejsca swoje. — Związki przyjaźni, sąsiedztwa, pokrewieństwa, tam zaraz zawieszane były; szacunek wzajemny pozostał, a węzeł sprawy świętej wiązał nas silniej nad wszystkie inne. — Jedne uczucia, jedne cele nasze były, tak jak my byliśmy dziećmi jednej ziemi. Słowa: SŁAWA Bocu, w miejscu dzikiego *hurra*, zaleciłem wam powtarzać przy ataku. — Rozesłałem szpiegów w różne strony dobrze zapłaconych, i zamierzyłem sobie kilka szybkich marszów zrobić w różnej dyrekcyi tejże okolicy, żeby pod zastłoną naszą mogli wyjść z nami inni gotowi ziomkowie nasi. Poczem mieliśmy się udać na Podole, wesprzeć powstanie Kołyszki, i w miarę naszego powodzenia, zamierzałem powrócić, ze-

brać moich strzelców pieszych, osadzić nimi niedostępne miejsca w lasach między Romanowem a Zwiąhlem, te chciałem mieć za punkt oparcia się, a jazdą przecinać mieliśmy blizkie trakty transportowe, prowadzące z głębi kraju do armii czynnej nieprzyjacielskiej. — Oddaliśmy się natychmiast w prostej dyrekcyi na Lubar, a z 18^y na 19^y w nocy, odmiennym kierunkiem zbliżeni byliśmy od Żytomierza o dwie i pół mile, zawsze jednak na prawym brzegu Teterowa. Z tamąd w kierunku Ułanowa 20^y z rana przeszliśmy dwa trakty żytomińskie. Zwiększył się nasz oddział, a nieprzyjaciel miał trzy różne strony do szukania nas. Kilka dni unikać spotkania się z nim konieczną było potrzebą, jużto dla pomnożenia sił naszych, już dla wprowadzenia ich w dokładniejsze ruchy frontowe, które w marszu ile razy pozwalało położenie, powtarzane były. — W Koroczenkach odebrałem wiadomość, że znaczny transport rekrutów, z niewielkim pieszym konwojem prowadzony do armii nieprzyjacielskiej, przechodzić ma natychmiast przez Cudnow. W otwartej pozycji doszła mnie ta wiadomość; wsią więc zakryty stanąłem, i w kilka godzin pod samym Cudnowem 560 rekrutów uwolnionych błogosławiło nam rozsypując się w stro-

nę lasów. Oficer konwoju wylękł, na kolanach dziękował za zostawione mu życie, które mniej może cenił od bumazek, jakie mu kazałem powrócić. Pięćdziesiąt karabinów z bagnetami i tyleż z ładunkami ładownic, było pierwszą naszą zdobyczą; a ośmdziesiąt czapraków nowych huzarskich robionych w Cudnowie, przykryło siodła naszych jeźdźców.— Oddział kozaków ucierał się z moją ariergardą i odkrył mój marsz. Dla nieokazania więc siły małej i strony dążenia, przeszedłem w Dubiszczach na lewy brzeg Teterowa w stronę leśną. Nocowaliśmy pod futorami Muraczyńskiego, jak wiecie, w sąsiedztwie nieprzyjacielskiej piechoty; ale ona o nas nie wiedziała.»

« Z poruszeń oddziałów nieprzyjacielskich od Żytomierza wysłanych, poznałem że one chciały nas szukać koło mojego domu, położonego w brzegach lasów o dwie mile od Cudnowa. — Z tego stanowiska nazajutrz o 3^{ej} rano, poszliśmy w ciągły marsz na Podole. — Bagażów żadnych mieć niewolno było: bryka mocna z amunicją i kassą, uprzęż i konie dobre, nieprzeszkadzały nam jakkolwiek źle przebywać drogi. — Już miałem niemiłą wiadomość, że generał Kolyszko po znacznej stracie pod Da-

szowem, zbliżał się nad rzekę Bug podolski ku Janowowi; ale oraz w kilka godzin, jeden z moich wysłanych doniósł mi, że szwadrony generała mężnie startłszy się z nieprzyjacielem, miały w niewoli generała moskiewskiego, i działa. — Oddział nasz rachował już przeszło 200 koni. Podzielony był, jak wiecie, na dwa szwadrony; szyk bowiem bojowy był w jeden szereg, dla łatwiejszych poruszeń i dla łatwiejszego użycia każdego grotu. »

*ko
ajac
Hambury*

« Niepretendujemy moi koledzy żeby szyk jednosheregowy mógł być naśladowany przez kawaleryą; nam zaś był on właściwy : czas późniejszy miał was o tém przekonać, a ja służąc ciągle dawniej u ułanów, w samém uderzeniu na front nieprzyjacielski nigdy niewidziałem dobrze zachowanych dwóch szeregów. Stawały się one często jednym wtenczas, kiedy ułani uderzali odważnie w front wytrzymujący, nigdy inaczej wtenczas kiedy złamany pierzchał przeciwnik; w nieśmiałem zaś uderzeniu na front nieprzyjacielski, nie raz z dwóch robiło się trzy i więcej szeregów, a groty lanc te tylko były czynne, te swoją robiły powinność, które mężniejszém ramieniem niesione były w pierwszym szeregu, a zatém w jednym. »

« W szyku zwyczajnym dwuszerogowym,

dość jest żeby pierwszy szereg pierzchnął, a wtenczas choćbyśmy przypuścili że drugi niechciał go naśladować, to niemożemy wymagać po nim, żeby mógł zachować porządek i wstrzymać nieprzyjaciela, kiedy już był roztrącony i popchnięty przez swoich. — Te uwagi i wiara w waszą odwagę, doradziły mi w jednym szeregu mieć szyk bojowy; mieliśmy front dłuższy i łatwiejszy do wykonania poruszeń, a w razie potrzeby wołałem pluton za plutonem postawić żeby się wspierały, jak ścisnąć szeregi i odebrać drugiemu szeregowi sposobność użycia swoich grotów. Mielicie zawsze rozrachowane plutony na dwóch, trzech, i sekcye czyli półplutony, żeby można było rotami, trójkami, lub półplutonami, w miarę miejscowości maszerować. »

« W Ułanowie dla przecięcia komunikacyi zebrana była poczta. Konie pocztowe niezdatne pod jeźdźców użyto do wiezienia karabinów, których przybywało na każdej prawie mili; gdyż często awangarda nasza, albo małe poboczne patrole, znajdowały po kilku przechodzących maruderów moskiewskich, i rozbrajały. Właściciel koni pocztowych ocenił sam one, dostał kwit i 90 rubli srebrnych kazałem mu z kassy wypłacić. — W tém miejscu pla-

cówka przejęła kuryera z papierami, między któremi znalazłem rapport generała Rota do swego cara opisujący bitwę daszowską z powstaniem Kołyszki. Donosił on między inném, że oficer charkowskiego pólku zabił Izydora Sobańskiego, który jednak miał później udział w walecznych szeregach naszego wojska i dotąd żyje. W drugiej expedycji do generała gubernatora Lewaszowa, znalazłem tenże sam rapport w kopii, ale już zwycięstwa te nierównie w niej zwiększone były. Wiedziałem że to będzie w kursoryi jak wiele innych fałszów, i niedziwiłem się że szef sztabu świadczył wierność kopii. Wiele różnych mniej znaczących raportów spłonęło i rozgrzewało nasze kociołki, a ośmset rubli wieszonych, stało się własnością naszych jeźdźców. »

« Oddział znaczny kozaków przez Troszcze, a strzelce konni z działami od Berdyczowa ruszyli przeciwko nas; żytomińskie zaś komendy błędziły za nami, a my w tym czasie dwa marsze zyskali. — Rot z pod Chmielnika ciągnął na Latyczów, my między Chmielnikiem a Janowem przeszliśmy na prawy brzeg Bugu (Boha), i stanęli na wysokości Litynia w dyrekcyi Xawerówki, skąd lewem skrzydłem korpusu Rota,

jednym forsownym marszem zamierzałem dostać się do Kołyszki » —

W tém miejscu muszę zawiesić opowiadanie pólkownika Rózyckiego, ponieważ teraz właśnie jest pora rzucić wzrok na ogólny stan rzeczy.

X.

Wszystko cokolwiek w trzech prowincjach południowych, po nieszczęśliwym upadku ich ogólnego spisku, poruszając się osobno miało pomyślnym bojem rozplómić powstanie, albo niedolą swoją zamknąć walkę, było już teraz pod bronią. Jednakże skutek tych samych przyczyn paraliżujących przygotowania, jednocześnie ponowionych usiłowań, wzajemne nakoniec poszukiwanie się garstek skupionych w dalekich okolicach Podola Ukrainy i Wołynia, pokazują że zachodził ścisły związek między częściami kraju określonego Bugiem Prypecią i Dnieprem. Jak przed miesiącem cały ten kraj dzwignąłby się razem, tak w obecnej chwili którakolwiek z jego okolic mogła stać się wspólnym ogniskiem powstania, którykolwiek z hufców zbrojnych wzrastając przeważnie, mógł podjąć wspólną sprawę. Rozrzucone więc

w różnych punktach gromadki ziemiańskiego rycerstwa, godzi się podciągnąć pod pewien ogólny widok, uważać je za cząstki jednej siły.

Powstanie Ziem Ruskich, w kilku dniach około 20 maja, liczyło dwa obozy i trzy oddziały ruchome. Owruczan było 500. Radomyślan 250, leżących taborem w lasach. Kołyszko wiodł 400 w boju zahartowanych i zdobyczą obciążonych jeźdźców, Nagórniczewski po złączeniu się z hufcem sąsiednich powiatów, miał przeszło 500 porządnego żołnierza; Różycki rozpoczął swój zawód w 200 koni. Ogółem tedy 1,850 ludzi stanowiło tę siłę, na której polegał dalszy tok wojny ziemiańskiej, i cały ciężar nieprzyjaciela obracającego się wewnątrz kraju.

W pierwszych dniach poruszeń zbrojnych, około 7 maja, powstańców rozsianych jeszcze szerzej, było wprawdzie do 3,000; ubytek wszakże numeryczny trzeciej części, bynajmniej nie okazuje odpowiedniego pogorszenia się losu na stronie narodowej. Ognisko działań przeniosło się z południa na północ, i w tej zmianie placu, więcej niż połowa pierwsiastkowych ochotników wyszła z pod chorągwi: nowi przybyli. Ale nie każdy z tych co pożegnali szeregi, był stracony bez powrotu. Bardzo mało poległo

w boju, więcój dostało się do więzień, najwięcej przysiadło cicho we własnych domach, albo tułało się po okolicy gdzie zdarzyła się rozsypka. Nie jeden powtórnie stanął już w swoim, lub innym oddziale; nie jeden wydobyłby znowu broń z ukrycia, byleby nadciągnął jaki orszak zbrojny. Wojna prawdziwie narodowa, ziemiańska, ma to do siebie, że musi jak pożar rozdymać się wichrem. Nieszkodzi jój że tu i ówdzie wszczęty ogień rozprysnie się na iskry, ale biada jeśli wsteczny powiew iskier nieroznieci w płomie. Siła powstania, kiedykolwiek chcąc ją ocenić, daje się rzetelniej postrzedz w ogólném rozgrzaniu mieszkańców, niżeli w liczbie obecnych hufców. Pod tym względem krótki przeciąg walki, wychodził już na znaczną korzyść dla Ziem Ruskich. Kraj poczynął oswajać się ze stanem wojny; wrażenie jakie sprawiły przeciwności i klęski stygło z wolna, a echo kilku powodzeń i zwycięstw, obudzało nadzieję. Z rozproszenców i opóźnionych związkowych, formowały się gdzie niegdzie małe oddziały; w stronach skąd oddalił się szczęk oręża zmowa ośmieliła się poraz drugi otworzyć usta zawsze skorsze od ręki: rachowano znowu zdolnych do broni, zbierano po wtórnie składki pieniężne. Czynnościom tym

szczególnej nadały popęd odżywione nadzieje pomocy z Galicyi i z królestwa.

Legija w Galicyi zaskoczona na wymarszu pod Kamieniec przez wejście Dwernickiego i emigrantów z Podola, przeczaiła się w swoich kryjówkach; przeznaczenie jej wszakże i zamiary dowódcy nie zostały przerwane. Wereszczyński starał się z nieszczęśliwych przygód wyciągnąć jaką mógł korzyść. Dla pokrycia swoich widoków puścił był pogłoskę, że każdy przybywający z Podola może udawać się do Zamościa, i niedostatnim dawał po cztery czerwone złote na drogę; lecz tak Podolan, jakoteż oficerów i żołnierzy z korpusu Dwernickiego, usiłował co najwięcej schronić u obywateli: w tym celu także pośpieszył wziąć z rozbrajanego korpusu 150 koni i umieścić je o pół mili od granicy. Przyczyną zwłoki w jego zabiegach, była naprzód strata broni zakupionej w Wiedniu, której transport tajemny zawierający 6,000 karabinów, Austriacy przejęli w Buczaczu; później sam zachorował ciężko na cholerę, i zdał interesa legii świeżo przybyłemu z Podola członkowi junty, który był założycielem patryotycznego związku i twórcą planów wojennych w Gliniańcu,

Zastępca Wereszczyńskiego wziął się czynnie

do rzeczy : umyślił wkroczyć na Podole ostatnich dni maja, ściągając już wszystko nad Zbrucz i zamierzał nagłym napadem podchwycić oddział moskiewski w Zbrzyziu, gdzie batalion piechoty z 4 działami i sotnią kozaków strzegł granicy. Wiadomości o tém rozchodziły się między patryotami w stronach bliższych Kamieńca, i miał je Tyszkiewicz przed przybyciem do obozu Kołyszki w Janowie.

Tegoż czasu, daleko większej jeszcze otuchy dodawała wieść o zbliżaniu się generała Chrzanowskiego ku Bugowi. Chrzanowski w 5,000 wojska, to jest siedm batalionów piechoty, ośm szwadronów jazdy i ośm dział, istotnie miał polecenie wesprzeć Dwernickiego na Wołyniu; lecz w drodze otrzymawszy wiadomość o jego wejściu do Galicyi i razem rozkaz z głównej kwatery, żeby opierając się o Zamość służył za punkt zbioru dla żołnierzy spodziewanych od granicy austriackiej, a jeżeli będzie można wkroczył na Podole, dnia 11 maja stanął w twierdzy. Znaczne siły moskiewskie zwrócone od armii głównej, i uwolnione od zatrudnień z Dwernickim, przy tém niedość powszechne poruszenie w prowincyach, na długo zatrzymały Chrzanowskiego w miejscu.

Stało się tedy, jak najczęściej bywa, że po-

moc oczekiwana z uboższą, nie dopisywała nadziejom i życzeniom kraju, który prędziej mógł dopomódz sam sobie. Wpływ atoli moralny na ducha mieszkańców, był już nie małym pożytkiem dla ziemian zbrojnych, a nadto wynikała jeszcze stąd ta bezpośrednia korzyść, że nieprzyjaciół musiał pilnować się nad Bugiem i Zbruczem.

Linije przeto moskiewskie od Włodzimierza do Konstantynowa i od Konstantynowa do Kamieńca rozciągnięte, obróciły swój front na zachód, i nie mogły zasilać oddziałów krążących we wnętrzu kraju. Oddziały te, w porównaniu do szkód zadanych powstańcom, poniosły ogromne straty. Prawie cały szwadron ułanów uchył im pod Tywrowem; trzy szwadrony strzelców znikły pod Obodnem; sotnia kozaków roztrzęsiona została w Szyńcach. Rozprawa daszowska, starcie się w Łatyczowie, i inne pomniejszych potyczki kosztowały także kilkudziesiąt ludzi, których nie nagrodzić nie mogło. Rekrutów samych przeszło 2,000 powstanie wydarło carowi: ich rozbrojone eskorty więcej 300 karabinów złożyły w ręce powstańców. Potrzeba nareszcie rozsyłania komend w różne strony, zniweczyła powagę mass moskiewskich imponujących przed nie wielu

dniami. Z ośmiu szwadronów strzelców konnych które składały zapas w Machnówce i Berdyczowie, pięć pozostałych było w ciągłym ruchu : dwa ledwo uwolnione od zatrudnień na Polesiu koło Styru, musiały spieszyć pod Owrucz, część jakaś trzech ostatnich ruszyła przeciw Różyckiemu, za którym błakało się jeszcze, co załoga żytomińska w pole wyprawić mogła. Rot tylko i Szeremetjew mieli prawdziwie ważne siły : pierwszy 9 szwadronów ułańskich w jednej kolumnie, drugi 5 szwadronów przy sobie, a dywizyon z batalionem piechoty i kozakami w powiecie latyczowskim.

W takim składzie rzeczy, naturalnie zależało powstańcom niezmiernie wiele na tém, żeby ich nigdzie nie zszedł i do bitwy nie zmusił liczniejszy nieprzyjaciel; a starając się niszczyć jego drobne komendy i zręcznie wymykając się w strony swobodniejsze, powinni byli dzwigać tam nowe oddziały patryotów, zmuszać przeto ostatek mass moskiewskich do rozerwania się na cząstki, lub przynajmniej do dalekich i daremnych pochodów. Tym sposobem, ożywiony duch kraju i uboczne pomoce, mogły wkrótce wyjść im na bardzo znaczną korzyść.

Nikt zapewne nie może wymagać po kilku garstkach zbrojnych ziemian, żeby ich dzia-

łania na obszernój przestrzeni, odpowiadały jednemu planowi, trafnie zgodziły się choćby chwilowo końcem wspólnych przedsięwzięć na zebranego nawet w jeden środek nieprzyjaciela. Ale łatwiejszym a niezbędnym warunkiem powodzeń w powstaniu było, żeby każdy oddział sam dla siebie miał trafne widoki, w swoim okręgu działając przezornie, sąsiednim okolicom i dalekim hufcom ujmował ciężaru. Do tego trzeba było dzielnych i mądrych dowódców, powszechnie wzniesionych uczuć do czystego poświęcenia się bez granic : sprężystość władzy i ufność we własnych siłach wszędzie umocowałyby się na tych podporach czynów i ducha.

Dwa obozy Polesian wschodnich, jak przed miesiącem Polesian zachodnich, podobnym trybem zakładając obrady i kadry szeregów na puszczy, musiały skończyć podobnie. Mniej przedsiębiorcze i pochopne do zaczepnych kroków, trudniej jeszcze mogły uniknąć zawsze niebezpiecznej dla powstańców pierwszej próby losu w odpornym boju. Do czasu tylko oddawały wielką posługę ogólnej sprawie powstania, ściągając na siebie troskliwą baczność i część sił nieprzyjaciela.

Trzy oddziały ruchome piastowały w swoich

ręku ten ogień wojny, który albo rozniecić się szeroko, albo zgasnąć musiał. Różny był ich szyk i skład wewnętrzny, różny tor obrotów, a mianowicie przy różnym charakterze dowódców, nie jednakie usposobienie ducha. Porucznik Nagórniczewski, prostymi sposobami i wytrwałą usilnością, z małych zarodków wypielęgnował swoją siłę zbrojną. Zamiary jego nie rozciągały się nigdy do rozległych widoków, nadzieje nawet były skromne; lecz pilnie patrzył koło siebie, mocno ufał w skuteczność przedsięwziętego dzieła. Obok zalet dobrego instruktora, jaśniały w nim przymioty zacnego gospodarza rolnika; obok odwagi oficera, miał dowcipną roztropność myśliwca. Oddział też latyczowski kształć się na stopę wojskową, nie tracił nic z cechy obywatelstwa. Był to półk powiatu, który wyrastał z rodzinnego gruntu, tu zbierał się zaraz po rozsypce, tu orzeźwiony powodzeniem, jeśli wybiegał w sąsiedztwo to dla tego aby wrócił do gniazda, i z czasem wszystkich współziemian zdolnych do oręża skupił pod swoją chorągiew. Trwoga i zwątpienie były od niego daleko. Taki hufiec najwłaściwiej należało formować w każdym powiecie, a takich hufców kilkadziesiąt czyliżby niedopięło już całego celu powstania? — Major

(wówczas) Różycki powołany przez braci przyniósł im w zamianę nieograniczonego zaufania wysokie zdolności wojenne, długie doświadczenie, wielką moc zapału i woli. Bystry wzrok jego na obszerniej przestrzeni szukał zawodu, ręka nawykła do żołnierskiego rygoru, umiała wziąć i trzymać tęgą władzę. Jednej chwili stworzony szwadron, stał się postrachem wielokroć liczniejszego nieprzyjaciela : ta mała, lotna chmurka z błyskawic była znaczna, że w niej leżały pioruny ; mogła w szeroką roztoczyć się burzę. — Jenerał Kołyszko, znamienity niegdyś wojak, szanowny obywatel i żarliwy patriota, postawiony na czele licznej a bogatej w zasoby wszelkiego rodzaju gromady, zupełnie przeciwną odbył z nią kolęj. Ani myśl ani dłoń starca nie mogła już objąć steru : mnożna hierarchija władz podniosła się pod nim, trafiał nasuwał ciągle dorywcze plany, nieład sprowadzał klęski i marnował korzyści. Szczątek nakoniec wspaniałego zastępu, złożywszy dowody rycerskiej odwagi, zebrawszy świetne wawrzyny, opuścił się bezwładnie na los szczęścia, za zgrzybiałym swoim wodzem wpadł w przepaść zwątpienia. Trwoga i przecucie zguby rozciągnęły już całun nad taborem, który jednak był zawsze arką nadziei dla kraju,

głównym przedmiotem trosków dla nieprzyjaciela.

Nieszczęściem jeszcze, powszechna skłonność powstańców do szukania się nawzajem, nastrajała tak wypadki, że klęska wisząca nad jeneralskim oddziałem, musiała zbliżka dotknąć i inne. — Radomyślanie wybierali się ciągnąć do Owruczan; Nagórniczewski tylko co połączył się z hufcem sąsiedzkich powiatów; Kołyszko na oślep spieszył do Nagórniczewskiego; Różycki szukał Kołyszki. Gdyby kilka dni upłynęło bez potyczek, wszystkie powstanie złałoby się w jeden oboz pod Owruchem i w jeden korpus w okolicach Baru. Korpus ten musiałby albo przyjąć walną bitwę, albo dla uniknienia jęj rozczłonkować się znowu; Kołyszko bowiem ściągnął za sobą w te strony wszystko, co Moskale obracali po kraju. Rot od Janowa idąc na Chmielnik i Międzyboż, zachodził mu z prawego boku, Szeremetjew spiesząc z nad Boha chciał przeciąć drogę do Baru; siła zgromadzona w Darażni czekała na przodzie. W nocy 22 maja kiedy Kołyszko spoczywał pod wsią Majdankiem między Darażnią Latyczowem i Barem, Rot był już niedaleko Latyczowa, a Szeremetjew wpadłszy na trop taboru, szedł do Majdanku. Tegoż czasu Różycki z ty-

łu Rota stał między Lityniem i Xawerówką, Nagórniczewski z tyłu Szeremetjewa obozował w lesie Hołubówki. Pierwszy i drugi na jeden marsz tylko byli oddaleni od Kołyszki, który wpadł w matnię. W takim powikłaniu stron walczących, poczęła nagle i ostatecznie rozwiązywać się dola wszystkich powstańców Ziemi Ruskich.

XI.

Po krótkim wypoczynku rano 23 maja, oboz ukraińsko - podolskiego korpusu dzwigał się już z miejsca w dalszy pochod, kiedy Szeremetjew doścignął go z tyłu. Majdanek leży w głębokim parowie wśród lasu przeciętego wąską i przykrą drogą idącą przez wioseczkę. Cała niemal siła powstańców będąc na przodzie, miała za sobą ciasną ulicę zapchaną taborem i na końcu jego szczupłą straż tylną. W tak niebezpiecznej chwili ukazał się nieprzyjaciel. Ułani moskiewscy występując z lasu, formowali się w kolumny szwadronowe na wzgórzu, u stop którego winał się jeszcze koniec karawany. Dowódzca moskiewski wysłał flankierów, którzy usiłowali łamać płoty, żeby z boków otworzyć przystęp do wozów

Tylna straż powstańców dawała mężny odpor i parę razy odegnała flankierów. Tymczasem na przeciwległym nieprzyjacielowi krawędziu, czoło wędrownych szeregów poczęło zwracać się do boju. Spieszyli wszyscy, wyprzedzał innych kto mógł : nikt nieuchwycił komendy i niezdolał porządnie obmyślić planu obrony. Działa jednak stanęły wybornie na pochyłości wzgórza za wioską, i rozwinęły szybko kartaczowy ogień. Jednym kierował Edward Jełowicki, drugim Wojciechowski, Orlikowski był także przy nich ; generałowi pozostawało zbierać i szykować zmieszaną lecz ochoczą cizbę jeźdźców. Nim secina ich zgromadziła się około swojej artylleryi, los bitwy już się przeważał.

Moskale rozproszywszy garstkę tylniej straży, wpadli do wsi i zachwycili część taboru z kasą jeńcami i lazaretem. Pierwszy szwadron ułanów utonął w swojej bezbronnej zdobyczy, zajął się łupieżą droższych sprzętów i pieniędzy, morderstwem ciurów i nieszczęśliwych rannych leżących na wozach ; lecz inne natychmiast poparły się w porządku przez uprzątniony nieco tłum na ulicy i przez ogrody wiejskie. Teraz dopiero artyllerya powstańców miała porę wyteżyc całą swoją czynność. Z dwóch

dział Szeremetjewa jedno tylko i dla złej pozycyi nieskutecznie biło na nią; zwracając więc wszystek ogień przeciw kolumnom wysuwającym się o kilkadziesiąt kroków, poczęła razić je potężnie. Każdy strzał niechybiał celu, mięszał i wstrzymywał Moskali. Ilekroć ułani przyjęci kartaczami na chwilę tył podali, powstańcy przy swoich działach skupieni, rzucali się w pośród nich bez rozkazu i szyku. Bywał moment takiego zamięszania się walczących pod wioską, że ogień działowy musiał być przerwany, żeby razem z nieprzyjacielem nie niszczył swoich. Ale ponawiane parcie porządnej i karniej siły moskiewskiej wzięło na koniec górę; zdrada przysłała jej w pomoc.

Kanonierowie zebrani pod Obodnem a zbyt ufnie do posługi dział użyci, upatrywszy porę z przodkami i amunicją zemknęli w stronę. Jełowicki i Wojciechowski własnymi rękoma nabijając działa, wystrzelili kilka ostatnich ładunków i usiedli na lawetach oczekując mężnie nieuchronnego zgonu. Karabiniery ułanów, pieszo zaszedłszy lasem, z boku poczęli razić ogniem ręcznym; wkrótce wir ścierając się jazdy otoczył zamilkłe i nieruchome armaty. Tu uparta i mordercza walka kończyła się na pojedynczych zapasach.

Z czterechset wojowników, których mniejsza połowa jednym uderzeniem rozstrzygała potyczki Tywrowa i Obodnego, ledwo trzecia część miała udział w ciężkiej rozprawie pod Majdankiem. Nieregularny żołnierz na otwartym polu, w zaczepnym boju, samą dzielnością własną odnosił zwycięstwa; naczelnicy byli winni, że nieład, brak zupełny wiedzy o nieprzyjacielu, spieszny bez potrzeby a nieopatrzny pochod przez lasy, przywiodły oddział do próby męztwa w nagłej i odpornej bitwie. Wielu rozwlekły tabor niedopuszczył na plac utarczek, wielu strach niespodziewanej napaści zatrzymał w lesie, z pomiędzy skorszych i odważniejszych nie jeden co siedział na zdobytym pod Obodnem koniu, albo miał w rękę karabinek strzelecki, wkrótce postrzegł się prawie bezbronnym przeciw ułanom. Widziano jak ten i ów dzielny Ukrainiec przeskoczywszy na stepowego bieguna, albo porwawszy z ziemi lancę, z nowym zapalem wracał do boju i dokazywał cudów waleczności. Prędko jednak zapal i odwaga stały się tylko bohaterską rozpaczą: każdy bił się aby drogo sprzedał życie; uratował się kto był szczęśliwszy.

Wszyscy prawie, którzy męstwem i wrodzonym duchem polskiego rycerstwa zajaśniali

w poprzednich potyczkach, zapiczcętowali hojnie krwią swoją lub nieprzyjacielską ten ostatni akt głównego zastępu powstania. Z pomiędzy nich Dębczakowski z każdej rozprawy mający bliznę na piersiach, zakończył razem z życiem poczet chlubnych tych znaków. Sędziwy a sławny z olbrzymiej postaci i siły Józef Borzęcki, położywszy trupem kilku ułanów, gdy mu szabla pękła, porwał dwóch za barki i tłoczył pod konia, kiedy dwie kule największych może tchurzów rzuciły go na stos trupów. Hieronim Zaleski otoczony tłumem nieprzyjaciół, walczył do ostatka z takim mężstwem, że generał moskiewski w oczach którego poległ, podawał go za wzór swoim oficerom i zwłoki jego przy grzebaniu ciał kazał uczcić wojskowymi honorami. Skoro walka odbywała się koło armat, Orlikowski widząc niewątpliwą klęskę, rzucił skrwawioną szablę i jeszcze raz oskarżając się za początek wszystkich nieszczęść pod Daszowem, z pistoletu odebrał sobie życie. Wojciechowski stojąc przy swoim dziale, bronił się pałaszem, aż póki upływ krwi sił mu nie odjął. Podjęto go okrytego przeszło czterdziestu ranami, z których jednak ozdrowiał w Galicyi. Edwardowi Jełowickiemu brat jego Alexander ocalił życie, wśród nieprzyjaciół poda-

jąc konia z pod oficera moskiewskiego. Tejże chwili nieco dalej na prawém skrzydle, ojciec ich poległ przed samym szeregiem Moskali, całemi kolumnami zajmujących już pobożwisko. (*)

(*) Nekrolog który winienem tu umieścić, jako wspomnienie należne znakomitemu powstańcowi poległemu w boju, jest jeszcze pod pewnym względem dodatkiem objaśniającym same dzieje powstania, dzieje tak bezpośrednio wysnowane ze wszystkiego co u nas stanowi siłę obywatelską, a co częstokroć ma wielki węzeł w jednym znakomitym obywatelu. Nekrolog ten przeto musi być nieco obszerniejszy. — Wacław Jełowicki urodził się r. 1773 w Łanowcach na Wołyniu, gdzie jeden z przodków téj familii pod koniec wieku XV miał nadane obszerne włości za odparcie napadu Tatarów. Podczas rozbioru Polski, Katarzyna zalecając swoim rządcom pilnować ściśle patryotów, z pomiedzy Wołynian kazała szczególnież mieć na oku Lubomirskich i Jełowickich. Dziedzic Łanowiec był wyzuty z dóbr swoich; a nim mu je imperator Paweł przywrócił, małoletni synowie jego: Konstanty, Wacław, i Stefan, odbywali nauki we Lwowie i zostawali pod opieką starszój swój siostry, szambelanowej Jaroszyńskiej, mieszkającej w województwie podolskiem. Za młodu więc przywyklszy do téj okolicy, wyprzedali później swoje majątki galicyjskie i wołyńskie, prócz Łanowiec, i osiedli na Podolu. Odtąd żywot Wacława Jełowickiego był pasmem spokojnych zatrudnień domowych i usług obywatelskich. W obu tych skromnych zawodach, przymioty jego osobiste zjednały mu szacunek powszechny. Najlepszy ojciec, rządny i przemysłny gospodarz, surowy lecz dobry pan, w pożyciu prywatnem był prawdziwym zabytkiem tych coraz już rzadszych patryarchów, których tak szanowny wzór przedstawiał niegdyś każdy możny a cnotliwy szlachcic staropolski. Dom jego zawsze otwarty dla przyjaciół i sąsiadów, gościnny, zapaśny, celował takim ładu, że wszystko

Zwycięztwo to bardzo drogo kosztowało Szerebetjewa, lecz było zupełne. Powstańców u-

w nim obfitowało i szło jakby samo przez się. W licznych i rozległych dobrach, na pierwszy rzut oka dawały się postrzedz gust i staranność właściciela. Lubił mieć piękną wieś, ogrody, wielkie myślistwo, udoskonalone stada i obory. To też nigdzie nie zbierano się na liczniejsze polowania, nigdzie nie było widać piękniejszych koni i owiec; a przejeżdżających uderzał widok jego folwarków powabnych porządkiem budowl i ogromem stodoł pełnych kilkoletniego plonu. Te zapasy zboża taką miały sławę, iż urosło przysłowie w okolicy: że niemasz czego lękać się głodu, póki Jelowicki swoich toków niewymłóci. Co tylko w rolniczem gospodarstwie obiecywało korzyść, starał się u siebie i włościan swoich zaprowadzić; z jakim zaś uczuciem zajmował się włościanami, najlepszym tego dowodem troskliwość w zakładaniu dla nich szkolek lankastra, póki ukaz moskiewski nie zniósł ich w całym kraju. Bydź dobrym rolnikiem, uczciwym obywatelem, jest u nas rzeczą tak istotnie pożyteczną dla wszystkich, iż opinija współziemian nagradza to jak zasługę; gdy przeto imie lub fortuna pozwalają zaletom prywatnym ukazywać się wydatniej, głos powszechny oddaje im cześć popularną. Wziętość Jelowickiego stała się rozległą: na całym Podolu nie było nikogo kto by o nim niesłyszał i wysoce nie trzymał. Dobrzy lubili go; zli wspominali niechętnie, ale się lękali. Co pierwsi uznawali słusznie za szlachetne uczucie własnej godności, to drudzy chcieli przypisać cierpkemu humorowi i dumie. Scisły bowiem w pojęciach obowiązku i uczciwości, niezmiernie trwały w zdaniu, szczery i otwarty w słowach, zimno traktował mało znajomych, nie łatwo dawał do siebie przystęp, bez względu na bogactwa i tytuły pomiatał każdym, kto w oczach jego zasługiwał na naganę; tylko kogo raz pokochał, nie znalazł dla niego granic wylania się i uczynności, tylko w towarzystwie dobranem bywał wesół, uprzejmy, i z staroświecka bardzo mile dowcipował. Ostrość i nieugiętość jego charakteru okazywała się

bitych i rannych zostało na placu tylko kilkadziesiąt, ale stracili wszystko : całą zdobycz

szczególniej na publiczném polu. Będąc dwa trzylecia marszałkiem powiatu, przy każdej okoliczności stawiał harde czoło władzom fiskalnym. Opozycja w téj mierze, uprawniona obroną słuszności, gruntowała się głębiej na patryotycznym wstręcie ku moskiewskiemu rządowi. Zaczny obywatel nosił w swojém sercu tak czyste uczucie własnej narodowej dostojności, że wszelkie łaski lub zaszczyty od tego rządu uważał za poniżenie. Gdy mu się zdarzyło w r. 1818 zajeżdżać dla interessów do Petersburga, kiedy heroldya zasiadała nad rozbiorem wywodów szlachty prowincyi naszych, proponowano mu żeby się legitymował jako potomek książąt ruskich, oświadczając iż to bardzo łatwo okazane być może. Odpowiedział wtenczas : « wolę być dobrym szlachcicem jak k...skim książęciem. » — I w istocie był najlepszym szlachcicem, najlepszym patryotą polskim. Dóm, kraj rodzinny, ojczyzna, ogarniały wszystkie jego widoki, wszystkie żądze na ziemi. W wychowaniu dzieci, w pracach rolniczych, w posługach współobywatelskich, głównie zwracał myśl na pożytek ojczyzny, którą widział zawsze w swojej wierze i nadziei, którą ujrzał nakoniec powstającą z pod jarzma. Teraz przyszedł mu pora złożyć na jej ołtarzu wszystkie owoce życia, i miał je dojrzałe. W gronie trzech synów, otoczony powszechném zaufaniem, stanął wśród zmawiających się jak stanąć pod bronią. — Przez cały czas narad w Hubniku, jego wziętość była najcelniejszem ogniwem garnących się tutaj obywateli, jego rozsądek i powaga przewodniczyły im w trudnych zagadnieniach, męztwo i wytrwałość pokrzepiały ich w bolesnych przeciwnościach. Skoro jednak zbliżał się czas powstania, synowie chcieli go usunąć od trudów uciążliwych podeszłemu wiekowi. Udało się zataić termin i pod zręcznie wyszukany pozorem uprosić, żeby pojechał w powiat bałcki do dóbr swoich zwanych Trzydłby. Lecz gorliwość ojca, niedała się wyprzedzić miłości synowskiej. Zaledwo poczęto zbierać się do Krasnosiółki, niespodziewanie zjawił się

poprzednich bitew — działa, jeńców i broń, większą część bogatych swoich zapasów, a co

w obozie, i darmo synowie błagali żeby uważał ich za swoich zastępców, darmo współobywatele przekładali że poświęciwszy majątek i dzieci, ma prawo uwolnić się od służby z orężem, powinien nawet zachować się na właściwsze jemu usługi dla sprawy narodowej. Synom odpowiadał : « Wy za siebie wypłacicie dług ojczyźnie, a ja za siebie wypłacić muszę. » Przyjaciółom mówił : « Ojczyźnie wszystko się należy ; a w tej chwili niepotrzebuje ona innych ofiar, jak ofiar z życia, i póki ktokolwiek będzie się od tego uwalniał, póty ojczyzna mieć niebędziemy. Krzywdzicie mnie, krzywdzicie moich synów powiadając że ich ojczyźnie poświęcił ; oni sami się poświęcili i ja sam szukam zaszczytu umrzeć za ojczyznę. » — Wierny temu postanowieniu czcigodny patriota, w każdej bitwie walczył jak żołnierz. Pod Daszowem znajdował się w hufcu, który zuchwałem uderzeniem zasłonił nieszcześliwy odwrot; a zagrzewając płochliwych co rzuciwszy broń uciekali z placu, oddał im swoje pistolety, nakoniec jednemu pochwę żelazną z tém napomnieniem : « kiedyś rzucił pałasz, odzyskajże go pochwą ; » sam zaś z dobytą szablą pozostał na cały ciąg powstania i mawiał : « dobyłem raz oręża abym go nie schował. » — Tak się też i stało ; schowano oręż razem z wojownikiem. Z pomiędzy tych co najzaciętszy dawali opór pod Majdankiem, Wacław Jęłowicki na czele małej garstki ostatni usuwał się od lewego skrzydła Moskali. Przy nim walczył syn najmłodszy i kilka razy dzielnem ramieniem życie mu ocalił. Ale gdy główny atak nieprzyjacielski zwrócił się na działa powstańców, gdy bój w tej stronie zwolniał, czuły ojciec poruszony niebezpieczeństwem które dwóm starszym jego synom groziło, zapomniał o sobie i prawie głosem wymówki zawołał : « Eustachy, ty tutaj, a bracia twoi tam giną ! » Wyrazy te rozdarły serce młodzieńca na dwoje : skłonił się jednak w stronę gdzie bój wrzał potężnie. Nim zdążył, skończyła się bitwa przy działach ; nieznalazłszy braci wraca

najgorsza całą nadzieję. Najwytrwalsi i najodważniejsi obywatele albo polegli, albo ostatni schodząc z pola, odbłąkali się od reszty. Izydor Sobański i kilku innych, pojedynczo musieli szukać schronienia. Edward i Alexander Jełowicki w dwadzieścia zebranych po lesie koni, niewiedząc gdzie Kołyszko, wzięli oddzielny kierunek; wielu prostych żołnierzy nie mogąc znaleźć dowódców, w nieznamomiej okolicy zmarnowało się bez własnej winy; bitwa bowiem pod Majdankiem jakkolwiek nieszczęśliwa, okazała wielki postęp wojennej wprawy, skończyła się porażką w zaciętym odporze, nie zaś płochliwą rozsypką jak na błoniach Daszowa.

Z pomiędzy bohaterów dnia, Alexander Sobański równie zuchwały w boju jak zawsze dodają-

do ojca, i znajduje tylko nieprzyjaciół. Nowy oddział nianów uderzył był w to miejsce: garstka walecznych jeszcze raz rzuciła się na nich z bohaterską rozpaczą, i zginęła! — Wacław Jełowicki zapieczętował swoją krwią smutny koniec usiłowań, którym dawał tyle zachęty i mocy. Sędziwa głowa możnego obywatela spoczywa w nieznanym zakątku ojczystej ziemi; synom Niebo odmówiło pociechy oblać łzami jego zwłoki. Obce ręce zagrzebały go w wspólnej mogile z towarzyszami broni, a nie jeden z tych towarzyszy był jego sługą, jego poddanym. Taki pogrzeb zbiera treść całego żywota w jeden wyraz wymowniejszy nad wszelkie pochwały, i wystarczy cnotliwemu Polakowi za przepyszny nagrobek.

cy serca w radach obozowych, trafił szczęśliwie na drogę, którą cofały się znaczniejsze ułamki taboru i szeregów. Jego staraniem szczególniej restaurował się oddział koło jenerała Kołyszki. Szeremetjew bądź że otrzymał inne rozkazy od Rota, bądź że nieśmiały zapuścić się dalej w manowce, pozostał na miejscu. W lasach więc Kalnej Darażni o milę od Majdanku, zebrało się przed wieczorem przeszło 200 koni. Ocalało jeszcze wiele wozów i z kassy kilka worków rubli uniesionych przez sprawnych a wiernych Ukraińców. W liczbie wszakże skupionych na nowo jeźdźców, mało było zbrojnych: karabinki i nawet szable strzelców moskiewskich, rzucone zostały jak nieużyteczny ciężar; ledwo gdzie-niegdzie powiewała chorągiewka lancy, nieznórnaniej naszej broni, którą po czasie doświadczenie nauczyło cenić.

Z taką resztą swojego korpusu jenerał Kołyszko, równie jak większa część będących przy nim obywateli, zdaje się że nie miał już nic na celu, jak tylko przemknąć się do Galicyi. Bądź wszakże niewyraźna jakaś otucha odnowienia orężnych przedsięwzięć, bądź sama treskliwość o bezpieczniejsze przejście do granicy austryackiej, podlegały w nim niecierpliwą żądze spodziewanych posiłków. Ciągłe wysyłał

gońców żeby mu znaleźli i przywiedli oddział latyczowski. Oddział ten znajdował się niedaleko.

Dnia 23 maja rano, w chwilach bitwy pod Majdankiem, Nagórniczewski stojąc obozem w lasach hołubowieckich, urządzał się ze świeżo nabytym łucem trzech połączonych powiatów. Gdyby nie ta mitręga, byłby już tego ranku przesunął się szczęśliwie ku Lityniowi, i tam za kolumnami Rota i Szeremetjewa zwróconemi w przeciwną stronę, albo zszedłby się z Różyckim, albo sam znalazłby swobodny i korzystny plac dalszych działań. Do zgubnej dla niego zwłoki przyczyniła się jeszcze jedna drobna okoliczność. Ponieważ doniesiono mu, że niejaki Biernacki posessor zastawny w Bucniach, denuncyował wielu patryotów, a złapawszy powstańca z oddziału latyczowskiego trzyma go pod strażą i chce odesłać do Mohylowa, polecił Gołyńskiemu żeby z kilkunastu ludźmi udał się do Bucniów i schwytał zdrajcę. Ostróżny przyjaciel moskali pośpieszył uciec z całą swoją rodziną; Gołyński dognał tylko na drodze prowadzonego już w więzach powstańca, a z raportów znalezionych przy strażniku przekonawszy się, iż Biernacki zasługiwał na szubienicę, kazał wszelką jego własność skonfiskować lub zniszczyć: zapasy żywności zabrano na furę, szpichle-

rze i sklepy otworzono zwołanym włościom.

Zaledwo pluton wrócił z téj wyprawy do obozu, fatalny traf przyniosł tu gońca, który zmienił zamiary i można powiedzieć, zapieczętował całą przyszłość oddziału. Byłto emissaryusz jenerała Kołyszki wyprawiony jeszcze zaraz po zwycięstwie pod Obodnem. Miał on rozkaz zalecić powstańcom jakich tylko znajdzie, żeby najspieszniej dążyli na spotkanie jenerała w okolicy między Latyczowem a Barem. Wszystko co opowiadał wróżyło najpiękniejsze nadzieje, obudzało żywą radość; lecz niestety sam nie wiedział, że wszystko było już anachronizmem. Przed niewielą godzinami istotnie korpus podolsko ukraiński liczył 400 jeźdźców obwieszanych rynsztunkiem, prowadził z sobą parę set koni luźnych, wiele zapasów i dwa działa. Przywykli małemi środkami tworzyć swoją siłę, rządni i wprawni do werbunku towarzysze Nagórniczewskiego, mając w swoich szeregach przeszło 350 jazdy i górą 150 pieszych, rachowali na pewno że za kilka dni znajdą ochotników ile było zapaśnych koni, dobiorą strzelców ile karabinków wisiało niepotrzebnie przy siodłach; a tak wnet dziesiątek szwadronów, z dwoma kompanijami piechoty i artylleryą złożą za-

stęp, któremu żaden nieprzyjaciel obecny w kraju strasznym nie będzie. Te powabne widoki, te bardzo rozsądne rachuby, kilka upłynionych godzin obróciło w cień zwodniczy, w marę prowadzącą do zguby.

Nagórniczewski odprawił emissaryusza z oznajmieniem do jenerała, iż odpowiadając jego życzeniom natychmiast wyrusza w pochód i nazajutrz albo go spotka, albo będzie czekał w lesie niedaleko Szyńniec.

Oddział tedy który miał udać się na wschód Baru, skierował się w stronę zachodnią, i po całonocnym marszu, równo ze świtem 24 maja stanął na wypoczynek w dębinie blisko Żeniczkowiec, zkąd do punktu umowionej schadzki było ledwo pół mili. Około godziny dziewiątej rano, wrócił tu emissaryusz odprawiony z wieczora, w towarzystwie drugiego gońca. Kołyszko donosił już o swojej porażce i poniesionej stracie, a oznajmując że pominąwszy Karaczyńce, przez lasy Hohol i Borzykowiec na Ochrymowce ciągnie do Zinkowa, wzywał pomocy i ratunku!

Nagórniczewski wiedząc że w Zinkowie zawsze trzymała się część siły moskiewskiej rozstawionej na linii od Płoskirowa do Kamieńca, polecił emissaryuszowi czém prędzej uprzedzić

o tém jenerała, a sam kazał zaraz szwadronom sięść na koń i kłusem pośpieszył ku Ochrymowcom. W Żenieczkowcach powiedziano mu, że Kołyszko przeciągnął już tędy, a nieco dalej tu-
man kurzu na drodze dał poznać bliskość dościganėj kolumny. Lecz w miarę jak szwadrony Nagórniczewskiego przysparzały kroku, orszak strwożonych rozbitków, biorąc je za półk ułanów moskiewskich, unosił się od pogoni. Musiano dwóch żołnierzy posłać cwałem dla zaspokojenia popłochu. Z nimi przybiegło na powrót kilku z korpusu: w liczbie ich byli Alexander Sobański i Eustachy Jełowicki. Ci skresili krótko stan rzeczy i na zapytanie dokąd idą, odpowiedzieli, iż podobno do Galicyi. Jenerał tak skwapliwie dążył w zamierzonym kierunku, że pomimo powtórne poselstwo do niego z karteczką od Sobańskiego, nie przerwał marszu. Nagórniczewski przyszedłszy na koniec do lasu, zatrzymał swój oddział, i zwoławszy dowódców szwadronowych zapytał ich, co uczynić radzą, gdyż widocznie jenerał Kołyszko spieszy do granicy, a w Zinkowie wpadnie na Moskali? Wszyscy byli jednego zdania, żeby niewychodząc z lasów stanąć obozem, popaść konie od dwudziestu godzin niekarmione, a tymczasem porozumieć się z jenerałem, i po-

stąpić stosownie do jego ostatecznej decyzji. Sobański pojechał do Kołyszki, który skłonił się wreszcie cofnąć swój oddział od Zinkowa, rozłożył tabor przy karczmach Ochrymowskich o wiorstę od Nagórniczewskiego, i przysłał zapraszając go z innymi dowódcami na radę.

Skoro naczelnik i komendanci szwadronów północno podolskich, przybyli do taboru, smutny przedstawił się im widok resztek korpusu, o którego sile, świetności i zwycięztwach, słyszeli tak pochlebne wieści. Drużyna zmieszana i prawie bezbronna stała posępna, obywatele zwierchnicy snuli się jak powarzeni. Kilkunastu rannych leżało na wozach, konie były chude, lud znużony. Mimo to dzielny rumak stepowy miał jeszcze postawę rzeźwą, i dzielny kozak ukraiński poglądał hardo. Trochę obroku, para set nowo ukutych grotów, przy kilkunastu godzinach wytchnienia, przy dobrym porządku i szczerzej usiłności dowódców, mogły naprawić wszystko. Ale właśnie w oczach tych dowódców nie błyszczała już ta iskra ufności i zapału która jest nieodstępłą jutrzeńką każdego dzieła spoczywającego w umyśle człowieka jak słońce pod poziomem. Ich poświęcenie się, ich miłość ojczyzny, nie były zniszczone bynajmniej, lecz nakształt ziaren stłumio-

nych na domowym gruncie, zdaje się że potrzebowały koniecznie innéj ziemi żeby znówu wzejść mogły. Wśród grona tak usposobionéj starszyny, jenerał Kołyszko siedział nad mapą. Po piérwszych przywitaniach, odezwał się naprzód do świeżo przybyłych : « Panowie jako tutejsi, najlepiej mi powiecie kędyby najprościej i najbezpieczniej przejść do Galicyi ? » — Umartwieni takim zapytaniem, odpowiedzieli, że nie chcą myśleć o téj drodze, i gdyby konieczność zmusiła ich kraj własny opuścić, to szukaliby sposobów przedrzeć się do królestwa, — Starzec smutnie potrząsł głową i rzekł : « Nie pozostaje nam nic innego jak spieszyć do Galicyi : tam połączymy się z korpusem jenerała Dwernickiego, i razem z nim albo wrócimy na Podole, albo rząd austryacki przepuści nas do Polski. Mam przy tém wiadomość, że legija Wereszczyńskiego już zformowana i w tych dniach stanie nad Zbruczem ; zawsze więc trzeba nam przynajmniej zbliżyć się w okolice Kamieńca. »

Powstańcy latyczowscy lepiej świadomi w téj mierze, objaśnili go, że korpus Dwernickiego rozbrojony i odesłany do ziemi Siedmiogrodzkiej, a legija Wereszczyńskiego dotąd gra rolę tylko w obietnicach i w swoich kryjówkach. —

Nie wiele zważając na te słowa, Kołyszko mówił dalej : « po wczorajszym nieszczęściu, z garstką strudzonego i zdemoralizowanego żołnierza, otoczeni zewsząd przez nieprzyjaciela, nie zdolamy utrzymać się tutaj, prócz Galicyi nie widzimy innego ratunku. Powiedźcie wszakże panowie, jakie jest wasze zdanie? » — Nagórniczewski zabrał głos i poczynawszy od uwag nad obecnym położeniem sił własnych i nieprzyjacielskich, stosownie do tego podawał projekta. Nie taił on, że wyjście z okolic lesnych pogorszyło bardzo stan rzeczy, wskazywał jednak dwie drogi do wyboru : albo na Wołyń, albo na Ukrainę, do obu celów wyjaśniając możliwość przemknięcia się w tył ścigających kolumn, i jeśliby się zwróciły, pozyskania najmniej dwóch dni marszu. — Pokazało się później że generałowie moskiewscy, starając się odciąć powstańców od królestwa, a przeciwnie do Zbrucza, oskrzydłali ich z daleka. Rot śpieszył gościńcem do Płoskirowa, Szeremetjew z Majdanku udał się do Baru. Między Płoskirowem a Barem, dywizyon ułanów, batalion piechoty i dwa działa, ściągnięte do Darażni, stanowiły środek. Ponieważ Nagórniczewski radził, tejsze nocy ciągnąć wstecz od Zinkowa przez Michałpol i Kolybanie ku Międzybożowi, a z tamtąd

dopiero prosto na Wołyń, lub lasami lityńskimi w stronę Ukrainy, wedle wszelkiego podobieństwa, ruch ten acz azardowny, mógł się udać. Ale cokolwiek najzbawienniejszego przezorność i gorliwość zdołałaby obmyślić, wszystko już było daremne, bo nie było z kim tego wykonać. Kołyszko odwołał się do większości zdań, i ogromna większość przychyliła się na jego stronę. Tylko Alexander Sobański, Eustachy Jełowicki, Herman i Józef Potoccy, oraz Wincenty Tyszkiewicz, (przebrany jeszcze po chłopsku jak przybył do Janowa) mocno trzymali za Nagórniczewskim; reszta obywateli i oficerów korpusu, a z nimi i Chłopicki odstępując swoich, głosowali za wejściem do Galicyi.

Z zadziwieniem i boleścią widząc taki upadek ducha, Nagórniczewski oświadczył generałowi, iż zostawi go na obranej drodze, a ze swoim oddziałem będzie sobie szukał innój. W tym celu dowódców szwadronu odesłał zaraz do obozu żeby kazali ludziom siąść na koń; ponieważ zaś Sobański, Jełowicki, Potoccy i Tyszkiewicz, chcieli przyłączyć się do jego oddziału, zatrzymał się na chwilę z nimi, spodziewając się jeszcze albo wymodz co na jencrale, albo zebrać więcej ochotników.

Zanosiło się tym sposobem na to, co najlepszego stać się mogło. Gdyby generał Kołyszko ze swoją nieszczęsną powagą, z nieużytecznym taborem i nieużyteczniejszym jeszcze orszakiem ludzi pozbawionych ducha, ciągnąc ku granicy austriackiej, zatrzymał parę dni baczność nieprzyjaciela zwróconą w tę stronę, niewątpliwie Nagórniczewski miałby przeto zupełnie otwarte sobie wrota za linią moskiewską. Ale złe przygotowane od wielu przyczyn mających źródło w powszechnych słabościach i wadach kraju, niełatwo mogło być naprawione przez lada trafunek pomyślny; przeciwnie jedna drobna okoliczność przyspieszyła smutny koniec rzeczy.

Zaledwo szwadrony łatyczowskie poczęły chełznać konie, widety ich stojące od strony Baru dały kilka strzałów, i placówka cofnęła się z doniesieniem, że moskiewska piechota przybywa na wozach. Wysłany rekonesans wkrótce poznał własnych strzelców, którzy nie mogąc zdążyć za jazdą w nagłym marszu z lasów hołubowieckich, nabrali sobie po wsiach furmanek, i gdy dowódzca Ledochowski, dla ogrzania przejętych chłodem zimnego ranku, kazał dać po kilka kieliszków wódki, podweseleń nieco jechali wyśpiewując swoje ruskie

piosenki. Próżny ten alarm stał się powodem zetknięcia się dwóch oddziałów, a to zetknięcie się sprawiło bardzo ważne skutki.

Kołyшко nadciągnawszy ze swoją drużyną w pomoc niby zagrożonym szwadronom, nie chciał już oddzielić się od nich : skłonił się zejść z drogi zinkowskiej, obiecał we wsi Bebechach pomówić ostatecznie względem dalszych planów wspólnego działania, i prosił żeby Latyczowianie uformowali przednią i tylną straż kolumny. Za przybyciem do Bebech, Nagórniczewski radził generałowi przeprowadzić tabor ukraiński na drugą stronę jaru do Faszczujówki i tam osobno stanąć obozem ; lecz rada jego była już zapóźna. Powstańcy ukraińsko-podolscy ucieszeni bezpieczeństwem pod cudzą zasłoną, czém prędzej mieścili się po chatach i stodołach, zdejmowali siodła z koni i zabierali się do wygodnego wczasu. Nim naczelnik oddziału latyczowskiego zdołał rozmówić się z liczną a zmieszaną hierarchią korpusu, pierwszy szwadron jego musiał zająć się rozstawieniem widet i placówek, drugie zaś dwa zbliżyły się jeszcze bardziej do zaraźliwej gromady. Demoralizacya, ta straszna w każdym wojsku choroba, ma tę własność, że dobry duch świeżego żołnierza nigdy nie bierze góry nad nią,

lecz zawsze sam jój ulega. Z razu karni i pełni zaufania we własnych siłach towarzysze Nagórniczewskiego, z zadumieniem i zgrozą poglądali na bezład i niesforność niedobitków jeneralskich; ale wkrótce nadstawili ucha na ich rozmowy, poczęli wchodzić z nimi w znajomość i gawędkę. Przy ogniskach obozowych, rozwlekające się jak dym, żale, narzekania i trwogi jednych, émiły odwagę i nadzieje drugich. Starszyna trzymała przodek w tym apostołstwie zwątpienia, a gdzie była jaka słabość lub skaza pod względem moralności powszechnój, tam i demoralizacya wojenna przyczepiła się najprędzej. Oficerowie szwadronu trzech powiatów połączonych, chciwi naczelnictwa i tytułów za lepszych czasów, okazali się najmniej pocho-pnymi do trudnych zasług. Chłopski naprzód przylgnął do głosujących za widokiem najrychlejszego ubezpieczenia własnych osób; ci którzy niewyrachowali się jeszcze z pieniędzy barskich, pragnęli najusilniej końca całej sprawy powstania; inni w dobrej wierze rozumowali fałszywie. « Cóż my w małej liczbie potrafimy uczynić — mówili sobie — kiedy korpus ukraiński tak znaczny oprzeć się nieprzyjacielowi nie mógł? Jenerał i naczelnicy co są przy nim, wiedzą zapewne lepiej jakie jest położenie

rzeczy : idźmy z nimi jeśli chcemy zachować na dal nasze kości. » Tym sposobem od wyższych do niższych, od szwadronu do szwadronu szerzyła się zaraza. Nagórniczewski tymczasem jeszcze raz w gronie rady jeneralskiej próbował zwrócić umysły na drogę powinności; lecz zgłuszony przez większość, opuszczony od wielu swoich, musiał nareszcie uleść ogólnemu popędowi, i poszedł najwytrwalszemu ze swoich towarzyszy Gołyńskiemu, zanieść smutną nowinę. Kilka słów z pamiętnika tego ostatniego, najlepiej zamknie przykry obraz samobójstwem kończącego się powstania.

« Skorośmy przemaszerowali do Bebech, mój tylko szwadron, na który kolej służby przypadała, został pod bronią. Połowę jego rozstawiłem na czterech placówkach w koło wsi, zajmując trakty od Zinkowa, Michałpola, Derażni i Hremiaczki; resztę trzymałem w miejscu przy koniach. Ponieważ szpieg nasz doniósł, że Moskale nocują o 15 wiorst za nami, prosiłem Nagórniczewskiego, żeby kazał drugiemu szwadronowi być w gotowości i z szwadronów ukraińskich dostał nam cokolwiek w pomoc do zapelnienia łańcucha straży. Odesłał mnie do szefa sztabu jenerała Kołyszki, u którego nic niewskórawszy musiałem spuścić się na

opiekę Boga i na własną czujność. Jakoż gdy wszyscy wypoczywali, ja całą noc przepędziłem patrolując i objeżdżając widety. Około północy wróciwszy z patrolu, siadłem przy ogniu i dla odpędzenia snu cisnącego się na powieki, zapaliłem sobie lulkę. W tém przyszedł do mnie Nagórniczewski i opowiedział ostatnią naradę z generałem. Kołyszko zdawał się już odstępować zamiaru wejścia do Galicyi i chciał puścić się z nami na dalszą partyzantkę; ale cały jego sztab silnie oparł się temu, zakrzyczał generała i Nagórniczewskiego. Natenczas generał rzekł: « Widzisz Pan sam, że z takim duchem większości niepodobna nic zrobić. Jeśli Pan bierzesz na siebie odpowiedzialność za skutki swoich planów, to możesz odłączyć się od nas i udać się w swoją drogę, a my pójdziemy do Galicyi » — « Po takiej odpowiedzi — mówił mi dalej Nagórniczewski — chciałem natychmiast wziąć nasz oddział i ciągnąć w lasy za Michałpol; lecz na moje rozkazy, panowie oficerowie szwadronu wiennickiego oświadczyli, że ten szwadron nieżyczy sobie oddzielać się od Kołyszki i chce przejść z nim za granicę. Pozbawieni trzeciej części sił naszych, bylibyśmy bardzo słabi; mamy przy tém i u nas niemało chorych i znużonych. Wszakto oficerowie (któ-

rych wymienić) ledwo zdołają jutro sięść na koń; jakże tu odważyć się na nowe a daleko większe trudy? To mię skłoniło, że wróciłem do jenerała i powiedziałem iż poddajemy się wspólnemu przeznaczeniu..... Kołyszko prosił mnie żebyśmy odtąd w całym marszu aż do granicy przednią i tylną straż trzymali; polecił nam przy tém obrać najdogodniejszą drogę. Ty więc jako znający najlepiej tutejsze strony, bądź przewodnikiem całego korpusu. » Odpowiedziałem, że z punktu w którym jesteśmy, najprościej będzie maszerować na Zaińce, Szarawkę, Alexiniec, Kupm, do Satanowa, i spodziewam się że prócz straży u granicy nigdzie niespotkamy nieprzyjaciela. — Nagórniczewski stał zamyślony i poglądając na obóz rzekł do mnie : « Patrz jak wszystko spi spokojnie, jak za dobrych czasów ! A przecież w Zinkowie w Dębowych karczmach nocują Moskale, w Hremiaczce są kozacy. Gdyby para sotni ich tu wpadło, wielużby nas bronić się albo ująć mogło ? I nieszkodziłoby może żeby tych bezładników i ospalców przetrzepali trochę nahażkami. Dla naszego jednak bezpieczeństwa trzymaj ludzi na koniu, placówki i widety często odwiedzaj, a jeśli by się cokolwiek zdarzyło, zaraz daj mi o tém wiedzieć. Znajdziesz mię tu

przy ognisku.» Niepuszczając więc cugli z ręki, czuwałem do ranku, a skoro dzień świtać począł, kazałem zbudzić oboz i wnet cały korpus ruszył w pochód ku Zaińcom. Pierwszy wypoczynek odbył się za Jarmolińcami; przeszedłszy później Kupin, po całonocnym marszu równo ze dniem stanęliśmy koło karczmy Bębnowieckiej. Tu uszykowawszy kolumnę plutonami, z bronią do ataku zbliżyliśmy się pod Satanów. Bagaze i tylną straż wyprawiliśmy przez miasto na most; jazda zaś której czoło składał mój szwadron, w brod przebyła rzekę, i tym sposobem, dnia 26 maja rano weszliśmy do Galicyi. W krótkce nadciągnął półk huzarów austriackich i zaprowadził korpus nasz do Skałatu, gdzie rozbrojonych i strażą otoczonych jeńców umieszczono w obozie za miastem.»

Pogoń nieprzyjacielska niebyła równie spiesznajak dwónastomilowy pochód Kołyszki; nadto generałowie moskiewscy zbyt ostróżnie ostępując swoją zdobycz, ułatwili jej ucieczkę. Szere-metjew w dziesiątek godzin po wyjściu powstańców przybiegł od Baru do Bebech, Rot niezdolał prędkiej skierować się od Płoskirowa w lewo na Karpowce. Oba rozstrzychnieni pierwój daleko dla przecięcia dróg na północ i południe, gdy Kołyszko prosto pomknął ku zachod-

dowi, zetknęli się z sobą o cały marsz za nim. Na przedzie zaś nic mu niesprawiło mitręgi. Krążyła wieść, że w Satańowie znajduje się kilkaset kozaków; lecz powstańcy zastali tylko i rozbroili dziesięciu żandarmów.

Podobnież udało się garstce 20 ludzi z Edwardem i Alexandrem Jełowickimi odbłąkaną po bitwie pod Majdankiem, przerznąć się szczęśliwie. Pamiętnik A. Jełowickiego, tak opisuje ten ustęp malujący położenie rozproszonych powstańców. « Po bitwie pod Majdankiem, ja z moim starszym bratem schodząc ostatni z placu, zostaliśmy odcięci od reszty sił naszych. Zatrzymawszy się cokolwiek w lesie i opatrwszy broń, wychodziliśmy na wszystkie strony, lecz widząc wszędzie nieprzyjaciela, a nigdzie swoich, postanowiliśmy sami we dwóch dostać się do wojska polskiego. W kilka godzin usłyszeliśmy koło nas szelest: przekonani że nieprzyjaciel drogę nam zaszedł przysięgliśmy sobie raczej zginąć jeden obok drugiego, niżeli się poddać. Lecz zamiast nieprzyjaciół, postrzegliśmy kilku naszych, którzy nieco piérwój schronili się do lasu. « Zbawieni jesteśmy! — zawołali — kiedy z panami jesteście. » Zapytaliśmy ich czy więcej naszych nie masz? Powiedzieli że jeszcze kilkunastu zatrzy-

mało się trochę dalej. Tak więc znaleźliśmy się z 22 ludźmi, między którymi był kapitan Korzeniowski i półkownik ***. Wszyscy prosili nas, żebyśmy ich przeprowadzili do Galicyi, podając się nam zupełnie. Czuliśmy całe niebezpieczeństwo przebywania kilkunastu mil kraju zapelnionego wojskiem moskiewskiem, z dwódziestu ludźmi prawie nieuzbrojonymi; trzech tylko bowiem miało lance, a przytém kilku było rannych, konie wszystkie wycieńczone, zapasów żadnych, prócz pieniędzy któreśmy mieli przy sobie. Jednakże poświęciliśmy nasze własne bezpieczeństwo i nasze ostatnie zasiłki: przyjęliśmy dowództwo, a raczej służbę około tego małego oddziałku walczących. W nieznanomiej okolicy, mało można było spuszczać się na wybór tajnych manów-ców: woleliśmy pogardzać niebezpieczeństwem; szliśmy przeto po większej części wielką drogą, udając przednią straż dwutysięcznego korpusu powstańców. Tym sposobem nie tylko pierzchały przed nami oddziały kozaków; aleśmy nawet odciągnęli część wojska z komend, które ścigały jenerała Kołyszkę. Teodor Korzeniowski wspierał nas bardzo w usiłowaniach naszych. Dnia 25 przeszliśmy po pod same miasto Felsztyn, w czasie walnego jarmarku w tém mieście

zajętem przez wojsko moskiewskie. Nazajutrz przebyliśmy granicę pod Wołoczyskami o mil dwie od Satanowa, gdzie się téj chwili znajdowała reszta naszego korpusu z jenerałem » — Izydor Sobański i wielu innych, rozproszonych pojedynczo przybyło później do Galicyi. Taki był koniec dwóch oddziałów zbrojnych, które w liczbie 800 powstańców przeniosły na dalszy plac; patryotyczne usiłowania i nadzieje Podola i Ukrainy. Wybierająca się w pomoc im legija Wereszczyńskiego, powtórnie doczekała się emigrantów za Zbruczem. Przed miesiącem wejście jenerała Dwernickiego, teraz wejście jenerała Kołyszki, zaskoczyło ją na wylocie z miasternego powicia. Odtąd szczątki posiłkowej wyprawy, zbrojnych powstań i uzbrajanéj legii, zmieszały się razem i płynęły w stronę, gdzie ognisko zapalone w nocy 29 listopada, ściągało na powrót wszystkie swoje promienie. Zamość, niedawno punkt zbiorowy sił co miały rostoczyć się za Bugiem, stał się dopiero pierwszą przystanią wszystkiego co z za Buga unosiło się nad Wisłę. Walka powstającéj Polski ledwo rozniecona w Ziemiach Ruskich dogorewała szybko.

Około tegoż czasu rozwiązał się los obozów powstania, nieruchomie utkwionych na wschodnim końcu Polcsia.

Półkownik Lewicki, z dwóma szwadronami strzelców konnych jeszcze ostatnich dni kwietnia kommanderowany przeciw powstańcom kowelskim, zwróciwszy się w okolice gdzie wszczynaly się nowe poruszenia, dostał w pomoc sobie batalion piechoty, dwa działa, oddział kozaków, i z temi siłami uderzył na Owruczan. Bój był zacięty. Nieostróżni i nierządni powstańcy dali dowody męztwa, które pod dobrym stérem mogłoby zapewnić im wygranę. Lecz nagła obrona w lesie, pomimo wytrwały opór musiała skończyć się rozsypką. Nieprzyjaciel lubo ze stratą kilkudziesiąt ludzi, opanował stanowisko, i wszystkie zapasy; zabrał moździerze i chorągiew, która posłana do Petersburga była tryumfalnie prezentowana poddanym carskim jako znak wydarty zastępowi 5,000 buntowników! Patryotów poległo tylko czterech, ale wielu na placu bitwy, więcej z kryjówek dostało się w ręce moskiewskie. Marszałek Hołowiński do ostatka nie ustępując kroku padł okryty kilku ciężkimi ranami. Zawleczony naprzód do Żytomierza, potem do Kijowa, w gubernii włodzimirskiej dokonał żywota. Z towarzyszy jego Antoni Pausza także prowadzony na Sybir, nie zdołał oprzeć się rozpacz, i w drodze własnymi kajdanami rozsadził sobie

czaszkę. Kobyliński z synem, Zielnieccy, Rapsztyński, Baranowski, Zagorski i kilkunastu innych obywateli, wzięci z bronią w rękę, po męczarniach więzienia i śledztwa, zostali rozesłani na dalsze katusze do kopalni Nerczyńska, do Wiatki i do Kurska.

Właśnie kiedy Radomyślanie wybierali się w pochód z Białej Soroki pod Owruć, nadbiegła wieść, że powstańcy owrucy znajdują się w ciężkiem położeniu. Trzeciego dnia po tém, kilkudziesiąt rozbitków przyniosło im dokładną wiadomość o klęsce i przestrozę, żeby się gotowali do obrony. Świeże doświadczenie sąsiedniego oddziału nie natchnęło lepszej myśli: postanowiono w miejscu czekać nieprzyjaciela. Gałęcki kazał spuszczać drzewa, robić zasieki koło obozowiska; Lipoman gotował się z jazdą wystąpić za twierdzę i atakujących wprowadzić na zasadzkę. Nieprzyjaciel spodziewany ukazał się wkrótce: jazda pomyślnie zaczęła utarczkę na przyległej niwie; lecz to samo powodzenie zmniejszało dalsze plany i przyniosło zgubę. Pierwszy szwadron strzelców konnych moskiewskich został rozbity, drugi pierzchnął. Zapalona młodzież rzuciła się mordować i ścigać, a zamiast co miała fortem zadać cios Moskałom, sama ujrzała się

w nieprzewidzianej przygodzie. Artyllerya i piechota moskiewska zbliżyły się pod oboz: huk dział i gęstych strzałów karabinowych zmienił prędko chwilowy tryumf w powszechną trwogę, ufortyfikowany tabor stał się placem walki. Odwaga i męstwo podały zaraz w ręce zwycięzców najszlachetniejsze ofiary; ucieczka zbawiła tych tylko, których później szukać nie chciano. Pomiędzy walczącymi najodważniej, pierwszy poległ marszałek Gałęcki: lekarz który przybiegł go ratować, martwemu już wy dobył z piersi kulę z grajcarem od lasztoka. Lipoman śmiertelnie raniony, dokonał życia w więzieniu. Walery Waxman i F*** P*** niepiérwój dali się pojmać, aż póki upływ krwi sił ich niepozbauił. Stępkowski możny obywatel, Jaroszewicz starzec sześćdziesięcioletni, i Karol Glinka, na polu bitwy dostali się do niewoli. — Michał Kozieracki, Paweł Zaleski, brat marszałka Mikołaj Gałęcki z synem Franciszkiem, Stanisław Fiedorowicz, Henryk Zmijewski, Edward Bojarski, Antoni Rudnicki, Salezy Giersztold, dwaj bracia Zubowscy i liczni inni obywatele, złowieni w lasach albo porwani z domów, poszli za miłość ojczyzny pokutować w pustyniach carstwa. Z pomiędzy niewielu którym udało się ujść rąk moskiewskich, Jan Lu-

dwik Jastrzębski, młodzieniec pełen patryotycznego zapału, raniony, przemknął się do Galicyi i dziś z nami podziela tułactwo. Mściwość i okrucieństwo moskiewskiego rządu nieprzepuściły nawet płci niewieściej. Pani Stępkowska, przedtém wdowa po księciu Jabłonowskim, schwytana przy mężu w obozie, wycierpiała długie więzienie w kazamatach kijowskich wśród łotrów osadzonych za kradzież i rozboje. Pani Pieńkowska, starościna przemyska, dama majątna i pełna szanownych przymiotów, doświadczyła podobnie barbarzyńskiego obejścia się, z powodu, że w dobrach jej znaleziono w kościele kilka mózdzery i kilkanaście kul armatnich. Kuzynka starościny młoda Aniela Pieńkowska, znajoma szczególnie z usług oddawanych powstańcom, piękne swoje poświęcenia się zapieczętowała śmiercią. Dniem przed rozbiciem powstania jadąc z obozu dla przywiezienia z pewnego domu zebranej broni i amunicyi, trafiła na czaty kozackie. Przełęczona wyskoczyła z wozu i chciała naprzód ratować się ucieczką; lecz postrzegłszy tuż za sobą pogoń, machinalnie chwyciła za mały pistolet który nosiła za paskiem u piersi, i zuchwale stanęła do obrony. Strzał—przypadkiem może—był trafny; kozak spadł z konia. Dopiero huk wystrzału,

widok trupa, tentent nadbiegających drogą nowych nieprzyjaciół i razem myśl że niespodziewane niebezpieczeństwo grozi braciom, porwały jakby na skrzydła pozbawioną już przytomności dziewczynę: puściła się przez gęstwę drzew i zarośli napowrót do obozu. Ale wkrótce zabrakło jęj tchu, zawróciła się głowa i mrok zaskoczył błakającą się w lesie. Ledwo nazajutrz wyszedłszy na pole, zdołała rozpoznać miejsce i o północy przybyła do własnego domu, znużona, przeziębła, objęta gorączką. Wiadomość o klęsce powstania wzmogła niezmiernie symptomata choroby; kiedy Moskale wlekli swoich jeńców do lochów Kijowa, krewni młoděj bohatérki, prowadzili jęj zwłoki na cmentarz.

Kraj w imie carów moskiewskich, jako buntowniczy, zdeptany przez ich sołdactwo, jest najsmutniejszym pobojuwiskiem. Błogosławiony kto służąc sprawie ojczystej przed jęj upadkiem zamknął powieki : żywym, bez względu jak dalece zawinili nieprzyjacielowi, pozostaje upokorzenie, ucisk, ciągła bojaźń i żałoba. Skoro po kilku tygodniach, nieszczęśliwie i nieudolnie rozpalającj się wojny ziemiańskiej, pogasły kolejją różne zarodki powstania, cała ziemia od Zbrucza do Dniepra, od Prypeci do Kodymy, stała się w obliczu zwycięzców zaró-

wno zdobytém polem. Garstki powstańców były nieliczne i rozsiane rzadko; ale każda z nich, przez nieporachowane żyłki ścisły miała związek z rozległą przestrzenią kraju. Wróg czuł dobrze, ile najmniejszy z oddziałków mógł poruszyć i nabrać siły : dla tego nie odetchnął spokojnie, nieoddał się swobodnie rokoszom zemsty i łupieztwa, aż póki niestłumił lub niepozbył się wszystkich. Do bitwy pod Majdankiem przewaga jego była wątpliwa, do przejścia Kołyszki za granicę austryacką, nieuwvažał walki za skończoną. Od téj chwili dopiero rozpoczęło się na Podolu Wołyniu i Ukrainie to powszechne i nieprzerwane panowanie Moskali, które trwa do dziś dnia. Wśród zgrai tryumfalnie snujących się oprawców, wśród brzęku kajdan i płaczu mnóstwa rodzin, ozwał się wszakże kilka razy jeszcze straszny głos dzielnych powstańców. Z trzech oddziałów, co między Barem, Latyczowem i Winnicą, szukały się nawzajem, po smutnej przygodzie, która dwa z nich rzuciła do Galicyi, jeden pozostał osobno i obrawszy sobie inną drogę, znańczył ją krwią moskiewską.

W tém, co hufiec 200 koni potrafił dokazać, co niezmuszony spieszyć ciągłym marszem, byłby nadto uczynił, jasno przeświadczy się czy-

telnik ile jeszcze powstanie nierzucając oręża i domowych zagród, sprawić mogło.

Teraz więc wracam do pamiętnika szanownego Różyckiego, który przerwałem w miejscu, gdzie jest mowa, że 24 maja stanąwszy ze swoim oddziałem na wysokości Litynia w dyrekcyi Xawerówki, zamyślał jednym forsownym marszem dostać się do Kołyszki.

« Tam — pisze dalej półkownik — kiedy wysłannicy moi dają mi dokładną wiadomość, koło 12^{ej} po południu, o ruchach Rota i Kołyszki, widziałem że ostatni ma kierunek na Sołdkowce, wiedziałem, że od Płoskirowa, przez Stary Konstantynów, Zasław, Ostrog, Łuck, wyciągnięta była linija nieprzyjacielska; łatwo więc wnosilem, że Kołyszko niezechce wzdłuż linii i granicy austryackiej zmieniać dyrekcyi, ale raczej udaje się do Galicyi. — Jenerał Szczucki, jeniec uwolniony od Kołyszki, odpoczywał téj nocy z batalionem piechoty, która rozebrana spała o ośmset sążni od nas: mogłem go micć na nowo jeńcem, z korzyścią nad piechotą znużoną i śpiącą; wszystko już było do tego przygotowane, kiedy stosując się do ruchów naszych braci pod Kołyszką, nienależało nam wrzęgać się w téj okolicy w bitwę. — Zwołałem więc was. Oświadczyłem że zdaje się

iz Kołyszko zmierza ku Galicyi : w tém położeniu pomocy mu niezaniesiemy. Puśćmy się zatem zuchwalszą, ale nadziei drogą. Puśćmy się tam, gdzie niebędzie Chróściechowski nakazywać i odwoływać powstań, aby nas w nieporozumienie wprawiał, rozrywał na części niemające wiadomości o sobie, i na pastwę wrogom naszym, pod wrotami domów naszych zostawiał. Idźmy do Królestwa ! — Nietaiłem wam niebezpieczeństw i trudów jakie przebydź mieliśmy; owszem pamiętacie zapewne żem mówił : połowa nas zginąć może, ale reszta stanie w szeregach wojska narodowego, ażeby dała znać tym walecznym zastępom, że nasze prowincye jedno z nimi czują, jedno myślą; niech się dowiedzą, że nie masz nikogo ktoby nas razem wezwał, prowadził, czas i drogę wskazał; niech się dowiedzą o tém smutném naszym położeniu, i niech powiedzą nam, czy jest tam dla nas litość? czy są tam tacy, którzyby chcieli po nas godniejszych ofiar nad te, które dotąd wróg z nas sobie wybiera? »

« Noc była, wiatr przez księżyc pędził chmury, światło migało; zakurzone liea wasze chwyciłem tylko wzrokiem, ale dość widziałem że-bym was poznał. Tak widzi ojciec w ciemną i dżdżystą noc przy błysku pioruna, dzieci, któ-

re prowadzi. Poznaje znajome mu rysy, tak ja was poznałem; poznałem że chcecie tego co ja chcę, a wkrótce głosy powtórzyły com widział. — Idźmy! »

« Zwróciłem marsz nasz ku Winnicy, aby tém poruszeniem nie dać poznać nieprzyjacielowi strony, w którą prawdziwie zamierzałem, i żeby uniosł się w stronę przeciwną. I tak było. Rota rozumiał zapewne, że my go z daleka oskrzydając do Galicyi dążyć mamy, bo wysłał kawalerję działami na Bar, która szybko ten punkt ubiegła; a my w zmienionym przykro kierunku, w trzydziestu czterech godzinach, przez Boh przeprawiwszy się, stanęli w Janowie, o jeden wielki marsz od Rota, dalej jeszcze od Baru, gubiąc razem na naszej lewej stronie oddziały kozaków i strzelców, które nas wprzód ścigały o trzy wielkie mile. Oddziały te, wnosząc widać, że na środek korpusu Rota wpędziły nas, a tém samém dopełniły swojej powinności, spoczywały. »

« Oddział nasz zwiększył się o jeden pluton. Każdemu przybywającemu ochotnikowi, wystawiałem w obec frontu ważność naszego poświęcenia się, trudy które przeciążać mogą siły człowieka, i niebezpieczeństwo wśród którego żyliśmy; a tego tylko przyjmowałem

do naszych szeregów, który się takimi uwagami nieodstręczał. Cześć naszym współziomkom! Niepotrafiłem przerazić żadnego szczerością obrazu naszego położenia. Pamiętacie zapewne jezdźca w okularach? — On jeden prosił o uwolnienie; więc je dostał. »

« Ogólny mój zamiar wiedzieliście, komendantom szwadronów wskazałem główniczsze punkta mojego dążenia, i zastępstwo po sobie przeznaczyłem w razie gdybym poległ. »

« Z Janowa, przed wymarszem wysłałem trzech z osobna Żydów bez wyboru, dając każdemu pieniądze, aby w Chmielniku zamówili furaz i żywność, choćby za najdroższą cenę. Polecenie to odebrali w obec wielu, spieszyli zarobić na cenie, i usłużyli nam dobrze, zawożąc wiadomość do Chmielnika że my tam idziemy, kiedy po popasie, jednym marszem stanęliśmy w Krasnopolu. »

« Pierwszą bitwę życzyłem mieć sobie z niezbyt większą od naszej siłą, żeby niezawodną odnieść korzyść i stopniami was oswoić. Unikaliśmy więc siły wielkiej; ale postanowiliśmy raczej zginąć na raz wszyscy, jak przed największą uciekać. Przeszedłszy Krasnopol 27 maja, popasaliśmy konie i samiśmy się skromnym obozowym obiadem posilali. Tam odebra-

łem wiadomość od moich wysłanników, że dwa oddziały nieprzyjaciół idą ku nam. Jeden z prawej naszej strony i z tyłu miał przybyć przez Krasnopol, a drugi z przodu przez Mołoczki. Na lewo były błota, a na prawo bagnista rzeczka. Poznałem się naprędce z naszym położeniem, i zaledwo po ukończonym popasie kazałem sięść na koń i być w pogotowiu, kiedy wedety nasze za Krasnopolem stojące, które już miały rozkaz wejść na miejsca, przez wystrzały ostrzegły nas o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Wychodziliście w porządku w równiny, a ja obserwowałem nadchodzących przeciwników. Widziałem oddział piechoty niemocniejszy nad półbatalionu, i 40 kozaków wchodzących do Krasnopola. Wysłałem podoficera z kilku ludźmi spatrołować Mołoczki, wieś przez którą była droga naszego dążenia, konieczna, i dla przeszkod wyżej wzmiankowanych jedyna. Wkrótce powrócił podoficer i raportował: że piechota stoi pod tą wsią. Zatrzymałem was frontem do Krasnopola, żeby nieośmielić z tamtąd idącego przeciwnika, zatrzymał się i on na widok nas; a wtenczas odstępując we wschody pół szwadronami, zbliżyliśmy się ku Mołoczkom, od których chciałem odciągnąć drugi oddział Moskali, gdyż chcia-

łem żeby wyszedł w otwarte pole. Jakoż dostrzegłem, że drogą wysadzoną posuwał się ku nam. Dla drzew dużych i foss wzdłuż drogi niemogąc go frontem szwadronowym atakować, kazałem z obudwóch stron drogi po trzy plutony ustawić, a dwa plutony stanęły w alejach. Powtórzyłem przestrogę, że wtenczas tylko atak jazdy jest dobry, jest skuteczny, kiedy się całym pędem konia wyteża. Plutony po bokach drogi ustawione pod rozkazami komendantów szwadronowych, miały odciąć nieprzyjaciela od wsi i zwróciwszy się uderzyć z tyłu; z dwoma zaś plutonami, Seweryna Pilichowskiego i Michała Czajkowskiego, postanowiłem środkiem atakować od czoła. W tym porządku zbliżaliście się stępo ku niemu, kiedy ujrzałem, że się w czworobok zwinął i stanął. Od 150 kroków kazano wam iść kłusem, a od 80 usłyszeliście gwizdzące kule. Puszczaj cugle! zawołałem, i zabrzmiały pierwszy raz słowa : SŁAWA BOGU ! a konie nasze całą siłą pędu wniosły nas w szeregi niewolników ! — Padają, krzyczą pardon ! — Pierwszy, który o życie prosił, utracił je od własnego komendanta : wyrwał mu z rąk waleczny kapitan karabin, przebił pardonu wołającego żołdaka, i zawołał : bagnetami dzieci kłuć ! (sztykami rabiata). Ale

późno już było. Szeregi roztrącone konały na zębach naszych bron; kapitan jednak nieprzystawał być mężnym : chybił celu jego bagniet bo suknie tylko na piersiach moich przeszył, a szóstą zadając ranę koniowi mojemu, już nie miał w ręku bagneta, bo już życia nie miał. Kilka strzałów i zębów bronowych utonęło razem w jego łonie : padł godzien pamięci, gdyby godniejszej swojego męstwa bronił sprawy. — Pamiętacie koledzy moi, że mała ta kolumna podpłynęła posoką. Litośćby odwracała niewinne oczy wasze od tego widoku, a uszy przeniosłyby szybko do serc waszych błagania; ale młode oczy wasze widziały dużo łez, a uszy słyszały jęki waszych rodzin, które wyciskało bożyszcze téj tłuszczy. Pamiętacie jak bracia nasi ścisnęli ich, i z czworoboku w piramidę zrzucili. Pamiętacie kiedy jeźdźce płochliwszych koni, pieszo deptali po głowach, i siłą obudwóch rąk wtłaczali groty po drzewca w swoje ofiary. »

« Kazałem doboszom bić odbój : do nogi broń, żeby drugi oddział blisko stojący w Krasnopolu słyszał ten apel. — Obadwa te oddziały były z półku imienia księcia Welingtona. — Rozwleczono nakoniec kupę, i na jej dnie znalaziono oficera, który klęcząc prosił życia : zo-

stawiono mu tém chętniej, że utrzymywał :
« za ojczyznę moję całą krew moję oddam ;
ale wy z carem naszym wojnę macie. » — Do-
godziło się temu młodemu oficerowi, bo tak
na dnie w cudzej krwi wychował się, że swojej
ani kropli nieuronił. Płaszcz mój okrył przemo-
kłe jego ramiona, jednym chlebem żył z nami,
a po kilku marszach uwolnionym został. — Sta-
nęliście potem w kolumnę plutonową, a ja dru-
giego wyglądałem oddziału nieprzyjacielskiego,
kiedy nadbiegł i doniósł podoficer plutonu asse-
kuracyjnego przy koniach powodowych kassie
i broni, że oddział ten niewychodzi z Krasno-
pola, i po odboju w bębny, słysząc że broń
złożona, obsadza stodoły, a kozacy na widok
ataku unieśli się w stronę z której przyszli. Nie
naszą więc rzeczą było atakować ich w takim
położeniu, a nadto należało nam ubiedz szybko
wysokość Cudnowa osadzonego piechotą i dzia-
łami, wysokość Zasławia i Żytomiérza, i stać
się wcześniej panami drogi wielkiej z Nowogród-
wołyńska do Ostroga prowadzącej, żebyśmy
niebyli przymuszeni trzymać się prawego brze-
gu Słuczy, strony bagnistej i coraz odleglejszej
od naszego dążenia. Co prędzej zatem zebrano
na wozy 230 karabinów, tyleż ładownic z ładun-
kami i pałaszami pieszemi, oraz bębny jako na-

szą zdobycz; a słowa SŁAWA BOGU! na znak wdzięczności potrzykrotnie wykrzyknęliśmy. »

« Pamiętacie żeśmy winni szybkości naszego ataku, że tylko jeden Rosołowski od dwóch kul był ranny; bagnetami zaś dziewięciu innych jeźdźców naszych ranionych było i szesnacie koni, między które konie Czajkowskiego i Pilchowskiego Seweryna po kilka ran odniosły. Zabraliśmy naszych rannych; a Moskale dostali kilkadziesiąt złotych na wódkę, lecz mało było takich którzyby z temi pieniędzmi mogli powrócić do karczmy w Mołoczkach, gdyż oprócz zabitych, z całego tego oddziału, jeden oficer tylko, dobosze, i trzech frontowych, nieranni byli. Trzech ostatnich, na usilne ich prośby zabraliśmy z sobą i w nasze wcielili szeregi. W Wiśle dopiero mieli oni spłókać posokę, która ich płaszcze zafarbowwała. »

« Pamiętacie że z Krasnopola czyli Mołoczek, puściliśmy się prostą dyrekcyą na Cudnow, gdyż chciałem żeby się tam na nas przygotowano, a w nocy przykro zmieniawszy marsz nasz na Lubar, obok tego miasta szybko stępo przeszliśmy i nazajutrz stanęli w Miropolu. Czuję razem z wami nieprzyjemne przypomnienie posiadacza tego miasteczka, i nieodnawiałbym żalu naszego; ale kiedy powinnością jest hołd

cnocie narodowej składać, występkiem byłoby pokrywać milczeniem zbrodnię popełnioną w sprawie ojczyzny. Pan Miropola oświadczył kilku naszym kolegom, że chcąc mieć oczyszczone swoje dobra z buntowników, daje natychmiast znać Moskałom o nas. Ocalenie swoje winien on przykładnemu porządkowi jakiegoś zachowywali : porzuciliście go w jego domu, a przy raporcie żądaliście ode mnie ukarania. Pogardźmy, mówiłem, szpiegiem moskiewskim; wszakże rotę którym on służy, cała potęga tyrana, nie przeraża nas, a cóż jeden potwór wylękł na tej ziemi może nas zajmować? Niech żyje owszem, jak zły Polak z obciążonem sumieniem, niech służy naszemu ciemnocy, niech czeka od niego orderu, tej cechy hańby i upodlenia w teraźniejszym czasie. »

« Po popasie koni i ugotowaniu jedzenia, udaliśmy się w dalszy marsz trzymając się jeszcze prawej strony Słuczy. W pięć godzin po nas, pan Miropola miał już u siebie żądanego generała moskiewskiego, któremu wystawiał swoje doniesienie jak nowy dowód wierności. A później w kilka tygodni tłumaczył się przed naszymi ziomkami, że nas miał za Kozaków Dońskich, bo podług niego, nadto mieliśmy być porządni na powstanie. Ale tłumacząc się za

pomniał zapewne dodać, że widział z pomiędzy nas sąsiadów swoich, znajomych, i z nimi mówił: widział Omiecińskiego, Czajkowskiego, Pilchowskich, Szaszkiewicza, i wielu innych.»

« W przechodzie za Ulcho, konwoj armat kościelnych i moździerzy rozbrojony, a kilka wozów tych narzędzi zagrabionych z przed domów Bożych, zatopiono w Słuczy.— Drugiego dnia po wyjściu z Miropola, pod Baranówką przeszliśmy na lewy brzeg Słuczy. Prom i mosty kazałem poniszczyć, ażeby oddziałowi sprowadzonemu przez pana z Miropola utrudzić przejście. O pięćset sążni za Baranówką gotowano jeść i pasiono konie. Wiedziałem że nieprzyjaciel, który ku nam w czasie noclegu nieśmiało się zbliżyć, stanął na prawym brzegu Słuczy. Popas nasz kończyliśmy spokojnie, gdyż byłem pewny że promów nie może sprowadzić chyba w sześć godzin, albo musi krążyć na Rogaczew. W marszu przed wieczorem uwiadomiony byłem, że część Moskali przeprowiła się do Baranówki i rabowała dom szanownego obywatela Mejzera, ale godziny miałem porachowane. Mówiłem już, że trakt wielki z Nowogródwołyńska przejść nam trzeba było nim zajęty zostanie; niemogłem więc pomścić się nad zbójcami, niemogłem pomocy ponieść ziom-

kowi. — Maja 30 przebywaliśmy trakt wielki wspomniany. Uprzedziliśmy Moskali od Ostroga ruszonych, i w nagrodę szybkich kilku marszów, zabraliśmy transport prowadzony do armii, prochów i różnych pocisków czterdzieści dziewięć wozów, z których dwie beczki tylko prochu kazałem zostawić, resztę zaś rozbić z beczek i pak i zatopić w stawie kilkijowskim. »

« Na tejże drodze zabraliśmy sto dziesięć wozów nieprzyjacielskich wyprawionych z Nowogród-wołyńska do głównej armii z żywnością i owsem. Konie pociągowe z wozów, których było 231, zdatniejsze kazałem zabrać w szeregi na miejsce odsednionych i rannych, owies krupy i suchary, a oraz wozy kute, na części rozrzucone rozdawano w marszu mieszkańcom téj okolicy. Wchodząc w lesną pozycyą, poleciłem zatrzymać dwadzieścia wozów z owsem, i kilka wziąć pod broń zdobytą i rannych. — W najporządniejszym korpusie, wozy w czasie wojny opóźniają marsz, a często stają się zgubną zawadą; dla tego chociaż kazałem ariergardzie zasłaniać nasze, ale byliśmy zawsze od nich na przód ośmset sążni. Ranni tylko, broń z amunicyą i kasą, ciągnęli zaraz za kolumną; bo ta strata byłaby dla nas interessującą. — Od

tego punktu marsz nasz zaczął bydz nie tak nagły i mniej bezsenne nocy, żebyście nabrali nowych sił na nowe i wielkie jeszcze trudy. Łuck był dosyć na lewo żeby nam mógł grozić. »

« Wchodziliśmy w widła dwóch rzek : na prawo był Słucz, a na lewo Horyń. Té m niebezpieczném przejściem chciałem zwrócić uwagę jenerał gubernatora Lewaszowa , że zamierzam udać się na prawo ku Owruczowi, gdzie miało bydz powstanie. Z drogi téj także, na wszelki przypadek , dostać się nam można było do Litwy, gdzie wiedziałem z pewnością że powstania działały. »

« Maja 31, weszliśmy do Międzyrzecza ; okrzyki radośne powitały nas. Były tam szkoły Pijarów : zastaliśmy młodzież naszą, nadzieję kraju, nadzieję Polski ! — W kilka minut, każde drzewco naszych lanc ścisnęły młode dłonie niezdolne jeszcze grubości ich okrążyć; ognisty wzrok tonął w naszym wzroku i rzeźwił uczucia pracą sfatygowane; każdy nasz koń widział przy sobie nowego jezdca, który za ledwo koniec grzywy z pyłu mógł mu oczyścić. — « Pójdziemy z wami » — zawołali wszystkich klass uczniowie, a głos ten bezwątpienia, słyszeliście całą mocą dusz waszych. Zwołałem ich do po-

rzędu, starszych przeznaczyłem w szeregi, w które z uniesieniem i pychą wstąpili, a młodszym radziłem czekać aż ich wiek uzdolni. Słyszeliście każdego z tych jak rachował swoje lata, a rachunek ten nie z wiekiem, ale z miłością ojczyzny był zgodny. Stajnia Steckiego nie była zamknięta, i razem z służbą dworu tego znakomitego Polaka, poszła powiększyć liczbę naszą. Trzeci szwadron był dopełniony, a my po odpoczynku ciągnęliśmy dalej. Officerowi ariergardy poleciłem, żeby z wszelką grzecznością niepozwalał małym naszym ochotnikom iść za kolumną; ale uprzedzili oni nas, i przy drodze zastawaliśmy zadyszałe dzieci z płaczem i prośbą aby ich zabrać. Nie było ani dość silnych, ani dość przerażających uwag, któreby wszystkich zwróciły : niektórzy z nich zatrzymali się i bez wiadomości mojej poobsiadali wozy ze zdobytym furazem idące. »

« Na drugi dzień, szwadrony w tym samym porządku przechodziły przez Berezno jak wyszły z Międzyrzecza, a pod wsią Tyszcą, o milę za Bereznem, officer prowadzący ariergardę raportował mi, że kawalerya rossyjska zbliża się za nami tąż samą drogą, i że on po małym odpoczynku, podług instrukcyi opuścił wozy z furazem, a zasłonił konie powodowe, rannych, kassę i

broń. — Pozycja była lesna. Awangarda nasza wchodziła do wsi Tyszycy, za którą widać było pole, i na prawo rzekę Słucz. Rozkaz mieliście iść kłusem, żeby wcześniej postawić się można było. Wychodząc ze wsi widziałem zaraz za nią fossę, na prawo w brzeg Słuczy wkopaną, a na lewo wyciągniętą w głąb lasu : mostem przez nią przechodziliśmy. Przypatrzyłem się jęj, i chciałem z niej korzystać. O sto kroków za tą przeprawą, uformowaliście odwrotnie front ku wsi. Trzeci szwadron odebrał rozkaz uformować się przy drodze za dwoma pierwszymi, o trzysta kroków z tyłu na prawo pod lasem, który za niewielkim kwadratem pola znowu się zaczynał, już to dla assekurowania nas, a równie dlatego był oparty o las, żeby nieprzyjaciel nie mógł sił naszych ocenić. Za tym szwadronem stała kassa, ranni i broń; my dwóma szwadronami pierwszymi uszliśmy jeszcze ku fossie kroków dwadzieścia, usuwając front w lewo, żeby jego lewe skrzydło oprzeć o rzekę. Tak przygotowani widzieliśmy kłusem zbliżających się nieprzyjaciół. Wychodzili oni ze wsi, i między wsią a fossą formowali się do frontu. Były to dwa szwadrony strzelców konnych Derbskich, pod kommandą Petersa pólkownika. Officer ten stojąc na moście w interwalle swojego dywizjonu, kazał rozpocząć

ogień karabinkowy, niemając przeciw sobie ani jednego strzału, gdyż chciałem go ośmielić przez to do przeprawienia się przez fosę. Trwał ogień — pamiętacie — ciągly. Broń drżącą ręką niewolnika kierowana, o ośmdziesiąt kroków, nieniosła nam szkody. Lulkiśmy nasze dopalali, a Peters jeszcze nieśmiały przejść fossy; trzeba go było więc sprowadzić na jedną z nami stronę, i dla tego kazałem szwadronowi drugiemu Michała Grudzińskiego kłusem zejść plutonami w koło, aby rozumiał że zaczynamy rejteradę. Jakoż w tym samym momencie usłyszeliście moskiewskie hurra! a mostem i wązkiemi kilku ścieżkami przeprawiali się Moskale i stawali do frontu. Czekaliśmy aż się przeprawią wszyscy : hurra trwało. Szwadron nasz drugi galopem plutonami do frontu powrócił, las powtórzył nasze SŁAWA BOGU! — ucichło *hurra*; a lance nasze już tłoczyły wrogów w fosę. — « Ratujcie się dzieci » (Spasajtiś rabia-ta) zakommenderował Peters, przebił się na most przez swój front ciśniony, i ucieczką ocalał. — Ofiary niewoli, jedne zaległy fosę i pola Tyszy, kilkunastu w głębi Słuczy wieczne znalazło schronienie, 48 z dwoma szwadronowymi wachmistrzami w niewoli naszej było, a officerowie za pomocą swoich koni,

wiernie Petersa spełnili kommandę, oprócz jednego kapitana zabitego. — Nic łatwiejszego niebyło jak ścigając małą resztkę z przestraczem uciekającą w lasach, pobić albo zabrać w niewolę, i w każdym innym czasie opuszczać taką sposobność byłoby nieroztropnością, występkiem kommandanta; ale my goniąc za wyłękłym Petersem, cofnęlibyśmy nasz marsz zamiast go kontynuować. Z miłych pól Wołynia zalanych wrogiem, wydrzeć się nam potrzeba było, anieszukać w samych nawet zwycięztwach korzyści. — Rozrządzenie Chróściechowskiego w takim nas stanie postawiło. — Goniony był jednak Peters kilkaset sążni za wieś, i cały prawie furaz dostał się nam na powrót. Pamiętacie koledzy, że na odbitych wozach znaleźliśmy powiązanych młodych naszych ochotników międzyrzeckich, których omijając Peters w swojej ucieczce, w takim stanie dopuścił rąbać, a może i sam rąbał; bo żołnierz który na placu lęka się zajrzeć w oczy swojemu przeciwnikowi, bezbronnemu nieprzebacza, i na bezbronnym bez strachu wywiera całą swą srogość, bo innych laurów niegodzien. Prócz odebranych z jego mocy sześciorga, zabrał on jeszcze goniących za nami dziesięcioro dzieci, cnotą tylko i chęcią dojrzałych; zabrał także podofficera

Porczyńskiego z dwóma ludźmi, któremu pozwolono było na moment zostać w Bereznem. Pamiętacie dwóch młodych studentów? Goniąc Moskali zastaliśmy ich we wsi, w ciasném przejściu między budynkiem a cmentarzem: tam oni z wozów zsiadłszy bronili się Moskałom, kilku z karabinów swoich ranili, nakoniec jeden z nich ranny, a drugi obok swego towarzysza spał snem wiecznym, snem cnoty i miłości ojczyzny. Przeniesiony za ścianę pod którą walczył i krwią swoją oblał, spoczywa pod nią pałaszami zagrzebany. Było jeszcze z naszej strony pałaszem rannych sześciu, i Adolf Pilchowski. Tam pod Stanisławem Duninem, komendantem pierwszego szwadronu padł także koń od kuli. Siedmdziesiąt ośm koni, sto trzydzieści karabinków, kilkadziesiąt pałaszów i pistoletów, było naszą zdobyczą. »

« Peters tłumacząc się ze swojej straty i ucieczki, roznosił wiadomość że nas znalazł dziesięć tysięcy, i tém na później usłużył nam bardzo ».

« Przez Łuck, Torczyn, Włodzimierz, Korytnice, Lubom, Opalin i Włodawę, wzdłuż Buga wyciągnięta była linija nieprzyjacielska. Kowel najbliżej na naszej lewej stronie położony, osadzony był działami i piechotą. Dochodziliśmy

do Dąbrowicy. Punkta położenia wojska nad Bugiem już mi dobrze były wiadome, widziałem że przejście do królestwa jest trudne, ale niepodobném niebyło, boście wy mężni byli ! »

« Wysłani moi, w Dąbrowicy donieśli mi, że Petersa wiadomość o naszej sile doszła do Kowla. Chcąc zatem z niej korzystać, po spoczynku przez 24 godzin, i rozgłoszeniu, że składamy awangardę tylko powstania, przeszliśmy na lewy brzeg Horynia; przez Bereznicę, Włodzimierzec, byliśmy w Rafałówce, gdzie z rozbitego powstania Olizara, przybyło nam kilku konnych i ośmdziesiąt pieszych ludzi. Ostatni zaraz byli uzbrojeni. Tam przeprawiliśmy się na lewy brzeg Styru, zanosząc wiadomość że zamierzamy zdobywać Kowel. Niewolników kazałem Styrem spławić do Pińska, żeby umniejszyć sobie ciężaru, a razem oddalić w stronę przeciwną, gdzieby ich zeznanie o siłach naszych nie było nam szkodliwe. »

« Jeden zasidatel, szpieg, z pod Litynia prowadzony, z ogoloną głową powrócił do domu; drugi ujęty na rabunku domu obywatelskiego, z swoim pisarzem, po odbytych sądzie zostali na gałęzi. »

« Koło Hulewicz dowiedziałem się, że siła

zbrojna kowelska zdjęła mosty, barykaduje ulice, i osadza wyższe miejsca za miastem działami. Takie przygotowania dwóch tysięcy blisko nieprzyjaciół, zapewniały mnie, że się oszukują mniemaniem o naszej sile, a z tego wносиłem razem, że wezwą na swoją pomoc wojska nad Bugiem stojące i odsłonią mi granicę. Wolnym marszem przebywaliśmy przestrzeń ku Kowlowi, żeby mu dać czas zkomunikowania się i wciągnięcia w ruch wojska. Turę między Kowlem a Niesuchożami przebyliśmy. W ostatniem miasteczku zebrać kazałem pocztę, a kuryer z depeşami Dybicza dostał się w ręce naszej awangardy. Za Turę poczęliśmy robić półkole koło Kowla, utrzymując zawsze Moskali w uprzedzeniu, że mamy zamiar uderzyć na niego. Odebrawszy zaś wiadomość, że wojska z nad granicy ruszyły już i są w marszu, zmieniłem przykro na prawo naszą dyrekcyę. Rozminęliśmy się z jedną kolumną o kilkasetsażni pod Maciejowem: przeszliśmy koło niej bez drogi ze spuszczeniemi na dół chorągiewkami. Przechodziliśmy popod Lubom, mając go na lewo, zkład kilką godzinami w przód wyciągnął nieprzyjaciel, na wezwanie pomocy. W Lubomiu były bagaże wojenne, ale Niemieciliśmy czasu do stracenia. Zmieniliśmy jeszcze

raz kierunek na lewo za Luboniem, ominęli ciągnących Moskali z Opalina, ominęli rozstawione szwadrony huzarów między jeziorami Szatzka a szybkim marszem o ćwierć mili niżej Dorohuska nad Bugiem we wsi Przewozach stanęli. Zastaliśmy tam galary. Szwadrony stały nad brzegiem, piechota ustawiona była w ulicy, a wedety zajęły odległe dość wzgórki, żeby wcześniej mogły ostrzedz o nieprzyjacielu, który mógł się zwrócić z drogi ku Kowlowi, ale my całą noc forsowny zrobiwszy marsz i do pierwszej po południu w przeciwną z nim idąc stronę, oddalaliśmy się wzajemnie. Spokojnie zatem pierwszy szwadron przeszedł Bug wpław a tymczasem ustawiano galary w poprzek rzeki, i drugie dwa szwadrony, wozy z bronią, rannymi, kassą, i piechota, po nich przeszły. »

« Nowa radość zabłysła na waszych czołach, dłonie na nowo ścisnęły się wzajemnie, a okrzyki wesole rozległy się po równinach lewego brzegu Buga ! — Mnież tylko nieczuć trzeba było téj chwili ? — Jak kropla rosy nieodwilży wnętrza głazu mchem nasępionego, tak radość ożywić nie mogła uczuć moich. Czytałem depe-sze Dybicza, o których wy niewiedzieli : nic on nie miał korzystnego w nich dla siebie ale dość było przykrem, dość zasmucającem, dowiedzieć

się że główna kwatera tego jenerała była dotąd w okolicy Pułtuska! »

« Galary kazałem rozprządz, z wodą puścić, albo poniszczyć. Rozesłałem w okolice Krasnostawu, Zamościa i Hrubieszowa, dla zapewnienia się o położeniu i sile nieprzyjaciół; a dochodząc wysokości Chełma, w Woli Czerniejowskiej stanęliśmy na noc, zkąd także wysłałem kilku ludzi pod różnemi pozorami, dla przejrzania potrzebniejszych punktów od strony Zamościa. Po ośmnasto-godzinny wypoczynku byliśmy w marszu. Zostałem uwiadomiony że naszą drogą przez Bug przeszedł mały oddział huzarów, kazałem go śledzić i doniesiono mi, że z daleka nas krążył i mijał Chełm; wniosłem więc z pewnością, że o naszym przejściu donosi Ridigerowi. Odebrałem także wiadomość dokładną że Krasniczyn, Wojsławice, Uchanie i Jarosławice, zajęte przez korpus tegoż jenerała; przez Hrubieszów zatém zostawała tylko droga przejścia do Zamościa, ale dalsza i łatwo byź mogła przecięta od Jarosławic, albo też od Włodzimierza przez korpus Kajzarowa. Uchanie, punkt prawie pośredni na linii naszego dążenia, zajęte były przez samą kawaleryą, i chociaż punkt ten w pół godziny mógł byź z Wojsławic posiłkowany, obrałem go jednak do nasze-

go przejścia, gdyż nie miał tyle wąwozów i nizin ile Hrubieszów, droga była bliższa, a nadzieja złamania nieprzyjaciół pod boki naszych braci zachęcająca. Przewodnicy mieli rozkaz prowadzić nas na Hrubieszów, w samym zaś marszu wieczorem zwróciliśmy na Uchanie. O dwie mile od Uchań uprzedziłem was o moim zamiarze; odebraliście potrzebne informacje. Ponieważ zaś w nocy mieliśmy napadź na oboz, po czém śpiesznie trzeba było sformować się żeby nowych sił uniknąć, a trębaczów nie było; mieliście więc rozkaz, żeby po napadzie, moją komendę: Stój! każdy komendant szwadronu i plutonu i każdy podoficer powtórzył, po której jeźdźce zbierać się mieli w plutony i śpiesznie stawać we front szwadronowy. Droga od Chełma ku Uchaniom, na którąśmy weszli byli, ciągnie się lasem, a ten o kilkaset sążni od miasta kończy się. Oboz nieprzyjacielski stał na wzgórzu przy drodze z Uchań do Wojsławic prowadzącej. Przewodnicy nasi położenia obozu dobrze nieznali, żeby w ciemną noc naprowadzić nas na niego mogli z pewnością, ogniów zaś niepalono. Dowiedziałem się że w brzegu lasu przy naszej drodze mieszkał gajowy: tego zatem jako sąsiada obozu na przewodnika postanowiłem zabrać, żeby nam go wska-

zał : jakoż był wzięty. O kilkanaście sążni od mieszkania gajowego stała wedeta nieprzyjacielska : za zbliżeniem się naszym uszła ona bez strzału do placówki, którą dostrzegłem idąc na czele. Mieliście rozkaz, do wedet i placówek niestrzelać, żeby przez to nieostrzedz nieprzyjaciela. Placówka ta była złożona z czterech tylko koni : dwóch naszych braci, za pomocą języka rosyjskiego zbliżyło się ku niej i bez strzału także z jej strony razem z nią zniknęło w ciemności nocnej. Żeby więc niespóźnić się po zaalarmowaniu obozu którego spodziewałem się, kazałem wam iść kłusem, a przebywszy most wązki na błotach, uformowaliście front spiesznie i jak można najciszej. »

« Ranni nasi, kassa, broń i konie powodowe, zostały przy drodze pod zasłoną piechoty i szwadronu assekuracyjnego; dwóma zaś szwadronami poszliśmy wpaść na oboz, a tego szukać jeszcze trzeba było, gdyż wiecie że gajowego podoficer Wielobyski przez nieostróżność upuścił. Niezachęciły go dwieście złotych, które mu za tę usługę ofiarowałem : nikczemnie z przestachu uciekł gajowy. Szliśmy więc spiesznie choć nie na pewno, ale strzałów jeszcze niesłychać było. Stanąc zatem kazałem, a ubiegłszy kilkadziesiąt kroków, szczęściem znalazłem oboz, i

w tym momencie wpadło do niego dwóch konnych z placówki, która uciekając przed naszymi zbłądziła. Jeden z nich natrącił się na mnie i był cicho zszadziony z konia, a drugi zwrócił się w tył i równie przyjęty został przez naszego jezdźcę, goniącego za nimi od lasu. Powróciłem do was i przepowiedziałem czém bydź mieliście później, komenderując donośnie ażeby zwieść nieprzyjaciela: « *Półk* naprzód! dyrekcyja na prawo galopem » — a hasło nasze SŁAWA Bogu! trwało bez przerwy i budziło śpiących wrogów. Ale budziło nie na długo, bo nowym snem usypiali: konie ich rozpierzchły się nieunosząc żadnego jezdźcę; wielu na pieszo broniło się strzałami, bo nas niewystarczało żeby każdy z nich miał przeciwnika; żadnego jednak kolój nie minęła, a strzały choć gęste, lecz z przerażeniem i w nocy niesione, nie zrobiły nam szkody. Półkownika komendanta tego obozu, w jego namiocie aresztowanego kazałem pilnować: chciał on się ucieczką ratować, i sobie winę przypisze, że strzałem w nogę i lancą w bok zatrzymany został. Kilku oficerów przyprowadzono także do tego namiotu; ale jeden z tych nikczemnie strzelił do naszego kolegi Czajkowskiego który mu życie zostawił, i stał się przyczyną że wszyscy skonali na grotach jak wielu innych, nim

w to miejsce nadbiegłem. Przebiegając oboz wzdłuż, widziałem że za kilka minut skończy się skutecznie nasz napad, i kiedy na ustroniu upatrywałem miejsca do zebrania frontu, i między potrzebą wydania do tego umówionej komendy, a chęcią nieopuszczenia choć jednej jeszcze korzystnej chwili wahałem się, dał mi się słyszeć szcęk broni od strony Uchań. Natychmiast więc posłałem po szwadron assekuracyjny, dwóm pierwszym kazałem się formować, a z sobą wzięwszy ośmiu jeźdźców i starszego Ostaszewskiego, udałem się dla rozpoznania nowo przybywającej siły. Mały mój oddział frontem wchodził w ulicę ogrodzoną i prawie ją całą zajął. Przypuszczałem ciągnącą się kolumnę ku sobie, i usłyszałem komendę w ruskim języku: « Półk czwarty Uralski naprzód! » — Pod zasłoną nocy i w ściśniętym miejscu, dość jest czoło kolumny konnej choćby najgłębszej złamać, a zwrócone dwie lub trzy szóstki wstecz, potracają następne i zostawiają za sobą korzyść, najslabszemu nawet przeciwnikowi. Mając więc przed sobą o piętnaście kroków czoło kolumny kozaków ośmią grotami i dwoma pałaszami uderzyłem, a półk siłą własną i siłą przestachu wtłoczył się na powrót w miasto, i z korzyścią naszego oddziału był ścigany. Ale mnie trzeba by-

ło powrócić i zasłonić trzecim szwadronem dwa pierwsze, żeby się co prędzej uformowały. Zatrzymałem zatem mój mały oddział, poleciłem Ostaszewskiemu obserwować i uwiadomić mnie spiesznie gdyby powracali kozacy, bo chciałem ich z ulicy niewypuścić na pole. »

« Szwadronu assekuracyjnego niebyło jeszcze : patrol kawaleryi idący z Wojsławic i uciekający od zniszczonego obozu, wlaź na niego ; Przyborowski więc, komendant tego szwadronu, był czynny. Pamiętacie jak półk kozacki powrócił i na nowo zatrzymany w ulicy, był party przez całe miasto ze stratą, w której rachował półkownika dowódcę poległego na ulicy od lancy jezdzca Alfreda z Czartoryi, i jednego kapitana. — Szybkie uformowanie szwadronów, przez walecznych zawsze komendantów Dunina i Grudzińskiego, do odparcia téj siły nowój przyczyniło się znacznie. »

« Opuszczaliśmy pobojowisko : półkownik i stu trzynastu strzelców konnych Siwierskich, byli naszymi jeńcami, z których kilkunastu z ran umarło albo dla słabości zostawiono w wioskach. Półkownik Bogdanów nasz jeńiec, miał przy sobie ekspedycyą swego jenerała korpusu, w której cytowane było wezwanie Lewaszowa gubernatora wołyńskiego, żeby nas sta-

rać się koniecznie zbić, albo ujętych i okutych pod ścisłą strażą do Żytomiérza dostawić. Tłumaczyłem mu, że twierdza nasza położona od jego obozu o trzy tylko mile, że nam do Żytomiérza wracać daleko, i że gościnniejsze znajdzie przyjęcie od przygotowanego dla nas w Żytomiérzu. Jakoż półkownik ten i ośmdziesiąt przeszło żołnierzy oddani zostali w twierdzy.»

« Konie, kilkaset karabinków, pałasze i pistolety, były naszą zdobyczą. Baraki pełne zrabowanych rzeczy i trunków kazałem zapalić żeby spłonęły z bronią i rynsztunkami, których niepodobna było zabrać bez obciążenia siebie. Czternastu jeźdźców naszych, ubranych było w ładownice oficerskie. Dzień się zaczynał, kozacy na wzgórzach za miastem stojąc, rozpoznawali nasze siły. Piechota nasza mając polecenie zająć ulicę główną i osadzić punkt, w którym przez nią w poprzek przechodzić mieliśmy, przyjęła ogniem nadchodzący patrol huzarski od strony Horodła, odparła go, a przepuściwszy kolumnę naszój jazdy, sama przeprowadzona była przez ogrody w pole, i zasłonięta została ariergardą kawaleryi. »

« Z pomiędzy nas, dziesięciu było rannych od pałasza, zabity nikt niebył. Dążyliśmy do Gra-

bowca, mając ciągle przed naszą awangardą i za sobą kozaków; chcieli oni opóźnić nasz marsz, gdyż kawaleria z artylleryą od Wojsławic spieszyła przeciąć nam drogę. W Grabowcu ustawili się kozacy nad wąwozem, którym nam trzeba było przechodzić; ale wkrótce po słabym oporze odstąpili, uciekli na lewo, przepuścili nas, złączyli się w jedną masę z tymi co byli za ariergardą, i następowali ją razem. Ariergarda komenderowana przez Konstantego Bernatowicza, wytrzymywała ogień ciągły z janczarek : Seweryn Pilchowski i Adam Domaradzki, ze zwykłym ich męstwem, naprzemian wspierali ją swojemi plutonami. Konie nasze od dwudziestu godzin niejadły i zmęczone były; zebrałem więc półszwadron na nowo zdobytych koniach o milę po przejściu Grabowca, i przepuściwszy kozaków przez rudę którąśmy przeszli, kazałem razem z ariergardą natrzeć na nich. Po czém uciekli bezpowrotu kozacy, a my odpoczywali i poili konie. Jana Omiecińskiego z kilku ludźmi wysłałem do gubernatora fortecy Zamościa z raportem o naszym zbliżaniu się. Zastał on w téj twierdzy generała Chrzanowskiego z korpusem, który będąc wprzód przez kogoś źle uwiadomiony o naszym położeniu, spieszył nam na pomoc i zszedł się z nami,

jak wiecie, w łańcuchu wedet o tysiąc kroków od twierdzy. Szwadrony krakusów, kolumna piechoty i artyllerya, witały nas okrzykami. Ah ! jak te życzenia były nam miłe, jak ten język narodowy mówił do nas, a narodowe kolory ciągnęły ku sobie oczy nasze ! — Powitaliśmy ich wzajemnie trzykrotném SŁAWA BOGU ! »

« Tak skończyliśmy marsz przeszło czterotygodniowy : w stu trzydziestu dwóch milach krętej drogi, wśród obozów wojsk naszego ciemięczy, opieka Boga nas osłaniała. — Oprócz zabranych na wozach pod Tyszęcą w niewolę, jeden także, Dominik Strumiłło ranny pod Grabowcem, został jeńcem, a dwóch tylko mieliśmy zabitych, i dwódziestu ośmiu w ogóle rannych było, którzy później wykurowani zostali. »

« Dźdżysta zimna wiosna i trudy przeciążające niewprawne natenczas jeszcze siły wasze, były przyczyną że prawie połowa ludzi miała spuchnięte nogi, tak że bótów wdziąć niemogli. Ale kilkodniowy odpoczynek pod twierdzą i nadzieja że użytecznymi będziemy, powracały nam zdrowie. »

« Rapport mój posłany był sztafetą do Naczelnego wodza : czekaliśmy naszego przeznaczenia żebyśmy wcieleni zostali do któregoś pólku jazdy ; ale wkrótce uwiadomiony zo-

stałem, że nam nadano tytuł *półku jazdy wołyńskiej*. »

« Każdy oficer, każdy żołnierz załogi i korpusu Chrzanowskiego, cieszył się naszym przybyciem, które choć niewiele, zwiększało jednak siły narodowe; cieszył się, bo każdego z nich życzenia były przychylne dla ojczyzny. Widzenie się zaś moje codzienne z generałem, niemogło w nim odkryć tych uczuć, aż nakoniec przekonał on mnie i zasmucił, że ich wcale nie miał. »

« Do skromnego naszego umundurowania jakie zamierzałem, chciałem mieć dziesięć, a najwięcej dwanaście dni czasu. Przywieźliśmy z sobą pieniądze składowe, i te nam miały wystarczyć niebiorąc nic ze skarbu narodowego. Przeciąg ten czasu był potrzebny jeszcze dla ugruntowania was w mustrze, dla odpoczynku i wygojenia koni; szło także o miejsce spokojne, z którego dostaćby można było potrzebnych szczegółów i rzemieślników. Prosiłem zatem generała o ten czas, i o przeznaczenie na lewym brzegu Wisły miasta Zawichostu, lub innego, z kąd po dwunastu dniach stanąć mieliśmy gdzie tylko rozkaże. A na to odebrałem taką odpowiedź : « Te wszystkie powstania więcéj mi robią niepokoju swojemi żądaniami jak po-

żytku. Tomaszów panu przeznaczam; należysz pan do moich rozkazów, tam odpoczniesz i umundurujesz się. » — Wiem że uległość i spełnienie ściśle rozkazów, jest pierwszym obowiązkiem żołnierza, jest nawet cnotą od męstwa pierwszą : widziałem niebezpieczném to przeznaczenie i niestosownem ; ale jeżeli był przyzwyczajony uległy przez cały ciąg dawniejszej mojej służby, to w teraźniejszej przejąłem się tém bardziej tą powinnością : bez ogłoszenia więc wam tak nieprzychylnego rozporządzenia, spełniłem je. — Pamiętacie, stanęliśmy w Tomaszowie o dwie stacye pocztowe od Zamościa, a o trzy mile od korpusu Kajzarowa, który się w tych dniach przez Bug przeprawił, o pół mili zaś od granicy austriackiej. Konie nasze posiadłane zawsze, ludzie ciągle uzbrojeni, na noc występowaliśmy na plac, patrole nieustannie zmieniały się, a mundury nasze szyto na wozach, żeby w potrzebie zabrać się ze wszystkim. »

« Czwartego dnia tego odpoczynku i téj spokojnej organizacyi, droga którąśmy przyszli od fortecy, przecięta już była ; a więc mieliśmy z dwóch stron nieprzyjaciół, z trzeciej granicę Austrii. Emissaryusze i patrole uwiadomili mnie, że Moskale się zbliżają ; ale nieruszyliśmy

wprzód z Tomaszowa, aż odebrałem odpowiedź na moję sztafetę. Odpowiedź tę robił mi gubernator twierdzy, gdyż Chrzanowskiego nie było w Zamościu. Wyszliśmy, pamiętacie, o 10^{tej} rano, a we dwie godziny w Tomaszowie trzy tysiące moskali na naszym miejscu stanęło, z dwóch stron wpadając na niego. Przez Józefów zostawała nam droga, którą drugiego dnia stanęliśmy pod twierdzą. »

« Znał dobrze Chrzanowski zgubne położenie Tomaszowa, i jemu zapewne lepiej wiadomo, dla czego nam go przeznaczał. Nie zastałem tego generała w twierdzy : przeszedł on na lewy brzeg Wisły z korpusem, i z tamtąd dopiero dał mi rozkaz żebym się także przeprowadził; uwiadomił mię że do jego należą korpusu, kazał nieodwłocznie szyk bojowy zmienić na dwa szeregi, a Solec miasto do dalszej organizacyi przeznaczył. »

« W Solcu odebrałem z kommissyi wojny potrzebne druki do organizacyi : zaprowadzona była kancelarya i rada gospodarcza : kilkuset krawców i różnych rzemieślników pracowało; wy odbywaliście musztrę. Listę oficerów do zatwierdzenia przedstawiłem. Chrzanowski znowu bez rozkazu nas porzucił i przeprowadził się na prawy brzeg Wisły, a ja dziesiątego dnia

rapportem przez sztafetę pytałem się Naczelnego wodza o przeznaczenie nasze na linii bojowej, donosząc mu żeśmy gotowi, donosząc że broń mamy zdobytą i kompletną, ładunki wymienione w twierdzy za proch zdobyty, a lance nowe równie jak i oporządzenie sprawione z kassy, którąśmy z sobą przywiezli; prosząc go oraz żeby szyk jednoszeregowy zachować raczył. Umiał Wódz naczelny Skrzynecki ocenić nasze szczere chęci : oświadczył ukontentowanie ze śpiesznej organizacyi, a półk wyszedł na linię bojową. »

« Jednostajność ubrania i uzbrojenia, stan koni poprawiony, porządek do któregoście sami się przyczynili, wspólną nam wszystkim robił przyjemność. Niezadziwialiśmy widza prostym ubiorem naszym, ale chymeryczne nawet oko, niemogło zrażać się nieregularnością. Czapka biała z barankiem czarnym i małym na orle piórkiem, czamarka krótka granatowa z wypustkami białymi i kołnierzem, rajtuzy granatowe wygodne z wypustką i skórą, odziewały jeźdźców i oficerów. Ich szarfka sukienna, a nas pasy białe z frenzlą srebrną zmieszaną z amarantem przepasywały. Do białych łosio- wych pendentów zdobytych, wszyscy jeźdźcy na lewej stronie mieli przytwierdzone małe

olsterka z kartuzą na ładunki, a w nich nakryte pistolety. Pałasz każdego uzbrajał : po czterech skrzydłowych w plutonach, mieli sztucce, albo skrócone karabinki z flintpasami; a lance z chorągiewkami narodowego koloru, główną stanowiły broń naszą. Siodła bez olstrów, i jak można najlżejsze, z małym mantelzakiem i płaszczem, nakryte czaprakami granatowemi z zielonych moskiewskich przefarbowanemi, albotież nowemi tego koloru, rzemiona do nich z surowcu i trenzle surowcowe z werblikami. Paradne mundury officerów, z rozprutemi były rękawami : na spodzie kaftan biały atłasowy. »

« Po ukończeniu umundurowania i osiodłania, zostające karabinki i pistolety zostawione były z oddziałem przeznaczonym do rezerwy, gdzie razem mieliśmy kilkaset lanc nowych; nasze zaś domowe lance rozdane były pospólstwu w Solcu. »

« Pieniądze składkowe, któreśmy przywieźli z sobą, wyszły były zupełnie, i resztę potrzeb z małych moich funduszków załatwiałem. A że kassa ta była własnością publiczną, i do bezpośredniego mojego rozporządzenia zostawioną, wezwałem więc was, żebyście z niej jak najściślej kassjera półkowego obrachowali, a wezwanie to załączam

tu (*). Załączyłbym także szczegółowy wasz rachunek naszej kassy, ale cnotliwe polskie serca co ją złożyły, spokojnie zaczekają na czas,

(*) WOJSKO POLSKIE,
Półk Jazdy Wołyńskiej.

SZTAB PÓŁKU,
Solec, 28 czerwca 1831 r.

**RÓŻYCKI MAJOR DOWÓDZCA PÓŁKU JAZDY WOŁYŃSKIEJ,
DO KORPUSU OFFICERÓW TEGOŻ PÓŁKU.**

Wśród domów waszych jeszcze na Wołyniu, powierzyliście mi tymczasowe naczelnictwo powstania. Rząd narodowy przyznał mi je nadal, a przyznał, wierzyćcie zapewne, bez mego o to ubiegania się.

Czy dotąd dopełniłem mojej powinności, do waszego odwołuję się przekonania, i w niem tylko chcę mieć świadectwo; co zaś do pieniędzy, które składały kasę naszą, złożonych przez dobrowolne ofiary Wołynianów, z tych winienem publicznie zdać rachunek. — Tym więc celem wzywam was koledzy moi, żebyście z pośród siebie wybrali: jednego kapitana, trzech poruczników, trzech podporuczników, dwóch podoficerów i dwóch jeźdźców, którzy zajmą się obrachunkiem kassjera półkowego podp. Wyhowskiego, na którego ręce wszystkie fundusze były składane. — Prawo bezpośredniego rządzenia pieniędzmi było przy mnie, a te były własnością narodową, i dla tego kommissya obrachunkowa wybrać się mająca, odbędzie czynność swoją ściśle i z dokładnością. Niech przyszłość mnie obwiniać nie może, że fundusze tak święte źle użyte zostały. K. R.

Odpowiedź. — Szanowny Majorze. Winniśmy ci ocalenie naszego życia, winniśmy ci honor jaki mamy służenia naszej Ojczyźnie. Twoja prawda jest rękojmią twoich czynności, których my jesteśmy świadkami. Wiadomo nam jest jak zostały użyte fundusze nasze; lecz kiedy taka jest jego wola, ulegamy jej i raportujemy, że z pomiędzy nas obrani do kommissyi obrachunkowej kapitan Przyborski; porucznicy, Faliński, Omieciński i Domaradzki Józefat; podporucznicy, Budziński, Zakaszewski i Topczewski; podoficerowie, Olszewski i Wielobyski; jeźdźcy, Zakrzewski i Piotrowski. — D: podpisy.

w którym winny im hołd publicznie będziemy mogli oświadczyć. »

« Odtąd przestaliśmy zależeć od siebie, zaczęliśmy wspólnie działać z innemi korpusami. A czyśmy godnie powołaniu naszemu odpowiedzieli, nie do nas należy sądzić ; ja tylko zamilczeć niemogę szacunku mojego dla was : nabyliście do niego prawa waszém męstwem, staniem w służbie wewnętrznej, troskliwą opieką nad żołnierzami, godnymi naszej przyjaźni. Waszą nieinteressownością ustępowaliście chętnie prawa waszego do krzyżów dla żołnierzy ; byli między wami co prosili żeby ich zostawić w szeregu jako podofficerów, nieżądali wdziaczków officerskich , i przy końcu dopiero kampanii przyjęli nominacye. Listę officerów do krzyżów w skutek powtarzanego rozkazu generała korpusu przedstawiłem. Chowajcie te drogie pamiątki, godnieście one nabyli : nie zniży ich ceny ciemiężca jak żąda. W zemście swojej ukazem rozdał on polskie krzyże Moskalom na znak że niemi pogardza ; a biedne narzędzia samowładztwa, przyjęły je w równej pokorze, jak przyjmują na czoła wypiekane piętna przed Sybirem. Nasze krzyże, nasze stopnie, ojczyzna nasza nam dała. »

« Winienem jeszcze wam podziękować za

utrzymanie karność w szeregach, za wzory dla żołnierzy odwagi waszój : widziano was w każdej bitwie na przodzie; w sto piętnaście koni łamaliście cały półk pod Iłżą. Tam w czasie ataku kiedym wołał « puszczaj cugle! » żołnierz szwadronu trzeciego dał mi się słyszeć : « ja mojego konia wykielznałem » -- Po téj bitwie przyznano nam nasz szyk jednoszeregowy i pochlebnie powiedziano, żeśmy sami sobie na to prawo napisali. Umieliście się formować pod kar-taczami ; wspólném zaufaniem ożywialiśmy się, nie nadto nawet wymagałem zimnej krwi po was wtenczas, kiedy umyślnie odwróciwszy front od nieprzyjacielskich dział, zakazałem patrzeć na granaty rozrywane za ogonami waszych koni, nienadto mówię, boście to ściśle i z pogodą na czołach wypełnili. Nad Wisłą pierwszy mój szwadron oddzielnie stojący wołał na mnie, żebym go prowadził do szarży na 16 szwadronów rozwiniętych nieprzyjaciół i w miejscu krzyczących hurra. Nieśmieli oni na trzysta koni naszych uderzyć, bo każdy z tych półków, w różnych czasach, miał z osobna z wami do czynienia. Nieprzyznałbym się do nieprzyjęcia walecznego wyzwania mojego szwadronu; ale wierzycie zapewne, że nie osobista bojaźń od tego mnie odstręczała : chciałem ten atak

wykonać trzema szwadronami, któryby się powiodł zapewne, ale te natenczas podzielone były przeszkodami, a w poprzek kartaczowego ognia sprowadzając, mógłbym je zniszczyć. »

« Nie wystawą ubiorów naszych ani zwierchnią postacią, której my się zrzekli, chcieliśmy przerażać naszego przeciwnika : patrzył on na ostrza naszych lanc, które nieraz wprzód dały mu się uczuć nim je zoczył. » (*)

(*) Umieszczając w niniejszej książce dosłownie PAMIĘTNIK PÓŁKU JAZDY WOŁYŃSKIEJ, poczytuję sobie za obowiązek nieopuścić dwóch dodatków, z których pierwszy otwiera a drugi zamyka pomienione dziełko.

1. *Lista imienna officerów półku jazdy Wołyńskiej.*

Półkownik, dowódzca półku, RÓŻYCKI KAROL, ozdobiony krzyżem kawalerskim. — *Major*, komendant pierwszego szwadronu, DUNIN STANISŁAW. — *Kapitanowie*, komendanci szwadronów: GRUDZIŃSKI MICHAŁ, krzyż złoty. PRZYBOROWSKI TADEUSZ, kr. zł. DUNIN KAROL, kr. zł. DEUSKI JAN, kr. zł. — *Porucznicy*: PILCHOWSKI SEWERYN, CZAJKOWSKI MICHAŁ, kr. zł. OMIECIŃSKI JAN, kr. zł. PILCHOWSKI ADOLF, adjutant półku, kr. zł. DOMARADZKI JÓZEFAT, kr. zł. S***A***, kr. zł. FALIŃSKI STANISŁAW, BERNATOWICZ KONSTANTY, II*** R***. — *Podporucznicy*: WYLIŻYŃSKI MARCIN, kr. zł. T*** A***, BUDZYŃSKI MICHAŁ, BUDZYŃSKI WINCENTY, kr. zł. DOMARADZKI ADAM, ZAKASZEWSKI ERAZM, WYHOWSKI ANTONI, kasjer półku, TOPCZEWSKI ANTONI, ubiorczy półku, KULIKOWSKI FLORJAN, S*** T***, kwatermistrz, OSTASZEWSKI KRZYSZTOF, WIELOBYCKI FRANCISZEK, PASZUTA MIKOŁAJ, RACZYŃSKI LUDWIK, MORGULEC XAWERY, KRZYŻANOWSKI EUSTACHY. — (Przybyli do Solca): *Porucznik* NIEMOJEWSKI JAN N. kr. zł. — *Podporucznicy*: O*** A*** BOGDANOWICZ ANTONI, BERZEWICZY JAN, PODOLECKI J. KANTY. — *Kapelan* X. KOŁOMYJSKI. — *Doktor półkowy* TERLECKI. »



XII.

Powyższe opowiadanie zaprowadza uwagę czytelnika w owe miejsca i czasy, gdzie się już

2. *Pieśń półkowa.*

Hej koracze, w Imie Boha !
Wże hołosyt w cerkwi dzwin !
Komu miły dim, neboha
Za proklatym na wzdohin.
Razom, razem na wraha !
Hurra ha, hurra ha !

Z Witsy hora a tam staw,
Idy teper kuda choc ;
Czerez wodu można w pław,
Czerez horu pereskocz.
Dalej bratia na wraha ,
Hurra ha , hurra ha !

Kopniś koniu kopytom,
Chotiaj pina potecze ;
Ja zaklawsia korolom ,
Szczu bis Moskal newticze ,
Szczu zjuszit sia rid wraha ,
Hurra ha , hurra ha !

Nyzom spisy, nyzom spisy,
Bo wże tanec sia naczaw :
Propadete czorny bisy,
Kozak nowy kozuch wdiaw,
Kozak letyt w strim wraha ,
Hurra ha , hurra ha !

Kozak pana neznaw z wika ,
Win zrodiw sia na stepach ;

wszystkie pasma traktowanój tu rzeczy, znajdowały blisko głównego węzła całej sprawy naszój.

Ptakom staw sia z czołowika ,
Bo zris w kińskich stremenach.

Razom, razem na wraha,
Hurra ha, hurra ha!

Jeho słoza ne wspyniaje,
Win neterpyt dowhih słow!
Szczu tam w nebi win neznaje ,
A na zemli znaje krow!

Dalėj bratia na wraha ,
Hurra ha, hurra ha!

My nclubym dowho żyty,
Szabli sywy wus neznaw :
Nam najlipsze tak kińczyty,
Jakby duszu czort chwataw.

Razom, razem na wraha ,
Hurra ha, hurra ha !

U nas woroh nezahostyt ,
Naszym switom ciły myr ,
Nasza spisa nezapostyt ,
Szczoraz maje swiży žyr.

Dalėj bratia na wraha ,
Hurra ha, hurra ha !

Oj radby ja teje znaw,
Czy na swity takij zrys
Ktoryb zdala newtykaw
Pered lisom naszych spis ?

Razom, razem na wraha ,
Hurra ha, hurra ha !

Każdy co rojąc sobie neutralność gabinetu wiedeńskiego przychylną dla Polski, spodziewał się znaleźć w Galicyi błogą przystań obok reszty krain naszych zaburzonych wojną, prędko wychodził z błędu. Wiele rycerstwa, któreby nawet ginąc z bronią w ręku przyniosło pożytek ojczyźnie, utonęło marnie w tym zdradliwym porcie. Ostatni zastęp powstańców Ziemi Ruskich wchodzący z generałem Kołyszko, zaraz też mógł żałować, iż niedość wierzył pogłoskom o losie korpusu Dwernickiego. Niedale-

Niebijte sia Lacki dity,
Pyjcie wyino u stoła;
Teper możete sedity
Jak pid kryłom anheła.
Bo strіл chmara na wraha,
Hurra ha, hurra ha!

Zatrepetaw oreł strachu!
I dywyt sia z hory łaso.
Postyj, postyj myły ptachu,
Budesz isti skwerne miaso;
Bo my idem na wraha,
Hurra ha, hurra ha!

Hodi tobi w Polscezy hraty,
Tutki marne propadesz,
Hodi tohi panowaty,
Ne wijdesz! ne wijdesz!
Sieczy koły riz wraha,
Hurra ha, hurra ha! »

ko od siebie, jednakim trybem skończyły się dzieje i wyprawy posiłkowej, i powstania. O parę mil od Chlebanówki, w miesiąc okrągły stanął pod Skałatem drugi oboz jeńców, zmuszonych bronią polską złożyć w ręce niemieckie. Austryak najukładniejszy z naszych śmiertelnych nieprzyjaciół, pomału, w miarę jak psuiliśmy własną dolę, wysuwał utajone pazury. Było to atoli jeszcze w dniach niezupełnie straconych nadziei, i bagnety austriackie otaczające oboz pod Skałatem, niekrzyżowały się tak ściśle, a tuż za ich łańcuchem biły w około serca polskie i bracia wyciągali ręce do braci. Od początku walki narodowej zapalonej w Warszawie, Galicya złożyła mnóstwo wszelkiego rodzaju dowodów niestłumionego patryotyzmu. Młodzież stąd jak z innych stron biegła do szeregów królestwa; ale w nieszczęśliwym składzie rzeczy, gdy rozerwanym cząstkom Ojczyzny przyszło różne odegrywać role, dla całej prowincyi przypadła smutna i tkliwa powinność siostry, w domowych kątach dającąj przytułek i opatrzenie bratniemu rycerstwu. Nim ostatnia katastrofa rzuciła na jej łono masę wojowników przywiedzionych do pielgrzymiego kija, okolice na wschód Lwowa leżące, miały już często sposobność wystąpić

z patryotyczną usługą. Trzeba było pielęgnować tajne zarodki legii podolskiej, przytulać różnemi czasy pojedynczo i gromadkami wpadających emigrantów z za Bugu i Zbrucza, wykradać nareszcie z pod straży i przemycać do królestwa podkomendnych Dwernickiego i Kołyszki. Obywatele galicyjscy nie szczędzili w tej mierze starań, kosztów i nawet własnego bezpieczeństwa; lecz kobiety szczególnie były czynne. Co tylko niewieścia zręczność i odwaga natężona mocnem uczuciem wymyślić i dokazać może, to wszystko teraz patryotyzm w grę wprowadzał. Oboz skałacki ciągle nawiedzany przez tłum serdecznych gości, wypróżniał się każdej nocy. Przez parę tygodni kwarantany zniknęły prawie dwie trzecie części jeńców: do Ziemi Siedmiogrodzkiej niespełna 300 wywieziono. Kilku znakomitszych obywateli a między nimi generała Kołyszkę i Dobka zamknięto w Czortkowie.

Starcy ci po sześciu miesiącach ścisłego więzienia zostali wypuszczeni na wolność; lecz dotknięci boleścią nad losem ojczyzny, wkrótce jeden po drugim przenieśli się na lepszy świat, gdzie złość ludzka nie może już deptać praw dobrotliwego Boga(*).

(*) ZYGMUNT DOBEK dzielnice miasta Murafy w powiecie jam-

Car moskiewski przysłał do Galicyi bezwarunkową i ogólną amnestyą dla wszystkich

polskim i innych dóbr na Podolu, posiadający więcej dwóch milionów majątku, liczył lat 70 życia, kiedy sprawa narodowa młodsze pokolenie powołała do broni. Szanowny ten patriota na pierwsze hasło wojny ziemiańskiej, z dwoma synami i kilkudziesięcią ludźmi wyszedłszy w pole, dzielił losy oddziału, który pod dowództwem dawnych officerów Cbłopieckiego i Kurowskiego, połączył się z Nagórniczewskim, a razem z nim włął się w dogorywający korpus generała Kołyszki.—Dolegliwości wieku pomnożone ciężką chorobą astmy, niepozwoiliły Dobkowi myśleć o wymknieniu się z Galicyi na dalsze usługi dla ojczyzny.

Wycierpiał więzienie w towarzystwie jednego z synów, a potem przybywszy do Lwowa na kuracyą, umarł w maju 1832 r. Pogrzeb zacnego obywatela był skromny i cichy jak pogrzeb każdego tułacza; lecz całe miasto wyszło oddać cześć zwłokom cnotliwego męża, który wytrwał do końca, bo nigdy niepożalował poświęcenia się swego, i obok religijnej wiary przodków, wiarę w przyszły tryumf sprawy naszej, dochował do ostatniej chwili życia.

BENEDYKT KOŁYSZKO ukazuje się w dziejach wojennych naszych, jako generał brygady z 1794. Nie masz prawie rapportu z owego czasu, w którymby Xiążę Józef Poniatowski, albo inni generałowie, nieoddawali mu najchlubniejszych pochwał tak za waleczność, jakoteż przytomność i trafność w rozrządzeniach. Po nieszczęśliwie zakończonej wojnie, jł. Kołyszko razem z wielu innymi patriotami opuścił kraj, i przez Dreżno, Paryż, Wenecyą, przybył do Rzymu, skąd później udał się przez Węgry do Wołoszczyzny, właśnie gdy emigranci tutaj przebywający zamysłali o podzwignieniu orężem sprawy narodowej. W skutek konfederacyi zawiązanej w Krakowie 6 stycznia 1796 i obietnic w marcu tegoż roku otrzymanych od Dyrektoryatu francuzkiego, zebralo się już w Multanach i Wołoszczyźnie kilka tysięcy Polaków. Dowództwo nad nimi było powierzone Kołyszce. Lecz wa-

mieszkańców gubernii, jeśliby chcieli powrócić i zasiąść spokojnie w swoich domach. Nikt

hania się Porty i zabiegi Austryackie rozchwiały te zamiary. Kołyszko przesiedział czas niejaki w Turcyi, potem wrócił do kraju i zamieszkał na Wołyniu w powiecie konstantynowskim we wsi Sewrukach. Piękna sława żołnierska, zasługi patryotyczne, koleżeństwo i przyjaźń Kościuszki, jednały mu powszechny i wysoki szacunek : wszyscy ubiegali się o jego znajomość, u Sanguszków był poufałym domownikiem. Lubo nie majątny i w krótkce otoczony pięciorgiem dzieci, żył jednak gościnnie i przyzwoicie, a czcząc pamięć Kościuszki, trzy jego ubogie synowice wziął na wychowanie. Do późnej starości nie opuściła go czerstwość : lubił namiętnie polowanie i wzrok miał zawsze doskonały, tylko w ostatnich latach głos utracił. Głównym znamięm jego charakteru były nieskazitelność i gorąca miłość Polski. Z religijnem poszanowaniem i rzewnem uczuciem poglądał na pierścień z napisem : *Ojczyzna obrońcy swemu*, którym go obdarzył wiekopomny Naczelnik pierwszego powstania naszego. Krzyż kawalerski *virtuti militari* zdobiący jego piersi, był mu niemniej miłą pamiątką. — W sercu tego staropolskiego żołnierza, był ów trafny instynkt, co podobnym jemu doniepuścił zaślepić się blaskiem bohatera wieku. — Kołyszko w zieleńszej porze swego życia nieposzedł za tryumfalnym wozem Napoleona. Później kiedy sam naród wstrząsł swoje kajdany, ośmdziesiątletni starzec z zapalcem rzucił się do broni. Mieszkał on natenczas w powiecie hajsyńskim blisko swego zięcia właściciela Krasnosiółki, i jeden z pierwszych stanął w obozie zbrojnych współziemian. Nie ambicya go tu przywiodła ; bo jakież nowy tytuł mógł uświetnić dawne jego zaszczyty, chociaż chlubne dowództwo nad tysiącem obywateli należało mu się jakby z prawa? Odtąd, przed pół wiekiem zasłużony wawrzyn, na ubielonych skroniach generała, zmieniał się codzień w wieniec cierniowy patryoty męczennika. Rzadki jest tak szczęśliwy człowiek, coby w podobnie dalekich odstępach czasu, wychodził na scenę

jednak nie kwapił się z takiej łaski korzystać: kto tylko zdołał śpieszył ku granicy królestwa. Oficerowie korpusu Dwernickiego i niektórzy

wielkich zdarzeń z równym powodzeniem. Kiedy naród niepodległy regularnym ruchem posuwa się na swojej drodze, służąc mu ciągle i ciągle idąc z nim razem, można bez usterku przebiec bardzo długi zawód publiczny; ale w narodzie ujarzmionym i wielokroć chwyającym się powstać, po rozerwanym szeregu *rewolucyi*, trudny jest przeskok. Dla tego wiele wysokich imion potknęło się u nas niżej. Gdyby wzgląd na własny interes miał być głównym przewodnikiem, roztropność często radziłaby raz uwielbionym mężom nie wychodzić z zacisza weteranów ojczyzny. Jeśli kto nie znał tej rachuby i czuł tylko powinność Polaka, nieprzeto my Polacy mniej go cenić winniśmy. — Za każdym krokiem hufca powstańców podolsko-ukraińskich, dawało się postrzegać widocznie, że sąsiadzi naczelnik nieodpowiadał potrzebie. Wyniosła i marsowa postać, wytrwałość na trudy, odwaga osobista i siła w boju, pozwalały mu jeszcze zajmować miejsce żołnierza, ale już przezorności i energii wodza w nim nie było. A jak zwykle wódz odbiera największą część sławy z odniesionych powodzeń, tak też w przeciwnym razie surowy sąd naprzód go dotyka. — Dla tego karty niniejszej książki mogą zdawać się zbyt niekorzystnymi dla reputacyi, której wschód i zachód przywiązany jest do historii dwóch wielkich powstań naszych. Opisującemu wypadki niepodobna było zagłębiać się w rozbiór wszystkich przyczyn, i nieraz musiał całą winę zostawić na jednej głowie. Czytelnik potrafi domierzyć sprawiedliwości jeśli bolejąc nad nieudolnym postępowaniem, zachowa cześć poświęceniu się i najczystszyemu chęciom. — Kołyszko resztę życia zatrutą goryczą przepędził we Lwowie: umarł w r. 1833. — Rząd austriacki kazał przy pogrzebie oddać honory należne generałowi. Współrodacy będą go zawsze wspominali jak dzielnego wojownika w młodszych latach, jak wzorowego obywatela i patriotę do zgonu.

powstańcy, prowadzili po kilku, kilkunastu i kilkudziesiąt żołnierzy, manowcami wskazanými przez Galicyan.

Wszedłszy na ziemię królestwa, jedni udawali się wprost do Warszawy, drudzy gromadzili się w okolicy Zamościa. Przez cały ciąg zmowy do powstania, i później z bronią w ręku, mieszkańcy prowincyi zabranych, mieli jedną główną dążność, jedną myśl powszechną i wyraźną: stać się jak najrychlej nierozdzielnią częścią narodu polskiego dzwigającego dawną swą ojczyznę; to jest, wejść bezpośrednio pod zarząd władzy i w skład siły zbrojnej królestwa, które miało w sobie ognisko i chorągiew sprawy naszej. Dla tego wszelkie zwierzchnictwa i organizacye u nich były tak momentalne, przygotowawcze tylko i warunkowe; dlatego, jakby lekając się okazać najmniejszy ślad udzielnosci, nie śmieli nigdy polegać dosyć na samych sobie; a kiedy umknęły się im te ogniwa, za które chwycić się spodziewali, opuściwszy podniesione ramiona, pognali za niemi aż do samego środka władzy i siły narodowej, żeby stanawszy w rządzie i wojsku, rząd i wojsko Polski przyciągnąć znowu na własną ziemię.—Element przeto, jaki poruszenia insurrekcyjne z za Buga i Zbrucza rzuciły w okres kongressowy; uważać potrzeba

pod dwóma względami : *reprezentacyi* w rządzie i *formacyi* w wojsku.

Co do pierwszego, ta zachodzi trudność iż nie łatwo oznaczyć gdzie wśród różnych gałęzi władzy, spoczywał najwyższy punkt woli narodowej. Bracia nadwiślanscy, obywatele i żołnierze, powszechnym głosem odzywali się do braci za Niemnem i Bugiem. Echo tego głosu odbiło się w manifestcie Izb sejmujących, brzmi dobitnie w proklamacyach i instrukcyach Rządu Narodowego, rozciąga się do przemów i rozkazów Naczelnego Wodza. Ale kiedy rozważając rzeczy w ostatecznych wypadkach, zdarza się potrzeba cofnąć się myślą do ich zakrytych przyczyn, częstokroć niepodobna zgadnąć jakimby szeregiem należało ustawić do odpowiedzialności, Sejm, Rząd i Wodza, jak tu rozdzielić zasługi i winy od poczęcia, aż do wykonania zamiarów; częstokroć współczesne w jednym przedmiocie czynności tych władz, niedają się dosyć pogodzić i znieść w całość. Nieraz emisaryusze z prowincyów, nie wiedzieli dosyć komu przekładać swoje prośby, czyją odpowiedź mieć za urzędową: nie można też ściśle wskazać, gdzie było stanowisko, na którémby większa reprezentacya ziem zabranych wpływ swój istotnie wywrzeć mogła.

Cokolwiek bądź, Sejm obszerném swoim kołem ogarniający wszystkie promienie władzy narodowej, zdawał się mieć w sobie i jej środek. Ten sejm, ilekroć kwestya jaka dotykała wprost uczuć patryotycznych, w większości swojej zawsze szczeropolski, skoro tylko usłyszał pierwszy szczęk broni na Litwie, zdawszy resztę trosków względem jej losu na Rząd i Wodza, począł robić u siebie miejsce dla reprezentantów przez Rossyą trzymanego kraju. Powstańcom Ziem Ruskich przypadło naprzód zająć przygotowane krzesła.

Dnia 18 czerwca, Narcys Olizar, później odziany dostojęństwem Kasztelana, przyjęty był jako reprezentant województwa wołyńskiego; 24 tegoż miesiąca Xawery Godebski, wszedł do grona sejmowego jako poseł łucki; wkrótce potem, 2 lipca, Stanisław Worcel został posłem rowieńskim.

Za przybyciem do stolicy większej liczby obywateli innych prowincyi południowych, odbyły się wybory reprezentantów Podola i Ukrainy. Niektórzy z nich jeszcze w obozie powstańców mieli sobie udzielone mandaty, wszyscy jako pierwsi co w swoich ziemiach wzięli się do broni, byli naturalnymi ich reprezentantami. Prawo to dające moc szczupłej garstce przema-

wiać, lub do przemawiania w imieniu wielu tysięcy współobywateli upoważniać kogokolwiek, nieopierało się literalnie na artykułach zapadłych ustaw, ale w uczuciu i rozsądku narodowym miało niezachwianą podstawę. Powstańcy przeto wybierając posłów z pomiędzy siebie, powołali na ten urząd dwóch rodaków, z których jeden nie miał udziału w powstaniu swego powiatu, drugi był osiadłym ziemianinem królestwa; każdemu zaś województwu dając tylko po 6 reprezentantów na 12 powiatów, zostawili połowę miejsc dla współziemian, którzyby przybyli po oswobodzeniu kraju. Oto jest lista wybranych : WOJEWÓDZTWO PODOLSKIE, poseł *hajsyński* Alexander Jełowicki, *oltchopolski* Xawery Sabatyn, *winnicki* Amancyusz Żarczyński, *jampolski* Alexander Bernatowicz, *kamieniecki* Jacek Gołyński, *bractawski* Henryk Nakwaski. — WOJEWÓDZTWO KIJOWSKIE, poseł *skwirski* Wincenty Tyszkiewicz, *machnouiecki* Herman Potocki, *humanski* Daniel Tchorzewski, *lipowiecki* Józef Tomaszewski, *radomyślski* Jakób Malinowski, *taraszczański* Józef Bohdan Zaleski.

Dnia 9 lipca, jedenastu z wyżej pomienionych posłów zasiadło na ławach izby. Pierwsze ich głosy były szczerem wynurzeniem uczuć które

żywo przejmowały ich serca. Z miłością i pokorą młodszych braci, oświadczała dawniejszym reprezentantom narodu, tę pełną szacunku ufność, jaką będąc jeszcze w domowych zagrodach pokładali w patryotyzmie i mądrości sejmu, który sprawę powstania wziął pod swoją opiekę. Następowaly zaraz szybkie opowiadania wypadków walki podniesionej w prowincjach. Skreslić obraz nadziei, oczekiwań, nieszczęśliwych przygód, poświęceń się i bojów, poskarżyć się na przeciwności, wystawić ducha i materialne zasoby swego kraju, zwrócić uwagę na jego obecne męczarnie w ręku nieprzyjaciela, wszystko to było i bardzo naturalnem i zgodnem z nowem powołaniem obywateli, którzy zostawiwszy za sobą zakrwawioną ziemię, domy w płomieniach i we łzach rodziny, wołanie współziemian przynosili do głównego przybytku ojczyzny. Nieświadomi jeszcze całego stanu rzeczy, a głęboko przeświadczeni iż dosyć było objaśnić sterujących losem narodu, żeby pobudzić ich do przedsięwzięcia wszelkich stosownych środków, nie kładli na końcu swoich mów ani rady ani prośby. (*) Słuchano ich u przejmie i z wzajemnem wzruszeniem, odpo-

(*) Patrz głos posła hajsyńskiego, str. 367.

wiadano słowami braterskiej pociechy, lecz także odpowiedź ta nie mogła prowadzić do pewnego rezultatu. Kwestya pomocy dla prowincyów, ściśle złączona z kwestyą o tok całej kampanii, wymykała się zawsze z izb sejmujących do sali rządowej, z tamtąd ostatecznie do głównej kwatery. Sejm więc powracał znowu do porządku dziennego obrad, Rząd w swoich widokach, Wódz w swoich planach, ile dziś wiedzieć można, nie zboczyli daleko dla téj pobudki: cała machina toczyła się dalej oddawna z głębszych przyczyn nakierowanym torem.

Prędko posłowie ruscy postrzegli, że ich obecność w sejmie nie była dostateczną spójnią między interessami, które w gruncie wspólne, rozdzieliło mnóstwo okoliczności. Z wielu względów dawała się czuć potrzeba osobnej centralizacyi dla powstańców Ziem Ruskich w stolicy narodowego powstania. Na wniosek przeto Olizara utworzony został Komitet, do którego składu obok obywateli z prowincyi zabranych, powołano osoby dostojne zasługami i powagą w królestwie. *Województwo wołyńskie* miało tu za swoich reprezentantów, byłego wodza naczelnego księcia Radziwiła, posłów Worcella i Godebskiego; *województwo podolskie*, wojewodę Antoniego Ostrowskiego, posłów Jełowic-

kiego i Sabatyna; *województwo kijowskie*, posłów Hermana Potockiego, D. Tchórzewskiego, i obywatela Piotra Kopczyńskiego. Obowiązek sekretarza pełnił Henryk Choński. Nowa ta instytucja musiała na wstępie swoich czynności myśleć o wzdobyciu się na jakikolwiek fundusz. Miliony przygotowane w kraju i wożone w furgonach taboru powstańców, nie były już pod ręką, przyszło im teraz w składkach prywatnych szukać zasiłku. Datek Alexandra Potockiego wynoszący tysiąc czerwonych złotych, głównie zaopatrzył kasę (*). Komitet ziem Rus-

(*) ALEXANDER hr. POTOCKI, syn Szczęsnego, służył w wojsku rosyjskiem i miał stopień pułkownika. Kiedy wojna nasza 1831, wrzała najsilniej, znajdował się za granicą; przybył z Berlina do Warszawy, w chwilach niemal widocznie już przeważającej się szali, a ciężka choroba niepozwoiliła mu położyć zasług na polu bitew. Poświęcenie się jego było jednak piękne i całkowite. Z szlachetną skromnością mawiał znajomym, którzy go odwiedzali natenczas, że gdy lepsze nadzieje świeciły ojczyźnie, mógł nie spieszyć ze swoją osobą, ale dopiero gdy niebezpieczeństwo grozi, uważał za powinność podzielać je z rodakami i stać się ofiarą sprawy narodowej. Zaczęła tę podniosłość patriotycznego uczucia, uwieńczyła stałość. W tułactwie, wyzuty z ogromnego majątku, nie przyjął amnestyi cara dawanej mu dobrowolnie. — Dziś cudzoziemcy w podróżyach na ciekawą rewiję pod Wozniesieńskiem, przejeżdżając przez Zofijówkę i Human, wruszają ramionami z podziwienia, jakim sposobem pan tak rozległych dóbr, człowiek mający otwartą drogę do najświetniejszych tytułów i łask monarszych, rzucił to wszystko, wiedząc dobrze iż w zamian niepozyska nic więcej tylko

kich, zamierzył sobie, dawać opiekę i wsparcie wszystkim mieszkańcom prowincyi przybywającym do królestwa; szczególnie zaś miał na celu, być pośrednikiem między Rządem a województwami zabużańskimi, starać się związać i utrzymywać z niemi ścisłą komunikacyą, obmyślać sposoby jak najrychlejszego pociągnięcia ich na nowo do czynnego udziału w walce, ułatwiać i przyśpieszać formacyą regularnych półków z współziemian znajdujących się w królestwie.

Drugi ten przedmiot, do którego tak skwapliwie dążyli powstańcy, ukazał się z blizka jeszcze bardziej zawodzącym oczekiwanie. Każdy powstaniec był w prawdzie zdolnym na dzielnego żołnierza, ale nie każdy mógł bytć wszędzie jednako użytecznym żołnierzem. Obywatel zbrojny w swoim powiecie nie tak własną szablą, jak przykładem, wpływem, duchem i wolą, przynosił korzyść sprawie, w półku nimby wyćwiczył się na umiejętnego officera,

czyste imie Polaka. — O! takie ofiary nie są daremne! Któryż współrodak nie doznaje wewnętrznej dumy i pokrzepiającej otuchy, że kiedy bogatych krajow mieszkańcy pojąć podobnych cnót nie mogą, biedna ojczyzna nasza ma synów, co zadziwiają ich bogactwem, bez rachuby i oglądania się poświęconem dla niej.

musiał stać się z razu tylko dopełnieniem konia, numerem w szeregu. Żywioł przeto, który przyniesiony przez prowincjonalne powstania miał rozbijać się silnie, w armii regularnej malał i tracił swój walor. Garstka co na domowym gruncie zdawała się ważnym zastępem i rzeczywiście była plennem nasieniem, ściśnięta w kadry, ledwo zasługiwała na wzgląd wyższych dowódców starego wojska; niektórzy cenili ją tyle albo i mniej, co odpowiednią liczbę pospolitych rekrutów. Nadto, trzeba było jeszcze ją ubrać, umontować, uzbroić, a źródła do tego nie stały otworem.

Jeden tylko półk jazdy wołyńskiej, przyszedłszy ze swoim gorliwym i skrzętnym dowódcą, ze swoją organizacją i swoją kasą, łatwo przełamał trudności i prędko na świetne czyny wystąpił w pole.

Zawiązek legii podolskiej przeprowadzony z Galicyi do Józefowa, a pomnożony główną masą powstańców z korpusu Kołyszki, staraniem i nakładem Wereszczyńskiego, rozwijał się także w piękny i waleczny zastęp. Lecz jego zawód skończył się w Zamościu, gdzie wylał wiele krwi w dzielnych wycieczkach, skąd poszedł na męczeństwo.

Dawniej jeszcze poczęty w Warszawie zakład

legii Litewsko-ruskiej, pomnożył się znacznie przez przybycie powstańców. Batalion piechoty pod dowództwem półkownika Kwiatkowskiego, i dwa szwadrony jazdy, dzieliły trudy i sławę z jazdą wołyńską w korpusie generała Różyckiego.

Komitet Ziem Ruskich czynił starania żeby utworzyć nowy szwadron téj legii; bogatsi obywatele Wołynia i Podola usiłowali własnym kosztem, ile im na to w odległości od majątków wystarczało, przynieść podobną usługę. Ludwik Stecki zamierzył sobie formować półk wolnych kozaków, Alexander Sobański otrzymał od Wodza Naczelnego upoważnienie wystawić dwa szwadrony pod nazwiskiem półku ułanów nadwiślańskich. Pierwszy niezdolał przed szturmem Warszawy uzbroić i na koń wsadzić swoich ochotników; drugi z kilkudziesiąt uzbrojonymi ludźmi wszedł do legii, która walczyła przy generale Różyckim.

Tak tedy nadzieje powstańców opierane na reprezentacyi w ognisku władzy i na formacyi wśród armii narodowej, gasły coraz bardziej: powrót tryumfalny z mocą zdobywczą do opuszczonego kraju, stawał się coraz wątpliwszym. Tymczasem ten kraj zrażony w pierwotnym zapale, boleśnie dotknięty przez liczne straty, de-

ptany od mściwego nieprzyjaciela, nieprzestawał ufnie poglądać w stronę, gdzie była zatknięta chorągiew Polski. Znowu tu wśród snujących się zbirów, wśród więzień i sądów wojennych, zprawiano się cicho jak najskuteczniej odpowiedzieć hasłu, gdy je dadzą bracia z królestwa; znowu składano na rzecz powstania po rublu srebrnym od duszy skazkowej, i w dniach bitwy pod murami Warszawy, jeszcze ubiegano się o kupno listów kredytowych, których najpierwszą hipoteką wtenczas była wiara w pomyslny skutek walki. — Aż nakoniec rozwiązało się wszystko: całe powstanie wyszło na reprezentacyą przed światem, cała armija opuściła grunt ojczysty z nadzieją uformowania się kiedyś na obcym. Do żałoby domowej, przybyła prowincyom żałoba ogólna: wracali współzemiań, ale w kajdanach i przed trybunał moskiewski. Austria wydała carowi wszystkich co ze Skołatu byli zaprowadzeni do ziemi Siedmiogrodzkiej; najwięcej zaś Podolan i Ukraińców padło ofiarą przez haniebne złamanie przyrzeczeń danych im przy kapitulacyi Zamościa. Po wyjściu generała Chrzanowskiego z téj twierdzy, główną część załogi stanowiła legija podolska (dywizyon ułanów, z 300 koni); a gdy generał Krysiński stracił powagę, uważano ma-

jora Wereszczyńskiego, dowódcę legii, niemal za komendanta fortecy. Skoro Warszawa wpadła w ręce Paskiewicza, generał moskiewski Kajzarów oblegający Zamość, przysłał parlamentarza wzywając do poddania się; lecz ani odpowiedzieć mu niechciano : powtórzył wezwanie po wejściu korpusu Ramoriny do Galicyi, również bez skutku. Dopiero gdy nadbiegła wieść że i korpus Rybińskiego w Prusach broń złożył, Wereszczyński udał się z twierdzy dla zbadania rzeczy : za powrotem jego zwołano jeszcze na radę wojenną 115 officerów; siedmiu z pomiędzy nich Podolan, radziło wysadzić mury w powietrze i nieprzyjacielowi gruzy tylko zostawić; ale generał Krysiński, major Boleski i inni, w żaden sposób dopuścić tego niechcieli. Powtórnie więc wysłany Wereszczyński zawarł układy zabezpieczające zupełną amnestyą garnizonowi, bez wyjątku mieszkańców Ziemi zabranych. Kajzarów w imieniu Mikołaja podpisał warunki. Przez dni dziesięć były one szanowane, później, oddzielono powstańców i poczęto golić im głowy, znaczyć numerami, pod strażą gnać pieszo do miejsc rodzinnych, dla tłumaczenia się przed właściwym sądem !

Od owego czasu do dziś dnia nieustają jeszcze wyroki sądów carskich. Rozległa przestrzeń

Ziem Ruskich oznaczona jest temi punktami, co tu i ówdzie jakby drobne wulkany objawiły narodowego ducha : daleko gęściej całą jęj powierzchnią poranił prześladowaniem zwycięzki morderca ; a za każdym pchnięciem jego noża, widać jak wiele tam pozostało nieużytych sił, zatajonego ognia ! Czemuż ta potęga nie wybuchnęła razem, niezebrała się w jedno płomie ?

Dópóki szczęśliwszy ruch niepodzwignie ojczyzny naszěj, wszelkie opisy i rozbiory wypadków przeszłěj wojny insurrekcyjnej, jeśli je kto przedsięwzięje z sercem stroskanem czującego Polaka, muszą kierować się do roztrzygnięcia tēj zagadki. Stąd też wynika, iż obierając sobie za przedmiot część pomienionych dziejów, trudno niedotknąć głównego ich pasma !

Myśl powstania, pierwszém śmiałem rzuceniem się na nieprzyjaciela w stolicy przywieziona do czynu, była myślą całego narodu we wszystkich odcinkach rozszarpaněj jego ziemi, była, jak i jest, żywotnem ogniwem łączącym jego historiją — z przyszłością. Czyn takowy wstrząsł tedy całą dawną Polską, i wszędzie ile miała sił, wszystkie wystąpiły na wierzch ; ale żeby je zebrać i rozwinąć, trzeba było narodowi takiego środka woli, któryby oparty na tém czém staliśmy dziesięć wieków, górował u

szczytu naszego przeznaczenia. Inaczéj żadna władza, pojedyncza czy zbiorowa, ani mocnéj podstawy, ani właściwéj wysokości i trafnego kierunku mieć nie mogła: mnóstwo chęci, widoków, pojęć, namiętności, musiało grać niesfornie, krzyżować się i łamać, obracając w niwecz najczystsze zamiary najdzielniejsze usiłowania. Nie ludźmy się z własną szkodą, pozornie żal uciszającą wymówką — żeśmy byli słabi: rachunek materyalnych sił i zasobów przy smutnym końcu walki, zadaje temu fałsz najbardziej, a niemal w każdym poprzednim peryodzie zbija podobne mniemania. Dzieje powstań zabużańskich i zaniemenskich dostarczają w téj mierze dowodów.

Pięć tysięcy powstańców w hufcach kolejno jeden po drugim występujących na Polesiu wołyńskiem, Podolu, Ukrainie, w środku Wołynia, w zakątach Polesia kijowskiego, i osobno cztery tysiące regularnych żołnierzy, utrzymywało ten ogień, co dwa miesiące przebiegał Ziemie Ruskie i zostawił świetne pamiątki dzielności narodowego oręża. Bitwa pod Borzemlem i bitwa pod Daszowem, o 25 dni czasu, o trójnasób tyle mil od siebie oddalone, ważyły jeszcze dość wątpliwe losy: azaliż to wszystko należycie spojone i pod jeden ster wzięte nie-

sprawiłoby znakomitych skutków? Lecz w liczbach dalej posunąć się trzeba. Że Wódz Naczelny pierwszym rozkazem swoim przeznaczył za Bug 1,500 jazdy, że Powstanie w 1,000 koni skończyło swój zawód, nie idzie zatem iżby armija więcej udzielić, prowincye więcej dla armii dostarczyć nie mogły. Trzy korpusy pod generałem Dwernickim, Sierawskim i Chrzanowskim oderwało się od głównych operacyi dla téj sprawy; trzy gubernije miały się w pogotowiu do wspólnego działania. Piętnaście tysięcy regularnego wojska i najmniej piętnaście tysięcy zbrojnych ziemian, niebyło niepodobieństwem ruszyć od razu na nieprzyjaciela, który przed końcem kwietnia przynajmniej, bez przeniesienia całej wojny nad Dniepr, opierać się tu nie mógł.

Podobnie miały się rzeczy z wyprawami na Litwę; a wszędzie wypadki działań wojennych zwracają prędko uwagę do ich przyczyn moralnych; bo walka powstającego narodu nie jest kampaniją zwyczajną, bo tu wśród dział i batalionów, występuje na plac wszystko, co ten naród ma w swoich dziejach za sobą i przeciw sobie, od kolebki do dnia bitwy.

Kto zamierzy ku pożytkowi ojczyzny zdać sprawę ogólną z usiłowań położonych daremnie

celem podźwignienia jęj z upadku, będzie musiał zapewne rozstrzygnąć ostatecznie *skąd i dokąd* idziemy posród przeciwnych i przyjaznych nam dążeń tego świata; rozważając później krok po kroku, wskaże gdzieśmy zboczyli z prawdziwej drogi, przez jakie błędy źleśmy poszli.— Przedmiotem niniejszego pisma byđz to niemożliwo; tylko konieczny związek między częstką i całością pociągnął piszącego za ścisły obręb jego pracy. Dla tego napomknąwszy czytelnikowi na wstępie niektóre widoki historyczne względem Ziemi Ruskich, w ciągu opowiadania rzadko miał sposobność zwrócić oczy ku nim. Opowiadanie samozaprzętało jego umysł wielorakim kłopotem. Trzeba było treść rozprysnioną w mnóstwie drobnych szczegółów zsaczyć do jednego naczynia, a obok pozatykać te kwiaty i kołczyste chwasty, z których się rzecz uplatała na swoim gruncie; bo współczesnych obowiązkiem bardziej jest zostawić zbiór podań niż wywarzonych postrzeżeń. Materiały różnej rozciągłości i różnego zakroju, w niektórych częściach bardzo ubogie, w niektórych powtarzające się do zbytku, nie dawały się na surowo ułożyć w książkę nieodstręczającą wydeciem okładek i zamętem wewnątrz. Krytyka wszakże musiała skromnie praw swoich używać: wiaro-

godność naocznych świadków i uczestników zdarzeń, ograniczała ją częstokroć do strażnictwa porządku w datach i obrazach. (*) Swieże sprawy żywych jeszcze ludzi zbyt blisko nieraz dotykają miłość własną jednych, namiętność drugich: ale co czas łagodząc, mógłby zatrzeć i zniszczyć, to skąd inną należy się narodowi jako pamiątka, przestroga i nauka okupiona krwią i łzami.

Rozmyślamy i piszemy o przeszłym powstaniu, żeby powstać znowu: jakiekolwiek błędy i niedostatki tego dzieła ściągną na się teraz sąd rodaków, bogdajby tylko choć w części odpowiedziało swemu celowi, przyniosło korzyść na potem.

(*) Ponieważ nie wszyscy autorowie dostarczonych mi pamiętników i notatek pozwolili wymienić siebie, nie kładę spisu źródeł.



GŁOS

JW. A. JEŁOWICKIEGO

POSŁA HAJSYNSKIEGO,

ODCZYTANY NA POSIEDZENIU IZB POŁĄCZONYCH

dnia 9 lipca 1831 r. w Warszawie.

Dostojny Senacie, Prześwietna Izbo Poselska!

Chwila w której prawdziwie po bratersku przyjęście nas do swego grona, nie jest obojętną w sprawie ukochanej Ojczyzny naszej. — Powstanie naszych województw wykonane wśród wojsk nieprzyjacielskich, nie poparte siłą regularnego żołnierza, chociaż niebyło uwieńczone pomyślnym skutkiem, przechyliło jednak cokolwiek szalę przeznaczenia naszego; bo wskazując światu jak daleko sięga duch polski, objawia mu dokąd jej granice rozciągać się muszą.

Dzięki wam, żeście raczyli ocenić patryotyczne zasługi nasze przyznając naszemu województwu prawo reprezentacyi: wstępne to prawo do zupełnej wolności, pokrzepi nasze siły do jej wywalczenia. Krok ten z waszej strony, spoil i nierozzerwanemi uczynił te ogniwa, które nas przez tyle wieków swobody i wielkości naszej łączyły.

Jeżeli świat cały dziwi się tej bohaterskiej odwadze naszych rycerzy, która niweczy zamachy uporczywego

nieprzyjaciela, i o tyle już jego siłę zmniejszyła; niemniej też uwielbia waszą mądrość, z jaką prowadząc i strzegąc sprawę oswobodzenia Ojczyzny, utrzymujecie tę siłę moralną, która nasz naród czyni niezwyciężonym, i z tak szczupłego jeszcze kraju, bez uciążenia wynajdujecie tyle zasobów do prowadzenia tak kosztownej wojny. — Dla tego, dostojni Mężowie! zajmując obok was miejsca, przejmujemy się całą ważnością naszego powołania, ale czujemy oraz jak trudno będzie sprostać waszym zdolnościom, waszemu doświadczeniu, i że tylko wstępując w wasze ślady, zdołamy odpowiedzieć zaufaniu współobywateli naszych, którzy przez nas składają wam hołd, do jakiego wasze cnoty, wasze poświęcenie i niezmordowana praca, nabyły prawa w obliczu naszej Ojczyzny, w obliczu wszystkich oświeconych narodów.

Pozwólcie, dostojni Mężowie! ażebym jako świadek i uczestnik wszelkich działań naszego powstania, opowiedział wam w krótkości jego historią, która rzucić może prawdziwe światło na stan obecny naszych województw, a dla braci naszych obojętną bydlż niepowinna. »

Historja początkowego powstania województw Podolskiego i Kijowskiego, czytana na posiedzeniu Sejmowém dnia 9 lipca 1831 roku, przez Alexandra Jelowickiego, Posła powiatu Hajsynskiego.

Od czasu kiedy wybiła wielka godzina odrodzenia ukochanej Ojczyzny naszej, kiedy Sejm Narodowy zaprzysiągł przed światem oswobodzenie Polaków jęczących

pod katowską ręką tyrana; postanowiliśmy nieopuścić okoliczności, któraby nam dozwoliła dzielić trudy i niebezpieczeństwa oswobodzicieli ojczyzny, i wyrzec się wszystkiego, wszystko na stratę narazić, aby odzyskać więcej jak wszystko.

Ten sam ogień, który zapalił świetną rewolucję w Warszawie, tlał zawsze w sercach naszych: różniła go ta rewolucya, i byłby oddawna wybuchnął, gdyby niehamowało naszego zapалу nie tyle niebezpieczeństwo powstania w kraju zapelnionym wojskiem nieprzyjacielskiem, ile ta uwaga, ażebyśmy przez niewczesne powstanie niepomagając zgola sprawie powszechniej, nieuszkodzili jej jeszcze podaniem na łup bogactw naszych które całego kraju są własnością.

Chociaż nieszczędziliśmy ni kosztu ni starań, aby utrzymać ciągle stosunki z rządem narodowym, i aby mieć pewne wiadomości o działaniach wojsk naszych; jednakże przedzielające nas wojska nieprzyjacielskie, utrudniały to nam bardzo, a owocem prac i poświęcenia się naszego były nayczęściej mylne wieści.

W miarę szczęśliwego powodzenia świętej sprawy naszej wznagające się prześladowania rządu rossyjskiego, nie zrażały prawych obywateli, którzy nieprzystawali skrycie zaopatrywać się we wszelkie zapasy do prowadzenia wojny potrzebne. — Każdy był gotów sięgnąć na koń i z niecierpliwością oczekiwał chwili rozkazu. — Nadeszła ta chwila. — Mieniący się bydz upoważnionym od Rządu Narodowego major Chrościechowski, wydał rozkaz naczynający powstanie na dzień 27 kwietnia; ale we 24 godzin rozesłał rozkaz wstrzymujący powsta-

nie. — Pierwszy rozkaz do wielu miejsc doszedł w wigilią dnia oznaczonego na powstanie; rozkaz przeciwny przyszedł w sam dzień powstania. — Obalamucenie to pociągnęło za sobą najzgubniejsze skutki, jest pierwszą i najgłówniejszą przyczyną niepowodzenia powstania; gdyż było powodem jego niepowszeczności. Jedni bowiem za odebraniem rozkazu powstania siedli na koniu, za odebraniem zaś rozkazu wstrzymującego powstanie porzucili konie, ale razem i domy swoje, unikając prześladowania rządu rossyjskiego, które ich za krok tak głośny czekało. Ci którzy w jednej chwili dwa przeciwne sobie odebrali rozkazy, oczekiwali wyjaśnienia rzeczy: inni znowu którzy w skutek rozkazu już byli znaczniejsze potworzyli oddziały, nie widzieli sposobu wycofania się bez szkody z niebezpieczeństwa na które wspomniony officer los powstania naraził. — Powstańcy z powiatów bliższych granicy austriackiej, jako to z powiatów kamienieckiego, płoskirowskiego, uszyckiego i mohylowskiego, ze swemi oddziałami do Galicyi uknąć musieli.

Powstańcy powiatu winnickiego w chwili zbierania się nie mając jeszcze więcej jak 60 ludzi zbrojnych, byli napadnięci przez szwadron strzelców konnych rossyjskich. Z największą walcząc odwagą odparli, a następnie rozproszyli nieprzyjaciela: przeszło 60 strzelców, między tymi półkownik i kapitan, legło na placu. Tak mała liczba walecznych z tak świetnego zwycięstwa korzystać nie mogła; rozkaz wstrzymujący powstanie pozbawił ich wszelkich posiłków, a otaczające ich liczniejsze wojska nieprzyjacielskie, przymusiły do oczeki-

wania w ukryciu i tułactwie dogodniejszej pory powstania.

Powstańcy powiatu olhopolskiego, blisko w 300 koni zebrani we wsi Piątkowce, o mil kilkadziesiąt od Galicyi odległej, postanowili zbrojnie dalszych wypadków oczekiwać. — Na odgłos powstania powiatu olhopolskiego, nieprzyjaciel obwarował wszystkie miejsca składów rządowych. Jenerał Rot z całym swoim korpusem ku nam swe kroki zwrócił; a rząd który swoje prześladowania od srogości do okrucieństwa posunął, chciał nam odjąć jeden z pierwszych środków powstania, nie pozwalając obywatelowi pod karą konfiskaty mieć więcej nad 4 konie. — Tak więc każdy z nas z najżywszą boleścią widział zbliżającą się chwilę, w której ani swęj osoby, ani majątku, na korzyść ojczyzny poświęcićby nie mogli.

W téj chwili otrzymana przesadzona wiadomość o powstaniu wołyńskim, i o wkroczeniu jenerała Dwernickiego na Wołyń, uradowała serca nasze, a pewność że lada moment rozkaz jenerała Dwernickiego nas do niego powoła, była nową pobudką powstania, które już raz sparaliżowane, ogólnie wybuchnąć niemogło.

Dzień 5 maja był dniem powstania. Powiat hajsynski który zdołał nie uleść szkodliwemu wpływowi bałamuctwa, powstał najsilniej. — Wszyscy prawie obywatele i urzędnicy ze swojemi oddziałami zebrali się w dniu tym w liczbie przeszło 600 koni i kilkadziesiąt piechoty we wsi Krasnosiółce nad rzeką Bohem położonej, gdzie się połączyli z oddziałem olhopolskim i bałckim blisko 500 koni wynoszącym, i z częścią oddziału jam্পolskiego z 70 ludzi złożoną.

Zebrani obywatele nie mając komu dowództwa powierzyć, bo generał Dwernicki nie przysłał nam znanych z biegłości w swęj sztuce officerów, złożyli je w ręce sławnego generała Kołyszki, obciążonego wiekiem i spożywającego oddawna na laurach, któremi wraz z nieśmiertelnym Kościuszką skronie swoje jako obrońca ojczyzny ozdobił. — Szanowny i waleczny ten mąż, mierząc się tylko z chęciami swojemi, przyjął na siebie ciężar prowadzenia niesforne go żołnierza. — Zupełna władza nad wojskiem jemu powierzona była. — Rozporządzenia zaś cywilne, starania o fundusze do prowadzenia wojny potrzebne, i jakiegobądź inne wypaśdź mogące stosunki polityczne, należeć miały do reprezentantów w téjże chwili obranych. — Pierwszą ich czynnością było wypowiedzenie władzy rządowi rossyjskiemu, wydanie proklamacyi stosownych do wszystkich klass mieszkańców naszego kraju, i ogłoszenie dawnym poddanym naszym téj wolności, jakiej używają włościanie w części Polski zwanéj królestwem. — Kassa nasza w trzech powiatach z dobrowolnych składek w dniu jednym na tymczasowe wydatki złożona, wynosiła do 600,000 zł. p.

Poformowano szwadrony kawaleryi i oddział strzelców najkosztowniejszą uzbrojony bronią. — Chwila wykonywania szczeréj przysięgi ojczyźnie naszéj była wspaiała, była rozrzewniającą. Kto rzucił dla ojczyzny rodzeństwo i majątek, kto niósł jéj życie w ofierze, cieszył się tém że jéj wszystko poświęcił i już wolny oddychał. — Szeregi nasze ze względu na dobór ludzi i koni miały postać najokazalszą. — Lecz na nieszczęście w pierwszój

chwili powstania spostrześliśmy słabość wojennego porządku, i niepodobieństwo utrzymania subordynacji między nowymi żołnierzami, którzy w naczelnikach swoich widzieli tylko równych sobie współobywateli i sąsiadów, do przeprowadzenia którym dla zmysłowego nawet wpływu koniecznie trzeba było mieć umundurowanych officerów.

Pierwotnym naszym zamiarem było opanowanie miast powiatowych, obalenie rządu mającego wpływ na trwożliwe umysły szczerze naszej sprawie sprzyjających włościan, a następnie powiększenie siły naszej przez reformowanie z nich kossynierów.

W chwili wymarszu ukazały się na przeciwnej stronie rzeki dwa szwadrony nieprzyjacielskie: przez flankierowanie żadnej nieponieśliśmy straty; ze strony zaś nieprzyjacielskiej od celnych strzałów naszych poległ półkownik, jego adjutant i kilku szeregowych. — Nieprzyjacieli nieśmiało się przez rzekę przeprawić, a my w dniu 11 maja udaliśmy się ku stronie Granowa. W tej drodze przyłączył się nowy oddział z bractw powstania zawierający kilkadziesiąt koni, i część oddziału lipowieckiego wynosząca 100 koni i 60 dobrze uzbrojonej piechoty. — Dnia 12 maja przybyliśmy do Granowa, gdzieśmy dzień następny czekali dla połączenia się z siłami cząstkowego powstania kilku powiatów województwa kijowskiego. — Powstańcy ci w tymże dniu przyłączając się do nas w kilkaset koni, zwiększyli naszą kasę o 300,000 zł. pol. przeznaczonych na tymczasowe koszty wojenne. — Dnia 13 maja liczyliśmy już przeszło 2,000 kawalerii i z górą 200 piechoty, a siłę tę oprócz do-

wódców nie niebrakowało do odnoszenia najświetniejszych zwycięstw i dzielnego popierania sprawy oswobodzenia ojczyzny.

Nieprzyjaciel na odgłos przedwczesnego powstania w powiecie olhopolskim korzystając z czasu, wszystkie swe siły ku nam zgromadził; w dniu powstania otoczeni już byliśmy przewyższającemi jego siłami, które nas od chwili wymarszu ścigały. — Wielżeliśmy o tém, ale ukrywać się przed nieprzyjacielem aniśmy mogli, aniśmy chcieli; ciągłem życzeniem naszych żołnierzy było spotkanie nieprzyjaciela, a naszym celem niszczyć go a nie unikać.

Dnia 14 maja ruszyliśmy z Granowa do Daszowa; pod Daszowem generał Rot zaatakował w marszu naszą straż tylną złożoną z niepełnego szwadronu kawalerji, który na widok nieprzyjaciela śmiało się nań rzuciwszy rozproszył jego straż przednią; lecz postrzegłszy całą siłę nieprzyjaciela, cofnął się ku innym naszym szwadronom, których część była jeszcze przed miastem od strony nieprzyjaciela, druga zaś część już była za miastem w obozie. — Zajęliśmy się co prędzej ściąganiem i szykowaniem sił naszych, gdy tym czasem nieprzyjaciel wszystkie swe siły uformowane w jedną kolumnę wzmoćniwszy czterema armatami, posunął ku nam i ogniem kartaczowym chciał nas odstraszyć. — Na odgłos dział nieprzyjacielskich, dwa najbliższe nasze szwadrony, ze zwyczajném Polaków mężstwem uderzyły na nieprzyjaciela i w mgnieniu oka przelamały liniję jego. — Dalej stojące szwadrony nasze nie mogły jeszcze walczącym zdążyć na pomoc: jeden z dowódców niechcąc ich jak

mysłał, na zupełną stratę wystawić, rozkazał odwrót w celu połączenia tych szwadronów z całą naszą siłą, aby nią zadać nieprzyjacielowi cios stanowczy. — Pierwszego i drugiego rozkazu nieusłuchali mężni żołnierze nasi, za trzecim znalazło się kilku mniej śmiałych, którzy powtórzonemi okrzykami: «reyterada, zginęliśmy, 40 armat, 30,000 Moskali» i przykładem ucieczki, roznieśli popłoch pomiędzy niedoświadczonych żołnierzy. Wszyscy rzucając najpiękniejsze zwycięstwo, w największym nieporządku ruszyli do miasta: popłoch ten ogarnął niebędące nawet w boju szwadrony.

Ucieczka bez żadnego powodu, która zajęła miejsce niemyślnie spodziewanego tryumfu, najgorliwszych obywateli żołnierzy okropną przejęła boleścią: nadaremnie usiłowali zgromadzić wojsko aby je na nieprzyjaciela, który nas ścigać nieśmiał, poprowadzić. — W ostatniej więc rozpaczcy sami w liczbie 50 rzucili się z bohaterską odwagą na całą linię nieprzyjaciela. — Za pierwszym uderzeniem przełamali ją, zajęli dwie armaty, zabili blisko 100 ludzi; a otoczeni następnie całą masą nieprzyjaciela przebili się przez nią prawie bez straty, a niewidząc żadnego posiłku, a tém samem celu walki, nie ścigani do swoich wrócili.

W całej téj bitwie mieliśmy tylko 19 zabitych, część naszej piechoty dostała się w niewolę; nieprzyjaciel stracił w zabitych blisko 200 ludzi. — Ta walka okazała nam pojedyncze męstwo naszych żołnierzy, ale oraz i to, że odwrót nieregularnego wojska jest jego zgubą. — Jak wygrana téj walki byłaby nieskończenie poparła nasze powstanie, tak nieszczęśliwy jój wypadek przeszkodził

jego rozszerzeniu — Żołnierze nasi z przyczyny bardzo ciemnej nocy, jedni się po przyległych rozbiegli lasach, drudzy zapewne ze swemi oflicerami w inną zwrócili się stronę; przy nas ledwo 500 pozostało, z tymi udaliśmy się do Liniec. — Z tak zmniejszonymi siłami ścigani przez coraz liczniejszego nieprzyjaciela, niemogliśmy już sami zamyślać o wykonaniu piérwiastkowego planu; postanowiliśmy zatem idąc na spotkanie jenerała Dwernickiego łączyć się z powstańcami, których w każdym powiecie spodziewaliśmy się napotkać. — Udaliśmy się więc ku Bohowi w celu przeprawienia się na prawy brzeg téj rzeki.

Nieprzyjaciel korzystając z naszego oddalenia się, całe swoje okrucieństwo i całą swą dzikość rozwinął na tych żołnierzach i obywatelach naszych, którzy z nami po nieszczęśliwej bitwie połączyć się niezdążyli. — Między innymi Rossyanie napadłszy na dom jednego z obywateli, już go w nim nieznaleźli a pozostałą matkę jego, wraz z całym domem spalili.

W ciągu naszego marszu, dnia 17 maja, między Michałówką i Tywrowem gdzieśmy rzekę Boh przebyć zamierzali, spotkaliśmy dwa szwadrony ułanów rosyjskich. Jeden z naszych szwadronów będący w awangardzie, z taką zaciętością na nieprzyjaciela uderzył, że w jednej chwili zmusza go do odwrotu, ściga z największą szybkością, pod samym Tywrowem napędza w rzekę Boh, w której nieprzyjaciel stracił blisko połowę ludzi i koni. — Ta świetna potyczka zakończyła się prawie zupełnym zniszczeniem nieprzyjaciela; oprócz stu blisko zabitych i rannych wzięliśmy w niewolę dowodzącego tym oddziałem rotmistrza i 20 żołnierzy; w téj bitwie jeden z na-

szych znalazł zgon chwalebny, 10 mieliśmy rannych.— Zabrzanych w niewolę żołnierzy i podofficerów staraliśmy się o naszej sprawie i o ich nędzy oświecić, i dawszy im po 20 zł. pol. wypuściliśmy, ażeby między swoich i naszą ludzkość i powzięte u nas wiadomości roznieśli.

Po tém świetném zwycięztwie usiłowaliśmy przejść rzekę Boh, lecz widząc że nieprzyjaciel wzbraniał nam przeprawy, niechcąc się narażać na bezkorzystne straty, postanowiliśmy udając się w górę rzeki przebyć ją pod Janowem.

Po uciążliwym całodziennym i całonocnym przy ciągłym deszczu marszu, dnia 19 maja przed wschodem słońca zbliżając się do wsi Obodne, ujrzelśmy z tejże wsi w bojowym porządku wychodzącego nieprzyjaciela. Siła jego składała się z trzech zupełnych szwadronów strzelców konnych i jednej kompanii artylleryi. Jenerał dywizyi Szczucki sam nieprzyjacielską siłą dowodził. — Na odgłos «nieprzyjaciel!» przebudziły się drżmące i pomieszane szyki nasze. Nieprzyjaciel rozpoczynając kanonadę nie dozwolił nam czekać ani na zebranie wszystkich sił naszych, ani na uporządkowanie zebranych. — Żołnierze tylko z dwóch naszych szwadronów stanowiących straż przednią, najwięcej w liczbie 150, prowadzeni przez swych dowódców, z wściekłością rzucając się na obadwa skrzydła nieprzyjacielskie, a kilku ochotników na armaty; pićrwszy z pomiędzy nich groźnem wyrazami: «niestrzelaj bo zginiiesz» zapalającemu armatę kanonierowi lont z ręki wytrąca. — W jednej chwili opanowaliśmy obadwa działa z których pięć razy tylko wystrzelono, i nieprzyjaciela zmusiliśmy do od-

wrotu. Połowa walczących z naszej strony myśląc że już na tém koniec , przy opanowanych działach pozostała , druga zaś połowa milę blisko goniąc za sześć razy liczniejszym nieprzyjacielem , wszystkich w niewolą zabrała. Przy końcu téj pogoni, piętnastu i dwudziestu nieprzyjaciół przed dwoma lub trzema żołnierzami broń rzucało. — Wypadkiem téj świetnej i niepospolitej w dziejach wojennych potyczki było to , że z naszej strony dwóch tylko od kartaczów zginęło, że blisko 60 nieprzyjaciół legło na placu, żeśmy zabrali w niewolą generała Szczuckiego, pólkownika Karabanowa, 16 officerów różnego stopnia i 299 żołnierzy. — Zdobyczą naszą były 2 armaty, cała broń , wszystkie konie i wszystkie wozy z amunicją i furażem.

Mając tylu niewolników mogliśmy w części przynajmniej pomścić się za wszystkie nieludzkości i męki, jakich Rossyanie dopuszczali się na naszych współobywatelach , na naszych nakoniec matkach i żonach ; ale szlachetność naszemu narodowi właściwa, chęć naśladowania naczelników wojska polskiego w łagodnem obchodzeniu się z jeńcami, i niesplamienia ani historyi narodu , ani historyi świętej rewolucyi naszej , przemogła nad żądzą a nawet potrzebą krwawej zemsty. — Z niewolnikami obchodziliśmy się jak z przyjaciółmi ; sami oni dziwili się téj naszej gościnności , której ani się spodziewali , ani warić byli — Zostawiwszy przy armatach kilkunastu kanonierów, dla tego żeśmy nie mieli ludzi z tą bronią obzaujomionych , resztę żołnierzy w dniu potyczki obdarzwszy pieniędzmi udarowaliśmy wolnością.

Dzień tak świetny dla naszego oręża tém radośniej

był dla nas, że w chwili wygranej ucieszono nas wiadomością wejścia generała Dwernickiego do Kamieńca; spieszenie więc dążyliśmy na spotkanie braci naszych. — Lecz na nieszczęście nasze nadzieje, nasze złudzenia nawet trwały zbyt krótko — nazajutrz dowiedzieliśmy się o smutnej prawdzie, o tém że wszelkich posiłków pozbawieni, sami sobie zostawieni jesteśmy — Postanowiliśmy wzmocnić się przynajmniej połączeniem sił naszych z siłami tworzącego się powstania w okolicach Baru.

Po przejściu Bohu w Janowie, 23 maja z rana, stanęliśmy pod wsią Majdankiem między górami i lasami leżącą. Wychodząc w dalszą drogę mieliśmy straż przednią już za wsią, wieś była napelniona wozami, tylna straż do wsi dochodziła, gdy z lasów ukazała się nieprzyjacielska kawaleria. Nasza straż tylna żwawem natarciem odparła przednią straż nieprzyjacielską; ale przed całą jego siłą ustąpić musiała. — Wozy pozostałe we wsi na drugą jej stronę przemknąć się nie mogły: między temi było kilka wozów z naszymi rannymi — Nieszczęśliwe te ofiary dostawszy się w ręce dzikiego nieprzyjaciela najokrutniej zamordowanemi zostały — Przednia straż daleko w przodzie będąca, nie mogła się dość prędko przedrzeć przez wąską w gęstym lesie drogę wozami obozowemi założoną. Mała więc tylko część naszych przy pomocy dwóch armat, krwawą bitwą kilkakrotnie nieprzyjacielskie szyki zламala i wielką mu zadała klęskę; ale widząc się zdradzoną przez rossyjskich kanonierów, których ugłaskać niemogliśmy, i zbliżające się nowe siły konne i piesze i armaty nieprzyjacielskie, zagwozdzwszy swoje armaty ustąpić musiała; a w ręku

nieprzyjaciela pozostały wszystkie nasze obozowe wozy wszystkie zdobycze, i cała prawie kassa.— Jenerał i oficerowie rossyjscy którzy byli naszymi więźniami naówczas wolność odzyskali. — Blizko 30 rannych lub tych którzy utracili konie dostało się w niewolę — Rossyianie tćm tylko naszą delikatność w obchodzeniu się z ich jenicami odpłacać umieli, że naszych na placu boju rozstrzelali.— Trwożliwy jak zawsze nieprzyjacićl, nie ściągając nas dozwolił w zamierzonym postępować kierunku.

Dnia 24 maja o parę mil od Baru połączyliśmy się z oddziałem powstańców z powiatów jumpolskiego, winnickiego i latyczowskiego. — Powstańcy ci przy największćm niebezpieczeństwie w liczbie 300 zebrani w Barze, poniszczyli różne składy rządowe—W chwili połączenia się pierwszą myślą naszą było zwrócenie się ku Wolińowi, łączenie się z nowemi oddziałami powstańców i prowadzenie wojny partyzanckiej; lecz uwiadomieni że formująca się legja podolska, która w chwili powstania naszego miała wkroczyć od strony Kamienica, zupełnie była i jest nieczynną, i że nieprzyjacićl zyskując coraz nowe posiłki już nas okrążył, dnia 26 maja w liczbie 600 koni przebywszy granicę w Satanowie, przeszliśmy do Galicyi szukać opieki neutralnego mocarstwa, i ulegliśmy temuż losowi jakiego doznał waleczny korpus Dwernickiego.

Wszystkich naszych towarzyszków broni jedynćm jest teraz życzeniem, w szeregach regularnego wojska powołać dowody mćztwa i przywiązania do ojczyzny.

Oto jest wierny rys działań naszego powstania, którego treścią jest poświęcenie się bez granic, usiłowania nad-

zwyczajne do powstania w oczach zbrojnego nieprzyjaciela, pogarda męczeńskiej śmierci, na którą się każdy powstający narażał, męztwo i wielkie nieszczęścia, które w Polakach toż męztwo do ostateczności przywodzą.

Jakkolwiek skutki powstania naszego nieodpowiedziały chęciom naszym, wszelako za żadne uważanemi być nie powinny; my bowiem przez kilka tygodni wytrzymując natarczywość nieprzyjaciela, zdołaliśmy całemu korpusowi Rota wzbronić połączenia się z wojskami nieprzyjacielskimi w królestwie działającemi; a co więcej, że tym krokiem przekonaliśmy walczących oddawna za wspólną wolność braci naszych, że w nas mają braci, a całą Europę o tém, że jedyną jest naszą chęcią, ażebyśmy jak najprędzej zrzucili jarzmo szkaradnego tyrana, przykładali się do odzyskania ojczyzny i wspólnie z bracią naszą, jój nową cieszyli się wielkością.

Czy oddzielona od nas tak znaczna część powstańców pod Daszowem, przedsięwzięła jakie osobne działania, i czy powstanie w innych miejscach jeszcze się szerzy, o tém upewnić nie możemy. — Gdyby jednak w téj części polskiego kraju powstanie chwilową nieprzyjaciela przemocą przytłumioném zostało, zawsze ile można najprędzje jój odzyskanie jest stanowczém dla bogactwa, szczęścia i sławy narodu polskiego. — Wszyscy zamieszkali w niej rodacy nasi, i mnóstwo jęczących w więzieniach ofiar prawdziwego przywiązania do ojczyzny, z upragnieniem chwili wybawienia oczekują. — Pomimo mało znaczące spustoszenia wojny, kraina ta zachowała jeszcze materiały do utworzenia i utrzymania zupełnego

powstania ; sam bowiem nieprzyjaciół szanuje ją łudząc się nadzieją jej utrzymania.

Materyały te stanowią jeszcze ogromne bogactwa narodowe , do których nam zbieg nieszczęść , braciom naszym drogi otworzyć niedozwolil. — Ale za wstąpieniem regularnych wojsk naszych na tę obiecaną ziemię , prysną okowy nieprzyjaciela, a nieszczęśliwi bracia nasi wyrwawszy się ze szponów tyrana , rzucą się w wasze objęcia i przyniesioną przez was wolność , powitają nieograniczonemi ofiarami majątków i życia.



ZEBRANIE
PORZĄDKIEM CHRONOLOGICZNYM
WAŻNIEJSZYCH ZDARZEŃ.

1830.

LISTOPADA.

29 (17) *Powstanie w Warszawie.*

GRUDNIA.

5 (list. 23). *Chłopi bierze dyktaturę.*

13 (1). Mikołaj z powodu wypadków w Polsce, oddaje pod prawo wojenne gubernije : grodzieńską, wileńską, mińską, wołyńską i podolską.

— W. X. Konstanty przechodzi Bug pod Włodawą.

— WIADOMOŚĆ O POWSTANIU poczyną rozgłaszać się w stronach przyległych.

16 (4) przybywa przez żydów w okolice Berdyczowa, Baru, Międzyboża i Kamieńca.

18 (6). WZRUSZENIE W KAMIEŃCU. Piérwsza zmowa obywateli podolskich : Denisko wysłany do Warszawy.

— *W Warszawie piérwsza sessya sejmu.*

19 (7) WIADOMOŚĆ O POWSTANIU KRÓLESTWA rozchodzi się w głębi Ukrainy. Wincenty Tyszkiewicz dowiaduje się o tém w Skwirze.

GRUDNIA.

20 (8). *W Warszawie druga sessya sejm.*

21 (9). Jenerał moskiewski Kahlukow, w obec zgromadzonych obywateli odprawivszy paradę wojskową, wychodzi z Kamieńca. — Wkrótce po wyjściu Kahlukowa, nadciąga Rydigier na Podole i rozkłada wojska swoje w powiatach: kamienieckim, uszyckim, płoskirowskim i latyczowskim. Na Wołyniu w Dubnie zbierała się 25 dywizya Rozena, przez Żytomierz ciągnęły z Ukrainy korpusy Witta i Krejca.

— WYWIEZIENIE NOTOWANYCH PATRYOTÓW W GŁĘB ROSSYI.

24 (12). Mikołaj wydał pićrwszy manifest do wiernych poddanych.

26 (14). *Lubecki stawit się przed carem.*

1831.

STYCZNIA.

3 (22 grud. 1830) dattowany adres szlachty wołyńskiej.

7 (25 grud. 1830). *Jezierski wyjechał z Petersburga na powrót do Warszawy.*

— PIĆRWSZY ZJAZD OBYWATELI UKRAIŃSKICH zgromadzony przez marszałka p. lipowieckiego Władysława hr. Krasickiego, polecił Wincentemu hr. Tyszkiewiczowi udać się do Warszawy. (Podróż ta dla napotkanych przeszkod niewzięła skutku).

12—13 (31 grud. 1830—1 stycz. 1831). Wojska moskiewskie przechodzą granicę królestwa. Gejsmar we Włodawie, Krejca w Uściługu.

15(3). ZWIĄZEK WOLNYCH SYNÓW PODOLA założony w Kamieńcu. — Około tegoż czasu na Wołyniu, Nareys Olizar objawszy władzę ZWIĄZKU KOSSYNIERÓW, poczał rozwijać organizacyą celem powstania.

STYCZNIA.

18 (6). *Chłopicki złożył dyktaturę.*

20 (8). *Manifest Izby sejmowych.*

22 (10). Adres Litwinów, Wołynian, Podolan i Ukraińców, przez 220 osób podpisany w Warszawie, a przez Lelewela Izbie sejmowej podany.

LUTEGO.

3 (22 stycz.). Odpowiedź Izby sejmowych na ten adres.

— *Posłannictwo Chrościechowskiego* wzięło początek w głównym sztabie.

6 (25 stycz.). Manifest Mikołaja z powodu detronizacji.

19 (7). *Bitwa pod Wawrem.*

— TOWARZYSTWO PATRYOTYCZNE PODOLSKIE, związane niedaleko Baru. Trzydziestu czterech podpisało akt stowarzyszenia. Nazajutrz ułożono organizacją Towarzystwa i postanowiono Radę Centralną (JUNTĘ).

25 (13). *Bitwa Grochowska.*

28 (16). Związek Wolnych Synów Podola połączył się z Towarzystwem Patryotycznem.

MARCA.

1 (17 lutego). Jł. Dwernicki w marszu z Kozienic do Puław, otrzymuje rozkaz iść na Wołyń.

4 (20 lutego). Wycieczka z Zamościa do Uściługa.

Wkrótce potem, Olizar zdaje władzę Związku Kossynierów Prażmowskiemu, sam zajmuje się wyłącznie Polesiem wołyńskim. — W głębi Wołynia, patryoci chcą postawić na czele k. E. Sanguszkę. — Około tegoż czasu obywatele ukraińscy zgromadzeni w powiecie taraszczańskim, wybierają na swego naczelnika Wincentego Tyszkiewicza.

MARCA.

8 (24 lutego). ZJAZD WALNY UKRAIŃCÓW W CZERNIAWCE.
WINCENTY TYSZKIEWICZ OBWOŁANY NACZELNIKIEM UKRAINY.

12 (28 lutego). Tyszkiewicz wydaje w Tekłówcę wezwanie
Podolan na zjazd do Michałówki.

13 (1). Dwernicki staje w Nowem Mieście pod Zamościem.

16 (4). Chróściechowski zjawia się u Dwernickiego, bierze
od niego polecenia na Wołyn. PIERWSZA ODEZWA JŁ. DWERNICKIEGO do obywateli za Bugiem, prosząca o konie pod
artylleryą.

20 (8). Zjazd liczny z powiatów południowych Podola w Hu-
bniku u Jełowickich. Sułatycki powołany na naczelnika
Podola.

22 (10). ZJAZD WALNY Z POWIATÓW PÓŁNOCNYCH PODOLA
W MICHAŁÓWCE. TYSZKIEWICZ RÓWNIE NACZELNIKIEM PODOLA
JAK UKRAINY (*).

Za powrotem z tego zjazdu, ostatnich dni marca, Tyszkiewicz otrzymał pierwszą odczwę jŁa. Dwernickiego (datowaną 16) i natychmiast dla porozumienia się z nim wysłał Józefa Tomaszewskiego.

PIERWSZY EMISSARYUSZ OD NACZELNIKA POWSTAŃCÓW DO
JENERAŁA WYPRAWY.

31 (19). Denisko wracający z Warszawy, wemknął się
z Galicyi na Podole.

— Chróściechowski wyjechał powtórnie z obozu Dwernickiego, z poleceniem żeby oznajmił na Wołyniu i Podolu że
jenerał za dni 10 Bug przejdzie.

(*) Niektóre podania zjazdowi w Michałówce naznaczają dzień 17 5)
marca. Nie mogłem dojść pewności która data prawdziwa.

MARCA.

— RADA WOJENNA W GLINIAŃCU. Tyszkiewicz z dawnymi officerami układa plany powstania. W dwóch gubernijach, przez organizatorów powiatowych zapewnionych jest na pierwszy ruch 12,000 jeźdźców.

KWIETNIA.

3 (22 marca). Dwernicki wyrusza w pochod ku Bugowi.

5 (24 marca). W Zwierzyńcu odprawuje nabożeństwo, z powodu otrzymanej wiadomości o zwycięstwie pod Dembe

9 (28 marca). Czoło kolumny zbliżyło się pod Kryłów.

— Junta podolska za powrotem delegowanych z Gliniańca, odbyła posiedzenie i nakazała złożyć zjazdy we wszystkich powiatach dla zadość uczynienia przepisom rady wojennej. Dla powiatu uszyckiego i przyległych naznaczono zjazd do Strugi.

11 (30 marca). DWERNICKI O ŚWITANIU BUG PRZECHODZI.

— Zjazd powiatu uszyckiego i przyległych w Strudze u marszałka Stempowskiego.

— Zjazd związkowych powiatu łatyczowskiego. Nagórniczewski obrany dowódcą siły zbrojnej powiatowej.

12 (31 marca). Dwernicki w Lachowcu wydaje odezwę do obywateli i powiada im : « teraz albo nigdy. » — Cbróścichowski posłaniec generała siedzi gdzieś nad Styrem. — Tomaszewski posłaniec Tyszkiewicza błąka się za linią wojsk moskiewskich. — Tyszkiewicz otrzymawszy pierwszych dni kwietnia wiadomości : 1^{od} że Sulatycki obrany naczelnikiem Podola, 2^{re} że Denisko powrócił z Warszawy, odpowiedział : iż Sulatyckiemu zda władzę skoro wyborcy tego zechcą, a spodziewając się wyraźnych instrukcyi od Rządu Narodowego,

spieszył nad granicę galicyjską dla widzenia się z Deniską. W Międzybożu został objaśniony że podróż ta była daremna. — Tymczasem kolumny Rydigiera posuwają się od Markostaw ku Skurczom, Rot z za Dniestra, Kajzarow od dolnego Dniepra śpieszą mu w pomoc; lecz prócz szwadronow zapaśnych w Berdyczowie i Machnówce oraz drobnych załog po niektórych miasteczkach, reszta Ziem Ruskich wolna od nieprzyjaciela.

13 (1). Dwernicki przychodzi na noc do Drużkopola.

14 (2). Bawi tu dzień cały i mianuje Regimentarzy.

15 (3). PIÉRWSZE PORUSZENIA ZBROYNE NA POLESIU WOŁYŃSKIEM. — Stanisław hr. Worcel w kowelskim, Ludwik Stecki we włodzimierskim broń podnoszą.

Chróściechowski zjawia się nad granicą Galicyi, Malinowski w Krzemieńcu otrzymuje od niego wezwanie żeby przybył z nim się widzieć.

Okolo tegoż czasu Izydor Sobański wykonywa przysięgę Naczelnikowi w Oczeretnej. Obecny jest temu Alexander Jelowicki. TYSZKIEWICZ OSTATECZNIE PRZEZ WSZYSTKIE POWIATY PODOLA UZNANY, nie ma pewnego postanowienia kiedy poruszyć powstanie, bo nie wie o krokach jęła. Dwernickiego.

16 (4). Dwernicki o południu przybywa do Boremla. — Rydiger w Łęcznej.

— *Jł. Sierawski porażony pod Wranowem, później pod Kazimierzem.*

17 (5). Dwernicki w Boremlu stawia most na Styrcy.

— Po południu przybywa tu pólkownik M*** obrany dowódcą powstańców poleskich, i donosi o ucieczce Prażmow-

KWIETNIA.

skiego, o sparaliżowaniu powstań jakoby w skutek listu od Wodza naczelnego.

— Dwernicki wydaje nowe proklamacye.

— Stecki wieczorem napadnięty przez Dawidowa we Włodzimierzu.

18 (6). Utarczki pod Boremlem.

— Stecki z jazdą i 100 piesznych powstańców przybywa do Boremla.

19 (7). BITWA POD BOREMLEM.

— ZJAZD WOŁOWY W KAMIĘNCU.

20 (8). Dwernicki o świtanu przechodzi Styr w Beresteczku, wieczorem przybywa do Chocimia.

— Rot z czołem swojej kolumny przeprawia się przez Dniestr na Podole.

21 (9). Dwernicki przeszedł Radziwiłłów.

22 (10). Dwernicki z Podliscie wyprawuje gońcem na Ukrainę Stefana Zapolskiego.

— Rot wchodzi do Kamieńca.

— Powstańcy polescy z Godebskim i Olizarem przybywają do obozu założonego przez Worcela w Czerewaszc. Kapitan Bogdanowicz obejmuje dowództwo siły zbrojnej.

— W Radomyślkiem ledwo dochodzi niewyraźna pogłoska o zbliżaniu się jakiegoś oddziału wojsk polskich do Wołynia.

23 (11). Koniec zjazdu wołowego.

— Rot po odbytej paradzie wojskowej przemawia do obywateli.

— Obywatele postanowiwszy powstać w dniu 3 maja, roz-

jeżdżają się do domów. Policya chwytą już notowanych. Członkowie junty piechotą wymykają się z miasta.

Tyszkiewicz wcześniej uwiadomiony o poszlacie powziętej przez policją, lękając się utraty potrzebnych mu osób, wyprawil koło tegoż czasu Pilichowskiego na Wołyn, ażeby wezwał Karola Różyckiego na dowódcę siły zbrojnej ukraińsko-podolskiej.

— Dwernicki staje na noc w Kołodnem.

— Malinowski i Chróściechowski w gronie związkowych niedaleko Międzyboża, otrzymawszy list pisany z pod Kołodna, decydują się wezwać Podole do broni.

24 (12). OKOŁNIK MALINOWSKIEGO I CHRÓŚCIECHOWSKIEGO WZYWAJĄCY DO POWSTANIA, rano rozesłany został.

— Prócz tego w wielu miejscach północnego Podola, w skutek postanowień zjazdu wołowego uzbrajano się już jawnie.

— W północnej stronie tej prowincyi, Sobańscy poczęli uzbrajać się z innych powodów. Upominani przez marszałka Jełowickiego aby nie mieszały ogólnych układów, przyrzekli mu czekać trzy dni na rozkazy Tyszkiewicza.

— Dwernicki jeszcze w Kołodnem wzywa obywateli żeby podpisali akt powstania; sam zaś skoro pokazała się jazda Rydigera, rusza w dalszy pochód.

— Wieczorem o godzinie 11, Tyszkiewicz otrzymuje w Oczeretnej okólnik Malinowskiego i Chróściechowskiego; daje odpowiedź gońcowi iż dni dziesięć czasu potrzebuje,

25 (13). Dwernicki o 10^{ej} rano przeszedłszy wieś Koślaki, zatrzymał się przy karczmach Iulinieckich.

— Narada w Hlubniku z powodu ruchu Sobańskich. A. Jełowicki spieszy do Tyszkiewicza.

— Komplet junty niedaleko Kamieńca otrzymuje wiadomość, że legija Wereszczyńskiego zabiera się wkroczyć na Podole.

— Różycki w drodze do Tyszkiewicza, otrzymawszy okólnik Malinowskiego i Chróściechowskiego wraca do domu i każe lance osadzać.

— Chróściechowski nagłony przez członków zjazdu wołowego, wydaje wieczorem pismo cofające okólnik.

POWSTANIE ODWOŁANE DO DNIA 7 MAJA (25 kwietnia).

26 (14). Dwernicki opasany przez Rydigerą między granicą Galicyi i bagnami Zbrucza, jest w ciężkiem położeniu.

— Kajzarow częścią swego korpusu połączył się już z Rydigerem.

— Rot ciągnie jeszcze gościńcem od Kamieńca ku Tynnie.

— W północnych powiatach Podola i przyległych Wołynia, odwołanie wydane przez Chróściechowskiego sprawuje okropny zamęt. W południowej stronie Podola Sobańscy mając już pod bronią 250 ludzi, oczekują odpowiedzi od Tyszkiewicza.

— Tyszkiewicz przez A. Jełowickiego rozkazuje Sobańskim wstrzymać się do 7 maja. W kilka godzin potem odhiera doniesienie że Chróściechowski na tenże dzień odwołał powstanie.

DRUGI EMISSARYUSZ WYSEŁANY DOPIERO DO DWERNICKIEGO.

— W nocy przeszło 500 zbrojnych Podolan z powiatów nadgranicznych uchodzi już do Galicyi.

— Malinowski i Chrościechowski jadący do Dwernickiego, trafiwszy na pikiety Rota, przeprowadzają się także za Zbrucz.

27 (15). DWERNICKI RANO WCHODZI DO GALICJI.

— Całe północne Podole, które w tym dniu miało być pod bronią, napelnia się trwogą i zamieszaniem.

— Alexander Sobański rano zabiera pocztę. Po południu przybywa do Piątkówki deputacja z rozkazem Tyszkiewicza. Powstanie i tu w chwili wyjścia na jaw zahamowane.

— Różycki otrzymuje odwołanie.

— Stempowski otrzymuje wezwanie.

29 (17). Powstańcy polescy maszerując do Pińska, po noclegu w Grodku zmieniają zamiar. Tabor odesłany w lasy Włodzimierza; Bogdanowicz z oddziałem wyborowym idzie zdobywać Kowel.

— Dwernicki w Chlebanówce nalegany przez Emissaryuszów Tyszkiewicza, daje im na piśmie rozkaz powstania.

— Stefan Zapolski emissaryusz Dwernickiego, przybywa do Tyszkiewicza, bez wyraźnych żądań i z wiadomością, że korpus może być zmuszony ratować się wejściem do Galicji.

— Sabatyn wysłany od Sobańskich przybywa do Tyszkiewicza z prośbą, żeby naczelnik poparł rozpoczęte ruchy zbrojne.

— Tyszkiewicz odkłada wszystko do zjazdu mającego odbyć się w Buhajówce.

30 (18). Powstańcy polescy z Bogdanowiczem przychodzą wieczorem pod Kowel.

— PORUSZENIA CZĄSTKOWE W WINNICKIM, USZYCKIM I JAM-
ROLSKIM. Stempowski formuje swój oddział w Strużce. Hufiec

KWIETNIA.

zgromadzony pod dowództwem kapitana Kurowskiego, uciera się ze szwadronem strzelców konnych w Michalówce.

— W hajsynskim i przyległych powiatach rząd przedsięwzięcie środki przeciw podejrzanym patryotom. Jelowiccy otrzymują przestrożę, że szwadron żandarmow kommenderowany żeby ich schwycił w domu.

— Szeremetjew w północnych stronach Podola zajmuje punkta, które były wyznaczone na zbieranie się powstańców.

— Rot ciągnie ku południowemu Podolowi.

MAJA.

1 (19 kwiet.). Dzień Wielkiejnocy v. s.

Odezwa wodza naczelnego do prowincyi zabranych.

POWSTANCY POLESCY BIORĄ KOWEL. — TABOR ICH ROZPŁOSZONY POD WŁODZIMIÉRCEM.

— Naczelnicy powiatu latyczowskiego, zaczynają ohjażdżkę w celu uorganizowania się na nowo.

— Stempowski w marszu z Wonkowice do Zinkowa, otrzymuje wiadomość, że Dwernicki schronił się do Galicyi, a razem przedwczesną pogłoskę o silnem wybuchnięciu powstań w powiatach południowych.

— Rzewuski i oddział zgromadzony u Sabatynow, przychodzi do Piątkówki, co siłę Sobańskich podnosi do 380 ludzi.

2 (20 kwietnia). Sobańscy alarmowani przez Moskali.

— ZJAZD UKRAIŃCÓW W BUHAJOWCE. Większość uznaje porę za niedogodną do powstania. Tyszkiewicz składa swój urząd, wydaje okólnik wzywający do łączenia się z Podolanami.

— Powstańcy polescy za powrotem do Grodka dowiadują się o klęsce swoich pod Włodzimirem, rozpuszczają lud pieszcy, a z jazdą zamierzają dostać się do Dwernickiego.

3 (21 kwiet.). Termin powstania naznaczony przez zjazd wolowy. Wiadomość o wejściu Dwernickiego do Galicyi staje się powszechną w północnem Podolu.

— *H. Chrzanowski wysłany na wsparcie Dwernickiego i powstań, wychodzi z Latowicza.*

— Powstańcy polescy pod Hulnikami. List półkownika M*** z Galicyi odbiera im ostatnią nadzieję. ROZSYPKA POLESIAN.

— Zjazd ohywateli hajsynskich w Hubniku. Powstanie uchwalone, dawne plany upadają, za punkt zhioru dla kilku powiatów naznaczona Krasnosiolka.

— Raczyński wysłany od Wereszczyńskiego z zapowiedzią, że legija ma wkroczyć na Podole, przybywa do Oczeretnej.

— Emissaryusze Tyszkiewicza wracający z Chlebanówki są w ręku Rydigera.

4 (22 kwiet.). A. Jelowicki z doniesieniem o postanowieniach ostatniego zjazdu w Hubniku, przybywa do Oczeretnej.

— Tyszkiewicz w skutek przybycia Raczyńskiego i Jelowickiego, wydaje w Czerniawce ROZKAZY DLA CAŁEJ UKRAINY POWSTANIA W DNIU 7 MAJA, Krasickiemu poleca widzieć się z generałem Kozłowskim.

— W powiecie radomyńskim, z powodu wiadomości otrzymanej o losie korpusu Dwernickiego, układy rychłego powstania rozchwiane.

— W powiecie latyczowskim, uczelnicy skończywszy ob-

jażdżkę, zdają sobie smutne raporta; postanawiają jednak wzięść się do broni.

5 (23 kwiet.). *Uchwała Sejmowa przypuszczająca prowincye w których objawia się powstanie, do dawnego współnictwa praw politycznych z królestwem.*

— **DZIEŃ POWSTANIA POWIATÓW POŁUDNIOWYCH PODOLA.** Powstańcy od świtu ściągają się do Krasnosiółki. Jeneral Kołyszko obwołany wodzem.

— Stempowski z oddziałem powstańców uszyckich trafia pod Szarogrodem na przechodzące półki Rota. Wraca od tego punktu w swój powiat.

— Krasicki w nocy zdaje rapport Tyszkiewiczowi ze swego poselstwa do Kozłowskiego.

6 (24 kwiet.). W wigilią terminu powstania Ukrainy, Tyszkiewicz wyjeżdża poruszyć północne strony Podola.

7 (25 kwiet.). **POWSTANIE UKRAINY** nieliczne i roztargnione.

— Podolanie w obozie pod Krasnosiółką, obchodzą uroczystość powstania.

8 (26 kwiet.). Ukraińcy skupiają się w Skale. Jan Zapolski ogarnia dowództwo.

10 (28 kwiet.). **ODDZIAŁ LATYCZOWSKI UFORMOWANY.** Nagórniczewski w lasach żeniczkowieckich, ma już przy sobie wszystkich pierwiastkowych powstańców latyczowskich.

— **STEMPOWSKI ROZPROSZONY PRZEZ ULANÓW SZEREMETJEW.**

— **KOŁYSZCIE UKAZUJĄ SIĘ ULANI ROTA.**

— Zapolski z powstaniem ukraińskim wychodzi ze Skali.

11 (29 kwiet.). *Jt. Chrzanowski staje w Zamościu.*

— Kołyszko wyrusza w marsz do Granowa.

MAJA.

— Zapolski od Łukaszówki zwraca się ku temuż punktowi.

— Szeremetjew w Zamiechowie.

— Rot przechodzi na lewy brzeg Boha w Ładyżynie.

13 (1). PORUSZENIA ZBROJNE OBJAWIAJĄ SIĘ NA POLESIU KIJOWSKIÉM. W radomyńskim Galecki rozpoczyna powstanie, potyka się z kozakami w Xawerowie.

— POWSTAŃCY POŁUDNIOWEGO PODOLA I UKRAINY JĄCZĄ SIĘ W GRANOWIE. Korpus Kołyszki liczy 17 szwadronow jazdy.

— Rot z dziewięcią szwadronami ciągnie od Ładyżyna na Hajsyn.

— *Chróściechowski w głównej kwaterze otrzymuje nową misję.*

14 (2). Kołyszko o 11^{ej} przed południem wyrusza z Granowa.

— Rot o 4^{tej} po południu trafia na tył kolumny Kołyszki.

BITWA DASZOWSKA.

— Galecki wieczorem wchodzi do Czarnobyła.

15 (3). Z rozsyпки pod Daszowem zebrało się w Lińcach 580 koni. Z tymi Kołyszko idzie ku Winnicy.

— Nagórniczewski ma już 220 konnych i kilkudziesiąt pieszych. Zamyśla uderzyć na Latyczow.

— Galecki z Radomyślanami w Czarnobyłu odprawuje uroczystość i wychodzi do obozn pod Białosorokę.

Okolo tegoż czasu Owruczanie zakładają swój oboz niedaleko miasta powiatowego.

16 (4). Nagórniczewski odbywa paradę wojskową i na całą noc wychodzi w marsz ku Latyczowowi.

— PORUSZENIE ZBROJNE W ŚRODKU WOŁYNIA. Różycki w wi-

gilią terminu który był naznaczył po odwołaniu przez Chróścichowskiego, zgromadza związkowych w lasach Korowiniec małych o 4 mile od Żytomierza.

— Kolyszko nocuje w dębinie pod wsią Obodnem.

— Rot zwolna posuwa się za Kolyszką.

— Szeremetjew spiesząc zabiedz mu przed oczy, stanął w Tywrowie nad Bohem.

— Oddział strzelców konnych dąży od Machnówki ku Obodnemu.

17 (15). Nagórniczewski rano staje w lesie Darażni zwanym Wodziały, wieczorem zbliża się pod Latyczow.

— Różycki robi kilka poruszeń w różnych kierunkach dla zbałamucenia nieprzyjaciela.

— Kolyszko przeszedłszy Woronowicę, ciągnie przez Michałowkę dla przejścia Boha, trafia na ułanów Szeremetjewa.
KORZYŚĆ ODNIESIONA W POTYCZCE NA PRZECIW TYWROWA.

18 (6). **NAPAD NA LATYCZOW.** Nagórniczewski cofa się na miejsce gdzie nocował poprzedniej nocy w lesie starostwa latyczowskiego.

— Różycki zwraca się w nocy od Lubaru ku Żytomierzowi.

— Kolyszko błąka się nad Bohem szukając przeprawy i wraca ku Obodnemu.

— Jł. Szczucki z trzema szwadronami strzelców konnych i dwoma działami staje w Obodnem.

19 (7). Nagórniczewski obozuje pod Jabłonówką: cały jego oddział znowu zgromadzony. Wieczorem przechodzi pod Szyńce.

— Komendy moskiewskie rozrzucone w północno zachodnim kącie Podola ścigają się do Darażni.

— Kołyszko o świtanii trafia na Szczuckiego. SWIETNE DLA POWSTAŃCOW ZWYCIĘZTWO POD OBODNEM.

— *Uchwała Sejmowa o posłach i senatorach z prowincyi zabranych.*

20 (8). Nagórniczewski wybiera się na wyprawę do Haluzieniec, otrzymuje wiadomość o patrolach wysłanych z Darażni. POMYŚLNA ZASADZKA NA KOZAKÓW W SZYŃCACH.

— Różycki przecina dwa trakty Żytomierskie; pod Cuduwem zabiera konwoj 560 rekrutów.

— Szeremetjew z Tywrowa posuwa się prawym brzegiem w górę Boha i sprowadza sobie artylleryą z Baru.

— Rot na lewój stronie Boha idąc za Kołyszką, przychodzi do Woronowicy.

— Tyszkiewicz przebrany za furmana przebywa oboz Rota.

21 (9). Nagórniczewski między Hołodkami a Czerniałyniem łączy się z oddziałem powstańców jam polskich i winnickich, zamierza wspólnie wkroczyć do Baru.

— Różycki idzie z pod Dubiszc w ciągły marsz ku Podolowi dla połączenia się z Kołyszką.

Okolo tegoż czasu, Radomyślanie wybierają się z Białosoroki do obozu Owruczan.

— Kołyszko rano odbywa radę wojenną, po południu przebywa Boh w Janowie, dowiedziawszy się od Tyszkiewicza o bliskości nieprzyjaciela przedsiębierze środki odporne, lecz skoro się przednie straże moskiewskie ukazały, rusza na całą noc w pochod ku Barowi.

— Rot w Janowie.

— Szeremetjew między Janowem i Barem.

22 (10). Nagórniczewski wchodzi do Baru, wieczorem opuszcza miasto i staje na noc niedaleko Hołubówki.

— Różycki między Chmielnikiem i Janowem przechodzi na prawy brzeg Boha.

— Kołyszko całą noc maszeruje w kierunku Kałnej Darażni.

— Rot z Janowa ciągnie na Chmielnik do Międzyboża.

— Szeremetjew kierując się na Darażnię, chce przeciąć drogę Kołyszce.

23 (11). Nagórniczewski urządza się pod Hołubówką z nowo pozyskanym oddziałem. Emissaryusz Kołyszki wyprawiony po bitwie pod Obodnem, przybywa do obozu. Marsz na całą noc ku Żeniczkowcom dla zejścia się z Kołyszką.

— Różycki przeciąwszy drogę którą szedł oddział Kołyszki, zniczerza pod Lityń.

— Kołyszko po krótkim wypoczynku o świtaniu opuszcza wieś Majdanek.

— Szeremetjew napada na Kołyszkę.

BITWA I KLĘSKA POWSTAŃCÓW POD MAJDANKIEM.

— Rot znajdował się wtenczas koło Latyczowa.

24 (12). Nagórniczewski rano w dębinie niedaleko Żeniczkowiec otrzymuje wiadomość o klęsce pod Majdankiem i wezwaniu Kołyszki żeby śpieszył mu na ratunek. Idzie więc ku Ochrymowcom.

— Kołyszko zebrawszy kilkaset ludzi w lasach Kałnej Darażni, ciągnie na Ochrymowce do Zinkowa.

Wieczorem oba oddziały połączyły się i zanocowały w Bebebach.

— Rot ęoskrzydłając powstańców z prawej strony, ciągnął traktem do Płoskirowa.

— Szeremetjew okrążając ich z lewej strony, dążył przez Bar ku Zinkowowi.

Miedzy Rotem i Szeremetjewem znajdował się oddział moskiewski zgromadzony w Darażni.

— Różycki za tą linią nieprzyjaciela, stał rano na wysokości Litynia naprzeciw Xawerówki. Jł. Szczucki uwolniony pod Majdankiem z rąk powstańców, nocował z piechotą o 800 sążni od stanowiska Różyckiego. O południu przychodzą wiadomości objaśniające kierunek marszu Kołyszki. Różycki postanawia przedrzeć się do królestwa, i dla zatarcia śladu zwraca się nieco ku Winnicy.

25 (13). Kołyszko i Nagórniczewski przez Jarmolińce i Kupin, a oddziałek z Jełowickimi na Felsztyn, zmierzają do Galicyi.

— Różycki zmieniwszy nagle kierunek od Winnicy, przechodzi Boh i wieczorem staje w Janowie.

— Rot i Szeremetjew zostają o jeden marsz za ściganymi powstańcami.

26 (14). POWSTANIE PODOLSKO UKRAIŃSKIE KOŃCZY SIĘ PRZEZ WEJŚCIE DO GALICYI.

— Legija Wereszczyńskiego wybierająca się na Zbrzyż uderzyć, znowu zaskoczona przez emigrantów za Zbruczem.

OWRUCZANIE I RADOMYŚLANIE ROZBICI (około tego czasu).

W Ziemiach Ruskich pozostaje tylko jeden oddział Różyckiego, który z bronią w ręku dąży ku Bugowi.

27 (15). Różycki popasuje niedaleko Krasnopola. ODDZIAŁ PIECHOTY MOSKIEWSKIÉJ ROZBITY POD MOŁOCZKAMI.

MAJA.

28 (16). Popas pod Miropolem.

29 (17). Przejście Słuczy w Baranówce.

31 (19.) Dzień w Międzyrzeczu.

CZERWCA.

1 (20 maja). W Berecznie.

2 (21 maja). *Zwycięstwo nad strzelcami konnymi pod Ty-szyca.*

6 (25 maja). Chrościechowski w Galicyi z pogłosek chwyta-nych od emigrantów pisze swoje rapporta o powstaniu Ziem Ruskich.

9 (28 maja). Różycki przehywa Bug.

10 (29 maja). *Napada na oboz moskiewski pod Uchaniami.*

12 (31 maja). Przychodzi do Zamościa.

18 (6). Olizar wszedł do sejmu.

25 (13). Godebski jako poseł łucki wszedł do koła sejmo-wego.

LIPCA.

2 (18 czerwca). Worcel jako poseł rowieński wszedł do izby.

9 (25 czerwca). Posłowie, podolscy i ukraińscy obrani.

12 (30 czerwca). Wprowadzeni do Sejmu.

KONIEC.